

Cotidie proprior tibi sum

Pamięci Mojej Ukochanej Matki
Haliny z Chrostowskich Ławskiej

NAUKOWY PROJEKT
WYDAWNICZY – SERIA



przełomy
pogranicza
studia literackie

Przełomy/Pogranicza
Studia Literackie
XVI

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA
„PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Redakcja Serii:

Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny], Małgorzata Burzka-Janik,
Grzegorz Czerwiński, Joanna Dziedzic, Anna Janicka [Zastępca, Red.
Cyklów Tematycznych], Maria Kalinowska, Grzegorz Kowalski,
Halina Krukowska, Dariusz Kukiełko, Dariusz Kulesza,
Barbara Olech [Zastępca], Marek Olesiewicz, Iwona E. Rusek,
Michał Siedlecki, Konrad Szamryk, Maciej Tramer, Anna Wydrycka,
Łukasz Zabielski

Recenzenci tomu:

prof. dr hab. Ryszard Nycz (Uniwersytet Jagielloński, Kraków)

prof. dr hab. Jarosław Poliszczuk (Uniwersytet im. B. Hrynchenki, Kijów)

Opracowanie graficzne, skład: Marek Olesiewicz

Korekta: Alter Studio

Redakcja techniczna tekstów: Dariusz Kukiełko

Indeks nazwisk: dr Michał Siedlecki

Streszczenia: dr Jacek Partyka, mgr Małgorzata Biergiel

Na okładce wykorzystano fragment rysunku łuczniaka mierzącego do okrągłej Ziemi ze wspólnego wydania książek *Vox clamantis* i *Chronica triperitita* (1400)

ISBN 978-83-64081-23-1



przełomy
pogranicza
studia literackie



K B F
WSCHÓD – ZACHÓD



Copyright by Jarosław Ławski, Białystok 2014

Druk i oprawa:

Alter Studio

ul. Legionowa 30, lok. 211, 15-281 Białystok

www.alterstudio.com.pl

Jarosław Ławski

**MIŁOSZ:
KRONIKI ISTNIENIA
SYLWY**

Białystok 2014

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy Projekt Wydawniczy „Przełomy/Pogranicza” publikuje prace:

1. Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.

2. Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.

3. Prace z zakresu najszerszej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.

4. Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.

5. Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się niegdyś ukazać, nie znalazły właściwego momentu.

Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



STUDIA O CZESŁAWIE MIŁOSZU – TOM II

Redaktor cyklu: Jarosław Ławski

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku

RADA NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO
– SERIA „PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Zdzisław Jerzy Adamczyk (AH, Pułtusk)
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)
Sławomir Buryła (UWM, Olsztyn)
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) – Przewodnicząca
Elżbieta Feliksiak (UwB, Białystok)
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)
Irena Jokiel (UO, Opole)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kieźuń (UwB, Białystok)
Krzysztof Kłosiński (UŚ, Katowice)
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Gabriela Matuszek (UJ, Kraków)
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)
Maria Jolanta Olszewska (UW, Warszawa)
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Zürich Universität, Szwajcaria)
Adam Skreczko (AWSO, Białystok)
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)
Igar Wasiliewicz Żuk (Grodno, Białoruś)



Niccolo Polano, Św. Augustyn spisujący „O Państwie Bożym”, XV wiek

SPIS TREŚCI

<i>Od Autora</i>	13
I. Rozdziały wielkich <i>Kronik</i>	17
Podmiot „absolutny”	17
Zwierciadło uspoźnień	24
Wzniosłość, nie śmiech	28
Ironia	32
Forma intergeniczna	38
Uwodzenie tematem	43
Erudicon	51
<i>Spatium</i>	54
II. Model. Miłość i gatunki	57
Forma bardziej nieprzyjemna	57
Model	62
Pozamodelowość – <i>To Jedno</i>	70
III. Erudicon <i>Kronik</i>. Liryzm i figury wiedzy	75
<i>Gloria vanitatis</i>	75
Heraklit z Efezu – szaleństwo elementów	79
Głos psalmisty: „i zemdłał we mnie mój duch...”	83
Poeta aleksandryjski – <i>credo</i> erudyty	89
Sny Narcyza i anioły	99
Dominia	102
IV. <i>Argument</i> za istnieniem Boga. Poezja transcendentalna	105
W zgiełku filozofii	105

Dowód i argument	111
Zwiążłość. Dwa brzegi doświadczenia	115
Scalenie, wyniesienie...	119
My, Molscy...	122
V. Pewność i cie(r)ń. O Sześciu wykładach wierszem	127
Wiek. Wiedza radosna, wiedza żałosna	127
Uobecnić, co minione...	134
<i>Wykład I</i>	136
<i>Wykład II</i>	141
<i>Wykład III</i>	144
<i>Wykład IV</i>	146
<i>Wykład V i Wykład VI</i>	149
Przemiany zmienności	152
Figura rzeki	152
Figura portretu	157
Figura naznaczonego słowa	159
Figura ciszy	162
Figura wykładu	163
Rdzeń powinności, powinność wołania	165
VI. Projekty ksiąg nienapisanych: <i>Rok myśliwego, Kroniki</i>	171
„Oblegają mnie wiersze nie napisane...”	171
Czarodziejskie wzgórza Berkeley – powieść o XX wieku.	176
„Zniknięcie jest na zawsze” – traktaty o cierpieniu	183
„Kochaj dzikiego łabędzia” – jutro myśliwego	187
<i>Kroniki</i> – powieść	193
Przypadek Le Loueta	196
VII. <i>Kroniki</i> jako poezja Północy. Perspektywa intymistyczna	199
Poczucie szczęśliwej kłęski	199
Północna strona wiatru...	202
Już nie ma ich, już są...	212
VIII. <i>Bezgraniczna historia trwała w tym momencie...</i> Sylwy anty- apokaliptyczne	221
Karnawał i Dni Sądu	221
Paradoksalne kroniki apokaliptycznych iluzji	228

„Teoria wartości ruin”	237
Co my wiemy o upadku?	242
Litością i odrazą porażony	253
Głowiński	257
A tamci	266
IX. Miłoszologia	269
Miłosz środkiem ustali się świata	269
Logos <i>versus</i> „-logia”	275
Kompleks Deotymy	285
Przypomnij, żebyśmy cię zapomnieli!	289
I ty możesz mieć Arkę	294
Interludium sowizdrzalskie	298
Przyszłość Miłosza według Miłosza	300
<i>Epilogus Luciferi</i>	307
X. Tak zamyka się ta Kronika	309
Bibliografia	313
Nota bibliograficzna	317
Summary	318
Zusammenfassung	320
Indeks nazwisk	323



Willy Stöwer, *Zatonięcie Titanica (Der Untergang der „Titanic“)*, 1912

OD AUTORA

Słowo *kronika* zawsze miało dla mnie dziwny urok: ciemny, mroczny. Odsyłało do średniowiecza i... Bizancjum, z których to światów pochodzące kroniki wertowałem jako licealista. Gall, Kadłubek bardziej niż Długosz, Janko z Czarnkowa tak samo jak Strykowski, potem Kromer, Psellos, na końcu Anna Komnena – wszyscy oni sycili moją wyobraźnię tajemniczą ciemnością, w której głęb lubiłem się wyprawiać. Kiedy więc na początku studiów kupiłem – zupełnie przypadkowo, niemal nie znając autora – *Kroniki* (1987) Czesława Miłosza, przyszło mi najpierw przeżyć rozczarowanie. Potem – olśnienie. *Kroniki* nie były historią z wieków średnich, nie stanowiły wrót do dzikiego, obcego świata. Ale znalazłem w nich to, czego szukałem nie tylko u Piotra z Dusburga czy w dziwnym językiem pisanej *Kronice mistrzów pruskich* Marcina Muriniusa. Co? „To”.

Może odkrywałem w tych kronikarskich lekturach inność tego, co przeminęło, a utrwalilo się słowie. Na pewno wyobraźnię – raczej moją własną, niż autorów kronik. Dopiero *Kroniki* Miłosza odsłoniły to, co wyobrażam niewątpliwie. Nie jest oryginalne, że w jednych i drugich kronikach – tych dawnych i tych Miłoszowych – pociągał mnie cień istnienia, przemijanie. Zmaganie z czasem podmiotu do tego stopnia skupionego na sobie, że opłakuje on wszystkie nieskończenie przemijające pory roku. Tajemnica „prze-” i tajemnica „mijania”. Wiele jeszcze innych znalazłem w *Kronikach* tematów, które przez lat dwadzieścia pięć ośmielały mnie do pisania o nich i o Miłoszu. Z myślą zawsze, by kiedyś złożyć te zapiski w świadectwo zauroczenia, ale i namysłu.

Książeczka moja jest więc interpretacyjną sylwą. Zbiorem wiedzy o *Kronikach* i też o Miłoszu formułowanych na ich marginesach, pisanych od 1989 roku po rok 2012. Zachodziłem w nich Miłosza i na-

padałem nagle, rozmawiałem z nim, rozlegle dywagowałem na kanwie „kronik” o tym, jak „bezgraniczna historia trwała w tym momencie”. Sylwa jest i nie jest całością. Takież samo jest jej naukowe położenie: jest i nie jest „naukowa”. Prawdę mówiąc, nigdy nie udało mi się oddzielić tego, co głęboko osobiste, od tego, co powinno znamionować moją profesję, czyli tak zwanej naukowości. Nie chciałbym i nie mogę być bohaterem wiersza Miłosza pod tytułem *Strukturalista*. Daję więc: *sylwy*. Interpretacyjne, eseistyczne, aż wstyd, bo z przypisami, bo lubię notować to, co leży na biurku w chwili, gdy piszę. Są to sylwy, i ta ich sylwiczność uchyla jednak pretensje do narzucania komukolwiek mojego obrazu poety. To „mój” Miłosz: i z głębi Erudiconu, i znad Rzeki. Znad Rzeki Heraklita i znad Rzeki Niewiaży, Wili, Krutyni...

O, czasie! Kronika pisze się, snuje. Wiele w niej ciemnych zgłosek, nie mniej i jasnych... Jest w niej, użyję ważnej dla mnie frazy, odblask lucyferycznej wyobraźni, która odsłania i mrok, i w mroku iskrę światła.

Nie lubiłem, jeszcze człek młody, starych książek. Fascynacja Miłoszem wypadła jednak na czasy zainteresowania Tadeuszem Micińskim (choroba raczej nieuleczalna) i to wtedy musiałem sięgnąć zarówno po stare edycje *Xiędza Fausta* i *Do źródeł duszy polskiej*, jak po mądre prace Wojciecha Gutowskiego, zawierające szyfry do ksiąg trudnych i najtrudniejszych.

Dziś myślę, że szyfry są w nas, a interpretacja jest niczym innym, jak przymierzaniem szyfrów autorów. Pierwszy jest interpretatorem, drugi – Miłoszem i... Lubię dziś stare książki. Patrzę na te z mego biurka. Ot, *Poezye* zapomnianego dziś Józefa Wiśniowskiego (Lwów 1903) z czasów, które opiewa Miłosz w *Kronikach*. Trzy tomy dzieł po łacinie i włosku Benedykta XIV z XVIII wieku, wydane w Wenecji *Sanctissimi Domini Nostri Benedicti Papae XIV Constitutiones Selectae*. Tomik tragicznego wygnańca, samobójcy z Northampton – Augusta Antoniego Jakubowskiego *The Remembrances of a Polish Exile* (by Adam Waldie, 1835). I jeszcze trzy tomiki ulubionego Trembeckiego – „W Warszawie. Nakładem Wydawców Tygodnika. W drukarni N. Glücksberga 1819”.

Co z wami będzie, książki, pisane w obcych, starych językach? Postarzał się już nawet tomik *Kronik* Miłosza – Instytut Literacki Paryż 1987. Biblioteka „Kultury”, Tom 433. W tym roku '87 zaczynałem studia polonistyczne.

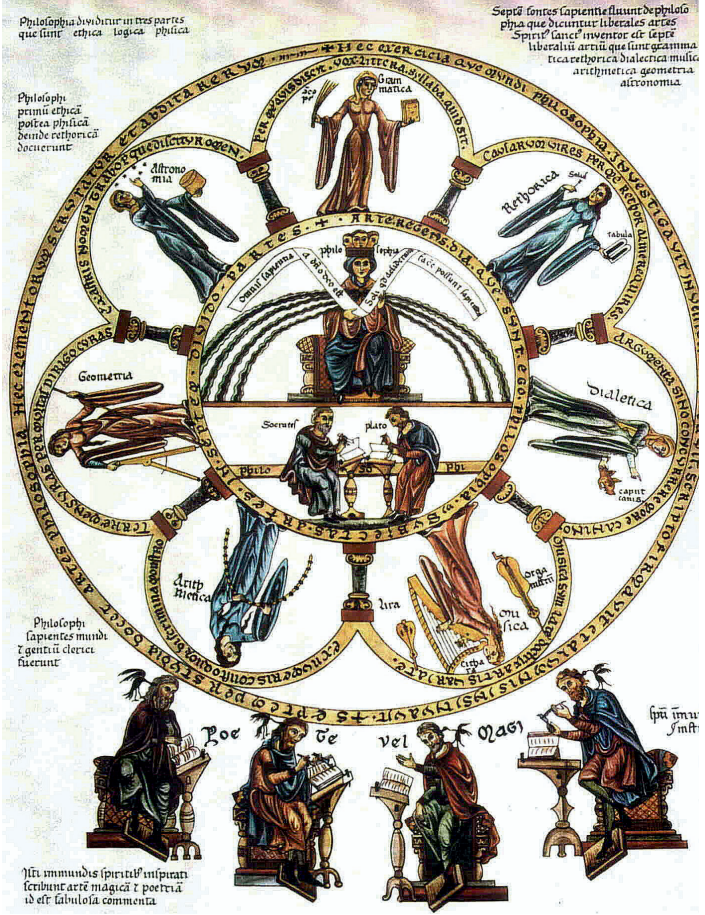
Książki pozostaną. Przedkładany właśnie tomik sylw wokół-Miłoszowych jest krótkim wyznaniem wiary, że kronika istnienia w sposób

niedocieczony (na szczęście) wszystko to ogarnia, utrwała i ocala na świadectwo naszych dobrych i złych uczynków. Z których najtrudniejszym do rozgrzeszenia jest, zda się, pisanie.

Jest to książka osobista. Pisana w Ełku, Spychowie, Białymstoku przez te lata pod okiem mojej Matki, której zawdzięczam pytania i odpowiedzi. Nic więcej nie mogę napisać: Wszystko. Jej pamięci ją dedykuję.

Opowieścią o miłości i losie są *Kroniki Miłosza*. W nich znajduję zapis „tego”, co ważne. Choć sylwy – do tego jeszcze interpretacyjne – nie są księgą bałwochwalczą, choć nie są po to, by wysławiać. Co innego poezja...

„Jakże wam opowiedzieć? Do jakich odesłać was kronik?”



Herrad von Landsberg, *Hortus deliciarum*, XII wick

ROZDZIAŁY WIELKICH *KRONIK*

Podmiot „absolutny”

Dwie rzeczy w *Kronikach* od razu uderzają: ekspozycja podmiotu i skoncentrowanie na czasie jako temacie aż wyzywająco podpowiadającym. Myślę, że i moja fascynacja tą książeczką rozpoczęła się od tych zjawisk. Sądzę, że w pierwszym odbiorze elementem poetyki, który mocniej się narzuca, są gry z czasem, temporalne eksperymenty podmiotu lirycznego. Potem dopiero, krok po kroku wchodząc w materię kronikarskiego kosmosu, zauważamy formalne zróżnicowanie: cykle, interpolacje prozy, cytaty, różnorodność intertekstualnych gier i wariantów odczytań, przy – jednak! – absolutnej s p ó j n o ś c i tomu i wizji świata w nim wyrażonego¹.

Jak to możliwe, by to, co złożone z cyklów, budowanych ze strzępów relacji gazetowych, wierszy-wspomnień, a w końcu monumentalnych *Sześciu wykładów wierszem*, stanowiło znaczeniową pełnię?² Nawet nie całość, lecz estetyczne spełnienie..? Zrazu nazywałem podmiot tomu „mocnym”, idąc śladem określeń Mickiewiczowskiego „ja” z liryki dojrzałej i późnej (od 1832 roku, przez *Zdania i uwagi* po teksty lo-

¹ Wszystkie cytaty z tomu za: Cz. Miłosz, *Kroniki*, Paryż 1987. Cytaty lokalizuję bezpośrednio w tekście, podając w nawiasie cyfrą arabską nr strony.

² Zob. E. Bieńkowska, *Kroniki*, w: teje, *W ogrodzie ziemskim. Książka o Miłoszu*, Warszawa 2004, s. 218-219: „Jeleński nazwał (czy trafnie?) humanizmem to spojrzenie poety, które nie ustawia człowieka jako ośrodka rzeczy, a umieszcza go pośród kosmicznego procesu, wewnątrz gigantycznego widowiska, gdzie brak widza, obserwatora, tak niepokoił Miłosza. Ale pomyślenie świata jako całości, jako spektaklu, to już zakładanie widza – choćby ludzkiego widza zdolnego do wyobraźni. Jak to, taki teatr – i nikogo na widowni?”.

zańskie i fragmenty takie, jak z *Uciec z duszą na listek...*³. Ale predykat mocy to za słabe określenie. Podmiotowi temu w niezliczonych inkarnacjach przysługuje miano pamiętającego, wspominającego, rozpamiętującego etc., stworzonego po to, by wspomnieć, wyobrazić, tworzyć: „To znaczy, że gdyby tak popuścić cugli i dokumentacji, i wyobraźni, moja ulepiona kronika rozrastałaby się wszecz i w głąb, jej kondensująca istność właśnie przypomina, że łyżką morza nie wyczerpać” (*Wstęp*, 36).

Balansujący między *praesens* a *perfectum*, jest to podmiot zarazem zdwajający się, wcielony w różne czasowo odmiany istnienia. „Ja”-teraz reprezentuje się w mnogich „ja”-kiedyś, „oni”-niegdyś. Doznając w ten sposób ontologicznego zdwojenia i pomnożenia, o paradoksie, podmiot ów zwiększa sferę niepewności, nierozstrzygalności. – Co jest? Jak jest „ja”, skoro nawet o naocznie postrzeganej naturze nie orzekamy z pewnością: *jest...?* Ale właśnie to pytanie w *Kronikach* jakby – na pierwszy rzut oka – interesuje i gnębi nawet Miłozsa, choć wątpliwościom i zapytaniom nie przydaje on nigdy statusu ostatecznych, tragicznych, niepojętych. Przeciwnie, cały wygłos tomu jest wzniośle-ironiczny, z akcentem na specyficzną dykcję wzniosłości. Przy zupełnym braku humoru! Ciągłe wspomnianie, wspomnianie cudzego i własnego wspomniania – i inne podobne chwytły gongorysty – wszystko doprowadzone zostaje do ostateczności, chociaż sam proces wspomniania odbywa się bez dramatyzmu:

Te głosy, które przeze mnie mówiły
Są moje i nie moje, słyszane z daleka.

Ale kim jestem teraz ja sam, ten prawdziwy,
Inny niż greckie chóry i odbite echa?

Więc znowu mam zaczynać od początku,
Uwalniać się od snów, którymi wiek nasz ludzi?

Na tych brzegach gdzie milknie spór i wrzawa sądu
I wracam między dawno zapomnianych ludzi. (31)

³ Zob. M. Burta, *Reszta prawd: „Zdania i uwagi” Adama Mickiewicza*, Warszawa 2005; A. Nawarecki, *Uciec z duszą na listek... Adama Mickiewicza*, w: *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, red. E. Kiślak, M. Gumkowski, Warszawa 1996; M. Maciejewski, *Wrzucony do bytu otchłani. Liryka lozańska i jej konteksty*, Lublin 2012.

Powroty, nawroty, pamięć w stanie ekstazy wspomniania i umysł, powątpiewający aż do bólu – wszystko to niesie strumień znaczeń⁴. Temat jakby przyglusza tu coś innego: manifestację „ja”, które nazwę p o d m i o t e m a b s o l u t n y m, poetycką ewokacją ontologicznych problemów, w której nie umysł, lecz władza estetycznej, imaginacyjnej kreacji buduje, sprzęga i ocala światy *tam-hen, tu-teraz, nigdyś i jutro-już*...

Nieprzypadkowo jednak słowo „absolutny” wiąże cudzysłowem. Myliłby się ktoś, kto przypisałby podmiotowi liryki Miłosza albo jakąś boską moc, siłę, albo wyjątkową trwałość. Absolutny nie znaczy tu również: obdarzony ekstraordinaryjną zdolnością poznawczą, jakąś mistyczną (*et caetera*) władzą zgłębiania dna rzeczywistości danej człowiekowi z zmysłowym poznaniu. Cóż więc znaczy?

„Absolutny” podmiot to najpierw podmiot dojrzały (życiowo, poetycko, poznawczo). Dalej taki, który z dystansu „ja” transcendentalnego ogarnia „z góry”, „z ironią” i czułością świat i siebie samego w jednym ujęciu, oglądzie lirycznym. Następnie: to podmiot zdolny do tego, by stanąć na wprost tej granicy poznawczej, jaką wyznaczają doświadczenie, życie, wiara i niewiara, umysł i zmysły, by zdefiniować własną postawę wobec tego, co ludzie zwykli nazywać drugą stroną, minionym, tajemnicą, noumenem, tak, bogiem też. Wreszcie „absolutny”. Bo jest to podmiot, by tak rzec, pewny siebie, swych kreacyjnych zdolności, wyćwiczony w grach ze słowem i wyobraźnią – dlatego może on rządzić

⁴ Zob. A. Szawerna-Dyrszka, *Czesława Miłosz powroty do...*, w: tejsze, *Blizsze i dalsze okolice Miłosza. Szkice*, Katowice 2011, s. 35-46. Badaczka wskazuje na ogromną już tradycję takiego czytania Miłosza, która staje się *sui generis* toposem historycznoliterackim: „W stwierdzeniu, że całe piśarstwo Czesława Miłosza określa formuła powrotu, nie ma właściwie nic oryginalnego. Ów pogląd znajduje bowiem odzwierciedlenie w retoryce tekstów, podejmujących refleksję nad tą twórczością – w zdaniach o takiej na przykład konstrukcji: „Poeta raz jeszcze powraca do [...]”; „[...] wyobraźnia poety błądzi uparcie wokół [...]”; „Ciągłe perwersujący u Miłosza motyw powraca [...]” (Aleksander Fiut); „Mimo tak często i w różnych wariantach powracającego motywu [...]”; „Miłosz wypowiada się w kwestii [...] wielokrotnie”; (Ryszard Nycz); „Nie sposób przeoczyć kluczowego znaczenia [...] problematyki, [...] właściwie wszechobecnej (Tomasz Burek).” Nawiązując do: A. Fiut, *Romans z naturą*, w: tegoż, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 1998; R. Nycz, „Nostalgia za nieosiągalnym”. *O późnych poematach Czesława Miłosza*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, Część pierwsza 1980–1998, red. A. Fiut, Kraków 2000; T. Burek, *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu. Nie tylko o „Rodzinnej Europie”*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, Część druga 1980–1998, red. A. Fiut, Kraków 2001.

z pełną władzą tworzonymi i stworzonymi światami poetyckimi, udzielać w nich głosu innym, kreować, mówić, milknąć.

To wszystko sprawia, że nawet dykcja lirycznego wahania i niepewności ma w *Kronikach* (i po nich w kolejnych tomach Miłosza) niespotykaną siłę artykulacji. Powiedzieć trzeba: niepewność artykułuje się tu z mocą, z siłą.

Jest to podmiot „absolutny” także w osobliwym wymiarze: ontycznego rozpoznania. To czas, gdy podmiot liryki Miłosza zna już absolutne bieguny bytowej konstytucji: ja-bóg, i ja-nic, lecz właśnie do żadnego z nich nie przynależy. Ani romantyczne człowiekობstwo, ani ponowoczesny nihilizm nie mają tu dostępu. Przeciwnie: jest to podmiot transcendentny o zmiennej wartości. Im bliżej bieguna boskości, tym dłuższa nić nihilistycznej myśli, że „ja” to „nic”. I im okropniejsza pewność, że „ja” to „nic”, tym silniejsza pewność, że przecież nie ma nic pewniejszego niż ta oto świadomość, a może nawet duchowa istność, niż to piszące „ja”.

Przekroczeniem tego ruchu jest u Miłosza autotranscendencja, gdy „ja” liryczne patrzy z czułością, wzniośle i ironicznie na siebie i świat. W *Kronikach* tym światem jest XX wiek, tym „ja” jest 76-letni Miłosz.

Tak, w tym wieku ma on już tę władzę patrzenia z absolutnego dystansu. Więcej, posiadał zdolność patrzenia na rzeczywistość z tej rewelatorskiej przestrzeni, którą tu nazwę *spatium*, a która rozpościera się w pozaczasoprzestrzennym „pomiędzy”. Pomiędzy ludźmi, światami, poetykami, pomiędzy gatunkami i rodzajami. Między słowami.

Podmiot absolutny liryki to władza kreacji i organizacji. Widać, jak Miłosz napawa się tą siłą, jak ujawnia ją w gestach owianych mgiełką niepewności poznawczej. Przecież w sfery tak grząskie, jak ontologia i aksjologia wspomnień, zapuszcza się tylko wytrawny myśliwy⁵. I Miłoszowi udaje się – nie filozoficznie, ale właśnie na gruncie estetyki – upolować czas w *Kronikach*. Jak on się tym bawi, cieszy...

„W wielkiej ciszy (...) / Celebrowałem zatrzymanie czasu” (*Sezony*, 9).

„Wędrowiec przybywa, mapa go tutaj wiodła” (*To Jedno*, 10).

„Teraz ja z moją wiedzą, szanowne trytony” (*W stroju*, 11).

„A ja zbieram sny czaszki, bo to ja nią jestem” (*Czaszka*, 14).

„Jakżeby do ciebie przychodził z filozofią...” (*O bezgraniczny*, 15).

⁵ Zob. A. Czajkowska, *Nieudane polowanie? „Rok myśliwego” Czesława Miłosza*, w: *Romantyczne repetycje i powroty*, red. A. Czajkowska, A. Żywiołek, Częstochowa 2011.

Lecz w drugiej części tomiku zaczyna się zmiana strategii – Miłoszowe „ja” jakby dopuszcza cudze głosy w cyklu *Dla Heraklita* (1984–1985), gdzie zapisane jest: „Te głosy... są moje i nie moje, słyszane z daleka”. Co to znaczy? Najpierw idzie tu wielki prozą *Wstęp* o przełomie XIX i XX wieku, który dokonał się w okolicach daty narodzin Miłosza. Zaraz potem wybuchła Wielka Wojna. Podmiot absolutny udziela głosu rozrzutnie: przemawiają relacje prasowe, wiersze, cytaty. Jakby wszystko to samo się mówiło... Nie, nie mówi. Całość ogarnia jeszcze silniejszy, *quasi*-stwórczy, liryczny podmiot absolutny. O tyle silniejszy, że może przywoływać do mikrofonu ulubieńców *la belle époque*: Fritjöfa Nansena, orkiestrę z *Titanica*, ludzi przypadkowych, Pana Anusewicza⁶. Tak oto panowanie tegoż „ja” jest zupełne: to ja was powołuję, wyświatlam, stwarzam. Jesteście moim snem – wy, ludzie stamtąd, ba, śnią mi się nawet wasze sny, wasze fotografie. Autobiografizm ma tu wszelkie cechy kosmicznej mitobiografii budowanej z intymnych doznań na wielkiej scenie świata Anno Domini 1911.

Wiersze *Rodowód, Rok 1945 i Z Nią* (o matce poety) staną się autobiograficzną kodą tej części cyklu, poprzedzającą nowe wcielenia podmiotu absolutnego, który w *Sześciu wykładach wierszem* mówi już wszelkimi podmiotowymi formami – jako ja, ty, oni, wy. Zwraca się do... nas? – tak: „Jakże wam opowiedzieć? Do jakich odesłać was kronik?” (*Wykład I*)⁷. Wielopostaciowe, różnorakie, zwielokrotnione, splecione w zakrętach czasu „ja” absolutne przeobraża się w końcu w kosmiczne „ja”, patrzące na ludzkość i poszczególne istnienia z ogromnego dystansu transcendentalnej, kreującej podmiotowości. Podmiot Miłosza przypomina nurka, który czasem zapląta się w sieci czasu – pod wodą istnienia, pod taflą zmysłów. Zawsze się jednak wynurza. Jak perkoz znika pod wodą wspomnień, by się nagle i olśniewającą pięknnością, w mocy i zdrowiu wynurzyć.

Jakie pomieszanie
Czasów. I miejsc.

⁶ Zostają tu przywołani i bohaterowie epoki, i ludzie ważni tylko dla Miłosza – ludzie „wieku Miłosza”. Zob. tom: *Wiek Miłosza. Spotkania poezji i muzyki*, partytura spotkań K. Bumann, Gdańsk 2011.

⁷ *Per analogiam* nawiązując do formuł interpretacyjnych z książki Joanny Zach: *Monolog różnogłosy. O dramatach współczesnych Cypriana Norwida*, Kraków 1993.

I zaraz potem następuje ekstrawesja, wynurzenie, rozbłysk „tu”, ujawnia się świadomość chwili:

Ja tu, niespokojny,
W środku kalifornijskiej wiosny, bo nie układa się w całość.
Czego chcę? Żeby było. Co? Czego już nie ma,
Nawet twoje trytony? Nawet trytony.

[*Trytony (1913–1923)*, 53]⁸

Poetyckie rozmowy ze sobą, ontologiczne soliloquium kończy wiersz-wspomnienie. O tym „Żeby było”. Co? Wszystko. By to pragnienie wyrazić, prowadzi nas Miłosz aż do nieco kaznodziejskich, monumentalnych *Sześciu wykładów wierszem*, gdzie jego „ja” po krótkich a mocnych pytaniach („Co nie jest objęte / Przebaczeniem?”) wiedzie czytelnika ku 11-wersowej wizji, gdy „tamci, jak zaszyłem, patrzą, milczą” (*Wykład VI*, 72). Stoimy po dwu stronach weneckiego lustra epistemologicznej granicy. Patrzymy w stronę cieni, mar, błysków, jakimi stali się „oni”. Ci, co już byli⁹. Być może oni patrzą na nas z litością, trwogą i śmiechem. Nas, nic nie wiedzących, jak trytony w słoju przebiegających nogami, czule żałosnych, zrozpaczonych. Podmiot Miłosza przyprowadził nas do tej gładkiej powierzchni, która jest wszędzie – w nas i na zewnątrz, w świecie natury i w marzeniach. Czy to „tylko” tyle, czy „aż” tyle osiąga poznawczo ta liryka?

Poetycka organizacja *multi-versum* Miłosza pokazuje więcej – jakby mówił poeta: to „aż” tyle, bo tyle mogę wam pokazać w niezmaconej, boskiej formie liryki *Kronik*. Prawię w nich o platonizmie, apokatastazie, gnozie, ale przecież jest to poetycka eschatologia, wszystko to jest w sposób właściwy literaturze „pięknej”. Boski umysł imaginatora Miłosza, tego podmiotu liryki absolutnej, jest tu panem – pytajników, kropek, przecinków i pauz. Dopiero odsłonięcie archetypu poety-stwórcy wskazuje na poznawczy sens *Kronik*. Co nie unieważnia mnogich

⁸ O „trytonach” Miłosza: J. Szawerna-Dyrszka, dz. cyt., rozdział: *Krótką historią pewnej hodowli*.

⁹ Zob. R. Mielhorski, „*I wracam między dawno zapomnianych ludzi*”. *O konstrukcji cyklu „Dla Heraklita (1984–1985)” Czesława Miłosza*; H. Turkiewicz, „*Krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły*”. *Wyznaczniki małej ojczyzny w poezji Czesława Miłosza*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2013.

dyskursów rodem z *erudiconu*: gnozy, mistyki, neoplatonizmu, innych, wciąż innych przywołań.

Coś jeszcze: Miłoszowy podmiot – tak z pozoru hojny w dawaniu głosu innym, tym zza weneckiego lustra istnienia – nie pozwala, by ktoś mówił tu pierwszoosobowym „ja”. Podmioty przywołane do głosu, by tak rzec, nie szaleją z radości istnienia. Jak cienie wynurzają się z bezosobowych, komentowanych przez „ja” liryczne lub cytowanych relacji: „>Mówi mi wtedy, jak każda ma na imię...<” [*La belle époque (1912)*], „Zaczęto smakować Ziemskie Pokarmy...” (*Ziemskie pokarmy*), „Następują traktaty o wstążce” [*Portrety sukien (1912)*], „>Moim zdaniem świat dzisiejszy przebudził się 15 kwietnia 1912<. John B. Thayer, jeden z uratowanych pasażerów >Tytanika<” [*Tytanik (1912)*]. Zacytowane tu „moim zdaniem” to szczególny wyjątek¹⁰.

Absolutne „ja” woli ekspresję bezosobowych form czasownika, jakby to mówił „on”, demiurg, bóg. Jeśli „ja” – to „ja” absolutne, czyli mówi podmiot-Miłosz. Wtedy zostaje ustanowiony boski *praesens*: mam, umiem, pytam. Ale o wiele częściej pojawia się nie wiadomo skąd idące – stwórcze – „-no” i „-to”: „Uwierzono w Postęp i odkryto...”. „Zaczęto smakować...”, „Wprowadzono w użytek słowo...” (*Ziemskie pokarmy*). A obok tego jaka mnogość odmian czasu!

Wszystko to potwierdza nie tylko siłę, retoryczną, imaginacyjną władzę oraz klasę podmiotu. To mówi, jak pewne siebie jest „ja” poety. Absolutne w sposób poetycki, to znaczy zapisujące, powołujące do istnienia literackie mikroświaty z tej strony istnienia, chociaż to istnienie sięga dalej: za szkło, za lustro, za granicę zmysłowego poznania. To, co będzie w późnej liryce Miłosza, już tu – w Kronikach – j e s t . Co odsłoni się, już się odsłoniło.

¹⁰ Zob. T. Walas, *Miłosz jako figura tożsamości problematycznej*, „Dekada Literacka” 2011, z. 1/2, s. 79: „Jądem tożsamości Miłosza jest bowiem właśnie owo coraz mocniej z biegiem czasu rozkrzewiające się poetyckie „ja”, które wyrasta z jego *l'ipséité* i zarazem ją pochłania. To znaczy, że wektory wszystkich tożsamości wspólnotowych muszą być podporządkowane lub zbieżne z kierunkiem tamtej”.

Zwierciadło uspoźnień

Wyobrażam sobie, jak irytował Miłosz późny i bardzo późny poetów postmodernistów (i jak oni go irytowali)¹¹. Zamiast chaosu, alienacji, atopii, flaneryzmu etc. ciągle ta metafizyka poetycka¹². Zamiast truchła „ja”, szczątków podmiotu – podmiot silny, absolutny – w wątpieniu w „To” i drażeniu „Tego”. Śledź z wiersza *Wyznanie* nie jest, jak i wódka zresztą, katalizatorem epifanii codzienności, która zatrzymuje się na jest-jak-jest, bo u Miłosza śledź – jest, a wódka też – jest. Jest on częścią tego absolutnego w poetyckiej sile podmiotu kreacyjnego, uwewnętrznionym doznaniem, które odsyła dalej i głębiej do pytań tak starożytnych, jak pytanie o powołanie poety, demiurgiczność pisania. Gorzej, bo zamiast „pracy w języku” dawał Miłosz wyraz przekonaniu, że sam szuka formy, a dla słowa wybrał dykcję prostolinijnej odpowiedniości słowa i rzeczy. Czyż rzeczywistość i słowo, umysł i natura, piękno i istnienie nie są i tak już kalamburami o spiętrzonej zagadkowości? Są tajemnicą.

D r o g a f o r m y, a nie droga „pracy w języku” – czy to nie obraza dla zagubionych rzeźbicieli metafor, intelektualistów *ad infinitum* odsyłających do intertekstów, ironii rezonujących z ironiami. To bywało (i jest) piękne, lecz nie tą drogą poszedł Miłosz. Co *Kroniki* jasno pokazują.

Nie będą one jednak tylko chwalebny egzemplum doskonałości poetyckiej. Są też czasem przerażającym przypadkiem osobności, alienacji podmiotu absolutnego, chłodu, z jakim – nawet w usiłowaniach bycia czułym – ogarnia i zagarnia, stwarza i... unicestwia istnienia. Akt poetycki jest bowiem wyborem. Kota, trytona, pani X czy pana F. Nawet jeśli jest to wybór, który kładzie wszystkim kładkę na tamtą stronę, to ci nieogarnięci pięknem, słowem i pamięcią pozostają „inni”, „pozostali”. Odrzuty aktu kreacji?

¹¹ Zob. lewicową „rewitalizację” poety: *Miłosz. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2011. Por. K. Uniłowski, *Postmodernizm w Polsce, postmodernizm po polsku*; J. Olejniczak, *Poeta dziewięćdziesięcioleci – Czesław Miłosz*, „Postscriptum” 2002, nr 1.

¹² Por. A. Dziadek, *Atopia – stadność i jednostkowość*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2; M. Januskiewicz, *Horyzonty nihilizmu: Gombrowicz, Borowski, Różewicz*, Poznań 2009; *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. M. Sokołowski, J. Ławski, Białystok – Warszawa 2009.

Miłosz stale bawi się czasem. Jest dotknięty chorobą przeżywania czasu: każda chwila staje się wtedy słyszalna jak spadająca kropla, lata tworzą strumienie, życie zlewa się w rzekę. Ten plusk czasu boli. Wprawia w nadaktywność, uczula, wyczuła, boli. Trudno, bym nie znał tej choroby.

Czasy się zmieniają, ale dotknięty tą przypadłością podmiot pozostaje obsesyjnie wsłuchany w szумы rzeki, jest pacjentem sytuacji istnienia, ogarniętym przez rytm wszystkiego, co istnieje¹³. O czym jeszcze powiem dalej, mnogość i różnorodność gier z czasem zastanawia. Mają one charakter złożony, rozgrywają się na linii: czas wewnętrzny – czas natury – czas historii – wieczność. Cały tom ujęty jest w klamrę czasu obejmującą: mój czas / czas natury (*Sezony*) – wieczność tych, co „jak za szkłem, patrzą, milczą” (*Wykład VI*). Miłosz kreuje skomplikowane figury gier z czasem – g o n g o r y z m y : spiętrza czas, stosuje inwersje, kontaminacje czasów, spina czas i wieczność. Również niezwykle jest tu to, co poeta „rozgrywa” w czasie. Wspomina oto bowiem nie tylko ludzi, fakty, sezony (abstrakcja!), ale wrażenia zmysłowe, których istotą jest zmienność. Wspominający, poruszający się w czasie uobecnia oto same tylko wrażenia ruchu. Dochodzi w ten sposób do takiego spiętrzenia ruchów/przepływów, które musi przełamać wolicjonalny podmiot „chcę”. Tak jest w *To Jedno*:

Wraca po latach, niczego nie żąda.
Chce jednej tylko, drogocennej rzeczy:
Być samym czystym patrzeniem bez nazwy,
Bez oczekiwań, lęków i nadziei,
Na granicy gdzie kończy się ja i nie-ja.

Jest to pragnienie epifanii – jednej z tych, które spajają w jedno istnienie podmiot i przedmiot, którym niepotrzebna nadzwyczajność, sakrum, ekstaza. To epifania *po prostu*¹⁴. Epifania stanu: patrzę, jestem, istnieję.

Czego chce ów podmiot? Ustania czasu, *noesis*, patrzenia bez czasu, było-jest-będzie. Czy chce *noesis*, oglądu buddyjskiego lub rodem z Plo-

¹³ Tę panrytmiczność świata Miłosza analizuje wnikliwie Joanna Dembińska-Pawelec, „*Poezja jest sztuką rytmu*”. *O świadomości rytmu w poezji polskiej dwudziestego wieku* (Miłosz – Rymkiewicz – Barańczak), Katowice 2010.

¹⁴ Nawiązuję do klasycznej pracy Ryszarda Nycza: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

tyna – nie takie to ważne. Ogląd ów nie jest jednak emocjonalnym tylko u-spokojeniem. To spokojność i jedność. To ontologiczne u-spójnienie: świata, „ja” i świata, samego „ja”. Choć nie trwa wiecznie, dla partycypującego podmiotu jest namiastką wieczności, która odmienia i... ożywia zmartwiałe w frasunkach czasu życie. Znamienne, iż Miłosz w *To jedno* eksterioryzuje przeżycie oglądu – staje się figurą „wędrowca”, który tego stanu zaznał kiedyś, acz już nie zaznaje teraz. Strata? Klęska? Zapewne. I realizm – Miłosz jak najdalej jest od łatwych mistycyzowań i obietnic hurrapoznania. Aktywizuje najczęściej trzy strategie zdystansowanego oglądu tego, co zaznane: medytację, kontemplację, melancholiczną wizję. Czasem błyska ironią rozumu, dla którego ogląd to poznawcza błąka, obietnica sprzedawców taniego zbawienia. Jest to złożony, sceptyczny, ale ostatecznie afirmowany i poszukiwany sposób poznania: przez ogląd.

Jasne, znajdziemy tu pogłos baroku (*Rodowód*), poezji anglojęzycznej od Traherne’a, Whitmana do Eliota, Oskara Miłosza (początek *Stroge*), echa egzystencjalistów od Kierkegaarda do Camusa i Ciorana.

Miejsce źródłowym Miłoszowej strategii lub głównym intertekstem, główną paralełą melancholika pozostaje – to moja teza prywatna – strategia poetycka i poznawcza tak surowo ocenianego i krytycznie czytanego przez Miłosza poety – Słowackiego¹⁵. Tyko jednak z jednego tekstu – *Godziny myśli* (1834) – gdzie gry z czasem, gry ze zwierciadłem prowadzone są z prowokacyjnym rozmachem. A nawet z okrucieństwem, bo żeby przetrwał jeden z chłopców-bohaterów poematu, umrzeć musi drugi, ten, który grę z czasem przegrał:

Trzeba życie rozłamać na dwie wielkie półowy,
Jedną godziną myśli – trzeba w przeszłość wrócić;
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
Pełny pobladłych twarzy, ku słońcu odwrócić...
I ścigać okiem światła obrazu i cienie,
Jak lśniące rozprysnionych mozaiek kamienie. (w. 9-14)

Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
Ma sen całego życia... A gdy tak przemarzą,
Dzieci na świat nieznaną smutną patrzą twarzą,

¹⁵ Rozumiem, że można się nie zgadzać z pewnym apodyktyzmem mego przekonania, iż Miłosz jest bardziej z ducha *Godziny myśli* Słowackiego niż z liryki lozańskiej Mickiewicza (późny – jest z lozańskiej, tak).

I błędem przerażają czołem od powicia;
 Smutne pomiędzy ludźmi – bo miały sen życia. (w. 41-46)

On sam od siebie śmierci odsunął widziadło,
 Dziwném wynalezieniem cierpiącego życia.
 On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło,
 I rzucił w nie obecne chwile – i z odbicia
 Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
 Obecny chwilom życia. (w. 280-285)¹⁶

Ilomaz interpretacjami obrosły te wersy¹⁷. Poetyckie zbawienie, samoukonstytuowanie się podmiotu, trwanie – nie są nigdy jednoznaczne. Melancholia straty jednak „coś” notuje, a więc utrwała tracącego jako ocalonego od utraty. Niestraconego – przez czas. Przez życie. Odpłaca on światu za ten dar pisaniem. Ale i twórczość podszyta jest wątpliwością – a gdyby tak pisali wszyscy, czemu ja tylko? I ile istnień ludzkich ocali jeszcze jeden *Portret z kotem*? Zapisze, zanotuje? Niewiele, strzępy rzeczywistości, pojedyncze istoty ludzkie. Więc słowo musi ocalać także przez objawianie. Epifania staje się w ten sposób jego sensem. Epifania w znaczeniu pierwotnym i radykalnym zarazem – jako teofania. Poeta XX-wieczny rozumie ją już w sposób ograniczony – jako ujawnienie przynajmniej tych sfer, kręków, zaułków, gdzie, skąd, z których wyziera „To”.

Igrający z czasem wie, że zwierciadło, które postawił przed sobą, pokaże mu też moment ostatni. Dzień, w którym wspomni swoje życie, a może swoje własne wspomnienia wspomnień... Że w tym odbiciu – wspomni swoją przyszłość, w chwili, gdy zakreśli się jej horyzont. W chwili śmierci. „On sam przed sobą przyszłości postawił zwierciadło”¹⁸.

Juliusz Słowacki daje jeszcze jedną taką figurę gry z czasem, to prawdziwie romantyczny gongoryzm:

Nieraz starszy błękitne topiąc w ziemię oczy,
 Mówił: „Słyszysz, mój luby, jak obecna chwila

¹⁶ J. Słowacki, *Godzina myśli*, cyt. za: tegoż, *Powieści poetyckie*, opr. M. Ursel, wyd. IV zmienione, BN I, nt 47, Wrocław 1986, s. 269, 271, 280-281.

¹⁷ Zob. K. Ziemia, „*Godzina myśli*” o stawianiu się poetą; D. Danek, „*Godzina myśli*” jako studium romantyzmu, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. I, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012.

¹⁸ J. Słowacki, *Godzina myśli*, wyd. cyt., s. 278-279.

Pada w przeszłość, rzucając dźwięk tęskny, uroczy,
 Ona nigdy nie wróci, ona nas nachyla
 Smutniejszymi twarzami w przeszłość upłynioną.
 Szczęśliwy! twoje myśli świetniej w słowach płoną,
 Niż gdy w sercu zamknięte – moje myśli gasną,
 Słów nie cierpią – lecz nieraz w godzinie tajemnic
 Tłumnemi słowy w piersiach jak szatany wrzasną,
 I wołają, ażebym je wypuścił w ciemnic,
 Abym je wywiódł na świat – słów otworzył drogę.
 Niech mi świat da poezję – dać mu jej nie mogę. [w. 178-189]¹⁹

Są to dramatyczne słowa chłopca (Spitznagla), który nie mogąc dać poetyckiego wyrazu dramatowi upływu czasu i istnienia, popełni samobójstwo.

Epifaniczność gier podmiotu absolutnego z czasem jest więc stawką najwyższą. Poezja okazuje się grą o życie. Grą. Powołaniem do udziału w pojedynku, w którym można przegrać. Kto nastaje na poetę? Czas.

Tak, jest to gra o życie. Kronika kryminalna pojedynków ostatecznych. Pisz się ona bez huku, w ciszy: „A dla mnie: zdziwienie, / Że stoi miasto Rzym, że znów się spotykamy, / Że jestem jeszcze chwilę, i ja, i jaskółka” (*Cafe Greco*). I ja, i jaskółka. Ale to też już minęło...

Wzniosłość, nie śmiech

Wskazany tu typ melancholiczno-wanitatywnego przeżywania czasu, jakże różny od Goethańskiego *Chwilo trwaj* (*Verweile doch, du bist so schön!*), prowokuje od razu tonację wzniosłości – i *Kroniki* są tomem wzniosłym. Nastrojenie tej wzniosłości osobliwe – c e l e b r a c y j n e. To jakby poetyckie, podniosłe misterium przeżywania pamięci, straty, ubywania: „Celebrowałem zatrzymanie czasu” (*Sezon*, 9).

Wiele odcieni piękna i emocji mieści się w tym celebrowaniu: obserwacja, lament, oplakiwanie, żałoba, ocalenie i konsolacja. W tym sensie jest to dzieło w jakiś sposób najgłębiej psalmiczne, wnikające w sam rdzeń wołania *de profundis clamavi at Te, Deum* i w mądrości *vanitas vanitatum et omnia vanitas*²⁰. W innym jednak wymiarze wpisuje się ono w tradycję *Trenów* Kochanowskiego – zarazem notuje stra-

¹⁹J. Słowacki, dz. cyt., s. 278-279.

²⁰Por. J. Błoński, *Epifanie Miłosza*, w: tegoż, *Miłosz jak świat*, Kraków 1999; M. Wittbrot, *Sadzik i Miłosz*, „Bliza” 2011, nr 1 (6).

tę i przynosi konsolację²¹. Tyle że strata jest tu kosmiczna (ale to i pył, i istota ludzka, i wszechświat mijają), a konsolacja okazuje się z ducha wątpliwego modernizmu: niepewna, kwestionowana, krucha. Między celebracją „zatrzymania czasu” a „Pewnie pocieszam was. Pocieszam także siebie” (*Wykład VI*) rozgrywa się barokowe z ducha, czasem Baką podsyte, nieco groteskowe przedstawienie, *theatrum vanitatis*:

(...) Później na trasie statków
Znajdowani. Na przykład trup kobiety, szybko nawigujący
Pod swoim żaglem – nocną koszulą, którą wydmał wiatr.
[*Tytanik (1912)*, 45]

Aj, moi dawno umarli! Aj, Anusewicz! Aj, Nina!
Nikt was nie pamięta, nikt o was nie wie.
[*Pan Anusewicz (1922)*, 57]

Wzniosłość i rozbijanie wzniosłości są tu naprzemienne – a to makabrą, a to lamentem, drobiazgiem takim, jak suknie kobiet z wiersza *La belle epoque!* Wzniosłość jest tu oczywiście jakością estetyczną przysługującą celebracji. Lecz ta w końcowych partiach *Kronik* zmienia się w metafizyczną adorację istnienia-przemijania. Wtedy poeta – ten świecki celebrans bytu, adorant jestestw, przemijania – przekracza próg li tylko poetyckiej kreacji. Okazuje się bowiem, i tak będzie też u Mickiewicza, że wzniosłe jest samo istnienie. Przysługuje więc wzniosłość jako cecha wszystkiemu, co obejmują nasze umysły: koronom, kandelabrom drzew, kwiatom, ludziom. Wzniosłe jest spotęgowane istnienie człowieka, którego egzystencja to jakby >istnienie istnienia<, wspinające się w *Kronikach* poprzez podmiot absolutny na najwyższe poziomy memorytywnej samoświadomości: „To znaczy wiem już tyle, że chciałbym zakryć twarz” (*Rozmowa o sławie*, 1985)²².

Coś sprawia, że wzniosłość *Kronik* nie irytuje czytelnika. – Może ich celebratywność, *adoratio*, kandelabrowość wszystkiego, co wpada tu w słowo poety? Z jednej strony ów opisywany tu podmiot absolutny jako pantokator występuje tylko wobec własnej pamięci. Skupienie

²¹ O Miłoszu i jego lekturze Kochanowskiego: B. Chodźko, *Poeta i myśliciel*. „List pół-prywatny” Czesława Miłosza, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, s. 277-284.

²² Zob. A. Kosiński, *Oczywistość i tajemnica. Historia duchowych zmagania Czesława Miłosza*; W. Kass, „Chciałbym być znów młody i mieć 75 lat”. *Moje spotkania z Czesławem Miłoszem*, „Topos” 2011, nr 5.

Narcyza na pamiętaniu, spamiętywaniu nie przechodzi w narzucanie znaczeń temu, co spamiętane. Ani sobie, ani światu. Jest to więc podmiot wstrzemięźliwy w dokonywaniu usensownień oraz eksplikacji. Dalej zauważę, iż wzniosłość zostaje tu ukazana jako konstytutywna cecha bytu i bycia, natury i egzystencji. Jest tajemnicą tyłk o poetyckiego słowa, że potrafi ono wydobyć z rzeczywistości tę godność istnienia, domagającego się od poetów nieskończonej serii ocalań. Ale poeta nie jest Bogiem. Ocalać na skalę kosmiczną może tylko Ten, Który Być Powinien²³. Nie wokół niego tańczą więc słowa, ale wokół rzeczy, ludzi, miejsc, zdarzeń, co były. Świat *Kronik* jest zatem kreowany przez absolutnego artystę demiurga, który jednak – jak gdyby – wyciąga daleko od siebie pióro, by spisać-stworzyć. Dziwuje się też co chwila tym, że sam jest i jest to, co spisuje. A wszystko to jeszcze – czyli on, poeta i byty, ludzie, światy – już było. Pomędzy podmiotem a przedmiotem rozciąga się sfera gier czasem, gongoryzmów i wanitatywizmów.

Wzniosłość nie jest tu ściszona, nie jest również rozległa lub głośna. Jest naturalną, przyrodzoną, nieodzowną częścią (nie: cechą) wszystkiego, co jest, istnieje, wiedząc o tym, że istnieje lub nie wiedząc o tym. Wzniosłość – jak mijanie – po prostu jest. Przysługuje, jawi się, emanuje z istnienia. A nie: rozlega się, brzmi, jest wytwarzana poetycko przez podmiot. Nawet pisanie o niej nie może być napuszone i tromtadrackie – bo ona jest wzniosłością naturalną i głęboką. Istotową.

Nie towarzyszy jej w *Kronikach* śmiech. Trudno wydobyć go z przemijania. Czas żre nas i rzeczy. Czyż mamy się z tego śmiać? Czy można pokazywać ludzi w rozbłysku kosmicznej radości, poczuciu humoru – jako wspomnienia? Wspomnienia śmiechu, radości, komiczności, luzu istnienia, rozbłysków szczęścia spowija melancholia. Z *Kronik* nie może wynurzyć się śmiejące się „ja” – niezależne od podmiotu Kronikarza istnienie. Owszem, on sam może się naśmiewać z siebie i swej profesji za-

²³ W ten sposób określałam absolut Miłosza – zawieszony między wątpieniem a oczywistością. Zob. J. Jarzębski, „Być samym czystym patrzeniem bez nazwy”, „Świat i Słowo” 2006, nr 1; T. Tomasik, *Miłosz a chrześcijaństwo, czyli „contra et pro”*, „Bliza” 2011, nr 1(6); D. Opacka-Walasek, *Apokatastaza w poezji Czesława Miłosza*; Z. Kaźmierczyk, „Wcielenie” – wczesny wiersz Miłosza; T. Sławek, *Bóg, przyjaźń, myśl. Czytając Blake’a i Miłosza*; J. A. Kłoczowski OP, *Miłosz mistyczny*; K. Kuczkowski, „Traktat teologiczny” i inne wspaniałości „Drugiej przestrzeni” Czesława Miłosza. Z notatek na marginesie (choć to może i nieładnie pisać po książce), w: *Poznawanie Miłosza 3*, red. A. Fiut, Kraków 2011.

pisywacza. Tak jest u Miłosza: „Panie Boże, lubilem dżem truskawkowy” (*Wyznanie*). Ale też śmiech, śmieszek autoironiczny w tonacji hieratycznego wyznania czasem tu brzmi, ale kończy się poważnie, najzupełniej poważnie: „Wiedziałem co zostaje dla mniejszych, jak ja: / [...] Turniej garbusów, literatura”. Tak *confessiones* z nutą autoironii przechodzą w pogodną autoafirmację – ale z cieniem groteskowej deformacji. Oto literatura – turniej garbusów, kalekich, zdeformowanych.

Na estetycznej mapie tomu wzniosłość jest wartością dominującą, lecz nie zdominowującą go. A to przez jej głębokie wszczepienie w świat przedstawiony, przez oszczędne rozdawnictwo sensu, który ona niesie. Dlatego *celebratio*, *adoratio* i *noesis* nie przechodzą tu w *ekstasis*. „To” jest. I tyle²⁴. Tylko jest.

Kroniki to poetyckie zdanie spraw z przygód istnienia. Można je nazwać poetycką modlitwą. A i tak w słowie „modlitwa” zabrzmiała przesada. Ale nie można ich określić mianem modlitwy po prostu.

Nie mogę się w tym miejscu powstrzymać przed przywołaniem fragmentu traktatu *Człowiek nie jest sam. Filozofia religii* Abrahama Joshui Heschela...

„Poczucie zadziwienia, w sposób omal nieunikniony, umiera wraz z rozwojem cywilizacji. Takie obumieranie to zatrważający symptom stanu naszego umysłu. Ludzkość nie zginie z braku informacji, lecz z braku zrozumienia. Początek naszego szczęścia leży w rozumieniu, że życie pozbawione zadziwienia nie jest wartościowym życiem. Brakuje nam nie woli, by wierzyć, lecz woli, by się zadziwiać.

Zadanie prawdziwej poezji to uchwycić aluzje w tym, co dostrzegalne – ukryte w szczelinach wartości, które nigdy nie wydostaną się na powierzchnię, uchwycić niedefiniowalny wymiar wszelkiego istnie-

²⁴ Opisy takich wglądów, zapatrzeń znajdujemy u Plotyna. Blisko stąd do sfery doznań Miłosza. Por. P. Hadot, *Plotyn albo prostota spojrzenia*, przeł. P. Bobowska, posłowie Z. Nerczuk, Kęty 2004, s. 16: „Nie jest to jeszcze kontakt z najwyższą Zasadą. Jednym czy Dobrem, lecz z tym, co znajduje się na poziomie bezpośrednio wewnętrznym: z Umysłem. Plotyn nawiązuje w tym miejscu do uprzywilejowanych chwil, a nie do stanu ciągłego. Ma tu miejsce pewien rodzaj przebudzenia; coś, co aż do tego momentu było nieświadome, zawładnęło świadomością. Czy też raczej: indywiduum znajduje się w takim stanie, jakiego zazwyczaj nie doświadcza: w działaniu swym wykracza poza te stany świadomości i takie drogi rozumowania, do których przywykło. Jednak, po tych nietrwałych przebłyskach, jednostka ze zdziwieniem odnajduje siebie w tym samym stanie, w jakim była uprzednio, jako istotę żyjącą w ciele, świadomą samej siebie, myślącą i rozważającą to, co się jej przydarzyło”.

nia. Właśnie dlatego poezja dla religii jest tym, czym analiza dla nauki, i z pewnością to nie przypadek, że Biblii nie napisano *more geometrio*, lecz w języku poetów²⁵.

Nie modlitewne, a poetyckie słowa *Kronik* są wyrazem „mocy”, ujawniają tę dziwność istnienia, uchwytną gdzieś pomiędzy ludźmi i rzeczami, słowem i światem. Tu się trzeba zatrzymać. To wzniosłe słowo utworu nie jest filozofią słowa, ani nawet estetyką wzniosłości. Nie jest filozofią, poglądem, ideą. *Kroniki* to poetycki kosmos. A więc ład: z demiurgicznym podmiotem i miriadami istnień, które go otaczają jak gwiazdy. Jest to świat poetycki – i jako właśnie poetycka wizja świata powinien być odczytywany. Jego lektura przywraca tę wartość, o której pewien aforysta-trefniś rzekł: „Za chwilę wracam. Sens życia”²⁶. Lektura *Kronik* jest wzniosłym przeżyciem estetycznym przywracającym sens życia w pytaniach, które domagają się odpowiedzi. A ta odpowiedź jest blisko. Tu. Wokół mnie. Jest światem. To prawda, że Miłosz jest jak świat, ale i świat bywa jak Miłosz. To mnie oczarowało.

Ironia

Widać w imaginarium Miłosza żywioł, którym nauczył on się posługiwać z wielkim wyrafinowaniem. To ironia. Czasem, choć nieczęsto, przechodząca w żywioł sarkazmu, groteski, tragigroteski, absurdu. W *Kronikach* znajdziemy uwierzytelnienie możliwości Miłosza-ironisty. Ale, ale... powie ktoś, gdzie tu ironia w ogóle? Kronika jest przecież wypowiedzią serio. Tak, lecz nie ta z XX wieku. Ironia w *Kronikach*, tak jak wzniosłość, nie jest żywiołem rozgłośnym. Gdy jednak wzniosłość daje się tu i tam rozpoznawać, to ironia w estetycznym i filozoficznym kształcie ledwie przebłyskuje tu i ówdzie.

Którejż tu nie ma z odmian ironicznej mowy? Proste zastosowania ironii jako figury odwrotności znaczenia dosłownego i ironicznego: „Jak powinno być w niebie / wiem bo tam bywałem” (*Jak powinno być w niebie*, 18)²⁷. Dalej znajdziemy ironiczne gry intertekstualne: kiedyś

²⁵ A. J. Heschel, *Człowiek nie jest sam. Filozofia religii*, przeł. K. Wojtkowska, wstęp S. Krajewski, Kraków 2008, s. 38-39.

²⁶ K. Słomiński, *Aforyzmy*, Białystok 1988, s. 31. Tu też: „Parodia jest cieniem słowa” (s. 29).

²⁷ Zob. o ironii: *Powaga ironii*, pod red. A. Dody-Wyszyńskiej, Toruń 2004; W. Szturc, *Ironia romantyczna. Pojęcie, granice i poetyka*, Warszawa 1992. Ironia

Miłosz grał z romantyzmem²⁸, teraz nicuje – raz z mniejszą, raz z większą ironią – cały *erudicon* kultury:

Była to epoka ekonomicznego rozpędu i wielkich postępowych nadziei, podróży międzykontynentalnych, kosmopolityzmu, transoceanicznych parowców, dalekobieżnych pociągów, a nowoczesna sztuka przeżywała wtedy swój okres heroiczny. Rzecz dziwna, melancholijne wycofanie się właściwe propagatorom „poezji czystej” ustąpiło wtedy, na krótko, miejsca upojeniu światem, który zdawał się rodzić na nowo, żarłoczości zdobywców, którzy zobaczyli szczególnie chcieli zapamiętać i utrwalić. W 1912 roku powstają dwa kluczowe utwory poezji światowej, mające za przedmiot nowoczesne miasto: „Pâques à New York” (Wielkanoc w Nowym Jorku) Blaise Cendrarsa i „Zone” (Strefa) Guillaume Kostrowickiego-Apollinaire. Cendrars będzie kontynuować tę faktograficzność w poemacie o podróży przez Syberię „La prose du Transsylvérian et de la petite Jehanne de France” (1913) i w powojennych wierszach -zdjęciach a oby Ameryki, Afryki i Azji, które nazwał „Kodak” (firma Kodak, zamiast cieszyć się z reklamy, zagroziła procesem i wtedy zmieniono tytuł na „Documentaires”). (*Wstęp*, 34)

Potem odnajdujemy autoironię, której najwspanialszą manifestacją jest wiersz *Wyznanie*. Znajdujemy refleksy ironii posthistoriozoficznej, gdy medytujący w *Wykładach* podmiot znajduje się na krawędzi myśli, że przecież nie istnieje „plan dziejów”:

Szkielecik panny Jadwigi, miejsce
Gdzie pulsowało serce. To jedno kładę
Przeciw konieczności, prawu, teorii. (*Wykład IV*, s. 71)

Często w wierszach o ludziach bliskich – przebłyскуje ironia tragiczności. Nie piszę „ironia tragiczna”, bo chodzi tu właśnie o poetyckie refleksy tragiczności istnienia:

Jakkolwiek by to było, z nami zawsze Księga,
A w niej cudowne znaki, rady i nakazy
Niehigieniczne, prawda i z rozsądkiem sprzeczne
Ale dosyć że są, na niemej ziemi.
To jakby ognisko grzało nas w jaskini
Kiedy na zewnątrz stoją zimne ognie gwiazd. (*Wykład V*, s. 71)

Miłosza – inaczej niż romantyczna – jest zawsze poważna.

²⁸ O ironiczności romantycznej i stosunku do niej Miłosza zob. L. Banowska, *Miłosz i Mickiewicz. Poezja wobec tradycji*, Poznań 2005.

Odnosząc jeszcze takie przebiegi myśli gorzko-ironicznej, które zmierzają do jakiegoś jeśli nie zaprzeczenia, to konsolacyjnego zniesienia, bo:

I tak, po wielkich wojnach, w niezdecydowaniu,
Prawie że dobrej woli ale niezupełnie,
Pracujemy z nadzieją. A teraz niech każdy
Wyzna sobie. „Zmartwychwstał? „Nie wiem czy zmartwychwstał”.

(*Wykład VI*, s. 72)

Jako całość *Kroniki* jawią się jako błysk ironii formalnej. Oto forma dostojna, kronika, okazuje się zbiorem skrawków, strzępów, całości prozą i wierszem. Epicko-liryczno-dramatyczną formą po formach. Nadformą czy może antyformą. „Monologiem różnogłosym” czy subiektywno („ja”) - obiektywnym (byt) soliloquium. Odziedziczywszy dobrodziejstwa romantycznej ironii, Miłosz z nich w pełni nie korzysta. Pod okiem Kronosa niemożliwe są już: transcendentna bufonada, permanentna parabaza, ironia ironii, ironiczny teatr w teatrze²⁹, *Kot w butach* Tiecka czy *Straże nocne* Bonawentury³⁰. Nie ma tu radosnej gry ironicznego niszczenia starego obrazu świata, by na tym miejscu ustanowić nowy świat, ideę lub panowanie Podmiotu, tego, co odkąd w laurach chodzi / pioruny weń nie biją³¹.

Kroniki, inkrustowane mnogimi odmianami ironii, jawią się jako dzieło serio. Nieironiczne!

Właśnie tu mówię: nie. Nie takie to proste.

Ironia *Kronik* jest innego rodzaju. Nie może być ona radością wyemancypowanego podmiotu, który bawi się wolnością aż do chwili przerażenia. Nie jest żonglerką intertekstami, interformami, intererudiconami, interestetykami. Jeśli płyną tu z tradycji jakieś inspiracje, to słysząc ironiczne echo angielskich i amerykańskich poetów metafizycznych³². A z liryki polskiej – ironii tragicznej Norwida, egzystencjalnej

²⁹ Zob. K. Ruta-Rutkowska, *Polska tradycja metadramatu. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2012.

³⁰ Por. L. Libera, *Zraniona iluzja. O „Balladynie” Juliusza Słowackiego i „Kocie w butach” Ludwiga Tiecka*, Zielona Góra 2007; Bonawentura [A. E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przekład K. Krzemieniowa i M. Żmigrodzka, wstęp S. Dietzsch i M. Żmigrodzka, red. i opr. tekstu J. Ławski, Białystok 2006.

³¹ Nawiązania do słów Wawela w *Epilogu do Balladyny Słowackiego*.

³² Zob. R. Górczyńska, *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem, komentarze*, Kraków 1992.

Malczewskiego i Słowackiego, a potem Leśmiana i Czechowicza. Ale jak nieironiczne to ironie!

Miłosz tworzy własną odmianę ironii – ironii ontologicznej i zarazem transcendentalnej. Ironia jest tu nie odwrotnością znaczeń, lecz ich zaprzeczeniem bądź nawet przeciwieństwem: istnienie, byt, świadomość oznaczają afirmację istnienia, którą kwestionuje *tempus devorans*, czas pożerca rzeczy. Rewersem bytu jest niebyt, istnienia nieistnienie, trwania śmierć. Ironia ta wbudowana jest w sam byt i mechanizmy jego przemian. „To jest” – znaczy tutaj – „to już nie jest”. „Jestem” – mówi – „nie będę”. Nie do śmiechu z taką ironią. Ironia staje się tu zagrożeniem dla samej siebie, dla ruchu znaczeń i przemian świata.

Miłosz tę ontologiczną, immanentną ironię bytu/istnienia konfrontuje z podmiotem absolutnym i „tym trzecim”, który jest źródłem sensu lub bezsensu ironicznego świata. W tym trójkącie ironicznym: podmiotu – bytu – „tego trzeciego” (boga, demiurga, nienazwanego) rozgrywa się intertranscendentalny dramat istnienia: poeta patrzy na byt z wpisanym w niego zegarowym mechanizmem bomby ironicznej – śmiercią, przemijaniem. Jednocześnie patrząc, przemija.

Byt też – ludzie, ale nie oni tylko... – patrzy na poetę, na wpisany także w niego mechanizm przemijania. I byt, i poeta patrzą w tę mgłę, w której pograżyły się minione istnienia. Może za tym lustrem jest On, Bóg – źródło transcendentalnej ironii istnienia, polegającej na tym, że dosłownie bierzemy to, co jest przekazem innego znaczenia. Lamentujemy, przemijając, a przecież możemy być nieszczęśliwi także dlatego, że przemijamy tak wolno, bo tam za „ścianą”, lustrem, za kotarą – rozciąga się wieczność błoga.

Na szczęście Miłosz jej nie ogłasza. Ironia Miłoszowego trójkąta bytów niebywale złożona i prosta, arcyprosta: wszyscy są wobec siebie transcendentni: poeta, świat, bóg. On, ten trzeci, może jest, może nie jest. Jeśli nie jest, nie patrzy z transcendencji na nas, a my przemijamy, łudząc się, że patrzy... Tak w poetyckiej refleksji zjawia się domieszka tragiczności. W świetle jej ironii „absurdalność” podmiotu polega tylko na tym, że jest on poetycko uwrażliwiony – obdarzony spojrzeniem „spoza”. I tylko owa ironia jest wtedy boska, gdy nie ma Go, bo...

Na Kongresie Obrońców Kultury w Paryżu,
Wiosną 1935, mój kolega student
Wędrujący po Europie, Günther z Marburga
Śmiał się. Wielbiciel Stefana George,

Pisywał wiersze o rycerskich cnotach
 I nosił kieszonkowe wydanie Nietzschego.
 Miał następnie zginąć, może pod Smoleńskiem.
 Od czyjej kuli? Jednego z tych śpiących?
 Nadzorca z wilczurami? Więźnia zza drutów?
 Tej Nadi albo Iriny? Nic nie wiedział o nich. (Wykład III, s. 70)

Pewne jest istnienie, pewny jest byt, nie można wątpić o myślącym „ja”. Ale do czego one odsyłają? Miłoszowa dykcja ironii ustanawia niepewność. Daje też nadzieję. Nie krasi jej łatwa wiara, objawienie, *extasis*. *Noesis* przynosi uspokojenie, uspojnienie, ale już zwykle parzenie straszy frazą antysensów ironicznych: to, co jest, już nie jest, co będzie nie jest, co było... na to nawet szkoda słów.

Leczył się poeta Heglem, leczył Mertonem, chodził po radę do mistrzów zen³³. Terminował u Dostojewskiego, Traherne’a; niemało też znalazł wskazówek u Poświatowskiej, Kamińskiej, Świrszczyńskiej. Zasadniczo nie dogadywał się (to stwórcze iskrzenie!) z Herbertem³⁴ i z Rymkiewiczem...³⁵ Nie szukał porad u de Sade’a, prawie ominął Słowackiego i nie cierpiał Micińskiego³⁶. W jakiś zadziwiający sposób rezonował z dykcją Karola Wojtyły, a przecież taka przepaść, zdawało by się, rozciąga się między liturgicznym zawołaniem: „Niech radosne przeżycia Tajemnicy Paschalnej umocnią łaską Chrystusa Zmartwychwstałego i napełnią serca pokojem” – a frazą *Wykładu IV* pana poety z Szetefjń...

Jezus Chrystus zmartwychwstał. Ktokolwiek w to wierzy
 Nie powinien zachowywać się tak jak my,
 Którzy straciliśmy górę i dół, prawo i lewo, niebiosa, otchłanie,
 A próbujemy jakoś przebrnąć, w autach, w łóżach,
 Mężczyźni chwytając się kobiet, kobiety mężczyzn,

³³ Zob. Z. Kaźmierczyk, *Ideologia w horyzoncie lektur młodego Miłosza*, w: *Czesław Miłosz. Tradice – současnost – recepcje*, red. M. Balowski, Ostrava 2009.

³⁴ S. Chwin, *Czas Biblii i czas Pana Cogito. O istocie sporu Herberta z Miłoszem*, w: *Poznanie Miłosza 3*, dz. cyt., s. 353-371.

³⁵ Trudno mi sobie wyobrazić porozumienie nawet bardzo sędziwego Miłosza z J. M. Rymkiewiczem czy W. Wenclem. Zob. wywiad z J. M. Rymkiewiczem: *Każdy z nas może stać się żołnierzem Rzeczypospolitej* („W Sieci” 5-18 VIII 2013).

³⁶ Zob. E. Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000; A. Janicka, *Czesław Miłosz wobec wieku dziewiętnastego. Przypadek pozytywizmu*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy...*, s. 317-328.

Zapadając się, podnosząc, stawiając kawę,
Smarując chleb, bo znów jeden dzień.

(Wykład IV, s. 71)

Jest to ironia wyższego rzędu: czasem to, co tak odległe, tak sobie jest bliskie. I na odwrót.

Ironia okazuje się cieniem bytu, sposobem jego istnienia, życiem świadomości rozjątrzonej. Kroniki istnienia ironicznego nie niosą grozy. Ani żartu. Nie ma tu śmiechu. Jak adorować to, co jest tak tragicznie ironiczne w swej bytowej głębi – jest-i-nie-jest, już-jest i już-nie-jest? Jak celebrować wzniosły obrzęd wspomnienia, kiedy wszystko mija, płynie? Jak czynić ogląd, „być samym tylko patrzaniem”, gdy i patrzanie przechodzi..?

Nie można. Nie da się. A przecież wszystko to dzieje się naprawdę. Poeta patrzy, adoruje, celebrytuje, wspomina. A to już ironia poetyckiego powołania. Że trzeba by to wszystko zostawić, przekląć, lecz pisze się... S i ę . Być może to jest istota ironii, odsyłająca do czegoś więcej. Że s i ę żyje i s i ę pisze. Się umiera. I się jest. Pomimo. Jeszcze na progu XIX wieku ta „straż nocna” poety nad światem wygładała tak:

Często siadywałem przed zwierciadłem mojej wyobraźni, by poniekąd samego siebie portretować, ale zawsze zderzałem się z przeklętym obliczem, póki na koniec nie odkryłem, że było podobne do obrazu-zagadki, który, oglądany z trzech różnych perspektyw, przedstawia grację, koczokodana i na dodatek diabła *en face*. Straciłem pewność siebie i za ostateczną podstawę swojej egzystencji przyjąłem, że właśnie diabeł we własnej osobie, aby niebu wyciąć szcztuka, podczas ciemnej nocy wśliznął się do łóża pewnej kanonizowanej świętej i że mnie spisał jako rodzaj *lex cruciata* dla naszego Pana, by ten w dniu Sądu Ostatecznego łamał sobie nad nią głowę.

Ta przekłeta sprzeczność we mnie sięga tak głęboko, że sam papież podczas modlitwy nie mógłby być bardziej nabożny, niż ja, gdy dopuszczam się bluźnierstw, bo ja, przeciwnie, nie mogę się obronić przed najbardziej złośliwymi myślami właśnie wtedy, kiedy czytam niezmiernie budujące dzieła. Kiedy inni rozsądni i wrażliwi ludzie wędrują na łono natury, aby wznosić tam sobie poetyckie namioty przymierza jak pod górą Tabor, to ja ściągam raczej trwale i mocne materiały, by z nich zbudować powszechny dom wariatów, w którym chciałbym zamknąć prozaików razem z poetami. Kilkakrotnie wyrzucano mnie z kościołów, bo tam się śmiałem, i tyleż razy z domów publicznych, bo tam chciałem się modlić.

Możliwe jest tylko jedno: albo ludzie postępują na opak, albo ja. Gdyby rozstrzygnąć o tym miała większość głosów, byłbym zgubiony.³⁷

³⁷ Bonawentura (A. E. F. Klingemann), *Siódma straż nocna*, w: tegoż, *Straże nocne*, wyd. cyt., s. 71.

Pod koniec XX wieku nie ma już „rozpaczy” i „nadziei”. Pozostała niepewność. I ironia niepewności.

Forma intergeniczna

Pamiętam jak dziś rozczarowujące onieśmienie po pierwszej lekturze *Kronik*. Tu wiersz, tam proza, to znów cytaty, dwa cykle, a na końcu sześć wykładów poetyckich. Co to jest? Irytuje mnie, o czym jeszcze napiszę, badawcze nadużywanie formuły Miłosza: poszukiwania „formy bardziej pojemnej”. To takie proste! I tak niewiele trzeba wysiłku, by się pod tym podpisać. Co to znaczy?

Kroniki są tomikiem dobrze wykoncypowanym, nie odnajdziemy tu żadnej improwizacji. Dwa cykle – poetycki *Sezon*, łatwiejszy jakby do akceptacji ze strony gatunkowej. Hybrydyczny cykl *Dla Heraklita (1984–1985)* – ze *Wstępem* prozą, interpolacjami wycinków z gazet. Tytuły wierszy oprócz czterech oznaczone datami: 1911, 1912, 1913, aż do 1985 (*Z nią*).

W ten sposób ujawnia się ironiczno-transcendentalna świadomość Miłosza – opowiada on o świecie, który zaczął się w roku jego urodzenia, a kończy ze śmiercią matki, którą wspomina w roku 1985, choć umarła na tyfus w roku 1945³⁸. W tej epoce zawiera się dwudziesty wiek: 1911–1985. Nie mógł Miłosz wiedzieć, że dwa lata po ukazaniu się *Kronik* (1987) przyjdzie rok, sezon, który ten wiek domknie końcem komunizmu: 1989, wyborami czerwcowymi w Polsce, otworzy nową, niezbyt mu przychylną epokę frywolnej wolności w sztuce: nastanie postmodernizm, operujący zupełnie inną poetyką i filozofią twórczości, ironią gry, aluzji, cytatu, intertekstu.

W *Kronikach* zamknął jednak – co za intuicja! – XX stulecie *Sześcioma wykładami wierszem*, summą dostojną, historiozoficzną, ale i w wymiarze pojedynczych istnień zbawczą w poetycki sposób. W formule kończącej *Kroniki* XX wieku – „A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą” – mieści się cała epoka. Ale żywa, wypełniona ludźmi, rodziną, obcymi, wrogami (ideolodzy!) i naiwnymi ludźmi, których tom ten z dystansem, może nawet ironicznie pragnie zachować dla wieczności, jaką daje sztuka poetycka, nieśmiało tylko wskazując na potrzebę wołania do Tego, Który Być Powinien. Nieśmiało.

³⁸ Zob. J. Błoński, *Kobiety Miłosza*, w: *Poznawanie Miłosza* 3, s. 91-92.

Lecz poetycka eschatologia zostaje tu rozpięta do granic cierpliwości sceptycznego czytelnika: te sezony, Heraklit, zgiełk świata, miliony, ten i tamta, on, Miłosz. Wszyscy gotowi do zbawienia sztuką. W jakimś sensie ta poetycka sztuka ocalania tworzy w *Kronikach* autobiografię eschatologiczną. Choć to tylko jeden, podmiotowy punkt widzenia – drugi: to *Kroniki* bytu, ontologiczna panorama istnień. Trzeci – On, istniejący lub nie. Źródło ontologicznej ironii (bo wszystko znika, i litera zapisana przed chwilą już jest w przeszłości...) albo ironiczny zbawiciel, dopuszczający te mnogie, nieskończone znikania w nadziei, że On jest.

Kroniki są, mniemam, środkiem w tej drodze poszukiwania formy, która by to wszystko udźwignęła literacko. Miłosz tworzy tu formę intergeniczną. Międzyrodzajową – liryczną, prozaiczną, zdramatyzowaną wewnątrz. Opatruje ją metatekstowym znakiem intergeniczności: *Kroniki*. *Kroniki*, takie jak pierwsza z brzegu Galla Anonima, pisane są zrytmizowaną prozą łacińską, zawierają interpolacje poetyckie i dramatyczne³⁹. Są więc tworamami w pierwotnym sensie międzyrodzajowymi. W zamierzeniu spisują historię „obiektywnie”, lecz są „subiektywnymi” zapisami intencji mecenasa, władcy, wykładem polityki, historiozofii, samousprawiedliwieniem możnych lub polemiką. Okazują się, jak wiemy, narracją historiograficzną przekazującą fakty lub zmyślenia – opowieścią, w której sposób podania materiału organizuje jego znaczenia.

Nie mam wątpliwości, że świetnie znający średniowieczną tradycję kronikarstwa polskiego Miłosz odwołuje się do takiej głębszej warstwy sensu, jaki niesie złożona forma kroniki⁴⁰. Także do potocznego znaczenia, bo wielką *chronica mundi* uzupełnia tu stale kronika społeczności, księga parafialna, kronika wypadków z gazety, kronika wydarzeń i nekrologów. *Kronik* jest wiele, mnóstwo. Czy któraś dotyka „Tego”? Nie.

³⁹ Patrz: M. Plezia, *Wstęp* do: Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, opr. M. Plezia, wyd. VI, BN I, nr 59, Wrocław 1989, s. L-LXVIII.

⁴⁰ W tym sensie jest poetą tradycji i kultury, które ciągle też ironicznie atakuje. Zob. Z. Jarosiński, *Czesław Miłosz*, w: tegoż, *Postacie poezji*, Warszawa 1985, s. 262: „Powrót do stylu patetycznego, podniosłego wiąże się u Miłosza z moralnym posłannictwem poety, Ale jednocześnie styl ten wielokrotnie przełamany jest przez kolokwializm i ironię. (...) Miłosz jest poetą kultury i Eliotowska koncepcja tradycji jako ciągłości istniejącej poprzez stulecia i stałego przetasowywania poetyckiego i intelektualnego dorobku przeszłości, pozostaje mu bardzo bliska. W istocie twórczość Miłosza dostarczyła najpoważniejszych w Polsce inspiracji dla usiłowań zmierzających w stronę *poezji kultury*”.

„Jakże mam opowiedzieć? Do jakich odesłać was kronik?” (*Wykład I*). Połączenie wykładu z kroniką też nie może być przypadkowe. Czy *Kroniki* to w całości niewielkie wykłady liryczne o XX wieku? Jakby Mickiewiczowskie wykłady w Collège de France w pigułce poezji, prozy, dramatu? W *Kronikach* niewiele śladów autotematyczności, gdy chodzi o określenie formy: kronika, wykład, wstęp, wyznanie, argument, epitafium, portret, przypowieść. Gatunki zostają tu podporządkowane wyrazowi nowej formy: „intergenus”, „międzyrodzaj” czyni je fragmentami wielkiej całości. Czym ona jest?

Gdy patrzeć od strony tradycji: oto forma mennipejska z domieszką gatunkowych elementów epitafium, psalmu, wykładu. To *collage*, centon, florilegium, liryczna wyklejanka (ale nie: campowa przebieranka, ponowoczesna gra cytatai, nie forma zdekonstruowana). Całość spięta jest klamrą genologiczną kroniki i wykładu o XX stuleciu⁴¹. Proste? Za proste. *Kroniki* nie są bowiem workiem, którego płótno to kronika, a zawartość stanowiłyby gatunki wrzucone do płóciennego worka. Forma intergeniczna cechuje się:

– Wewnętrzna heterogenicznością: proza, dramat, liryka nie tylko zostają przemieszane, ale wzajem się formują: liryka się epizuje, epika liryzuje, to, co dramatyczne, ulega ulirycznieniu. Cytat i głos podmiotu lirycznego brzmią na równych prawach jako głosy absolutnego podmiotu kreatora. Zmącone gatunki liryki grają częściowo rolę sygnałów tradycji, przemodelowanych znaczeniowo przez wielką Intergeniczną Całość.

– Forma intergeniczna nie jest formalnie otwarta, lecz – ujęta w metatekst tytułu – wprowadza jedną (lub dwie: wykład, kronika) dominantę formalną. Ale i ona ulega od środka – przez wpływ zawartości – znaczeniowemu przekształceniu. Kronika nie jest już kroniką taką czy inną – jest tu kroniką świata i historii opowiedzianą przez na przykład kronikę rodzinną Miłosa. Forma intergeniczna, oznaczona kronikarską dominantą, integruje fragmentaryczność, otwartość formalną, palimpsestowość, centonowość, antologiczność i dialogiczność, soliloquialność i konfesyjność. Lecz jako taka nie chce być żadną z tych jakości

⁴¹ E. Bieńkowska (*W ogrodzie ziemskim*, s. 202) zauważa: „Kroniki pisze się z tego, co się samemu widziało lub zasłyszało, z jakiegoś okresu historii, wyciętego datami brzegowymi: np. panowania władcy. Autobiografia też może być kroniką, z zaznaczoną datą wstępną i zawieszoną na razie datą końcową. Ale trzeba, żeby była wtedy bardziej kronikarska niż subiektywna, bardziej zamyślona niż rzewna”.

– wszystkie one w uporządkowany sposób, choć jest to porządek nielinearny, nonszalancki, ale wyraźny – zasilaną nurt główny intergeniczności. Bo jest ona nurtem rzeki, który zbiera w sobie te strumienie form.

– Forma intergeniczna nie jest ambicją dekonstrukcji lub rekonstrukcji scalonego, mitycznego obrazu świata. Owszem, opowiada o ludzkich usiłowaniach demitologizacji świata (marksści) i resakralizacji (chrześcijanie). Sama pochyla się nad światem z dystansem o nastawieniu kontemplacji, medytacji, oglądu, rozumienia, pochwytyjąc w słowo ironiczny mechanizm bytu i istnienia – że coś jest, a już nie jest.

– Okazuje się owa forma intergeniczna sposobem wyrazu subiektywności – podmiotu absolutnego. To jego kronika rodzinna, kronika wieku. I będzie też sposobem zapisu obiektywności – bytu, kosmosu, historii. To wielka Kronika Wszystkiego, subiektywno-obiektywna kronika istnienia.

– Twórcy XIX- i XX-wiecznych mitopei usiłowali integrować zagubiony, całościowy obraz świata, konstruując literackie budowle złożone z setek mitów, symboli, metafor, obrazów⁴². Przekaz mitopei był radosny, ale trudny do odczytania. Tak jest w *Latach nauki Wilhelma Meistra* Goethego, *Uczeniach z Sais* Novalisa, *Prelekcjach paryskich* Mickiewicza, *Królu-Duchu* Słowackiego, *Niedokończonym poemacie* Krasińskiego, *Tragedii człowieka* Imre Madácha, *Duchach* Świętochowskiego, *Xiędzu Fauście* Tadeusza Micińskiego.

W XX wieku mitopeje zamierają. Rządzą utopie i dystopie, demitologizacje i dekonstrukcje. Spójność jest *demodé*. Ezoteryczne i wielogatunkowe, łączące powieść, traktat, poemat, wykład, dramat mitopeje usiłowały ocalić spójny obraz świata między Alfą *creatio* a Omegą *apocalypsis*. Miłosz pozostanie po stronie spójności (ach, zakrzyknę, jak niemodny, staroświecki!), po stronie hierarchii, po stronie formy.

Dla swych poszukiwań tychże wybiera nową strategię formalną: intergeniczność. Nie mnoży mitów, historii, symboli, nie tworzy inicjacyjnej nadformy o optymistycznym acz arcytrudnym do pojęcia wydźwięku. Forma intergeniczna przez *subiectum* (kronika rodzinna) opowiada *obiectum* (istnienie, byt, kosmos, dzieje). I na odwrót. Odpowiedź „wiem i wam powiem” – zastępuje poetyckim oglądem, zza którego

⁴² O mitopei jako wielkiej formie, która miała scalić rozbity obraz świata po Oświeceniu, piszę w: J. Ławski, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, rozdział: *Marzenie o mitopei: tezy* (s. 77-85).

wyłoni się – być może, być może... – „To”. Zamiast takiego czy innego Boga daje wizję „tego” – lecz czym „ono” jest?

Owo *numinosum*, *noumen*, *ogłądane* – jakkolwiek to nazwiemy, wyłania się ono spod fenomenalnej tkanki obrazów, historii, wspomnień. Jest niewysławialne. Ale jest. Daje się przeczuć. I dopiero „ono” odsyła do Chrystusa Jezusa, Boga chrześcijan, w którego tak trudno uwierzyć, jak w Conradowską „orientalną baśń”.⁴³

U Miłosza, co się czuje i czyta razem, Bóg jest na końcu postulatem moralnym. Nie jest nim najpierw. Najpierw jest życie i odślaniające się *noumeny*, *ogłady*, *numinosa*.

– Forma intergeniczna przynosi odświeżającą koncepcję słowa poetyckiego – zaprzęgniętego (i ochoczo na tę niewolę odpowiadającego) do zadań fundamentalnych (epistemologia, eschatologia, poetyka etc.), ale uwolnionego – jako leksem, fraza, symbol, obraz, gatunek – z niewoli, w jakiej tkwiło przypisanie do prądu, gatunku, pisarza, poetyki romantycznej i podręcznika historii literatury. Wcale jednak to odświeżenie nie następuje przez „rycie” w języku czy intertekstualne harce. Przeciwnie: świeży i mocny w wyrazie jest ów „śledź” i „dżem truskawkowy” (i „wódka”) w wierszu, wprzęgnięte we wspaniałą grę *Wyznania* – ze światem, sobą, formą *confessiones*. Niby to wszystko w poezji już było, ale takie jak w *Kronikach* nie było nigdy.

Forma intergeniczna jest poetyckim sposobem wyrażenia świata. To logos nowy/stary. Nie zbawia, nie inicjuje – patrzy, ogłada, zagłada *w...*, patrzy *za* i *zza...*, prowadzi *do...* Właściwie tak pisane *do...*, *za...*, *w...* to najważniejsze słowa *Kronik*. Bo po nich trop się urywa. Ale trop jest. I nie ma tu mistycznych lub tylko świeckich epifanii bycia⁴⁴. Słowo poety odsyła do czegoś „więcej”, do „kogoś” więcej. To nie „to” i nie „tak”. To, co za „szkłem”, skąd „patrzą”, „milczą”, nie jest z tego świata.

Forma intergeniczna okazuje się doskonale podmiotową, zdystansowaną strategią podmiotu, który nie bierze wyścigu w tłumacze-

⁴³ Zob. esej: M. Pacukiewicz, *Conrad i Potocki: dwa „rękopisy”*, „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 3.

⁴⁴ Wyraźnie jest to jednak epifaniczność odmienna od XIX-wiecznej, choć integrująca elementy groteski, ironii, absurdu. Zob. A. Kowalczykowska, *O „Genezis z Duchą”; Zaświaty; Wspaniała makabra*, w: tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, T. I: *Pisma rozproszone i zarzucone*, Białystok 2014.

niu świata przez poetów. Nie próbuje zawrócić rzeki, przepłynąć jej, ani spłynąć z jej nurtem. Jest z brzegu. Patrzy. Świat się zmieszał (ale nie aż tak!), jest miazgą, miazmatem, kłębkim-kłębowiskiem nici i supłów. Próżno w nim śpiewać o róży i słowiku. Nie pasują do tego traktaty metafizyczne – bo pochłaniacze literackich fastfoodów pochłoną wszystko, ale nie traktat o cierpieniu, mitopeję, wielką powieść o XX wieku. I moja (Miłosza), i wasza (ludzie XX wieku) historia opowiada się więc w formie form, a antyformie intergenicznej. Gdzie jest razem złączone, ale nie pomieszane wszystko: wielkie i małe, historia i jego życie, ja i oni, jedna myśl czyjaś i historiozofia Hegła.

Kiedy myślę o *Kronikach*, przychodzi mi do głowy m e t a f o r a s t r z ę p l i w o ś c i. Nie strzępu, nie strzępienia się. Świat ma w sobie to coś, co nazywam naturalną predylekcją do rozpadania się w strzępy, ułamki, drobiny. Strzępliwość świata ma odpowiednik w strzępliwości formy poetyckiej – niby ona jest, a oddzielają się od niej fragmenciki, strzępki słowa. Świat i forma są dziś postrzępione i strzępliwe. A przecież i fragment, który się strzępi, i oddzielony odeń strzęp – tworzą Całość. Jeden świat. Kosmos. Wielka w tym tajemnica. I w tym, że Miłosz tę strzępliwość istnienia oddał – bo co rusz sami od siebie i bliscy od nas się oddaliśmy pogrążeni w ironicznym „było”, w cieniu. A jednak j e s t e ś m y, co notują *Kroniki*. To opowieść o *jestem* – a nie *byliśmy*, *byłem*. Co z tego, że nie umiem, bo nie widzę, wyczytać tu rozpaczy, konania chwil, nicości, postistnienia w postczłowieku albo postsekułarnego „neoboga”? Nie widzę. Wprawdzie i sens się strzępi – „Osobne, niepowrotne każde rozumienie” – to jednak notuje poeta *Argument*: „Choć dodaje się ledwo jedna kreska, cień”. Wystarczy. Przecież – po tym wszystkim – nie zostanie nic, *Ale książki* zostaną⁴⁵.

Uwodzenie tematem

Tym, co przyciągnęło także moją uwagę w *Kronikach* – nie ma co ukrywać – było ich bogactwo tematyczne. Wprawdzie tytuł określa dostojnie metatekstową ramę słowa-klucza – *kronika*, ale jest to dziełko wewnętrznie przebogate tematycznie.

⁴⁵ Zob. W. Ligęza, „Z jasności, wysokości”. *Wokół wiersza Czesława Miłosza „Ale książki”*, w: *Poznanie Miłosza* 3, s. 608-623.

Pierwsze, co intryguje, to uświadamiana dopiero po dłuższym dystansie od pierwszej lektury *fin-de-siecle*’owość *Kronik*. Są one naznaczone zmierzchaniem, metaforyką końca. Przecież jednak nie wchodzi nigdzie w tonację bliską młodopolszczyźnie – nawet tej w najlepszych wydaniach. Nie ma tu ani proklamacji witalizmu („Moc rozpiera piersi, Moc Czynu”), ani nastrojowej, zdemolowanej przez nadużycia poetyki melancholii i nieskończoności („– Nieuskromiony, dziki a bezimienny Żal...”)⁴⁶. Miłosz bierze temat „końca wieku”, opracowując go nowocześnie, z wykorzystaniem poetyki epifanii czasu i przestrzeni, metody transcendentalnej i podmiotowej kreacji⁴⁷. *La belle epoque* Miłosza, o czym pisałem, wybrzmiewa ironicznie i sarkastycznie, choć ironia i sarkazm nie znoszą tu empatii, wzniosłości i nawet swoistej misteryjności słowa poetyckiego (choćby w *Wykładach*)⁴⁸. Jeśli już jakieś wątki modernizmu można tu dostrzec, to te nader elitarne: spinozjańskie.

Miłosz nie jest ani panteistą, ani nihilistą. Uwzniosła swój *fin-de-siecle* przez czuło-ironiczny dystans, który XX stuleciu nie odejmuje grozy, lecz też nie przydaje mu horroru historii. Rzecz całą można by zamknąć w ontologicznej tautologii: ot, było, jak było w tym dwudziestym stuleciu. Gdyby nie – podmiot kreujący i subtelnosci języka (właśnie języka!), który tak modeluje obraz epoki, by wydobyć z tautologii „jest-jak-jest” całą dziwność, tajemniczość istnienia.

Miłosz znakomicie dobiera tu temat: cykl *Sezony* daje serię wierszy „filozoficznych”; cykl *Dla Heraklita (1984–1985)* odsłania portrety, egzempla z wielkiej galerii wydarzeń i postaci stulecia, a *Sześć wykładów wierszem* stara się to wszystko ująć w pełną-niepełną Całość-Fragment, tworząc rodzaj poetyckiego misterium, które kończy się epifanią natury

⁴⁶ Trochę niewdzięcznie biorę frazy poety, który sam godzien jest przypomnienia, Józefa Wiśniowskiego (1878–1942). J. Wiśniowski, *Poezye*, Seria II, Lwów 1903, s. 133-134, wiersz: *Bez dna, bez granic...*

⁴⁷ Wracam do prac, z którymi prowadzę tu dialog: R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001; *Literatura wobec niewyrażalnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998.

⁴⁸ Może warto podkreślić śmiałość tych misteryjnych pomysłów Miłosza. Misterium jako gatunek przenicowali już do dna ironicznie romantycy. Patrz: M. Kalinowska, *Antymisteryjność „Kordiana” (w kręgu romantycznej ironiczności)*, w: tejsze, *Los, miłość, sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003.

(drzewa kandelabry kwitną), pamięci (a tamci... milczą) i podmiotu poetycznego o „absolutnej” sile (ten jakby oddala się).

Nie znaczy to, że trzeba czytać tom linearnie. Jest on raczej ogrodem, z którego zrywamy róże i chwasty. Nie zamierzam być obiektywny. Tym, co mnie ujęło w *Kronikach*, były konkretne tematy. Jako całość *Kroniki* mają, jak go nazywam, t e m a t z ł o ż o n y . Temat, który można różnie nazwać: istnienie, przemijanie, pamięć, ale w jego wnętrzu tkwi mnogość subtematów. Takich, jak: wiek XX, optymizm cywilizacyjny i katastrofizm, umysłowość i ideologia, Hegel i Marks, Gide i Strawiński etc.

Z ogrodu tego moja wyobraźnia, zupełnie subiektywnie i nieoryginalnie, wybrała kilka wątków. Najpierw Ty t a n i k , katastrofa transatlantycznego giganta z 1912 roku. Szybko trafia ona do gazet⁴⁹, już w 1913 roku Tadeusz Miciński przenosi ją do finałowych partii *Xiędz Fausta*, powieści-epoki z tegoż roku⁵⁰. A potem się zaczyna historia motywu, którą rozwijają Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Andrzej Strug, Helena Mniszkówna⁵¹, a bodaj kończą Miłosz w *Kronikach*, zespół Lady Pank piosenką *Zostawcie Tytanika* i James Cameron epicko-ckliwym filmowym *Titanikiem* (1997). Czy kończą? Nie. Internet wytwarza gigantyczną jak sam statek ilość wierszy-tytaników, najczęściej w tonacji melodramatyczno-katastroficznej. To kiczowata, choć szlachetna legenda *Statku marzeń*:

W suchym doku w Belfaście powstaje Gigantic,
Razem ze swymi braćmi podbije Atlantyck.
Są najwięksi podówczas, stalowe trojaczki
We flocie białej gwiazdy wożą ludzi, paczki.
Spójrzmy na jego braci, gigantów na parę.
Olympic był najstarszy, on wszystkim dał miarę.
Weielenie wszystkich życzeń, jak o nim mówiono,
Lecz nie wszedł do legendy, bo on nie zatonał.
A oto jest legenda, na cumie w Southampton
Czeka na wyjście z portu. – Jeszcze tylko tamto
Na pokładzie się znajdzie. Zdażymy, don't panic. –
Wita statku kapitan. – Oto jest Titanic.⁵²

⁴⁹ K. Stępnik, *Titanic. Recepcja katastrofy w prasie polskiej (1912)*, Lublin 2012.

⁵⁰ T. Miciński, *Xiędz Faust*, opr. i posłowie W. Gutowski, Kraków 2008.

⁵¹ Zob. o Tytaniku u Struga: M. Kochanowski, *Melodramatyzm i powieść (Żeromski, Mniszkówna, Strug). Od rytuału do sensacji*, Białystok 2015.

⁵² Wiersz blogera: Ywzan Zeb, *Statek marzeń*, cyt. za: *Legenda Titanica. Blog o statku „RMS Titanic”*, <http://legendtitanic.blogspot.com/2013/05wiersz-statek-marzeń>.

Jaki jest *Tytanik* (1912) Miłosza? To tekst-kolaż, złożony z relacji Johna B. Thayera, jednego z uratowanych pasażerów Tytanika, z podsumowania katastrof z początku wieku, wierszowanej „relacji” z tonięcia, fragmentu hymnu granego przez orkiestrę na statku (8 wersów po angielsku) i dwóch akapitów konkluzji – pytań prozą.

Chaotyczny, mennipejski (w sensie nie tylko złączenia prozy i wiersza, także satyrycznego ostrza: wobec epoki), może nawet brzydki wiersz. Wiersz Miłosza ma być kontrą wobec „groźnie-sentymentalnej” legendy, a przecież czytany w 1989 i 2015 roku jest wtedy i znów aktualnym tekstem o końcu, zmianie kulturowo-cywilizacyjnej, katastrofie epoki, narodzinach czy raczej wypoczwarzaniu się czegoś innego (strach i ryzyko pisać: „nowego”). Ów „rozlazły” tekst, jak określił go student, niczego nie wyjaśnia, nie daje odpowiedzi. Pozostawia z pytaniami, pytaniami. Wiersz spękany, niespójny, jak epoki. Pod monolitem kryją owe linie rozpadu, zarysy rozpadliska, które ostatecznie pochłania zawsze kolejne fantomy zbiorowej wyobraźni: mirażę postępu...

Następnie pośpiesznie. Pierwszy z czterech kominów parowca
Znika pod wodą, rufa unosi się,
Oblepiona ludźmi, ster niby katedra
Wynurzona z głębin morza, trwa w powietrzu,
Kolumna czarnego dymu bucha z wnętrza,
I wszystko zanurza się, miękko połknięte,
Z podwodnym ni to jękiem, ni to grzmotem. (44)

Tytanik (1912) Miłosza okaże się antylegendą, która – utwierdza legendę. Znajduję w nim jakąś zdumiewającą uniwersalność rozpoznania: kiedy przychodzi (dopiero gdy...) katastrofa, chcemy mieć świadomość, jeszcze łudząc się, że to tylko przypadek. Można powiedzieć, że katastrofa staje się zbiorową epifanią. Czego: lęku. Jest ona *mysterium tremendum*, które każe pytać: to przypadek? Tylko? A może znak kresu, a może działa tu Opatrzność lub Opaczność?⁵³ Tytanik zderza się z górą lodową. Ale u Miłosza to człowiek zderza się z Tytanikiem. Jako

html, dostęp: 12 listopada 2014.

⁵³ Nawiązuję znów do *Xiędza Fausta* Micińskiego, w którego zakończeniu – w opisach kataklizmu w Messynie – pojawia się gra słów: Opatrzność/Opaczność. Co ciekawe, Miłosz (czy to aluzja?) sięga także po „trzęsienie ziemi w Messynie w 1908 roku (około 84.000 ofiar)” (s. 43). Takie katastrofy od czasu trzęsienia ziemi w Lizbonie (1 listopada 1755) były inspiracją filozofów i pisarzy. Zob. B. Paprocka-Podlasiak, *W kręgu oświeceniowych pytań o teodyceę i apokalipsę*. „Trzęsienie ziemi

fenomenem trwogi, której nie może odsunąć świadomość. Miłoszowy *fin-de-sicle* cały znamionuje się tym balansowaniem między poczuciem ludzi z początku i wnętrza XX wieku, że *jeszcze* jest normalnie, a *już* coś się zbliża. Miłosz umiejętnie zapisuje ten dreszcz przecucia i mistrzowsko go wzbudza (Roku Pańskiego 2015 jest to nauka na czasie). „To” będzie s t r a s z n e :

Czego się przestraszyli? Skąd to „aaa” w gazetach, komisje, dochodzenia, uliczne ballady, broszury i groźnie-sentymentalna legenda? „Tytanik”, koniec ery? Czy dlatego, że nie ma już poczucia bezpieczeństwa? Że nic nas nie uchroni, ani pieniądź, ani przebieranie się co wieczór do obiadu, ani zapach cygar, ani Postęp? Ani obyczaj, ani grzeczna i oddana służba, ani greka i łacina w szkole, ani prawo, ani kościoły, ani nauka, nic. A czy kiedykolwiek coś chroniło? Bezimienna i bezlitosna, czy mogła być odwrócona fatalność? O ludzkości cywilizowana! O zaklęcia, o amulety!

Poeta, jak zwykle, w Wielką Całość wpisał Wielkie Nic: Człowieka. Zderzył istnienie pojedyncze z bezmiarem zbiorowej katastrofy i dziką obojętnością natury, której nie obłaskawia myśl filozoficzna⁵⁴. I to może być wstrząsające.

I następnym „temat Miłosza”: o b r a z c z ł o w i e k a .

Tytanik to epoka. Epoka to ludzie. Człowiek jest zbiorowym i indywidualnym tematem *Kronik*. Człowiek-poeta, człowiek-tłum, człowiek-anonimowy przechodzień, człowiek-matka Miłosza, Pan Anusewicz, przedszkolanka. Zdziwiający jest ten rys antropologiczny tomu: nad wszystkim i we wszystkim tkwi tu spojrzenie poety. Ten wiek XX to jego film pamięci, album fotografii. Zdumiewały mnie w *Kronikach* osobliwe ich tony. Swoista najpierw awersja do erotyzmu. Człowiek Miłosza jest zmysłowy, ale patrzy na zmysłowość jako na przeżyty, bolesny, niepiękny etap całości, jaką jest życie. Erotyzm jeszcze częściej

w Chile” Heinricha von Kleista, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. II, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007, s. 331-350.

⁵⁴ Przychodzi mi na myśl refleksja Spinozy tak propagowana w Młodej Polsce przez Jerzego Żuławskiego: „Z drugiej strony jeśli Bóg ma być siłą nieograniczoną, niepohamowaną i czynną, to musi się objawiać, musi działać, uzewnętrzniać się, gdyż w razie przeciwnym pojęcie jego sprzeczność by w sobie zawierało. Byłby wtedy potęgą, która nic nie może, siłą czynną, która nic nie działa. Bóg i świat, to dla Spinozy dwie rzeczy nierozłączne i nierozdzielne, to absolutna Jedność. Świat jest zewnętrzną stroną Boga, Bóg jest istotą świata”. J. Żuławski, *Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło*, Część I, Warszawa 1902, s. 99.

okazuje się tu po prostu seksualizmem, folgowaniem popędom – rzadko lub wcale wielką metaforą lub metamorfozą istnienia.

Życie w *Kronikach* bardziej przemija, a mniej się odnawia. Odnawia się mozolnie, choć nieodwołalnie, lecz przemija z gracją albo z jękiem, z zaciekawionym spojrzeniem poety-obszwaratora. Ani Eros, ani Thanatos nie są tu rozbestwieni. Istotą Miłoszowego oglądu zdaje się „ani to, ani to”, coś jakby „pomiędzy” istnieniem a przeminieniem, „jest” a „jest spamiętane”, „spamiętane” a „zapomniane”.

Antropologia Miłosza jawi mi się jako dziwna, ułomna, zastanawiająca. Gdzie w niej dzieci? Skąd tyłu młodzieńców i ich dziewczyn? Dlaczego przychodzi łatwiej pisać o starcach niż o dojrzałości? Bo, sądzę, odczytuje Miłosz właśnie w obrazie człowieka pewien rys niedoskonałości, wprost egzystencjalnej śmieszności. Życie jest tu maskaradą, bufonadą, strzępem, który trzeba będzie w końcu pokryć szminką i pudrem, modlitwą do Boga i słowem wiersza o *Starych kobietach*:

Lustro, tusz do rzęs, puder i słupki karminu
 Nęciły każdą z nich, i w siebie same
 Przebierały się, rysując mocniejszy blask oczu,
 Okrągłejszy łuk brwi, gęstszą czerwień ust.
 Otwierały się miłośnic w nadrzecznych gajach,
 Niosły wewnątrz wspaniałość ukochanego,
 Matki nasze, którym nie odpłaciliśmy nigdy,
 Zajęci żeglowaniem, wędrówką przez kontynenty,
 Winni i wyglądający przebaczenia.

(23)⁵⁵

Czy to oschłe – to przedstawienie? Czułe? Czułe. Podszycie goryczą, buntem, cierpieniem. Ta niedoskonałość człowieka, to jego w ciebie ograniczenie... Śmiertelność człowieka i śmiertelność życia. Miłosz nie godzi się na nie. A jest też w *Kronikach* wiersz *Z nią* (1985), wspaniale przewyciężający tę lodowatą przepaść, która dzieli żyjącego syna (tak, aż w 1985 roku) od zmarłej na tyfus w 1945 roku matki:

Te biedne, artretycznie spuchnięte kolana
 Mojej mamusi w nieobecny kraj.
 Myślę o nich w dzień moich siedemdziesiątych czwartych urodzin
 Słuchając wczesnej mszy u Mary Magdalen w Berkeley.

⁵⁵ Zresztą – jest jakaś powtarzalność u Miłosza w obrazie kobiet – czy pisze o Orzeszkowej, czy o żonie Janinie. Jest w tym obrazie dystans, jakieś „na szczęście już to poza mną” (może o podtekście erotycznym).

Czytanie tej niedzieli z Księgi Mądrości,
 O tym, że Bóg nie uczynił śmierci
 I nie raduje się zagładą żywych.
 Czytanie z Ewangelii według Marka:
 O dzieweczce do której rzekł: „*Talitha, kum!*”
 To dla mnie. Żebym z martwych wstał
 W powtarzał nadzieję żyjących przede mną,
 W przeraźliwej jedności z nią, z jej agonią
 W wiosce pod Gdańskiem, w ciemnym listopadzie,
 Kiedy żałobni Niemcy, starcy, kobiety
 I przesiedleńcy z Litwy marli na tyfus. (66)

Jedność, o czym nie wolno zapomnieć, którą ustanawia syn z matką poprzez obrzęd, pamięć i słowo, jest „przeraźliwa”. Koło się zamyka. Niedoskonałość tryumfująca znosi chwilowe zwycięstwo miłości i tęsknoty. Jakkolwiek i to brźmi „sentymentalnie”: miłość i tęsknota; ale czy naprawdę są one, miłość i tęsknota, tylko „sentymentalne”?⁵⁶ One są. Także u Miłosza: czyste, realne.

Antropologia Miłosza jako temat tak szybko się ustanawia, jak jeszcze szybciej wznosi do poziomu lirycznej teologii wątpliwej, spowitej w woal erudycji zaiste wielopiętrowej.

Przestrzenie

Epoka (Tytanik), ludzie, teologia czy teozofia – to wszystko Miłosz, poeta światowy, osadza w przestrzeniach, które są mi bliskie. Osobiście bliskie – bo północno-wschodnie, o czym w książce piszę dalej. Bliskie, bo prowincjonalne. Szczególna to prowincja: nadniewiaźska i wileńska, ale też: prowincja Kosmos. Tak na Szetejnie, jak na świat – a rozpościera się tu dziedzina inspiracji Mickiewicza i Whitmana – patrzy Miłosz z czułego oddalenia ironisty. To właśnie siła tego „ja” każe mu spokojnie patrzeć w nocne niebo bez Pascalowskiej hysterii otchłani. Pozwala mu widzieć „Wszystko” – filozoficzne Wszystko w Orszy i nad Jenisiejem⁵⁷. Realna prowincja litewska stanie się w *Kronikach* częścią jakiejś, tak ją nazwę, Wielkiej Prowincji, której częścią jest cała Rosja aż po Ocean Spokojny, Syberię i jej azjatyckie rzeki. Tę mapę imagi-

⁵⁶ Przypomina sobie, i nie mogę nie zapisać, święte oburzenie profesora-filologa, arcyscjentysty, który na sesji naukowej o Słowackim w O. wyrzucał koledze badaczowi: „Czy >miłość matki do syna< to kategoria naukowa, jak można tak pisać naukowo?!”. Godną i ostrą otrzymał ripostę.

⁵⁷ Jaki to wdzięczny temat u Miłosza: rzeki. Por. *Urzeczenie. Locje literatury i wyobraźni*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013.

nowaną tworzy biografia Miłosza, który w roku 1913, a więc jako małe dziecko, odbył podróż z rodzicami na Syberię, aż do Krasnojarska.

Nie to, że pisarz tworzy taki *locus* wymaginowany, jest nadzwyczajne. Niezwykłą jest umiejętność – w *Kronikach* przypisana do określonej części świata, tej Wielkiej Prowincji – wydobycia z każdego *hic et nunc* rdzenia uniwersalnego doświadczenia. Litwa urasta tu do rangi metafizycznej ziemi świętej poezji, Rosja staje się rewolucyjno-wojenną glebą, gdzie objawiają się i giną „prawa historii”, Syberia aspiruje do wielkiego symbolu przemijania – przez swe rzeki [*Droga Północna* (1913)]⁵⁸. Wychowany nad rzeką i jeziorami, dostrzegałem zawsze w tym topograficzno-metafizycznym wymiarze *Kronik* coś bliskiego. Lecz też dziwiłem się równie, czytając z takim samym przejęciem *Rok myśliwego* (1990) i *Widzenia nad Zatoką San Francisco* (1969). Jakiekolwiek bym powziął mniemania o Ameryce, będą one zawsze ocieplone przez ten filtr metafizyki Miłosza, który znalazłem w jego książkach. Rzeki, góry, zatoki, wzgórze – to jest w Berkeley, Kołnaberzach, Wilnie i San Francisco, w Jenisiejsku i Orszy. Te dwie Wielkie Prowincje – Europa Środkowo-Wschodnia aż po Syberię i Ameryka Północna – mają u Miłosza wymiar ciepłej, ale refleksyjnej domowości.

Inaczej Francja, Zachód, Italia, jakby zastygające w micie. W ich opisach wyczuwa się dystans. Jakby nosiły w sobie piętno tej ludzkiej niedoskonałości, której nie potrafiły pokonać filozofiami, rewolucjami, modą, czymkolwiek, zdając się w ostateczności na smakowanie Gide’owskich *Ziemskich pokarmów*:⁵⁹

Zaczęto smakować Ziemskie Pokarmy. Gorset, który nie tak dawno temu zastąpił sznurówkę i swoimi fiszbinami sięgał do połowy uda, teraz skracał się i oto nastaje rok, kiedy nie ma gorsetu. Wyzwolone uda mogły już tańczyć w powiewnych chlamidach Izadory Duncan, nieśmiało naśladowując nagość korybantek. Spiętrzenia owoców, jedwabne szarfy, rozdzierane zasłony, przyjęte symbole tego, o czym się nie mówi. Wprowadzano w użytek słowo „zmysły” i słowo „chuć”. Niemało dziwili się oni wszyscy, ci niżsi, którzy teraz mieli przyznać się do obyczaju lepiej urodzonych, dowiadując się, że najprostsze funkcje noszą nazwę świętowania słodyczy w okrucieństwie i okrucieństwa w słodyczy.

⁵⁸ Por. też: „Za Dniepr, potem za Niemen, za Bug, za Wisłę” [*Trwoga-sen* (1918), s. 55]; „Francuskie romanse w żółtych okładkach były czytane nad Dunajem i Wisłą, Dnieprem i Wołągą” (*Le Transsylvénien*, s. 47).

⁵⁹ Tu się – Stefan George, André Gide, Georg Trakl – krąg lektur Miłosza zazębia z kręgiem Iwaszkiewicza. Ale czy to samo czytają oni tak samo?

Wartości swojskiego świata przesłania „światowa” zmysłowość, hedonizm zdaje się – ale czy jest? – lekiem na marność. Wszystko, co wielkoświatowe, będzie u Miłosza ironicznie śmieszne, błazeńskie. Co domowe – okaże się „moje” i głębinne. Właściwie – jest w tym nuta romantyczności.

Wyznać chcę, co mnie w *Kronikach*, *horribile dictu*, nie zainteresowało: wiersze takie, jak *Cafe Greco*, *Pierwsze wykonanie* (1913), *Janiny umysł* (1913), *Rok 1945*, *Z notatnika oficera Rudolfa Groetke* (1944) i jeszcze prozą spisani *Monarchowie*⁶⁰. Dlaczego? Zbyt konkretne? Środowiskowe teksty? Może – właśnie może razila ich erudycyjność, to znów pewna wykalkulowana mądrość? Jeśli niepokoiły, nawet oburzały mnie wiersze takie, jak *Na pożegnanie mojej żony Janiny*, *Stare kobiety*, *Portrety sukien* (1912), z ich przedziwną wizją kobiecości czule idiosynkratycznej, to wobec mądrości mówiącej, że „Uwierzono w Postęp i odkryto, że człowiek od małpy pochodzi”, pozostałem obojętny.

Temat złożony tym się bowiem wyróżnia, że pozwala wybierać. Tom-sylwa, tom-tytanik to zbiór – poetyckie florilegium, z którego wybieramy: tematy, motywy, symbole, słowa. Jego interpretacja powinna być dopisaniem do wielkiego paradygmatu odczytań jeszcze jednego głosu. Osadzonego w znaczeniach, jakie odsłaniają w y b r a n e przez interpretatora tematy i wątki cząstkowe.

Dla mnie będą to: epoka ujęta w figurze Tytanika, antropologia prowadząca do poetyckiej teologii, czasoprzestrzeń metafizyczna, ta domowa Wielka Prowincja. Koniec końców lektura *Kronik* daje tę oczyszczającą śmiechem wiedzę, że my, ludzie, jesteśmy prawdziwie z prowincji: z Drogi Mlecznej położonej w bliżej nieokreślonym Kosmosie. A to przecież Prowincja... „Teraz już zgódź się, nie wierzgaj. Nie uciekniesz dalej” – *Trwoga-sen* (1918).

Erudicon

Jeśli już mowa o interpretacji paradygmatycznej – jest ona możliwa także „dzięki” potencjałowi erudycji, jaki wnosi autor. W najogólniejszym znaczeniu erudiconem jest to wszystko, co tworzy mniej lub wię-

⁶⁰ Co znamienne, w recenzji *Kronik* pisze Aneta Mazur: „Dwa najpiękniejsze chyba wiersze tomu, *Rok 1945* i *Trwoga-sen* (1918), w sposób mistrzowski łączą tworzywo biograficzne z historycznym uogólnieniem, symbolem” (też, *Labirynty czasu*, „Twórczość” 1989, nr 9, s. 112). Dla mnie to nie są właśnie „najpiękniejsze wiersze”.

cej przetworzony i przyswojony jego świat lektur, percepcji dzieł sztuki i nauki etc. Każde dzieło z tego ogromnego erudiconu indywidualnego przejmuję jego część – jako erudicon tekstu (tego a nie innego), który z kolei z konieczności rezonuje z erudiconem epoki (czasów, prądu, środowiska) i erudiconem w tej jego monumentalności, wszechogarniającej formie, jaką jest tradycja kultury, reprezentowana w historiach literatury, nauki, stanie wiedzy danej cywilizacji itp.

Kiedy pomyśleć teraz, jak – czy na swą zgubę? – znakomitym erudytą był Miłosz, jak przebogate konteksty różnych erudiconów (indywidualnego, epoki, tradycji) uruchamia erudicon tego jednego tekstu, *Kronik*, można odnieść wrażenie, iż mamy do czynienia z poezją nieskończenie rozwijających się, pleniących nawiązań erudycyjnych, aluzji, odwołań *krypto-*, *para-* i *quasi-*, asocjacji i intertekstów. Kto to ogarnie? Miłosz, poeta z wielokulturowej Aleksandrii, przesłania erudycją swoją lirykę, liryzm tekstu? A może po prostu tworzy szyfr zbyt wiele wymagający od czytelnika, bo nawet jeśli poeta jest *doctus*, to czy czytelnik nie może być choć trochę ignorantem?

Lektura *Kronik* systematyczna, a nawet wyławianie z nich w celu analizy pojedynczych wierszy, wymaga (zakłada?) elementarnej wiedzy w zakresie: historii XX wieku, filozofii, teologii, sztuki modernizmu, biologii, a nade wszystko znajomości mapy świata. Dobrze byłoby mieć w pamięci historię kultury i nauki oraz, a jakże, historię literatury przynajmniej od XVIII do XX wieku. Tylko tyle⁶¹.

Erudicon jest diabelskim wynalazkiem. Mamidłem i przekleństwem poetów. Schlebia ich narcyzmowi. Gdyby tekstom z początku XXI wieku odjąć ten przekaz o tym, co i kiedy z jakiego mistrza czytał pisarz, byłyby one czystsze, zrozumialsze i nienużące. Bo erudicon przesłania: zanudza pobudzaniem pamięci, irytuje autorskim brakiem samoograniczenia, skrytym za nim samouwiebieniem erudyty, tego depozytariusza kultury „wyższej”, który obcuje przez litery i inne znaki tylko z innymi, tymi z góry (czytaj: sam ze sobą).

Na progu XXI wieku rozlegał się jęk pedagogów i interpretatorów, którzy w erudiconie Miłosza zobaczyli wieko trumny jego poezji. Oto jest, mówią, człowiek współczesny, który bez mapy, z ekranem, patrząc, a nie czytając, sam nie wie gdzie i po co żyje. Jakże ma czytać Miło-

⁶¹ Oczywiście, jako podstawa znajomość mapy i globusa. Przyda się także atlas zwierząt i książka o florze. A i kompendium ornitologiczne.

sza? Ale, powiadam, to tylko tymczasowa świadomość epoki, która też wkrótce przejdzie do przeszłości; to część „czyścica poetyckiego” Miłosza. Mnie, jeszcze wtedy człowieka młodego, w '89 roku w erudycji poety ujęło to, czego nie znałem⁶².

Erudicon widzę zresztą jako grę: wiedzy i niewiedzy, pisarza i czytelnika. To gra bardziej złożona. Nie cały erudicon jest nam przedkładany w tej samej tonacji: tu jest serio, tam ironicznie, ówdzie intertekstualnie lub aluzyjnie.

Siła poety leży nie w manifestacji erudiconu, lecz w jego poskromieniu. A poskromiony, musi być wykorzystany. Wykorzystanie poetyckie polega zaś na wpisaniu erudiconu w formę i ideę, które go przerosną. Jeśli piękno dominuje nad erudiconem, a nie erudicon nad pięknem, to jest to właśnie „czysta” poezja. Może – uczona, erudycyjna, wymagająca. Jak w *Kronikach*. Ale piękna...

Erudicon nie jest dosłownym popisem wiedzy o odbytych lekturach, a jego rozumienie nie może być prostym odkodowywaniem znaczeń niesionych przez kolejne elementy. Iluż wtedy mielibyśmy Miłoszów! Platńskiego, gnostyckiego, biblijnego, chrześcijańskiego, żydowskiego, amerykańskiego, polskiego, litewskiego, a nawet sybirskiego i mongolskiego [„Archeolog Wałujew opowiada mojej matce o wykopaliskach w Mongolii”; *Za Uralem (1913)*]. Po co? Ile takich rozpraw już powstało⁶³.

Erudicon spożytkowany to erudicon zwyciężony. Przewyciężony przez tę jedną jedyną nutę poetycką, którą wnosi pisarz. Przez liryzm i usytuowanie podmiotu poetyckiego takie, jakiego nie dał nikt przed nim. Takie, które polega na pracy w słowie, na znalezieniu tej szczeliny oryginalności między frazami, słowami, której nie ma nikt. Częściej jednak, co też naturalne, bo na stu piszących erudyta zdarza się jeden oryginalny poeta liryczny, erudycja zjada, zastępuje i manifestuje, słowem: przesłania poetę i poezję. Wtedy duch czy demon, daimonion Sokratesa otrzymuje uczone wyjaśnienie, opakowany zostaje w jeszcze bardziej erudycyjno-piętrowe objaśnienia, na przykład z książki Karola du Prela:

⁶² Poznawanie erudiconu jest więc zdobywaniem samego siebie. Tworzeniem własnego erudiconu – także.

⁶³ Jasne, to także pożyteczne rozpoznania, dotknięcia mikrostruktur: myśli, obrazowania poetyckiego. Ale czy można z nich złożyć obraz poety, jego poetyckiej wyobraźni? Powątpiewam.

Sokratesowy demonizm tedy jest udratyzowanym przeczuwaniem, osłabionym dalekowidzącym poznawaniem niestosowności zamierzonego czynu; owo jednak transcendentalne dalekowidzenie – dochodzące do świadomości jako przeczucie tylko – wtedy dopiero, zdaje się, występowało, gdy Sokrates czyn ów już wykonać zamierzał⁶⁴.

Tą drogą nie zrozumiemy Miłosza, kiedy on sam pisze o daimonionie. Ani kiedy pisze o Heglu. Ani wyjaśnianie, gdzie i co czytał o daimonionie i Heglu, ani co rozumiał, nie jest jeszcze interpretacją erudycjonu pisarza. Jest nią dopiero wyjaśnienie, jak przewyciężył książki, lektury i ich treść oraz formę w kształcie tomu, wiersza, liryki. Mam mocne przekonanie, że *Kroniki* są takim erudycyjnym, o dziwo, świadectwem przewyciężenia erudycji w liryce, która ma własną nutę osobną. Jedną jedyną: *spatium*.

Spatium

Łacińskie słowo *spatium* przywołuje przestrzeń. To od niego mamy z kolei słowo spacja, ten odstęp niewypełniony znakiem – odstęp między znakiem a znakiem. *Spatium* odczytuję właśnie jako znak poetyckiej osobliwości Miłosza. To właściwość jego *innej* pracy w słowie.

Przeciwstawianie Miłosza Herbertowi i Różewiczowi osiągnęło już wymiar toposu historycznoliterackiego. Od „etosowego” Herberta miałyby go różnić wieloznaczeniowość (to źle?), od „patrona ponowoczesności” Różewicza brak pracy w słowie, pracy w formie (czyżby?). Pierwszy przewyższałby Miłosza heroicznym tragizmem, drugi nowoczesnym w liryce wyrazem nihilizmu. Czy tak jest?⁶⁵

Wydaje mi się tymczasem, że Miłosz pracował nie w słowie, lecz ze słowem. Praca ta nie polega bynajmniej na rozbijaniu form, tworzeniu kolażu, neologizowaniu. Jej najwyższą formą nie są milczenie ani złowroga cisza. Miłosz pracuje p o m i ę d z y : słowami, frazami, tekstami. Wycina, wydobywa siłą pomiędzy nimi to *spatium*, ten dystans niewypełniony znakami, a nabrzmiały sensami. To właśnie dlatego forma ma być „bardziej pojemna”, bo między elementami gatunków ma wy-

⁶⁴ K. du Prel, *Mistyka starożytnych Greków*, przeł. dr. J. Kretz, Lwów 1907, s. 143.

⁶⁵ Zob. *Coś nam nie wyszło, coś się nie udało*. Z Feliksem Netzem – rozmawia Wojciech Kass, „Topos” 2014, nr 5 (138).

brzmieć to „coś”, nowe. Forma nie stanie się pojemniejszą, gdy zastosować wiesz biały albo skontaminować prozę i 13-zgłoskowiec.

Poeta formy pojemnej nie jest dr. Frankensteinem, który z organów innych gatunków lepi monstrum. To *spatium*, napełniona znaczeniem przestrzeń „pomiędzy”, wolna od znaków, będąca dystansem, odstępem, pauzą między słowami, gatunkami jest nową jakością liryczną Miłósza. W ten sposób może on z sukcesem poetyckim zapisywać świadectwa gustów gastronomicznym („dżem truskawkowy”) i odbytych lektur (Hegla, Marksa i... Nietzschego). Wolno mu pisać wiersze i kleić tomiki z wycinków prasowych, co samo w sobie przecież oryginalne nie jest.

Oryginalnością jest takie ustawienie odstępów między słowami, gatunkami etc., by wypełniała je ta dziwna treść, ten nieobecny dotąd sens, pozwalający zobaczyć życie i świat jako niezwykle dziwowisko istnienia, ironiczno-ontologiczną feerię przemijania. Jako feerię znaków, spomiędzy których wyłania się „To”. Jak to możliwe? Jak można stworzyć to *spatium*?

Staje się to może dzięki dystansowi między „ja” a słowem. Między tym wszechświatem, którym jest „ja”, a tym wszechświatem, którym jest nie-„ja”, czyli świat. Pomiędzy nimi wyrasta wtedy ten trzeci świat, kosmos słowa, kronika istnienia, oglądanego z absolutnego dystansu, jaki dzieli poetę i od świata, i od słowa.

Rzeczą niemożliwą do określenia jest precyzyjne wskazanie, jak zapisując obrazy światów – „ja” i nie-„ja” – tworzy Miłosz *spatium*. *Spatium* – tę niewypełnioną znakami, a najgłębiej znaczącą przestrzeń. W tym widzę tajemnicę *Kronik*, ich o b r a z u . Nie tajemnicę idei, nie zagadkę pracy w słowie i w formie. Nie jest to też tajemnica erudycjonu lub estetyki, która sama do erudycji przynależy. To tajemnica talentu. *Spatium*. Ot, odstęp.

Pauza, która jest Wszystkim dla słów. Dosłownie.

Also sprach Zarathustra.

Ein Buch

für

Alle und Keinen.

Von

Friedrich Nietzsche.

Chemnitz 1888.

Verlag von Ernst Schmeitzner.

Paris W. Fischbacher 33 Rue de Selim.	St. Petersburg H. Schmitzdorff (C. Koeniger) Kais. Hof-Buchhandlung, 5 Newsky Prospekt.	Turin (Florenz, Rom.) Hermann Loescher via di Po 19.
New-York E. Steiger & Co. 25 Park Place.	London Williams & Norgate 14 Henrietta Street, Covent Garden.	

MODEL. MIŁOSZ I GATUNKI

O, Goście i przyjaciele, dziwacy – nie słyszeliście
jeszcze nic o moich dzieciach? I że znajdują się one
w drodze do mnie?

Fryderyk Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*¹

Forma bardziej nieprzyjemna

Nastały czasy, które można było przewidzieć. Od jakiegoś momentu obserwować można pewien historycznoliteracki topos w mówieniu o gatunkowych wyborach i strategiach Czesława Miłosza. Zdaje się niemal pewne, powtarzają badacze, że Miłosz, podług własnych słów, poszukiwał „formy bardziej pojemnej”, łączącej różne gatunkowe tradycje, rodzaje literackie, formy synkretycznej, ale zaprzęgniętej zawsze w misję odkrywania pełni bytu i istnienia w ich egzystencjalnym i historycznym, indywidualistycznym i społecznym wymiarze². Co to jednak znaczy „forma pojemna”, a co „bardziej pojemna”? Co się wypaliło, jakie formy się wyczerpały? A może nie wyczerpały, lecz to Miłosz chce iść dalej i dalej.

Spojrzenie na twórczość autora *Kronik* przeraża i przytłacza: rodzą się, gatunki, idee, tradycje, estetyki uczestniczą tu w niekończącej się paradzie – nazwijmy je tak – „form myśli”, kształtów lirycznych błysków³. Czy to wszystko da się ogarnąć – przez badaczy? Czy może wie-

¹ F. Nietzsche, *Powitanie*, w: tegoż, *To rzekł Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. S. Lisiecka, Z. Jaskuła, posł. M. P. Markowski, Warszawa 2000, s. 272.

² Zob. J. Breczko, *Miłosza przezwyciężenie katastrofizmu*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, dz. cyt., Białystok 2012.

³ Nawijuję do formuły „błysków” Julii Hartwig. Zob. też. D. Kulczycka, *O apokaliptycznej świadomości Julii Hartwig*, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egze-*

Iloformność i nieogarnialność to *differentia specifica* walki Miłosza słowem z istnieniem? Pytania, pytania, badania...

Tymczasem „forma bardziej pojemna” funkcjonuje w badaniach historycznoliterackich jak wytrych: wszystko eksplikuje, bo sam Miłosz tako rzecze, i niczego nie rozjaśnia rozumującemu umysłowi czytelnika. Ma on prawo z miłosną nieufnością traktować wszelkie wypowiedzi twórcy. Ma obowiązek wyjścia poza truizm konstatacji, że w celu wyrażenia nieopisywalności świata opisywał ją Miłosz z pomocą wszelkich znanych sobie form rodzajowych, gatunkowych *et caetera*, przekształcając je, łącząc ze sobą, negując i afirmując. Niewiele też wyjaśni odwołanie do historii przekształceń form gatunkowych. Co z tego, że wskażemy, iż forma wiersza Miłosza korzysta z doświadczeń strofiki XIX wieku, ale formuje się i dojrzewa w klimacie XX-wiecznych rozwiązań genealogicznych Młodej Polski, potem XX-lecia międzywojennego; że, dalej, nakładają się później na wiersze genealogiczne rozwiązania rodem z XIX i XX wieku z poezji amerykańskiej, irlandzkiej, angielskiej, japońskiej?⁴ Za dużo Miłosz namieszał, by przy tym nadmiarze – poza bardzo skoncentrowanym na samym Miłoszu uczonym erudytą – dało się nie tyle rozumieć tę lirykę, ile napawać się wielokształtną Muzą Czesława Miłosza.

„Forma bardziej pojemna” żyje dziś tak, jak inne tego typu kategorie-klucze, interpretacyjne wytrychy: poczciwość Reja, bluszczowatość poetyki Słowackiego, realizm Prusa, groteska Gombrowicza czy lewicowość Broniewskiego⁵. Formuły Słowackiego i Miłosza wyróżnia z ferii tych symplifikatów ich metaforyczny, obrazowy, wieloznaczny charakter. „Forma pojemna” samoistnie wywołuje skojarzenia przestrzenne – oto naczynie, w którym „coś” się mieści. I jest tego „coś” wiele. Ale oto poeta lepi naczynie jeszcze pojemniejsze, w którym tego „czegoś” będzie więcej... o wiele więcej. Ile? Czy o ilość chodzi? Ilość przestrzeni słowa ogarniająca „więcej” treści? Nie. Tu idzie o formę, która wspinałaby się na inne piętro sensu-znaczenia.

geza, t. II, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007.

⁴ Zob. J. Olejniczak, *Czytając Miłosza*, wyd. 2, Katowice 2011, s. 12: „Jako że Miłoszowy dialog z romantyzmem uważam za najistotniejszy wątek jego twórczości i myśli, antologia przedstawia obraz Miłosza – poety romantycznego”.

⁵ Por. próby przekroczenia metafor twórczości Słowackiego czy Broniewskiego: E. Szczegliacka-Pawłowska, „Pamiętnik” *Juliusza Słowackiego. Próba lektury brulionowej*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2012, nr 1/2; M. Tramer, *Brudnopis in blanco. Rzecz o poezji Władysława Broniewskiego*, Katowice 2010.

Ale, ale, powie ktoś, przecież mamy już formuły i kategorie określające Miłoszowy kosmos słowa: czy nie łatwiej zastosować tu narzędzia takie, jak: historia gatunków, intertekstualizm, badanie dłuższych sekwencji znaczeniowych, takich jak cykl lub tom, analiza metafor („spizarni literackiej” czy „sylwy”), jednorodnej gatunkowo grupy tekstów, takich jak haiku⁶. Niemało pożytku przyniesie ukorzenie dzieła Miłosa w tradycjach od staropolszczyzny, przez XIX wiek po awangardę⁷, od klasycznego antyku po Walta Whitmana, od poetów baroku angielskiego po Tomasza Manna jako autora *Doktora Faustusa*, boż przecie marzył Miłosz o wielkiej powieści o XX wieku, czego *Góry Parnasu* zdają się tylko ruiną, szkieletem, niewydarzonym zamysłem, a *Zdobycie władzy* i *Dolina Issy* spełnionymi, lecz nie do końca satysfakcjonującymi realizacjami (*Zdobycie władzy* to utwór właściwie nie tyle nieudany, co słaby⁸).

Uznanie znajdując poszukiwania tonu dominującego – psalmicznego, biblijnego, awangardowego i antyawangardowego, to znów strategii *mimesis* i *creatio* w jego twórczości. A jeśli dodać poszerzający się kontekst gigantycznych przyczynków biograficznych do długiego życia pisarza⁹, musimy przyznać, że ma rację Józef Olejniczak, formułując myśl narzucającą się samoistnie: „Miłosa i jego twórczości nie da się zamknąć w jednej historycznoliterackiej szufladzie, nie da się znaleźć takiej krytycznej formuły, która byłaby w stanie ogarnąć tę całość. Za-

⁶ A. Fiut, *W spizarni literackiej*, w: tegoż, *Z Miłozsem*, Sejny 2011; J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Kraków 1999; R. Mielhorski, „I wracam między dawno zapomnianych ludzi”. *O konstrukcji cyklu „Dla Heraklita (1984–1985)” Czesława Miłosa*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosa*, dz. cyt.

⁷ Zob. M. Stala, *20 szkiców o poezji i krytyce*, Kraków 1991; B. Chodźko, *Poeta i myśliciel. „List pół-prywatny” – Czesław Miłosz wobec „Prelekcji paryskich” Adama Mickiewicza*; A. Janicka, *Czesław Miłosz wobec wieku dziewiętnastego. Przypadek pozytywizmu*; W. Gutowski, *Młoda Polska według Czesława Miłosa*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy...*, dz. cyt., s. 277-342.

⁸ Cz. Miłosz, *Góry Parnasu. Science fiction*, wstęp S. Sierakowski, Warszawa 2013; M. Siedlecki, „Dolina Issy” i „świat” (*poema naiwne*) Czesława Miłosa – punkty zwrotne w recepcji, meandry interpretacji, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria I: *Prace ofiarowane Profesor Swietlanie Musijenko*, red. A. Janicka, J. Ławski, G. Kowalski, Białystok 2013. Zob. też: M. Cieślík, *Miłosz na koniec świata*, „Rzeczpospolita” z 9-10 marca 2013 r.

⁹ Zob. *Miłosz. Gdańsk i okolice. Relacje. Dokumenty. Głosy*, pod red. K. Chwin i S. Chwina, Gdańsk 2012.

wsze pozostaje element tajemnicy, to *coś*, czego krytyk nie będzie potrafił nazwać”¹⁰. A jednak... Biada krytykom!

A przecież interpretator, jeśli nie sprzeniewierza się swemu zadaniu, dąży do uchwycenia tego właśnie, czego już opisowo wyczerpać nie może. Zbliża się do tego epicentrum transgresji, gdzie słowo pisarza styka się z Niewyrażalnym. I momentów zetknięcia się świadomości pisarskiej i słowa wyrazić już nie potrafi, bo są one poznawczym idiolektem, aktem partycypacji, który możemy wyobrażać sobie, imitować, opisywać, ale powtórzyć go nie potrafimy. Bo to niemożliwe. Mnogość, nadmiar, profuzja, hipertrofia, sylwiczność, liryczność, metaforma i hiperforma – jak dotknąć tej Całości Miłosza, będącej wielokształtną, strzępłą Wielością w Jedności, Jednością w Wielkości? Pełnią. Patrząc na ponadtysiącstronicowe *Wiersze wszystkie* Miłosza. I lękam się: może nie da się tego zrozumieć i pojąć?

Jakie bogactwo odwołań... Mickiewicz w *Bon nad Lemanem*, Orzeszkowa w *Rozbieraniu Justyny*¹¹. To banalne pamiętać o tych wierszach w przypadku poety, który wystosował liryczne epistoły *Do Alberta Einsteina*, *Do Allena Ginsberga*, *Do Jerzego Turowicza na jego osiemdziesiąte urodziny*, *Do Jonathana Swifta*, *Do Józefa Sazdika*, *Do księdza Ch.*, *Do Lecha Wałęsy*, *Do Natury*, *Do Pani Profesor w obronie honoru kota i nie tylko*, *Do poety Roberta Lowella*, *Do Robinsona Jeffersa*, *Do Tadeusza Różewicza, poety*, *Do zespołu „Tygodnika Powszechnego”*... A więc Wałęsa i Ginsberg choć raz są razem, obok siebie? A wiersze *dla, przeciwko, na..., o...?*

A wiersze z formą wpisaną w tytuł? – ballada, baśń, daina, dialog, dytyramb, elegia, epigraf, epitafrum, fragment, hymn, kronika, legenda, list, modlitwa, notatnik, oda, pieśń, piosenka, podróż, poemat, portret, przypowieść, rozmowa, sen, studium, toast, traktat, walc, wiersz, wykład, wyznanie, zdanie, życzenie. – Tyle gatunkowych odniesień znajdziemy tylko w tytułach liryki Miłosza. Jeden utwór z poematem w tytule, dwa traktaty i ani jednego sonetu, ani jednego trioletu, aforyzmu, fraszki, trenu, epicedium. Choć, gdy się wpatrzyć, i elementy tych gatunków odszukamy w miążdże Dzieła.

¹⁰ J. Olejniczak, *Czytając Miłosza*, dz. cyt., s. 19.

¹¹ Zob. M. Stala, *Trzy nieskończoności. O poezji Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana i Czesława Miłosza*, Kraków 2001; J. Jarzębski, *Być wieszczem*, w: tegoż, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984.

Gdzie tu sens. Po co ta różnorodność, na co ten ogród an(gielski poezji)?

Moja wypowiedź jest interpretacją Miłoszowych poszukiwań formy w ścisłym sensie – jest namysłem nad dziełem, także więc nad *Kronikami*, ale ze świadomością, że w procesie interpretacji aktywny jest umysł interpretatora; że dociekam tu rzeczy (wierszy) Miłosza na mój sposób wyobrażonych i przeżytych. Drugim słowem-kluczem mej lektury jest forma – w platońskim, ejdetycznym znaczeniu stanowi tu ona pewien wzorzec historycznie uformowany kilku typów rzeczywistości: rodzaju literackiego, gatunku literackiego, tradycji kulturowej, estetyki w sztuce oraz idei.

Każdy z tych zbiorów składa się z szeregu form. Wiemy, ile jest (mniej więcej) rodzajów literackich, znamy pewną liczbę gatunków i form mieszanych, rozróżniamy tradycje takie, jak tradycja poezji amerykańskiej, wschodniej, europejskiej (na przykład z gałęzią polską i subtradycją romantyczną, a w niej sub-sublinią tyrtejską i mistyczną...), wreszcie rozpoznajemy kanony drzewa estetyki, jego realistycznej, klasycystycznej, surrealistycznej odmiany i dziesiątek innych gałązek. O mnogości świata idei, jego opozycjach i kontaminacjach, takich jak liberalizm – konserwatyzm, oświecenie – romantyzm, gnoza – tomizm *et caetera*, już nie wspominam. Setki, tysiące form myśli.

Ile z tego zbiera w swym cudownie przerażającym *erudicynie* Miłosz? Wiele bardzo. Za wiele, zdaniem wielu. Tak wiele, że nie ma to sensu w głębokim tego słowa znaczeniu – powiadają oponenci.

Da się to uporządkować? Trzecim słowem fundamentalnym jest dla mnie model – jako konfiguracja określonych, typowych dla tego czy tamtego twórcy wyborów form rodzajowych, gatunkowych, estetycznych, z tradycji i idei. Sądzę, że Miłosz nie buduje modelu. Model form Miłosza nie istnieje. Co w zamian? W tym znaczeniu wybór Miłosza jest skrajny – pragnie on wyjść poza model, poza formę i myśl, którą ona wyraża, by rozumieć, partycypować, a może tylko być-pisać. Poetyki normatywne klasycyzmu, sylwy barokowe i forma otwarta romantyzmu czy antyformy awangardowe (nawet dadaizm) były wielogatunkowe i wielorodzajowe, zawsze też wyrażały afirmację lub negację formy (proformalność i antyformalność)¹². Miłosz zdaje się, sądzą, dążyć ku czemuś jakościowo innemu.

¹² Oczywiście, że do książki Ryszarda Nycza nawiązuję tu aluzyjnie, lecz świadomie: *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Wrocław 1984. Lecz także do

Transgresyjna fluktuacja form, ich przepływ, którego sensem jest pozaformalne **poznanie**, wymaga jednak słów – a z nimi form, modeli. Interpretacja musi więc najpierw zbudować model, model z form, by pokazać, gdzie poza hipotezą modelu tkwi poetycka i poznawcza intencja-inwencja Miłosza. On sam zapisał: „Rzeczywistość, żeby dawała się uchwycić, wymaga bohatera, ale wymaga też idei porządkującej” (*Rzeczywistość*)¹³. Czy by tego chciał, czy nie chciał, Miłosz daleki był od porządkowania, bliższy Nietzscheańskiemu prądowi myśli, która chce człowieka przekroczyć w nadczłowieku, formę w nadformie, model w metamodelu. Bywa w tym okrutny jak Zaratustra...

I jakkolwiek jesteście ludźmi wyższymi i wyższego rodzaju, wszystko w was jest pokrzywione i niekształtne. Nie ma na świecie kowala, który by mi was porządnie i prosto wykował. Mostami tylko jesteście: niechaj wyżsi po was kroczą! Wy stanowicie stopnie, nie okazujcie więc gniewu temu, kto po was wspina się na **swoją** wyżynę!¹⁴

Wyobrażamy sobie, że artysta mówi tak do gatunków i rodzajów, z których lepi oryginalną **idiopoetykę**. Zabawne. Wyobraźcie sobie, że Miłosz mówi tak do ludzi. Zastanawiające. Narcyzm? Idiosynkrazja?

Miłosz nie buduje anty- czy metamodelu; raczej skacze po moście form, gatunków, estetyk, pro- i anty-, by wyjść poza to, co jest formalne i modelowe. Czego fundamentem, odsłaniaczem jest słowo. Słowo, które równocześnie odsłania i zasłania dostęp do Niewyraźnego. Czy nazwiemy „to” bytem, istotą, aktem poznania czy logosem, zaiste drugorzędna to kwestia. „To” jest. „Tamto” bywa. Czytaj – „tamto” formy, modele, gatunki bywa, zmienia się, mija, wraca, mija i tak *ad infinitum*. Ale „to” jest.

Model

Wyobraźmy sobie teraz idealny, skonstruowany Model partycypacji pisarza w tradycjach kulturowych, rodzajowych, gatunkowych, es-

zbioru Jana Błońskiego: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Kraków 1994.

¹³ Cz. Miłosz, *Rzeczywistość*, w: tegoż, *Ogród nauk*, Lublin 1986, s. 36. Zob. znakomity komentarz do tych słów: M. Śniedziewska, *Realizm metafizyczny. Miłosz i holenderska martwa natura*, w: Czesława Miłosza „północna strona”, red. M. Czermińska, K. Szalewska, Gdańsk 2012.

¹⁴ F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, dz. cyt., s. 273.

tetycznych i myślowych. Podkreślę: konstruuje tu taki model, by przyrzec mu się *sub specie* poetyki i wyborów Miłosza. Więcej: uważam, że Miłosza wybory on oświecła, ale ostatecznie pozwala zauważyć, iż gatunkowa (i nie tylko) „produktywność” poety wcale nie sprowadza się do: wyborów, łączenia i intertekstualnych gier między elementami zbiorów form, które tu przedstawiamy.

W tym sensie jest to zjawisko pierwotniejsze niż intertekstualizm; gest ze sfery zasadniczych wyborów, dokonujących się w sferze przedkreacyjnej.

Na każdym z poziomów pisarza/twórcę charakteryzuje stosunek do trzech typów aktywności wyobraźni, które to aktywności określają prefiksalne modyfikatory...¹⁵

(Wielo-, multi-) – Wyraża zdolność gromadzenia, akumulacji różnych tradycji w przestrzeni erudycyjnej jednego dzieła. To sfera tego, co w moim myśleniu określa pojęcie „erudicon” – zasób zgromadzonych, rozumianych, istniejących w żywym spięciu form idei, estetyk, gatunków *et caetera*. W tym rozumieniu erudycją jest też umiejętność przyswajania tradycji, gatunków, rodzajów, estetyk, a nie tylko idei.

(Między-, inter-) – To ta część modelu, która wiąże się z wewnętrznymi napięciami, związkami, opozycjami i kontaminacjami o charakterze nie tyle ogólnie- intertekstualnym, ile precyzyjnie rzecz ujmując: intergenicznym (międzyrodzajowym), intergatunkowym, interestetycznym, interideowym i intertradycyjnym. Ogół tych relacji określa dynamikę ideową i estetyczną dzieła.

(Poza-, trans-) – Ten element określa skalę i sposób dążenia pisarza (generalnie twórcy) do przekroczenia – z wykorzystaniem znanych mu i absorbowanych paradygmatów tradycji, rodzaju, gatunku, estetyk i idei – zastanych form i kształtowania zupełnie nowych i na inne cele ukierunkowanych wersji gatunku, rodzaju itd. Zdolność do stworzenia nowych jakości form w tym wymiarze bardzo często określa klasę oryginalności twórcy.

Istnieje też, zapewne, grupa takich typów aktywności twórczej, które stanowią elementy specyficzne, spoza modelu zarysowanego (wielo-, inter-, poza-), wyrażających się w – na przykład – skondensowanej ak-

¹⁵ Łatwo zauważyć, iż zonglerka prefiksami może być czasem twórcza. Czyż całych epok nie określają tendencje neo- i post-, multi- i meta-, anty- i pro-? Zob. A. Kunce, *Tożsamość i postmodernizm*, Katowice 2003.

tywności imitowania i łączenia cudzych poetyk (centon, camp), negacji, niszczeniu zastanych modeli form, rozbijaniu ich (patrz dadaizm) albo imaginatywnym (utopijnym) projekcie kreacji modeli zupełnie nowych¹⁶. I właśnie te typy aktywności wyobraźni, umysłu, intuicji twórczej spoza wzorca określają bardzo często specyfikę imaginarium pisarskiego.

Wydaje się, że trudno wyjść poza *t o t a l n o ś ć M o d e l u*. Określa on wszystko i... raz jeszcze każe zakwestionować ufnosć w metodę badań, która w rezultacie wysiłków badawczych daje tylko konfigurację takich czy innych form, modeli, paradygmatów.

Ale, pomimo wszystko, rozwińmy Model:

– Tradycja – określa, w jakim z wielkich i małych nurtów – od kontynentalnych do lokalnych mieści się twórczość pisarza. W tradycji jest cały historyczny, kulturowy, mentalny bagaż twórcy. Naprzód przynależy on do jednej z wielkich tradycji kontynentów, potem do tradycji narodowej, dalej lokalnej (na przykład bretońskiej czy śląskiej), a nawet do tradycji sublokalnej (poziom miejsca, pewnej przestrzeni)¹⁷. Równie ważne są tu tradycje religijne, prądy myślowe, idee – w tym miejscu tradycja swobodnie przechodzi w sferę form idei. Większość imaginariów twórczych to albo monolity tradycji, albo ich konglomeraty. Multi-, inter- i transtradycyjna aktywność pisarza albo zakorzenia go w już istniejących paradygmatach, albo wykorzenia, by usadović jako mniej lub bardziej osobliwe zjawisko, któremu udało się wspiąć na poziom nowej tradycji, transtradycji, metatradycji.

– Rodzajowość – na tym poziomie twórca określa: rodzaj uprawianej sztuki, sztuk (artysta XX-wieczny coraz częściej bywał na przykład i reżyserem, i pisarzem) oraz rodzaj (genus) w obrębie sztuki/sztuk, który preferuje (dramaturg i/lub poeta *et cetera*). Rodzajowość realizuje się – jeśli przyjmiemy, że mamy do czynienia tylko z pisarzem – na poziomie wyboru w zakresie tradycji europejskiej między liryką, epiką i dra-

¹⁶ Zob. *CAMP*ania. *Zjawisko campu we współczesnej kulturze*, red. P. Oczko, Warszawa 2008.

¹⁷ O Miłoszu, co ciekawe, najchętniej rozprawia się w kategoriach albo tradycji kontynentalnych (Europa, Ameryka), albo wprost lokalnych (Litwa, Wilno). Zob. Z. Mańkowski, *Czesława Miłosza estetyka lokalności*; S. Musijenko, „Mała ojczyzna” w świadomości twórczej Adama Mickiewicza i Czesława Miłosza; E. Mikiciuk, *Miłosz wobec Rosji*; R. Gorczyńska, *Miłosza Ameryka dyplomacji, Ameryka imigracji*; R. Fieguth, *Oskar i Czesław Miłosz – dwaj dysydenci nowoczesności*, wszystkie w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, dz. cyt.

matem – ich wyborze, łączeniu/oddzieleniu (od satyry mennippejskiej do „czystej” powieści) w niezliczonych konfiguracjach, a w końcu (czasem) na próbach wspięcia się na poziom oryginalnych rozwiązań rodzajowych, form, modeli nieznanymi poprzednikom (jeśli zaś artysta łączy, jak Taras Szewczenko czy Józef Czapski, malarstwo z pisarstwem, sprawa jest jeszcze bardziej złożona)¹⁸.

– Gatunek – i tutaj ilość wyborów genologicznych jest specyficzna dla wyobraźni twórcy, podobnie, jak jego umiejętność zderzania, konfrontowania i przekształcania gatunków. Rasowy twórca dokonuje tych wyborów niejako intuicyjnie, dobierając formy gatunkowe do form idei, predylekcji wyobraźni, typu tradycji; równie naturalnie z nimi eksperymentuje intergatunkowo, dążąc do osiągnięcia w jednym gatunku czy z użyciem wielu konfrontowanych gatunków zjawiska transgatunkowości¹⁹. Nie jest ona (choć czasem bywa) poszukiwaniem nowych tylko form. Przeciwnie – transgatunkowość polegać może na usiłowaniu osiągnięcia w zakresie gatunku już istniejącego „czystości” formy lub wykształceniu subformy.

– Estetyka – w połączeniu z wyborami rodzaju, gatunku, tradycji, idei tworzy ona ogromnie skomplikowanym, specyficzny świat, który daje się przyporządkować historykowi literatury, estetykowi, badaczowi idei. Wybór wzniosłości czy groteski, następnie ustanowienie relacji między nimi lub ich braku, określa pisarza tak samo, jak wybór ideowy. Transestetyczny wysiłek pisarza rzadko tylko sprowadza się do wypracowania subwariantu w zakresie formy, jaką jest na przykład groteska. Im bliżej XXI wieku, tym większa aktywność interaktywna. Nie zawsze jednak uwarunkowana nową formą estetyczną (były nimi jeszcze tragi-groteska, makabreska, tragifarsa, absurd, camp, estetyki łączące film, malarstwo, słowo)²⁰.

¹⁸ Zob. E. Delacroix, *Dzienniki*, cz. 1-2, przeł. J. Guze, J. Hartwig, wstęp J. Starzyński, Wrocław 1968; F. Starowieyski, *Listy miłosne Franciszka Starowieyskiego*, opr. I. Górnicka-Zdziech, Warszawa 2010. Por. *Semiotyka cyklu. Cykl w muzyce, plastyce i literaturze*, red. M. Demska-Trębacz, K. Jakowska, R. Sioma, Białystok 2005.

¹⁹ Prawda, że czasem nie mamy pewności, czy np. apokalipsa, dystopia, apokryf to gatunki. Zob. *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Makowska-Tynecka, Kraków 2006; M. M. Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, Białystok 2008.

²⁰ Cechą „współczesności”, „nowoczesności”, „ponowoczesności” zdawało się do początku XXI wieku mieszanie estetyk, funkcjonowanie form niejednorodnych,

– Idee – dawniej (aż średniowiecze?) zadowalaliśmy się innowacją myślową w ramach obowiązującego Modelu Wszechświata²¹; dziś ambicją „porządnego” pisarza pozostaje wykreowanie multiideowego kosmosu, pełnego interideowych relacji, z których wyłania się Wielka Osobliwość – myśl własna, transideowy produkt intelektualisty.

Dawniej – antyk, średniowiecze – twórczość zasądzała się na wyrażeniu i potwierdzeniu Wielkiego Modelu, którego słowo i pisarz byli piewcami-trybikami. Nowożytność ukazała możliwość rozmontowywania i przekształcania Wielkiego Modelu aż po zbudowanie modernistycznego i postmodernistycznego Antymodelu idei, tradycji, rodzaju, gatunku, estetyki.

Co dalej? Nowy Wielki Model? Bezmodelowość? Renowacja, Powrót Wielkiego Modelu? By powstał nowy model, konieczna byłaby zmiana cywilizacyjna o nieznanej nam skali wstrząsowości; z towarzyszącą jej przemianą wiedzy o wszechświecie i życiu. Z zupełnie nieoczekiwaną – straszną lub dobrą – zmianą warunków tworzenia „historii” przez wspólnoty ludzkie. Wyższą ekspresją takiego Nowego Modelu byłaby nowa sztuka. Odnowiona sztuka, być może w jakimś wymiarze wychodząca poza nieskończoną ilość kombinacji form (tradycji idei, rodzajów, gatunków, estetyk), jaką daje dzisiejszemu artyście świat. Czy to nie utopia sztuki? Nie lepiej się jej strzec?

Czy nie jesteśmy skazani na wieczne budowanie i dekonstruowanie modelu? Wieczna powtórka, nieustająca rekombinacja, nieskończone potwierdzanie i konstatacje Modelu – czy tylko tyle? A może jako ludzie więcej nie możemy? *Limes* poznania, epistemologiczny szlaban to właśnie może konieczność multi-, inter-, trans-, quasi-, anty- kreacji? Może jākamy się, usiłując wymówić słowo, którego nigdy nie wymówimy, poprzestając na pięknym i żalonym powtarzaniu pierwszych dwu sylab? (Co za pomysł! – jākanie się jako metafora tworzenia...)

A może przekroczenie jest możliwe?²² Mistyka albo sztuka? Poznanie albo tworzenie. A może jedno i drugie? Jedno obok drugiego.

Teraz przyszła pora na Miłosza.

zmaconych, hybrydowych.

²¹ Zob. C. S. Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, przeł. W. Ostrowski, Kraków 1995.

²² Próba takiego zarysowania skali różnicy między tworzeniem a poznaniem mistycznym była XX-wieczna teoria aktu twórczego Henri Bremonda: *La Poesie pure*, par Robet de Souza, Paris 1926.

W prostym zdaniu dokonał on niezamierzonej autocharakterystyki, pisząc do Amerykanów... „Ponieważ literatura polska zawsze bardziej skłaniała się ku poezji i teatrowi niż ku powieściopisarstwu, pozostała słabo znana w krajach anglojęzycznych i często padała ofiarą wytartych frazesów”²³. Miłosz sam „skłaniał się” ku poezji i... prozie. O powieści marzył. Przywołuję to zdanie, by jeszcze mocniej zaznaczyć, iż nie tylko tworzenie, ale i badanie wytworów określa ruch między niezliczonymi formami Modelu. Nawet w przypadku krytyki (która czasem staje się, choć nie często, twórczością) zmiana jakości, wyjście poza formy i modele jest przepustką do oryginalności. I nie chodzi tu o „metatwórczość” czy „transkreację” albo „nadartystę” na podobieństwo nadczłowieka Nietzschego.

Chodziłoby o coś więcej, niż zapisał Nietzsche: „Jeżeli chcecie piąć się ku wyżynom, używajcie własnych nóg! Nie kaźcie się nieść w górę, nie siadajcie na cudzych plecach i głowach!”²⁴.

Praca w głębi i z wnętrza Modelu – to praca na własnych nogach, ale i cudzych plecach, głowach, na wytworzonych formach.

Niezliczonej (a może i zliczonej?) liczbie artystów z czasów narodzin, potwierdzenia i dekonstrukcji Wielkiego Modelu towarzyszyło tymczasem marzenie o tym, by poza Model, modelowość, formalność, słowo wykroczyć. By dać się porwać poza Model. Poznać, a nie pisać o poznaniu; poznać, a nie tylko pisać o pisaniu. Poznać. I tyle. Aż tyle. Chyba że „porwanie” i „przekroczenie” jest wytworem Modelu. Jego założonym kontekstem?

Jak na tym tle – wszechobejmującym tle, tle wnętrza i zewnątrz Modelu – wypada poeta znad Niewiaży?

Bez trudu umieścimy go (tradycja) w środku kontynentalnej tradycji europejskiej, w jej środkowo- i wschodnioeuropejskim nurcie, odnodze polskiej, strumieniu litewsko-wileńskim, potem dołączymy tę europejskość i skonfrontujemy z amerykańskim światem tradycji, stanowiącym z kolei pomost ku mniej (afroamerykańska) lub bardziej (azjatycka, japońska, zen) ważnym tradycjom, z których czerpie, których formy inkrustuje europejską treścią. Europejski, a nawet lokalny z ducha, jest w ten sposób poeta twórcą światowym, euroamerykań-

²³ Cz. Miłosz, *Wstęp do wydania w języku angielskim*, w: tegoż, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 2010, s. 11.

²⁴ F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, dz. cyt., s. 280, fragment *O wyższym człowieku*.

skim, amerykańsko-euroazjatyckim. Sztejni odbijają się w Świecie, Świat przegląda się w Sztejniach²⁵.

Na poziomie multi-, inter- i transgeniczności (rodzaj – typ sztuki, a w sztuce rodzaj...) Miłosz jest wyraźnie artystą słowa. Nie ma nic z happenera, wielorodzajowego żonglera, który, jak Salvador Dali czy Andrzej Żuławski, przerzuca się od malarstwa do słowa, od pisania do reżyserowania. Jest monolitem rodzajowym nawet w łonie sztuki słowa – jako przede wszystkim poeta, potem prozaik, ale już nie dramatopisarz (czy praca w radio nie powinna w nim była rozwinąć tej gałęzi rodzajów?). Jest jako poeta lirykiem, jako prozaik nade wszystko eseistą, potem epistolografem, a na końcu powieściopisarzem. Jako dramaturg jest nikiem. Nawet jeśli podejmował próby.

Gdy z poziomu rodzajów patrzymy na transgeniczność Miłosza widać, że realizowała się ona w tych lirycznych formach, gdzie liryka łączy się z prozą (*Siedem wykładów wierszem*), w mniejszym stopniu w eseju (takim jak *Spizarnia literacka*, gdzie esej ulega liryzacji, nostalgizuje się), czy w *Dolinie Issy* (bardziej liryczny traktat inicjacyjny niż epicka opowieść). Nowa jakość wyrasta tu na pograniczu liryki i eseju (tak w poezji, jak w prozie).

W przestrzeni gatunków (gatunki!) wybór określił już świat rodzajów. Miłosz nie wydaje mi się „poetą wyczerpania”²⁶ – użyłbym formuły: p o e t a g a t u n k o w e j k o n k l u z j i. W sferze form lirycznych zbiera on wiele (ale bez przesady: nie wszystko) z tradycji europejskiej, amerykańskiej liryki, w sposób zdumiewający, pełen determinacji tworzy napięcia międzygatunkowe (w obrębie tradycji romantyzm – współczesność na przykład między poematem opisowym a własnymi poematami, aforyzmami *Zdań i uwag* Mickiewicza a własnymi sentencjami

²⁵ Zob. H. Turkiewicz, „Krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły”. *Wyznaczniki małej ojczyzny w poezji Czesława Miłosza*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy...*, dz. cyt., s. 31-51; A. Janicka, „Czytając ponownie”. *Czesław Miłosz i pisarze białorusko-litewskiego pogranicza: Józef Weyssenhoff, Maria Rodziewiczówna, Włodzimierz Korsak*; F. Tomaszewski, *Miłosz na Żuławach i Żuławy Miłosza (Mady – Sopot – Gdańsk)*, w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, dz. cyt., s. 177-204.

²⁶ J. Olejniczak, *Czytając Miłosza*, dz. cyt., s. 11: „Miłosz jest w tym ujęciu pisarzem modernistycznym, zapowiadającym postmodernistyczny przełom”. Nie zgadzam się. Postmodernizm nie jest „przełomem”, a Miłosz to pierwszy polski pisarz postnowożytny. Cokolwiek (co?) to znaczy.

itd.)²⁷. W gruncie rzeczy nie widzę tu takiej spazmatyczności gatunkowych poszukiwań w liryce, jak u Słowackiego, Micińskiego, Różewicza. W prozie jeszcze mniej dramatyzmu: czy Miłosz tworzy własny subgatunek eseju? Czy *Dolina Issy* to nowy typ powieści w podtypie powieści inicjacyjnej? Nie chodzi więc – w poezji – o zarysowanie perspektywy nowego gatunku ani o takie wykorzystanie potencji starych, by odsłoniły się ich nowe walory poznawcze i estetyczne. W mym przekonaniu gigantyczny wysiłek intergatunkowy Miłosza, poruszający i tak niezgłębiany horyzont znaczeniowy jego Dzieła, obrysowuje mapę gatunków lirycznych tylko po to, by zawiesić gatunkowość jako taką. By w formie ni to liryki, ni to prozy uchwycić moment „przekroczenia”. Jeśli to możliwe, jeśli...

Sądzę – pisałem już o tym²⁸ – że to w tych z pozoru niebłyskotliwych formach liryki transcendentnej, w błyskach myśli, wspomnień i wrażeń krystalizuje się „moment wieczny”, transmutacja słowa przez słowo. Słowo, które opuściło gatunkowość, choć swą ziemską częścią zanurzone jest w kosmosie kultury, form, modeli. Ale w nim samym albo między słowem a słowem odsłania się To Inne, dokonuje się *apocalypsis*, zniszczenie form, by zaprosić czytelnika na ucztę sensu, partycypować w źródle znaczeń²⁹.

Estetyka – wydaje się i tu Miłosz tworem określonym: z jednej strony związanym z prastarą dykcją patosu, wzniosłości, *mimesis*, z drugiej strony – co już arcynowożytnie – złączonym z *creatio*, pełnym ironicznej, choć czasem subtelnej, czasem furiackiej inwencji. Transestetyczna jakość z tego powstaje? Jakiś estetyczny miłoszizm, jakaś miłoszewszczyzna? Idiom estetyczny Miłosza przybliżają w poliestetycznym świecie pisarza słowa: subtelność, finezja, delikatność. Czyżby chodziło tylko o miarę, skalę, skupienie, a nie inną jakość. Skondensowana wzniosło-ironiczna, subtelno-finezyjna poetyka jest – sądzę – inną ja-

²⁷ Zob. L. Banowski, *Miłosz i Mickiewicz: poezja wobec tradycji*, Poznań 2005; *Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość*, red. J. Sztachelska, współpraca G. Moroz, M. Kamecka, K. Szyborska, Białystok 2012.

²⁸ Zob. M. Głowiński, „Pająk” Czesława Miłosza, w: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*, red. M. Kalinowska, E. Owczarz, J. Skuczyński, M. Wołek, Toruń 2006.

²⁹ Zob. E. Ozorowski, *Apokalipsa – moc i słabość ludzkiego języka*, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, dz. cyt., t. II.

kością. Którą – tak! – powinniśmy precyzyjnie nazwać. Nie szukałbym nowości estetycznej w prozie Miłosza – tyle o niej.

Idea – zaczęliśmy od żonglerki formami tradycji jako formy nowożytnego erudycjonu, zakończymy ideami dzieła jako najjaskrawszą odmianą, warstwą erudycyjnej magmy. Czy są w niej warstwy dominujące? Nurty, idee, myśli przewodnie? To palimpsest myślowy, intelektualny oksymoron, wielka metafora?³⁰ Miłosz to gnostyk, nieortodoksyjny chrześcijanin? Lewicowiec czy konserwatysta? Antymesjanista czy – strach rzec – kryptoneomesjanista? Mistyk czy racjonalista? I tak dalej, i dalej. Nie jest moim celem określenie w tym miejscu intelektualnego profilu pisarstwa. Nie dokonuje on jednak transgresji intelektualnej istniejących form, modeli, paradygmatów ani jako gnostyk, chrześcijanin, antyheglista, neoromantyk, postromantyk. To „coś” nieocenionego poznawczo, sądzę, jest poza... Idee tylko przygotowują podejście do skoku w To Inne.

Osobliwa trampolina myśli, bardzo europejska, polska, romantyczna, kształtuje dyskurs Miłosza. Lecz sama transgresja jest już jedyna w swoim rodzaju – zapisana w liryce, w transgatunkowych formach, gdzie wyraża się wielokontynentalna, ale w rdzeniu swym polska, wschodniopolska tradycja kultury, w której wzniosłość i kontestująca ją ironia są nierozdzielne³¹. A idee, idea... Ideą jest tu pisanie-poznanie. Partycypacja. W słowie przez wielkie „S”, ale nade wszystko za pomocą wysoko wartościowanego słowa poezji.

Pozamodelowość – *To jedno*

Ja... – Cała konstrukcja i dekonstrukcja Modelu przegląda się w „ja” i z niego wypływa. Podmiot twórczości Miłosza określiłbym jako genetycznie, kulturowo określony (wschodnioeuropejski), kreacyjny i poznawczo „mocny”, silny, wyrazisty. Tylko taki mocny – „ambitny” podmiot mógł rozpętać tę gigantomachię form i modeli, składających się na nie idei, estetyk, tradycji, rodzajów, gatunków. I mógł nie

³⁰ Nawiązując do palimpsestu, oksymoronu, metafory, labiryntu jako figur wyobraźni. Zob. S. Dietzsch, *Życie w labiryntach. Motyw labiryntu w filozofii kultury po Nietzschem*, przeł. K. Krzemieniowa, Toruń 2012.

³¹ Zob. Teodor Bujnicki, *Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. Tadeusz Bujnicki, Białystok 2012; ks. J. Sikora, *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”*, Olecko 2000.

przepaść w tej wielości. Jest to podmiot bardzo zdystansowany do natury, człowieka, świata, a jednocześnie nader zdystansowany do tego, co można by nazwać ekstasis, boskością, Tym Innym rozumianym jako to, co Boskie, jako Nie-Natura.

Z tego paradoksalnego, niekomfortowego zawieszenia podmiot ów podejmuje pisarskie doświadczenie → ruchu ku bytowi i refleksji o tym, co Boskie, w którym nie ma możliwości partycypacji. Na pytanie, jak pokonać dystans do bytu i dystans ku Boskiemu, Miłosz odpowiada nie jak mistyk, ale jak metafizyk – ruchem ku esencjom słowa, słowa-bytu.

W tym zbliżaniu się do niego otwierają się poznawcze furtki: słowa jako nośnika „wartości naddanej”, jedności metafizycznej, do czego prowadzi coraz częściej ponawiana refleksja autotematyczna³². Dalej furka oglądu, partycypacji zbliżonej do mistycznej, w której „ja” i nie-„ja” zlewają się z sobą (to Miłosza mistyka jaźni i mistyka natury). W końcu na drugą stronę prowadzi most, w którym zbiegają się drogi oglądu i słowa, intuicji obrazów i odkryć myśli – droga Wyobraźni jako mocy transgresyjnej. Ale nie jest to już, w ścisłym znaczeniu tego słowa, wyobraźnia romantyczna³³.

Tu ujawnia się własne, oryginalne imaginarium Miłosza. Nie potrzebuje ono ekstazy nadform, gatunków i rodzajów estetycznych, skrajności frenezji i mistyki, modernistycznego mieszania tradycji i idei. Wyobraźnia Miłosza kontempluje Model, ale nie jego ruinę czy rozpad. Miłosz jest z Modelem i za jego pomocą odsłania się w jego słowie kilka pól transgresji – bynajmniej nie tych, które Model każe hołubić. Model tak czy owak chce być rozumny, pojmowalny.

Noesis, logos, imaginatio – kategorie te wychylają się poza to, co modelowe, formalne³⁴. Wszystko, co przynoszą, jest zapisywane w języku Modelu, w gatunkach, ideach i tym podobnych, ale zrozumieć daje się tylko jako d o ś w i a d c z e n i e człowieka. P r z e ż y c i e, a właściwie niepsychologicznie rozumiana partycypacja w Tym Innym. Je-

³² Nawiązując w odległy sposób do koncepcji Władysława Stróżewskiego. Zob. Wł. Stróżewski, *Wartości estetyczne i nadestetyczne*, w: *O wartościowaniu w badaniach literackich*, studia pod red. S. Sawickiego, Wł. Panasa, Lublin 1986.

³³ Zob. D. Kulesza, *Ekstaza, manicheizm, arystokratyzm. O „Świecie” i o przelomie, którego nie było*; M. Zielińska, *Recepcja Czesława Miłosza w niemieckim kręgu kulturowym*, w: *Pogranicza, cezury, zmiernicy...*, dz. cyt., s. 79-100, 139-154.

³⁴ Zob. *Literatura wobec niewyraźnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998.

śli Ono/To jest i daje się w nim uczestniczyć, to „ja” jest ocalone, świat i słowo stoją na fundamencie metafizyki. O to (o To!) chodziło. Nie szło o jakiś most ku nadartyście i nadgatunkom. Nadczłowiek też jest ty l - k o człowiekiem. I nie jest tym, kogo i czego pragniemy. Nie jest tym, co – choć to banalne – może nas ocalić. I nie chodzi również o nieskończoność, ale o To, co ma jej istotowe przymioty. To właśnie chodzi o to, *Jak powinno być w niebie*. Gdzie trwa *To Jedno*:

Dolina i nad nią lasy w barwach jesieni.
 Wędrowiec przybywa, mapa go tutaj wiodła,
 A może pamięć. Raz, dawno, w słońcu,
 Kiedy spadł pierwszy śnieg, jadąc tędy
 Doznał radości, mocnej, bez przyczyny,
 Radości oczu. Wszystko było rytmem
 Przesuwających się drzew, ptaka w locie,
 Pociągu na wiadukcie, świętem ruchu.
 Wraca po latach, niczego nie żąda.
 Chce jednej tylko, drogocennej rzeczy:
 Być samym czystym patrzaniem bez nazwy,
 Bez oczekiwań, lęków i nadziei,
 Na granicy, gdzie kończy się ja i nie-ja³⁵.

Rytm, pamięć, patrzanie, powrót, ja, być. To liryka transcendentalna. (Zauważyliście, że nie używam słowa „epifania”?) To jedno. Jedno słowo, by opowiedzieć Jedno. Dalej już jest To Inne, które opowiadać można bez końca. Czy trzeba?

Sam w sobie niepoznawalny, apofatyczny podmiot transcendentalny znajduje w końcu swoje graniczne doświadczenie. Otwiera się na To, co bez końca. Ile z tego dochodzenia piękna wynika po drodze, ile piękna!

I nie chodzi tu o jakąś metafizyczną ekstazę, gadkę z Bogiem, wielkie mistyczne Niewiadomoco. Miłoszowe wyjście „poza-” uczy pokory, pozwala zrozumieć, że słowo jest tylko słowem, że jest w pewnym sensie drogą, tylko drogą do poznania-przeżycia. I jako takie przyznaje rację literaturze, odkrywa jej splendor – chwałę tego ułomnego bytu, jakim jest sztuka. Bytu potrzebnego nam jak powietrze, choć czasem dławiącego nadmiarem form, gatunków, znaczeń...

Zrzędził Miłosz i narzekał na upadek poczciwej figury poety, którą już romantycy nadkruszyli, a zdegradowali moderniści. Z tych ostat-

³⁵ Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, wstęp J. Hartwig, Kraków 2011, s. 914. Z tomu *Kroniki*.

nich naigrywał się Bolesław Prus... „Poeta ma obowiązek tworzyć nowe światy, a raczej nowe nadświaty i zapełniać je nie ludźmi rzeczycywi-
mi, ale nadludźmi...” Tak więc... „Na poetyckich terytoriach rzekami
płyń wino, choć poeta prawie nie ma azotu; jest czysty tlen, jeżeli nie
ozon”³⁶. Tak, po co ta poezja? Poeci? Ich gatunki...?³⁷ Tu jest miejsce na
to, by dopowiedzieć, iż w poszukiwaniu formy bardziej pojemnej u Mi-
łosza nie są najważniejsze forma i pojemność, ale kategoria „bardziej”.
Literatura nie udzieli nam bowiem odpowiedzi na święte pytania ludz-
kości – może do odpowiedzi przybliżać lub nawet doprowadzić, ale od-
powiedź jest już poza nią samą. Literatura może lepiej, bardziej, trafniej
przybliżać do Tego Innego. Bez względu na to, czy rozumiemy To Inne
jako Nic, Boga, Kulturę, a czasem siebie samego.

Większość ludzi rozpatruje życie i twórczość w perspektywie wy-
jątkowo tajemniczej hipotezy sensu przez wielkie „S”. Estetyk lub kul-
turoznawca, jak Maria Gołaszewska, ma prawo napisać o sensie jako hi-
potezie warunkowanej kulturowo:

„Mit sensu traktowany jest jako konieczna utopia, funkcjonu-
jąca w antroposferze – ma ona wprawdzie status bytu możliwego,
lecz zarazem działa, funkcjonuje na zasadzie powszechnie obowiązują-
jącej konieczności wewnętrznej, wewnętrznego przymusu, by czło-
wiek myślący mógł zbliżyć się do prawdy, do zrozumienia co naj-
mniej siebie samego, stawiającego pytania, nie broniącego się przed
samoświadomością”³⁸.

W tym – nomen omen – sensie sam sens należy do „kultury”. Jest
częścią immanentystycznego projektu istnienia, bez jakichkolwiek
„poza-”, i „nad-”, bez celu poza godnym trwaniem³⁹.

Nie mam wątpliwości, iż sens Miłosza, sens jego gry w tradycje
(jej częścią gra w gatunki), jego gra z Modelem daleko wykraczają poza
sensy kulturalistycznie rozumianego sensu.

³⁶ B. Prus, *Mądrość życiowa*, w: tegoż, *Wczoraj – dziś – jutro. Wybór felietonów*, opr. Z. Szwejkowski, Warszawa 1973.

³⁷ Rozumiem teraz lepiej, że w dramacie nie mógł znaleźć formy dla wyrażenia me-
tafizycznego niepokoju. Może dlatego fascynował go Oskar Miłosz? Ale czy pocią-
gały go Paul Claudel?

³⁸ M. Gołaszewska, *Mit sensu – hermeneutyczna analiza idei z naddaniem aksjologicz-
nym*, w: *Człowiek – dzieło – sacrum*, red. S. Gajda, H. J. Sobeczko, Opole 1998, s. 172.

³⁹ Zob. *Przyszłość tradycji*, red. S. Krzemień-Ojak, Białystok 2008; A. Mencwel,
Wyobraźnia antropologiczna. Próby i studia, Warszawa 2006.

Są Sensem spoza kroniki istnienia. Kroniki istnienia zapisanej w *Kronikach*, ale też w setkach, tysiącach słów, fraz, gatunków i rodzajów, tradycji i estetyk. Dopiero *participatio* odsłania Jedno w tej mnogości, Jedno w wielkości form, modeli, postaw artystycznych. To więcej niż... „Kolejne ćwiczenia stylu, przygotowujące ostateczną wersję, która nie nastąpi”⁴⁰.

Kropka. Teraz potrzebna jest kropka. Trzeba ją stawiać nawet przeciwko Nietzschemu i jego nadludzkim aspiracjom.

Ileż zawdzięcza jej sama poezja...

⁴⁰ Cz. Miłosz, *O bezgraniczny, o niewyczerpany, o niewysłowiony świecie form*, w: *Wiersze wszystkie*, s. 919. O Miłoszu jako poecie niewyraźnego zob. G. Kowalski, *Miłosz i Słowacki. Spotkania na „Ziemi Ulro”*; W. J. Cymbalisty, *Czesława Miłosa poetycka obrona epifanii*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy...*, dz. cyt., s. 497-516; Z. Kaźmierczyk, *Dzieło demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosa*, Gdańsk 2011.

ERUDICON *KRONIK*. LIRYZM I FIGURY WIEDZY

I jam ci to jest:
Zły wśród dobrych,
Gorzki wśród pełnych słodczy,
Mroczny wśród świetlistych,
Ubogi wśród prześwietnych,
Szalony wśród rozumnych,
Występny wśród wybranych,
Rospustny wśród strzeżliwych,
Obłudny wśród prawych,
Przeklęty wśród błogosławionych.

Grzegorz z Nareku¹

Gloria vanitatis

Pośród oczywistości, banałów, jakie człowiek zwykł opatrywać sygnaturą akceptacji, jest także to – aż nazbyt często, z rezygnacją i zadziwieniem intonowane – stwierdzenie, iż „to wszystko było tylko snem”. Mądrość Calderonowskiego *la vida es sueño* zderza się wtedy z najbardziej spontaniczną refleksją o „życiu”, „egzystencji”, „trwaniu” i „przemijaniu”. Życie było snem... Nie moje to słowa, lecz matki Czesława Miłosza, przywołane przezeń w pięknym wierszu-elegii *Z Nią* upamiętniającym jej ostatnie momenty i śmierć w roku 1945 „podczas wielkich przesiedleń ludności przy końcu drugiej wojny światowej”², gdy opie-

¹ Grzegorz z Nareku, *Księga śpiewów żalobliwych*, wybór, przekład, wstęp i przypisy A. Mandalian, Warszawa 1990, *Ósme słowo do Pana z głębi serca płynące*, s. 102, w. 50-54, 57, 60, 63-64, 73.

² Wszystkie cytaty w niniejszym szkicu wg wydania: Cz. Miłosz, *Kroniki*, Paryż 1987 [przy cytatach poetyckich podaje tytuł wiersza, bez strony].

kowała się opuszczoną, starą, chorą na tyfus Niemką³. Niestety, jak dobrze wie Miłosz, piasek nie zasypia w klepsydrze. Przesłanie matki staje się oto olśniewająco prostą prawdą starzejącego się poety, Miłosza.

Już tytuł tomiku poezji wydanej pierwotnie w Paryżu w roku 1987 uruchamia korowód temporalnych asocjacji. Otrzymujemy oto *Kroniki* i znak to jasny, że poruszać się będziemy w do znudzenia jednostajnym królestwie czasu, Chronosa, Kronosa. Kiedy zaś wejrzeć głębiej w strukturę tomu, okaże się, iż także na tym poziomie wyobraźnia pisarza precyzyjnie sygnalizuje temat oraz styl poetyckich rozważań. *Kroniki* skomponowane zostały z dwóch cyklów poetyckich. Pierwszy, *Sezony*, zawiera na równi poetyckie wspomnienia z odległej przeszłości i portret dziewczynki z kotem, przyzywa dostojną mądrość Jerzego Turowicza, epitafijny w tonacji kontrefekt żony pisarza, Janiny, ale i czerwień klonowych liści, trytony w słoju, książki na półkach trwalsze niż epoki. Wreszcie cykl drugi, zwieńczony *Sześcioma wykładami wierszem*, to utwory z lat 1984–1985, dedykowane – jakże znacząco – *Dla Heraklita*.⁴

A jednak monotonia nieuchronnej przemijalności nie ciąży nad tonem poetyckiego dzieła. „Wszystko” jest, było, będzie „snem”, lecz, wyakcentują to, snem, który w Miłoszowej realizacji ma dynamikę wywołaną przez zderzenia sprzecznych ujęć rzeczywistości, dramatyzm stawiania niewygodnych pytań. Który rozsadza i ożywia energia dialektycznie spiętych biegunów: melancholii, smutku, *vanitatis* oraz niezgłębionego piękna świata; furii buntu przeciwko złu i... stoickiej rezerwy wobec dziejów; n i e z g o d y na prostą, kościelną, *sub speccie aeternitatis* akceptację świata i jeszcze trudniejszą wiarę w „odnowę wszech rzeczy”. Źródła opozycji biją w przyrodzonych predylekcjach wyobraźni poety, w przeżyciach, w owym „śnie żywota”, niemniej także w *universum* lektur, w erudycji.

Dlatego w *Kronikach* marny świat, nicestwiejący kosmos objawia swą chwałę, a owa nieodłączna chwała bytu i egzystencji co raz ujawnia swe drugie, skryte oblicze: marności. Śmierć zaszczeplona w pięknie i piękno zanurzone w śmiertelnej materii – oba oblicza kruchego ładu

³ Zob. fragmenty monografii biografii związane z matką poety: A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.

⁴ Druga część tomiku – cykl *Dla Heraklita* – ma więc jeszcze dodatkowo dwudzielną budowę: podcykl wierszy o XX wieku i podcykl *Sześciu wykładów wierszem*. Zob. B. Baczyńska, *Dramaturg w wielkim teatrze historii – Pedro Calderón de la Barca*, Wrocław 2005.

wydobywa pióro ułomnego i zarazem dumnego strażnika idei, esencji, eidosu: Poety, Miłosza.

Stąd i moje pytania do poezji autora *Trzech zim*, tak często porównywanego do Mickiewicza. Dykcja poetycka tego ostatniego i styl sztuki Miłosza to jednak w mym głębokim przekonaniu dwie odmienne, choć spowinowacone poetyki. Autor *Kronik* sam współkreuje mitologiczną niemal paralełę „autor *Pana Tadeusza*” – „autor *Ziemi Ulro*”, świadom, że ontologicznych rewelacji liryków lozańskich powtórzyć nie może.⁵ Bo – po pierwsze – tkwi we wciąż się rozrastającym erudycyjnym królestwie ksiązek (a nie tylko Księgi, Biblii); ponieważ – po wtóre – jego statyczną z pozoru lirykę czyni żywą współistnienie nieprzystawalnych skłonności: do prostoty, do „mikrowymiaru”, każącego pochylić się nad poźółką fotografią i „jasnożółtym liściem”. Miłość do metafizycznych bibelotów toczy zaś spór ze skłonnością do uczoności, erudycyjnych wariacji na tematy często ezoteryczne lub wzniośle bezkresne, jak Historia przez wielkie „H”. Dlatego pytania formułuję tak:

W jaki sposób poezja Miłosza rozwiązuje – starą i szacowną – kwestię dysonansu między ulotnością rzeczywistości, zmysłowego wrażenia a trwałością sztuki słowa?

Jakie, czyje świadectwa i dlaczego z owej wyprawy w sen życia przywołuje pisarz w *Kronikach*?

Ku którym tradycjom filozoficznym, filologicznym, archeobrazom poetyckim zwraca się, by znaleźć poręczenie lub materię sporu dla swej imaginacji?

Świat poezji Miłosza nie zastyga w niosącej pocieszenie, wygodnej formie mitu przeszłości⁶. Co więcej, pisarz tworzy w świecie mitologicznie rozproszonym, rozbitym, zhomogenizowanym czy nawet w takim, gdzie odbył się już proces pełnej demitologizacji najświętszych na-

⁵ Lozańskie nawiązania pojawiają się u Miłosza. Por. wiersz *Notatnik: Bon nad Lemanem* oraz jego interpretację: M. Stala, *Brzegi Lemanu*, w: *Poznawanie Miłosza. Szkice i studia o twórczości poety*, red. J. Kwiatkowski, Kraków – Wrocław 1985.

⁶ Zob. książkę: D. Opacka-Walasek, „...pozostać wiernym niepewnej jasności”. *Wybrane problemy poezji Zbigniewa Herberta*, Katowice 1996, s. 56: „Miłoz chce zerwać z pamięcią, pozostawić umarłych umarłym, a żywych uwolnić od wojennych urojeń. (...) Trawa Miłosza zarasta pamięć ginących. Łąki Herberta zachowują ich ślady”. Słowa badaczki odnoszą się do tomu *Ocalenie* z 1945 roku. A jednak po tylu latach, w *Kronikach* z 1987 roku, wciąż słyhać pytania i głos niepogodzenia, pamięci. Jest tu i eschatologia, lecz i apokaliptyka wojen. Wciąż.

wet tradycji, mitycznych konstrukcji⁷. Gdzie zatem specyfika poetyckiej artykulacji poety? – jak udaje się mu wydobyć z zagajnika mitycznych kwiatów i chwastów własny głos? Odpowiedź – wydaje się – musi być złożona. Miłosz, co akcentowano, operuje między skrajnościami ujęć: szczegółem (jak rzecz, fotografia, wspomnienie) a generaliami (jak Historia, Byt, Idea); między więc tym, co jest mikrowymiar, a tym, co odsłania się jako makrowymiar. Poetyckie wejżenia w naturę świata mają tu aż potrójny wymiar: k o n k r e t u (tego, co daje się dotknąć), e p o k i (tego, czego istotę trzeba uchwycić intelektualnie) i całych d z i e j ó w (w których providencjonalistycznie ustanowiony sens można lub nie uwierzyć).

Mikrowymiar osadzony w cieniu i splendorze epoki (*gloria vanitatis*) i epoka osadzona w cieniu dziejów, których eschatologiczny wymiar bywa niejasny, tworzą ów niepowtarzalny ciąg napięć, pozwalający pisarzowi generalizować, uniwersalizować ulotny mikroświat, a na „logikę całości” („Historii”) patrzeć przez powiększające szkło – zdawać by się mogło – nic nie znaczących „drobiazgow”.

Drobiazgow? Jeśli wolno tak mówić o kamykach rzucanych do rzeki, lecz także o szarych, zaginionych w odmętach XX wieku ludziach. Tom *Kroniki* oglądany z tej strony okazuje się mozaiką obrazów, zdjęć, dagerotypów pamięci z kolejnych sezonów. Mozaiką dedykowaną sławie presokratejskiej filozofii, Heraklitowi z Efezu (VI/V w. p.n.e.), zwieńczonych sześcioro dostojnymi wykładami poety-erudyty, które łączą patos ofiary Chrystusa („Bezgraniczna historia trwała w tym momencie/ Kiedy przełamał chleb i wypił wino./ Rodzili się, pragnęli, umierali”) oraz zaraz potem niepojętą, równie patetyczną tajemnicę losów przygodnie napotkanej kobiety („Nauczycielka prowadzi sznurek pięciolatków/ Marmurowymi salami muzeum”). Te żywe obrazy Miłosza żyją pełnią pytań, w gęszczu starych toposów: *ubi sunt?* (gdzie są?), *fraus mundi* (gospoda świata),

⁷ W przypadku chrześcijaństwa tej „nowoczesnej” demitologizacji dokonały teologie protestanckie: „teologia laicyzacji” Harveya Coxa wyłożona w *The Secular City* (1965), „teologia śmierci Boga” Gabriela Vahaniana w *Death of God* (1960), radykalnej demitologizacji Rudolfa Bultmanna w *Das Urchristentum im Rahmen der antiken Religionen* (1949). Wszystkie próby „unowocześnienia” chrystianizmu Miłosz traktuje w swych esejach z – mówiąc ogólnie – wielkim sceptycyzmem i z dystansem.

ruina herbosa (natura porastająca z impetem jak bluszcz dzieła kultury).⁸ Barokowe pytania!

Ukazane tak, jak w przewrotnie przetransformowanym motywie „gdzie są?” w wierszu *Portret z kotem*, opowiadającym historię „małej dziewczynki”, która ogląda książkę z wizerunkiem kota. To przecież nie jest jakaś renesansowa *Dama z lasiczką* Leonarda da Vinci. Lecz Miłosz, wdrażając się w rejony już - nie - istnienia, opisując dziecko, pyta o to, co jeszcze bardziej ulotne. O zwierzę, będące ledwie tylko w książkowej fotografii odbiciem w odbiciu, formą, kształtem utrwalonym w innej fotografii: „Ten kot ze swoją kryzą / Gdzie jest? A dziewczynka?” Piękna przekora – *ubi sunt?* Dziewczynka z nieistnienia ocala kota, a ją – z owym kotem – poeta. Najpierw kot (bardziej nieistniejący), potem człowiek. I kot.

Gdzież są? By to pytanie nie zapętlilo się w ciągu wanitatywnych banałów, Miłosz wdziewa szatę erudyty, ażeby w *Kronikach* oniryczną, nietrwałą substancję świata, pamięci o świecie, skonfrontować z często sprzecznymi tradycjami filozoficznymi i literackimi.

Heraklit z Efezu – szaleństwo elementów

Rzeczą znamionną jest, iż spośród mistrzów presokratejskiej myśli, robiących karierę w XX-wiecznej filozofii czy szerzej refleksji (Bergson, Heidegger, Borges),⁹ to właśnie Heraklit ze swoim niemal już strywalizowanym w powszechnym obiegu zdaniem *panta rhei* wywarł na Miłoszu największe wrażenie. U autora *Dalszych okolic* nie jest to, sądzę, kariera filozoficzna, lecz oparta na *sui generis* współwrażliwości, empatii wyobraźni. Po myślicielu z Efezu ostało się oto w do naszych czasów około 126 fragmentów, zachowanych w pismach między innymi Diogenesa Laertiosa, Plutarcha, Klemensa z Aleksandrii, Sekstusa Empiryka, Hipolita i Orygenesusa. Miłosz zaś z ostentacją koncentruje

⁸ Zob. pracę: A. Nowicka-Jeżowa, *Sarmaci i śmierć. O staropolskiej poezji żałobnej*, Warszawa 1992. Pojawienie się tu antycznych, barokowych, modnych u romantyków toposów, symboli jest oczywiście celowe. Te trzy epoki to – razem ujęte – ramy tradycji jego poezji. Por. także: T. Garbol, *Po upadku. O twórczości Czesława Miłosza*, Lubin 2013, rozdziały: *Była jednym z moich wtajemniczeń, Miłosz – Mickiewicz – Norwid* (s. 49-144, 323-434).

⁹ Myślę, oczywiście, o *Ewolucji twórczej* Henryka Bergsona, *Byciu i czasie* Martina Heideggera oraz mniej znanych esejach Jorge Louisa Borgesa *Poszukiwania*.

się najpierw na słynnym „wszystko płynie”, by z tego punktu rozpocząć medytację nad przemijaniem: „Z niewiadomych powodów od wczesnej młodości czy nawet od dziecka byłem szczególnie wrażliwy na opowieści o przemijaniu ludzi i rzeczy. (...) Tajemnica odsuwania się każdego *dzisiaj* we *wczoraj*, znikania każdego *jest* zastępowanego przez *było*, brzeg, na którym stoimy, patrząc, jak prąd unosi znane nam widoki, ale również nas samych łudzących się, że stoimy na brzegu”¹⁰.

Symboliczna materia rwącego nurtu rzeki świata Heraklita spina się nierozłącznie z *quasi*-onirycznym charakterem naszej percepcji bytu. Płynność ruchu i jego bezbolesna niedostrzegalność odsłaniają w końcu, lecz momentalnie, wymiar ludzkiego dramatu: jestem starym człowiekiem. Ten skryty przed umysłem na co dzień wariabilizm czasoprzestrzeni, którego, zauważa Miłosz, nie chce widzieć „łudzący się” człowiek, jest pomostem, katalizatorem, medium ożywionej pracy wyobraźni. W chwili deziluzji wyobraźnia łączy mocne, ontyczne wyobrażenia płynącego nurtu bytu ze słabym, kruchym wyobrażeniem egzystencji jako snu: R z e k a → R u c h → S e n . Dzieje się u Miłosza tak, jakby nawet podmiot ulec musiał onirycznej anihilacji. Zatem, być może..., jesteśmy tylko częścią „rzeki, która śni”?

Pojawia się u poety motyw – związany może z natywistyczną koncepcją umysłu – wrodzonego pokrewieństwa jego własnej wyobraźni i tej Heraklita. Wrodzona to słabość czy moc? Jaką motywację kryje urzeczenie Heraklitem? „Może dzieje się tak dlatego – woła Miłosz – że jednym z naszych ludzkich przywilejów jest nie dająca się wypenić wiara w inny wymiar minionego czasu, tak że cokolwiek raz minęło, zostaje przeniesione w ten inny wymiar i trwa tam na zawsze”¹¹. Słabość i marność człowieka przeradza się więc w pokusę ocalenia. To proste i piękne przesłanie nie jest już jednak z myśli Heraklita, którego symboliczny świat Miłosz redukuje (choć nie upraszcza!) do trzech archeobrazów: r z e k i , o g n i a i s n u . Stąd niemal obsesyjnie powracające motywy: „celebrowałem zatrzymanie czasu”, „rzeka w ciemności”, „brzeg, który nie nęci żadnymi światłami”, „rzeka nieba”. Przypomnę

¹⁰ Cz. Miłosz, *Kroniki*, dz. cyt., s. 32. Długi, prozaiczny *Wstęp* pomieszczony przed cyklem *Dla Heraklita* przypomina wielki przypis do cyklu, w którym poeta zwodniczo tłumaczy się ze swej niewiedzy – dlaczego przywołał w poezji tych a nie innych...?

¹¹ Tamże, s. 36. Jak widać, konstatacje początkowe zamieniają się w ostatnim zdaniu *Wstępu* w nadzieję ocalenia? zbawienia? W. Jaeger, *Teologia wczesnych filozofów greckich*, przeł. J. Wociał, przedmowa J. Domański, Kraków 2007.

obraz ludzi, pankreatorów XX wieku, rzucających kamyki w chłodne wody Jenisiju, o którym trzeba wspomnieć, że jest tak szeroki, jak gdyby pragnieniem natury czy bogów było, by ludzkie oko nie dostrzegło drugiego brzegu. Czy zatem w wierszu *Jasny umysł* (1913) przedstawia Miłosz tylko nietzscheańskie iluzje ludzi-kałków? Tak i nie.

Bowiem ze złudzeń umysłu, nieśmiertelności i pychy wyzwala Herakliteski ogień. Odnajdujemy więc w *Kronikach* alchemiczną salamandrę żyjącą w ogniu, lecz nade wszystko ludzi zapatrzonych w przemijający – lecz czyżby ocalający? zbawienny? – płomień. Jak w wierszu: *Na pożegnanie mojej żony Janiny*, już w tytule sugerującym poetykę barokowego epicedium: „Kobiety – żalobnice swoją siostrę oddawały ogniewi. / I ogień, ten sam na który patrzyliśmy razem, / Ona i ja (...) ogień / Kominków zimą, kampingów, palących się miast, / Elementarny, czysty, z początków planety ziemi, / Zdejmował jej włosy, strumieniejące, siwe, / I mał się ust i szyi, wchłaniał ją, ogień, / Do którego języki ludzkie porównują miłość. / Mnie było nie do języków. Ani do słów modlitwy.” Iluzja trwałego spoczynku na brzegu rzeki kończy się ogniem przemiany, spopielającym ludzi, epoki, historię, fetysze rozumu, ideologie i utopie, wspomnienia, nadzieję na idealną miłość i zmysłową, obrazy marzone¹². Jak rzecz Heraklit: „Ogień przybyszy wszystko rozsądzi i zabierze”. Miłosz formułuje to inaczej: „Heraklit szalony / Patrzy jak płomień trawi fundamenty świata. / Czy wierzę w ciało zmartwychwstanie? Nie tego popiołu”¹³.

I jeszcze trzeci element Herakliteskiej mozaiki zrekonstruowanej przez filologów – *sen*. Myśliciel z Efezu mówiący o śnie przemawia:

– „Tym samym jest żywy i zmarły, wzbudzony i uspiiony, młody i stary. Ci bowiem przemieniając się są tamtymi, a tamci znów przemieniając się są tymi.”

– „Śmiercią jest to wszystko, co na jawie widzimy, a co w uspieniu, jest snem.”

– „Człowiek w nocy światło sobie zapala umierając, gdy oczy mu gasną; żywy zaś styka się ze zmarłym we śnie, a na jawie styka się ze śpiącym.”

¹² Nie ma jednak, co jasne, Różewiczowskiej awersji do ciała, erotyki. Por. R. Pawlukiewicz, *Homo sapiens i corpus hominis. (O zamienniku gatunkowym w poezji Tadeusza Różewicza raz jeszcze)*, „Poezja” 1989, z. 7. Zob. A. Skrendo, *Przedem Różewicz*, Warszawa 2012.

¹³ „Heraklit szalony” – pisze Miłosz. Czy może dlatego, że cenił go Nietzsche?

– „Do tych samych rzek wstępujemy i nie wstępujemy; jesteśmy i nie jesteśmy.”

– „Dla czuwających świat jest jeden i wspólny, u śpiących natomiast przemienia się we własny dla każdego.”¹⁴

Podobnych myśli znajdziemy u Heraklita więcej. Ich istotą będzie, sądzę, swoista *n e a n t y z a c j a b y t u*, wrażeń zmysłowych, a finalnie i umysłu. Ontyczną słabość i rangę ludzkiej percepcji zdradza sen, oznaczający zarazem bezrozumną iluzję u tych, którzy nie rozpoznali dialektycznej, płynnej, zmiennej natury kosmosu, jak i głęboką mądrość Heraklitejskich iluminatów, wiedzących, że wszystko powstaje ze sporu i konieczności. U Heraklita przebudzenie umysłu zdaje się przypominać głęboki „sen na jawie”, choć i tak: „Najmądrzejszy z ludzi względem boga wydaje się małą co do mądrości, urody i wszystkich innych rzeczy”¹⁵. Miłosz unika tych wątków z myśli Heraklita, które wciągałyby go na teren dwuznacznych etycznie, ontologicznych twierdzeń typu: świat to „wiecznie żyjący ogień, rozpalający się w miarę i w miarę gasnący”¹⁶. Zapewne bliższa poecie niejasna, ciemna dialektyka współkonstituujących kosmos elementów: „Bóg to dzień-noc, zima-lato, wojna-pokój, sytość-głód”;¹⁷ obca zaś postawa filozofa-arystokraty pogardzającego tłumami „uczonych głupców”, uznającego fatalistyczną koncepcję losu: „Walka jest ojcem wszystkiego, wszystkiego królem: jednych uznała za bogów, drugich za ludzi; jednych uczyniła niewolnikami, drugich wolnymi”. Filozofia (lecz czy taka z Heraklita daje się wyczytać?) wszechwładnej konieczności po masakrach XX wieku byłaby, nawet w wysublimowanej wersji neoheglizmu, za którą Miłosz uznałby marksizm, czymś podejrzanym. Przynajmniej!

Heraklit, głoszący ogień i spór, po imieniu wyklina (niczym Platon) mędrców i poetów: „Homer – zanotował Diogenes Laertios – zasługuje na wypędzenie z agonów poetyckich i obicie laską. I Archiloch podobnie”. Z równą furią gani Hezjoda: „Rozległa erudycja władania rozumem nie uczy. Hezjoda bowiem by nauczyła i Pitagorasa, jako też

¹⁴ Heraklita w przekładzie M. Wesołego cytuję za artykułem: M. Wesoły, *Heraklit w świetle najnowszych badań*, „Studia Filozoficzne” 1989, z. 7-8, s. 33-47, fragmenty: 73, 91, 92, 95, 8.

¹⁵ Tamże, fragment 61.

¹⁶ Tamże, fragment 64.

¹⁷ Tamże, fragment 44.

Ksenofanesa i Hekatajosa”¹⁸. Lecz Miłosz – dodam – nie porywa się na traktat o pierwszej zasadzie, teogonię, system filozoficzny. Jego zamiar, z pozoru minimalistyczny, uchwycenia istnień w ich niepowtarzalności, w chwili, gdy objawia się chwała i ciężar przemijania, zmierza jednak ku tym sferom metafizycznych medytacji, gdzie rozstrzyga się wiecznie: żywy czy martwy, zbawiony czy potępiony, ocalony czy zatracony.

Heraklit to, powiem tak, odnaleziony przez Miłosza kuzyn wyobraźni. W symbolice zmienności (rzeki, ognia i snu) wyraża się dramat człowieka, odkrywającego połowiczność trwania, choć Miłosz u Heraklita lekarstw na wanitatywną ułomność kosmosu znaleźć już by nie potrafił i nie mógł... A może nie chciał.

Głos psalmisty: „i zemdlą we mnie mój duch...”

Ostoją Miłoszowej wyobraźni okazuje się Biblia, czy, szerzej, świat i wyobraźnia proroków biblijnych, ale także dramat, tragedia potomków Mojżesza. *Kroniki* to w pewnej mierze księga drobiazgów oraz zarazem księga XX wieku, oglądanego z dwóch perspektyw: *fin-de-siecle*’u, świata modernistów, apollinijskich lekkoduchów, estetów, nietzscheanistów sprzed I wojny światowej, lecz równocześnie z punktu, który wyznacza zmierzch wieku XX, kończącego się ostatecznie (intelektualnie) wraz z upadkiem komunizmu¹⁹. To skontaminowanie perspektyw „sprzed” i „po” (przed wojnami, po Holokauście, totalitaryzmach) pozwala ujawnić, postawić bolesne pytania o ostateczny sens ludzkiego doświadczenia świata. Gdzież tu miejsce na starohebrajskie inspiracje? Spróbujmy ująć temat od tych elementarnych po generalne sfery inspiracji, od zadziwienia ziarnem piasku po zdumienie Całością, Naturą, Historią.

Czy Heraklit może współistnieć w tkance jednego dzieła z wyobraźnią hebrajską, tak mocno przywiązaną do bytu? Ciemny filozof z Efezu, zamykający byt w symbolice rzeki, ognia, sporu, snu, zderza się u Miłosza z biblijną dykcją, która jest surowo konkretna, która zna kształt, formę, barwę, smak świata. Wyobraźnia ta chwytła rzeczy w ich

¹⁸ Tamże, fragment 50 oraz dalej (nagana poetów) 13 i 15.

¹⁹ Miłosz pisze, co istotne, przed rokiem 1989, który zdaniem wielu zakończył nie tylko erę totalitarną, lecz i wiek XX (mniema tak choćby historyk Timothy Garton Ash). Pisze w kontekście głoszonego przez Francisa Fukuyamę końca procesu historycznego w świecie liberalnych demokracji.

konkrete, w namacalności, w fizycznym, fizjologicznym ich wymodelowaniu: „Hebrajski jest językiem konkretnym – pisze Claude Tresmontant o Starym Testamencie – który nazywa tylko to, co istnieje. Toteż nie ma on słowa na oznaczenie *materii* ani też *ciała*, jako że pojęcia te nie odnoszą się do rzeczywistości empirycznej, w przeciwieństwie do tego, w co każą nam wierzyć nasze stare, dualistyczne i kartezjańskie zwyczaje (...)”²⁰. Wszystko spala się więc i niknie jak sen, po Heraklitem, ale jest to sen posiadający w biblijnym sensie jedyny, określony jasno kształt, kolor, ciężar²¹. Tak rodzą się, sądzę, przedziwnie konkretne, pierwotne w starotestamentowym sensie fundamenty wielu wierszy Miłosa, gdzie zapach cynamonu i goździków, muśnięcie kociego ogona, ścieżki wysłane igliwem zostają podniesione do wysokości metafizycznych problemów.

Stąd pytania z wiersza *Moce*, szacowne i śmieszne, kierowane do aniołów, tych mistrzów bezcieleśności, władców eterycznych form: „Jak mogą duchy czyste / Pojąć od środka cierpkość, zapach, dotykanie / Szorstkich włosów, na przykład tycjanowego koloru?” Nie mogą? Może mogą. Wszyscy stawiamy t y l k o pytania.

Świat wyobraźni hebrajskiej to także Szeol, Abaddon – chthoniczne królestwo umarłych, dręczące niejasne w teologicznych interpretacjach. Miłosz w pierwszym wierszu tomiku (*Sezon*) nie wstępuje – jak może Orfeusz czy Dante – pochopnie w te rejony: „Rozległe państwo umarłych zaczynało się wszędzie: / Za zakrętem alei, za trawnikami parków, Ale nie musiałem tam wchodzić, nie wzywało mnie”. To podstępne wyznaczenie: na drugi brzeg rzeki, do Szeolu Miłosz wędruje wyobraźnią, bo przecież ciało, tak niesyte świata, zostaje zawsze pośród ludzających swą niezmiennością krain żywych. Wstępuje, by sprawdzić, czy Szeol

²⁰ C. Tresmontant, *Esej o myśli hebrajskiej*, przeł. M. Tarnowska, wstęp A. Żak SJ, Kraków 1996, s. 68.

²¹ Tamże, s. 72: „Dla hebrajskiego to, co dotykalne, nie jest złe, błędne. Zło nie pochodzi z „materii”. Świat jest bardzo dobry. Hebrajski ma wycucie cielesności, rozpoznaje w niej bowiem rdzeń duchowy. Świat biblijny jest dokładnie przeciwieństwem świata manichejskiego”. Tu – dodajmy – rozchodzą się drogi. Miłosz nie jeden raz namyśla się w pismach nad manichejskim dualizmem, zdradza inklinacje manichejskie. Z. Kaźmierczyk, *Dzielo demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosa*, Gdańsk 2011; M. Bernacki, *Hermeneutyka fenomenu istnienia. Studia o polskiej literaturze współczesnej (Vincenz, Miłosz, Wojtyła, Herbert, Szyborska)*, Bielsko-Biała 2010.

to nie Gehenna, nie piekło, czy nie jest Niczym, pustką nie wybrzmiewającą sensem. Bo też biblijne „opisy” zaświatów rażą enigmatycznością: „Królestwo zmarłych jest krainą, z której nie ma powrotu (Hi 7, 9); poprzez chorobę i śmierć określa ono ziemską egzystencję człowieka. W królestwie zmarłych panuje głęboka ciemność (Hi 10, 21n; 18, 18) i milczenie (Ps 94, 17). Zmarli są bezsilni (Iz 14, 10), pozbawieni możliwości działania (Koh 9, 10) i nie wiedzą, co dzieje się na ziemi (Hi 14, 21 n.). Dlatego (...) jest miejscem zapomnienia i popadnięcia w zapomnienie (Ps 88, 13; Koh 9, 5n.), miejscem oddalenia od Boga, w którym nie można już słać Jahwe (...)”²². I choć Jahwe jest panem Szeolu, „miejsce” to ciemne i trwożące. Miłosz-sceptyk powraca wyobraźnią na swój brzeg, przekonany, że Danteskiej peregrynacji powtórzyć nie może²³. Dlatego zamyka *Kroniki* wizją, przedziwnie dwoistą; ewokującą niezgłębione oddzielenie Szeolu i świata, ale także promienny, świetlisty optymizm intuicji religijnych wydobytych z Natury, ze świata: „Drzewa – kandelabry / Niosą zielone świece, / I magnolie kwitną. / To też jest rzeczywiste. / Wielki zgiełk ustaje. / Pamięć zamyka swoje ciemne wody. / A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą” (*Wykład VI*)²⁴.

Heraklita z Biblią łączy w Miłoszowej imaginacji zapewne także Księga Koheleta. Stąd jawne nawiązanie do wanitatywnej topiki. Choćby w parafrazie wiersza Janusa Vitalisa z Palermo *Rzym*, który parafrazował już Mikołaj Sęp-Szarzyński. Miłosz, ironicznie nieco, gdy Szarzyński biadał nad Rzymem, w którym nie sposób dostrzec Rzymu, pyta: „W Rzymie, czy na prawdę warto szukać Rzymu? / Imperia upa-

²² *Praktyczny słownik biblijny*, opracowanie zbiorowe katolickich i protestanckich teologów pod red. A. Grabner-Haidera, przeł. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1994, ss. 584-585.

²³ Swoistą polemiką z Dantem jest *Wykład II* (s. 68-69). Miłosz jednak jest dzieckiem kultury, w której dzięki dominacji niemal monilitecznej wersji chrześcijaństwa wszelkie zachowania związane z rytami przejścia, mistyką, profecją nie były dobrze widziane. Ekskluzywizm poznawczy zarzucano więc tym wszystkim, którzy siłą wyobraźni „przeprawiali się” na drugi brzeg, jak Dante, w sfery piekła, czyśćca, nieba (tu: Słowacki, Mickiewicz – któż jeszcze? chyba Towiański...).

²⁴ Dostrzegam w finale utworu także echo amerykańskich lektur Miłosza, pism transcendentalistów i mistyków natury: Ralpa Waldo Emersona, Henry’ego Davida Thoreau, Mulforda, Robinsona Jeffersa czy Walta Whitmana. Choć wizja Miłosza, wizja świata boleśnie rozszczępionego na „ciemne wody pamięci” (jak Styks...) i niosące pocieszenie, emanujące mistyczną konsolację „zielone świec drzew”, wydaje się pozbawiona panteistycznego optymizmu (naiwności?).

dają i chwała im za to” (*Epitafium*). A przecież w jednym z listów do Tomasza Mertona autor *Doliny Issy* wyznaje: „Moja poezja jest pogodna”²⁵. Jest to pogoda poety, który jeszcze czyta Księgę Koheleta, jakże niesamowicie dwuznaczną w, z jednej strony, wyznaniu *vanitas vanitatum et omnia vanitas*, z drugiej, w zachęcie do korzystania z uroków życia – ciepła zmysłów, radości uczty, blasku słońca.

Rzeki – co łączy Koheleta i Heraklita – i tak płyną do odwiecznie im przypisanych miejsc spełnienia, do mórz. Pogoda *Kronik* i ich dramatyzm wyrasta z nieprostej, antynomicznej logiki baroku. Poeta (wiersz *Rodowód* dedykowany Janowi Lebensteinowi) wzrastał przecież „w miastach Baroku”: „A jednak coś nam zostało: predylekcja do linii krętej, / Wysokie spirale przeciwieństw, płomieniopodobne, / Strojenie kobiet w suto drapowane suknie, / Żeby dodawać blasku tańcowi szkieleców”. Tu, w tym liryku, zapewne, miejski polor barokowej architektury Wilna oświeca *danse macabre* ludzi XX wieku²⁶. Wszakże poetyckie wołanie poety nie zdradza w *Kronikach* symptomów wtórności; zapośredniczone poprzez barokowe odczucie *vanitatis* dźwięczy oryginalnie.

Bowiem Miłosz to także tłumacz Księgi Psalmów, tak jak Kohelet rozszczępionych między krzykiem, płaczem, lamentacją a konsolacją, zachwytem: „Psalmy w całym, dramatycznym napięciu, w całym doświadczeniu rozdarcia człowieka i świata, wielkości i nędzy ludzkiej, zachwycają urokiem młodości, światła i życia”²⁷. Miłosz-psalmista wznoszący wołanie „Panie (...) nie bądź głuchy na mnie!” (28, 1), przemawia przecież słowem Księgi Hioba, tej najważniejszej może dla XX wieku starotestamentowej księgi, pytającej, „jak możliwe jest TAKIE nieszczęście”, ale też „jak Bóg może PRZYWRÓCIĆ Hiobowi dzieci, umarłych”. Jak żyć „po” – pytał Carl G. Jung – i mawiał, że

²⁵ T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, Kraków 1991, s. 117. Zob. piękny esej Jean Word: „Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy”. *Przyjaciele złączeni wygnaniem: o korespondencji Czesława Miłosza z Thomasem Mertonem*, „Przekładaniec” 2011, nr 25, s. 177-188.

²⁶ O mistycznym „pięknie architektonicznego pejzażu Wilna” por. T. Bujnicki, *Obraz Wilna w międzywojennej poezji wileńskiej (1922–1939)*, w: *Wilno Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Białostok 21-24 IX 1989*, pod. red. E. Feliksiak, Białostok 1992, t. IV, s. 321-350.

²⁷ J. Sadzik, *O Psalmach*, w: *Księga psalmów*, tłum. z hebrajskiego Cz. Miłosz, Paryż 1981, s. 29.

Bóg również ma swą „ciemną stronę”²⁸. Miłosz z kolei przemawia – on, emigrant, bywalec europejskich, amerykańskich salonów – jak czytelnik Księgi Wyjścia, tej księgi wszystkich wygnańców, choć jego głos sceptyka brzmi już inaczej niż mesjanistyczny ton Mickiewicza, który niezmiennie biblijny *Exodus* nosił w pamięci. Do Mickiewicza zbliża zapewne Miłosza jego przychylna interpretacja *Dziadów* jako epifenomenu pierwotnej, teo-logicznej wyobraźni²⁹. Oddala zaś – niechęć do mesjanizmu, pojmowanego jako heretycka, nacjonalistyczna uzurpacja cierpiącej wyobraźni. Miłosz-biblista pyta zatem siebie ironicznie: „Jakiż więc ze mnie prorok?”³⁰.

Dystans między *universum* Biblii a światem XX wieku przekłada się jakoś na dystans między formą Starego Testamentu, symboliką księgi, wzniosłością psalmu, sentencji, genezyjsko-apokaliptyczną skalą starotestamentowych form wyobraźni a *Kronikami*. – Te ostatnie to zapiski z nabrzmiałych, nabrzmiewających tragizmem „sezonów” XX wieku, złożone z lirycznych wyznań, prozatorskich namysłów [*Wstęp, Portrety sukien (1912)*], kąśliwe fotografie *la belle époque*, przypominające formą, łączeniem prozy i wiersza, satyrę mennipejską. *Kroniki* są jak strzępy wielkiego tekstu, którego nie sposób stworzyć. Jak Księga Brunona Schulza złożona z gazetowych wycinków³¹. Jak piękne ułamki eposu, powieści, której w wieku barbarzyńców nie można – nie wolno? – pisać. Groteskową ufność ludzi epoki pierwszych „aeroplanów” zderzają z sarkastyczną świadomością świadków pamiętających o ludobójstwie.

Lecz wszystko to pozostaje niejako POMIĘDZY wersami, nie bezpośrednio opisane, nie z nadekspresją wykrzyczane, ale ujęte w formy medytacyjnych, psalmicznych, wykładowych pytań. Jest tu gdzieś dramat

²⁸ C. G. Jung, *Odpowiedź Hiobowi*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1995, s. 109.

²⁹ Odwołuję się do artykułu M. Kalinowskiej, *Dwie interpretacje „Dziadów” Mickiewicza – Czesława Miłosza i Jarosława Marka Rymkiewicza*, w: *Trzyście arcydzieł romantycznych*, pod red. E. Kiślak i M. Gumkowskiego, Warszawa 1996, s. 69-76.

³⁰ Chodzi o wiersz *Wyznanie*, gdzie, jak sądzimy, poeta ironicznie zastosował toposy skromności (znane od antyku). Zob. E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. A. Borowski, Kraków 1997, s. 90-92. A Miłosz... wyrzuca sobie: „Panie Boże, lubiłem dżem truskawkowy. / I ciemną słodycz kobiecego ciała. / Jak też wódkę mrożoną (...) / Jakiż więc ze mnie prorok?”.

³¹ To oczywiście także (w *Sanatorium pod klepsydrą*) Schulzowski „Autentyk”, „Falsyfikat”. Zob. J. Jarzębski, *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków 2005.

„filozofowania po Auschwitz” Emmanuela Lévinasa³², konwersja i świętość Edyty Stein³³, „teologia” abdykującego w świetle Boga Simon Weil³⁴ czy dialogika relacji Ja – Ty – Ono Martina Bubera³⁵. Są urojenia czytelników *Kapitału* Marksa i ponura wizja z wiersza o *Święcie Wiosny* pod tytułem *Pierwsze wykonanie (1913)*: „Dionizos nadchodzi, wraca długo wygnany Dionizos, / Skończyło się panowanie Galilejczyka”. Stąd pewnie, niemal w środku zbioru, obszerny wiersz-hybryda, wiersz-proza *Tytanic (1912)*, metafora zbliżającej się, dotąd nieprzeczuwanej, klęski. U Miłosza – jako obraz, skrót całego XX stulecia – Tytanik spoczywa w oceanicznej otchłani, grzebiąc nieodwołalnie i niepojęcie swe ofiary – ludzi naiwnego *fin-de-siecle*’u, z których podświadomości jego katastrofa wydobyla przeczucie zagłady: „Czego się przestraszyli? Skąd to *aaa* w gazetach, komisje, dochodzenia (...) legenda?”.

Od Hiobowej wizji świadków wielkiego *Exodusu*, wizji żyjącej w dziele, jak powiadam, „pomiędzy”, podskórnie, Miłosz wznosi się ku nieprostym wyobrażeniom ocalenia sensu. Staje wobec możliwych a trudnych wyborów: całkowitej „ufności w Bogu, takim jaki jest, w Bogu, jakkolwiek by on był” (Martin Buber)³⁶ lub dialogu, sporu z chrześcijaństwem. Między psalmicznym, hebrajskim wyznaniem „Wszystko, co oddycha, niechaj chwali Pana! Alleluja!” a wyobraźnią Nowego Testamentu: wcielenia Mesjasza, kenozy, odkupienia, zmartwychwstania,

³² Zob. eseje *Etyka i duch, Notatnik Leona Brunschwicga, Być człowiekiem Zachodu*, w których filozof przekracza jednak negatywny tylko, oskarżycielski ton wobec kultury europejskiej, w: E. Lévinas, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, Gdynia 1991. Na innym biegunie myśli zob. J. Amery, *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*, przeł. R. Turczyn, posłowie P. Weiser, Kraków 2007.

³³ A przecież ostatnia praca E. Stein, nad którą pracowała aż do chwili aresztowania, przekracza wąsko rozumiany pesymizm. Przeciwnie: to, jak pisała Stein, raczej *Scientia Crucis*. Tytuł ostatniego jej dzieła brzmi znacząco: *Kreuzeswissenschaft. Studie über Johannes vom Kreuz*.

³⁴ Duchowe, intelektualne sympatie Miłosza nie wydają się przypadkowe: lubi gnostyczką wyobraźnię Simon Weil, dorystyczny klimat wyznań Aleksandra Wata (*Mój wiek*), nie cierpi (na równi!) Jean-Paula Sartre’a i Pierre’a Teilharda de Chardin.

³⁵ Wszakże najważniejsze prace „filozofii dialogu” autorów takich, jak Ferdynand Ebner, Gabriel Marcel czy Martin Buber (*Ja i Ty*, 1923), ukazały się jeszcze w okresie międzywojennym, tuż przed tryumfem barbarzyństwa... Paradoks?

³⁶ M. Buber, *Dwa typy wiary*, przeł. J. Zychowicz, wstęp A. Żak SJ, posłowie D. Flusser, Kraków 1995, s. 146.

wniebowstąpienia, *kairosu* (czasu) Kościoła, wieloznacznej eschatologii (apokalipsa, chiliizm, apokatastaza).

„*Galilae vicisti!*” czy „Skończyło się panowanie Galilejczyka”?³⁷
Na to pytanie odpowiadamy sami, Poeta nikogo nie wyręcza.

Poeta aleksandryjski – *credo* erudyty

Pomiędzy tryumfalistycznym chrześcijaństwem końca XX wieku, a nihilistyczną refutacją chrystianizmu z początków epoki (materializm, ewolucjonizm, nietzscheanizm) próbuje Miłosz wypracować swe miejsce ostatnie, miejsce najwyższe poetyckiej wiary. Takie, które chroniłoby go od bezmyślnej, rutynowej afirmacji, od konformizmu wszelkiej maści renowatorów modernizujących religię, ale także nie popadałoby w nazbyt dramatyczną formę wyznania wiary w coś, co jest naznaczone przeżyciem absurdu świata, tragedii miłości Bożej. Będzie to w i a r a p o e t y - e r u d y t y, poety-teologa; arcywrażliwego czytelnika Heraklitejskiej bądź hebrajskiej Księgi Przemijania; poety naznaczonego – jak z przekorą wciąż napomyka – przypadłościami rodzącymi bolesne doznanie ambiwalencji wszelakiego „wierze”.

Czym naznaczonego? Pokrętnością politycznych losów (tu: mit dezertera z PRL-u nie od razu przygarniętego przez emigrację), zawiłaniem domowych koligacji (tu: mit Litwy, kompleksy i fobie nacjonalistyczne), niepewnością wobec swych literackich dokonań (tu: losy poety od niezrozumienia po bezrefleksyjny aplauz publiczności dla noblisty). Także: jakąś wewnętrzną, emocjonalną „tajemnicą”, brzemieniem specjalnej o d m i e n n o ś c i (demonicznej?) w przeżywaniu świata³⁸. Bardzo to enigmatyczne, bo przecież Miłosz, pisząc o swym życiu

³⁷ *Galilae vicisti!* – ostatnie słowa konającego Pankracego w *Nie-Boskiej Komedi* Zygmunta Krasińskiego – mógł też mieć na myśli Miłosz, pisząc o końcu „panowania Galilejczyka” w wierszu *Pierwsze wykonanie* (1913). Aluzja jest jednak i jasna, i złożona. Chodzi o pierwsze wykonanie *Święta wiosny* Igora Strawieńskiego, lecz także o filozofię Nietzschego, którego pisma oskarżono o inspirowanie faszyzmu. Może to być aluzja do dzieła Oswalda Spenglera *Zmierzch Zachodu*. Zob. D. T. Lebiada, *Krasiński. Gigantomachia. Studium romantycznego monumentalizmu i tytanizmu*, Bydgoszcz 2011; Zygmunta Krasiński. *Światy poetyckie i artystowskie*, t. 1-3, red. A. Markuszewska, Toruń 2014.

³⁸ Miłosz chciałby też widzieć w swoich rozmówcach-czytelnikach Polaków jakoś „zdemonizowanych” (*Rok myśliwego*). Czyż nie najbardziej wymyślną formą owego zdemonizowania jest to, że Polacy ci nie chcą podjąć próby czytania Miłosza?

duchowym z pozoru tak arcyszczersze, niemal ekstrawertycznie, tworzy zarazem dla jego opisu nowy wręcz topos: >wiem, ale nie powiem, mógłbym wiele powiedzieć, ale nie powiem – mam do ukrycia...<. Tak w wierszu *Daemones* wołając... „Zbliża się pora wyznania”, Miłosz wyznaje znów mało: „Niestety, panowie diabli (...) / Czy lepszy byłem czy gorszy, / Na grze mój żywot się skończy”³⁹.

Ta ciemna przestrzeń pomiędzy >znam prawdę o sobie< a >gram wyznanie prawdy< także domaga się świetlistości sensu, akceptacji przez wiarę. Podobnie z prawdą stulecia, z tekstem makrowymiaru: >widziałem i pamiętam tę epokę, lecz jak i komu mam o tym mówić?< Wyznania Miłosza domagają się transcendentnego Słuchacza tym bardziej, im większa świadomość poety, że wiele, nazbyt dużo zostanie w ukryciu.

Poeta theologus? Poeta doctus? philologus? homo religiosus? Figury wolno mnożyć i łatwo rozwijać. Miłosz zaś, moim zdaniem, okazuje się twórcą, który wiedzę i erudycję (bardzo synkretyczną!) wykorzystuje, by podjąć dzieło wspinaczki właśnie do granic religijnej afirmacji. Mozół, zwątpienie, przesywające doznanie bezsensu, gniewny sprzeciw – to słowa, które mogłyby zawrzeć opis tej wyprawy. Wszystkie dojrzałe pisma poety cechuje coś, co określibyśmy jako ryt nieustannego namysłu, topos nieskończenie ponawianego pytania, logikę wiary ocalającej chwałę marnego świata. Tu właśnie, w tej poezji wybrzmiewa echo sprzeciwu wobec jakiegokolwiek iluminackiego zapamiętania, pretensjonalnego „wiem”, „wierzę”⁴⁰. Metafizyczna jakość późnej liryki Miłosza to spór z nazbyt ochocz wędrującymi po zaświatach, z boskimi włóczęgami – z Dantem, mistycznym Słowackim, z ulubionym poetą – nazbyt jednak spontanicznie radosnym – Robinsonem Jeffersem.

Kroniki to m e t a f i z y k a ś r o d k a, odrzucająca skrajności: ludowy katolicyzm polski i katolicyzm egzystencjalistów, transcendentną mistykę romantyków i euforyczną poezję panteistów. Centrum owo jawi się z drugiej strony: jako akceptacja przerastającej ramy kultury i epoki mistycznej wspólnoty (Kościoła), której przesłanie wiary kształ-

Nie wiem. Ale to jest i demoniczne, i ironiczne. Zob. głos Mariana Stali: *Bez Miłosza*, „Gazeta Wyborcza” 15.08.2014.

³⁹ Cz. Miłosz, *Daemones*, „Zeszyty Literackie” 1997, z. 4, s. 6.

⁴⁰ W korespondencji z T. Mertonem poeta uznał nawet jego pacyfistyczne wypowiedzi za naiwne, irytujące – stratę czasu i iluzję w sytuacji, gdy trzeba się zająć teologią.

towne przez dwa tysiąclecia to tradycja powstała w dialogu i sporze z wielkimi prądami myśli, religii. W tym sensie eklezjalna wiara Miłosza nie jest partykularna, absolutystyczna, apodyktyczna. Nie chce być wiarą zamkniętego kręgu zbawionych, lecz jasnym, twardym w pryncypiach źródłem nadziei. Wtedy rzeka Heraklita, rzeki Koheleta, powiedzmy metaforycznie, nie musiałyby wpadać do rozwartej paszczy czasu, przemielającego z nieczułą konsekwencją ludzi początku i końca XX wieku, ofiary nowoczesnej barbarii i samego poetę. *Kroniki* zdają się właśnie taką próbą, już wielokrotnie ponawianą, poszukiwania negatywów onirycznych fotografii. Bez nich, bez esencji, bez Boskiego Słuchacza – niepowtarzalny obraz ludzi i dziejów zdany jest, co najwyżej, na łaskę pamięci poety, z fragmentów snu rekonstruującego bezpowrotnie utracony i wciąż tracony świat.

Od melancholii Heraklita, od *vanitatis* Koheleta, od psalmicznego wołania i krzyku Hioba przechodzi więc pisarz do sfery pytań ocalających. Mozolnie wpisuje w *Kroniki* te kanony tradycji, które pozwalają mu zrekonstruować Jakubową drabinę wyobraźni, sięgającą bram nieba. Poeta uczony jest tu ministrantem poety teologa, filolog wspiera filozofa. Te ocalające sfery mają w tomiku zadziwiająco odmienną proveniencję:

Neoplatonizm starożytny. Ogromna grupa nawracających motywów kieruje imaginację czytelnika ku filozofii Platona i rozwiniętej przez jego żydowskich i greckich następców filozofii neoplatonickiej. Zjawiają się więc w *Kronikach* pytania o idee, prawzory, esencje rzeczy, o obraz „idealnego” nieba, nazbyt dla wyobraźni nierzeczywisty, bezkształtny, jak w wierszu *Jak powinno być w niebie. Eidos*, idea Platona tworzy bowiem *universum* porażająco abstrakcyjne, odcieleśnione. Napięcie między pragnieniem niebiańskiego konstruktu wszechidei a jego niezemską (i niebiblijną) bezzmysłowością nie kończy się tu jednak odrzuceniem czegokolwiek, lecz donośnym objawieniem Tajemnicy: „I zęby sobie na tym połamie teolog”.

Drugi wymiar dialogu z neoplatonizmem to regularne (i ironiczne nieraz) nawiązania do pism Pseudo-Dionizego Areopagity, autora fundującego chrześcijańską „angelologię” traktatem *O hierarchii niebieskiej*⁴¹. Poeta nie (!) odrzuca wiary w poniewierającą sceptyczne *ratio*

⁴¹ Ważne miejsce, jak sądzę, odgrywają w refleksji Miłosza pisma wschodniochrześcijańskich Ojców Kościoła, choć obecność tych lektur nie rzuca się w oczy.

hierarchię aniołów. Upierwszorzędnia wiarę wyobraźni, znającą prawa korespondencji między ideami Umysłu a porządkiem Kosmosu: „Słabej wiary, jednak wierzę w potęgę i moce / Których pełen każdy centymetr powietrza. (...) / Jest dowód, moja świadomość. Oddziela się ode mnie, / Szybkuje nade mną, nad innymi ludźmi, nad ziemią, / Najoczywistszej mocom tym pokrewna.” Ta >obrona aniołów< zdaje się dość nieoczekiwaną pochwałą symbolizmu. Przywiązanie do tego, co ziemskie, dopełniałaby więc wiara w transcendujący symbol, którym mogą być i „anioł”, i „drzewo-kandelabr”, i brzeg „rzeki”. Nie byłyby to wszakże symbolizm radykalny, mistycyzujący, symbolizm transu, przekraczania, depreczający sceptycyzm, lecz ledwie i aż odsłaniający przed wyobraźnią szlaki wiodące „na drugi brzeg”⁴². Dramat chrześcijańskiego symbolu najpełniej ujawnia się w kontrastach, gdy w wierszu *Stare kobiety* zestawia poeta staruszki: „Zgięte artretycznie, w czerni, na nogach-patykach” oraz ikoniczną nadrzeczywistość obrazu, będącego metafizycznym skrótem – obrazu Pantokratora, Chrystusa Wszechwładnego, tonącego w „zorzyc złoconych płomieni”, jaśniejącego, przemieniającego zdeformowane starością, śmiercią ziemskie kształty.

To supranaturalne, symboliczne ocalenie omotał poeta sprzecznościami. Stworzona przez zhellenizowanego Żyda, Filona z Aleksandrii, filozofia Logosu, przejęta następnie przez św. Jana, zderza się z eschatologiczną wyobraźnią aleksandryczyka Orygenesusa. Logika apokalipsy św. Jana koliduje z Orygenesową wiarą w apokatastazę, odnowę wszech rzeczy, powszechne zbawienie obejmujące nawet dziedzinę demonów.⁴³ Zmartwychwstanie prochu, ciała czy „przeanielenie”, istnienie w ciele

⁴² Por. G. Durand, *Wyobraźnia symboliczna*, przeł. C. Rowiński, Warszawa 1986, s. 49: „Sztuka rzymskokatolicka jest sztuką powstającą pod dyktando pojęciowych sformułowań dogmatu. Nie prowadziła ona do iluminacji (...)”. Barok, określający wyobraźnię Miłosza, także należy do kręgu owych zamykających drogę ku Transcendencji nieplatonizujących nurtów. Miłosz przypomina romantyków (Malczewski, Mickiewicz, Słowacki) wychowanych na granicy symboliczno-platońskiego Wschodu i emblematyczno-arystotelesowskiego Zachodu. Jak oni peregrynuje na Zachód. Zob. lekturę Miłosza prowadzoną zarówno z północno-wschodniej prowincji, jak i z horyzontu uniwersalności: K. Czyżewski, *Miłosz. Tkanka łączna*, Chorzów 2014.

⁴³ B. Altaner, A. Stuiber, *Patrologia*, przeł. P. Pachciarek, Warszawa 1990, s. 296-297: [Apokatastaza]: „Dusze tych, którzy zgrzeszyli na ziemi, dostają się po śmierci do ognia oczyszczającego; powoli i stopniowo wznoszą się jednak wszystkie, również szatani, coraz wyżej i w końcu, całkowicie oczyszczone, zmartwychwstają w eterycznym ciele, i Bóg jest znów wszystkim we wszystkim”.

czy postmortalne przebóstwienia (*theosis*)? Apokalipsę Miłosz: *primo*, wpisuje w Historię; *secundo*, uwewnętrznia, tworząc z niej mitologię prywatnych strat, emblemat przemijania przypieczętowanego śmiercią. Apokatastaza staje się u poety (nieortodoksyjną) figurą nadziei, obejmującą cały świat. Jeśli *apokalypsis* „notuje” stratę – to *apokatastasis* jest ocaleniem straconego (z całym kontekstem świata). Przebóstwiony, odnowiony przez Boga byt, człowiek nie musi być, suponuje chyba Miłosz, opisywalny słowem: w misterium odnowienia powinno pozostać miejsce na Tajemnicę i Boga. Dziedziną ludzkich doświadczeń pozostać muszą: wanitatywna refleksja, dialektyczne sprzeczności i znosząca ich absolutną władzę wiara. Zmartwychwstanie staje się u Miłosza z kolei deskrypcją nie tyle eschatologicznego wymiaru, ile egzystencjalnym aktem ponawiania credo: „*Talitha kum!* / To dla mnie. Żebym z martwych wstawał / I powtarzał nadzieję żyjących przede mną” (*Z nią*).

M i t a l e k s a n d r y j s k i. Z Platonem wiąże się też obecność w twórczości Miłosza mitu złotego wieku Aleksandrii od epoki pogańskiej aż po narodziny chrześcijaństwa. I choć w *Kronikach* ten mit bezpośrednio się nie pojawia, to jednak przenikają do tomiku treści związane z filozoficznym dorobkiem tego miasta. Śródziemnomorska metropolia starożytności stała się emblematycznym wyobrażeniem wielokulturowej wspólnoty Cesarstwa Rzymskiego, zaś składniki tej mozaiki to niemal wyłącznie litery wielkiego alfabetu sukcesów. Aleksandria wyobraża bowiem ideał pewnej kultury:

- wielość etniczno-kulturową opartą na wspólnym języku (greka);
- nieskrępowane życie intelektualne i religijne;
- narodziny i rozkwit kultury znaku – tu powstała słynna biblioteka;
- rozwój filozofii neoplatońskiej (Plotyn);
- przekład Pisma w II-III w.p.n.e. na grecki (Septuaginta);
- ośrodek teologii wczesnochrześcijańskiej: Orygenes, Klemens;
- miejsce powstania biblijnej Księgi Mądrości;
- miasto, wokół którego rodzi się ruch „pustelniczego ascetyzmu”.⁴⁴

Przywołujemy to miasto nieprzypadkowo. Miłosz – jako tłumacz *Księgi Mądrości* – okazuje się także wytrawnym sofiologiem, wpisując

⁴⁴ Zob. wyraźnie „aprobatywny” opis Aleksandrii w: *Księga Mądrości*, tłumaczył z greckiego Cz. Miłosz, Paryż 1989, s. 8-16. Inne „mityczne” cechy miasta to: historia Kleopatry i Antoniusza, astronomia Ptolemeusza, legenda kobiety-filozofa Hypatii, splendor staroegipskich zabytków.

w *Kroniki* elementy z *Księgi*, tej, która z racji swego hellenistycznego rodowodu nie należy do żydowskiego kanonu Pisma. Tak, jakby poeta – niewątpliwie fascynując się Starym Testamentem i wyobraźnią hebrajską – przekraczał jej ramy, biorąc na warsztat tłumacza i poety synkretyczne kulturowo dzieło: „Czytanie tej niedzieli z Księgi Mądrości, / O tym, że Bóg nie uczynił śmierci / I nie raduje się zagładą żywych?” (*Z nią*). Oto kolejny z owych szczebli wiodących ku niebu: oczyszczenie Boga z plamy stworzenia śmierci. W wyobraźni Miłosza elementy sofiologiczne mają jeszcze trzy aspekty. Sophia, Mądrość Boska, ewokuje wyobrażenia Matki Boskiej, którą, co znaczące, przywołuje Miłosz jako *Theotokos*, najwyraźniej symbolizując, hipostazując Matkę Boga. Po drugie, sofiologia Miłosza wiedzie mnie także w stronę kultury bizantyjskiej i rosyjskiej, w stronę refleksji o ikonie, o prawosławiu bardziej przecież mistycznym, apofatycznym, neoplatońskim niż katolicyzm. Wreszcie – Miłoszowe zachwycenia naturą mogą też być metafizycznym refleksem lektury pism teologicznych Sergiusza Bułgakowa, który „piękno w przyrodzie i sztuce” postrzegał jako „odblask Sophii i świadectwo jej istnienia”⁴⁵.

Poszukując własnego wyznania wiary, znajduje Miłosz w Aleksandrii ożywcze źródło neoplatonizmu, którego strumienie rozlewają się potem ku wschodowi Cesarstwa Rzymskiego, zaszczipiając chrystianizmowi niezbędny mistyczno-platoński, nieracjonalistyczny, antyarystotelesowski nurt⁴⁶.

Oczywiście w *Kronikach* Miłosz o Aleksandrii wprost nie pisze. Pojawiają się w tomiku ślady platońskich wyobrażeń, *Księgi Mądrości*, konfrontowane wciąż z ponurą aurą wanitatywnych wyobrażeń. Natomiast erudycyjność tej poezji (czasem przytłaczająca) skłania do pomieszczenia Miłosza pośród wielu poetów, tworzących, jak on, pośród książek. Tworzących między Naturą a Lekturą, między zwojami starożytnych pism.

Lecz Aleksandria Miłosza objawia się, jak sądzę, w nieznużonym poszukiwaniu *credo* – jako miasto kultur współwzobogacających się, miejsce przenikania i przekraczania granic własnego ethosu, języka, wyobraźni, religii. Stąd też siła miasta jako przestrzeni artystów. „A k a -

⁴⁵ *Księga Mądrości*, dz. cyt., s. 29.

⁴⁶ Co stale i słusznie akcentują i wydobywają badacze (także wątków filozofii zen): Z. Zarębianka, *Wtajemniczenia (w) Miłosza*, Kraków 2014.

demia wszystkich wiar”⁴⁷, Aleksandria, to zarazem Akademia Artystów, poetów i uczonych, historyografów i astronomów (Ptolemeusz). Miasto erudytów i miasto erudycji? – tak, lecz rozumianej dynamicznie. Miłosz w twórczej (to znaczy nieuprzedzonej, ale i krytycznej) konfrontacji kultur postrzega źródło, które może z tego wielogłosu pozwoli jemu, poecie, mówić językiem całego ludzkiego *universum*. Poeta i erudyta, *poeta doctus* szuka nowej greki, języka, który opowiedziałby o doświadczeniu Europy i Ameryki, Azji i starożytnego Śródziemnomorza. Aleksandria to może w końcu, mniej lub bardziej przez poetę uświadomiona, figura kultury ludzkiej, to utopia czasu i miejsca, czasoprzestrzeni spełnienia.

Era rozkwitu Aleksandrii (od 331 r.p.n.e., gdy założył ją Aleksander Wielki, do 641 r.n.e., gdy podbili ją Arabowie) odżywa jeszcze raz, także dla Miłosza. Kiedy? Na przełomie XIX i XX wieku, gdy stanie się ona miastem Konstantynosa Kawafisa – jakże niestrudzenie czytającego ślady przeszłych namiętności, świetności i... głupoty człowieka. Kawafis, a za nim Miłosz (choć z innym przesłaniem), podejmą trud wstąpienia w przeszłość, czytania kronik, opowieści o sezonach za-przeszłych, o ich małych i wielkich, śmiesznych i żalonych bohaterach⁴⁸.

Miłosz, jak go określiłem – „poeta aleksandryjski”, poeta ludnego miasta, polikulturowej wspólnoty świata, objawia się nam w *Kronikach* w Café Greco w Rzymie i *Za Uralem*, w Wilnie i w domach mistrzów medytacji Zen, na Titaniku i w kościele Mary Magdalen w Berkeley. Wszędzie – jako niestrudzony, choć czasem poirytowany lub olśniony obywatel „akademii kultur i wiar”, ptolemejskiej Aleksandrii, miasta-emblematu, miasta-utopii, miasta-nadziei.

Dziedzictwo euroazjatyckie. Erudycja Miłosza – to setki autorów, nierzadko poznanych osobiście, tysiące myślowych sporów i aktów akceptacji, dziesiątki własnych książek, gdzie przeczytane

⁴⁷ Tak określił miasto Tadeusz Miciński w poemacie *Niedokonany*. Pisarz, którego Miłosz nie lubi, a który, jak on, mityzował Aleksandrię. Erudycja Miłosza nosi cechy erudycji młodopolskich synkretyków, choć jest inaczej „przetwarzana” w poezji.

⁴⁸ Miłosz mówi o „monumentalnych dokonaniach” Kawafisa (*Listy*, dz. cyt., s. 133) – jego poezja aż nadto przypomina w *Kronikach* sztukę Kawafisa, rekonstruującego mozaikę antyku. Por. K. Kawafis, *Wiersze zebrane*, przeł. i opr. Z. Kubiak, Warszawa 1991, tu: wiersze: *Bóg opuszcza Antoniusza* (s. 86), *Itaka* (s. 92), *W miesiącu Athyr* (s. 131) oraz cały cykl utworów noszących tytuły: *Dni 1901, 1910 i 1911...*

łączy się i przeobraża. Z tej mgławicy daje się wydobyć mimo wszystko grupę nazwisk-haseł, tworzących kanon lektur. Nie zawsze są to lektury, które sugeruje sam Miłosz, piszący choćby w *Kronikach* o „kluczowym utworach poezji światowej” (*Wstęp*) Guillaume’a Apollinaire’a, Blaise Cendrarsa. Jeszcze bardziej podejrzanie (autoironicznie!) brzmią wyznania typu: „przypowieść chasydzka dowodzi mego odczytania w literaturze religijnej żydowskiej”. Lecz rangę prymarnych doświadczeń lekturowych posiadają te, które zaprowadzą poetę w głębokie obcowanie z owym charakterystycznym dla jego wyobraźni przeżyciem przemijania, z wyobraźnią „obracającą się” (niczym planety wokół Słońca) wokół *vanitatis* oraz *sacrum* (tu: barok, Swedenborg, Kabała, Blake, romantycy, Oskar Miłosz, Dostojewski, Jefferson, japońskie haiku, Dante, Simone Weil, gnostycy etc.)⁴⁹. Dla rozumienia ocalającego wysiłku *Kronik* ważne wydają się nade wszystko inspiracje wyobraźni wielkich poszukiwaczy sensu:

D a n t e . Autor *Boskiej komedii* to nieodłączny rozmówca Miłosza, to porywający przykład wyobraźni transcendującej, religijnej, magicznej, ale i „poeta ostatni” tego niemożliwego do pojęcia ładu Wszechbytu. Miłosz pisze już zza granicy metafizycznej oczywistości, ze świata bez mistyków, bez „ciemnego lasu”, który przeprowadzi wędrowca ku metafizycznym kręgom. Piekło, Niebo, Raj Miłosz widzi już raczej w sferze wiary, trudnej i koniecznej wewnętrznie, ale może także w pstrokatej, niejednolitej, odduchowionej kulturze XX wieku: „Alchemiku Alighieri, tak daleko / Od twego ładu ten ład niedorzeczny” (*Dante z tomu Dalsze okolice*)⁵⁰. A jednak wyobraźnia istotowa, jak ją przedstawia Miłosz, ma zawsze wymiar Dantejskiej Wędrownicy, inicjacji w tajemnicę – czy będzie nią Beatrix, czy „bogokształtna strefa”.

M i c k i e w i c z . Późna poezja Miłosza zbliża się istotnie do niektórych warstw Mickiewiczowskiego logosu. Powtarza ona, niczym *Ballady i romanse*, magię miejsca, wyrasta z konkretnego litewsko-białoruskiego, osadza metafizyczną medytację nad Świteznią, nad Wilenką, Bekiszową Górą, w Kołnaberzach. W nazwach, często brzmiących

⁴⁹ Zob. O. Miłosz, *Misteria*, wybór i wstęp I. Sławińska, przeł. I. Sławińska, B. Ostrowska, przygotował do wyd. W. Kaczmarek, Lublin 1999.

⁵⁰ Cz. Miłosz, *Dalsze okolice*, Kraków 1991, s. 59. Zob. jako kontekst: J. Jarzębski, „Po jednej stronie gardło, śmiech po drugiej”. *Bariery ontologiczne w poezji Szymborskiej*, w: *Poetyka, polityka, retoryka*, pod red. W. Boleckiego i R. Nycza, Warszawa 2006.

egzotycznie, nierzadko palimpsestowo łączących różne języki, w ich brzmieniu, w ich etymologicznych znaczeniach wyraża się *eidos*, idea metafizyczna miejsca. Rekapitułuje pierwotny wysiłek rozmowy żywych z umarłymi – *Kroniki* to także intertekstualne wymyki z *Dziadów* cz. II. Odtwarza Mickiewiczowski wysiłek podróży do miejsc świętych wyobraźni, jakby tworząc parafrazę fragmentów *Pana Tadeusza*, lecz parafrazę nieepopeiczną, pełną pytań, która miast romantyzować byt i wspomnienia ambiwalentyzuje doświadczenie⁵¹. Zbliża się ku sapien-cjalnemu tonowi liryki lozańskiej, *Zdań i uwag*, lecz nie osiąga Mickiewiczowskiej dykcji poety, który wszystko już wie: „Pewnie, pocieszam was. Pocieszam także siebie. / Niewiele pocieszony” (*Wykład VI*). Mickiewicz jest apodyktyczny w głoszeniu mistycznych prawd, Miłosz – konsolacyjny.

S ł o w a c k i . Miłosz najpełniej odczuwa wczesną, melancholiczną poezję autora *Godziny myśli*, który ocalił się: „Dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia. / On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło, / I rzucał w nie obecne chwile – i z odbicia / Wnosił, jaki blask przysze wspomnienia nadadzą / Obecnym chwilom życia”⁵². A w *Kronikach* ileż takich gier, godzin przewrotnych wspomnień, pytań: „kim był w którymś miesiącu i roku” (*Argument*), przywołań i zatrzymań „ogromnej taśmy” pamięci, czasem gier, takich jak obserwacja „Ale jeszcze nie ma / Niczego co miało być” (*Wykład I*). W ogniu wyobraźni spala się nawet czas. Oto pisze Miłosz o matce: „W 1911 przyjechała do Szetejń żeby mnie urodzić” (*Rok 1911*). Także w liście do Mertona wyznaje, iż w młodości „zabawiał się możliwościami”. Te powinowactwa z *Godziną myśli* nie są czymś incydentalnym: wyrażają podobieństwo struktur wyobraźniowych obu poetów-melancholików, graczy z pozerającym czasem, który usidlić może tylko wyobraźnia.

M ą d r o ś ć W s c h o d u . Co łączy *Kroniki* i *Wschód*? Zapewne Miłosz bywa także dziedzicem swych amerykańskich obserwacji, lektur, idiosynkrazji. Pisze „po” epoce beatników, LSD, heroinowych „odlotów”, naiwnego pacyfizmu. Tworzy w kraju, w którego głęboką struk-

⁵¹ Istotnie, epos jest już w poezji Miłosza niemożliwy. Ale pokazujące urodę, blask bytu wiersze przypominają czasem „poezję czystą”, por. H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1993.

⁵² J. Słowacki, *Godzina myśli*, w: *Powieści poetyckie*, opr. M. Ursel, Wrocław – Kraków 1986, s. 281-282.

ture kultury wrosły buddyjskie, tybetańskie, hinduistyczne wspólnoty, charyzmatyczni guru. Miłosz nie tylko coraz częściej uprawia, tłumaczy formy poezji Wschodu, nie tylko czyta porównawcze dysertacje: chrześcijaństwo a buddyzm. Autor *Kronik* także absorbuje – jawnie! – elementy medytacji Zen. Już w drugim wierszu tomiku (*To jedno*) pojawia się *quasi*-mistyczne zwierzenie: „Wraca po latach, niczego nie żąda. / Chce jednej tylko, drogocennej rzeczy: / Być samym czystym patrzeniem bez nazwy, / Bez oczekiwań, lęków i nadziei, / Na granicy gdzie kończy się ja i nie-ja.” Nieco dalej w komentarzu wyznaje: „Na zarzut, że nie umiem powoli wznosić się ku transcendencji, odpowiem jak klasycy Zen: ulotne i wieczne są być może niby dwie strony tego samego arkusza”. Mnóstwo atrakcji czeka na wyobraźnię poety takiego, jak Miłosz, w refleksji amerykańskich mistrzów Zen:

– przedreligijny, niedogmatyczny jej charakter: „być może buddyzm zen jest religią przed religią”⁵³;

– akcentowanie wariabilistycznej natury świata, „wiecznej prawdy, że wszystko się zmienia”⁵⁴;

– dialektyczność tej myśli, jej opozycyjności, gra „ja” i „nie-ja”: „Buddyjskie rozumienie życia zawiera w sobie istnienie, jak i nieistnienie”⁵⁵;

– oniryczny charakter przedstawień bytu: „prawdziwe istnienie” wyłania się z pustki, a „wszystko jest po prostu tymczasową formą i kolorem”⁵⁶;

– zbieżności z postawą stoicką: „Powinniśmy przyjmować rzeczy po prostu takimi, jakie są”⁵⁷.

Refleksja Wschodu ma również predylekcję do wyrażania się w wielkich obrazach-symbolach. Jak Heraklit wspominał o rzece, tak Shunryu Suzuki opisuje dialektykę jedności i wielości, „ja” i jedni w obrazie rzeki, która spadając z kaskady tworzy wodospad oddzielonych wielości, cierpiących części, powracających finalnie do formy pełnirtu-jedni-nirwany.⁵⁸

⁵³ S. Suzuki, *Umysł zen, umysł początkującego*, wybór, przekł. J. Dobrowolski i A. Sobota, Gdynia (b. r.), s. 113.

⁵⁴ Tamże, s. 92.

⁵⁵ Tamże, s. 99. Zob.

⁵⁶ Tamże, s. 102.

⁵⁷ Tamże, s. 109.

⁵⁸ Tamże, s. 84-85. Jak blisko tu do wyobrażeń Heraklita.

Z pewnością Zen stanowi tę część inspiracji metafizycznych *Kronik*, które mniej koncentrują się na Historii, bardziej na „ja” i Naturze. Wyraża się w tej warstwie z pewnością potrzeba czystego, eidytycznego wglądu w istotę, w *arché* obrazów, rzeczy, wspomnień. Taki byłby też, sakralny w rzeczy samej, sens proklamacji Miłosza o „byciu samym czystym patrzaniem”: „Całkowite milczenie, w którym nie ma ani obserwatora, ani obserwowanego przedmiotu, odnosi się do najwyższej postaci umysłu religijnego”⁵⁹. U Miłosza jest to, podkreślmy, pragnienie, potrzeba, ale nie wszystko objaśniający wynik.

Sny Narcyza i anioły

Dlaczego więc nie słychać w późnej poezji Miłosza śpiewanych modlitw, samych tylko laudacji boskiego porządku; dlaczego dialektycznie spięte bieguny opozycji trwają w tym nieustannym związku, wkładając w dłoń pisarza pióro rozdwojonego w sobie Orfeusza. Ni to wyznawcy, ni heretyka. Ani błogosławionego, jak rzekłby Grzegorz z Nareku, poety teologa, ani przekłętego bluźniercy? *Concordia discors* poetyckiego logosu Miłosza w sferze religijnych, wyznawczych eksklamacji funduje bowiem specyfikę jego postawy twórczej, intelektualnej, kreuje pra-podstawę, *Urgund* jego wyobraźni. *Kroniki*, lecz także tom tom *Dalsze okolice*, umiejętnie, bez ostentacji określają przestrzeń ekspozycji struktury podmiotowej („ja” lirycznego), wewnątrznie zdualizowanej, otwartej na akty inspiracji sakralnej, lecz zarazem poddanej stałej presji wąpiącego *cogito* i ironicznej wyobraźni.⁶⁰

Tyle w tej poezji lustrzanych odbić, figur dystansu między „ja” poety a „ocalanymi” słowem: „Zwracam się do was, daję wam istnienie, / Nawet imię i tytuł w księstwie gramatyki, / Żeby was koniugacją chronić od nicości” (*W słoju*). *Kroniki* obramowane są i inkrustowane pierwszoosobowymi formami czasownika: od „celebrowałem zatrzymanie czasu” po „pocieszam was”; zawierają wyraźnie przewrotną naganę własnej poezji, jej znikomości („Widziałem co zostaje dla mniejszych, jak ja” – *Wyznanie*), ale także pochwałę ksiąg trwalszych niż ludzie (*Ale książki*). Poeta pozwala sobie na ironiczny autokomplement słowami „pijanego kolegi z Awangardy”: „– Ty, ostatni poeto pol-

⁵⁹ J. Krishnamutri, *Wolność od znanego*, przeł. F. Urbańczyk, Warszawa 1992, s. 58.

⁶⁰ A ta imaginacja ironisty potrafi dostrzec w mszy św. rodzaj „gimnastyki”.

ski!” (*Rok 1945*). Lub – odważnie, świadom dwoistości „ja” – odsłania grę Animy i Animusa, wcielając się w 15-letnią Elę: „I może uniwersalność naszych doznań, tak duża dlatego, że jesteśmy częścią tego samego ludzkiego rodu, wystarcza, żebym przez chwilę był piętnastoletnią Elą, wtedy kiedy biegnie na spotkanie wzbierającej, szumiącej fali Atlantyku? Albo kiedy stoi nago przed lustrem, rozplata czarny warkocz, śliczna, świadoma tego, że jest śliczna, dotyka brunatnych tarcz na piersiach i przez krótko doznaje olśnienia, które wyłącza ją ze wszystkiego, czego ją nauczono (...)” (*Le Transsybérien*).

Złamanie tabu płci, seksualna transgresja granicy między odmiennymi wrażliwościami tego, co męskie, i tego, co kobiece, zdaje się najwyższą formą autoekspozycji.

Wypowiada ją Miłosz w kontekście wypowiedzi o fascynacjach Waltem Whitmanem, Fiodorem Dostojewskim, Oskarem Wildem, André Gidem. Ten ostatni „błogosławił wtedy, po stuleciu obłudy, rozkoszom cielesnym” (*Wstęp*). Jego słynnemu manifestowi poświęca cały prozaiczny fragment *Ziemskie pokarmy*: „Wprowadzono na użytek słowo >zmysły< i słowo >chuć<”. Skąd ta fascynacja sensualną rewolucją *fin-de-siecle`u*? Zapewne stąd, że Miłosz (debiut 1930) jest w ogromnym stopniu dziedzicem modernistycznych lęków i odkryć, tak jak całe dwudziestolecie 1919–1939. Symbolizm, estetyzm, parnasistowski egotyzm, katastrofizm, skłonność do anty- lub metafizycznego dyskursu, pierwiastki neoklasycyzmu z jednej strony i ekspresjonizmu z drugiej, synkretyzm myślowy – to wszystko te z „końcówiekowych” elementów poetyki, które pisarz w różnych etapach przetwarza, asymiluje i łączy. Od katastrofizmu żagarystów do Horacjańskiego tonu klasyka? W takiej skali rozpięta jest wrażliwość poety, lecz nigdy chyba nie osiąga Miłosz klarowności klasycyzmu. On jej nie pragnie, podobnie jak pewnych elementów modernistycznego dziedzictwa: czy integruje groteskę (Jaworski? Gombrowicz?), atrofię formy i świadomy kicz (Miciński? Witkacy?), ezoterykę i spirytualizm, mistykę moderny? Estetyczna droga poety Miłosza przypomina przemiany prozaika Iwaszkiewicza. Zapewne nie istnieją klasycyści-ekspresjoniści: może dałoby się bliżej określić modernistów-klasyków?⁶¹

⁶¹ Jeszcze inne, bardziej oryginalne paralele snuje A. Nasiłowska: *Struktura i aurytetyt. Julian Przybóś i Czesław Miłosz*, w: *Sporne postacie polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej, Warszawa 1994. Zob. B. Gutkowska, *Otwarty*

Pytając o sakralny wymiar świata poetyckiego *Kronik*, nie sposób pominąć to skupione na sobie „ja”-lustro, poetę Narcyza, świetnie przypominającego kochanka nimfy Echo z *Traktatu o Narcyzie* André Gide’a: „Narcyz zatrzymał się nad rzeką czasu. Złowróźbna, pełna ułudy rzeka, gdzie mijają i upływają lata. (...) nachyla się teraz w swojej tradycyjnej pozie. I oto kiedy patrzy, na wodzie pojawia się nagle jakiś nikły zarys. Kwiaty nadbrzeżne, pnie drzew, odbijające się skrawki błękitnego nieba, ucieczka ciżby migawkowych obrazów, które czekały tylko na niego, by zacząć istnieć i pod jego spojrzeniem odziać się w kolory. (...) Narcyz niebawem stwierdza, że ciągle widzi to samo. Pyta; po czym medytuje. Przemijają wciąż te same kształty; tylko pęd fali je odmienia. Dlaczego ich wiele? albo raczej: dlaczego te same? A zatem są niedoskonałe, skoro wciąż zaczynają od nowa... i wszystkie – myśli – dążą z wysiłkiem i wyrwywają się ku utraconej formie rajskiej i krystalicznej. Narcyz marzy o raju”⁶².

Podobnie jest u Miłosza: pochylenie nad taflą to narodziny poety. Deformujący nieznużenie nurt wody – to marność świata, a przerażenie i namysł Narcyza – narodziny świadomości religijnej. Ileż tych figur narcyzmu: Miłosz przed fotografią, Miłosz zamyśla się wobec przyrody wiosennej i w końcu zimowej. Pożytek z narcyzmu to nieustanna autoafirmacja w – paradoksalnie! – zgodzie ze światem. Zgoda poety, ład twórcy – to świadectwo słowa: „*daję wam życie*”, lecz nie intelektualny aplauz dla dewocji, naiwności czy bestialstwa. Jest także formą owego dystansu – *spatium*.

Dlatego nieskończone wahanie religijne jest tu najwyższą formą ładu, dialektyką, *coincidentia oppositorum*.⁶³

spór. „Korespondencja” Zbigniewa Herberta z Czesławem Miłoszem (1958–1990), w: tejeż, *Wyzwania i wyznania. Od Andrzeja Trzebińskiego do Sławomira Mrożka*, Katowice 2013.

⁶² A. Gide, *Traktat o Narcyzie (Teoria Symbolu)*, przeł. I. Rogozińska, w: *Próba miłosa czyli traktat o częściej żądzy. Opowiadania*, Warszawa 1992, s. 51-52. Cały passus o narcyzmie zawdzięczam inspiracji książki M. Głowińskiego, *Mity przebrane*, Kraków 1994.

⁶³ Czy Miłosz przekracza „progi katedry”? Zob. P. Wilczek, *Ślady egzystencji. Szkice o polskich pisarzach emigracyjnych*, Katowice 1977, s. 91-94. Diagnoza religijności poezji współczesnej w eseju: Z. Chojnowski, „*Koniec wieku*” w poezji współczesnej, w: *Zmierzch świata*, dz. cyt., s. 51-66. Por. W. Gutowski, *Między inicjacją a nicością. Studia i szkice o literaturze modernizmu*, Bydgoszcz 2013.

Dominia

Mystyk i wyznawca – byłby już w Raju; sceptyk, przerażony i zachwycony Narcyz tryska dwoistym życiem świata: „I tak, po wielkich wojnach, w niezdecydowaniu, / Prawie że dobrej woli ale niezupełnie, / Pracujemy z nadzieją. A teraz niech każdy / Wyzna sobie. „Zmartwychwstał?” „Nie wiem czy zmartwychwstał” (*Wykład V*).

Cechy poetyki, wyobraźni *Kronik* nie dadzą ująć się bezkonfliktowo:

– Heraklityjska zmienność i oniryzm określają najgłębszą strukturę wyobraźni melancholicznej, skupionej na rejestrowaniu znaków *vanitatis*.

– Siła tej wanitatywnej wrażliwości wypływa z kontrastującego z nią przywiązania do sensualnego, materialnego aspektu świata (barwa, kształt, zapach) przypominającego hebrajską, biblijną konkretność.

– Akt twórczy jest tu ufundowany na wspomnieniu lub obserwacji, które dzięki poetyckiemu powtórzeniu, przywołaniu, przeobraża się pod wpływem czasowych, przestrzennych gier wyobraźni (trochę tak, jak u Słowackiego).

– Rzeczywistość przedstawiona, rozpatrywana zawsze z punktu widzenia jej ostatecznego, wiecznego bytu i sensu, pojawia się w *Kronikach* w trzech konfiguracjach: jako „byt utracony”, który ocalić może tylko transcendentna instancja; jako symbol (czy lepiej semi-symbol, „słaby” symbol); jako uwewnętrzniony element rzeczywistości zewnętrznej, gdy zaciera się granica „ja – świat” (inspiracje zen).

– Strukturę świata poety tworzą: sfera metafizyczna obecna symbolicznie (chociażby w symbolach religijnych), żywe uniwersum doświadczeń i pamięci, dynamiczna (rzeka!) rzeczywistość dookolna (ludzie + natura = historia) oraz wyjątkowo „słaba”, nieekspozowana sfera niebytu, nicości, nic. Wyobraźnia Miłosza jest na nią nieczuła, ostrożnie opanowuje ją pojęciowo⁶⁴.

– „Ton”, modulacje tej poezji wyznacza z jednej strony psalmiczna ekspresja, z drugiej chłodny namysł, co w sumie owocuje najczęściej „startegią medytacyjną”.

– Formę wyznaczają sprzeczne jakości: konstrukcja cykliów poetyckich, fragmentaryzm i klasyczna forma, wieloznaczność i autoko-

⁶⁴ Choć można to ująć przeciwnie: pojęcia są puste (nicość), dostrzegalne jest tylko zanikanie. I o tym już Miłosz pisze.

mentarz, przenikanie się liryki i prozy (jakby całość zbudowana z fragmentarycznych całości).

– Istotną rolę przywiązuje poeta do figury niewysławialności, ułomności języka, co oczywiście rodzi napięcie z samym przecież poetyckim aktem, w którym wątpliwości swe obwieszczą.

Sezony – niemal obsesyjnie powracające tu słowo. Od łacińskiego *sesere* – „siać”, ale w polszczyźnie jest to słowo raczej dość dwuznaczne: sezon przemijający po sezonie, sezon turystyczny, sezon myśliwski, czy może szczyt sezonu. Miłosz opisując sezony XX wieku nie chce stworzyć sezonowej poezji. Patrzy na swą poezję w najdłuższym trwaniu. Kim jest? Romantykiem? – lecz nie ma jednego wzorca poezji romantycznej... Klasykiem? – zbyt dużo tu fragmentu... Lepiej może mówić o nim w kategoriach starszych. Poeta z kraju między Zachodem a Wschodem. Między arystotelesowsko-kartezjańskim Paryżem a platońsko-mistycznym Bizancjum. Między sztuką emblematyczną, nawiązującą do pedagogiczną chrześcijaństwa zachodniego a metafizyczną, transcendującą, symboliczną sztuką ikony. Tradycja poezji polskiej jest rzeczywiście, gdyby stosować kryteria Gilberta Duranda, emblematyczna – od renesansu, przez przez przytłaczająco długi barok do oświecenia. Wyjątki platońsko-symboliczne: zapewne *Bogurodzica*, nieliczne (czy mniej znane) nurty medytacyjne baroku, genezyjski Słowacki, Mickiewicz późny, symboliści i ekspresjoniści nieliczni...⁶⁵

Poezja Miłosza – w jej obcowaniu z Transcendentnym Słuchaczem – wyznacza na tym tle drogę samoistną – owego „między”, dialektycznego spięcia, iskrzenia⁶⁶. Nie ma tu radykalnego symbolizmu prowadzącego do eskapizmu mistycznego (czy to możliwe w „ciężkim” XX wieku?), ani furii *cogito* prowadzącej do atrofii formy poetyckiej (choć Miłosz-człowiek krzyczy!). Nieustanny spór Narcyza z Niebem kończy się iście Kierkegaardowskim aktem „powtórzenia” pytań-wspomnień, oznaczającym nie obsesyjną, freudowską zależność od przeszłości, lecz „otwarcie życia od nowa”, powtórzenie misterium zachwytyłów, pytań, zwątpień.⁶⁷

⁶⁵ Por. A. Czyż, *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1995 (tu: teksty o *Bogurodzicy*, Andrzeju Rublowie i Kasprze Drużbickim).

⁶⁶ Por. uwagę o duchowości Gide’a: „Przypuszczalnie istnieje rodzaj ludzi, którzy przychodzą na świat z **tak** lub **nie** i są inni, w których jest zawsze obecne **jednak, chociaż, ale**”. – K. Brandys, *Charaktery i pisma*, Londyn 1991, s. 52.

⁶⁷ B. Świdorski, *Postawić na „Powtórzenie”*, w: S. Kierkegaard, *Powtórzenie*, przeł. B. Świdorski, Warszawa 1992, s. 12. Por. D. Danek, *Śmierć wewnętrzna. Literatura*

Każdy dzień staje się u Miłosza przebudzeniem do snu, któremu trzeba nadać znaczenie, utrwalić na kliszy słowa, a w końcu poświęcić jego wartość religijną aklamacją modlitwy: „Żebym z martwych wstawał / I powtarzał nadzieją żyjących przede mną” (*Z niq*). Miłosz – niemystyk – ratuje w poezji coś niezwykle doniosłego.

Zna ironię, ale zachował patos, tę dykcją doświadczania namiętności, cierpienia.

Patetyczny Narcyz, erudyta rodem z Aleksandrii, powiem ironicznie: najwyraźniej także miłośnik toposów skromności, powiada o *Kronikach*, iż są zlepione z fragmentów. „Lepić” – co znaczy? Kleić, przyklejać, składać w całość, czyli też budować i... zmyślnie łączyć; czyli ogniskować wokół centrum, wokół poetyckiego „ja”. Lepienie to figura poetyckiej demiurgii, kreacji. Lecz „lepić” znaczy też łączyć wcześniej rozbite całości, scalać rozproszone, ocalać skazane na znicestwienie. Demiurg-poeta, układający rozbitą mozaikę, scala przecież także obraz siebie, staje się Narcyzem wciąż pochylającym się nad lustrem nurtu. I „lepić” – to powtarzać akt kreacji, s t w a r z a ć , a nie „tworzyć”, co, jak podkreślał mądry Sarbiewski, jest przywilejem Bogów i poetów.

ARGUMENT ZA ISTNIENIEM BOGA. POEZJA TRANSCENDENTALNA

Wiara najczęściej gaśnie od objaśnień.

Im więcej, mocniej myślę, tem mniej myśleć umiem;
Tem słabiej widzę Boga, i mniej go rozumiem.

Tomasz August Olizarowski¹

W zgiełku filozofii

Książki – traktaty filozoficzne i summy filozofów – zostały przez niego przeczytane. Wysłuchał argumentów „za” i „przeciw”, oddzielił bliskie mu od tych budzących sprzeciw. Urodzony i wyrosły „na samej granicy Rzymu i Bizancjum”² Miłosz doskonale zdawał sobie sprawę, iż wobec spraw ostatecznych – pytania o istnienie Boga czy nieistnienie, śmierć, zło, cierpienie, o bezlitosny upływ czasu – trudno byłoby mu zajmując pozycję beztróskiego młodzieńca „spragnionego wybryków i herezji w jakiegokolwiek postaci”, lubiącego „prowokować i nadawać szaleństwu godność systemu”, jak pisał o sobie Emil Cioran³. Lecz także druga skrajność: fideistyczne zadurzenie, podziw dla ludowego chrześcijaństwa,

¹ T. A. Olizarowski [Dydym Olifar], *Rozsadnik Dydyma*, aforyzmy wierszem i prozą, ksiąg 7 i warianty, w: tegoż, *Utwory literackie i listy z lat 1865–1877*, rękopisy Biblioteki Polskiej w Paryżu, sygnatura nr 102, t. III, s. 213 i 26.

² Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwosciach naszego wieku*, Warszawa 1987, s. 6. Z wydania tego korzystam celowo. Przygotowane u schyłku epoki, pokaleczone jest ingerencjami cenzury.

³ E. Cioran, *Ćwiczenia z zachwyty. Eseje i portrety*, przeł. J. M. Kłoczowski, Warszawa 1998, s. 114.

nadprzyrodzonej cudowności czy, nazwijmy ją tak, mistyki na zawołanie, inspirowanej tradycją Wschodu czy Zachodu, była mu tak samo obca.

A mimo to, jest w Miłoszowym spojrzeniu na świat p o z n a w c z y r a d y k a l i z m. Swoistego jednak rodzaju. Tego mianowicie, który n i e pragnie bez względu na cenę znaleźć odpowiedź na zagadnienie wybite w tytule pewnej książki: *Problem istnienia Boga*⁴. W takim wymiarze pisarz ani nie daje odpowiedzi, ani sam nie zaznaje gwałtownych spotkań z noumenalną, pozazmysłową rzeczywistością Boga, jaźni czy natury. Poznawcza – że tak powiem – stanowczość poety nie wyraża się także w nieustannym wątpieniu. Owszem, wiele wierszy zbudowanych jest na tym schemacie balansowania między biegunami: wiary – zwątpienia, oczekiwania – lęku, wizji pełni – obrazu pustki. Jak w wierszu *Sens*, zaczynającym się konkluzywnie: „– Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata”, ale zaraz potem nagle przeobrażającym swój wygłos pewności w wygłos sceptycyzmu: „– A jeżeli nie ma podszewki świata?”⁵. Nie o tym jednak dążeniu „radykalnym” Miłosza chcę pisać. Jego *Albo – albo* z wiersza pod tym samym tytułem, podszyte i Pascalem, i Kierkegaardem, znajduje ostatecznie rozwiązanie w etycznym imperatywie czynienia dobra i przebaczenia: „Starając się o dobro wedle naszej miary. / Wybacząc śmiertelnym niedoskonałość. Amen”⁶.

Może więc poznawcze nienasycenie w postawie poetyckiej Miłosza wyraża najlepiej skala, w jakiej ujmował on dzieje człowieka i kultury ludzkiej w najbliższym mu XX wieku? Czynił to z gestem niemal intelektualnego rozpasania: ujmując diachronicznie źródła XX stulecia u jego intelektualnych początków, gdzieś w czasach biblijnych proroków Starego Testamentu, którego księgi tłumaczył; lecz przecież znalazły się w polu jego poznawczego wejrzenia i gnoza, i manicheizm, także platonizm, dziesiątki innych filozoficznych „-izmów”. Cały ten erudicon! Niekiedy z lękiem zaglądał w przyszłość ludzkości, choć znać, że z Blake’em czy Swedenborgiem chętniej, pomimo niedowierzenia, wstępował w dziedzinę wieczności. Nie ufał do końca doświadczeniom mistyki, życia duchowego Wschodu, ale i je w końcu wchłoniął, w nich znalazł cechy wspólne

⁴ C. Tresmontant, *Problem istnienia Boga*, przeł. W. Krzyżaniak, Warszawa 2001.

⁵ Cz. Miłosz, *Sens*, w: tegoż, *Dalsze okolice*, Kraków 1991, s. 60.

⁶ Tamże, s. 37-38.

z własną postawą. Stąd przyjaźń z Tomaszem Mertonem i wiersze takie, jak *Zen codzienny* z tomu *Dalsze okolice* (1991)⁷.

A przecież jest jeszcze Miłosz wtopiony w kultury: polską, amerykańską, rosyjską etc. Kiedy zaś chcę ogarnąć sferę jego intelektualnych pasji dotyczących XX wieku, odsłania się przestrzeń myśli prawdziwie imponująca, choć nie chaotyczna, rozpięta między fascynacją „bożymi szaleńcami” a antybosko zapamiętałymi filozofami. Między klasą myślicieli, jakich wydała u początku wieku Rosja, takich jak Lew Szestow, Wasilij Rozanow, Włodzimierz Sołowjow, Mikołaj Bierdiajew, a całym nurtem kultury, który z przekonaniem ogłaszał śmierć Boga, jak Fryderyk Nietzsche, egzystencjaliści, marksiści wschodnioeuropejscy, ale i ci apologety Marksa lub anarchii z Zachodu⁸. Jak wreszcie postmoderniści, uznani przez Miłosza generalnie za twórców mętnych koncepcji nie dlatego, że odmawiał im intelektualnych racji i odkryć, ale dlatego, że przystępu do tego ponowoczesnego rajy myśli strzegła ich przewrócona do góry nogami, celowo zawiła, wprost „bełkotliwa” mowa. Zresztą, spór miał także rację intelektualną, choćby wtedy, gdy Miłosz – zupełnie to oczywiste i sprawiedliwe – odrzucał postawę intelektualną Richarda Rorty’ego, „obojętnego na troski egzystencjalizmu”, wyznającego beztrosko po pytaniu o „śmierć i cierpienie”:

Nie sędzę, aby filozofia miała jakiś jeden szczególny przedmiot zainteresowania. Jedni ludzie spędzają mnóstwo czasu, myśląc o śmierci, inni o seksie czy pieniądzech. Nie sędzę, aby któryś z tych tematów miał bardziej filozoficzną naturę od drugiego.⁹

⁷ Tamże, s. 66-69. Por. charakterystykę duchową synów Miłosza w 1964 roku w: T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1991, s. 145: „Zwariowany na punkcie Zenu, zachwycający się *Zen Catholicism* Aelreda Grahama [...]. Ale nie chodzi do kościoła (dyscyplina!). Mój młodszy syn, Peter, chodzi ze mną do kościoła. Spokojny, być może rzeczywiście kontemplatyk. Ja nie przystępuję do komunii. Moje wychowanie, nie czuję się godzien, a spowiedź jest dla mnie przeszłością, absurdem. Moi synowie nigdy nie przystępowali do komunii”.

⁸ Do samego Karola Marksa i marksizmu stosunek ma wtedy Miłosz raczej przychylny. Por. T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 31, 75, 91-92. O flircie intelektualistów zachodnich z komunizmem i stalinizmem zob. H. R. Lottman, *Lewy brzeg. Od Frontu Ludowego do zimnej wojny*, przeł. J. Giszczak, Warszawa 1997.

⁹ R. Rorty, *Demokracja po filozofii*, w: G. Borradori, *Rozmowy amerykańskie*, przeł. K. Brzechczyn, Poznań 1999, s. 137. Pisząc o surowej, lecz sprawiedliwej ocenie Rorty’ego przez Miłosza wyrażonej w *Życiu na wyspach* (Kraków 1997, s. 120), nawiązuję zarazem polemicznie do artykułu J. Tokarskiej-Bakir, która podejście poety

Nawet wymawiając to samo słowo „ironia”, Miłosz i Rorty nie mają ze sobą wiele wspólnego. Radykalizm epistemologiczny Miłosza nie jest więc ani nowoczesny, ani ponowoczesny, ani antyboski, ani agnostyczny, nie przejawia się w skłonnościach do stanów ekstazy, *unio mystica*, ani, jak chciałby filozof, w pochwalę rozumu. Rozum ów bowiem to, co tworzy i afirmuje poprzez dokonania jednego umysłu filozofa, destrykuje w dokonaniach jeszcze bardziej, jak same o sobie sądzą, racjonalnych metodologii poznawczych¹⁰. „Piękny jest ludzki rozum”, gdy „w zarząd oddaje nam wspólne gospodarstwo świata”, ale przecież bez tworców tego rozumu nie byłoby obezwładniającej siły totalitarnego zła. Miłosz-historiozof patrzy z rozpaczą na spustoszenia poczynione przez nazizm i komunizm. Temu filozofowi dziejów towarzyszy w tej samej chwili poeta-teolog, który może chciałby być twórcą lirycznej teodycei, ale siła, wymiar zbrodniczych ekscesów człowieka XX wieku odbierają mu głos.

Miłosz świetnie zna teologiczne i *quasi*-teologiczne dokonania epoki Jana XXIII i Vaticanum II. Nie będą mu obce podszyta heideggeryzmem teologia Karla Rahnera, protestancki program demitologizacji chrześcijaństwa Rudolfa Bultmanna, teologia francuska (Henri de Lubac), myśl teologiczna prawosławia (Sergiusz Bułgakow i Paweł Florenski), czy dociekania teologów łączących chrześcijańską wiarę z kosmologią naukową. Patrzy zdumiony na te nurty, które kreują abstrakcyjne wizje Boga w „ruchu”, dostrzeżonego przez intelekt ludzki *in statu nascendi* (Henri Bergson, Max Scheler, Pierre Teilhard de Chardin)¹¹. Na taką teologiczną ekstrawagancję, jak Bóg wszczepiony w proces ewolucji, spogląda nieufnie – podobnie zresztą jak na te nurty, które

kwituje jako „bardzo niesprawiedliwe”; patrz: tejeż, „*Ogonki*”, „Krasnogruda” 2001 nr 13, Sejny, s. 13. Zob. także: A. Szahaj, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław 1996, s. 107-140.

¹⁰ Por. J. Kopania, *Czesława Miłosza apologia rozumu*, w: tegoż, *Bezsilne piękno rozumu. Szkice filozoficzno-literackie*, Białystok 2002, s. 79-99. Kopania cytuje znamieny przykład fanfaronady intelektualnej przedstawiciela szkoły lwowsko-warszawskiej, Jana Łukasiewicza: „Gdy zbliżamy się do filozofii kantowskiej z wymaganiami krytyki naukowej, jak domek z kart rozpada się jej budowa. Na każdym kroku mętne pojęcia, niezrozumiałe zdania, nieuzasadnione twierdzenia, sprzeczności i błędy logiczne” (s. 92).

¹¹ Teilharda de Chardin nie cenili Miłosz: „Współczesne interpretacje boskiej pedagogii (Teilhard de Chardin) odrzucają mnie, bo są zwariowanie optymistyczne, zabarwione Heglem i *tutti quanti*” (T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 48).

grzęzną w sekciarstwie, antynowoczesnej, konserwatywnej utopii: lefebryzm, amerykański protestantyzm, mormonów, ruchy „badaczy Pisma Świętego” czy grupy wyznające wiarę w coraz bliższe Millenium, koniec czasów, tak jak czynią to „świadkowie Jehowy”¹².

Ten sam człowiek sceptycznie spogląda na wiernych pragnących, by Kościół przyklaskiwał wszelkim nowinkom etycznym, moralnym, których żąda od niego świat, a równocześnie z ironiczno-niszczycielskim uśmiechem patrzy na proroków „filozofii wieczystej”, New Age, ekologizmu i pacyfizmu¹³. Miłosz jako czytelnik księgi dziejów XX wieku – jest bliski zwątpienia, z kolei Miłosz-teolog z trudem znajduje dla siebie miejsce w jakimkolwiek odgałęzieniu eklezjalnej czy pozaeklezjalnej myśli chrześcijańskiej. Wadząc się z Kościołem, z jego polską odmianą, zarazem nigdy z nim nie zrywa. Ani racjonalizm, ani irracjonalizm postawy poznawczej, ani polskość czy światowość Miłosza, poety, co jest „jak świat”¹⁴, ani zwątpienie, ani wiara, ani siła, z jaką stawia pytania fundamentalne wbrew zeświecczonej kulturze Zachodu, ani eskapistyczne loty Miłosza Piotrusia Pana, nigdy nie wydorosłałego chłopca z Sztefjń, Krasnogrudy czy Berkeleyy – otóż nie stanowi to wszystko, podkreślmy, o właściwym znaczeniu poznawczo radykalnej, sprzeciwiającej się XX i XXI stuleciu postawy Miłosza.

Tak psalmiczna ufność, jak pogłosy manicheizmu, gnozy, platonizmu, myśli Jakuba Böhmeego czy personalizmu chrześcijańskiego lub filozofii dialogu Martina Bubera, Franza Rosenzweiga, Emmanuela Lévinasa, nie przerzucają pomostu prowadzącego do tajemnicy Miłosza, którego przeraża wizja „biednego zwyrodniałego zwierzęcia”, fantazjującego o Stwórcy i zaświatach. Ale i ją, tę uroczą fantazję, człowieka jako kreatury ewolucji, rozumnego bydlęcia, oddala on z łatwością i pewną nawet elegancją. Jak?

Blisko postawy Miłosza znajduje się epistemologiczna pasja Simone Weil. Lecz Weil nie jest poetką. Dlatego właśnie z nią, pokrewną mu

¹² Miłosz wzdraga się też przed akceptacją tego typu progresizmu teologicznego, jaki prezentuje protestancka „teologia śmierci Boga”, choćby ta jej wersja z książki Gabriela Vahaniana *The Death of God. The Culture of Our Post-Christian Era* (Nowy Jork 1961), inspirowana nietszcheanizmem. Patrz: T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, dz. cyt., s. 124. Zob. także: T. J. J. Altizer, W. Hamilton, *Radical Theology and the Death of God*, Indianapolis 1966.

¹³ Por. *Listy*, s. 123-129.

¹⁴ Zob. *Wstęp* J. Błońskiego do jego książki: *Miłosz jak świat*, Kraków 1998, s. 5-9.

intelektualnie, brak mu tego powinowactwa, które znajdują między sobą poeci¹⁵. Miłosz wie, pytając „jeśli Boga nie ma?”, że XX wiek niedaleko odbiegł od pytań postawionych przez romantycznych rewolucjonistów egzystencji, takich jak zamyślający samobójstwo Kordian: „Nic – nic – i sobie nawet nie powiem samemu, / Że nic nie ma – i Boga nie zapytam, czemu / Nic nie ma?... / Ha! więc będę zwyciężony niczem?...”¹⁶. Również takich, jak mistyczny podmiot Mickiewiczowskiego *Widzenia*, zaglądnący w ludzkie czaszki i dusze czy anamnetyczny podmiot *Genezis z Duchą* Słowackiego, od podszewki oglądający duchowe fundamenty ewoluującego jestestwa Natury. W królestwo Historii – po doświadczeniach totalizmów – poeta nie patrzy już z pożądliwością władzy improwizującego Konrada, pomimo tego niebliski mu też gigantyzm i konserwatyzm Hrabiego Henryka¹⁷.

Nie, *epistemologiczny radykalizm* Miłosza ma naturę specjalną, właściwą tylko poezji i lirycznemu doświadczeniu świata. Wyraża on w poetyckim doświadczeniu intelektualny leitmotiv filozofii, dla której „Istnienie samo w sobie stanowi problem”¹⁸.

Poznawczy rdzeń eksperymentu egzystencjalnego Miłosza nie kryje się w intelektualnie opracowanych pytaniach i odpowiedziach, jeszcze mniej go w erudycji, nie znajdziemy go w zapisach ekstatycznych stanów. Tkwi w lirycznym, właściwym tylko poezji, tej największej poezji, dodajmy, właściwym raczej przeżyciu religijnemu niż racjonalnemu, spojrzeniu na budzący zdziwienie byt.

To wejrzenie szczególne i obezwładniające, porażające z każdym uchYLENIEM powiek i z każdym ŚWITEM zalewające, atakujące podmiot jakąś emanacją Tajemnicy, światłem istnienia, które budzi. Można je nazwać zdziwieniem, łaską, wrażliwością poetycką, tajemnicą bycia, mi-

¹⁵ Autor *Doliny Issy* wyznaje: „[...] Louis Bouyer, C. S. Lewis i Simone Weil reprezentują bliski mi nurt teologicznej wyobraźni” – Cz. Miłosz, *Przedmowa*, w: *Księga Mądrości*, przeł. Cz. Miłosz, Paris 1989, s. 38. Zob. S. Weil, *Dziela*, przeł. M. Frankiewicz, Poznań 2004.

¹⁶ J. Słowacki, *Kordian*. M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Kordiana”*, Warszawa 1967, s. 39, akt I, sc. II.

¹⁷ Zob. książkę, której tytuł dobrze oddaje kosmiczne – obce Miłoszowi – wymiary świata Krasieńskiego: D. T. Lebioda, *Krasieński. Gigantomachia. Studium romantycznego monumentalizmu i tytaniczności*, Bydgoszcz 2011.

¹⁸ C. Tresmontant, dz. cyt., s. 52.

styczną predylekcją, nadmierną czułością negatywów wyobraźni i pamięci (*et caetera*).

Wszystkim tym owo spojrzenie jest i... zarazem jest czymś innym. Radykalnie innym.

Dowód i argument

Ten liryk, który tu chcę przeczytać, to – z pozoru – szarak wśród poetyckich karmazynów jednego ze wspanialszych tomików Miłosza. Dziewięć wersów opieczętowanych tytułem bez blichtru i wdzięku. Ale, dodajmy, niebłahy to fakt, iż *Argument* to wiersz zrodzony na przełomie epok: w 1986 roku, tuż przed prawdziwym końcem stulecia, które późno się zaczawszy w 1914 roku, w spazmatyczny sposób wypaliło się około roku 1989.

By rozpatrzeć przekaz analizowanego wiersza, trzeba uchwycić ten specyficzny rys znaczeniowy, który rozciąga na wszystkie wiersze metatekst tytułowy tomiku: *Kroniki*. To „kroniki” – więc w centrum doświadczenia podmiotowego będzie tu czas (*chronos, tempus*); ów „wielki” czas epoki i ten „mały”, intymny czas świadomości. Stąd także wewnętrzna dwudzielność tomu złożonego z cyklów *Sezony* i *Dla Heraklita (1984–1985)*, zwieńczonego pełnymi jakiegoś hieratyzmu *Sześcioma wykładami wierszem*. W samym centrum zbioru, jako ostatni wiersz *Sezonów*, tkwi *Argument*:

Kto długo żyje rozmyśla o porach, sezonach,
O tym, że tak ich dużo, co raz innych.
Próbuje zgadnąć kim był w którymś miesiącu i roku,
Jak wtedy świat oglądał i co rozumiał.
Osobne, niepowrotne każde rozumienie,
Choć dodaje się ledwo jedna kreska, cień.
Poważny stąd argument za istnieniem Boga,
Bo tylko On potrafi spisać rejestr bólu,
Pogodzenia, błogości, grozy i ekstazy¹⁹.

¹⁹ Wszystkie cytaty z: Cz. Miłosz, *Kroniki*, Paryż 1987, s. 28. Za przekonującą uznaje analizę tomiku dokonaną przez Roberta Mielhorskiego: tegoż, „*I wracam między dawno zapomnianych ludzi*”. *O konstrukcji cyklu Dla Heraklita (1984–1985)*” *Czesława Miłosza*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, dz. cyt., s. 409–428. Por. także: M. Bernacki, *Głosy do Miłosza. Artykuły i szkice krytycznoliterackie (2004–2011)*, Bielsko-Biała 2012.

I od razu notujemy spostrzeżenie: wiersz powstał później, niż następujący po nim cykl heraklityjski, zaś jego miejsce ostatnie czyni z niego rodzaj lirycznego wygłosu, zarazem kody i przejścia, poetyckiego pytajnika i stłumionego wykrzyknienia. Do kogo kierowanego?

Najpierw tytuł: szary, niepociągający. W łacińskim *argumentum* mało jest poetyckiego powabu, brzmi tu raczej jakaś groźna dykcja, wynikająca ze spiętrzenia spółgłosek; to słowo dźwięczy trochę jak grzmot następujący po błyskawicy. Tak w istocie jest: po błysku, epifanicznym dotknięciu czy przecuciu i „tego” świata, i „tamtej” strony pada argument... To argument bez „dzierżawczego” dookreślenia: ani twój, ani mój. Po prostu: poety. Nie jest on jeszcze argumentem „za”, „na rzecz”, „przeciw”, lecz powszechną i ludzką konstatacją czegoś. Jeśli więc w poetyckiej postawie Miłosza pierwotne okazuje się zdziwienie obejmujące każdą percepcję – wewnętrzną („ja”) i zewnętrzną („świat”) – zdumienie, nieokreślone wyczulenie tej taśmy, filmu świadomości na samoujmujące się lub niezależne od człowieka istnienie – to, podkreślmy, narodziny *argumentum* będą odpowiedzią na to zdziwienie.

Ale ze słowem tym, jakże to przeoczyć, Miłosz postępuje z wyrachowaniem. Bo ilość kontekstów, jakie ono uruchamia, doprawdy olbrzymia. Naprzód więc narzuca się rozumienie potoczne, to skwitowane w słownikach: „wypowiedź potwierdzająca lub obalająca sąd o czymś; dowód, motyw, racja”. Lecz dodajmy jeszcze ciąg znaczeń; „*filozoficzne* »zdanie uzasadniające tezę, sąd«”; „*logiczne* »wartość zmiennej niezależnej w funkcji logicznej«”; „*matematyczne* »wielkość zmienna niezależna funkcji matematycznej«”²⁰. Nie – nie o to poecie chodzi! W przywołaniu tego słowa nieuchronnie idzie Miłoszowi o pewną grę: nie tyle intertekstualną, ile inter-semiotyczną, inter-kulturową. Może nawet grę z małą, minimalną dawką ironii: argumentować można za tym i za tamtym, za istnieniem świata i przeciw. Za istnieniem Boga i przeciw Jego istnieniu, jak twórcy peerelowskiego pisma „Argumenty”²¹. Tu właśnie dotykamy sedna problemu: od argumentów takiej czy innej natury, odnoszonych do mniejszych (jak pióro poety!) lub do większych spraw (jak piękno czy

²⁰ *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1978, t. I, s. 77.

²¹ *Leksykon religioznawczy*, red. W. Tyloch, Warszawa 1988, s. 13: „»Argumenty« – czasopismo ruchu laickiego. Założone w 1957 roku jako dwutygodnik (do 1959 r.) społeczno-kulturalny Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. Po zjednoczeniu ruchu laickiego i utworzeniu w 1969 r. Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKS) jest jego organem.”

świat), nieubłaganie wiedzie droga do historycznie wykrystalizowanych i mnogich argumentów „za” i „przeciw” istnieniu Boga, Stwórcy tego świata. Także Stwórcy zdziwienia, zamienianego przez poetę w piękno.

W tej chwili zgiełk erudycji znów w mej świadomości narasta. Argument przypomina o „dowodach” – oczywiście na istnienie Boga. I tu korowód się zaczyna. Nie ma powodu, by wywoływać cały szereg teologicznych postaw, dowodów i argumentów: od Tertuliana (*credo quia absurdum*), przez dowody św. Tomasza z Akwinu (pięć...)²², św. Anzelmą z Cantenbury (*credo ut intelligam*); wspomnijmy jednak wyraziście, czym poetycki *Argument* nie jest. Nie może być najpierw ciągiem racjonalnych aktów, rozumowań, w wyniku których to czy owo istnienie zostaje dowiedzione, jak w skądinąd pięknym wywodzie Jana Duns Szkota z jego *Traktatu o Pierwszej Zasadzie*:

Zaiste, Panie, wszystko w mądrości uczyniłeś uporządkowanym tak, iżby każdy intelekt dostrzegł jako coś zgodnego z rozumem, że każdy byt jest uporządkowany. Stąd też filozofujący uważali za absurd odrzucanie porządku w stosunku do jakiegoś bytu. Z tego ogólnego twierdzenia: „Każdy byt jest uporządkowany” wynika, że nie każdy byt jest późniejszy i nie każdy wcześniejszy; w obu bowiem przypadkach albo coś byłoby przyporządkowane do samego siebie, albo też należałoby przyjąć błędne koło w przyporządkowaniu. Istnieje więc jakiś byt wcześniejszy, który nie jest późniejszym, a więc byt pierwszy; i jakiś byt późniejszy, a nie wcześniejszy; nie istnieje zaś taki byt, który nie byłby ani wcześniejszy, ani późniejszy. Ty jesteś jedynym bytem pierwszym, i wszystko, co nie jest Tobą, jest późniejsze od Ciebie, jak to wyjaśniłem, w miarę swych możliwości, omawiając trojaki porządek.²³

Ale argument „za” nie jest też u Miłósza irracjonalną afirmacją, mistycznym szaleństwem, wiedzą zrodzoną z wiary, że „Bóg w ogóle nie przypomina tej istoty, którą dotychczas wskazywał im rozum”²⁴. Poetycki *argumentum* nie z Aten pochodzi i nie z Jerozolimy. Jego ojczyzną nie może być syllogizm ni paradoks, nawet najpiękniejszy, jak u Angelusa Silesiusa: „*Ich bin so gross als Gott, Er ist als ich so klein; / Er kann*

²² Por. K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, przeł. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, wstęp ks. A. Skowronek, Warszawa 1987, s. 92-93, hasło *Dowód na istnienie Boga*.

²³ Jan Duns Szkot, *Traktat o Pierwszej Zasadzie*, przeł. T. Włodarczyk, przejrzał I. E. Zieliński, Warszawa 1988, s. 47-48.

²⁴ L. Szestow, *Ateny i Jerozolima*, przeł. C. Wodziński, Kraków 193, s. 462.

*nicht über mich, ich unter Ihm nicht sein*²⁵. Jeśli tym wszystkim nie jest – to czym może być ta argumentacja, która rodzi się w umyśle poety?

Sprzęgnięte ze sobą w szalonym tańcu – argument i dowód – wspierają się i unicestwiają wzajem: dowody przeciw dowodom, mocniejsze argumenty zamiast słabszych, argumenty budujące dowody i dowody podważające cudze argumenty. W tym tańcu myśli niewiele pociechy odnajdzie sceptyk, ale nie uraduje on też gorliwego wyznawcy. Koniec końców można by się odwołać do jakiegoś monstrualnego *contradictio in adjecto*, dowodu na istnienie Boga z niemożliwości wszelkich dowodów, niargumentacyjnego Argumentu Ostatecznego. Logika poniesie uszczerbek, ale... wyłoni się ocalający Sens. – ? – Czy na pewno?

Jednak: odrzucenie dowodu otwiera przecież kruche jak tafla lodu pole dla – czego? – argumentu... Lecz, podkreślmy, tylko argumentu. W imaginacji Miłosza następuje bowiem wyraźne rozdzielenie argumentu i dowodu. Racjonalne argumenty nie budują teologicznych dowodów. O ile przysługuje im niesatysfakcjonujące piętno racjonalności, o tyle i dowody, i argumenty zostają odrzucone. Gdy jednak znika wewnętrzna tyrania „dowodliwej” i „argumentacyjnej” pewności („muszę wiedzieć!”), zza mgły racjonalności odsłania się niewyraźny horyzont owego „a może jednak...”; horyzont *Argumentu*. W 1961 roku Miłosz z emfazą pisze do Mertona:

Tomizm? „Niezbite” dowody na istnienie Boga? Mnóstwo. Ale Pascal miał rację, kiedy mówił, że wiara w Boga nie na wiele się przydaje chrześcijaninowi (deistom etc.). Zdaję sobie sprawę, że nie ma nic ważniejszego niż znalezienie wspólnego języka z tymi, którzy „poszukują w rozpacz”, przez poezję, prozę, jakimikolwiek sposobami. Będąc jednym z nich: ślepcem wiodącym kulawego. Tak potrzeba właśnie nowej próby jakiegoś Pascala.²⁶

Mgliste rysy horyzontu wiary opisują w tych słowach topoty nieoznaczoności: „jakiegokolwiek”, „jakiś”. W trafiście z Ameryki odkrywa Miłosz wdzięcznego w tej kwestii rozmówcę: „Precz – woła Merton – z niezbitymi dowodami. Komu one potrzebne?”²⁷. A jednak w samej

²⁵ Angelus Silesius, *La rose est sans pourquoi*, traduction de R. Munier, Paris – Starsbourg 1988, s. 10, dystych: *Ich bin wie Gott, und Gott wie ich*. Por. M. Burta, *Reszta prawd. „Zdania i uwagi” Adama Mickiewicza*, Warszawa 2005.

²⁶ T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, s. 105-106.

²⁷ Tamże, s. 110.

próbie dowodzenia lub argumentacji tkwi ten niezbywalny oścień bolesnej ironii, znanej każdej świadomości: że stawianie kwestii argumentacji kończy się fiaskiem. To banał. Ale fiasko każe patrzeć w swoje źródło: w świadomość, która przecież jest niezaprzeczalnie. Fiasko poznawcze okazuje się przeto porażką rozumu, systemowości, opcji racjonalnej, ale nie porażką samej świadomości bycia, istnienia. Co zostaje? – z jakiej materii zlepić *Argument* „za”...?

Odpowiedź poetycka Miłosza jest może najpełniejsza, jaką przedłożono w XX stuleciu²⁸. Argument buduje się z tego, co jest nieodrodnie bogactwem świadomości: z wyobraźni, pamięci, niepamięci, przeczuć, radości, żalów i wstydów, wzniosłych lotów i niskich upadków, które już tylko można „podziwiać” jako skryte, godne zapomnienia; buduje się go także z religijnych egzaltacji dorastania i gorzkich przekleństw, z niewiary dojrzałości; ze wzruszeń lirycznych, jak niegdyś pisano, także wznosi się tę konstrukcję. Na drugim brzegu filarem *Argumentu* stanie się świat – zarówno ten, który nazwiemy bytem, *esse* czy *ens*, kosmosem, chaosem, ogniem, oceanem, jak i ten, który wyraża się w biegu mrówki i przygodach pająka, który wpadł w pułapkę²⁹.

Zwiąłość. Dwa brzegi

Są dwa brzegi: brzeg świadomości, wielopoziomowy, ujawniający się i skrywający przed innymi, samorozumiejący się i wystraszony (bywał!) sam siebie, otwarty „ku...” (światu, człowiekowi) oraz zamknięty raz na zawsze „przed” (światem, ludźmi). I istnieją nieliczone mnogości tego, co zobaczyć, czego doświadczyć można na drugim brzegu: świata, bytu, kosmosu i chaosu, drobin i generalistów. Pomiędzy nimi – widnokręgami świata i świadomości – rzeka Heraklita, którą z uporem wprawia w ruch cały tom poetyckiego słowa: *Kroniki*. Dwa brzegi, jeden nurt rzeki. I most. Jest nim poetyckie słowo.

²⁸ Zob. S. Heaney, *Śmierć starego króla*, przeł. A. Skucińska, w: *Czesław Miłosz in memoriam*, red. J. Gromek, Kraków 2004, s. 57: „Mimo to, radował się pewnością, że został wezwany »Do pochwalenia rzeczy, dlatego, że są« (*Kuźnia*), i twierdził, że sensem istnienia poety jest kontemplacja słowa »jest«”.

²⁹ Zob. M. Głowiński, „*Pająk*” Czesława Miłosza, w: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*, red. M. Kalinowska, E. Owczarz, J. Skuczyński, M. Wołk, Toruń 2006, s. 387-394.

Źródło tego, co wiersz *Argument* opisuje i czego dotyczy, jest całkowicie pozatekstowe. To doświadczenie, od którego opisu, zawsze nieudanego poza logosem poezji, zaczynaliśmy ten szkic: nieustającego zdumienia istnieniem. Słowo „zdumienie” brzmi jednak grubo i nieznośnie, choć trudno go uniknąć. Chodzi tu raczej o samoświadome doświadczenie istnienia, które dopiero myśl dopełnia „grozą” i „podziwem”, że coś „jest”. Osobliwą odmianę tego patrzenia-zdumienia, tego bycia, tego *esse est percipi*, jak postrzegł tu mądry interpretator³⁰, okazuje się – sprzysiężone z pamięcią – wejrzenie na Całość. Całość – czego? Życia (tu działa pamięć), świata (wyobraźnia o zaśpiewie psalmicznym)³¹, historii (imaginacja w swej odmianie eschatycznej i soteriologicznej).

Argument daje liryczną wersję, bardzo istotną, tego wyczulonego zdziwienia Całością życia. „Kto długo żyje...” – zaczyna Miłosz. Wiersz wpisuje się więc w ów nurt liryki, która zdając sprawę z doświadczenia indywidualnego, dokonuje podniesienia go do ogólnoludzkiego wymiaru. Równocześnie już początek określa *principia* poznawcze: życie, czas w jego horyzontalnej rozległości egzystencjalnej, ruch rzeki czasu, pełnej wirów i zmienności. Wreszcie mamy tu myślenie („rozmyśla”), rejestrujemy więc spojrzenie z brzegu świadomości. „Kto długo żyje...” – ile w tym znaczeń. Zatem żyje długo ten, który jakoś jest wybrany; tak oto w tych trzech słowach objawia się piękno i podwójna groza bycia. Podwójna – bo życie może być krótkie; podwójna – bo długie życie bliskie jest mety. Dlaczego przeżyłem ja? O to też zapytuje fraza o „długim życiu”.

Pory, sezony – słowa te są symbolicznym kluczem *Kronik*, w których spisuje się pór i sezonów bieg i treść. Pamięć. To prawda, że „Miłosz, poeta sprzeczności” dręczy się „słabościami swej pamięci”, zarazem fascynując się „siłą jej spojrzenia”³². W dziewięciu wersach *Ar-*

³⁰ K. Van Heuckelom, „*Patrzeć w promień od ziemi odbity*”. *Wizualność w poezji Czesława Miłosza*, Warszawa 2004, s. 181: „[...] Miłosz widzi możliwość ocalenia świata tylko w percepcji wizualnej dokonywanej przez wszytkowidzącego Boga. Wyraża wiarę w istnienie jego wszechogarniającego spojrzenia, którym obejmuje On i zachowuje w sobie każdy moment czasu”. Tak!

³¹ E. Bieńkowska, *Miłosz i psalmy*, „Zeszyty Literackie” 2005, nr 1, s. 75: „Zauważmy, że choć u Psalmisty lot przysługuje Bogu, on sam, śpiewak, często widzi ziemię z jego pozycji, kosmicznej czy planetarnej, gdzie liczy się nie to, co pojedyncze, ale powołana do bytu całość”.

³² E. Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000, s. 353.

gumentu nie ma miejsca na roztrząsanie; tu dokonuje się coś, co można by nazwać syntezą niepamięci, spamiętanego i rozpamiętującego „ja”: „Próbuje zgadnąć kim był w którymś miesiącu i roku, / Jak wtedy świat oglądał i co rozumiał”.

Być, mijać, rozpamiętywać, myśleć – wszystko to zlewa się w końcu w jeden, wszechobjmujący akt samoujęcia, w samoświadczanie przeżywane nie tylko w danym punkcie-chwili, ale w całym ich ciągu: „Osobne, niepowrotne każde rozumienie, / Choć dodaje się ledwo jedna kreska, cień.”

Kreska do kreski, cień do cienia – tak zapisuje się w najgłębszym sensie doświadczenie życia. Dodajmy: dodawanie kresek, dopisywanie rysów także zanurzone jest w nurcie czasu. Wszystko w nim – czasie – ostatecznie zamyka się, trwa i istnieje: poeta, świat, słowo...

Czy zatem nie istnieje Miłoszowe „ja” transcendentalne? Takie jak z lozańskiej liryki: „Połały się łyzy me...”; „Mnie płynąć, płynąć, płynąć...”³³ Istnieje, choć inna jego u Miłosza natura. Nie zawsze i nie wszędzie wstępuje poeta od razu w górne sfery *aeternitatis*. W *Argumentie* i w całych *Kronikach* nie ma, co jasne, ani pozy metafizycznego chłystka, któremu świat i życie jak woda przez sito przelatują przez filtr *ego*; ani też zachłyśnięcia się metafizyką przepływu czasu. Jest trudna sztuka zadumy, *meditationes*, jeszcze trudniejsze pisanie wyznań, *confessiones*. I postulat, by istniał Ten, który rzekę Heraklita, oba jej brzegi – „ja” i byt – ogarnia spojrzeniem wiecznościowego zarządcy czasu uniwersalnego i czasów każdego z ludzkich istnień. To „On”. Potem w poezji Miłosza będzie już tylko „To”.

Wbrew temu, co mówią laudatorzy Boskiego Ładu, celebransi kosmicznej harmonii, psalmiczni entuzjaści – pochwała Boga okaże się w *Kronikach* jedynie *argumentum* za możliwością istnienia Stwórcy. Zaś transcendentalności „ja”, a także doświadczenia owej transcendentalności, nie zapisują, nie notują: ani meliczna rytmika, ani linie wznoszącej się intonacji. Przeciwnie: kadencyjny wymiar *Argumentu* jest wprost porażający. Cztery – ledwie! – to zdania, w których *esse, ens,*

³³ Zob. M. Stala, *Ekstaza o wschodzie słońca. W kręgu głównych tematów poezji Czesława Miłosza*, w: tegoż, *Trzy nieskończoności. O poezji Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana i Czesława Miłosza*, Kraków 2001, s. 198: „Jej istotą [»próby rozliczania się z czasem«] jest uwewnętrznienie takiej wizji rzeczywistości, w której możliwe (wyobrażalne?) jest zatrzymanie czasu, a zatem – przejście w beczas? metaczas? wieczność?...”

percipi, cogitare, mneme tworzą przedziwną całość. Zdanie ostatnie wiersza – najdłuższe – jakby jeszcze w lirycznej enumeracji usiłujące schwytać najwięcej z pełni życia, bo utrwalające i „pogodzenie, błogość, grozę i ekstazę”.

Ale, choć kropki zamykają tu zdania, trudno nie zobaczyć, że otwierają się te frazy na jakąś nieuchwytną d a l, w której słychać czy czuć jeszcze samoujmującą się świadomość podmiotu, ale nie ma już słowa, werbalizacja słabnie, głuchnie, odsłaniając czysty ogląd. Bycie, byt, poznanie, myślenie, pamiętanie w owym oglądzie zostają przeniesione w inną sferę... Jaką? *Znów: to jest spatium*.

Skąd wiem, jak to napisać? Nie wiem. Spójrzmy na interpunkcję liryku: „Kto długo żyje [*brak przecinka*] rozmyśla...”, „Próbuje zgadnąć [*brak przecinka*] kim był...” Owe znaczące „półuchybieńia” wiele mówią o dokonującej się w tekście syntezie podmiotowej: żyje = rozmyśla = zgadnąć (poznać) = kim był (pamięć i tożsamość). W tę pełnię doświadczenia egzystencjalnego wpisuje się także jakaś zmyslna dykcja eufoniczna tekstu, przesyconego samogłoskową tonacją „o” oraz „u”. Cały wiersz dźwiękowo przelewa się między tym „o” i „u” – dlatego tak? Bowiem poeta chce wypowiedzieć dwa słowa: „Bóg” i „On”. A może też pamięta greckie „*to on*” – byt, Bóg = Byt?³⁴.

Tak czy inaczej *argumentum* z sumy kresek i cieni jest tylko niestrojną, subtelną prędką, pajęczyną słów, wcześniej myśli, wcześniej jeszcze oglądów i wrażeń. Przed *Argumentem*, przed narodzinami tekstu i wszędzie wokół tekstu, lecz zawsze poza słowem, jest ten o g l ą d (*spatium*). Wszystko inne może być tylko echem oglądu, echem słowa, które wskazuje na źródło dźwięku: na doświadczenie oglądu. Koło się zamyka.

Permanencja zdumienia światem przeradza się więc czasem w „wierzchołkowy” stan wszechrozumienia, *noesis*, oglądu. W „j a ” t r a n s c e n d e n t a l n e, które, jak bywa, kwituje owo „widzę” i „oglądam” wierszem. Jego materia mniej powabna niż w liryce lozańskiej, choć równie oszczędna w szafowaniu słowem. Nie znasz przecież samooglądu – nie wejdiesz z zewnątrz za bramę dosłownych, prostych znaczeń, które *Argument* oferuje. To tylko *Argument* – sponuje wiersz.

³⁴ Por. studia i szkice zebrane w książkach: M. Zaleski, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2005; A. Czabanowska-Wróbel, *Poszukiwanie blasku. O poezji Adama Zagajewskiego*, Kraków 2005; *Poznawanie Miłosza 2*, red. A. Fiut, Kraków 2001.

Mimo wszystko: to o wiele więcej, gdy się wie, co jest lub było, nim powiada poeta: „Kto długo żyje...”; i gdy słyszy się to, co dobiega do wewnętrznego ucha, kiedy opadną dźwięki słów: „Poważny stąd argument za istnieniem Boga, / Bo tylko On...”³⁵. Nie w temacie, nie w doświadczeniu spisanim, ale w fakcie istnienia tekstu widzę zresztą odrobinę najgłębiej zlizowanej ironii: patrzcie, oto tom wierszy o czasie, o Heraklicie, o jego rzece wielkiej jak świat. Chcecie? A zatem weźcie *Argument*, p o w a ż n y, za istnieniem tego Sternika nurtu, którego tak pragniecie. Weźcie *Argument* długi na dziewięć wersów. W nich jest wszystko i Wszystko; świat, człowiek i Bóg.

Scalenie, wyniesienie...

Wszystkie te istotowe wglądy, dotknięcia nieuchwytnego, czyli trwania, same trwają tylko chwilę; są jak nagłe spiętrzenia nurtu rzeki, który w okamgnieniu wyrzuca w górę rybę świadomości, drapieżnego ptaka „ja”. Ów szybujący podmiot – transcendując się ponad nurt – osiąga na moment pozaczasowy, wiecznościowy punkt spojrzenia: na oba brzegi, na rzekę³⁶. Tak patrząc z góry z ptasiej perspektywy może upolować istnienie. Procesy autotranscendencji same jednak podlegają ograniczeniu. Dzieją się szybko, w skali jakichś egzystencjalnych milisekund. W chwili, gdy świadomość dosięga punktu najwyższego oddalenia od nurtu życia, świata, gdy jest ponad nimi najwyżej, muska wieczność, ociera się o nią i... zaczyna proces powrotu, wpada z łoskotem w rzeczywistość, z której się na cząstkę czasu wyprzęgła. Ten łoskot – to wiersz.

Taką predylekcję do heraklitejskich ujęć egzystencji i natury zdradzał w poezji polskiej już młody Mickiewicz: „O morze zjawisk! skąd ta noc i słońce!” – zaczynał *Żeglarza*, by kończyć go figurą ruchu: „– Ja

³⁵ Myślę o zdaniu: Z. Kaźmierczaka (*Natchnienie lub złudzenie. Myśli o intrygantwie rzeczy*, Warszawa 2004, s. 148): „Religijna ironia. Religijność zakłada ironię, co więcej, najwyższy rodzaj ironii. Wszystkie bowiem ludzkie dążenia, jakie popychają nas ku takim czy innym sprawom życia, a nawet ku samej wierze, są przez tę wiarę, jako właśnie *jedynie ludzkie*, nieustannie zawstydzane, podejrzewane – rzekłbyś – wyśmiewane.”

³⁶ Patrz wiersz Mickiewicza *Do samotności* ze słynnymi wersami: „I za cóż znowu muszę na kształt ptaka-ryby / Wyrwać się w powietrze, słońca szukać okiem?”.

plynę dalej, wy idźcie do domu”³⁷. Lecz „ja” transcendentalne liryki romantycznej miało swą własną dykcję: poważną i skupioną, symboliczną (*Nad wodą wielką i czystą...*), bądź genialnie syntetyczną, ale poddaną katartycznej ekspresji wewnętrznego wstrząsu-płaczu (*Polaty się lzy me...*); to znów dykcję nie eskapistycznej, lecz eschatologicznej projekcji czy wizji, rozpiętej między „krzyżową”, wewnętrzną ciszą cierpienia: „Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada”, a pozaświatową rytmiką wizji ocalającej, bo „Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej...”³⁸.

Tymczasem jednak finezja poetyckiego zapisu, owego łaskotu słów, w XX-wiecznej liryce Miłosza będzie innego już nieco rodzaju. Nade wszystko towarzyszy jej nuta niemanifestowanej, ale wyczuwalnej w lekturze ironiczności. To zresztą nie ironiczność fraz, lecz tego „ja”, tej świadomości, która pisze: więc wszystko to, co jawi się w wierszu, to ledwie *argumentum*. Wprawdzie: poważne! W wierszu autora *To* są jednak wszystkie wyznaczniki trudnej głębi tego rodzaju rejestracji przemian świadomości: a więc jest perspektywa „totalna” czy „globalna”. Czytamy tekst o całym życiu, przez które odsłania się sens całego świata. Znajdujemy podmiot ustawiony nie w konkretnym, tym a nie innym miejscu, lecz w miejscu uniwersalnym, miejscu-nie-miejscu, tu i wszędzie, znów po Mickiewiczowsku mówiąc: „w środku niebokręga” (*Świtez*).

A jednak to wszystko mniej spiżowe niż u Mickiewicza: tylko fragment, rozbite szkła, lustro, ziarna wspomnień... Siła podmiotu sprawia, że ta skrzynia pełna wspomnień, błysków myśli, obrazów etc. Jest przecież w pełnym tego słowa znaczeniu poezją transcendentalną.

Specyficzna okazuje się nadto figura dystansu: momentalnego oddalenia nie tyle czasoprzestrzennego, ile „świadomościowego”. U Miłosza zostaje ów dystans zdynamizowany: trwam, egzystuję oto hen, daleko od całego życia, ale z tej dali wglądam co chwila, co poruszenie myśli w przeżyte sezony: „Próbuje zgadnąć kim był w którymś miesiącu

³⁷ Zob. Z. Zarębianka, *Ojczyzna kresowa Czesława Miłosza*, w: *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 w trzech tomach*, t. II, *W kręgu literatury i sztuki*, red. E. Feliksiak, E. Sidoruk, Białystok 2000, s. 83-98.

³⁸ Przemawia do mnie zdanie: „Bohaterowie Mickiewicza milczą milczeniem krzyżowanego Chrystusa” – H. Krukowska, *Bóg Mickiewicza na tle apofatyizmu wschodniego chrześcijaństwa*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004, s. 336.

i roku.” Tutaj zaś odsłania się kolejne znamię transcendentalnej liryczności: znamię ogólności, uniwersalności, zupełnie nietypowe w *Kronikach*, gdzie obserwować można istny zalew konkretów: imion ludzi, toponimów, cytatów, figur i toposów erudycyjnych, wrażeń z tych a nie innych przeżyć. Lecz w *Argumentcie* przed okiem świadomości owego ptaka-ryby-wspominacza suną sezony i pory roku, miesiące i lata, a zgaduje się nie to, coś uczynił, człowieku, dnia i miesiąca tego a nie innego Roku Pańskiego, lecz właśnie roztrząsa się wielką kwestię, człeczce, „kim byłeś...” w t e d y.

Stąd ważna konsekwencja tego typu liryczności: nie ma tutaj symboli; tych konkretnych, z natury, jak skały, i tych ze słownika kultury, jak – bo ja wiem? – Dionizos, klepsydra, Galilejczyk. *Vide*: wiersz *Pierwsze wykonanie* (1913). Kiedy pisze się o tak płynnej materii, jak świadomość, o tej jej fali, którą zwiemy pamięcią, można obyć się bez symbolu. A przecież, konkludował znamienity krytyk, Jan Błoński: „*Mnemosyne mater musarum* – powtarza Miłosz”³⁹.

No i jeszcze jedna specyficzna figura liryki transcendentalnej. Mówi ona o w s z y s t k i m, wszechobjaśnia, lecz jej poetycki walor sam pozostaje w sferze ambiwalencji. Tak to dziwnie rzeczy się mają, iż te najpiękniejsze teksty bywają zarazem odarte z blichtru erudycji, nieutrefione kolorem i zmysłowymi jakościami. Są piękne, ale jakby niekrzykliwe, są subtelne, lecz w oczywisty sposób to nie liryki-*precieuses*; mówią o wszystkim, ale przypominają skąpych starców, którym w wigilię dotknięcia wieczności, jak Ebenezerowi Scrooge’owi, żal tych słów-monet. Ta zwykłość, to uproszczenie, błogosławione skąpstwo poetów – znaki to wielkości. A przecież niemądry krytyk może wtedy też powiedzieć: gdybyśmy nie wiedzieli, iż napisał to ten czy tamten, nie zwrócilibyśmy uwagi na te wiersze⁴⁰. Albo: naiwny piewca nowoczesności może wyrzekać, iż sędziwy poeta, z lenistwa może,

³⁹ J. Błoński, *Uparte trwanie baroku*, w: tegoż, *Wszystko co literackie. Pisma wybrane*, wybrał i opr. J. Jarzębski, Kraków 2001, s. 229.

⁴⁰ Zawsze wtedy, gdy o tym myślę, mam w pamięci zdanie Juliana Krzyżanowskiego o lirykach lozańskich: *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1972, s. 252: [liryki lozańskie] „Przypuścić wolno, że bez komentarza biograficznego, udostępnione czytelnikowi nie wiedzącemu, kto był autorem, przeszłyby one bez wrażenia.”

powziął zamiar bycia staromodnym⁴¹. Dlaczego? Bo nie nadaża za nowoczesnością. Nieokrzesany czytelnik nie znajdzie w tych wierszach punktu zaczepienia: Luwru czy Szetejń, Café Greco czy pikantnych refleksów biografii. Bowiem też nie o nie w tego rodzaju efuzjach świadomości chodzi, nie o szczegół, nie o daty i miejsca. Chyba że „szczegółem” tym jest świat-rzeka, „ja”-rzeka, zlewające się w jednej chwili we wspólny nurt, wyrzucające podmiotową drobnię ptaka-ryby („ja”) ponad nurt, by po chwili uniesienia przyjąć ten podmiot w swoje wnętrze za drobną opłatę poetyckiego obola, za wiersz.

Wtedy właśnie poeta spisuje *Argument*. Nie byle jaki – za istnieniem Boga.

My, Molscy...

Zwięzłość, *felix culpa* wszelkiej liryki lozańskiej, berkeleyjskiej, nieświeskiej czy kiejańskiej, ma jednak ściśle określone miejsce i czas objawienia się: ani nie może powstawać ciągle, ani w ilościach nieograniczonych. Złośliwiec powie: tworzenie wielkich ilości małych wierszy zostawmy aforystom i miłośnikom dystychu, trioletu itp. Słowo musi się także strzec zwięzłości; również po to, by myśl nie popadła w skostniałe trwanie w pewności, że wie, że jest, jak jest, i – mój Boże, to jasne – prócz tego, co jest, nic nie ma. Więc i Bóg-chimera, i Bóg-emigrant nikomu nie są potrzebni. Świadomość musi się strzec zwięzłości nawet za cenę grafomańskiej rozwiązłości, bufonady i tromtadracji zgłębiania rzeczy ostatecznych. Jak pokpiwano w XIX stuleciu z pewnego poety: „Jakikolwiek jest los Polski, / Zawsze wiersze pisze Molski”⁴².

Istnienie ma prawo do oporu wobec nicości. Choćby za cenę zwięzłej wyniosłości. Słowo ma prawo „mówić się”, nawet jeśli okupi to śmiesznością i podejrzeniem logoreicznej rozlewności, drwiną poetyckich czy naukowych punktualistów, co to potrafią w jednym słowie wprawdzie pochwycić „istotę”, ale gubią przy tym cały świat w jego opisowej niewyczerpywalności...

⁴¹ Znamienny, choć niemądry sąd krytyka o tomie *To*: A. Wiedemann, *Dusza w donicze*, „Krasnogruda”, Sejny 2001, nr 13, s. 207-211.

⁴² Zob. H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 36, wersja: „Jaki tylko los jest Polski, / Zawsze wiersze pisze Molski”.

Biedny Molski. W istocie przypominają Marcina Molskiego (1752–1822) wszyscy krążący wokół „pytań wszystkich pytań”, kreujący swe *argumentum*⁴³. Ma rację Heraklit, któremu szczęśliwie los przechował tylko ułomki jego licznych pism, dowodząc: „Człowiek, gdy upije się, prowadzony jest przez nieletniego chłopca i zataczając się nie wie, dokąd idzie, mając zmoczoną duszę”; ale tenże Heraklit prawi też jak mistik: „Blask światła: sucha dusza, najmędrsza i najlepsza”⁴⁴. Też samą rację wyraża romantyczny poeta-myśliciel, Tomasz August Olizarowski, którego pisma mają już ponadstuletnią pauzę przed drukiem: „Czas i wszystko pożerają się wzajem, i pożreć nie mogą”, przekonując jeszcze, że: „Filozofije są łuską nicości i owocem bez ziarna. Sprowadzone do najprostszego wyrazu, pokazują się purchawką”⁴⁵. Pisząc to, Olizarowski pamiętał pewno, że kto inny w tej chwili – jak Józef Maria Hoene-Wroński – tworzy może filozoficzny, ostateczny i, dodajmy z nutką ironii, absolutny system z Absolutem w centrum tegoż systemu:

Rozumie się, że wielkie to *prawo stworzenia* wszechświata, będąc prawem najwyższem filozofji, winno się zawierać w istocie samej absolutu, a przeto, iż może ono być poznane w całej swej doskonałości wtedy tylko, kiedy sam absolut będzie odkryty.⁴⁶

Aż tyle! Aż tak wiele daje „filozofija”... Innych jednak, też o tym czasami słyszeliśmy, mądrość absolutna pociąga jakby mniej. Wtedy wystarcza życie, *Pochwała niewiem 'u*, agnozja Michała Głowińskiego:

Wiem, że nic nie wiem, tego jestem pewien... Wiem, że otaczają mnie tajemnice, których wyjaśnienia nie znajduję, wiem, że osacza mnie ciemność, ja-kiej nigdy nie dane mi będzie rozświetlić.⁴⁷

⁴³ O Molskim nie pisano dobrze. Zob. K. Bartoszewicz, *Szkice i portrety literackie*, t. 1, Kraków 1930; J. Bystron, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego. 1815–1831*, Lwów 1938; W. Pus, *Antoni Gorecki contra Marcin Molski*, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 3.

⁴⁴ M. Wesoły, *Heraklit w świetle najnowszych badań*, „Studia Filozoficzne” 1989, z. 7-8, s. 45.

⁴⁵ T. A. Olizarowski, *Rozsądnik Dydyma*, rękopis cytowany, s. 163 i 121.

⁴⁶ J. M. Hoene-Wroński, *Propedeutyka mesjaniczna. Elementy filozofii absolutnej*, przeł. P. Chomicz, Warszawa 1925, s. 41. Miłosz z sympatią omawia akurat prace tego filozofa: Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1995, s. 305-306.

⁴⁷ M. Głowiński, *Wyznania agnostyka*, w: tegoż, *Skrzydła i pięta. Nowe szkice na tematy niemitolozyczne*, Kraków 2004, s. 249.

Wiem, nie wiem, hipotaktyczne „że”, ciemność, tajemnice, osaczenie, szukanie i (nie) znajdowanie – dużo tego! Po co ten ciąg cytatów w szkicu o *Argumentie* Miłosza? Ano po to, by pokazać tę drugą stronę zwięzłości wszelkiego typu transcendentálnych liryków lozańskich czy londyńskich. Od źródłowego „Kto długo żyje...” do *Abecadła Miłosza*, *Spiżarni literackiej*, do *Zaczynając od moich ulic* etc. – wiedzie krótka droga. Od zwięzłości do rozwiązłości słowa – ten sam pająk przędzie czasem nitkę, cienką i wiotką, *Argumentu*, i ten sam pająk erudyta rozsunwa ogromne, zdumiewające pajęczyzny ksiąg, tomów, próz i poezyj, esejów i memuarów. Tak czynił poeta, którego Seamus Heaney nazwał Starym Królem. Precyzyjny i celny – i rozgadany, piszący szybko i szybciej, bo rola kronikarza istnienia nie taka znowuż podrzędna⁴⁸. Tylko teologom udają się czasem wyskoki patetycznej a celnej zwięzłości:

Tak zaczęła się – pisze jeden z nich – pewna nieporównywalna epopeja nad epopejami: epopeja stwarzania świata, jego upadku, odkupienia, zmartwychwstania i odnowienia.⁴⁹

Niemniej jednak inny już teolog (tu wiarę można stracić!) tak oddaje swą niekrzepiącą ideę: „Czy chcemy tego, czy też nie chcemy – żyjemy w świecie. Trzeba się z tym pogodzić, bo nie od nas to zależy”⁵⁰. Apologeta! Innemu adeptowi nauki o Bogu, zamiast argumentu, wyraża się w imaginacji taki oto *Krótki przyszłościowy symbol wiary*:

Chrześcijaństwo zachowuje otwarte pytanie o absolutną przyszłość, która jako taka chce oddać samą siebie w samoudzieleniu, która potwierdziła tę wolę jako eschatologicznie nieodwołalną w Jezusie Chrystusie i która nazywa się Bogiem.⁵¹

Co pozostaje innym, mniejszym, choćby egzegetom poezji? Egzegetom patrystycznych egzegez Pisma Świętego? Teoretykom literatury? Nic innego – budowanie *argumentum*. Tyle było w tej pracy odmiann języka krązących jak pszczoły wokół tematu argumentów „za” i „przeciw”, że byłoby zubożeniem niepamiętanie i o tej mowie, scen-

⁴⁸ Por. o ambiwalencji „perspektywy kronikarza” sądy E. Kiślak, dz. cyt., s. 355.

⁴⁹ N. Velimirović, *Kasijana. Sto myśli o miłości*, przeł. T. Kwoka, Hajnówka 2002, s. 58.

⁵⁰ E. Gilson, *Chryścianizm a filozofia*, przeł. A. Więckowski, Warszawa 1988, s. 92.

⁵¹ K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary. Wprowadzenie do pojęcia chrześcijaństwa*, przeł. T. Mieszkowski, Warszawa 1987, s. 368.

cji, o języku języków, mowie tekstów, stworzonych przez interpretatorów i opisujących tego, co nas otacza, w czym poruszamy się i jesteśmy:

Odniesienie do świata jest trwałym i nieusuwalnym „tropizmem” literatury, jednakże świat, choć oczywiście nie jest tekstem, to nie udostępnia się nam inaczej, niż w formie „tekstu” (w ogólniejszym rozumieniu tego terminu: obiektu zsemiotyzowanego oraz pojęciowo i językowo zmediatyzowanego). Toteż i rzeczywistość pokazywana w literaturze nie jest czymś bezpośrednio danym, lecz raczej: zarazem tworzoną i odkrywaną w procesie tropologicznej reprezentacji.⁵²

Oto *argumentum* literaturoznawcy. Świat jest, bo istnieje literatura. *Et vice versa!* Pajęczyna słowa snuje się i dosnuwa do końca. Szyderca znajduje w niej poświadczenie pustki, wierzący – odbłask Logosu, niechby i przesadnie pomnożony. Literatura to odbłask atakujący pustkę i bezsens: czasem udatnie, czasem nieporadnie i niezdarne – zawsze jednak godnie. Lozannę i Berkeley dzieli tylko chwila od wielośłowia Collège de France i Krakowa. A jednak i jedno, owe przebłycki wiecznego czy wiekuistego, i drugie, czyli to wielkie gadanie, jest piękne. W świecie słów i w ogóle w świecie czeka miejsce zarówno na epifaniczne „Kto długo żyje...”, jak i na pogłosy *Wypisów z ksiąg użytecznych*, na zwięzły *Argument* i na florilegium, antologię cytatów, tekst z tekstów, nie własnych nawet, złożony.

Jest to piękne, gdy obu aktom towarzyszy to pierwsze, pierwotne zdumienie, które XX-wieczny, prosty i może naiwny poeta litewski zapisał w euforycznej, ale pełnej subtelności tonacji tak:

DŽIAUGSMAS

Žemė
 Apie Saulę.
 Vaikas
 Aplink mamą.
 Laimė
 Ties ta meile
 Džiugesio ratu.

Skamba
 Sutartinė.
 Skleidžias

RADOŚĆ

Ziemia
 Wokół Słońca.
 Dziecko
 Wciąż za mamą.
 Szczęście
 Wraz z miłością
 Zawija pęk.

Ład jest
 W tej harmonii
 Kwiat lnu

⁵² R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 12.

Lino žiedas.

Dega

Aušros rytas

Su rasom kartu.

1998 09 28

Cieszy pole.

Płonie

Dzień w jutrzence –

Światło z boskich rąk.⁵³

A Stary Król, Miłosz, powraca do początku olśnień, do źródeł wielkiego szumu świata, wodospadu słowa, gadaniny człowieka. W finale *Kronik* pyta: „Z rzeczywistością co zrobimy? W słowach gdzie ona? / Ledwo mignie, już znika”⁵⁴. Znów: *zdumienie*, potrzeba wszechogarniającego oka, znów argumentów budowanie.

Wszystko zaczyna się od początku. W słowie. Mimo że: *tempus edax rerum*. Czas pożerca rzeczy (Owidiusz) – co z tego? Skoro: słowo pożerca czasu.

⁵³ A. Uzdila, *Radość*, w: S. Birgelis, B. Jonuškaitė, A. Uzdila, *Prie triju Šešupes krantu. Nad trzema brzegami Szeszupy*, Puńsk 2005, s. 150-151.

⁵⁴ Cz. Miłosz, *Sześć wykładów wierszem. Wykład IV*, w: *Kroniki*, wyd. cyt., s. 70. O Owidiuszu zob. A. Wójcik, *Owidiusz – poezje znad Morza Czarnego*, wybór Żalów i Listów znad Morza Czarnego w przekładzie E. Wesołowskiej, Poznań 2003.

PEWNOŚĆ I CIE(R)Ń. O SZEŚCIU WYKŁADACH WIERSZEM

Jakie korzenie tu tkwią, jakie gałęzie rosną
Z tych kamiennych rumowisk? O synu człowieka,
Rzec nie potrafisz ni zgadnąć, bo ty znasz jedynie
Stos pokruszonych obrazów, i słońce tam pali,
I martwe drzewo nie daje schronienia, ulgi świerszcz,
Ni suchy kamień dźwięku wody. Cień
Jest tylko tam, pod czerwoną skałą
(Wejdźże w ten cień pod czerwoną skałą).
Ja pokażę ci coś, co różni się tak samo
Od twego cienia, który rankiem podąża za tobą,
I od cienia, który wieczorem wstaje na twoje spotkanie.
Pokażę ci strach w garstce popiołu.

T. S. Eliot, *Jalowa ziemia*¹

Wiek. Wiedza radosna, wiedza żalсна

Pewność i Cień? Strach i przezwyciężanie strachu, ogarniające istnienie i ocalające eksplikacje poety – czy to cały XX wiek? Ten, który miał być wiekiem spełnienia cywilizacji, epoką odnalezienia nowego indeksu pojęć dla egzystencji świadomej swego uwikłania w kulturę. Kulturę, która porzuciwszy teocentryczną orientację i wyzwoiliwszy „ja” z natury oddała się we władanie paradygmatu nauki, postępu i technologii. Czym są: egzystencjalna troska, trwoga i n i e -pewność nowożytnego poszukiwania... Miał się przecież zdarzyć cud XX-wiecznej harmonii, potem nastać

¹ T. S. Eliot, *Jalowa ziemia*, przeł. Cz. Miłosz, w: Cz. Miłosz, *Mowa wiązana*, Warszawa 1986, s. 40. Cytaty z wierszy przełożonych przez Miłosza cytuję z tego zbioru. Po cytacie podaję skrót MW i numer strony.

czas „po wieku nerwowym”², zaś poszukiwania sensu stworzonej własnymi rękoma kultury ludzkiej – *signum* nowożytności – uwieńczyć miała spełniająca harmonia. Zbyt wiele w tym było optymizmu?

Zacząło się dobrze. Pewność intelektualistów osiągnęła apogeum już w XVIII wieku, by wzniósłszy się wysoko – runąć w niepewność dramatu „zwykłej” codzienności, w imię której poeta, *homo novus*, poeta wieku przełamującego degeneratywny mit historii (Wiek Złoty, degeneracja ludzkości, zbawczy akt Opatrzności lub katastrofa), pragnie zapytać, być może nieco naiwnie: „Jak bronić się przeciw nicości? Jaka moc/Przechowuje co było, jeżeli nie trwa pamięć?”³. Naiwnie? W wieku XX, który obiecywał tak wiele, a okazał się czymś zgoła innym, podlejszym niż raj cywilizacji, naiwność okazuje się cnotą – intuicją rozpoznania i zaznania tego, co trwałe, w przemijającym świecie, a także przewyciężeniem tego, co zwodnicze, w historycznej lub filozoficznej wizji.

Dwudziestowieczna Pewność zrodziła się na uniwersytetach – w świątyniach wojującego scjentyzmu. Zmęczeni dałą, tajemnicą, epistemologią *das Mitgefühl* (współczucia) i nigdy nie dowiedzionym spirytualizmem romantyków, pozytywiści rzucili wyzwanie tajemnicom nowym, jak ufali, „prawdziwym”, tajemnicom bytu w jego rzeczywistości dostępnej zmysłowo i eksperymentalnie⁴. Wiek XVIII – jak przedstawia go Alfred N. Whitehead⁵ – był wiekiem atomu, Demokryta i Lucrecjusza, wiekiem, w którym wszyscy mieli pretensje do mówienia *de natura rerum* i każdy czcił prawa Natury, tego nowego boga. Samo doświadczenie świata, bycie w nim, stało się poniekąd od czasów Spinozy doświadczeniem Bytu Absolutnego, za który tu i ówdzie uznawano stwórczą naturę. Grandilokwencja pierwszych apologetów *tego-co-jest*

² Wyrażenie „wiek nerwowy” pochodzi od tytułu powieści Leo Belmonta *W wieku nerwowym*. „Nerwowości” poświęcona jest książka K. Kłosińskiej: *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988.

³ Cz. Miłosz, *Na pożegnanie mojej żony Janiny*, w: Cz. Miłosz, *Kroniki*, Paryż 1987, s. 19. Wszystkie cytaty z wierszy za tym wydaniem *Kronik*. Po cytacie podaję tytuł wiersza i numer strony. Cytaty z kolejnych wykładów oznaczam w tekście głównym *W I*, *W II*.

⁴ L. Kołakowski definiuje reguły, które, według pozytywistów, określają to, co zasługuje na miano wiedzy. Zob. L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego)*, Warszawa 1966, s. 11-14. Pozytywistyczny ogół bytu jest doskonałym przeciwieństwem bytu poetyckiego, jaki kreuje Miłosz.

⁵ A. N. Whitehead, *Nauka i świat współczesny*, tłum. S. Magała, Warszawa 1988, s. 64-81.

osiągnęła punkt kulminacyjny w XIX-wiecznej nowomowie materialistycznej. Ludzka pewność, obejmująca zrazu *to-co-było* i *to-co-jest*, sięgnęła po przyszłość, jak w znanej deklaracji wszechwiedzy Emila Du Bois-Reymonda:

Można sobie wyobrazić, że wiedza o przyrodzie dojdzie do tego punktu, gdzie powszechny proces świata będzie przedstawiony w jednej jedynej matematycznej formie, w jednym olbrzymim systemie równań różniczkowych współczesnych, skąd dla każdej chwili da się wyprowadzić położenie, kierunek i szybkość każdego atomu świata (*Über die Grenzen des Naturerkennens*).

Oto zjawiał się na ziemi poznawczy raj, w którym granica poznania komunikuje już tylko o tym, że żadnej granicy *de facto* nie ma!⁶

Urodzony w 1911 roku Miłosz – o czym myśli? Jak wpływa na jego dojrzałe myślenie ten zawikłany kompleks wyobrażeń, splot nadziei i rozczarowań, który przyniósł początek XX wieku? Jak zobaczymy, poeta urodzony daleko od źródeł tak rozumianej pewności zmagać się będzie z echem, pogłosem erupcji optymizmu w duchu monisty Ernsta Haeckla⁷ – z cywilizacją Zachodu, bez oporów przyjmującą „paradygmat Newtona” i dobrodziejstwa nauki, cywilizacją, która obdarowała świat nowym indeksem pojęć: energią, siłą, przyciąganiem, atomem. Z indeksu tego czerpie klucze do rozumienia codzienności człowiek Zachodu – ale nie zawsze Poeta. Renanowskie pretensje do „samoprześwietlenia” się rzeczywistości (człowiek jako jedyny obdarzony rozumem rozpoznaje materię i ogół jej form i układów, by w eksplikującym pędzie osiągnąć głębię – szczyt poznania – poznanie samego rozumu)⁸ w człowieku i ewolucjonistyczne nadzieje Spencera, Darwina, Haeckla zostały wkrótce potem przelicytowane przez gloryfikatorów nowej pewności: i d e o l o g i c z n e j.

⁶ H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, tłum. F. Znanięcki, Warszawa 1956, s. 46. O pozytywistycznej naiwności utopistów i ich deziluzjach zob. J. Szczęśniak, *Pozytywistyczne inne światy. Utopia i antyutopia w refleksji pisarzy postycywnowych*, Lublin 2008.

⁷ E. Haeckel, *Zarys filozofii monistycznej*, przetłumaczył K. S., Warszawa 1905, s. 296: „Człowiek współczesny, mający dla siebie wiedzę i sztukę, a więc zarazem religię, nie potrzebuje żadnego specjalnego kościoła, żadnego ciasnego, zamkniętego budynku”.

⁸ E. Renan, *Przyszłość nauki*, przeł. B. Skarga, w: B. Skarga, *Renan*, Warszawa 1969, s. 51: „Idę jeszcze dalej. Wszystko, co żyje, ma na celu uczynić Boga doskonałym, a więc dojść do wypadkowej absolutnej, do jedności, w której zamknie się koło rzeczy”.

La belle époque rozpoczynała się, zauważa Miłosz, hymnem ku czci Dionizosa i potępieniem Sokratesa. Nietzscheańska reguła absolutnego odrzucenia schematów poznawczych obłaskawiających byt stała się fundamentem religii „prawdziwej” – religii życia w jego instynktowej pełni, w jego samoprzejawianiu się i samounicestwianiu. Kontestacja wszelkich wartości równała się kontestacji wszelkich pewnych wyobrażeń o świecie, odrzuceniu ideału człowieka sokratycznego⁹, renesansowego ideału *vita contemplativa*, jałowego filozofowania i wszelkiej zbawczej misji w świecie. Demaskując materializm jako bezpłodną metafizykę, modernizm fundował mistykę dziania się, życia, apologetyzującą *tak-jak-jest* przeciw temu *jak-być-powinno*:

Ogólny charakter – pisał Nietzsche – świata jest natomiast po wszystkie czasy chaosem, nie w znaczeniu braku konieczności, ale braku porządku, rozczłonkowania, formy, piękna, mądrości i innych jeszcze naszych ludzkich estetycznych właściwości, jakkolwiek by to zwać.¹⁰

Miłosz przeniknął i ten rodzaj pewności. Rozpoznał wrogi człowieczej naturze i równie kruchy egzystencjalnie jak mit nauki ideał zatracenia się w autentyczności bycia, w mądrości tragicznej, którego, co jedynie pewne i... banalne, nie wieńczy żaden na tamtym świecie *finis*, a dziełem jego ostatnim okazuje się śmierć:

Dionizos nadchodzi, błyska oliwno-złoty między ruinami nieba,
 Krzyk jego, ziemskiej rozkoszy, echo niesie na chwałę śmierci.

[*Pierwsze wykonanie (1913)*, 46]

Zatem pole do kreacji świata i człowieka było wolne. Zaratustra za pomocą reguły wątpienia dał przestrzeń XX-wiecznym kreatorom, opatrzył cudzysłowem mozolnie tworzone przez dwadzieścia wieków chrześcijańskiej Europy „prawdy obiektywne”, a moderniści niekiedy zamieniali to dziedzictwo w egotyczne pojękiwania „między ruinami nieba”, w alegorie rozpadu, jak w *Próchnie* Berenta, czy unicestwiający wiarę

⁹ F. Nietzsche, *Narodziny tragedii*, przeł. L. Staff, Warszawa 1990, s. 105-106: „W obliczu tego praktycznego pesymizmu jest Sokrates prawzorem teoretyka optymisty, który w określonej wierze w możliwość zgłębienia natury rzeczy daje wiedzy i poznaniu moc powszechnego lekarstwa, a błąd pojmuje jako zło samo w sobie”.

¹⁰ F. Nietzsche, *Die fröhliche Wissenschaft*, tłum. K. Krzemieniowa, w: Z. Kudero-wicz, *Nietzsche*, Warszawa 1990, s. 190.

subiektywizm modernizmu katolickiego¹¹. Gdy Europę obiegały jeszcze nirwaniczne hymny w duchu Schopenhauera, budził się, unaoczniał we frenezji i okrucieństwie rewolucji 1905 roku nowy duch pewności – Duch Historii. Czy miał być wypełnieniem wolnego pola, które podarował Nietzsche? Być może. Jeśli tak, to było to wypełnienie żalosne i okrutne. Pewność ideologii i rewolucyjnej frazeologii poczęła się, jakże dobrze wie o tym Miłosz, w XIX-wiecznym tyglu filozofii Hegła:

Ze względu na to, że jest to duch ograniczony [= duch narodu], jego samoistność jest czymś podporządkowanym – przechodzi on w dzieje powszechne [*allgemeine Weltgeschichte*], których zdarzenia przedstawiają się jako dialektyka szczegółowych duchów narodowych – jako Sąd Ostateczny nad światem [*Weltgericht*].¹²

Hegłowskie formuły brzmią dziś obco. Fenomenologia ducha okazała się demono-logią. Narody, a później klasy, miały być więc powoływane – niczym św. Paweł w drodze do Damaszku – do dziejowej misji. Człowiek wykuwać miał raj w monolocie Historii, bo przecież jest ona, Historia, jak, proszę wybaczyć nieodpowiedniość sformułowania, jak kruche ciastko, które przygotował ludzkości filozof i które rozłamie się w naznaczonym przezeń miejscu, dzieląc wielką historię na złe i nadchodzące dobre epoki, ery, okresy. Epoki Vico, romantyków, Marksa, Teilharda de Chardin, Huntingtona, Fukuyamy i tylu, tylu innych. Wszędzie człowiek ulega pokusie ograniczonej kreacji, bowiem cel i moment wyznacza filozof bądź apodyktycznie ustanowiona przez niego, narzucona Zasada Świata: „Samowiedza – dowodzi Hegel – pewnego szczególnego narodu jest nosicielem danego szczebla rozwoju ducha powszechnego w jego istnieniu i stanowi obiektywną rzeczywistość, w której umieszcza on swoją wolę”¹³. Ci, którzy w tej sztuce, sztuce wyznaczania kształtów przyszłości, osiągnęli mistrzostwo – prajcowie XX-wiecznych magów ideologii – XIX-wieczni utopiści, tacy jak Charles Fourier, wazyli się nawet projektować w przyszłości epoki nieszczę-

¹¹ Modernistyczną subiektywizację wiary dobrze oddaje zdanie: „Żaden z dogmatów dowiedzionym być nie może, chyba pod pozorem transcendentalności autorytetu boskiego, czego nauka uznać nie może” – I. Szmidt, *Współczesna kwestia religijna i modernizm*, Warszawa 1910, s. 33.

¹² G. W. F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. S. F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 541.

¹³ Tamże, s. 546.

śliwe, epoki dekadencji, nie wiedząc – bo skądże by wiedzieć mogli? – że nadejdą one wcześniej niż epoki szczęśliwe¹⁴. Pewność filozofów przerodziła się w pewność ideologów – a tę ostatnią poznał Miłosz doskonale – by w końcu wydać zgubną koniunkcję: partia i pisarz. Wcielali ją Andrzejewski, Kott, Woroszyński i dziesiątki, setki innych¹⁵. Kiczowate piękno historycznych wizji, narodowych misji Niemiec, Rosji, Włoch urzekło zbyt wielu. Jeden z nich wspomina:

I ta wojna nie była z dwudziestego wieku, kiedy jeden mechanizm organizacji państwowej pracuje na wyniszczenie drugiego mechanizmu, a ludzie w tych i w tamtych okopach nie wiedzą, po co cierpią, boją się i jednakowo nienawidzą generałów swoich i obcych.¹⁶

Zauważmy charakterystyczne i niezmiennie u człowieka myślenie kategorią „organizacji państwowej” oraz wiarę, że przyrostowi arytmetycznemu lat i stuleci (wiek XVIII, XIX, XX, XXI etc.) towarzyszy przyrost jakiejś *świadomości*. Coraz bliżej Miłosza... Tę pewność ideologów można by wybaczyć (ale kto?), gdyby nie okrucieństwa, bestialstwo unieważniające potrzebę dyskusji o jakiegokolwiek teodycei – uczucie dyktujące zawile w treści, ale wymowne *Listy z więzienia* Dietricha Bonhöffera: „Idziemy naprzeciw czasom w pełni bezreligijnym; ludzie będąc takimi, jak są teraz, po prostu już nie mogą być religijni”¹⁷.

Sztuce podarowano coś zupełnie nieoczekiwanego. Już wkrótce zamiast indeksu ocalających pojęć – dostała ona nowy *Index librorum prohibitorum*, stworzony przez partyjnych ideologów, na który w końcu trafił i Miłosz. Łatwe piękno i chimeryczna pewność emanujące z filozoficzno-ideologicznych wizji przyniosły rozczarowanie... zbyt wiele wojen, zbyt wiele zniewolenia, zbyt wielka nieobliczalność materii,

¹⁴ Humorystycznie dziś brzmi fragment dzieła Charlesa Fouriera *Teoria czterech ruchów*: „Przejdę teraz do obrazu przekształceń społecznych, przez które nasz świat ma przejść w przyszłości (...). Dowiemy się tu prawdy najwyższej wagi: tej mianowicie, że epoki szczęścia trwać będą siedem razy dłużej niż epoki niedoli, takie jak obecna, w której żyjemy od kilku tysięcy lat”; cyt. za: A. Sikora, *Fourier*, Warszawa 1989, s. 163.

¹⁵ Zob. o literackich inkarnacjach utopii: Z. Jaroński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999.

¹⁶ I. Newerly, *Zostało z uczt bogów*, Warszawa 1989, s. 150. Zob. J. Zieliński, *Szkatulki Newerlego*, Warszawa 2012.

¹⁷ D. Bonhoeffer, *Wybór pism*, przekład i opr. A. Morawska, Warszawa 1970, s. 239.

w której miano wykuwać harmonię. Nie udało się: „Imperia upadają i chwala im za to”.

Cień? Mówić o przemijaniu to zazwyczaj zbliżać się do granicy najszlachetniejszej śmieszności¹⁸. Cień jest z nami wszędzie i zawsze, jest warunkiem *sine qua non* bycia i mówienia. Piszący o Cieniu nie pozbywa się swego Cienia. Pewność fundujemy przeciw owej „nicości”, którą osławiają poeci i która jest warunkiem uroczego krasomówstwa-filozofowania, ale też mocą sprawczą poezji. W każdej z tych postaci, które przywołaliśmy, pewność zawiodła. Schematyzacje i wszechobjaśniające antropologie uwięziły człowieka, powołując i sakralizując masę i tłum, czasem psychopatyczną jednostkę. Powtórzę za Maxem Schelerem:

Idea *animal rationale*, w sensie klasycznym, była zbyt wąska; *homo faber* pozytywistów, „człowiek dionizyjski” Nietzschego, człowiek jako „zwyrodnienie życia” w nowych teoriach panromantycznych, „nadczłowiek”, „*homo sapiens*” Linneusza, *L'homme-machine* La Mettriego, człowiek jako istota tylko polityczna, tylko libidalna czy tylko gospodarująca Machiavellego, Freuda; Marksa „upadły twór boży” – Adam – wszystkim te wyobrażenia są zbyt wąskie, aby mogły one objąć całego człowieka.¹⁹

Cóż z tego wątpienia, skoro zaraz wyklada nam Scheler własną wiedzę o miejscu człowieka w kosmosie, *Die Stellung des Menschen im Kosmos*?

Czy istnieje jakaś adekwatna wizja „całego człowieka”? Czy w ogóle może istnieć **p o e t y c k a a n t r o p o l o g i a**?

Piszę tu o literaturze i z a l i t e r a t u r ą, więc przyznam: człowiek Miłosza jest człowiekiem kontrapunktowo różnym od człowieka jako filozoficznego konstrukt, człowieka ideologii. Kim więc on jest? Nie jest Schelerowskim „kierunkiem ruchu samego uniwersum”,²⁰ ani podmiotem chwytającym poznawczo i zarazem kreującym bóstwo *in statu nascendi*. Pewności przeciwstawia nie-pewność, by z tego wywieść swe własne trwanie i nadzieję. Ten sam poeta mierzący się z nicością ocala *ethos* literatury w świecie, w którym literatura miała być, jak chcieli niektórzy moderniści, czystym poznaniem, lub narzędziem w rękach odkrywców Praw Historii. Tak ocala się literaturę w świecie, który nie

¹⁸ Albowiem wszelkie mówienie o przemijaniu naznaczone jest pustym werbalizmem, jak gdyby słowa nie mogły udźwignąć ciężaru sensu – i to też jest banał.

¹⁹ M. Scheler, *Człowiek w epoce zacierania się przeciwieństw*, w: M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, przekł. i wstęp S. Czerniak i A. Węgrzeczki, Warszawa 1987, s. 202.

²⁰ Tamże, s. 202.

wierzy w Bergsonowskie „doświadczenie integralne” – w metafizykę. Będzie to w istocie przedziwne opowiedzenie się za Faustem przy jednoczesnej afirmacji Mefistofelesowego *grau, teurer Freud, ist alle Theorie*. Ale Miłosz wybiera Fausta, świadom swej „romantycznej” misji Poety w skrajnie odromantyzowanym świecie: „Ale po co? Jaki fundament? Nie ma fundamentu, / Jak pajęczek wysnuwam nić i na niej podróżuję, / Unoszę się gnany wiatrem nad błyszczącą ziemią / I razem ze mną formy przepadających miast” (*Bernardynka*, 60).

Uobecnić, co minione...

Wydane w 1987 roku w Paryżu *Kroniki* są dziełem z pogranicza epok, dziełem stojącym tuż przed cezurą i szczęśliwie poza cenzurą – zarazem wykładnią prawdy, że wszelka cezura, granica czasowa jest czymś sztucznym, za to w samym *trwaniu* zawierają się i „tu i teraz”, i „bezgraniczna historia”. *Sześć wykładów wierszem* to ukoronowanie cyklu: 205 wersów, które poprzedza cykl utworów napisanych w latach 1984–1985. Czas to niezwykły – doświadczenie odciskające piętno na życiu poety – gdy totalitaryzm w sowieckim wydaniu zaczyna objawiać swą słabość. W Historii krystalizuje się traumatyczny moment zmiany. Jeszcze kilka lat i zacznie się nowa (oby!) *la belle époque*, tak więc również w wyobraźni poety wykształca się potrzeba wielkiej retrospekcji, związanej z narastającą świadomością końca tysiąclecia. Równocześnie w tych wielkich dekoracjach Historii dzieją się rzeczy małe i przyziemne. Poeta, zawieszony przez los w samym źródle esencjonalności ostatniego stulecia drugiego tysiąclecia, ogarnia przenikliwym spojrzeniem czas – dano mu bowiem dar podróżowania, w którym utrwalają się „formy przepadających miast”.

Tytuł tomiku Miłosza sprawia tylko z pozoru wrażenie prostoty: *Kroniki*. Proste, trywialne, pospolite słowo? Nie – to Miłosza przekorna etymologia sensów skrytych za warstwą sensów codziennych, zwykłych. *Kronika* Thietmara, *Chronica Polonorum*, kronika sportowa, chronometr, *chronique scandaleuse*, chronologia... we wszystkich słowach przegląda się ten sam rdzeń-bożek – Czas, grecki Chronos, uniwersalny władca wszystkiego, sprawca metafizycznych szaleństw, inspirator ideologicznych systemów, substancja początku i końca. „Uro-

dziłem się i wyrosłem na samej granicy Rzymu i Bizancjum²¹ – powiada Miłosz, podnosząc miejsce urodzenia do rangi mitologicznej granicy światów, wielu światów: tych historycznych (Bizancjum – Rzym), tych danych i kreowanych (natura – kultura), oraz tych, które wbrew Nietzschemu *być-powinny*, albowiem „to, co istnieje, powinno trwać wiecznie”, tak jak trwa Bóg, a nie jak Nicość (*Moce*, 26).

Nie zamierzam dowodzić istnienia tego czegoś, co jest *czymś innym* niż *chronos*, lekiem na czas – tego bowiem szuka sam Poeta. Zamierzam, poddając te *wykłady wierszem* interpretacji, ująć w nich: 1° Element kontestacji wobec depersonalizującej Abstrakcji – do tego odnosił się wstęp. 2° Specyfikę literackiego zapisu trwania – odnajdę kilka figur, które ją, jak mi się wydaje, tworzą. 3° Zarysować typ postawy poetyckiej Miłosza – to Faust, Kohelet czy Prorok?

Nie przywołuję licznych głosów o Miłoszu, choć może niektóre odcisną swe piętno na tym, co napisałem. Nie próbuję też zdobywać się na rygor naukowości wobec dzieła poety, któremu niemal wdziano szatę antycznego wieszca (*vates*). Stałoby się to jeszcze bardziej odstrasżające, niż li tylko egzaltowany zapis wrażeń związanych z lekturą. Porządkując i nazywając fakty, nie wyrzekam się emocji. Michel Foucault pisząc o hermeneutyce, twierdził, iż „interpretacja staje wobec wymogu interpretowania samej siebie w nieskończoność, ciągłego rozpoczynania na nowo”²². Moja interpretacja nie będzie lekturą ani hermeneutyczną, ani udającą strukturalistyczną, ani impresjonistyczną, ani... etc. Metoda, zanim odsłoni „prawdę” słowa, podaje-narzuca skrycie swoje przed-prawdy: że jest potrzebna, że jest możliwa i jeśli już jest, to, że właśnie ona jest *prawdziwa*:

Uobecnić to, co minione. Skłonni jesteśmy nadal wierzyć, że poeta otrzymuje więcej niż jeden żywot dlatego, że zdolny jest chodzić ulicami miast sprzed lat dwóch tysięcy.

– objaśnia Miłosz w *Świadectwie poezji*²³. Interpretator nie musi nadążać z poetą, ten zawsze idzie zbyt szybko. Wystarczy, jeśli rozumiem, dokąd poeta chce się udać. Lecz tego właśnie już teraz nie chciałbym być pewien.

²¹ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Warszawa 1987, s. 6.

²² M. Foucault, *Nietzsche. Freud. Marks*, przeł. K. Matuszewski, „Literatura na Świecie” 1988/6, s. 260.

²³ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 115.

Wykład I

„Co mogło być i to co było / Jeden ma kres, terazniejszy wiecznie...” Egzystencjalna emfaza Eliotowskiego przesłania rozciąga się i na te obszary, na których poeta znad Issy, z mitycznego krańca światów, buduje swą własną figurę-przesłanie. Miłosza przesłanie zawarte zostało w obłaskawiającym czas, unieśmiertelniającym nawrocie obrazów, które wskrzeszają zagasłe już dawno istnienia i potem fakty (nie: fakty i istnienia, właśnie!). I o tym jest pierwszy wykład. „Wyobraźcie sobie młodzieńca, który idzie brzegiem jeziora / W upalne przedpołudnie” (W I) – oto człowiek, poeta – podmiot gry, którą wie dzie z czasem. Poeta: „Ale jeszcze nie ma / Niczego co miało być” (W I). On – człowiek przywołany w wyobraźni, właśnie echo żywego człowieka, zostaje skonfrontowany z **dokonaną** Przyszłością – a zatem z przeszłością dla czasowego punktu, z którego poeta ewokuje obrazy. *Teraz* poety i *teraz* człowieka wyobrazonego – to dwie różne terazniejszości, z których jedna jest tą rzeczywistością prawdziwą (*teraz* wspominającego poety), a druga konstruktem służącym eksplikacji jakiejś myśli, może tezy, bo przecież to wykład. Czy istotnie tak jest? Czy ten człowiek *wyobrażony* mógłby być po prostu jakimś człowiekiem *nieprawdziwym*? Imaginacja Miłosza podsuwa mu bardziej prowokacyjne wizje:

Ciała wyznaczone dla ran, miasta dla zniszczenia,
 Ból nieobjętej liczby, każdy inny,
 Cement na krematoria, państwa do podziału,
 Mordercy wylosowani – ty, i ty, i ty. (W I)

Rozpoczyna się magiczny obrzęd z a k l i n a n i a Czasu²⁴, nawoływania Boskiej Opatrzności. Lecz jeśli tak, jeśli ona istnieje, to jak Opatrzność zdoła ocalić przed człowiekiem sens owego „wyznaczenia”? A tu: w y z n a c z e n i e = zagłada lub hańba bycia katem. Bóg, Historia, Przypadek? Może Reguły Prawdopodobieństwa albo Predestynacja w duchu Seneki: „Przeznaczenie nami włada i już w pierwszej godzinie po urodzeniu każdemu przydzielona jest jego porcja czasu”²⁵ Gdybyż stoicyzm coś znaczył wobec takich prawd: „Mordercy wylosowani

²⁴ Gry z czasem: T. S. Eliot, *Burnt Norton*, przeł. Cz. Miłosz, w: *Mowa więziona*, dz. cyt., s. 181.

²⁵ L. A. Seneka, *Myśli*, przeł. S. Stabryła, Kraków 1989, s. 47-49.

wani – ty, i ty, i ty”? Czy pojawia się tutaj renesansowe Fatum igrające z beczelnie rojącym sobie antropocentryczne sny człowiekiem, a może odzywa się idea predestynacji? Miłosz wie doskonale, że odpowiedź na tak sformułowane pytanie byłaby wyborem zbyt wyraźnie zarysowanej opcji. Wskazać na tego, kto „losował”, to wiedzieć zbyt wiele jak na ludzką miarę poznania. Każe więc swoim postaciom rozegrać kolejne akty gier pamięci:

Ten idzie i nie wie.
 Zbliża się do zatoczki, niby to plaży.
 Opala się tam towarzystwo z dworku-pensjonatu,
 Panowie i panie, nudzący się,
 W rozmowie o kto z kim, brydżu i nowym tango.
 Ten młody człowiek to ja. Byłem nim, może jestem
 Choć minęło pół wieku. Pamiętam i nie pamiętam
 Jego z ich oddzielnie. On inny, obcy, obcy. (W I)

Człowiek Miłosza zdążył ku nocy, ku temu czego nie zna. Ten, którego kroki śledzimy, jest kimś wyjątkowym, poetą – biegunem nieopisywalnego układu, relacji: Poeta – Inni. Okazuje się tą jego częścią, która jest przeciw nicości i rozkładowi. To poeta – obcy, wyalienowany z codzienności, co oddaje łacińskie *alius*, *alienus*. Pisarz – uznający siebie niczym gnostyk za światłość zamkniętą w klatce cielesności. Oto dalej pojawiają się nowe wątki: l u d z i p r z y p a d k o w y c h, zanurzonych w dekadencej kulturze, niezdolnej do samouświadomienia sobie schyłkowości epoki. Są też znaki cywilizacji: „I odrzutowiec. Tranzystor. Video”. Ludzie przypadkowi to neutralny biegun opozycji Poeta – Inni. Będą też bieguny wrogie i przyjazne, lecz później. Oni – są naiwni, łatwowierni, bogaci i rozrzutni, słowem: obraz dekadencji! On, poeta – *obcy* (po trzykroć!), sędzia, obserwator, taumaturg – po Bergsonowsku wątpiący w tożsamość i kształt swego „ja”: „Byłem nim, może jestem”. Tam, gdzie są czasowość i zmienność, nic nie może naprawdę b y ć. Przeciw tej złośliwej zmienności powiada Bergson:

Działa tu moja pamięć, przesuwając coś z minionej właśnie przeszłości w obecną teraźniejszość. Stan mojej duszy, posuwając się naprzód drogą czasu, w sposób ciągły wzbiera trwaniem, które gromadzi; tworzy niejako powiększającą się kulę śnieżną.²⁶

²⁶ H. Bergson, *Pamięć i życie*, wybór G. Deleuze’a, przeł. A. Szczepańska, Warszawa 1988, s. 6.

Zauważmy: obaj, Miłosz i Bergson, są orędownikami pamięci, obaj walczą o konstytucję „ja” głębokiego, obaj zmagają się z czasem. Bergsonowska odpowiedź to „ja” głębokie, percypujące czyste trwanie w całej bezpośrednio intuicyjnego doznania (*durée*). „Ja”, które mocą całej przeszłości wdraża się w przyszłość. A Miłosz? Kim jest ten, który tłumaczy gnostyków, gloryfikujących *gnosis*, wiedzących o kosmicznej katastrofie w łonie Boga, dającej początek wygnaniu pierwiastka boskiego w materię?²⁷ Miłosz urzeczony pismami Simone Weil: „Jez zdaniem człowiek z trudem osiąga rzeczywistości, ponieważ przeszkadza mu w tym jego *ja* i wyobrażenia oddana w służbę *ja*”²⁸. Tego samego pisarza stać na bezpretensjonalne wyznanie: „Drogi mi jest, jak każdemu, moje słodkie *ja* i naprawdę przejmuję mnie tylko nieubłagalność czasu i śmierci”²⁹. Cóż więc – kokieteria poety? Esencjonalność poetyckiego „ja” przejawia się w sile dystansu, z którego ocala w lirycznym spojrzeniu ludzi przypadkowych, zanurzonych w kulturze, nie dorastającej wciąż do „samoprześwietlenia”.

Zamknięci w jego umyśle odjeżdżają, giną,
On nimi gardzi, sędzia, obserwator.
Tak oto chorobliwość wieku pokwitania
Odgaduje chorobę historycznej fazy,
Która nie skończy się dobrze. Czego nieświadomi
Zasługują na karę: chcieli żyć, nic więcej.

(W I)

Cała ambiwalencja bycia poetą wyraża się w odczuciu obcości wzgardziciela i przeżyciu taumatycznej mocy. Niemniej jednak poecie została zadana powinność o c a l a n i a . Po ludziach przypadkowych, dekadencji i cywilizacji zjawia się główny antagonist, lucyferyczna postać, schwarzcharakter wykładu – a b s t r a k c j a . Abstrakcja filozoficzna, społeczna, religijna. Jej hipostazy to Postęp, Cywilizacja, Kultura, Historia, System, Ideologia, jej złudne światło to Pewność. Wspomnijmy znany przypadek zaskakującej etymologii: *lucyferyczny*

²⁷ Zob. Z. Kaźmierczyk, *Dziela demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosza*, Gdańsk 2011.

²⁸ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 115. Por. S. Weil, *Dziela*, przeł. M. Frankiewicz et al., Poznań 2004.

²⁹ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 54. Dramatyzm sytuacji nieokreślenia „ja” w poezji Miłosza dostrzega także C. T. Prus w rozprawie: *Dramat podmiotu w „Gdzie Słońce wschodzi a kędy zapada” Cz. Miłosza*, w: *Ethos literatury w niespokojnym świecie*, pod red. E. Feliksiak, Białystok, s. 99-123.

to niosący światło (*lucis + ferrus*). Lucyferyzm abstrakcji to fałszywe i zwodnicze światło pewności. W wykładzie pierwszym ukrył ją Miłosz, by potem bezlitośnie demaskować jako mirażę postępu, cywilizacji:

A tak. I odrzutowiec. Tranzystor. Video.
Ludzie na księżycu. Ten idzie i nie wie. (W I)

Historię, System, Ideologię odsłania i chłoszcze dosłownie:

Tak oto chorobliwość wieku pokwitania
Odgaduje chorobę historycznej fazy, (W I)

Esencja? Osoba? / Dusza niepowtarzalna? (W II)

Prawdziwy wróg człowieka, tak zwana Historia,
Zaleca się i straszy swoją liczbą mnogą. (W IV)

Demaskowaniem chimer – ostatecznym, wielkim – okazał się zresztą ten prześwietny wiek postępu: wojny, Holocaustu, łagrów, obozów. „Chcieli żyć, nic więcej” – ale, szepcze poeta, zginęli. Codzienność znaczy tyle, co *życie* – w wieku abstrakcji oznaczała czasem *umieranie* w imię ideologii. Gdy bowiem pewność modernistycznej filozofii zbliżyła się ku pewności zwykłego bycia („filozofia życia”), to pewność magów abstrakcji nachylała Europę ku nicości. Że jednak choroba wieku, *mal-du-siecle*, spełniła się we frenezji wojen – czyją jest to winą? –

Powiniem był. Co powiniem był, pięćdziesiąt pięć lat temu?
Żyć w radości. W harmonii. W wierze. W pojednaniu.
Jak gdyby można było. A później zdziwienie:
Czemu nie byli mądrzy? Niby się układa
Gra przyczyny i skutku? Nie, to też wątpliwe.
Odpowiedzialny będzie każdy kto oddychał.
Powietrzem? Nerozumem? Uludą? Idea?
Niejasny, tak jak każdy, kto żył tam i wtedy,
Spowiadam się przed wami, moja młoda klaso. (W I)

Długie rozważania prowadzą mnie ku głównej opozycji tworzącej napięcia w tej poezji: opozycji *p e w n o ś ć* – *n i e p e w n o ś ć*. Wykład przeistacza się w serię zdań pytających, *wiem* zmienia się w *jakby*, *niby*, a słowa-klucze europejskiego myślenia w znaki zapytania. Koło zostaje domknięte. Wywołany w pamięci poety obraz samego siebie skłania ku pytaniu o etyczne konsekwencje bycia stworzeniem historycznym, mimo że, zdaniem poety, jesteśmy historyczni z całkowitą koniecznością i bez

możliwości wyboru innej opcji, a przecież też okazujemy się tą historycznością w jakiś sposób przygniecenii. Prostej odpowiedzi na pytanie o naturę naszego przemijania oczywiście nie ma, skoro to, co już raz było – absolutnie nie jest, choć, co znowu jasne, jednak w jakiś sobie właściwy sposób b y ł o. Jako komentarz przypomnę fragment Romana Ingardena *O odpowiedzialności i jej podstawach ontycznych*:

Dlatego domagano się od Boga jakiejś *creatio continua* świata realnego, coraz to nowego stwarzania świata, ponieważ każdy stworzony świat natychmiast znika. Istnieje wówczas nieskończenie wiele coraz to nowych światów, a ich mnogość ma moc *continuum*. Przy tym poglądzie nie ma człowieka, który by pozostał tym samym w swoim odpowiedzialnym działaniu, ani jakiegokolwiek działania, ani ponoszenia odpowiedzialności, ani wreszcie jej umoczenia dzięki spełnieniu jej wymagań.³⁰

Właśnie kwestia ponoszenia odpowiedzialności dręczy Miłosza. Stąd bierze się u niego bolesna niepewność substancjalnej jedności „ja”-*teraz* i „ja”-*kiedyś*. Stąd pytanie o warunki możliwości bycia odpowiedzialnym w świecie, który funduje istocie ludzkiej doskonałą nieświadomość *tego-co-będzie* i równie doskonałą iluzoryczność przeżywania każdego *teraz*. Dlatego ludzie przypadkowi – ci zmiążdżeni przed Historię – nie są, nie mogą być przypowieścią w czasie przeszłym. Wspominać można zawsze w jakimś *teraz*, wspominać to znaczy łączyć owo zamierzchłe *teraz* tego, czego już nie ma, i *teraz* wspominającego, przed którym też jest jakieś *będzie* – być może równie fatalne, jak to, które pochłonęło ludzi przypadkowych. Łączyć oba *teraz*, to stwarzać możliwość bycia odpowiedzialnym. Znamy już aktorów: Chronos, pamięć, Mnemosyne ocalająca, lucyferyczna abstrakcja i zaplątane w świat „ja”, które być może jest tożsame z pamięcią, z Mnemosyne, ale na pewno pragnie być odpowiedzialne.

Wykład Miłosza staje się manifestacją refleksyjnego skupienia nad *tym-co-jest* (ale właśnie... jakie *jest* przysługuje *temu-co-było?*). *Będzie* on refleksją nad wiekiem XX-tym, nad tłamszącą swobodę życia czy nietzscheańskiego dziania się historycznością, wreszcie – jest zadumą nad człowiekiem, który nie może się spełnić, albowiem w zetknięciu z reifikującą go abstrakcją podlega zniszczeniu *usprawiedliwionemu postępem, dziejami* itp. Unicestwianiu, wymazaniu. Pierwszy wykład

³⁰ R. Ingarden, *O odpowiedzialności i jej podstawach ontycznych*, przeł. A. Węgrzecki, w: *Książeczka o człowieku*, Kraków 1987, s. 160.

wprowadza cały arsenał środków, motywów, których nawroty śleźć będziemy w kolejnych wykładach: ukazuje ludzi przypadkowych i „ich” cywilizację, dalej poetę cudotwórcę, który pamięta i ocala, potem naturę z Heraklityjskiej rzeki przemijania, wreszcie słowa skażone historycznością i abstrakcją.

„Labirynt czasu” nie mówi przeto nic ponad to, że trzeba z niego znaleźć wyjście, bo nawet perspektywa bycia winnym wobec tych, których *nie ma* (co to znaczy *nie ma*?), wydaje się zbawienna, jeśli wyobrazić sobie czas jako ślepe, punktowe następstwo chwil, w którym przejawia się ciągle, bezkresne *teraz*, czyli ów Eliotowski „wieczny kres”³¹. Zamysł Miłosza to p r z e c i w s t a w i ć się posłaniu Eliota, jego genialnemu zawikłaniu czasu, gongorystycznemu splątaniu, jak w tym oto wierszu:

Czas terazniejszy, czas, który minął,
Razem obecne są chyba w przyszłości,
A przyszłość jest zawarta w czasie, który minął.³²

Kto rozumie?

Wykład II

„Kim ostatecznie jestem? Dzieckiem tylko, które lubi dźwięk swego imienia i powtarza je ciągle” – zapytajmy ustami Whitmana wielbionego przez Miłosza³³. Czy i jacy jesteśmy? I czyje to posłannictwo dać na to pytanie odpowiedź? „Czułe matki i siostry, żony i kochanki / Pomyslcie o nich. Żyły i miały imiona”. – A dalej pojawiają się dziewczyna, której nie dało się zatrzymać w „niepowrotnej chwili”, oraz „jasnowłosi młodzieńcy”. I wszyscy ostali się tylko jako impresja pamięci. *Wy-*

³¹ H. Chudak, „Lautreamont” *Bachelarda*, „Przegląd Humanistyczny” 1969, z. 4, s. 54: „Czas ma tylko jedną rzeczywistość, rzeczywistość chwili. Mówiąc inaczej, czas jest rzeczywistością skoncentrowaną w chwili, zawieszoną między dwiema nicściami. Czas niewątpliwie może się odradzać, ale najpierw musi umierać. Nie może przenosić swego bytu z jednej chwili w inną, by stworzyć trwanie. Tę myśl, wybitnie antybergsonowską, Bachelard rozwija, twierdząc, że poznanie czasu dane jest tylko w chwili terazniejszej, chwytejanej zawsze w bezruchu i że w jej sferze człowiek ma świadomość własnej egzystencji oraz istnienia świata”. – Takie ujęcie czasu obecne jest poezji Miłosza, która zapisując „chwilę”, wpisuje ją zawsze w „bezgraniczną historię”, w ciąg trwania.

³² T. S. Eliot, *Burnt Norton*, dz. cyt., s. 180.

³³ W. Whitman, *Kim ostatecznie jestem*, przeł. Cz. Miłosz, w: *Mowa więziona*, s. 224.

klad II rozpoczyna poeta portretem, zbliżeniem – po to tylko, by natychmiast skonstatować jego ulotność, zwiewność, zależność od „ja”, od swej pamięci. Ludzie, których sylwetki kreśli Miłosz, są wielowymiarowi, wymodelowani przez Naturę („piękna”, „wysmukłość”, „urodziwi”, „garbuska”), Tradycję („córka patrycjuszki / Rycerskich rodów może, pewnie stąpająca”), Technologię („Jej wysmukłość opięta kostiumem z jedwabiu / Przed erą tworzyw sztucznych”), przez Uczucia i Namiętności („Czułe matki i siostry”). Człowiek tak nakreślony jest w takim samym stopniu dziełem natury, co twórcą samego siebie i „produktem” nieczułej historyczności. Nie istnieje, istnieć nie może w swej czystej naturze – zostaje nieuchronnie pchnięty w kulturę i historyczność.

Tym ludziom nie zdarzy się w życiu żaden *powrót do natury*. Uchwyceni w „niepowrotnej chwili” są tymi, którzy istnieli naprawdę, a zarazem w poetyckim słowie jawią się kimś innym, bo tylko zewnętrżnością uchwyconą w historycznym trwaniu, którego znamię to zapowiedź technologicznych innowacji: „Przed erą tworzyw sztucznych”. Ci ludzie – „Sigrid albo Inge”, to ludzie przypadkowi, zauważeni już w *Wykładzie I*. Jeśli imię spełnia w wielu kulturach magiczne i symboliczne funkcje określające tożsamość człowieka, to tutaj jest znakiem rozpacz, czystym dźwiękiem, oderwanym od osoby, którego okazjonalność wyraża owo wiele znaczące *albo*. Oto zjawiają się przed nami ludzie przypadkowi, domagający się dla siebie niepowtarzalności i esencjonalności poza sferą kształtu i przypadku. Oto też metoda Miłosza: w chwilę potem stawia on tragiczno-ironiczne pytania: „Esencja? Osoba? Dusza niepowtarzalna?”.

Dlaczego, na przykład, z odpowiedzią nie pośpieszy Emmanuel Mounier? Przywołajmy znanych Miłoszowi teologów. Karl Rahner: „Bycie osobą znaczy więc samoposiadanie podmiotu jako takiego w świadomej i wolnej relacji do całości”³⁴. Jacques Maritain: „Toteż człowiek jest przyczyną pierwszą (oczywiście negatywną) zła. Zło jest jedyną rzeczą (ponieważ ono nie jest rzeczą), która może być uczyniona bez Boga (...). Istnieje ponadto boskie zrządzenie (zawierające zamysł jakiegoś większego dobra) zezwalające na popełnienie złego uczynku”³⁵. Doskonały werbalizm teologicznych deklaracji, personalistyczna afirmacja człowieka w depersonalizującym abstrakcją, przez abstrakcję

³⁴ K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary*, przeł. T. Mieszkowski, Warszawa 1987, s. 31.

³⁵ J. Maritain, *Bóg a tajemnica świata*, przeł. A. Gowin, „Znak” 1987/1-7, s. 3.

i dla abstrakcji świecie – wszystko to określa negatywne tło rozważań Miłosza – u niego to albowiem „Milczą teologowie” (W V). Poeta zna alegorię piekła, wystarczająco pojemną, by mogła odpowiadać życiu. I przywoła Dantego. Zrobię to przed nim:

W obręb drugiego wstąpiłem koliska,
Które zamyka szczuplejsze rozmiary,
Lecz boleśniejszy z duchów jęk wyciska.
Tu żywie Minos, ów sędzia prastary,
Zgrzytając grzechy roztrząsa u progu
Sądzi i chwostem znaczy kary.³⁶

Poezja Miłosza wyrasta z tęsknoty do czasów, „kiedy w symbolach Dantego przeglądał się światopogląd Tomasza z Akwinu”, a poza sferą *Primum Mobile* świeciło słońce Jedyne. Obdarzony pewnością wiary człowiek średniowiecznych wyobrażeń kosmologicznych był może zniewolony, jak chciał Erich Fromm, ale przynajmniej pozostając zniewolonym stał wobec odwiecznego porządku – i wobec perspektywy karzącego spojrzenia Minosa. Wolność nowożytnych polega na tak już częstym zniewalaniu różnymi „porządkami”, że w zmienności porządków zatracą się ufność w autentyczność jakiegokolwiek wyobrażenia świata. Gdyby choć istniał jakiś sąd: sąd Minosa, Hegłowski *Weltgericht* czy jakiś inny. Miłosz z naciskiem stwierdza:

Mylił się jednak Dante. Nie tak się odbywa.
Wyrok jest kolektywny. Wieczne potępienie
Musiałoby ich spotkać wszystkich, tak jest, wszystkich.
Co chyba niemożliwe.

(W II)

Ufni ludzie domagają się Sędziego. Do chwili, kiedy szukają po omacku swej prawdy o świecie i losie, są niewinni – w momencie wyboru, wtedy, kiedy przyznają prawo do sądenia jednej z nowożytnych abstrakcji, kiedy zaprzędają się doktrynie, otóż w owej chwili o b r a z g m a t w a s i ę, a ofiara i oprawca zamieniają się rolami. Miłosz, który ma w biografii inwersje, konwersje na rozmaite „wiary”, wie o tym świetnie. Jezus Chrystus zjawia się w poetyckim wykładzie nagle – jako dysonansowy pierwiastek: „jeden z tych włóczęgów / Których słusznie wyławia i usuwa państwo”. Z łatwością rozpoznajemy u Profesora z Berkeley lekcję Hegla. Co prawda podaną w sarkastycznym tonie.

³⁶ Dante Alighieri, *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1978, s. 45.

Jeśli zło – ów brak dobra, *malum* teologów – istotnie jest dziełem człowieka, to jego też dokonaniem powinien się stać, być może, akt ekspiacji, polegającej na równoczesnym wyznaniu grzechów i... zrozumieniu ich znikomości:

Teraz kiedy wiem dużo, własne moje winy
Muszę sobie wybaczyć, do ich win podobne:
Chciałem dorównać innym, być zawsze jak oni,
Zamknąć uszy, nie słyszeć wezwania proroków.
Dlatego ją rozumiem. Zaciszny dom, zieleń,
I z głębin piekła fuga Sebastiana Bacha. (W II)

Jak mam odczytać ten fragment? Jeśli „wiem dużo”, jeśli „chciałem być zawsze jak oni” – to znaczy, że poecie towarzyszą także *wina* i *odpowiedzialność*. To znaczy, że wypowiada on także stoickie nieco słowo: *rozumiem*. I chyba mają też w jego życiu do odegrania swoje niepowtarzalne role Dantejskie *Piekło* i Sebastian Bach na wieki spleceni z formą, złączeni z arcydzielnością sztuki, pomimo zła, jakie niesie świat. Tak stoik w *Piekle* Historii pochwała Sztukę – jedyną, która może Piekło wystłowić.

Wykład III

„On kocha ludzi? Za cóż od ludzi ucieka? / Bo on kocha w człowieku ludzkość, nie człowieka”³⁷. Rozpaczam przypomnieniem klasycznego tekstu Mickiewicza ze *Zdań i uwag*. Ponieważ *Wykład III* jest generalną rozprawą z podstawową złudą nowożytności. Mickiewiczowska dystynkcja *mędrzek – mędrzec* nie byłaby niczym innym, niż Miłoszowym rozróżnieniem: *ideolog – człowiek*. „Biedna ludzkość koczuje na dworcowych płytach” – nic więcej ponad to i nic mniej. „Śpi pokotem, czeka na pociąg” – wraz z Miłoszem trafiamy w epicentrum XX-wiecznego koszmaru, w przestrzeń rewolucyjnego patosu i nadziei, gdzie przeciwie Calderonowskie *la vida es sueño* dźwięczy odmiennym sensem: koszmarem ludzkości już pogrążonej i wciąż pogrążanej w śnie ideologicznym. U Miłosza powraca znany sposób obrazowania: wizja, „le-dwo urywki, zarys”, fragmentaryczność pamięciowego zapisu. Istotną nowością okazuje się to, że człowieka przypadku zastępuje teraz człowiek idei, ideolog. Ten pierwszy był bezimienny (X albo Y), ten drugi jest namaszczonej rewolucyjna butą:

³⁷ A. Mickiewicz, *Zdania i uwagi*, w: A. Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 1972, s. 360.

Ukazują się. Jest ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta.
 Skóra ich długich butów miękka, pierwszej klasy,
 Kurty z drogiego błamu. Ruchy pewne, zwinne.
 Prowadzą na smyczy wilczury. Spójrzcie na nią,
 Szeroką, trochę senną, dobrze wykochaną,
 Spoglądającą wzgardliwie spod czapki bobrowej.
 Czyż nie dowodzi jasno do kogo należy władza,
 Kto bierze tu nagrodę? Ideologiczną,
 Jeżeli kto tak woli.

(W III)

Łatwo wyczuwamy brak sympatii – eufemizm! Przejazdka kolejną postępu w mityczny Koniec-Szczęśliwość, w rojenia o końcu Historii okazała się wycieczką do krainy obozów, odkryciem „nie ludzkiej ziemi”, „innego świata” i „stanu zupełnie zoologii”³⁸. Posługując się terminami Eliadego, rzec by można, że komunizm przeniósł ów wielki czas teofanii – *illud tempus* – w przyszłość, w czas immanentnego, obecnego w ludzkości jako możliwość objawienia, powołania człowieka do zaprowadzenia objawionego ładu. Pan, ideolog, polityk w przebraniu rytualnej frazy nadał sam sobie prawo kształtowania, tworzenia, ba, nawet stwarzania. W istocie, żeby stworzyć eschaton utopistów, trzeba być bogiem – i to bogiem superlatywnym – naj...

Niezależnie więc od tego, co sądzimy o naukowych pretensjach Marksa, oczywiste jest, że autor *Manifestu komunistycznego* podejmuje i kontynuuje jeden z wielkich eschatologicznych mitów świata azjatycko-śródziemnomorskiego: odkupicielska rola Sprawiedliwego („wybranego”, „pomazańca”, „niewinnego”, pośłańca, którym dzisiaj jest proletariat), którego cierpienia wzywają do zmiany ontologicznego statusu świata.³⁹

Zaiste zgubna okazała się ta transformacja starego mitu: „Prawdziwy drut kolczasty, wyszki obozu”. Następnie poeta wzmacnia efekt przypowieścią o pocię, wielbicielu Stefana Georga i Nietzschego, o jego, tego poety, śmierci. Bezsensownej. W ten sposób Miłosz deprecjonuje wszelką próbę absolutyzacji mitu. „Nic o nich nie wiedział” – o zabójcach – specyfika poetyckiego wykładu to wyłuskanie nonsen-

³⁸ A. Wat, *Mój wiek*, Warszawa 1990, tom 1, s. 341. Jak na ironię, nawet dzieła sztuki, którym grozi fizyczne unicestwienie, zawieruszenie się, nie są nieśmiertelne. Por. S. Kelly, *Księga ksiąg utraconych*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2008.

³⁹ M. Eliade, *Mity współczesnego świata*, przeł. K. Kocjan, „Znak” 1988/9, s. 44. Zob. jako kontekst tych rozważań, kontekst tragiczno-ironiczny: M. Janion, *Ironia Calela Perechodnika*, w: *Powaga ironii*, pod red. A. Dody, Toruń 2004. M. Głowiński, *Końcówka (czerwiec 1985 – styczeń 1989)*, Kraków 1999.

su z życia, które „uwieńczyło” objawienie ironicznej pełni mitu, czyli wojny i zbrodni. Paruzja chrześcijan to wieczna potencjalność, lecz filozoficzny absolutny Koniec Historii po prostu się nie zdarzył. To trywialne prawdy – i o totalitaryzmie, i o transformacjach mitu, i o wojnach – ale czysta źródłowość, rdzeń bycia poetą polega i na tym, ażeby nie pozwolić sobie na wiarę w banał: żyć i stracić życie to nic pospolitego. *Wykład III*, najbardziej może bezpośrednia manifestacja niechęci wobec doktryn, jest przecież częścią o wiele większej całości, w której nonsensowna śmierć z wyroku Historii zostaje poddana próbie zawieszenia, *primo*, we wskrzeszającym romantyczny *ethos* pamiętaniu poety, który wstrzymuje ruch Czasu; *secundo*, w metafizycznych spekulacjach o przemijaniu.

Wykład IV

Jeden z tłumaczonych przez Miłosza wierszy Robinsona Jeffersa wyraża, bezpretensjonalnie zresztą, taką oto wątpliwość:

Czy tak trudno ludziom stać na własnych nogach,
Że muszą czepiać się Marksa albo Chrystusa, albo choćby Postępu?⁴⁰

Człowiek, niestety, zdaje się mówić poeta, nie może nie czepiać się żadnego z wymienionych oparc w swojej strywializowanej walce z Chronosem. Miłosz dostępuje wizji największej – wizji totalnej, powszechnej przemijalności, przypadkowości czy – mówiąc teologicznym językiem – *przygodności bytu*, ogółu form, których zwiewności nie pomieści, nie powstrzyma nawet *słowo*:

Z rzeczywistością co zrobimy. W słowach gdzie ona?
Ledwo mignie, już znika. Niepoliczone żywoty
Nigdy nie wspomniane. (W IV)

Słowo wszakże, by wy-powiedzieć całą ornamentykę form i prawdę sytuacji, by nie skryć tego, co realne pod maską konwencji, otrzeć się musi o kicz, o granice niepoetyckości, tak jak w wersie o przypadkowych kochankach, „ich dwojgu w krzakach koło gazowni”, czy w za-

⁴⁰ R. Jeffers, *Intelektualiści*, tłum. Cz. Miłosz, w: *Mowa więziana*, s. 229. O wyborach intelektualistów zob. prace: J. Pearce, *Pisarze nawróceni. Inspiracja duchowa w epoce niewiary*, przeł. R. Pucek, Warszawa 2008; Cz. Madejczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany*, Poznań 1999.

barwionym eschatologicznie, przypominającym późnobarokową stylizację obrazie z *Wykładu VI*:

Jej gardło nietrwale, jej organy żeńskie,
Kolorowa suknie, kremy i świecidła
Objęte przebaczeniem.

(W VI)

Następnie przystępuje do pracy „poeta” – instruktor od niepamiętania, lekarz chorej pamięci ratujący w myślach „pannę Jadwigę / Małą garbuskę, bibliotekarkę z zawodu”. Tak cudotwórcza moc poety – władza zapamiętywania – podnosi do rangi krzyku zwykłą egzystencję głęboko zatopioną w przeszłości. Ta egzystencja to nic innego niż kształt, czas, substancja – a ponad tym wszystkim, to „miejsce gdzie pulsowało serce” – strzęp tajemnicy w całej prozaiczności bycia, a może element nieskończoności, romantycznej czy gnostyckiej: „Ty stąd nie pochodzisz, twój przodek nie są stąd: twoim miejscem jest miejsce życia”⁴¹. *Wybawiać* – wielkie dzieło, *poetyzować świat* – wybawiać ułomnie: „Poza tym poezja nie była i dotychczas nie jest przygotowana do ogarnięcia rozmiarów zbrodni, jakie zostały w tym wieku popełnione i *duchowe konsekwencje wydarzeń* nie są dotychczas dla nikogo jasne”⁴². Bezradność językowego eksperymentu, hasła *l’art pour l’art* i doświadczeń artystycznej bohemy przywodzi Miłosza do myśli, by „mówić po prostu”, wyrażać *expressis verbis*, mówić tak i mimo to pozostać poetą:

Prawdziwy wróg człowieka jest uogólnienie.
Prawdziwy wróg człowieka, tak zwana Historia,
Zaleca się i straszy swoją liczbą mnogą.
Nie wierzcie jej. Podstępna i zdradliwa,
Nie jest anty-Naturą, jak Marks nam zalecał,
A jeżeli boginią, to ślepego Fatum.
Szkielecik panny Jadwigi, miejsce
Gdzie pulsowało serce. To jedno kładę
Przeciw konieczności, prawu, teorii.

(W IV)

Jak gdyby *nihil novi sub sole* – a jednak: *szkielecik* przeciw *Historii*! Ale na ten sam temat niech innym językiem przemówi filozof:

⁴¹ S. Hutin, *Gnostycy*, tłum. K. Demianiuk, „Literatura na Świecie” 1987/12, s. 23.

⁴² Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, s. 35.

Można uważać za oznakę dobrego smaku to, że obrazy nieistotnych, partykularnych przejawów życia, łączy się z nieistotnym tematem, tak jak to jest w przypadku powieści, która bierze za temat prywatne wydarzenia i subiektywne namiętności. Ale wplatanie gwoli tak zwanej prawdy indywidualnych blahostek związanych z epoką i osobami do przedstawień spraw o znaczeniu **ogólnym** jest nie tylko sprzeczne ze [zdrowym] rozsądkiem i [dobrym] smakiem, ale również sprzeczne z pojęciem **prawdy obiektywnej**, której sens jest taki, że tym, co prawdziwe, jest dla ducha tylko to, co substancjalne, a nie beztreściowość zewnętrznych **egzystencji i przypadkowych** zdarzeń (...).⁴³

Któż mógł to powiedzieć? – jakież demistyfikator wątpliwych w swym bycie „namiętności subiektywnych”? Hegłowskie, bo Hegel jest autorem cytatu, wyobrażenie o sztuce najlepiej streszcza się w formule: „Istotna charakterystyka ducha i jego epoki zawarta jest **zawsze** w wielkich wydarzeniach”. Czy zawsze? Otóż *credo* Miłosza jawi się jako dokładne z a p r z e c z e n i e magicznych formuł Hegla i doskonała gloryfikacja indywiduum rozumianego jako szczególne, partykularne istnienie, które nie ujawniło się jako *Wielkie* – nie wyraża też żadnej *Obiektywności*. Historia człowieka to dla Miłosza suma owych skończonych partykularizmów: istnień domagających się pamięci i trwania, to „panna Jadwiga”, a nie żaden *homo novus* czy *l’homme machine*. To pojedynczy człowiek, a nie reprezentant Abstrakcji-Ludzkości. To doskonała, choć może niespełniona w egzystencji *jedność* podmiotowego doświadczenia jednostki, partycypująca w większej, „metafizycznej”, „przeźrzałej jedności” przemijania z innymi... Dla Eliota ta *jedność* jest jednością kresu, końca, śmierci i cienia – dla Miłosza także jest *jednością* tego wszystkiego, lecz ponadto jeszcze winą i odpowiedzialnością, świadomością powszechnej współzależności wszystkich „ja” w wieczności stawania się i zanikania, którą poeta wyeksplikował tak:

A jednak jest sens, poza jakimkolwiek racjonalnym uchwycem. Spotkanie się oczu, rąk, ja – on, ja – ona, tożsamość i nietożsamość, bezustanne odradzanie się, gotowe, przygotowane miejsce, zawsze na nowo zajmowane przez kolejne dzieci, młodych, stare kobiety, szczęście-nieszczęście-miłość-nienawiść, płynność stawania się rzeki.⁴⁴

Herakliteskiej rzeki – dodam. I oczywiście staje się wtedy Whitmanowskie postanie:

⁴³ G. W. F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. S. F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 544.

⁴⁴ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, s. 55.

Różnica pomiędzy złem i dobrocią nie jest złudzeniem, Ziemia nie jest echem, człowiek i jego życie, i wszystkie sprawy jego życia są dobrze pomyślane. Nie jesteś rzucony na cztery wiatry, pewnie i bezpiecznie zbierasz, co twoje, Twoje, twoje, twoje, na zawsze.⁴⁵

Wykład V i Wykład VI

Ośmielam się ująć oba wykłady razem przede wszystkim dlatego, że łączy je pewna odmienność. Do wyróżnionych motywów-obrazów: poety-taumaturga, ludzi przypadkowych i ideologów dołącza tu nowy motyw – motyw postaci ze zbawczego „mitu” – Chrystusa. Chrystusa z wieku laicyzacji i Bultmannowskiej demitologizacji chrześcijaństwa, wieku, który podkreśla historyczność kościelnych instytucji, praktyk i który przetrwał doświadczenia teologii śmierci Boga – od egzystencjalistów przez amerykańską teologię śmierci Boga do Bonhöffera, Künga i Drewermanna. Zaś istnienie Bytu Najwyższego przeniósł, jak pisze Włodzimierz Pawluczuk, z kategorii ontologicznej w kategorię sensu⁴⁶. Miłosz zna te gorzkie prawdy: „Nikogo nie przekona, nędzny, czarnooki / Z garbatym nosem, w niechlujnej odzieży/ Jeńca czy niewolnika, jeden z tych włóczęgów, /których słusznie wyławia i usuwa państwo”.

Prastary topos życia jako drogi, bycia w drodze odżywa w wieku XX w postaci zmienionej – życia jako w ł ó c z ę g i . W pierwotnej realizacji toposu jest to *ruch-do...* (centrum), w wersji nowej jest to *ruch-włóczęga, ruch-od-do...* (niczemu?)⁴⁷. Jezus Chrystus zmartwychwstał – u Miłosza zrazu nie znaczy to więcej, niż poddanie zdania pod osąd. Człowiek, zatraciwszy kierunki, nie rozpoznając góry i dołu (jak w immanentystycznej filozofii Spinozy – któż dziś to pamięta, że już Mickiewicz zmagiał się w zapiskach na marginesie *Etyki* z taką propozycją Absolutu)⁴⁸, wydany jest teraz bezkierunkowemu trwaniu, bo „znów jeden dzień. / I jeden rok”. I tylko tyle mu pozostało: linearne następstwo chwil i zaprzędanie nowemu paradygmatowi, który badacze nazwą *paradygmatem Newtona*:

⁴⁵ W. Whitman, *Myśląc o czasie*, przeł. Cz. Miłosz, w: *Mową wiązana*, s. 221.

⁴⁶ W. Pawluczuk, *Wiara a życie codzienne*, Kraków 1990, s. 32.

⁴⁷ P. Śliwiński, *Horror poeticus. Szkice, notatki*, Wrocław 2012.

⁴⁸ „Substancja Spinozy jest niczym innym jak Bogiem żydowskim Jehową” – pisał Mickiewicz na marginesie *Etyki* – cyt. za: A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie. Wydanie Jubileuszowe*, t. XIII, Warszawa 1955, s. 151.

Idea pola grawitacji, aczkolwiek pozbawiona jakiegokolwiek zmysłowości, cielesności, potrzebna jest nam po to, by połączyć z sobą różnorakie fakty, fenomeny, sprowadzić je do wspólnego mianownika i w ten sposób uzyskać poczucie wyjaśnienia. Jest ona wiarą naszych czasów, naszej cywilizacji.⁴⁹

Ludziom Miłosza *wiara* daje tylko *chwilową pewność*. W tym świecie wątpliwy jest już nawet status Renenowskiego Chrystusa jako genialnego profety, a nawet moralisty i prostaczka, wiodącego ludzkość do krainy ducha. Ci, którzy wierzą, muszą dokonać wyboru – albo poczynić ustępstwa na rzecz nowej *wiary*, na przykład zaakceptować ewolucjonizm, co bardzo przejmuje poetę, albo zamknąć się w ścianach zupełnego liberalizmu w interpretacji Słowa lub, jak w postawie apofatycznej, uznać Absolut za całkowicie „inny” od rzeczy tego świata i niewysławialny. Literatura nie musi jednak wybierać radykalnie – wybór Miłosza jest spoza wszelkich skrajności:

Dziękować za to, że dalej razem jesteśmy,
Za dar wtórzenia Słowu, teraz, od wieków. (W V)

Jest to *de facto* wiara w tajemniczą zależność Chronosa, Czasu, na którym raz po raz osiadają ideologie, te polipy pochłaniające l u d z k i e i s t n i e n i a . Obłudna historia ma się więc okazać glebą, na której On zasiał swoje ziarno – pomimo wszystko. Ziarno, które wschodzi w corocznym misterium oczekiwania (Boże Narodzenie: „Powraca czas prezentów”). Chrystus jest postulatem nadziei i etyki, dla innych aksjomatem wiary – tym, który *być-powinien*, by rzeka zmienności mogła znaleźć ujście; inaczej rzecz ujmując – Bóg powinien być, ażeby można było Chronosa poskramiać nie samą siłą pamięci lub słowa:

Bezgraniczna historia trwała w tym momencie
Kiedy przełamał chleb i wypił wino.
Rodzili się, pragnęli, umierali.
Takie tłumy, na Boga! Jak to jest możliwe
Ze wszyscy chcieli żyć, a nie ma ich? (W VI)

Czyż nie odsłania tu Miłosz argumentu za istnieniem Boga – argumentu pozateologicznego?⁵⁰ Dowodem jest wielkość, ogrom i znikomość wielkości („takie tłumy” – „nie ma ich”). Rzeczywistość okazuje

⁴⁹ W. Pawluczuk, dz. cyt., s. 49-50.

⁵⁰ W czasach, w których nastąpiła już epifania „krytyki czystego rozumu”, nie jest możliwy inny dowód teologiczny niż dowód Poety – każdy inny utonąć musi w mo-

się adoracją *jest* oraz kolejnych modalności: *powinien, może, musi*, albowiem rzeka płynie nieprzerwanie: „A to co niemożliwe i nie do zniesienia / Zostaje znów przyjęte, rozpoznane”. *Być* staje się nagle synonimem *mieć szansę uwierzyć*. Póki jesteśmy – podpowiada Miłosz – nie ma dla nas ostatecznego pocieszenia, istnieje i powtarza się jedynie *p o c i e s z a n i e*, wyrosłe z najprostszej wiary: z *bycia*. Tak jak w Tili-chowskiej „dynamice wiary”, w której odpowiedzią na *troskę ostateczną* jest *męstwo bycia*, czyli afirmatywne uznanie separacji między całą nicością *tego-co-jest* i postulatywną dobrocią, mocą zbawczą *tego-co-być-powinno*. Wielkie domknięcia refleksji u Miłosza i Whitmana brzmią tak:

Drzewa-kandelabry
Niosą zielone świece. I magnolie kwitną.
To też jest rzeczywiste. Wielki zgiełk ustaje.
Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą. (W VI)

Whitman:

Teraz już wiem, życie nie zdoła pokazać mi wszystkiego, jak nie zdoła
dzień.
Teraz już wiem, mam czekać na to, co śmierć mi pokaże.⁵¹

W innym wierszu:

Każda godzina światła i mroku jest dla mnie cudem
Každy cal kubiczny przestrzeni jest cudem.⁵²

Whitman, Eliot i Miłosz oswajają Cień. Miłosz czyni to jeszcze także przeciw groteskowej pewności systemów-ułud. Wiara wyziera

rzu logiki. Por. M. Burzka-Janik, *Tyle naraz świata. Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej*, Opole 2012.

⁵¹ W. Whitman, *Noc na preriach*, tłum. Cz. Miłosz, w: *Mowa więziona*, s. 214.

⁵² W. Whitman, *Cudy*, tłum. Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 218. W jakiś przekorny sposób tym tragicznym/nietragicznym traktem podąża także Herbert. Zob. A. Kotliński, *Język w „postawie zasadniczej”* i K. Korotkich, *Zbigniewa Herberta przekraczanie tragiczności. Wizje przemijania w „Balladzie o tym że nie ginimy”*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005. Także: M. Mikołajczak, *Światy z marzenia. Echa romantyczne o poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków 2013.

w jego poezji spoza tego, co onieśmiela oczywistością, i właśnie dzięki temu uchwytne dla poety drzewa-kandelabry emanują światłem nadziei przeciw wątpieniu i niepamięci. Na marginesie dopowiedzmy słowami badacza fenomenu wiary...

Brak wiary religijnej nie oznacza zatem braku wiary w ogóle. Podstawową formą wiary zarówno ludzi religijnych, jak i niereligijnych jest wiara w sens codzienności (...). Żyjący są wierzący, zwłaszcza zaś są nimi ateści. Ci, którzy wiarę utracili wczoraj, popełnili ostatniej nocy samobójstwo, albo popełnią je jutro. Możliwe, że wpadną w obłąd.⁵³

Przemiany zmienności

Zajęty uniwersalną problematyką wykładów Miłosza, wskazywałem na pojawiające się ciągle motywy, obrazy: ludzi przypadkowych, motyw poety-taumaturga, motyw ideologów. Poetykę *Kronik* tworzy kilka stale przenikających się motywów, toposów, chwytów, które nazywam tu *figurami*. Czym, jeśli nie formą i zarazem treścią, jest „wykład wierszem”? Miłosz nie jest klasykiem, niczego sobie nie narzuca, tym bardziej poetyckich rozwiązań. W jego poezji wiele jest antyklasycystycznej nieodpowiedniości, nieumiaru lub nadmiaru konkretów. W sumie:

Poeta występuje więc jako człowiek zakochany w świecie, ale skazany na wieczne nienasycenie, bo za pomocą słów w sam rdzeń rzeczywistości przeniknąć, ciągle ma na nowo nadzieję i ciągle jest mu to odmówione.⁵⁴

Jednak podejmuje próby. Musi je podejmować.

Figura rzeki

Figura rzeki pozostaje w najwyższym stopniu pośród figur na poziomie „treści”. Cykl, którego ukoronowaniem jest *Sześć wykładów wierszem*, Miłosz zatytułował: *Dla Heraklita*. Przywołanie Heraklitejskiej rzeki, do której – jako tej samej – nie sposób dwa razy wstąpić, czy też ognia jako wiecznego ładu zmienności, pojawienia się i znikania, uzyskuje adekwatny wyraz w wykładach. Oczywiście cechą rzeki jest ruch – jest nią też substancjalna jedność *jest-było* w ciągłej zmianie przepływania. To ważne, bo, jak zauważyłem, Miłosz ceni sobie możli-

⁵³ W. Pawluczuk, dz. cyt., s. 57-58.

⁵⁴ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 76.

wość bycia odpowiedzialnym, pomimo całej fantasmagoryczności minionego. Na poziomie tekstu różne oblicza rzeki widać w kreacji takich jej aspektów, jak:

R u c h. Tym, co burzy bezruch samej refleksyjności, są obrazy -portrety, dynamiczne i znikające wizje. Postaci wykładów ukazują się w ciągłym ruchu.

Ruch

I. idzie, zbliża się odjeżdżają ziemia się chwieje oddychał	IV. biegli wypelzli zapadła się
II. wchodzą nowi ukazują się student wędrujący Chrystus-włóczęga	V. przebrnąć chwytając zapadając stawiając
III. rzeczywistość mignie, znika sezony powracające obracająca się kula	smarując, bo...

Powstrzymywanie zmiany

- I. chciałem ją zatrzymać w niepowrotnej chwili
VI. przełamał chleb i wypił wino

Znajdujemy tu wiele przejawów nieokielznanego dziania się: 1° ruch życia, biologii – zapisy życia (*oddychał*); 2° ruch-codziennność -zgiełk – najbardziej zbliżający się do bezświadomego płynięcia (*idzie, odjeżdżają, giną*); 3° ruch-droga nawiązujący do chrześcijańskiej symboliki życia-drogi (*student – Chrystus-włóczęga*); 4° ruch cyklu natury, kosmiczny, wiążący się z czasem sakralnym – od ruchu pierwszego różni się tym, że jest oderwany od podmiotu, anonimowy, nieosobowy; 5° ruch-konwulsja-spazm, eksplikujący brutalność i bestialstwo dzieł ideologów, uzurpatorów (wojna: *biegli, przypadli, wywożono, wypelzli*); 6° ruch jako szamotanie się, egzemplifikujący nowożytnie zagubienie (*przebrnąć, chwytając się*).

Wspólnie zlewają się one w nurt wielkiej rzeki *ruchu-czasu-przemijania-nastawania*, który jest owym fundamentem istnienia (7°), Heraklitejskim ruchem unaocznionym w zakończeniu szóstego wykładu:

życie *odnawia się, zamienia się, drzewa niosą zielone świece, magnolie kwitną.*

Cechami tego ruchu panteistycznego, przypominającego ciągle powrót Nietzschego, wielkie koło czasu-ruchu rzeczy, są jego niepostrzeżalność w codzienności oraz swoista cisza i milczenie, które mu towarzyszą.

Ażeby dostrzec rzekę lub mieć śmiałość przeciwstawienia się jej, trzeba ufundować punkt stały, jakiś rodzaj *anty-ruchu*. Miłosz wprowadza dwa rodzaje takiego anty-ruchu: 1° *zatrzymać w nieuchwytej chwili* – powstrzymanie, ocalenie, ruch myśli jako zawieszenie bytu; 2° *Kiedy przelamał chleb i wypił wino* – wszechogarniający anty-ruch (wobec Historii), dokonujący się jako dzieło mesjańskie Wielkiej Postaci, Chrystusa. Jest on nadzieją (i wiarą, i...). Jakiegokolwiek rodzaju ruchu wiąże się tu z motywem ludzi przypadkowych oraz ideologów. To ich wszystkich nieodwołalnie pochłania rzeka czasu. Natomiast motyw poety-taumaturga został powiązany z ruchem Heraklitem (7°) – który tylko on, Poeta, postrzeża i próbuje okiełznać dwoma typami ocalającego, a może zbawczego anty-ruchu.

C z a s . Ruch zachodzi tylko w czasie. Czas to Chronos zawieszony nad dziełem w tytule. Nie jest możliwe, by przy tej okazji nie pojawił się „zegar” (*Wykład II*). Porządkowi ruchów odpowiada złożona hierarchia czasów: 1° czas natury – cykliczny, pierwotny i determinujący podmiot (*wiosna 1935, sezony powracające*); 2° czas kosmiczny, będący rozszerzonym czasem natury – monumentalizujący wizję, ale ślepy w swej nieuchronności; 3° czas prehistorii („I czas ją unoszący, w warstwie pliocenu”), ledwie zarysowany w wykładach, spełnia wielką rolę w *Dolinie Issy*⁵⁵, gdzie, mityzując się, akcentuje praindoeuropejskość mitycznej granicy świata; 4° nadczas astrologicznych mitów, Fatum, Opatrzności – jest to czas providencjalistycznych wyobrażeń, który w epoce iluzorycznej wiary w istnienie samej Opatrzności, epoce po sceptycznym Oświeceniu staje się jako podejrzany: „A dzień urodzenia / I miejsce urodzenia, niby układ gwiazd / Kontrolują kim będzie?”; 5° czas abstrakcji – ograniczony, sztuczny, zafałszowany – to także czas ideologów – osiadły na naturalności czystego trwania, które jest... 6° czystym Trwaniem („bezgraniczna historia”); temporalnym odpowiednikiem Heraklitemskiego ruchu.

⁵⁵ Zob. T. Półchłopek, *Motywy wedyjskie w „autobiografii uczuć” Czesława Miłosza*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, s. 379-392.

Wszystkie czasy stanowią tylko powiązane razem aspekty Wielkiego Trwania. Tak jak istnieje anty-ruch, tak też istnieje anty-czas: „labyrinthy pamięci” to odpowiednik ruchu wyobraźni. Poeta, jeden z prądów wielkiej rzeki czasu, ma swój własny unieśmiertniający strumień pamięci, tego anty-czasu, który wyrzuca ponad powierzchnię obrazy pamięci – i tak je uwiecznia w słowie poezji. Dostrzeżemy tu ponadto czas sakralny, liturgiczny, periodyczne odnajdywanie Wielkiego Czasu, *illud tempus* początków – u Miłosza obarczone jest ono świadomością zagubienia kultury nowożytnego Zachodu. Zderzenia ruchu i anty-ruchu, czasów i anty-czasów to owe boskie zawirowania świadomości Poety, których owoce próbujemy rozumieć.

Woda. PrasyMBOLIKA wody otwiera i zamyka wykłady *dla Heraklita*. Oto *Wykład I*: „brzeg jeziora, panny wodne, zatoczka, fala”. *Wykład II*: „plaża Adriatyku”, „fala na wodach”. *Wykład VI*: „Pamięć zamyka swoje ciemne wody”⁵⁶ – następuje zderzenie „płynięcia” obrazów pamięci i przepływania bytu. W istocie Heraklityjski świat to falująca powierzchnia morza, rytm (wieczny?) przyływów i odpływów. Chodzi więc może poecie o swoistą ontologię, która nie zamykając drzwi (ba, nawet adorując je) przed tym, *co-być-powinno* (Bóg), uświadamia, że ogół *tego-co-jest*, jest *wszystkim*, jednak nie całkiem pozbawionym ładu, choćby na ten ład wskazywała bezwzględna determinacja (fragment o dzieciach – *Wykład VI*). *Być = być falą, echem* – zawsze jednak człowiek pozostaje w czarującym oceanie bytu⁵⁷. Mistrzostwo Miłosza sięga dalej: oto *woda* zjawia się w *Wykładach IV, V* w postaci śniegu – „Sezony powracające, górskie śniegi, morza”. Śnieg to tutaj zima i śmierć czy może biel i oczyszczenie?

Kontrasty. Już wcześniej dostrzegłem w *Wykładzie I* pewien „chwyt” myślowy. To kontrastowanie wyobrażenia pewnego *teraz*, zanurzonego w przeszłości, *teraz*, które stoi przed całą frenezją tego, co dopiero się dokona – oraz *teraz* realnego, które zna już to, co się wydarzyło. „*Ja*”-*teraz* dostępuje wyobrażenia nieobliczalności tego, co się

⁵⁶ „Ciemne wody” mogą być nawiązaniem do barokowej metafory świata jako *mare tenebrarum* – morza ciemności.

⁵⁷ „Byt jako morze”, „ocean” zbliża Miłosza do ujęcia bytu w średniowiecznej mistyce niemieckiej, która ukazując świat jako Jedno pokazywała przy tym, że człowiek jest wynikiem dialektycznej sprzeczności w łonie Bytu, dzięki której ów Byt samodoświadcza siebie poprzez człowieka (Eckhart, Suzo, Tauler). Zob. Z. Kaźmierczak, *Paradoks i zbawienie. Antropologia mistyczna Mistrza Eckkharta i Jana od Krzyża*, Białystok 2009.

dokonało. Właśnie takie ujęcie przypomina bardzo, jak sądzę, Bergsona koncepcję pamięci. Istnieje więc tylko jak gdyby narastająca przeszłość, przed którą już jest nieobliczalna *przyszłość*, na granicy której trwa jakiś nieokreślony „*ja*”-*teraz*.

Tym, co w tej wizji okazuje się absurdalne, jest zarówno b r a k p r z y s z ł o ś c i jako uświadomionego wyboru, jak też istniejąca realnie możliwość jakiegoś „wyznaczenia” – predestynacji do zatracenia lub przeżycia w piekle historii. Z owego *nic*, które odsłania się przed „*ja*”, wyłaniają się konkrety życia lub śmierci. I to jest Tajemnica Metafizyczna Przeznaczenia i Trwania. Dodajmy, że owo *nic* jest też przed „*ja*” w momencie poetyckiego zapisu, twórczości – jest to owa najwyższa linia istnienia, hipotetyczna, nieokreślona w swej długości. W tym punkcie rozważań Miłosza przejawia się „metafizyka”. Jest tylko przeszłość zapisana w pamięci, posuwająca się naprzód, której obramowanie stanowi „*ja*”-*teraźniejszość*; ciągła *teraźniejszość*, która realizuje się jako strumień obrazów, jako wieczne *teraz*.

Skąd rodzą się owe obrazy? Nie istnieje przecież żadna *przyszłość* w świecie Chronosa – *przyszłość* należy do eschatonu, do wieczności, *aeternitatis*, jak podpowiadają zgodnie Miłosz i Eliot. Owo zaś „wyznaczenie” człowieka do tego czy tamtego to może echo lektur protestanckich teologów, ale też zjawisko, które może być z łatwością odkryte na poziomie poetyckiej codzienności (!). Wiemy, iż podobne igraszki z czasem były specjalnością romantyków, a wcześniej liryków baroku⁵⁸. Podobny charakter mają gry z czasem i wyobraźnią prowadzone przez Słowackiego w – dwukrotnie już cytowanej – *Godzinie myśli*:

On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło,
Dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia.
On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło,
I wrzucał w nie obecne chwile – i z odbicia
Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
Obecnym chwilom życia.⁵⁹

⁵⁸ Luis de Gongora, *Ars vivendi*, tłum. P. Krupska, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1989/1, s. 32:

Mija czas i westchnienie mnie nie zbawia,
Choć nie we mnie, nie w zegara porządku,
Wiedząc i licząc, bieg wolnego wątku
– Nigdy mojego – pod niebem zostawia.

⁵⁹ J. Słowacki, *Godzina myśli*, w: tegoż, *Powieści poetyckie*, opr. M. Ursel, Wrocław 1986, s. 280.

„Ja” Słowackiego rzuca się w przeszłość, by z tego **wyobrażonego** punktu obdarzyć to, co jest *teraz*, także wyobrażonym kształtem *wspomnienia* – czyni tak, by zneutralizować nieco histeryczne doznanie rzeczywistości. (Cóż, romantyk!)

Konkludując: Heraklit i figura rzeki stanowią w owym cyklu sam rdzeń doświadczenia świata przez poetę.

Figura portretu

Przeważająca część wierszy z *Kronik* to przywołanie konkretnych sytuacji, ludzi: matki poety, Bernadyńskiego Ogrodu, Fridtjöfa Nansena. Tym przeto, co zagubiło się, wplotło się w ruch czasu, są konkretne, rzeczywiste sytuacje i niepowtarzalni ludzie: Jeden z wierszy cyklu to *Portret z kotem* – portret małej dziewczynki z kotem, której dotyczy oczywiste dla Miłosza pytanie „Gdzie jest?”. Oni, te postaci, stają się wyrzutem sumienia narastającego jak kula śnieżna „ja” poety. Portrety Miłosza z *Wykładów wierszem* tworzą swoistą tetralogię, układając się w zmyślne i rytmiczne powroty czterech motywów, które poznamy w kolejnych konfiguracjach:

- **Poeta**, ludzie przypadkowi;
- Ludzie przypadkowi, **poeta**, postać mitu;
- Ludzie przypadkowi, ideolog, ludzie przypadkowi;
- Ludzie przypadkowi, **poeta**, ideolog;
- Postać mitu, ludzie przypadkowi;
- Postać mitu, ludzie przypadkowi, **poeta**.

Motyw poety przeplata się w całych wykładach, jest też ich ramą. Obrazy ewokowane przez liryka są zazwyczaj nader proste – postaci znajdują się w ruchu („idą”), a uniwersalne tło wydarzeń wyznaczają natura, kultura i abstrakcja. W *Wykładzie III* ukazującym portret ideologów poeta posłużył się techniką prawie filmową – choć właściwszą analogią będzie tu film uszkodzony, zdefektowany:

Więc nie będę dokładny. Ledwo urywki, zarys. //
 Ukazują się. Jest ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta.

Skóra ich długich butów miękka, pierwszej klasy,
 Kurty z drogiego błamu. Ruchu pewne, zwinne.
 Prowadzą na smyczy wilczury. Spójrzcie na nią,
 Szeroką, trochę senną, dobrze wykochaną,
 Spoglądającą wzgardliwie spod czapki bobrowej.

(W III)

Jest w tym obrazie tyleż szczegółu (czapka bobrowa, długie buty), ile pewnej ogólnikowości i pewnej nieokreśloności. Pamięć dociera do obrazowej istoty, do sensu poetyckiej powinności – do żądania ocale-
nia bądź potępienia, lecz nie dociera do zmysłowej pełni, do całości
obrazu, który nieodwołalnie znikł w pamięci. Portrety Miłosza przy-
pominają XIX-wieczne dagerotypy, którym czas odebrał wyrazistość.
Ich funkcja to współgenerowanie napięcia. Chcę znów podkreślić dwo-
istość tego świata: Chrystus, poeta i ludzie przypadkowi to antagoniści
ideologów. Taka kolejność jest bezwzględnie uzasadniona: Chrystus ist-
nieje przecież poza ideologią, nawet poza światem, wszyscy inni pozos-
tają w zasięgu ideologów, także poeta dotknął zachłannej abstrakcji⁶⁰.
Konfrontacja obrazów, ruchów i czasów prowadzi do stałego ewoko-
wania napięcia. Tak odradza się w tej poezji prastara hierarchia istnień
z własnym Niebem i Piekłem;

(Postulowany?) Wybawiciel – Chrystus
Świadek – Poeta-taumaturg
Ofiara – Ludzie przypadkowi
Kat – Ideolodzy

Tworzy się przejrzyste pole napięć, które odsłania jeszcze klarow-
niejszy układ:

Poeta:
anty-ruch, anty-czas,
dobro i zło,
Heraklitejski ruch rzeki czasu.

Salvator, Chrystus:
eschaton, świętość,
Dobro absolutne,
zbawienie: anty-ruch,
anty-czas.



Ludzie przypadkowi:
między czasem i anty-czasem,
zatraceniem i ocaleniem,
dobrem i złem.



Ideolodzy:
utopie, ideologie, filozofie
jako fałszywe formy anty-czasu,
quasi-eschatologie;
kuszenie, iluzje, rozczarowanie.

⁶⁰ Por. E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011; Z. Kaź-
mierczyk, *Rosja mentalna Miłosza*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5.

Sądzę, że znajdziemy w tym hierarchicznym układzie zależności jakiś powrót manichejskiego dualizmu, o którym Miłosz często mówił. Z pewną różnicą: sfera dobra i zła dotyczy *tu i teraz*, podczas gdy sfera nadnaturalnego jest wiarą w absolutny prymat dobra – Boga, który jest nade wszystko Dobrem i Prawdą, jak też uniwersalną Zasadą Nieśmiertelności. Mistyczne, a może panteistyczne, doznanie jedności bytu Miłosz łączyłby więc z wiarą w transcendencję? Ruch, rzeka i czas to Jedno – ale nie wszystko.

Figura naznaczonego słowa

Walczą także słowa. Powiadał Mircea Eliade:

Po dziś dzień zresztą mówi się, iż dla wielkiego poety przeszłość nie istnieje i poeta ukazuje świat, jak gdyby był świadkiem kosmogonii, jakby był współczesny pierwszemu dniu Stworzenia. Z pewnego punktu widzenia można powiedzieć, że każdy wielki poeta stwarza świat od nowa, stara się bowiem widzieć go tak, jak by nie było Czasu ani Historii. W swej postawie jest ludzko podobny do zachowania człowieka „prymitywnego” i człowieka społeczeństw archaicznych.⁶¹

Wiemy, iż *na początku było Słowo* – Słowo dociera do rdzenia rzeczywistości, tworząc prawdziwie byt; jeśli już ktoś lub coś to czyni, tworzy, to ono właśnie, słowo, ociera się w akcie tworzenia o istotowość aktu kreacji. Słowo u Miłosza jest ambiwalentne, czy raczej istnieją słowa nieambiwalentne i ambiwalentne. Eliadowskie zawieszenie Historii nie może się bowiem dokonać w każdym słowie. Historycznie wykreowane znaczenia zniewalają pierwotne sensy słowa, a potem zniewolone słowa zniewalają wolnych, przypadkowych ludzi. Manicheizm na poziomie słów zostaje zapisany metaforą: „Przebranie rytualnej frazy”. Tak ideologicznie przystrojone słowo stanowi podstępne narzędzie historii, ma swój zgubny udział w urzeczywistnianiu utopii. To słowo utopii stwarza obozy; powiedzieć „nie” owemu słowu staje się nakazem poety. Oznacza to także: ucieczkę w sferę pierwotnej kreacji. Nim tego poeta dokona, nim zacznie tworzyć i stwarzać, przejść musi przez kręgi piekła historyczności, w którym razem z nim znalazło się słowo...

Jego, tego ziemskiego piekła, istnienie sygnalizują słowa *k ł a m - s t w a*, slogany przypominane *expressis verbis*. Kategoria słów najbardziej skażonych dziejowością, słów-narzędzi, w których przeglądają się

⁶¹ M. Eliade, *Mity współczesnego świata*, tłum. K. Kocjan, „Znak” 1988/9, s. 52.

historyczne szaleństwa i upadki: *Historia, anty-Natura jak Marks nam zalecał, państwo, Idea, Esencja, Osoba, Fatum*. To tylko niektóre słowa-slogany. Wątpliwości może budzić zaliczenie do tej samej klasy *esencji, osoby* – słów wybrzmiewających szlachetnie. Ale funkcjonują one na tej samej zasadzie co Platońska *idea*, mająca tak już wiele znaczeń, sensów, że właściwie stała się pustym dźwiękiem. Przewodzą tej klasie słów Hegłowskie fetysze: *Historia i państwo*⁶².

Inna rolę pełnią tu wieloznaczne s ł o w a - k l u c z e . Wiele z nich dźwiga na sobie piętno historyczności niejako wbrew sobie. I one też nie są w pełni czyste, niewinne. Miłosz przemyślnie bawi się nimi. Oto na przykład modne słowo *nierozum*. Odnotujmy znane nam użycia tego słowa:

– Słowacki w *Godzinie myśli*:

Że samobójstwo było w młodzińcu chorobą
Obłąkanie, ciemnoty, szału, **nierozumu**.⁶³

– William Blake, *Przysłowia piekielne*: „Nierozum jest strojem łajdactwa”.⁶⁴

– Michael Foucault – tytuł: *Szaleństwo nierozumu*.⁶⁵

Miłosz zna wymienione teksty – trudno, by po prostu nie wymyślono słowa *nierozum*. Podobny jednak los niejednoznaczników spotyka *radość, harmonię, wiarę, pojednanie*. Podklasę w tej grupie stanowią słowa naznaczone subtelną aluzyjnością. I tu poeta przechadza się nad wodą (wiemy, co znaczy), nad którą rosną trzciny. Zbyt bystry czytelnik odniesie to natychmiast do Pascalowskiego: „Człowiek jest tylko trzcina, najwątleszą w przyrodzie, ale trzcina myślącą”⁶⁶. Czy słusznie tak kojarzymy? Sądzę, że tak, lecz dowieść tego nie sposób. Inny przykład:

To jakby ognisko grzało nas w jaskini
Kiedy na zewnątrz stoją zimne ognie gwiazd. (W V)

Oto kontaminacja kilku odniesień: do Platońskiej jaskini; do Kantowskiego powiedzenia o „prawie moralnym”; do Whitmanowskiego

⁶² O języku Miłosza: S. Barańczak, *Język poetycki Czesława Miłosza: wstępne rozpoznanie*, „Teksty” 1981, z. 4-5.

⁶³ J. Słowacki, *Godzina myśli*, dz. cyt., s. 285.

⁶⁴ W. Blake, *Przysłowia piekielne*, w: *Mowa wiązana*, dz. cyt., s. 253. Zob. T. Sławek, *U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake’a*, Katowice 2001.

⁶⁵ „Literatura na Świecie” 1988/6, s. 134.

⁶⁶ B. Pascal, *Myśli*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1989, s. 140.

„nieba”. Ale czy na pewno? O niebie piszą wszyscy poeci. Niemniej jednak jest to klasa słów, poprzez którą prowadzi się literacką grę aluzji – myślową, skojarzeniową zabawę i pracę zarazem⁶⁷.

Wreszcie funkcjonują tu dwie klasy Słowa istotowego – autentycznego i nieskażonego...

S ł o w a - k r e a c j e . Ta dziedzina słów dociera do podstawy bytu, do tego, co będzie, co jest i było. Słowa-klucze tej dziedziny to: po stronie codzienności: *być, żyć* („Ale jeszcze nie ma niczego co miało być”). W poezji ujmującej trwanie czas terażniejszy czasowników *być* i *żyć* brzmi tak samo: *mignie* („Z rzeczywistością co zrobimy? W słowach gdzie ona? Ledwo **mignie, już znika**”). Chodzi oczywiście o sens metaforyczny, a nie o formę gramatyczną. Po stronie poezji należą do tej grupy wskrzeszające, kreatorские: *wyobrazić sobie, pamiętać, zatrzymać, wspominać, ratować*. Wreszcie, bez względu na to, jaki status przyznany wartościom, po stronie etyki, tak ważnej dla Miłosza, stoją owe „rdzeniowe” słowa: *powinien, może*.

L o g o s . To arcysłowo – pisane raz jeden wielka literą – przychodzi w świat poetyckich wykładów spoza słownika poezji, by jednak dopełnić ułomny akt ocalenia poetyckiego ocaleniem zupełnym, zbawieniem. Logos wcielony w Chrystusie jest tym, który ma nadać kształt *bezgranicznej historii*, ociosać nieskończony chaos choćby apokaliptyczną zapowiedzią kresu – przeciw absurdowi permanentnego chaosu *Historii*, w którym sięgają ziarno ideologów. W poetyckiej wizji Miłosza nie zjawia się filozoficzny *logos* Filona z Aleksandrii lub ten znany z Ewangelii św. Jana⁶⁸. *Logoi* Miłosza to powszechne *być-powinno*, wolne i od pewności rozumu, i pewności naiwnej wiary.

⁶⁷ Wykłady Miłosza pełne są literackich aluzji. I tak wspomniany już wers „Bez ich dwojga w krzakach koło gazowni” jest zapewne aluzją do fragmentu *Jalowej ziemi* Eliota:

Szczur pełznął miękko między żdźbłami trawy
Wlokąc po brzegu swój oślizły brzuch
Kiedy łowiłem ryby w zatęchłym kanale
W zimowy wieczór, za wieżą gazowni,
Rozmyślając jak tonął królewicz mój brat
I o tym jak poprzednio zginął król mój ojciec
Na niskim, mokrym gruncie białe, nagie ciało.
– Cz. Miłosz, *Mowa więziona*, s. 44.

⁶⁸ Zob. Filon z Aleksandrii, *Pisma*, T. I, przekład i wstęp L. Joachimowicz, Warszawa 1986; T. Yates, *Rozszerzanie się chrześcijaństwa*, przeł. T. Szafranski, Warszawa 2005.

Figura ciszy

Blisko poziomu formy znajduje się ta figura, którą trochę nieprawnomyślnie, poetycko nazwałem figurą ciszy. Pisząc o sprawach hierarchicznie najwyżej usytuowanych, nie wyzbył się Miłosz wielkiego umiaru, poetyckiej pokory wobec tematu. O ile w przypowieści o *Tytaniku* odważył się na opatrzenie dokumentalnego niemal opisu emfaticznymi apostrofami-wyrzutami – „O Ludzkości cywilizowana! O zakłęcia, o amulety!” – o tyle wykłady porażają prostotą. Tworzy tę prostotę, buduje ją kilka gestów poetyckich.

Proste, dwu-, trzywyrazowe zdania, często pojedyncze wyrazy: „A tak. I odrzutowiec. Tranzystor. Video”. Łagodna ekspresja to po prostu powtórzenia: „Mordercy wylosowani – ty, i ty, i ty”, „On inny, obcy, obcy”. Słowa dążą u Miłosza do *creatio* świata prawdziwego przeciw światu słów-fałszów, nie próbują więc natury ponad miarę metaforyzować. Stąd chyba bierze się przejmująca ich prostota. Czasem zdarzają się tu, choć rzadko, negatywnie nacechowane wyrazy: „dobrze wykochana”, lub słyhać sarkazm, ironię: „Pisywał wiersze o rycerskich cnotach (...) / Miał następnie zginąć, może pod Smoleńskiem”. Zdumiewa zupełny brak rymu – byłby on wyrazem pretensjonalności formy wobec „takich” tematów. Rymują się raczej głębinne sensory tak wiele znaczących słów: *jestem – pamiętam*. Znaczącą rolę odgrywają spójniki „a”, „i”, które nie pełnią tu jedynie roli łączników, spojeń, lecz stylizują zdania, odwołują do biblijnej mądrości – te słowa rozpoczynają nieomal dwadzieścia zdań. Tak przemawia moralista ze szkoły psalmistów.

Kropki i przecinki – nic więcej, oto Miłosz. Żadnych teatralnych uniesień – w sumie dwadzieścia pięć znaków zapytania i jeden jedyny wykrzyknik: „Takie tłumy, na Boga!” (W VI). Czasem pojawi się związła puenta jak w przypowieści o studencie: „Nic nie wiedział o nich”. Czasem znów znajdziemy tu nieco kolokwializmów – pisaliśmy już o tym. *Credo* Miłosza brzmi: być wiernym rzeczywistości (stąd „kremy i świecidła”, „czapka bobrowa”). Tak, to są epifanie rzeczywistości i przyziemności.

Miłosz nie sili się na poetycki efekt – ten przychodzi sam niczym epifania. Zna wagę milczenia i ciszy – albowiem: „Ci, którzy mówią, nie wiedzą” (*Świadectwo poezji*)⁶⁹.

⁶⁹ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, s. 67. Por. ciekawy szkic: E. Bieńkowska, *Miłosz i psalmy*, „Zeszyty Literackie” 2005, nr 1.

Figura wykładu

Przywołam najpierw fragmenty wykładowych oracji...

Spotkał mnie wielki zaszczyt i wysoko cenię przywilej przemawiania z katedry im. Charlesa Eliota Nortona. Ponieważ jednak jest to katedra poezji, zabieram się do tych wykładów z niepokojem. (Cz. Miłosz)⁷⁰

Moim głównym pragnieniem wszakże była obrona – wbrew pozytywistycznemu na ogół stanowisku filozofii anglosaskiej w ostatnich latach (...) metafizycznego ujęcia teizmu. (E. L. Mascall)⁷¹

Jeżeli się wysunie zarzut, że to, co przedstawiłem, jest bardzo skomplikowane, mogę tylko powiedzieć, iż człowiek jest bardzo skomplikowanym rodzajem rzeczy. Jest o wiele prościej być albo aniołem, albo maszyną, nie dowodzi to jednak, że raczej miał albo Kartezjusz, albo Haeckel. Nie zajmujemy się tym, co jest proste, lecz tym, co jest prawdziwe. (E. L. Mascall)⁷²

Każdy dzień różni się od następnego, każda zima jest inna. Co minęło, minęło na zawsze. Dlatego też praktyczna filozofia ludzkości każe spodziewać się w najogólniejszym zarysie powtórek, ale uczy także akceptacji szczegółów, wyłaniających się z nieodgadnionej macierzy wszechrzeczy, spoza zjawisk objętych naszym umysłem. (A. N. Whitehead)⁷³

Oto fragmenty opisu doświadczeń wykładowych, wykładów po prostu. Dlaczego tych właśnie? Otóż do poezji Miłosz wprowadza pewien *ethos* wykładu i wykładowcy. Wykład to instytucja trwale zakorzeniona w kulturze (wykłady im. Charlesa Eliota Nortona, im.... etc.), sięgająca czasów gaju Akademosa. To *miejsce* i *sytuacja*, z wnętrza których wyklada się określone *wiem*. Wdzięczność wykładowcy za ów *przywilej* przejawia się w uwypukleniu dziedzictwa Tradycji i podkreśleniu zarazem jej zmienności.

Wykładem anglikańskiego teologa posłużyłem się, by pokazać, jak wykład funduje swoją *prawdę*. Wykład bywa polemiczny – ma być w intencji Mascalla *obroną*; bywa też autorytatywnym, *ex cathedra* wyłożeniem własnego *jest tak i tak*. Miłosz także polemizuje w *wykładach*

⁷⁰ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 5.

⁷¹ E. L. Mascall, *Otwartość bytu*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1988, s. 7 oraz s. 314.

⁷² Tamże.

⁷³ A. N. Whitehead, *Nauka i świat współczesny*, dz. cyt., s. 14.

wierszem, ale już nigdy nie narzuca swojej wiedzy z pozycji absolutnego autorytetu.

To, co mówi Whitehead – twórca filozofii procesu – bardzo bliskie jest Heraklitejskiemu ujęciu świata. I lirycznemu ujęciu Miłosza. Jednakże wykład poetycki i wykład filozoficzny, mówiąc coś podobnego, zarazem jednak czymś się różnią. Pewność filozoficzna ma równie długą historię, jak pewność scjentystyczna, obie wspierały się wzajem, to znów ze sobą walczyły. Kiedy w pierwszej połowie XIX wieku Hegel wygłaszał w aureoli geniuszu wobec słuchających w euforii tłumów swoje wykłady, obok w innej, pustej sali przemawiał Schopenhauer. Autor *Świata jako woli i wyobrażenia* poniżał filozofię Hegla, nazywając ją *belkotem*⁷⁴. Utarczki różnych pewności to nic nowego. Miłosza wykłady wierszem nie są doprawdy prezentacją metafizyki procesu (Whitehead), nie są wyjaśnieniem ani popisem teologicznej dialektyki (Miłosz do teologicznego czytania przyznaje się chętnie).

Ich specyfika to: p o l e m i c z n o ś ć – poetycko wyłożony sprzeciw wobec abstrakcji – i laudacja liryki, przez strzępy, urywki pamięci chwytającej „migającą” rzeczywistość; r e f l e k s y j n o ś ć – pomimo wprowadzenia pozorów „wykładowej” argumentacji („Czyż nie dowodzi jasno do kogo należy władza / Kto bierze tu nagrodę?”), kwintesencją wykładu wierszem jest owo zderzenie ruchów i anty-ruchów, czasów i anty-czasów; z a m a s k o w a n i e rzeczywistego odbiorcy: „Jakże wam opowiedzieć? Do jakich odesłać **was** kronik?”, „Wyobraźcie sobie”, „Pomyślcie o nich, (...) nie dla **was** ta wiedza”, „Z rzeczywistością co **zrobimy**?” Kim są o n i – uwięzieni w gramatycznych formach? Studenci z Berkeley? Nie, to nie tylko studenci – chociaż podmiot liryczny nazywa ich *moją młodą klasą*. Krąg słuchaczy wyznacza krąg objętych wspólnotą „wiecznego kresu”, to Wszyscy. To ludzkość – te wieczne dzieci, młoda klasa, której poeci prawią morały. Co ważniejsze, Miłosz akcentuje wspólnotę mówcy i słuchaczy w owym „co **zrobimy**”. My zrobimy.

Ostatecznie specyfika wykładu Miłosza wyraża się w użyciu trzech form wypowiedzenia: w y k ł a d u - s p o w i e d z i – ekscytującego wyznania winy, udziału w tym, co ideologiczne, to nowe *confessiones*; w y k ł a d u - w o ł a n i a : „Takie tłumy na Boga!”, to biblijne wznoszenie rąk ku niebu; w y k ł a d u - k o n s o l a c j i : „*Pocieszam was*” – wy-

⁷⁴ J. Garewicz, *Schopenhauer*, Warszawa 1998.

klady stanowią ostateczny wyraz nadziei, że udział w spektaklu przepływania, zanurzenia się w nurcie rzeki przemijania okaże się zapowiedzią transcendentnej rzeczywistości. Tak to, co do tej pory było czystą formą i literacką, kulturową tradycją, to jest wykład, zostaje odnowione w poetyckiej formie wyrazu, wznosi się ku symbolicznej treści – ku tej niesubstancjalnej, ulotnej dziedzinie Esencji. Tym, co oświetla oratora i klasę, są tylko i aż *kandelabry drzew*. Boska Natura? Księga Istnienia?

Rzdeń powinności, powinność wołania

– *Durèe*

Pewność, Cień? Nie ma zupełnej pewności. Trwając, zdaje się mówić Miłosz, musimy brać pod uwagę, że może być prawdziwe proroctwo Schopenhauera: „Świat jako wola i wyobrażenie oznacza przecie nic innego, jak to, że istnieje jedynie *Natura devorans* i *Natura devorata* – Natura pożerająca i Natura pożerana”. Ludzie Miłosza to krople rzeki-ruchu, zagubione w wielopoziomowości świata, którego skomplikowanie sami pomnażają przez naturę, kulturę, technologię. Zagubieni i zarazem usilnie pragnący zostać *homo religiosus*, nawet gdyby *religiosus* miało znaczyć wiarę w „paradygmat Newtona”. To ludzie przekonani o słabości *homo sapiens* i *homo faber*. *Logos* Boga, potem Natura, na końcu *logos* cywilizacji, wypowiadający naturę w systemach symboli. Tylko ten pierwszy *logos* natomiast *jest-tym-który-jest*. Nawet już poetyckie próby stwarzania światów noszą wszelkie znamiona niespełnienia i niepełności. Rzeczywistość jest trwaniem pośród trwającego – Bergsonowskim *durèe*, w którym zachowana zostaje wyższa jedność tego, **który** doświadczył, spamiętał i spoetyzował, i tych, **których** zapamiętał, którzy zostali spamiętani.

Dzięki temu możliwa staje się bodaj krucha odpowiedzialność – tak oto między *było* a *jest* istnieje *ciągłość*. Nie pojawi się jednak możliwa do ujęcia *przyszłość* tam, gdzie płynie tylko rzeka przemijania, dlatego przyszłość musi należeć do *eschatonu*. Miłosz dociera do rdzenia rzeczywistości, oczywiście idąc śladami Eliota, Whitmana, Blake’a. Przywołajmy Bergsona:

Nie ma rzeczy gotowych, są jedynie rzeczy, które się stają, nie ma stanów trwałych, są tylko stany, które się zmieniają. Wszelka rzeczywistość jest

dążeniem, jeśli się umówimy, że nazywamy dążeniem zmianę kierunku *in statu nascendi*.⁷⁵

I dodaje: nie ma gotowej przyszłości, jest *twórczość życia* przewyższająca wszelką celowość. Uzupełnienie poety do tej tezy brzmi: musi także istnieć odpowiedzialność za to, co *było*. Czy wobec XX wieku ostają się Bergsonowskie pojęcia: trwanie, *attention à la vie*, sympatia, intuicja? Czy raczej Nietzscheański okrzyk: „Nie dowierzajcie nikomu, co o swej sprawiedliwości mawiać rad!”⁷⁶. Potępiona przez Miłosza dionizyjskość to także reguła niedowierzania, niepamiętania. I tu poeta powtarza gest Nietzscheańskiego Zaratustry: niechętnie, obnażając werbalizm wolnej śmierci. Równocześnie głosi niedowierzanie systemom porządkującym byt, pomny własnych doświadczeń z totalitaryzmem. Miłosz to adwokat ludzi, którym odebrano możliwość łagodnego smutku znikania, piękna śmierci-zatarcia, *ars moriendi*. W tym wszystkim łączy się u Miłosza to, co absolutnie małe, historyczne, szczegółowe, ujawniające człowieka, z tym, co esencjalne, co jest *durée* Bergsona, *dzianiem się* Nietzschego, *rzeczywistością-procesem* Whiteheada, *rzekę* Heraklita. Między Esencją a Abstrakcją tkwi człowiek z jego Mnemosyne. Trwać to sprzeciwiać się temu, co jest zniewoleniem przez rzekę -ruch-abstrakcję, a także temu, co może się okazać omamieniem przez abstrakcję ideologiczną. Nie warto ani tonać jak mistyk w esencjonalności, ani zatracać się, jak ideolog, w historyczności. I to, i tamto – złuda!

– Światło

Czy poezja, nawet wielka, zdolna jest podołać zadaniu bycia słowem wiernym światu w miarę, jak ten staje się anty-poezją? Jaki ethos poety wybrać? „Wielka liryka istnieje na początku i na końcu danej kultury”⁷⁷ – twierdził Spengler. Istotnie? Jeśli tak, to w epoce *Zmierzchu Zachodu* oraz *Götterdämmerung* winna rozbrzmiewać największa liryka. Miłosz jest w tym sensie poetą – tym, który wobec niepoetyczności i tragiczności świata przybiera naraz wiele postaw: Homera? Koheleta? Fausta? Kasandry? Ironisty Heinego?... Nie ma jednego oblicza –

⁷⁵ H. Bergson, *Wstęp do metafizyki*, tłum. P. Beylin i K. Błeszyński, w: *Mysł i ruch. Dusza i ciało*, Warszawa 1965, s. 51.

⁷⁶ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Warszawa 1990, s. 118.

⁷⁷ O. Spengler, *Historia, kultura, polityka*, przeł. A. Kołakowski, J. Łoziński, Warszawa 1990, s. 121.

ma wiele twarzy, a jednak jakaż tu wyrazista poetycka tożsamości i jaka mocna poetycka tożsamość.

Jeśli pisać o doświadczeniu bytu, to Miłosz jest romantykiem w Spenglerowskim sensie: „Dal jest natomiast właściwą ojczyzną wszystkich romantyków”. Ta dal to u Miłosza cud, *miraculum* oczywistości: zieleń drzew i to, *co-być-powinno* (Bóg). Miłosz-romantyk to gloryfikator wspólnoty kresu i zarazem poetyckiej „inności”, bycia ponad światem.

Jeśli pochylić się nad swoistą epickością tej poezji, nad *stosem pokruszonych obrazów* Eliota, niechybnie przypominają się słowa Józefa Wittlina: „Genealogia i rodowód zwykłego prostaka jest tu równie ważny, jak to, skąd rodzi się i pochodzi król. U Homera są wszyscy równie boscy”⁷⁸. Miłosz to nie Homer – ale wiele jest z postawy Homera w poetyckim ocalaniu ludzi przypadkowych.

Gdyby spojrzeć na obsesyjne prawie nawroty „migania” rzeczywistości w tej liryce – koniecznie należałoby przywołać biblijne i barokowe *vanitas vanitatum et omnia vanitas*⁷⁹. Miłosz wznosi się ponad banał przemijania, pomimo tego zachowując coś z postawy Koheleta. Tym, co może stanowić przekroczenie *vanitas* w tej poezji, jest ślad faustycznego dążenia, stałe stawanie się, ale i bycie odpowiedzialnym, istotne jest to „nie” powiedziane Mefistofelesowi, gdy ten głosi wyższość nicości nad *tym-co-jest*. Poezja Miłosza nie przybiera wszak tonu Kasandry, nie jest łatwą profecją, nie nazwiemy jej głębokim błżeństwem Heinego, ani heroicznym defetyzmem egzystencjalistów. Chce być i być-odpowiedzialnie. Wyznając manichejską walkę Dobra i Zła na poziomie rzeczywistości, chce stać się gnostycką inicjacją w prawdę o *świecie*, którego nie można dowieść *rozumem*, ani odnaleźć w *historii* – można najwyższej prze-czuć.

Przeczuć – przekroczyć czuciem granicę zmysłową. Przeczuć – przekroczyć wiarą granicę słowa.

– Granica

Najważniejszą figurą, figurą spoza poziomu treści czy formy, jaką rozpoznać można w dziele Miłosza, jest figura epistemologiczna, fi-

⁷⁸ Cyt. za: Z. Kubiak, *Polski homeryda*, w: J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1988, s. 259.

⁷⁹ Zob. B. Gruszka-Zych, *Młody dziewięćdziesięciolatek. Późna poezja Czesława Miłosza*; M. Bernacki, *Starość jako zapasy ze śmiercią. O ostatnim wierszu Jarosława Iwaszkiewicza*, w: *Starość raz jeszcze... (szkice)*, red. J. Olejniczak, S. Zajac, Katowice 2007.

gura granicy – figura zamknięcia, nieprzekraczalności granicy między rzeczywistością a domniemaną sferą wieczności. Ta figura jest zawsze przed Poezją – jest dramatem Poety jako tego, który widzi więcej:

Wielki zgiełk ustaje.
Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
A tamci, **jak za szkłem**, patrzą, milczą. (W VI)

Z tamtej strony nie dobiega nic. Z tej strony obrzęd przełamywania zamknięcia koncelebrują z Miłoszem poeci wszystkich czasów – wśród nich arcyromantyczny Kordian na górze Mont Blanc:

Tu szczyt – lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną,
Spojrzę... Ach! Pod stopami niebo i nad głową
Niebo – **zamknięty jestem w kulę kryształową**.⁸⁰

„Ciemność” ta sama, *szkło-kryształ* to samo, milczenie to samo, chaos epoki – czy inny? To samo też *spatium* – nieuchwytność.

– *Nic*

Wiek XX nie zdarzył się więc jako egzemplifikacja tez polihistorów. Tak jak wszystkie wieki przed nim – nie został okiełznany przed abstrakcją. Jak zawsze Chronos i „*ja*”-*pamięć* pozostają tacy sami. I wyniosłość poety jest niezmienna: „Oni są mglistą magmą, która na mnie napiera, mnie otacza, odnoszę się do nich z ironią, wywyższony przez moją świadomość ich daremnych pożądań i nadziei”⁸¹. W świecie nie widać żadnego działania Swedenborgiańskiej łaski (*influx*), o którym rozprawia Miłosz w *Ziemi Ulro*. Nader wrażliwego na skandal zła twórcę przekonuje prawda mistyka Böhme: „zło musi służyć dobru do życia... / *das Böse muss dem Guten zum leben dienen*”⁸². Poeta zanurzony w cywilizacji Zachodu zna gorzką prawdę pragmatyzmu Williama Jamesa: „Według zasad pragmatycznych, jeśli hipoteza Boga działa

⁸⁰ J. Słowacki, *Kordian*, Warszawa 1982, s. 54. Zob. prace zebrane w tomie: *Granica w literaturze. Tekst – świat – egzystencja*, red. S. Zabierowski, L. Zwierzyński, Katowice 2004.

⁸¹ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 56.

⁸² Cyt. za: J. Piórczyński, *Absolut. Człowiek. Świat. Studium myśli Jakuba Böhme*, Warszawa 1991.

w sposób zadowalający (...), jest ona prawdziwa”⁸³. Tylko tyle? Może; może więc ratuje nas Literatura? Może...

Pragnący wielkości,
Umiejący ją rozpoznać gdziekolwiek jest,
A jednak niezupełnie jasnego widzenia,
Wiedziałem co zostaje dla mniejszych, jak ja:
Festyn krótkich nadziei, zgromadzenie pysznych,
Turniej garbusów, literatura. (Wyznanie, 16)

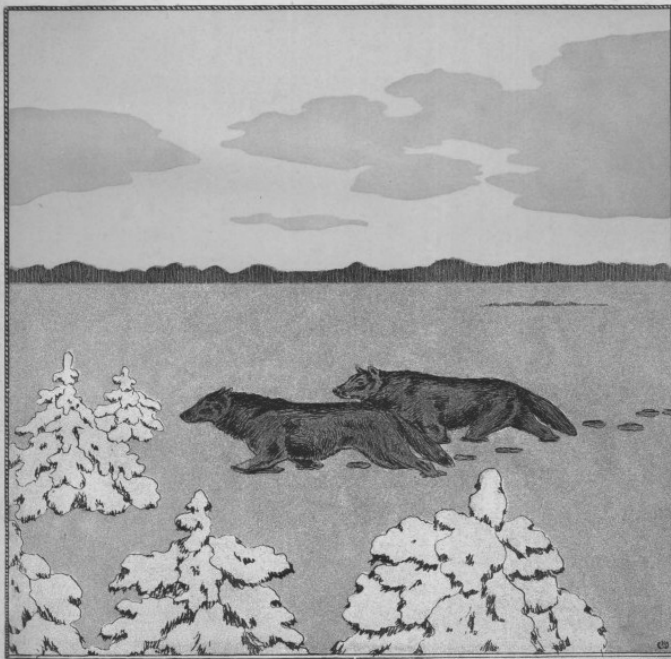
Literatura – to jednak znacznie więcej: „Pokażę ci strach w garstce popiołu”.

– **Modalność**

Sześć wykładów wierszem – przeciw egzystencjalnemu unicestwieniu, przeciw absurdowi historycznej oraz ideologicznej śmierci w świecie, w którym i tak płynie bezwzględna rzeka Heraklita – świecie, który jest rzeką. *Sześć wykładów wierszem* za nadzieją anty-ruchu, za wiarą. Jest ona bowiem, owa wiara, czymś innym niż niosące wprawdzie pocieszenie, ale też złudne i bezsilne ćwiczenia pisarza we wzniosłym zaklinaniu czasu i śmierci. Trwać – to siłą poetyckiej Pamięci przeciwstawić się dziełu Chronosa. Brać odpowiedzialność, tworzyć, etycyzować świat – to zwiększać siłę wołania do *Tego, Który-Być-Powinien*.

⁸³ W. James, *Pragmatyzm*, przeł. W. Kozłowski, Warszawa 1957, s. 157.

WŁODZIMIERZ KORSAK
ROK MYSLIWEGO



PROJEKTY KSIĄG NIENAPISANYCH: *ROK MYŚLIWEGO, KRONIKI*

Siedzę i rozmyślam.
Pragnienia i uczucia
podarowałem Sztuce –
rzeczy na wpół dojrzone
twarze jakieś czy rysy,
miłości nie spełnionych
niepewne przypomnienia.

Kawafis, *Podarowałem Sztuce*¹

„Oblegają mnie wiersze nie napisane...”

Tematem książki – wydanego w 1990 roku w Paryżu *Roku myśliwego* Czesława Miłosza – jest, jak sądzę, kres, linia graniczna egzystencji, ta ostateczna niemoc, bezsilność wobec odchodzenia innych i własnej przemijalności, przygodności. Idzie tu o to, co jakkolwiek próbowalibyśmy określać, odsłania swą postać – po usunięciu w cień eufemizmów

¹ K. Kawafis, *Podarowałem Sztuce*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, przeł. i oprac. Z. Kubiak, s. 115. Tekst mój jest próbą subiektywnej lektury, stąd nieobszerne przywołanie literatury przedmiotu. Jednak – właśnie podczas jego pisania – w polu moich lektur znalazły się prace, których wprawdzie nie cytuję, lecz które czuję się w obowiązku wymienić: Czesław Miłosz, pod red. W. P. Szymańskiego, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Historycznoliterackie”, Zeszyt 61; M. Piwińska, *Prelekcje o Polsce dla Zachodu. Mickiewicz – Miłosz*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1993; C. T. Prus, *Dramat podmiotu w „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada” Czesława Miłosza. (Interpretacja jako droga rozumienia siebie)*, w: *Ethos literatury w niespokojnym świecie*, pod red. E. Feliksiak, Białystok 1989; W. Szturc, „Faust” Goethego. *Ku antropologii romantycznej*, Kraków 1995.

– w specyficznym słowiańskim brzmieniu słowa *śmierć*. *Rok myśliwego* pisał bowiem 77-letni poeta, autor wielu, bardzo wielu wierszy, tomów prozy, ale też człowiek obdarzony nieustannie żywą wyobraźnią, która w obliczu starości z tym większym wycuciem kartkuje zarówno Księgę Pamięci, jak i próbuje penetrować... Co właściwie? Księgę Przyszłości, w której losy poetyckiego słowa – narażonego na wielorakie przeinaczenia, a może i zapomnienie – ukazują się raz mgliście, raz jasno.

Miał pisarz – tymczasem – przed sobą jeszcze tyle lat: 1987–2004. Lat bogatych w dzieła! Wydany na przykład w 1987 roku tom *Kroniki* zdaje się pozostawać w głębokim, ale nie od razu uchwytnym związku z *Rokiem myśliwego*.

To samo „ja”, wyobraźnia – w obliczu owej brzytwy Tanatosa – próbuje przecież zgłębić także tajemnicę książek, których nie stworzyła, tych pożądaných, a nigdy nie przeczytanych, bo... albo nie istniejących, albo niemożliwych do napisania. *Rok myśliwego* wydał mi się książką drastyczną, ponieważ pisaną ze świadomością, że w świecie wyobraźni surowa bezwyjątkowość praw logiki i fizyki odsłania się w innej, zdumiewającej formie myśli. Oto – choćby – umniejszającemu się wymiarowi czasu („życia”) towarzyszy przytłaczające powiększanie się, zgęszczanie jego wartości w skali całej egzystencji. Im mniej czasu, tym więcej niewypowiedzianego. Głos i milczenie poety, pisanie i niepisanie zyskują niepokojącą rangę, jakiej nie zyskałyby nigdy w szerokiej i czasem naiwnej czasoprzestrzeni młodości.

Jeśli jest *Rok myśliwego* książką o kresie, to w wielorakim sensie: o doświadczeniu umierania, oczywiście, ale też o schyłku pewnej kultury („europejskiej”, „narodowej”), mentalności, także o końcu języka sztuki (słowa). Także o niepowtarzalnym doświadczeniu egzystencjalnym poety. Stąd niepozabawione egzaltacji wyznanie Miłosza: „Oblegają mnie wiersze nie napisane i których nigdy nie napiszę, obrazy, sytuacje, tematy, w nocy, nad ranem”².

Taki jest zamiar mego tekstu: przyjrzeć się projektom, obrazom, figurom ksiąg, dzieł, wierszy nienapisanych, fantomicznych, nieistniejących w pełni, a tylko „chcianych”, wynurzonych na jaw przez wyobraźnię. Zadanie przewrotne – interpretować to, co trwa załączkowo, co jest, by-nie-być-w-pełni, a odsłania się jako czysta potencjalność.

² Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991.

Może jednak – skoro istnieją nawet recenzje nie napisanych książek – zadanie to ma sens?³

Sądzę bowiem, że w zgęszczonej materii tych niedokonanych projektów kryje się sam dramat słowa, lecz także – a może przede wszystkim – pytanie o los, trwałość tego wszystkiego, co poeta jednak stworzył, rozwinął w pełni lirycznej czy prozatorskiej formy. W ten sposób to, co nienapisane, staje się dramatyczną figurą tego, co napisane – dzieła pisarza. Ono zaś w konfrontacji z projektem, pomysłem, wizją nabiera wydzźwięku podstawowego pytania: ile w tym, co napisałem, piękna, ile pozaczasowej trwałości, esencjalnego życia, ile zdołałem zdeponować w słowie z mego *universum* przeżyć. I mieści się tu także wątpliwość, na ile czas, metodologiczne furie, mody badaczy mogą przesłonić, zakłamać, zsimplifikować przesłanie poety.

Do tego kręgu pytań nie dociera się w *Roku myśliwego* łatwo. To książka swoiście hermetyczna, jakby mało zakorzeniona – z pozoru! – w materii pytań stawianych przez kulturę lat dziewięćdziesiątych XX wieku, której signum stają się słowa oznaczające niechybne następstwo („post-”, także „po-”) lub zwiastujące aurę odrodzenia, nowości: nowa wrażliwość, New Age, neo- (tu do wyboru cały zestaw mobilnych dopełnień: liberalizm, marksizm, konserwatyzm, psychoanaliza, imperializm). Bo też można by *Rokowi myśliwego* zarzucić wiele.

Po pierwsze, że pisany w czasie, gdy chodzi o wydarzenia historyczne, nieszczególnym – między sierpniem 1987 roku a sierpniem roku 1988, a zatem przed Wielkim Przełomem, krachem sowieckiego imperium i komunizmu. Stąd z XXI-wiecznej perspektywy – gdy nie domknięty był cykl destrukcji lub restytucji układów politycznych – podwójna niejako dezaktualizacja wypowiedzi pisarza o Europie Środkowej, Polsce, Ameryce. Wszelako – z drugiej strony – taka jest natura tego, o czym poeta tu mówi, pisanej wielką lub małą literą „historii”, która jak obłąkany retor w Hyde Parku z każdym zdaniem zmienia temat i bohaterów opowieści. I jeszcze czasem, w przypiływie szaleństwa, mówi, że nic już nie mówi.

Po drugie, można uznać, że będzie to książka prowokacyjnie zawstydzająca, chwilami wywołująca zażenowanie, bo Miłosz w pewnym miejscu jasno określa cel tych wyznań: „Zstępować w głąb swoich wstydy”. Nie jest to autobiografia i nie jest *Rok myśliwego* opowieścią

³ Choćby: S. Lem, *Prowokacja*, Kraków – Wrocław 1984.

anhelliczną, cherubinową. Stąd pewnie dręczące wahania *Przedmowy*: „Tom zapisów jednego roku leży przede mną, a ja, przyznając, waham się z jego ogłoszeniem. Bo można chcieć zbudować siebie, ułożyć swój obraz, taki, jaki powinna wedle naszych życzeń otrzymać potomność, co jest przyjęte i na ogół nie ściąga zarzutów. Powstanie pytanie, czy warto postępować wręcz odwrotnie: odsłaniać swoje słabości, pokazywać pokręcony życiorys dlatego tylko, że tak się w diariuszu dla siebie samego prowadzonym zapisało”. Szczerść to, czy sugestia szczerści? J. J. Rousseau napisał już swoje nieszczerze *Wyznania*, które współcześni uznali – o ironio – za wzór prawdomówności...⁴

A „wstydy”? Raz po raz sięga Miłosz do arsenału demitologizujących gestów. On, polski noblista, pasowany – jak ironicznie podkreśla – na wieszcz, prawie kanonizowany za życia w panteonie narodowych „synów tysiącleci”, koryfeusz XX-wiecznej triady wieszczów, lokator podręczników i historycznoliterackich syntez, nie waha się wyznać⁵: „lubię podróżować samolotem”, ale też „pisać, czytać, pić”. Ten motyw ostatni Miłosz eksploatuje z podziwu godną otwartością: „Picie, często do lustra, było dla mnie zbyt ważne, żebym mógł je w pamiętniku pominąć”.

Nie waha się pisać także o swej niemocy twórczej, o lęku przed powolną śmiercią ciała, sprowadzającą egzystencję do poziomu roślinnego trwania. Śmierć sąsiaduje na kartach tej książki z erotyką, wyznania o kulturze z demystyfikującymi jej uroki sądami o prawach i obrzydliwościach człowieczej fizjologii. Nad wszystkim sprawuje swój patronat śmierć. Jak w zapisie spotkania poety z 92-letnią Hannah Arendt, podówczas pensjonariuszką domu starców: „Hannah mówi, że chce jednego: umrzeć i że nie może siebie zabić, bo jak, »nie zabiłam w życiu nawet muchy«”.

Pójdźmy dalej, po trzecie, jest *Rok myśliwego* książką jakby odwróconą plecami do przeszłości, bilansem pamięci, chyba aż nazbyt dla czytelnika sumiennym: 330 stron, około 600 nazwisk indeksu osobowego, brzmiących jak tematy sześcuset interpretacyjnych przyczynków

⁴ Patrz: B. Baczeko, *Rousseau – samotność i wspólnota*, Warszawa 1964; E. Cassirer, *Rousseau, Kant, Goethe*, przeł. i opr. E. Paczkowska-Łągowska, Gdańsk 2008.

⁵ Myślę tu (z odrobiną ironii) o percepcji dzieł Miłosza w latach 80. Zob. tom: *Miłosz. Gdańsk i okolice. Relacje, dokumenty, glosy*, pod red. K. Chwin i S. Chwina, Gdańsk 2012.

typu „Miłosz o Jeleńskim”, „Miłosz o Czapskim”, „Miłosz o Andrzejewskim”. I jak – pytać wolno – utkana z materii pamięci ludzi i zdarzeń XX stulecia książka ma przemówić do czytelników preferujących już wtedy raczej Michela Foucaulta, Jacquesa Derridę, Zygmunta Baumana, Jeana Baudrillarda, odgrzebujących pisma Nietzschego i Stirnera?⁶

Po czwarte, *Rok myśliwego* jawić się może jako kolejne dzieło, które formalnie niczym nie zdumiewa. To pamiętnik jednego roku, intymny dziennik pisany jakby niechlujnie, czasem w samolotach między Paryżem, Rzymem, czy w miasteczku La Grande w stanie Oregon, gdzie „w *college*’u nigdy nie oglądano żywego laureata Nobla”. Prostota Miłosza okazuje się jednak zwodnicza: to wyznanie także autotematyczne, o pożytkach i niebezpieczeństwach pisania pamiętnika. Gdyż jego słowo – jak każde *Dzieł zebranych* poety – podlegać będzie tym samym fluktuacjom i modom, odkryciom i zapomnieniom. Nieuchronnie, bo autokomentarz do *Dzieła* – jak wyrafinowany przypis – staje się jego częścią.

Oczywiście, *Rok myśliwego* jest też, dzięki luźnej, sylwicznej formie, rzeczą o księgach napisanych i przeczytanych. Więcej nawet, w niektórych swych partiach zbliża się do formy swoistej antologii czy florilegium, kompletującego myśli cudze i własne. Zapewne też owo *universum* lektur dałoby się podzielić, uformować – mniej lub bardziej zgodnie z wolą poety – na podobieństwo Dantejskich zaświatów. Tu niepoślednie miejsce w IX kręgu *Piekła* przypadłoby tworum ideologów XX stulecia, w *Czyśćcu* autorom dzieł modnych tegoż wieku (choćby Pierre’owi Teilhard de Chardin), a w *Niebie...*, ba, Empireum zarezerwowałbym dla księgi ksiąg – przekładanej i komentowanej przez Miłosza – Biblii.

Tytułów książek przeczytanych przez Miłosza wystarczyłoby do sporządzenia samoistnej księgi. Lista dzieł nienapisanych, nieprzeczytanych rysuje się na tym tle niezwykle przejrzysto. Osobliwie także wątpliwości, które nasunęły mi się przy lekturze *Roku myśliwego* służyć mają tylko budowaniu pomostu między wrażliwością świadków inaczej nazywanej rzeczywistości. Bowiem widzę tę księgę pamięci jako dzieło całkowicie skierowane ku przyszłości, zawierające nawet sugestie,

⁶ Takie książki, ciekawe i mądre, wiele lat potem się ukazały. Ale historia bywa kapryśna. Także historia mód. Baudrillard i Derrida, będący na fali w latach 90., dziś (2015) są niemodni. Czyta się raczej filozofów polityki, historiozofów i geopolityków: Krasteva, Sorokina, a nawet Aleksandra Dugina.

supozycje pewnego modelu przeżywania świata, jego wrażliwej, nadwrażliwej lektury i deskrypcji, które niezależnie od czasu historycznego pozostają aktualne. Jest w tym także wizerunek rozmówcy poety, czytelnika pożądanego, „idealnego”, który Miłosz tak dookreślił przy okazji rozważań o „katolicyzmie i polskości”: „Jeżeli mam być szczery, w każdym niemal Polaku wietrzę niewinność wysokiej retoryki ducha, tak, że mam wspólny język tylko z Polakiem zdemonizowanym, takim, który przeszedł przez marksizm, ateizm, czy może jakieś tam dewiacje, na przykład narodowościowe w rodzinie albo seksualne”. Tak pomyślany – *à rebours* – wizerunek rozmówcy, dialogu dotkniętych, zranionych, budując krąg wtajemniczonych, odgradza, odcina jak lustro nieartystowską, filisterską grupę profanów⁷.

Deklarując brak sympatii dla „chorych geniuszów”, Miłosz snuje domysły: „kto wie, czy moja ambicja nie zostałaby lepiej nakarmiona przez zwykłe cnoty, nawet jeżeli znaczyłoby to, że nie stworzę żadnego dzieła”. A jednak napisał tyle arcydzieł. Na szczęście.

Czarodziejskie wzgórza Berkeley – powieść o XX wieku

Motyw książek nienapisanych nie jest u Miłosza czymś nowym. Pojawił się już w dziełach wcześniejszych, jednak bez tego cezuralnego domknięcia, jakie czyni z niego wątek pełen dramatyizmu: temat książek niemożliwych. Już pierwsza stronica *Roku myśliwego* poraża czytelnika poetyckim autocytatem: „Nie wiedziałem, że pagórki Berkeley będą ostateczne”. I jeszcze autokomentarz Miłosza: „Może nie będą, bo dopóki się żyje, nigdy nie wiadomo, ale wygląda na to, że będą”. Lecz to właśnie tu – między innymi w Ameryce – chciałby poeta widzieć bohaterów tej największej z książek jego starości – „powieści o XX wieku”.

Zatem najpierw konstatacja negatywna: ten wiek nie stworzył powieści o sobie samym i – pisze Miłosz – „ciekaw jestem, czy w tej chwili jest gdzieś ktoś, kto czuje się na siłach, żeby ją stworzyć”.

Nie robi tego autor *Rodzinnej Europy*, już na drugiej stronicy swego pamiętnika wyjawiający, że – owszem – „byłoby dość materiału w moim życiu na powieść, ale cieszę się, że nie piszę powieści”. Bo też wymagałby Miłosz od potencjalnego autora rzeczy chyba niemożliwej:

⁷ W *Roku myśliwego* da się odnaleźć cały niemal system luster, w których „ja” pisarza się przegląda.

– Byłaby to „powieść, a więc raport o wielu postaciach oraz ich działaniach”.

– Musiałaby być „powieścią międzynarodową”, a więc i „z życia wyższych umysłowo sfer”.

– Pisarz daje polemiczną wskazówkę: „Modne ostatnio techniki narracji – w pierwszej osobie i o sobie – są przeszkodą. Musiałaby być to panorama poprzez postaci wydelegowane – jak *Czarodziejska góra* Tomasza Manna”.

– Postaci winny być „barwne i wybitne”⁸.

I tu niespodzianka – w Miłoszowej grze pierwowzorom postaci tej powieści brak w moim odczuciu ironii. Miejsce hipotetycznej akcji: Rzym lub może klasztor Our Lady of Gethsemani w stanie Kentucky. Protagonści tej republiki intelektualistów-dialektyków też byłiby niezwykli: w Wiecznym Mieście na przykład kardynał Paupard, o którym pisarz z przekąsem wspomina – „Jego poglądy na stan wiary katolików, zwłaszcza kleru, które w towarzystwie wygłaszał, były tak beznadziejne, że aż mnie zrobiło się nieswojo”. Dobrym kandydatem na bohatera tej nowej *Czarodziejskiej góry* byłby też pewnie Tomasz Merton, który „z jego sprzecznymi chęciami mógłby w powieści występować nie tylko dyskutując o filozofii Dunsza Szkota z Maritainem (który też go odwiedził), również miotając się politycznie”. Dorzuca do tego poeta „filozofa” – Leszka Kołakowskiego w roli pretendenta na powieściowego znawcę totalitarnej magii ideologicznej oraz bliżej nieokreślonego pisarza „ulepionego z kilku sławnych nazwisk”. Tego ostatniego Miłosz potraktowałaby „niezbyt życzliwie” jako z natury podatnego na indoktrynację⁹.

Kolejny etap kompletowania „umysłowo wyższej” sfery to kreacja wątku romansowego – ale koniecznie z kluczem intelektualnym – co w Miłosza oglądzie XX stulecia nie okazałoby się proste: „Nie obyło by się bez romansu, czyli należałoby wprowadzić kobiety. Tutaj kłopot, bo żeńska połowa protagonistów miałaby być dobra tylko do łóżka?

⁸ A przecież można by powiedzieć o bohaterze niektórych powieści końca XX wieku wszystko, tylko nie to, że jest kimś wybitnym. Raczej antywybitnym. Zob. P. Czapliński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 2002 (wyd. 3); *Dwadzieścia lat literatury polskiej 1989–2009*, T. I, cz. 1, *Życie literackie po roku 1989*, red. D. Nowacki, K. Uniłowski, Katowice 2010.

⁹ Być może chodzi tu o zawołany autoportret. O Kołakowskiego pokusach faustycznych zob. M. Michalski, *Filozof jako pisarz: Kołakowski, Skarga, Tischner*, Gdańsk 2010.

Ale gdzie są te wybitne intelektualnie kobiety stulecia, zdolne poszerzyć wyobraźnię kronikarza? Niewątpliwie najgłośniejsza spośród nich, Simone de Beauvoir, nie przynosi chluby amazonkom feminizmu i im prędzej ulegnie zapomnieniu, tym lepiej”.

Na pocieszenie amazonkom feminizmu dopowiedzmy: w tym XX-wiecznym panopticum byłoby miejsce dla Jeanne Hersch i Hannah Arendt oraz ich mistrzów – Karla Jaspersa i Martina Heideggera. Ten ostatni wystąpiłby w „tle” jako pokalany ideologicznie – „nie niewinny”. Byłaby ta wielka powieść wyobraźni nową Mannowską *Czarodziejską górą*, pisaną już zza horyzontu całego stulecia; stałaby się dziełem o ludziach w jakiś sposób powikłanych, konwertytach może lub twórcach ideologicznych apostazji¹⁰.

Byłaby... ale nie powstała i nie powstanie. Bowiem, kończąc etap rekonstrukcji bytu połowicznego, jakim jest Miłosza projekt powieści o XX wieku, wypada dostrzec, że czasem to sam poeta – mimo przeczeń – widziałby się w roli jego realizatora. Raz jeszcze przywołując dzieło Manna, autor *Kronik* podkreśla: „...i chyba hipotetyczną powieść o dwudziestym wieku sam bym podobnie ukształtował”. W związku z tym można projektowi Miłosza – zachowując szacunek dla subiektywności, intymności jego pragnień lekturowych – postawić kilka pytań. Na przykład, czy w projekcie tym nie tkwi echo – zniekształcone, przetransformowane – *Lochów Watykanu* André Gide’a, a może *Urzędu* Tadeusza Brezy? Czy taki wybór przestrzeni dzieła – a zatem jej delimitacja na tę „powieściową”, hieratyczną, usakralnioną oraz tę znajdującą się w centrum politycznych zawirowań – nie różni się dziś z wrażliwością na rejony, gdzie sprawy wiary i niewiary, pasji i indyferencji ideologicznych się rozgrywają? Jak zapytuje o fundamentalne kwestie kultura megalopolis, opętana pragnieniem młodości, witalności, kultura pacjentów psychoanalitka, *sexu*?

Z pewnością nie są to pytania do Miłoszowego doświadczenia świata. I pewnie ma on tego świadomość. Tworzy cokolwiek podniosłych bohaterów-widma, z pewną przesadą powiedziałbym, że kreuje postaci „ojców wieku” o świadomości utkanej z dylematów, które zna on sam. Czy jednak – w głębszym sensie – są one dostępne innym,

¹⁰ Por. tom: E. Feliksiak, *Budowanie w przestrzeni sporu. Ethos literatury w sytuacji kryzysu europejskiego pluralizmu* (Tomasz Mann, Tadeusz Konwicki, Erica Pedretti), Warszawa 1990; teźże, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014.

mieszkańcom końca wieku? Do kręgu zawsze naiwnych pytań, wątpliwości należeć będzie kwestia, dlaczego większość świadków nowego *fin-de-siecle*'u – niepomna wiedzy o okropnościach XX stulecia – wybiera jako własne raczej filmowe świadectwa czasu, a więc dzieła Cirila Collarda, Quentino Tarantino lub Pedro Almadovara, czy jakąś filozoficzną wersję postmodernistycznej eksplikacji („antyeksplikacji”) świata?¹¹ Nie atakuję pisarskich marzeń – lecz rozprawiający o *Traktacie o Pierwszej Zasadzie* Dunsza Szkota bohaterowie fantomicznej powieści Miłosza znajdują się pewnie na marginesie wyobrażeń o Bogu ludzi lat dziewięćdziesiątych, szukających raczej tego, co „intuicyjne”, „ekstazytyczne”, „mistyczne”, a nawet „tragiczne”¹². Dzieło-projekt, dzieło nienapisane jako część dzieła opublikowanego, niebyt w bycie, marzenie w fakcie – oto bytowy status nienapisanej powieści!

W marzeniu Miłosza kryje się przecież coś jeszcze – owi bohaterowie, intelektualiści, postaci wyrafinowanych magów to właśnie jakby projekcje własnych zmagañ poety (wiara i polityka...), uzewnętrznione, spersonifikowane w tych – powtórzę – niemal ojcowskich, hieratycznych postaciach: trapisty Tomasza Mertona, filozofa i teologa Jacques'a Maritane'a, kardynała Pauparda. Dość łatwo postrzec raczej mizerną (=mizoginiczną nieco?) obecność kobiet w tym gronie. Te, które Miłosz akceptuje (J. Hersch, H. Arendt), zadziwiająco przypominają wyniosłe intelektualistki. Ta zaś, której nie akceptuje, Simon de Beauvoir, jawi się jako egzemplarz feministycznego antybohatera¹³: „Kiedy wydała powieść *Mandaryni*, plotkarską, »z kluczem« i na miarę prowincjonalnego Paryża, zapytałam Alberta Camusa, czy zamierza odpowiedzieć. Wzruszył ramionami: »Nie odpowiada się na rynsztok«. Miał rację”.

Miał rację? – można by podtrzymać pytanie. Lecz w projekcie Miłosza chodzi o coś donioślejszego. Chodzi o perspektywę wyznaczo-

¹¹ Jak wiadomo, nawet sławę eksplikatora ponowoczesności, Zygmunta Baumana, nieco przyćmiła pamięć trudnej historii (co jest nader łagodnym zapisem). Zob. też: Z. Bauman, K. Tester, *O pozytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, przeł. E. Kraszińska, Warszawa 2003.

¹² Byłoby rzeczą pożyteczną wiedzieć, jak dziś napisać dialog o teologii Dunsza Szkota tak, by zainteresować nim czytelnika hipotetycznej powieści. Por. W. Browarny, *Opowieści niedyskretne. Formy autorefleksyjne w prozie polskiej lat dziewięćdziesiątych*, Wrocław 2002.

¹³ Przedstawiam tu bardzo subiektywny sąd. Zob. A. Nasiłowska, *Jean Paul Sartre i Simone de Beauvoir*, Kraków 2006. Czy u Miłosza jest jakaś niechęć do pisarki?

na w tym szkicu przez słowo „kres”. Powracające wciąż na kartkach *Roku myśliwego* wątki egzystencjalne – starości, śmierci, choroby – rodzą być może w wyobraźni fantazmaty porządku, ładu, bezpieczeństwa. Chęć czytania powieści o XX wieku to awers zjawiska, którego rewersem jest przeżywanie historycznego chaosu, nieustających okrucieństw kolejnych wojen, a nawet znużenie dysputami o banalizacji zła. Stąd – sędzę – ta wyzywająca u Miłosza potrzeba czytania dyskusji Mertona z Maritainem o... Dunsie Szkocie. Potrzeba zbliżenia do sfer esencji, nie zaś objawów kolejnych mód intelektualnych. Religijny dyskurs otwiera u Miłosza pole stoickiej lekcji czytania dziejów. Lekcji solidnej: „I jeszcze później zabójstwo Kennedy’ego było dla niej [żony pisarza] ogromnym wstrząsem, nie tak jak dla mnie – jednym tylko z dramatów, w jakie obfituje historia”.

Spoglądający na rzeczywistość świata i Polski ze wzgórz Berkeley Miłosz okazuje się chyba także – *horribile dictu!* – dziedzicem tych wszystkich neurotycznych mentalności środkowoeuropejskich, które udręczonym narodom każą szukać jakichś intelektualnych protez „teo-polityki”, własnych wersji makiawelizmu itp. Jest nim na wspan – świadom nieustannego zwycięstwa w tej części świata historycznej barbarii; poszukując – jednak – trudnego porządku, projektu dziejów.

Moralista?

Powieść o XX wieku nie powstała. Te, które Miłosz mógłby czytać, pewnie nie znalazłyby jego poklasku. Manueli Gretkowskiej? Andrzeja Stasiuka? Pawła Huelle? Marka Bieńczyka, Szczepana Twardocha, Jacka Dehnela? Tu trzeba by dopisać kilkadziesiąt nazwisk świętych – Amisa, Bartha, Eco, i tych najmłodszych, coraz młodszych. Fantomiczne dzieło Miłosza *byłoby czymś anachronicznym*. Także w kontekście wymienionych nazwisk. Również dlatego, że medium XX wieku stało się kino, oferujące, jak powieść w swych początkach, „potężne dawki melodramatu i kiczu”. Świt epoki postgutenbergowskiej okazałby się w takim razie przełomem – klęską sztuki nie potrafiącej w pojemnej, oswojonej formie powieści ująć dialektyki wiary i niewiary, nowoczesności i ponowoczesności etc. Przecież nie chodzi Miłoszowi o powieść w guście Güntera Grassa, jakąś panoramę empireum „jednoczącej się Europy”, czy zgoła tzw. powieść pokoleniową¹⁴. Wiek XX jako nieob-

¹⁴ Samo pojęcie powieści jest chyba nadal obciążone w tzw. powszechnym odbiorze wyobrażeniami o powieści XIX-wiecznej. A przecież wspomniany Grass wy-

jętny, amorficzny, groźny jako chaos – pozostanie więc przestrzeni bez formy, bez reżysera słowa?

W projekcie Miłosza niepokoi coś jeszcze. Powstałaby oto: „powieść, a więc raport, czy panorama przez postacie wydelegowane”. W określeniach ujawnia się przecież ton beznamiętny, jakaś oschłość, jak gdyby słowo pisarskie i człowiek ze swą historią nie pasowali do siebie w tym XX stuleciu. Jakby w rzeczowym, „raportowym”, tonie kryło się antidotum na niewrażliwość, nieprzetłumaczalność cierpień. Tu znów odsłania się przed każdym autorem inna pokusa – powieściowej totalizacji światooobrazu, despotycznej systematyzacji, a przynajmniej ogarnięcia w formę czegoś amorficznego, wieloznacznego. Zatem – forma czy fałsz? Kreacja czy symplifikacja? A może chodzi tu – o czym jeszcze wspomnę – o jeszcze głębszą perspektywę. O zmienność, erozję, starzenie się samego języka, słowa, kodu, zacierającego w nurcie przemian (...Heraklit) niepodważalne – zdawać by się mogło – przekazy, sensy, znaczenia.

Trzeba pamiętać i o tym – choć to w swej naiwności przypomnę – że ten wymaginowany spór Naphty i Settembriniego w „wirtualnej” *Czarodziejskiej górze* Miłosza toczyłby się w świecie, gdzie większy niż poezja, sztuka w ogóle wpływ na wyobraźnię czytelnika ma rzeczywistość *internetowa*, zdjęcia teleskopu Hubble’a, animacja telewizyjna, antycząstki i ciemna materia, powodujące rozpad XX-wiecznej wizji kosmologicznej i fizyki poeinsteińskiej. Wyobraźnią zbiorową rządzą teorie kosmologiczne i ekscytujące widomo nowych epidemii, aktów terroru. Kolejna perspektywa komunikacyjnego dramatu... Może ta wiedza o epoce jednak „jest” – zdeponowana w pamięci świadków, choćby Miłosza – ale on – Miłosz, tej wiedzy o schyłku starego świata nie ma komu przekazać. Bo komu? Obojętnej publice amerykańskiej, narodowym apologetom, nielicznym, jak prawdziwe objawienia, konserom? Rzecz rozstrzyga drażąca samego depozytariusza trwoga o wiarygodność przekazu: „Tyle więc – pisze Miłosz – determinant mojego pesymizmu. Ale tu w Ameryce, komu przekazywać »wiedzę końca«, której sam poniekąd się wstydzę? Bo po pierwsze człowiek tak nazna-

dał potem m. in. *Rozległe pole* (1997), *Idąc rakiem. Nowela* (2002); G. G. Marquez opublikował *Generała w labiryncie* (1989) i *Raport z pewnego porwania* (1996), a M. V. Llosa pisał w najlepsze jeszcze na początku XXI wieku: *Marzenie Celta* (2010), *Dyskretny bohater* (2014).

czony nawet dla samego siebie jest niewiarygodny, po drugie, istnieje odpowiedzialność za słowo mówione, nie tylko pisane; skoro nie ma czystej diagnozy, każda diagnoza zarazem stwarza rzeczywistość”.

„Cóż jest prawda?” – można by przypomnieć kwestię Poncjusza Piłata. Pozostaje milczenie projektów, którym nikt w obliczu przygnębiających wątpliwości nie nada kształtu. Powstaną, powstały jarmarczne kroniki stulecia, połyskliwe kompendia frustratów, poszukujących łatwych „jednostek informacji”. Ze zdjęciami.

Jednakże Miłosz nie napisze nawet książki o dwudziestolecu międzywojennym: „Nikt już tego nie zrobi, bo mógłby to zrobić tylko świadek. *La Pologne c'est un pays marécageux ou habitent les Juifs* – Polska jest to kraj bagnisty, w którym mieszkają Żydzi. To jeden obraz, w świadomości zachodniej Europy. Drugi, przeciwny, tworzy się i będzie się tworzyć wskutek idealizacji uprawianej przez tych, którzy nie wiedzą i nie mogą wiedzieć, jak to naprawdę było”¹⁵.

„Naprawdę?” – zatem potrzeba prawdy? Niewiele już zmieni tu nasze dopowiedzenie, że właśnie ta wędrowna klisza bagnistego kraju uroczyska pojawia się u Henryka Heinego w opowieści o tym, jak Polacy postrzegają Niemcy¹⁶. Tak jednak musi zostać – magmowa historia Europy, a Polska jako ucieleśnienie antytetycznych stereotypów. W tym kontekście nabiera głębokiego sensu w Miłoszowym myśleniu zdanie, które przywołuje we wspomnieniu o Jarosławie Iwaszkiewicz. To kolejny manifest stoickiego dystansu (ale czy pogodzenia?): „Jarosław kiedyś w rozmowie śmiał się z dzieł historyków, przelatujących stulecia w poszukiwaniu wielkich syntez i cytował z jakiejś historii Dalekiego Wschodu: »Od siódmego do trzynastego wieku w Chinach trwały zamieszki«”.

Zatem warto pisać powieści? Jeszcze? Czy zasługuje na to epoka Miłosza? Ciszę niespełnionego pragnienia płynącą z milczących projektów, wirtualnych poszlak wielkiej syntezy – można by uznać za odpowiedź. Stoicką? Nierozsądną?

¹⁵ Por. *Wizerunek Niemca i Rosjanina we współczesnej literaturze polskiej. Rekonesans*, red. T. Błażejowski, H. Kneip, Łódź 2006.

¹⁶ Por. H. Heine, *O Polsce*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 2, *Utworthy prozą*, red. A. Sowiński, wstęp R. Karst, Warszawa 1956.

„Zniknięcie jest na zawsze” – traktaty o cierpieniu

Jeśli nie można uchwycić dziejów w ich trwaniu długim z odpowiednią adekwatnością (*veritas est adaequatio intellectus et rei*), może wolno podjąć próbę ujęcia w słowie istnienia nie epok, lecz „prawdy” egzystencji „konkretnych ludzi”? Miłosz wylicza: „Jerzy Andrzejewski – już nie żyje. Zygmunt Hertz – już nie żyje, Kot Jeleński – już nie żyje. Jeszcze zostało paru przyjaciół. Jeden po drugim ci, z którymi można by rozmawiać o nieobecnych, umierają i zostaje i milczenie, imię nie przywołuje żadnego obrazu, zniknięcie jest na zawsze”. Są ci, którzy nie chcą słuchać odysei XX wieku, umilkli ci, którym już nie można nic przekazać o innych nieobecnych – w dziele Miłosza otwartą przestrzeń zapełnia cisza. Im mniej czasu, tym większy ciężar niewypowiedzianego. Poeta pisze trochę tak, jak w starym, antycznej i średniowiecznej proveniencji motywie *ubi sunt...* (gdzie są?), służącym odsłonięciu jedności wielkich i małych, piszących i niepiszących w doświadczeniu tego „nie ludzkiego – śmierci”¹⁷. Nie wspomina Miłosz o Senecie czy Marku Aureliusz. Jednak w tym dziele dobrze brzmiałyby słowa tego pierwszego z traktatu *De brevitae vitae*: „Przez całe życie należy uczyć się żyć i – co może jeszcze bardziej cię zdziwi – przez całe życie należy uczyć się umierać”¹⁸.

Tyle Seneka – a Miłosz w swej zwodniczej prostocie bliski wyrafinowaniu jakby od niechcenia wspomina o traktatach *de artes bene moriendi* czy *tańcach szkieletów*. I snuje znów projekty nienapisanych ksiąg. O czym? W tych wysokich metafizycznych regionach tematem stają się: cierpienie, prowizorium i lustro. Miłosz snuje nie projekty esejów, książek, tomów poetyckich, długich memuarów, lecz wizje „traktatów”, a więc ksiąg poważnych, może wzniosłych w swej aspiracji do wyczerpania tematu i zarazem... iluzorycznych. Bo temat osnuty wokół śmierci okazuje się wciąż za wysoki, a może w ogóle nie należy go zamierzać: „Zebrałem w życiu dużo przeżyć obowiązku spełnianego z za-

¹⁷ Por. pracę M. Włodarskiego, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI wieku*, Kraków 1987.

¹⁸ L. A. Seneka, *Myśli*, wybrał, przełożył i opracował S. Stabryła, Kraków 1989, s. 217. Por. M. Szladowski, *Narcyz na emeryturze. O podmiotowości starego człowieka*, w: *Literatura i/a tożsamość w XX wieku*, red. A. Gleń, I. Jokiel, M. Szladowski, Opole 2007.

ciśniętymi zębami. I zwłaszcza wobec choroby. Co może pozwalały mi na napisanie traktatu o pielęgniarkach. Wśród wielości ich usposobień i temperamentów jest na pewno miejsce na współczucie i miłość bliźniego. Ale założmy stany, w których nie występuje ani »agape«, ani »storge«. Pozostaje obowiązek tudzież odraza, być może gniew, litość, ale nie współczucie. Na przykład pielęgniarki, które zajmowały się Arturem w tym przerażającym domu dla starców i nieuleczalnych w Oakland. Dużo pisano o piekłach dwudziestego wieku założonych przez ludzi, żeby mogli ludzi dręczyć. Ale przecież tutaj, obok, co dzień działają te »schroniska« o ładnie brzmiących nazwach, drogie, jednak rodziny wolą płacić, byle pozbyć się matek, ojców, żon, pokrewnych, bezwładnych, niepotrzebnych, a ciągle jeszcze żywych¹⁹.

To chyba prawdziwe zstąpienie do piekieł – zbliżenie do stanów, kiedy zmaltretowany świadek, człowiek wobec niezawinionej (a nawet i niechby „zawinionej”) nędzy chorego odczuwa małość teologicznych, filozoficznych eksplikacji cierpienia, a na ich miejscu zjawia się fizyczna odraza, lęk. Taki lęk, który wywieść z gnozy, manicheizmu byłoby niestosowną eufemizacją²⁰. „Traktatowy” temat Miłosza – zapewne przypadkiem – ujawnia swą drugą stronę filologicznego czarnego żartu: traktat i maltretowanie odsłaniają swój wspólny źródłosłów (*tractare*)²¹.

Zmaltretowana świadomość odkrywa jednak na drugim biegunie tego samego tematu myśl o własnej chorobie, o prowizoryczności, niepowstrzymywalnej ulotności ludzi, chwil, zdarzeń: „Ponieważ jednak żyjemy wśród ludzi, obrastamy w przyjaciół tymczasowych, tymczasowe kobiety, a nie można wykluczyć, że tych innych, nie tylko przyjętych od niechcenia, wcale nie będzie”. Prowizorium to jednak nie marzenie. To ciągle wyslizgiwanie się z duchowego inferno, gdy „rzeczywistość jawi się jako bezbarwna, pusta, wydrążona, powodująca uczucie podobne do mdłości”. Ku czemu? Jakiemuś życiu prawdziwemu, fatamorga-

¹⁹ Interesująca funkcję spełnia w ostatnim zdaniu przymiotnik „drogie”. Dzięki takiemu usytuowaniu odnosi się zarówno do owych domów starców, jak i – ironicznie – do rodzin pensjonariuszy. W recenzji tomu *Kroniki* (1987) Konstanty Pieńkosz dostrzegł nawet u Miłosza „nie tyle profesora [przemawiającego] *ex cathedra*, co skromnego, ironicznego, potrzęsającego sumieniem kaznodzieję” (tegoż, *Na brzegu herakliteskiej rzeki*, „Literatura” 1989, nr 7).

²⁰ Chyba rozumienie każdego wersu, każdej frazy o tych mrocznych doświadczeniach zależy w wielkim stopniu (niestety...) od ich znajomości.

²¹ Miłosz o tym nie pisze. To moja asocjacja.

nie, iluzji, podstępowi nadziei (Schopenhauer powiedziałby o podstępnie woli, inni o „życiu”....). Prowizorium to bowiem założone szczęście, czy lepiej: trochę więcej bycia – szczęśliwym *in posse*, trochę więcej wyimaginowanego zadowolenia.

Prowizorium – karykatura faustycznego dążenia?

Z perspektywy sędziwego pisarza to już jednak „szczęście” niemożliwe: „Mógłbym napisać traktat o prowizorium. Co dzień pojawiają się tematy, ale nie chce mi się rozwijać ich w eseje, jak dawniej”. Kresem egzystencjalnego prowizorium jest znużenie...

Tych ludzi przeżywających już to inferno, już to stany prowizorium chciałby Miłosz zobaczyć w traktacie o lustrze: i tym symbolicznym, wskazującym na pierwotne samopoznanie, samoświadomość, i tym lustrze będącym, jak w sztuce baroku, zwierciadłem próżności, minoderii, a może czasem też rozpustnej wolności: „Próżność jest jedną z głównych komicznych przypraw ludzkiego widowiska, gdyby odjąć ją i odjąć seks, niewiele by zostało przyrodzonego, żeby tak się wyrazić, humoru. A może Eros jest próżny, a wszelka próżność erotyczna? Teraz wyobraźnia podsuwa mi traktat o lustrach. O mnóstwie, tysiącach luster i o twarzach, które na siebie w tych lustrach patrzyły. [...] W lustrach powinien zostać po tych dawno minionych istotach przynajmniej magazyn spojrzeń, ale ni śladu”. Ni śladu! – akcentuje Miłosz, bo jego lustro, jak jego wiersze, eseje, jak jego nienapisany traktat, miałyby być (czym?) fotografią, dagerotypem, obrazem, rzeźbą utrwalającą formy, kształt, może nastrój, uśmiech i grymas. A jest... czym? Takim uniwersalnym *speculum* nicości, przestrzenią miłości własnej, która poecie i utrwaloneму światu pozwala trwać, lecz czy umożliwia przetrwanie?²² W tym kontekście zjawiają się w *Roku myśliwego* wszystkie jego stare tematy: gnoza, manicheizm, apokatastaza, spór o uniwersalia, esencje.

Namysłowi nad ulotnością lustrzanych odbić towarzyszy tu cała seria symbolicznych wyobrażeń zwierciadeł. Inny człowiek staje się etycznym lustrem poety, natura księgą i zwierciadłem niejasnych przekazów. Tyle tu także wieloznacznych zachwyty melancholika nad naturą, ale też rzuca się w oczy specyficzny sposób kompozycji całego dziennika, w którym najczęściej Miłoszowe „ogrodnictwo” poprzedza

²² I tutaj na myśl przychodzi raz jeszcze – dwuznaczna – figura Narcyza. Zob. *Oblicza Narcyza. Obecność autora w dziele*, red. M. Cieśla-Korytowska, I. Puchalska, M. Siwiec, Kraków 2008.

i współkreuje refleksje i wspomnienia: „Rankiem zimna mgła kapie z drzew. Po przebudzeniu niespodzianka i przykreść: jeleń zjadł wszystkie kwiaty heliotropu, tak obfite, że podobnych nie mają ogrodnicy”. I zaraz potem filozof – poeta – ogrodnik roztrząsa: „Papiestwo jako skała, na której...” Od natury do dziejów chrystianizmu – pomiędzy biegunami tkwi przecież myśl zasadnicza poety roztrząsającego kwestie przygodności bytu, trwałości poetyckiego słowa – myśl o Bogu, tym uniwersalnym zwierciadle, księdze prawzorów, który może dokonałby tego, czego nie jest w stanie uczynić słowo: zachować odbicia, esencje egzystencji – dobrych i złych – tych wszystkich kobiet i mężczyzn, o których pisze Miłosz.

Istnieją więc całe posępne i bogate epoki nie ujęte w formę powieściowego dyskursu, istnieją lustra, których treścią jest tylko pustka. I są traktaty – nienapisane, możliwe? – o cierpieniu i jego znoszeniu, o pro-wizorium i zwierciadłach. Postawa Miłosza leży jednak na przeciwnym biegunie opozycji, którą wyznacza choćby poezja Konstandinosa Kawafisa – ostentacyjnie odwołująca się do hellenistycznej tradycji religijnej, filozoficznej, obyczajowości erotycznej. To właśnie pozwala Kawafisowi spojrzeć na to samo lustro bez dramatyzmu, a swoją sztukę określić za pomocą słów apologety: „Sztuce niechże się poddam / Bo ona wie, jak tworzyć Piękności Kształt”. Lustra Miłosza epatują swą beztroską grozą, lustro Kawafisa w obliczu erotycznej fascynacji poety postrzeganym ciałem mężczyzny zachowa ślad piękna; idei uchwyconej w zmysłowym oglądzie:

Ale stare lustro, które w swoim długim życiu
tak wiele widziało –
tysiące przedmiotów, tysiące twarzy –
to stare lustro jakże się radowało,
dumne, że piastowało w sobie
przez kilka chwil, piękność zupełną²³.

Kawafis pisał swój liryk w 67 roku życia, wyimaginowane lustra Miłosza to dzieło 77-letniego poety. Nie o to jednak chodzi. Pod powierzchnią zmysłowej radości Kawafisa nie mniej jest rozpacz, bólu, pragnień oraz rozczarowań destrukcją helleńskiego Śródziemnomo-

²³ K. Kawafis, *Lustro w hallu*, w: *Wiersze zebrane*, s. 179. Dziękuję Cezaremu Bałdydze za wskazanie mi wierszy Kawafisa w tym kontekście.

rza. A jednak ta poezja otwiera się na inny model przeżywania świata, pozwala ponieść się życiu w dwuznacznych apologiach mrocznych zaułków Aleksandrii, Aten czy jakiegokolwiek bądź miasta – Paryża, Pragi... Przesłanie Miłosza rodzi się raczej z próby powstrzymania Chronosa, jego słowo przypomina bardziej wieloznaczny suvenir z wycieczki, pielgrzymki, wędrówki niechcianej, ale dokonanej, dramatycznej, nicującej w królestwie czasu wędrowca i świat.

Stąd pytanie Miłosza, którego nie znajduję u Kawafisa: jaka wartość i przyszłość pamiętki z wędrówki – poezji – której budowaniu oddało się cały czas.

„Kochaj dzikiego łabędzia” – jutro myśliwego

W *Roku myśliwego* aż roi się od wypowiedzi, sądów, gestów, których znaczenie tkwi w pytaniu: co ze mnie zostanie? Jak potoczą się losy mego słowa? Pisze więc autor *To* o „odsiewie oczywistych błędów”, który „spotyka po śmierci wszystkich chyba piszących”. Trwogę niepewności wyrażają oniryczne wizje Miłosza: sen o przemówieniu w amerykańskiej szkole, którego nikt z młodych nie chciał słuchać: „Zrozumiałem, że zamiast powiedzieć parę słów, zabrąłem w nudziarstwo i jestem starym ramolem”. Inny jeszcze sen dyskontuje polskość pisarza: „Sen o moim długim przemówieniu po polsku, które nie jest przetłumaczone i nikt z zebranych go nie rozumie”. Dalej postacią tych samych lęków jest potrzeba zwierzeń, *confessiones*: „Oblega mnie nadmiar tego, co chciałbym wyznać, nie wiadomo, jak i komu, potrzeba niemej spowiedzi, jakby sam żał za grzechy wystarczał”²⁴.

Ciśnienie niewyznanego występkę owocuje ciągłymi wahaniem Miłosza co do sensu mówienia, pisania: „A co z nimi, z tymi wszystkimi, dla których mój dzisiejszy kod jest niedostępny?”. Pytanie to tym ostrzejsze, iż rozmyśla też poeta o tych swoich książkach, które zostały odebrane opacznie, upolitycznione bądź namaszczone patriotycznie – *Zniewolonym umyśle*, *Ziemi Ulro*. Jeszcze inną stroną tego zagadnienia są problemy sławy i samotności. Ta pierwsza objawia się w nieznośnej dla Miłosza wieszce beatyfikacji, ta druga wspomnieniami o ciężkich chwilach emigracyjnej wędrówki: „W mojej emigracyjnej izolacji były

²⁴ Wracam do inspirującej książki: J. Zach, *Milosz i poetyka wyznania*, Kraków 2002.

miesiące, kiedy zastanawiałem się, czy nie warto pisać listów do siebie, żeby coś znajdować w skrzynce”.

Są też wizyty w księgarniach służące poszukiwaniu przekładów własnych tekstów, duma z *Trzech zim*, ale i chwile awersji do „niepoważnej i bezbożnej literatury”. Niejako leitmotivem *Roku myśliwego* będą Miłoszowe relacje z konferencji naukowych, sympozjów, seminariów – zrytualizowanych, czasem złych, czasem dobrych, jak na przykład to seminarium, które stało się pomostem ku nadziei na przyszłą sławę: „Wczoraj, na zaproszenie Leonarda Nathana, wziąłem udział w seminarium Wydziału Retoryki o twórczości Czesława Miłosza, które prowadzi razem z Arturem Quinem. Inteligentni studenci, udana dyskusja, ani obejrzelśmy się, jak upłynęły dwie godziny, bez przerwy na kawę. Wydział Retoryki, czyli seminarium oparte wyłącznie na tekstach w przekładzie. Może za dwadzieścia lat robi takie seminarium Wydział Języków i Literatur Słowiańskich” [podkr. moje – J. Ł.]²⁵.

Oczywiście i te jasne wypowiedzi obciążone są presją mrocznej świadomości kryzysów twórczych, które u 77-letniego poety nabierają ciężaru: „Naprawdę nie mogę pojmować życia inaczej niż jako przygotowanie. I tutaj jest powód mojego obecnego kryzysu. Bo jestem jak niemy, który bełkocze, a zarazem wie, że już nie przemówi”. To także jeszcze nie dno pesymizmu – dotyka go Miłosz w wyznaniu dotyczącym niemożności opracowania tematu pisanego wiersza. Remedium byłoby oczekiwanie. Wtedy horyzont czasu odsłania się nagle jako absolutna, nieprzekraczalna granica. „Ale sprzeczne są ze sobą nadzieja, że to napiszę, i rezygnacja, bo kiedyś wreszcie przychodzi wiek, kiedy więcej wierszy się nie napisze”.

²⁵ Cytowany już tu K. Pieńkosz (dz. cyt., s. 67) tak w recenzji *Kronik* pisał o kokieterii Miłosza: „Miłosz także udziela połowicznych odpowiedzi. Skąd u mnie ta potrzeba... Po części dlatego, że to wszystko odeszło do wieczności, że władze sowieckie zburzyły krzyże, zmieniły nazwy. A poeta – ten, który ogród potrafi zamienić w słowo i taki byt ponadmaterialny mu nadać – czuje się jedynym strażnikiem pamięci. Ale wie, że nie udziela pełnej odpowiedzi, bo jej dać nie może: Skąd u mnie ta potrzeba szczegółu, nie rozumiem. A nam się wydaje, że tyle w tym *nie rozumiem* kokieterii, co i przyznawania się do niewiedzy. Zresztą, kto czyta Miłosza, ten widzi, jak wiele jego wierszy zostało zbudowanych z pytań. Sama struktura tekstu jest niejednokrotnie właśnie taka”.

Cała ta próba ognia i wody własnej twórczości i życia nabiera znaczenia w świetle całościowego ujęcia książki. Jej prostota – wyrafinowana i zwodnicza. Okazuje się *Rok myśliwego* w całości swego rodzaju zwierciadłem, na co Miłosz wskazuje w *Przedmowie*, przywołując urzekający wiersz Robinsona Jeffersa zatytułowany *Kochaj dzikiego łabędzia*. Istnieje oto z jednej strony lustro słowa poety, sztuki, a z drugiej:

Wstręt mam do moich wierszy, do każdego słowa.
 Och, blade, kruche kredki, zawsze nadaremnie
 Falistą linię trawy chciały narysować
 I ptaka, jak się stroszy w pierwszym białym świetle.
 Och, popękane moje zakopcone lustra.
 Niechbym nie splendor rzeczy, odbłysek jeden chywał.
 Niezdarny ja myśliwy, z wosku moja kula.
 Gdzież piękność lwa, lot łabędzia, huragan skrzydeł?
 – Ten dziki łabędź świata nie cel myśliwemu.
 Lepsze kule niż twoje pękały w płomieniu.
 Wstręt... do siebie, czy ważne? Umysł, który słyszy
 Grzmot i muzykę skrzydeł, oko, co pamięta,
 To kochać masz. Kochaj dzikiego łabędzia.²⁶

Ten wiersz widziałby Miłosz jako motto całej swej twórczości. A przecież to wyznanie i słabości, i mocy poezji. Świat nie jest lwem Dionizosa, rzeczywistość to nie łabędzie Apollina, dzikiego łabędzia świata można wprawdzie zobaczyć, ale uchwycić obrazem poetyckim można tylko jego „odbłysek”? Jedność malarza, jego obrazu (poezja) i wzoru (świat) otwiera tu przecież głębszą, prawie ekstatyczną, miłosną perspektywę oglądu losów Dzieła. Słowo nasacza się pokorą, wdzięcznością i zachwytem – inaczej niż to, które jest tylko suwenirem z odbytej wycieczki-przygotowania. Ku czemu?

Jednak – i Miłosz to zauważa – jest w tym wierszu coś, co do jego poezji nie przylega: panteistyczny hurraoptymizm, deifikacja natury gubiąca – według określenia autora *Kronik* – „czułość dla naszej ludzkiej kondycji” i „niedostatek mikro-wymiaru”. Więc jeśli ma to być motto *Dzieł zebranych*, to w innym wymiarze – właśnie dlatego, że Miłosz zapytałby jeszcze, dokąd leci ten ptak, zapytałby o znaczenie piękna bie-

²⁶ Tonacja tego wiersza – czy zgodna z dykcją postmodernizmu? Wątpię. Por. Z. Chojnowski, *Raje i apokalipsy. Studia i szkice o literaturze dwudziestowiecznej*, Olsztyn 2011; *Zmierzch świata? Artystyczne wizje współczesnych przemian kulturowych*, red. D. Ossowska, Olsztyn 1997.

li i lotu. I o to, dlaczego jednak odbywa się poetyckie polowanie. Czy kosmos peanów ku czci Wielkiej Całości, białego łabędzia nie byłby czymś podejrzanie jednostajnym? Polowanie się odbywa i popękane lustro słowa chwytają także czerwień i czern. Miłosz, tak myślę, widzi w tym wierszu coś odrębnego, co wyznacza temat naszych tu rozważań: problem dystansu między słowem-lustrem a światem, kwestię pokory artysty wobec kosmosu, w końcu zagadnienie etyczne, moralne, którego centrum jest słowo „kochaj”. „Kochaj” to znaczy tu – w *Roku myśliwego* – dając świadectwo przeszłości, wobec przyszłości, potwierdzając etyczną wartość tego wszystkiego, co jest treścią pamięci poety.

Pisać, pamiętając, to etycyzować świat. Etycyzować świat – to zwiększać siłę wołania do Tego, Który Być Powinien. Wracamy do opowieści o Bogu, uniwersalnym zwierciadle, księdze prawzorów, którego odbiciem jest (czy jest?) poeta. Ja słyszę tu wołanie. Nie więcej²⁷. Wołanie do Boga!

Po raz kolejny powraca pytanie, na ile trwałe jest mówienie poety w obliczu panoszącej się zmienności historii, ludzi, estetyk... Ileż tu bowiem „determinant pesymizmu” Miłosza co do losu Dzieła. A może poeta, byt monadyczny, solipsystyczny, rozumie w pełni tylko siebie? Może nieco ekstrawagancka w anglojęzycznym świecie polskojęzyczność pisarza zamyka drogę pełnego do przekładu. Może ci, którzy powinni rozumieć – Polacy – przyrządzą dzieło patriotyczną grandilokwencją lub szkolną symplifikacją. A przecież i badawcze, czytelniczne mody mogą je uprościć, zmodernizować, przełożyć na język nieadekwatnych kategorii. Poeta XX stulecia pamięta o możliwym zmierzchu samej poezji, a może nawet kultury słowa w cywilizacji multimedialnej lub takiej zmianie estetyki, która uczyni z lektury jego dzieła dekodowanie glinianych tablic z pismem klinowym bez znajomości alfabetu²⁸. Wreszcie kontekst historyczny²⁹. Zmianie ulega myślenie w kategoriach planów, projektów historii, które nadto ulegają desakralizacji i demitologizacji. Tyle „determinant pesymizmu”!

²⁷ Por. *Rok myśliwego*, s. 116: „A moja poezja? Chciałem krzyżeć, ale równocześnie wiedziałem, że krzyk jest nieskuteczny. Czując się winien, że nie krzyżeć”.

²⁸ Przesadzam.

²⁹ Ale przecież czytane po 2014 roku *Kroniki* stają się znów aktualne w tym wymiarze, który dla postmodernistów był *passé*: historiozofii, ideologii, Historii przez wielkie „H”. Koło Fortuny, koło tematów kręci się nieustannie. Co wczoraj było przebrzmiałe, dziś wybrzmiewa najaktualniej etc.

Myślę, że trwałość przesłania leży właśnie w Miłoszowym dramacie egzystencji, który uwidacznia, ujawnia się w tytule dzieła. Przy ciągłej zmienności kontekstu kulturowo-historycznego, epistemologicznego, w którym rodzi się poezja, niezmiennie pozostają: podstawa ontyczna i osadzona w niej egzystencja.

Łączy się z tym objaśnienie tytułu. *Rok myśliwego* nawiązuje do dziecięcych marzeń o „polowaniu i obserwacji fauny”, o odkrywaniu świata – słowami Jeffersa – białych łabędzi. Idzie w tym tytule jeszcze o coś innego. O konfrontację dwóch „ja”, dwóch podmiotów rozrzuconych na różnych biegunach czasu – dzieciństwa i starości – a jednak będących jednym w penetrowaniu tych młodzieńczych i tych dojrzałych sfer metafizycznych. To przecież tytuł w pewien sposób przewrotny, bo jak wyjaśnia Miłosz: „moją zwierzyną był cały świat widzialny i życie poświęciłem próbom uchwycenia go słowami, czy też trafienia go słowami”³⁰.

Dziecko, młodzieniec i 77-letni poeta to jeden człowiek, lecz w tym ostatnim przypadku dołącza się czynnik, o którym pamięta tylko stary myśliwy. Bo tytuł sygnalizuje też – oto r o k, czas, może *tempus devorans*, czas pożerający. Miłosz wie, że istnienie myśliwego i czasu, w którym odbywa on polowanie, są zarówno nierozzerwalnie związane, jak i sprzeczne. Myśliwy – zawieszony na linii czasu – goni za czasem, czas zaś ściga myśliwego. Miłosz mówi o „trafieniu” rzeczywistości, przypominając zarazem, że sam znalazł się „na linii obstrzału”. *Rok myśliwego* nazywa kalendarzem, w pełni świadom skończoności tej formy, z której dzień po dniu wydziera się kartę.

Batalistyczne, myśliwskie tropy, motywy przypominają o Chronosie. Rok poety to nie czas kalendarzowy, w większym tylko stopniu rok liturgiczny. Opowieść zaczyna się 1 sierpnia: „Ciągłe zdumienie, każdego dnia: zacząłem siedemdziesiąty siódmy rok życia”. Platforma roku egzystencji staje się lustrem kilkudziesięciu lat przeszłości oraz zwierciadłem, które Miłosz próbuje zwrócić w przyszłość. To lustro Miłosza, który jednak wyznając to i owo, wyznaje zarazem, że nie lubi psychoanalizy, co może świadczyć, „że mam dużo do ukrycia”. Nie mówiąc wszystkiego, wie, że nie sposób powiedzieć czasem cokolwiek: „Cezanne powiedział: »Le monde, c'est terrible«, ale mój stosunek do świata

³⁰ Wiele lat po napisaniu tej części książki moją uwagę zwrócił piękny szkic Lillian Vallee, byłej studentki i tłumaczki Miłosza, zatytułowany: *Kochaj dzikiego łabędzia* (przeł. M. Heydel, „Tygodnik Powszechny”, dodatek „Apokryf” 2001, nr 16).

ma jeszcze więcej horroru, wstępu, litości. [...] Język nie dostarczał żadnych środków na wyrażenie tych skrajności, tak jak nie dostarczał słów dla prawdziwego zachwyty”.

Dlaczego *Rok myśliwego* istnieje – jednak? Ponieważ okazuje się w całości projektem innego dzieła, którego pisarz nie stworzył. Jest on zamysłem pamiętników zawierającym projekty imaginacyjne, niespełnione innych ksiąg.

I oto ta trzecia księga nienapisana Miłosza – poety, który nie chce złożenia w kanonicznym rozdziale historii literatury, nie chce być pisarzem „nieszczęśliwej ojczyzny naszej”. To nienapisane dzienniki, chyba szokująco intymne, dzienniki – appendix do przyszłej, może ośmioletniej monografii: „Pytanie: czy przemiana, banalizująca, jest nieunikniona?”. Stąd jeszcze jedna figura myśliwego – autokreatora i poszukiwacza prawdy o sobie, demitologizującego konterfekt wieszczki XX wieku z sali polonistycznej. Ten Miłosz na wieść, że zestawiają go bez umiaru z Mickiewiczem, gotów jest między wersami dać to i owo do zrozumienia. Na przykład, że jednym z dwóch najbliższych jego wyobraźni archeobrazów – prócz Mickiewiczowskiej opowieści Gustawa o powrocie do rodzinnego domu – jest ten z *Godziny myśli* Słowackiego o „dziwnym wynalezieniu cierpiącego życia”. Sam poemat określił w swej *Historii literatury polskiej* jako „najczystszy przykład melancholijnego, medytacyjnego nurtu we wczesnym polskim romantyzmie”³¹.

Rok myśliwego jako przekorny list do przyszłości, ersatz pamiętników, jest też, jak myślę, swoistym eksperymentem, w którym to, co stworzone, ma zostać skonfrontowane z nienapisanym lub tym, co niemożliwe do napisania³². W tych projektach tkwi podstawowe pytanie

³¹ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993, s. 271. Chodzi o cytowany już fragment *Godziny myśli*:

„On sam od siebie śmierci odsunął widziadło. / Dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia. / On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło, / I rzucał w nie obecne chwile – i z odbicia / Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą / Obecnym chwilom życia.”

Biorąc pod uwagę czas opowiadającego, można to ująć tak – oto wspomnianie marzenia, wspomnianie przyszłości, która w marzeniu objawia się jako przeszłość. Ale nią nie jest w pełni.

³² Dziękuję Maciejowi Tramerowi za pamiętne spotkanie olsztyńskie 6-7 grudnia 1995 roku, kiedyśmy w czasie konferencji *Zmierzch świata?* rozmawiali nie tylko o Miłoszu.

ujęte w pojemnej, dramatycznej formie kalendarza, któremu ubywa kart. Pytanie aż do przesytu oczywiste – co jest? Co trwa, skoro słowo nie dźwiga rzeczywistości w pełni? A może – i to najgorsza z wizji Miłosza – trwała jest tylko iluzja tworzenia lub twórcza bezsilność. A jeśli język, kod, gramatyka, poetyki powielają tylko symboliczną matrycę egzystencji ruiny? Ulegając czasowi. Kiedy milknie myśliwy, zostają dzieła. I czas. Dzieła i czas – polowanie trwa.

Kroniki – powieść

Kiedy teraz patrzę na *Kroniki* (1987), nieco tylko młodsze od *Roku myśliwego* (1990), i na – o ileż z kolei starsze – *Widzenia nad Zatoką San Francisco* (1969), mam nieodrodne wrażenie, że znajdujemy u Miłosza całą konstelację tekstów, których ambicją było sprostanie wypowiedzeniu niewypowiedzianego (niewypowiadalnego!). To jest napisanie takiej książki, która o XX wieku mówiłaby poza formą jakby predysponowaną do wyrażenia „całości” – czyli powieścią. A nawet poza traktatem... Miłosz już dawno uświadomił sobie, że sylwa, dziennik, esej, kronika bliższe są owej strzępliwej naturze istnienia, z oporem dającego się więzić/wyrażać w traktacie czy beletryście powieściowej.

Już recenzenci *Kronik* zobaczyli w nich, kolejną zresztą, próbę upolowania istnienia w nowej formie: nie tylko niepowieściowej, ale wprost antypowieściowej:

„Jest więc ta poezja efektem niemożliwości sprostania próbom dnia świadectwa o epoce w formach bardziej pojemnych, skończonych i jednolitych. *Kroniki* – to takie zatrzymane pojedyncze klatki filmu, niekiedy nieco zatarte, ale najczęściej zachowane w doskonałym stanie, tak jakby pamięć w nieuszkodzonej postaci zachowała obrazy, rozmowy, zdarzenia. Być może, pomiędzy tymi poszczególnymi klatkami brakuje ciągłości tego, co można by osiągnąć w formie powieściowej, ale jest w wierszach owo skondensowanie doznań i to dzięki niezwykłemu wprost obdarowaniu szczegółem”³³.

Szczegół, a nie panorama, migawka, a nie film, obejmujący całość – tak można by opisać technikę tej strzępliwej „kroniki”, raczej dziwnego poetyckiego sztambucha czy almanachu. Łączonego przy tym, nierzadko, z tomem poprzednim, z *Nieobjętą ziemią* (1984). Podsumo-

³³ K. Pieńkosz, *Na brzegu heraklitejskiej rzeki*, „Literatura” 1989, nr 7, s. 67.

wywał Andrzej Zawada: „Niewrażliwość, poczucie uwięzienia w języku, stylu i konwencji, świadomość więźnięcia we wczesnej przygotowanych formach, stanowią o szczególnej barwie obydwu najnowszych książek poetyckich Czesława Miłosza. *Nieobjęta ziemia* i *Kroniki* zabarwione są silnym, wspaniałym pragnieniem znalezienia wyrazu, a jednocześnie świadomością, że wyraz taki jest nieosiągalny”³⁴.

Czy jednak – naprawdę? – wyraz okazuje się nieosiągalny. Czy pozostaje „tylko fragment”? A może *całość, pełnia, wyraz, wielka forma, epos, panorama, film* – to tylko religijne hipotezy umysłu tworzone nie tyle przez nas – badaczy, ile – przez nas, ludzi epoki pokantowskiej, szukających bodaj namiastek *Pełni, Obrazu, Absolutu*. Wspinano się nawet, czytając *Kroniki*, na taki poziom refleksji, który zdawał się odejmować im całą ich ironiczność, wpisaną w strukturę tomu, cyklów poetyckich. Miałaby to być liryka bez apokatastazy – ciemna. Czy tak? Jeszcze przywołam Anetę Mazur...

„Mroczna ta ostatnia Miłoszowa rzecz, *Kroniki*. Inna niż zbiór przedostatni, *Nieobjęta ziemia*, gdzie ból i niedobre przeczucia łagodziła jeszcze ekstaza. *Kronikami* podsumowuje poeta swoje sięgające szkolnych czasów fascynacje rzeką Heraklita, któremu dedykuje drugą część tomu. Choć to nie pierwszy raz bolesnym skurczem pamięci daje o sobie znać >czas, który nas niszczy i razem ocala< – po raz pierwszy chyba zniszczenie zdaje się przeważać. I czegoś brakuje, aby dokonało się znajome apokatastasis: cudowna przemiana utraconego momentu w wieczność. Czy dlatego, że tomik stoi pod znakiem unicestwiającej konkrety Historii? Czy też słucha mrocznych wynurzeń troski, *Chagrin*?”³⁵.

Unicestwienie, Historia, troska – czy tak czytam *Kroniki*? Myślę o nich jakże inaczej. Tak, byłyby one tym tekstem, który tematycznie współgra z projektami ksiąg nienapisanych z *Roku myśliwego*. Są one właśnie o nim: XX wieku. Jako całości, którą trudno bez bólu i sentymentu ogarnąć pamięcią. Ale *Kroniki* nie są projektem, nie są *książką nienapisaną*. Okazują się, w istotnym znaczeniu, księgą, summą. Cóż z tego, że wzniosło-ironiczną. Że liczą 75 stron i to ze spisem treści?

³⁴ A. Zawada, „Przeciwko chaosowi i nicości”, „Odra” 1989, nr 6, s. 97.

³⁵ A. Mazur, *Labirynty czasu*, „Twórczość” 1989, nr 9, s. 110. Przypomnijmy, że recenzje *Kronik* ukazały się także w „Przeglądzie Katolickim” (1989, nr 21, Jana Gondowicza), „Świecie Książki” (1989, nr 10, Marka Klecela), „Opolu” (1990, nr 5/6, Jana Neuberga).

W *Kronikach* osiągnął Miłosz tak rzadką pełnię wyrazu. Pomiedzy frazami liryki i strzępów prozy odsłonił to, co jest ważniejsze niż monstrialne, retoryczne spory ujęte w dialogi i powieści, co przewyższa logikę traktatu, a nawet konsolację wiersza Jeffersona, wzywającego, by zakochać się w świecie jak w dzikim łabędziu. W słowach *Kronik* zapisało się *spatium* – ta wymowna cisza, która może jest rozumieniem, pogodzeniem, może przerażającym i czułym oglądem istnienia.

To są kroniki istnienia.

Emanuje z nich głęboka świadomość – wcale nie mroczna. I nie apokaliptyczna. To już raczej wieczność wprawia w zakłopotanie. Wywołuje troskę. Czasowość *Kronik* przenika byt, czyni go tlejącym zarysem formy, której nigdy nie osiągniemy. Ale *spatium*, to coś, ten prześwit sensu, który jest kreowany przez poetykę tekstu, lecz sam jest poza tekstem, osadza całą tę Rzekę, tę Kronikę, to Wszystko na głębszym fundamencie. Czego? Nie wiem. Ale „to” rozumiem.

Czytam więc *Kroniki* jako wielką *księgę napisaną* o XX wieku. A właściwie o tym, jak to ludzie ten wiek wytworzyli, a on ich potem pochłoniął. Ocalały wierszowane, kronikarskie wspominki i wypominki. Właśnie między czułością i odrazą, wzniosłością i sarkazmem, ironicznym dystansem a empatycznym zapisem – odsłania się *spatium*.

Pauza, odstęp, może prześwit. Coś.

Także przemyślana forma tomu sprawia wrażenie... (o, logiko!) nieprzemyślanej. *Kroniki* mają świetnie wybalansowane proporcje luzu i formy, spontaniczności i pomyślunku, prozy i poezji, a nawet melancholii i furii. Nie ma tu pyszałkowatych wędrówek po niebie i piekle, czyścicu. To raczej przechadzka po zgliszczach. Jeśli ekstaza się trafia, to nie mistyczna, ale ekstaza transcendentalnego podmiotu, który wysoko unosi się ponad to wszystko, co istnieje, w podmiotowym samoujęciu. Ogląda tak i szczegóły, i wszystko.

Kroniki nazwałbym (o, właśnie...) formą spełnioną. Jest to liryka sylwiczna, kronikarska. Dlatego daje syntezę XX wieku. Mówi nie zamiast prozy, traktatu, tragedii, ale jakby będąc wszystkim tym razem. I wcale nie po trosze. Tak, tom jest dziwnie świeży, chociaż poważny. Jest w nim wiew młodości, lecz przecież to dziełko starego liryka o postarzałej epoce.

Prawda, że nie ma w nim „wszelkiej skostniałości”³⁶. I nawet zgodzę się najchętniej z takim przewidywaniem: „Przypuszczam, że całość *Kronik* Czesława Miłosza, mimo huśtawki trudnych myśli, może się stać czymś znacznie poważniejszym niż kolejna biblioteczna przygoda”³⁷. Tak się w moim przypadku stało. Mówiąc cudzymi słowy: „Ja jednak nie mogę pominąć uczucia zachwyty, z jakim czytam te wiersze Czesława Miłosza”³⁸.

Na tle *Roku myśliwego* są *Kroniki* literackim spełnieniem pięknie w tamtej książce literacko opisanych projektów. *Kroniki* to projekt zakończony i spełniony. Pełny. Powiedzielibyśmy: rozliczony dokonaniem poetyckim. Liryczne wieku opisanie przyniosło tu nie tylko estetyczną satysfakcję. Pomiedzy słowami zapisało się *spatium*. Pustka, która jest pełnią. Stąd może dziwny ton tomu o wojnach, głupocie, rzeczach, ideologiach, nieudanych miłościach, starych ludziach, pamiętanej, ale już tylko pamiętanej młodości. Ta tonacja dziwnie mnie dotyka i ujmuje. Przenika cały tomik, każdy wers i wiersz. Płyne z głębi owego *spatium*. Jest pełna rozumności. Na imię jej – spokój, spokojność, uspokojenie.

Po prostu: s p o k ó j .

Nie wszystkim – właśnie tak jak Miłoszowi – się powiodło...

Przypadek Le Loueta

Jean Le Louet – muszę o nim wspomnieć.

Nie wiem, czy przeczytałbym zmaterializowany projekt Miłoszowej powieści o XX wieku. Pewnie też każdy poeta ma swój. Miłosz pomieściłby ten powieściowy świat w Rzymie, Kawafis w przyciemnionych tawernach Aleksandrii, W. H. Auden – gdzie? D. Walcott – gdzie? To może trzeba by zapytać i tych najmłodszych?

Bliższe mi prowizorium i lustra, bliższe temu, co nazwałem przestrzenią powieści życia, ciemnymi zaułkami wielkich i mniejszych miast. Epoki, które sądzą, że znajdują się w stanie terminalnym, częściej przeżywają niż ludzie. W rzeczywistej powieści Miłosza o tym XX wieku – jej częścią *Rok myśliwego* – nowoczesna, bliska mi okazuje się

³⁶ Z. Dolecki, *Chwila ziemi*, „Kierunki” 1989, nr 31, s. 12.

³⁷ J. Korkozowicz, *Nowy Miłosz*, „Głos Nauczycielski” 1989, nr 12, s. 12.

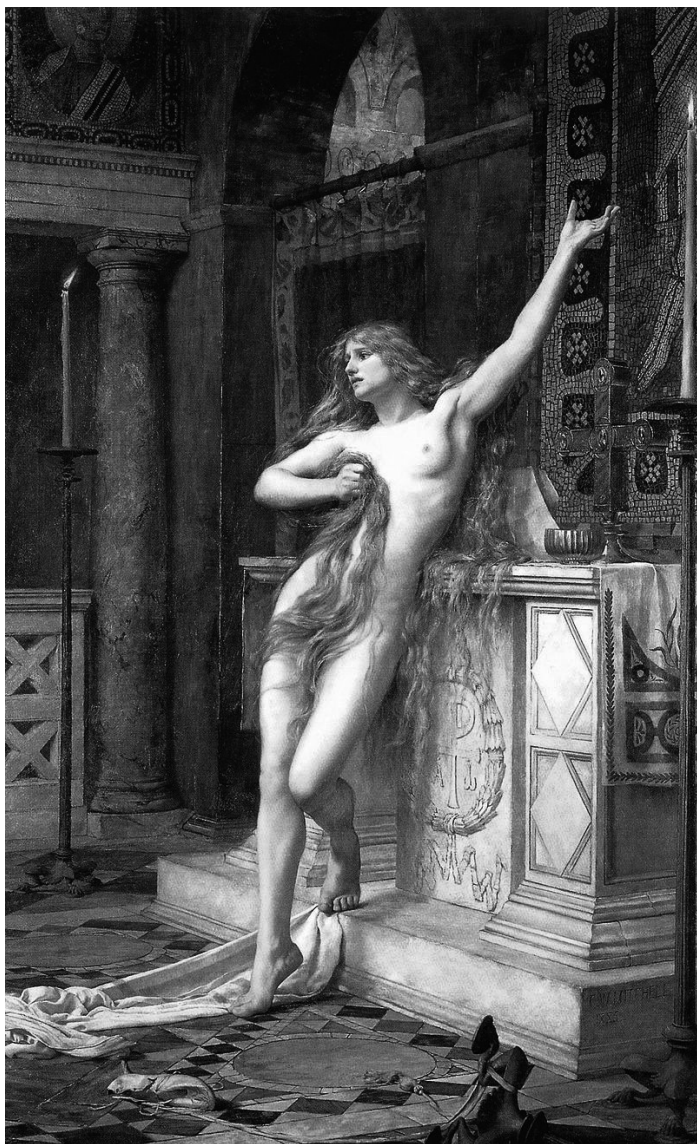
³⁸ K. Pysiak, *Czesław Miłosz: „Kroniki”*, „Życie Warszawy” 1989, nr 48, s. 7.

owa c z u ł o ś ć wobec spraw ludzkich. Jak w historii pewnego francuskiego poety. Muszę ją tu przywołać.

Oto Miłosz podąża śladem artysty, którego los zdaje się ucieleśnieniem wszystkich paradoksów, absurdów, zawirowań kondycji poety:

„W Paryżu zajmuję się tropieniem śladów Jeana Le Loueta, bez skutku. Wczoraj na kolacji u Pierre’a i Betty Leyris w Meudon, czytałem wiersz »Attitudes« z właśnie wydanej mojej książki »L’immortalité de l’art« (»Ogród nauk«). Wszyscy zgodzili się, że piękny wiersz. Ale to przekład z mojego przekładu na polski, francuski oryginał zaginął. Jego autor, Jean Le Louet, poeta francuski z drugiej fali surrealistów, znalazł się w Warszawie w sierpniu 1939, może z jakichś powodów romantycznych, był pedem. Mgliście sobie przypominam, znał Iwaskiewicza i nawet był na Stawisku. [...] Leyris, bardzo stary i znający cały literacki Paryż, powiedział, że przypomina sobie Le Loueta, ale słabo: szczupły, delikatny, prawie kobiecy, chory na gardło, na stałą utratę głosu. Od kogoś innego (Pierre Boutang jr?) słyszałem, że po wojnie prowadził życie kloszarda. Kiedy umarł, nikt nie wie. I to wszystko. Zupełnie zapomniany jako poeta i ten jedyny tytuł do sławy, wiersz w przekładzie na polski. [...] Dalszy ciąg mego tropienia Jeana Le Loueta, bo, jak okazuje się, Silvaire go znał. Le Louet wydawał w ostatnich paru latach przed wojną pismo »Les Lettres Nouvelles«. Tomiki jego wierszy nosiły dziwne tytuły. [...] Niektórzy, jak Jean Cassou, witali go jak młodego geniusza, niemal jak objawienie się nowego Rimbauda. [...] Po wojnie Le Louet nie wrócił do literatury. Mówią o jego upadku z litością i grozą. Był kloszardem w sensie dosłownym i długo tak żył, bo umarł zaledwie parę lat temu, czyli mógłbym go odnaleźć. Silvaire twierdzi, że po wojnie niczego nie drukował”.

I ta opowieść mówi już za siebie – ten apoftegmat o XX-wiecznym poecie, artystowska złota legenda, splot paradoksów, ponury kaprys historii, także cud, *miraculum*. Przecież trwa ten jeden francuski, po francusku pisany wiersz francuskiego poety Le Loueta. W przekładzie Miłosza – z polskiego na francuski.



Charles William Mitchell, *Hypatia*, 1885

KRONIKI JAKO POEZJA PÓŁNOCY. PERSPEKTYWA INTYMISTYCZNA

A lud porosty, co dziś jest, ten tu był z lat dawnych
W Łotwi, w Litwie, w Kurlandach, w Prusiech z Gotów sławnych,
Którzy tu dawno w puszczech gęstych się tułali
Jak satyrowie leśni, bez sprawy mieszkali.
Maciej Strykowski, *O początkach [...] narodu litewskiego...*¹

Poczucie szczęśliwej klęski

Proszę wybaczyć, iż rozpocznę tę krótką wypowiedź od akcentu osobistego. W ogóle chciałbym tu przyjąć taką opcję czytania Miłosza, która nie wyklucza tego, co prywatne, intymne, doświadczone w lekturze, tego, co wiąże lub rozdziela egzystencję pisarza oraz jego mniej lub bardziej współczesnego czytelnika z pokolenia urodzonego w roku 1968, przeto witającego najlepszy z możliwych światów sześćdziesiąt siedem lat później niż poeta znad Niewiaży.

Kroniki są dla mnie tomikiem szczególnym, bo to od niego zaczęło się moje świadome poznawanie, wczytywanie się w Miłosza, kiedy w 1988 roku, na pół świadom tego, co robię, za niemałe podówczas dla studenta białostockiego uniwersytetu pieniądze kupiłem w antykwariacie przy ul. Skłodowskiej-Curie książeczkę opromienioną już sławą nazwiska noblisty, a także imieniem paryskiego wydawcy². *Kroniki* – jak pisałem – wyznaczają od tej pory mój prywatny modus lektury Miło-

¹ M. Strykowski, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego...*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 89.

² C. Miłosz, *Kroniki*, Paryż 1987.

sza. Żywa nimi fascynacja, potwierdzona wkrótce pierwszą moją pracą o ambicjach naukowych, poświęconą *Sześciu wykładom wierszem*³, określiła i do dziś określa mój sposób czytania Miłosa, a w jego dziele tych wszystkich estetycznych kierunków i tendencji, które można było dostrzec przed i po 1987 roku. W sposób dla mnie samego niezrozumiały kierunek tej fascynacji wyznaczyły wszystkie prace pisane już po *Kronikach*, jak gdyby były one prologiem oraz progiem innej i nowej dojrzałości autora *Trzech zim* (a i dojrzewania jego czytelników).

A przecież wydane w czasie nieszczęśliwym, w marnym okresie peerelowskiej „końcówki”⁴, *Kroniki* nie zalecały się efekciarstwem tematów i stylu, rozbuchaniem lub ekstrawagancją formy. Tom wydawał mi się – i tak pozostało – artystyczną doskonałością, kwintesencją tego, co jest postawą podmiotu liryki Miłosa, esencją jego „formy bardziej pojemnej” i potyckiego światobrazu z Litwą jako mikrokosmosem w centrum makrokosmosu.

Dla mnie, urodzonego w „północnych” Prusach Wschodnich, *in Ostpreussen*, w niemieckim *Ortelsburg* (Szczytno), w środku Puszczy Piskiej, mieszkańca stolicy Mazur *Elku* (*Lyck*), wewnętrzny, chłodny, litewski, a nawet sybirski krajobraz tomu był czymś znajomym, czymś, co dzięki Miłoszowi oglądałem przez metafizyczne szkła powiększające i pryzmaty, otwierając kluczem liryki Miłosa drzwi do własnego północnego świata...⁵ Mieszkaniec i bywalec puszczańskich wiosek i miasteczek o przerażająco brzmiących dla ucha Polaka nazwach Zgon (Sgonn), Rudschannen/Niedersee (Ruciane-Nida), Kreuzofen (Krzyże), Schwentainen (Świątajno), Karwica (po mazursku Kurwia!), Puppen (Spychowo, po mazursku Pupy...), przyjmowałem tak, jak swojskie, Miłoszowe nazewnictwo: Kałnoberże, Szetejnie, Orsza, góry Trzykrzyska i Bekieszowa. Jak to wymówią Amerykanie, Włosi?

³ Tekst ten – stanowiący rozdział tej książki – opublikowałem dopiero po dwudziestu latach: J. Ławski, *Pewność i Cień. O „Sześciu wykładach wierszem” Czesława Miłosa*, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, t. 1: *Literatura i słowo*, pod red. Z. Abramowicz i J. Ławskiego, Białystok 2009.

⁴ Zob. M. Głowiński, *Końcówka (Czerwiec 1985 – styczeń 1989)*, Kraków 1999. Dziwnie często wracam do tego tomu Profesora. Może dlatego, że „końcówka” to także czasy mojej górnej i durnej młodości?

⁵ Zob. H. Orłowski, *Za górami, za lasami... O niemieckiej literaturze Prus Wschodnich 1863–1945*, Olsztyn 2005.

Wzniosły, czuły wobec nędzy i wielkości człowieka, w przebły-
skach pełen jadu, sarkazmu, czasem lekko (i specyficznie!) ironicz-
ny, wreszcie przejmujący strategią transcendentnego oddalenia wobec
świata, bytu, natury, historii i samego siebie ton liryczno-metafizyczny
Kronik nigdy nie będzie w moim odczuciu czymś łatwym do ogarnięcia,
jednoznacznym, prostolinijnym. Nie, nie będzie.

Próbowałem i ja patrzeć na ten tom przez pryzmat ewokowanej
tutaj wizji historii⁶ – i tej przez małe „h”, z mrowiem pojedynczych,
nazwanych i anonimowych istnień ludzkich, i tej przez wielkie „H”,
znaczonej odniesieniami do Marksa, Nietzschego, Heraklita, a nade
wszystko poetycko sprawdzającej, „falsyfikującej” swymi okrucień-
stwami chrześcijańskie *credo*, jak w *Wykładzie V*, gdy...

Milczą teologowie. A filozofowie
Nie odważą się nawet spytać: „Cóż jest prawda?”
I tak, po wielkich wojnach, w niezdecydowaniu,
Prawie że dobrej woli, ale niezupełnie,
Pracujemy z nadzieją. A teraz niech każdy
Wyzna sobie. „Zmartwychwstał?” Nie wiem czy zmartwychwstał.⁷

Tymczasem w *Wykładzie VI* odpowiedzią zdają się znów same tyl-
ko pytania ...

Bezgraniczna historia trwała w tym momencie
Kiedy przełamał chleb i wypił wino.
Rodzili się, pragnęli, umierali.
Takie tłumy, na Boga! Jak to jest możliwe
Że wszyscy chcieli żyć, a nie ma ich?⁸

Wszędzie jednak pytańki i intonacyjne zawieszania wyrażają rytm
niepewności, dotknięć nieznanego, wahania, konieczności samookreśle-
nia się wobec świata, w którym Chrystus „przełamał chleb i wypił wino”.
Tenże klucz „historii” w czytaniu *Kronik*, choć dość oczywisty, podobnie
jak i wiele, wiele innych kluczy, które już w tej książce przywołałem: pa-
mięci, barokowości, dionizyjskości i apollinijskości, przewrotnej argumen-
tacji za istnieniem Boga, oczywiście „kronikarskości”, udowodnionej, by
tak rzec, dwustuprocentowo cykliczności formy i sensu współkształtowa-

⁶ Zob. w szczególności o Miłosza wizji historii: T. Garbol, *Miłosz – Mickiewicz – Norwid*, w: tegoż, *Po upadku. O twórczości Czesława Miłosza*, Lublin 2013.

⁷ C. Miłosz, *Kroniki*, s. 72, *Wykład V*.

⁸ Tamże, *Wykład VI*.

nego przez prawa cyklu – wszystko to są, jak dziś jestem przekonany, dobre, niemylne, niezwodliwe szlaki, choć i kręte ścieżki naukowych i prywatnych dociekań makrosensu *Kronik*⁹. Widzę nawet okiem wyobraźni inne wielkie, sążniste wyprawy badaczy po wydobytą, wyluskana z tomu wiedzę o – na przykład! – poetyckiej angelologii, o wizji europejskiej moderny, o nowoczesności i najlepiej pojętej nienowoczesności świata przedstawionego, o – dalej idąc – wielkich figurach kultury, w które z mniejszą lub większą siłą przekonywania można by *Kroniki* wpisać i czytać je jako tekst z pogranicza historii i kultury, integrujący wartości i doświadczenia życia Miłosza, które objęło cały zachodni świat w optyce/figurze Wschodu, kresów, pogranicza, polskości i litewskości, trans- i interkulturowości... Proszę, napiszmy tekst o spengleryzmie i gide’izmie *Kronik*, o ich mennipejskości...¹⁰ Spenglera Miłosz zna, Gide’a nie lubi, obu przywołuje to jawnie, to skrycie. O czym jeszcze napisać? O tym i tamtym, *et cetera!* – szepnę ironicznie.

Wszakóż nam, przykładającym do *Kronik* te mnogie klucze, zostaje pełne szczęścia poczucie klęski. Pełne szczęścia i satysfakcji – powtórzę! – z tego, że ten tom nie da się sprowadzić do żadnej z zaproponowanych koncepcji lektury. Skoro tak: po co, pytam, wpisywać *Kroniki* w kategorię „poezji Północy”? Oto ma odpowiedź – me wahania....

Północna strona wiatru...

Czemuż miałyby służyć kategoria „Północy” podczas spotkania z *Kronikami*? Jest na to pytanie kilka odpowiedzi niekategorycznych...

Pierwsza z nich – wyznaczona przez horyzont mej subiektywnej przygody z tomem – mówi mi, że „Północ” stanowić powinna ostatnią próbę interpretacyjnego wpisania się w nieobjętą ziemię, w formę aż nadto pojemną tegoż tomu. Próbę, usiłowanie, akt desperacji motywowany moim przecuciem, iż Północ, Litwa, Wschód, Wielkie Księstwo Litewskie to Miłoszowa ziemia pierwsza. Rozciągająca się między Szetejniami, Wilnem, Kownem i Krasnogrudą ziemia dojrzewania poety, ziemia idylli i dys-idylli dzieciństwa, więc piękna i czuła, choć

⁹ Zob. J. Zach, *Miłosz i poetyka wyznania*, Kraków 2002; M. Stala, *Trzy nieskończoności. O poezji Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana i Czesława Miłosza*, Kraków 2001.

¹⁰ Zob. M. Zaleski, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2005.

niekoniecznie mlekiem i miodem płynąca. Widzi to ten, kto bodaj po-
bieżnie przejrzy tomy poezji Miłosa. Ile tam pytań o to, czy warto po-
polsku dla świata, *sub specie* skraju kontynentu, tego zagraconego stry-
chu Europy, jakim są jej prowincje północno-wschodnie, pisać i mówić,
wrzeszczeć i medytować, zwracając się do „człowieka Zachodu” z epo-
ki zmierzchu bogów, *Götterdämmerung*, z pytaniami natury metafizycz-
nej? I jaka tam, na Zachodzie, może być, tak ją nazwę, chwała płynąca
z marności opisywania świata (*gloria vanitatis*?) w optyce światowej ar-
cyprowincji, jaką jest Litwa?¹¹ To oczywiste pytania, sugerujące podej-
rzanie jasne odpowiedzi...

Jeśli jednak odwołuję się do własnej intuicji, to nie po to, by po-
wtóżyć to, co znane i jaskrawo jednoznaczne: że ów Miłosz rozdziera
na strzępy swą litewskość, polskość, północność i z tych rozdartych kart
tożsamości składa swą nową tożsamość, a potem klei arcydzieła liry-
ki. Jeśli odwołuję się w tej nieco rozpaczliwej próbie pogodzenia *Kro-
nik* z kategorią Północy do intuicji, to jako człowiek, któremu pomimo
przepastnej (aż tak?) różnicy pokoleniowej dane jest w codziennym do-
świadczeniu przeżywanie Północy i Wschodu, pogranicza prusko-pol-
sko-litewsko-białoruskiego, wielokulturowości i multikonfesyjności,
transgraniczności, ale i tyłu, tyłu innych stanów opatrzonych sygnaturą
„to jak z Miłosa” lub „podobnie u Miłosa”. Wszystkie te „jak z Mi-
łosa” stany zna człowiek żyjący dziś między mazurskim *Lyck* (Ełk),
wpisanym w niemiecką tradycję, co znać w neogotyckiej architekту-
rze kościołów, a podlaskim Białymstokiem, z jego bizantyjskim rysem,
odciskającym się w kształtach cerkwi i w mentalności gościnnych, ale
i pokłonnych, wyrobionych w posłuszeństwie, choć pamiętliwych, za-
ciętych ludzi o religijnym, metafizycznym usposobieniu¹².

Chcę powiedzieć: doświadczenie Północy – a jego, rudymen-
tarnym i konstytutywnym wyznacznikiem kategorialnym jest dla mnie
T a j e m n i c a – okazuje się przeżyciem ponadpokoleniowym, wyda-
rzeniem, które się wciąż zdarza. Ba: zdarzać będzie! Mówię to jako
człowiek wychowany nad rzeką Krutynią, pośród pięciu jezior i lasów

¹¹ Zob. esej: B. Hadaczek, *U narodzin mitów kresowych*, w: *Poszukiwanie realności. Literatura – dokument – Kresy. Prace ofiarowane Tadeuszowi Bujnickiemu*, pod red. S. Gawlińskiego i W. Ligęzy, Kraków 2003.

¹² Zob. tom: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, pod red. J. Ławskiego i K. Korotkicha, Białystok 2004.

mazurskiej wioseczki (Spychowu), zanurzonej w melancholii cichego istnienia gdzieś tam, hen, na Północy, gdzie z rzadka i tylko latem docierają letnicy z wielkich światów Warszawy czy Krakowa, a wcześniej, gdy były to ziemie Niemców, z Królewca i Berlina¹³. To metafizyka i przeżycie miejsca mówią mi, że może w kategorii Północy, w Tajemnicy Północy tkwi tajemnica arcydzielnej piękna *Kronik*. Piękna nieuchwytnego, tak jak nieuchwytny jest głęboko pojęty nastrój Północy, lasu, zim litewskich, mgieł i slot mazurskich, rzek inflanckich, i tak *ad infinitum*¹⁴.

Esencjonalnie, utrafiwszy w samo sedno zagadnienia, związek człowieka i krajobrazowo-kulturowo-historycznej Okolicy wydobyła Rose Ausländer (1901–1988), Żydówka wywodząca się z Czerniowiec na Bukowinie, skąd dwakroć emigrowała do USA, by w końcu mimo doświadczenia getta osiąść w Niemczech...

Krajobraz który mnie
wynałzył
ramionami wody
włosami lasów
wzgórza jagód
czarne jak miód
W czterech językach zbratane
pieśni
w poróżnionym czasie
Rozproszone
płyną lata
ku rozmytym brzegom.¹⁵

¹³ Mitologię „nowoczesną” tej mazurskiej krainy stworzył w *Na tropach Smętka* (1936) Melchior Wańkowicz, a rozwinęli ją Igor Newerly i Jarosław Abramow-Newerly (obaj ze Zgonu). Kreują też ów mit Północy warmińskiej i mazurskiej: Siegfried Lenz z Elku, klasyk literatury niemieckiej, poeta Erwin Kruk i prof. Hubert Orłowski (obaj Warmiacy), dawniej ludowy poeta mazurski Michał Kajka, historyk Wojciech Kętrzyński, Celestyn Mrongowiusz, a dziś znakomita poetka Marzanna Bogumiła Kielar rodem z Gołdapi, spod której pochodził współtwórca literatury litewskiej Krystyn Donelajtis, uwieczniony przez Mickiewicza.

¹⁴ Nastrój w znaczeniu głębinym analizuje Halina Krukowska: *Orfizm Leopolda Staffa*, w: *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*, pod red. J. Ławskiego i K. Korotkicha, Białystok 2008.

¹⁵ R. Ausländer, *Bukowina*, przeł. K. Lipiński, „Borussia” 1994, z. 8, s. 154. Wiersz ten, mocno osadzony w mojej pamięci, przywoływałem przed laty, pisząc o Mickiewiczu (*Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010).

Właśnie: Miłosza, tak mi bliskiego, wynalazł i wychował krajobraz Północy.

Obserwacja druga wybrzmiewałaby inaczej: Północ i Południe, cały ten melanz nordyckości i śródziemnomorskości, Orientu i Zachodu, tkwią – no przecież! – jak cieriń w greckim źródłosłowie *Kronik*, w tytułowym metatekście z obecnym w nim greckim Chronosem, czasem płynącym... Tkwią one w znaczeniach głębokich obu cykliów budujących tom, w ich tytułach, s u b m e t a t e k s t a c h, takich jak: *Sezony*, z romańskim, a właściwie łacińskim źródłosłowem „siać” (*sessere*), i *Dla Heraklita* (1984–1985), a więc w submetatekście przywołującym jednego z mistrzów, magów śródziemnomorskiej filozofii¹⁶. Mistrza ciemnej, pytyjskiej refleksji, autora ledwie 126 zachowanych do dziś myśli, spośród których Miłosz, jak sędzę, wybiera i stale rozwija w swej twórczości te osnute wokół symbolicznych motywów rzeki, ognia i snu.

Ale – Heraklit jest z Południa... Poprzez symboliczną figurę Czasu, Kronosa, Chronosa i Kroniki, figurę czasu pożerającego (*tempus devorans*) w lirycznie ewokowanej ciemności, w Tajemnicy zanurzony zostaje cały kosmos *Kronik*. Całe *panopticum* obrazów, wspomnień, ów szalony w swym bogactwie *erudicon* pisarza, który chyba wszystko przeczytał i wszystko, co przeczytane, przekazał nam w *Kronikach*.

Tu znajdziemy przecież wiersz o książkach – *Ale książki* – które będą mówiły za nas, gdy nas już nie będzie... Lecz – muszę zapytać – czy zapośredniczenie imaginarium poety w Heraklitejskiej symbolice rzeki, ognia, snu jest znakiem przynależności do kultury Północy? Czy niejasność i mrok, Tajemnica (jaka? czego?) i nieskończoność, słowna nieogarnialność i niepochwytność istnienia, senna miazmatyczność i niepokojący oniryzm z pogranicza koszmaru, skrzyżowany z kontemplacją mechanizmów pamięci, groźna chmurność nieba nad Wilnem i piękno okrutnej przyrody Suwalszczyzny, Kowieńszczyzny, Auksztoty – czy to wszystkie już wyznaczniki symbolicznie czy nawet metafizycznie ujętej kategorii Północy? Nie, niełatwo ją zaaplikować do poetyki Miłosza, co rusz natykam się na sprzeczności, paralogizmy, oksymorony. Ot, choćby ciemny jak Północ Heraklit jest przecież – co powtórzę! – z Południa, z ciemnej Grecji VI i V wieku p.n.e.

¹⁶ Słowo „sezony” nie jest zresztą wykorzystywane w tytułach tomów poetyckich. Raczej piosenek, wystaw. Miłosz wysoko podniósł jego miejsce w słowniku poetyckim.

Hipotezę „nordyckości” *Kronik* można sprawdzić lub uprawdopodobnić na kilka sposobów...

Najpierw więc trzeba sprawdzić frekwencję i pola znaczeniowe słów związanych z Północą, Wschodem, Barokiem, całym arsenałem symboliki tenebralnej, nokturalnej (ciemność, noc), krajobrazem, nastrojem i „tajemnicą”. Zadanie to w większej skali jest dziś nie do przeprowadzenia. Powstanie kiedyś – nie wcześniej niż za pół wieku – *Słownik języka Czesława Miłosza*, oddający cały rejestr przemian dwudziestowiecznej polszczyzny, taki, jaki już stworzyliśmy wieszczowi (*Słownik języka Adama Mickiewicza*). Może okaże się wtedy, że Miłosz, choć rodem z Północy, to z Północy imaginację miał w stopniu niewielkim? Albo stwierdzimy, że był „północny” cały, w pełni? Może. Ale to pieśni przyszłości. Skromne badania językoznawcze nad Miłoszem nie są w stanie dziś wiele orzec – gdy wyjść tylko od języka – o imaginacji pisarza¹⁷.

Można dalej, odwołując się do klasycznych, źródłowych tekstów określić mniej lub bardziej precyzyjnie, co jest Północą, a co Południem w europejskim kręgu kulturowym. Klasyczna książka pani de Staël *O Niemczech* (1810/1813) czy jej powieść *Korynna albo Włochy* (1807) byłyby tu poręką adekwatności rozpoznań opartych na dystynkcjach jasnego, świetlistego Śródziemnomorza i zimnej, ciemnej, zaalpejskiej Północy, dystynkcjach mających przemożne następstwa w myśleniu ludzi, ich światło- i światłoczułości, w sposobie przeżywania świata, a tym samym w typie i rodzaju tworzonej sztuki, formie pielęgnowanej kultury, opartej na walorach światła (rozumu!) lub wykształcającej się w mroczne zamki gotyckich powieści czy architektoniczną formę katedry, uruchamiającej w widzu „topikę wzlotu ku górze, któremu towarzyszy uczucie duchowego uniesienia”¹⁸.

Wolno pójść jeszcze śladem tradycji polskiego Romantyzmu i romanetyki europejskiej, przeciwstawiając „północny” wzorzec estetyki Mickiewicza „południowemu” wzorcowi platonizującego Słowackiego, Litwę autora *Konrada Wallenroda* zwrócić przeciw europejskiemu światłu *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu, Agezyleusza czy Dziejów Sofos i Helio-*

¹⁷ Wydaje się, że badania nad językiem Miłosza są w fazie wstępnej. Jest to, sądzę, jedna z perspektywicznych gałęzi miłoszologii.

¹⁸ M. Czermińska, *Świątynie, kościoły, katedry w opisach podróży i eseistyce*, w: te-
 że, *Gotyki i pisarze. Topika opisu katedry*, Gdańsk 2005, s. 56.

na. Dalej „północnego” Novalisa skonfrontować z „południowym” Hölderlinem, autorem hellenistycznego *Hyperiona*, ale i *Powrotu do Ojczyzny* (*Rückkehr in die Heimath*, 1800). Oczarowany i tragiczny August Winkelman byłby wtedy antytezą piewcy nocy, Bonawentury, autora słynnych *Straży nocnych* (1804)¹⁹.

Niemniej jednak głębę tych i podobnych poszukiwań-konfrontacji przekopano już na prawo i lewo. Co więcej, wynik badań wydaje mi się nader nieoczywisty. Powiem więc: u Miłosza jest przecież tyle ostentacyjnych i skrytych, krytycznych i afirmatywnych nawiązań do Mickiewicza, ile niejasnych, jak sądzę, zapośredniczeń i inspiracji rodem z imaginarium pamięci i melancholii Słowackiego²⁰. Ale też: z kim konfrontowalibyśmy hipotetycznie „północnego” Miłosza? Z „południowcami” Szymborską, Herbertem, Zagajewskim? Poeta nie jest wzorcem żadnej z kategorii, to kategorie mogą być sposobem określania, ale nie glajchsztaltowania liryków ustawianych po przeciwnych liniach frontów Północy i Południa.

Podążając naprzód, trzeba by iść tropem kulturowo utrwalonych rozróżnień, wypowiedzianych w formule, że „Północą” na przykład jest to, co odwołuje się do symbolicznego obrazu Natury, posiadającej swe głębie, korespondencje, impulsy zła i mroku. Jakże by wtedy nie wspomnieć o gdańskiej edycji eseju Marii Janion *Kuźnia natury* i całej symbolicznej strukturze tego, co ciemne i jasne, jawne i skryte, życionośne i śmiertodajne, wertykalne i chtoniczne, sensotwórcze i destrukcyjne w obrazie natury, przestrzeni, kosmosu²¹. Kto jednak w odniesieniu do Miłosza już teraz temu badawczemu zadaniu podoła?

Powinniśmy, poza „naturalną” symboliką głębi, odwoływać się do innych estetycznych i okołestetycznych sygnifikatorów Północy: krajobrazu, topografii, klimatu i (*sic!*) kosmografii. Jakie przecież inne jest nie-

¹⁹ Bonawentura [A. E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. K. Krzemieniowa i M. Żmigrodzka, wstęp S. Dietzsch i M. Żmigrodzka, oprac. J. Ławski, Białystok 2006.

²⁰ Zob. G. Ritz, *Od piękna do wzniosłości. Historia (voyeurystycznego) spojrzenia w poemacie Słowackiego „W Szwajcarii”*; Z. Wójcicka, *Światło – element naukowej refleksji w estetyce poezji „wschodniej” Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabiński, Białystok 2013.

²¹ M. Janion, *Kuźnia natury*, Gdańsk 1994. Zob. też dwie książki: Z. Kaźmierczyk, *Dzieło demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosza*, Gdańsk 2011; G. Czerwiński, *Po rozpadzie świata. O przestrzeni artystycznej w prozie Włodzimierza Odojewskiego*, Gdańsk 2011.

bo litewskie i jakie inne greckie, inne w *Panu Tadeuszu*, a inne w opisach podróży do Egiptu! Należałoby przyjrzeć się topo- i onomastyce, a także zoo- i antroponimii Miłosza. Również jego estetyce stale rozszyfrowującej źródłosłowowe sensory nazw miejscowych. Estetyka etymologii Miłosza ukazuje nie tylko pochodzenie nazw, ich kulturowo-historyczną genezę, ale i nadbudowywaną nad nią mitologię i/lub filozofię języka, dającą rzeczom i słowom pełną ontologiczną jedność, szczególność i niepowtarzalność. Podobny proces unifikacji słowa i desygnatu obserwujemy u „północnego” Mickiewicza²².

Trzeba by, chcąc dowieść „nordyckiej” istoty wyobraźni poety, przywołać jakies z ducha Północy wyrosłe filozofie Natury, wskazujące nieodmiennie, iż zawiera ona w sobie, w swym jądrze ciemny rdzeń, impuls Zła, z inspiracji którego Natura ta rozwija się, tworząc i niszcząc jestestwa. Od Jakuba Böhmego, przez Schellinga, Schuberta, Hegla, po Nietzschego mogliśmy włączyć w refleksję o Miłoszu myśl o Północy jako wielkiej metaforze ontologicznej. Opisującej głębiną „jednię człowieka wtopionego w naturę”²³, która tworzy i niszczy, albowiem zawiera w sobie nieodzownie prazasadę Zła. Wydaje się, iż tak głęboki symbolizm, właściwy estetyce i filozofii języka Północy, znany chociażby z myśli mistyka Böhmego, znajdziemy u Miłosza. Problem w tym, że twórczość Miłosza nietrudno przeczytać przez kategorie Eckhartowskie, Böhmowskie, ale i gnostyckie lub orfickie, przez filozofię pietysty Geoga Johanna Hamanna, a nawet romantycznego Niemca, hermeneuty symbolicznej nocy, Gotthilfa Heinricha von Schuberta, autora *Symboliki snu (Die Symbolik des Traumes, Bamberg 1814)*. Pytanie, które tu się nasuwa, wydaje się oczywiste: jaki jest pożytek z takiego czytania wielokształtnej myślowo materii przez unifikujące jej znaczenia filozofie indywidualne?

Przecież, jak mniemam, świata Miłosza nie da się w pełni rozjaśnić nawet kategorią apokatastazy Orygenesusa! A co dopiero filozofią Natury rodem z dziewiętnastowiecznych Niemiec...

²² Zob. Z. Suszczyński, *O lirykach łoańskich Mickiewicza*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2-4 grudnia 1988*, red. H. Krukowska, Białystok 1993.

²³ Jak niewdzięczne to zadanie, opisywać i definiować Północ, pokazuje wyjątkowo niejednoznaczne studium Mariana Maciejewskiego: „*Poezja Północy*” w „*Marii*” Antoniego Malczewskiego, w: *Literatura i metodologia. Konferencje teoretycznoliterackie w Spale i Ustroniu*, pod red. J. Trzynadłowskiego, Wrocław 1970.

Tak przywiązani do etymologicznych, głębinie symbolicznych wywodów, filozofowie i poeci romantyczni już przy *Kronikach* dostaliby zawrotu głowy. W językowym imaginarium tomu paradują przed nami imiona, nazwy i słowa Północy i Południa, Wschodu i Zachodu: Tytanik i Kałnoberże, Szetejnie i Café Greco, Czuszyma i Krasnojarsk... To wyjątki z tej oszałamiającej panoramy słów, brzmień, znaczeń obcych i swojskich. Każde z nich odsyła do wielojęzycznej rzeczywistości, gdzie jak w wieży Babel mieszają się języki. Archewzorem, praobrazem ziemi, w której kłębią się i stapiają mowy, języki, religie, ethnosy, są u Miłosza właśnie w *Kronikach* Litwa, Wileńszczyzna, Wilno. Tam najpierw zderzyły się ze sobą Kałnoberże i Brzozowa Góra, spolszczona i litewska nazwa Szetejń. Czy wszystkie te nazwy czyta Miłosz – niczym romantycy – symbolicznie? głębinie? aż po metafizyczne dno ich znaczeń? Czy autor *Ziemi Ulro* nie podpisałyby się jednak pod myślą von Schuberta, iż nasz współczesny język w odróżnieniu od pierwotnego „języka bez słów” jest „jeszcze tylko dźwiękiem (*Laut*) bez istoty i ciała, już nie kształtującym i twórczym, lecz omdlałym i bezsilnym słowem, głosem (*Stimme*) i zwykłym (*gemein*) językiem słownym [...]. Bezcielesnym głosem – ubogim oddźwiękiem (*Nachhall*)”²⁴. Czy w słowach „północnego” filozofa z Niemiec nie wyraża się istota zmagania Miłosza z językiem, który tak niewiele potrafi wyrazić?²⁵

Inna, inna jeszcze droga jawi się przed nami. Północnej natury *Kronik*, „nordyckości” Miłosza można dociekać na szlakach komparatystycznych ujęć, w konfrontacji z doświadczeniami poetów, pisarzy, prozaików, którzy domową prowincję Północy znali, rozeznali życiem. Litewski pastor Krystyn Donelajtis (1714–1780), autor *Pór roku* (*Metai*), przychodzi na myśl zaraz po Konstantym Szyrwidzie (1588–1631), któremu Miłosz poświęca wiersz *Filologija* (1991) z dedykacją: „Pamięci Konstantego Szyrwida SJ, profesora Akademii Jezuickiej w Wilnie i litewskiego kaznodziei, który w r. 1612 wydał pierwszy słownik litewsko-łacińsko-polski”²⁶.

²⁴ G. H. von Schubert, *Die Symbolik des Traumes*, Bamberg 1814, s. 156; cyt. za: B. Andrzejewski, *Przyroda i język. Filozofia wczesnego romantyzmu w Niemczech*, Warszawa – Poznań, s. 171.

²⁵ Por. G. H. von Schubert, *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*, Dresden 1840.

²⁶ Cz. Miłosz, *Filologija*, w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 986-987.

W mej prywatnej galerii odbić i analogii więcej o północnej stronie Miłosza mówi pewien Niemiec, który symboliczno-metafizyczny wymiar Północy wyniósł równie wysoko, jak filozofowie romantyczni, jak Mickiewicz, czy, z innej strony, pisarze ze Skandynawii. To Ernst Wiechert (1887–1950), urodzony w Piersławku koło dzisiejszego Mrągowa klasyk literatury niemieckiej (*Dzieci Jerominów*, 1945/1947). W eseju z 1930 roku pod tytułem *Wschodni krajobraz* dał kapitalny, metaforyczno-mistyczno-symboliczny konterfekt swej wschodniopruskiej, mazurskiej ojczyzny (*Heimat*), rzuconej na porównawcze tło Litwy. Pisał: „Stopy Boga spoczywają także na wschodnim krajobrazie. Ekstaza lasów unosi się z jego cichego oblicza: to Mazury. Ekstaza rzek i bagien, Mezopotamia Wschodu: to Litwa”²⁷. Blisko tu do lirycznych orzeczeń Rose Ausländer o antropogonicznej funkcji krajobrazu, który formuje umysł, kształtuje wrażliwość człowieka, lecz, jak mi się wydaje, Wiechert wchodzi głębiej w naturę doświadczenia Północy o charakterze uniwersalnym i ponadetnicznym:

Twoja droga prowadzi na północ, wzdłuż granicy. Śmiejesz się z tego, co ludzie nazywają granicą, ponieważ lasy obdarowały Cię pięknym doznaniem bezgraniczności. Omijasz miasta. Podobne są do siebie jak wrzody, położone na całym Zachodzie Europy, a Twoje oczy pragną czego innego. Znają tylko przestrzeń, formę i milczenie. Powoli zmienia się świat na drogowskazach, a dziwne nazwy obwieszczają Ci, że przechodzisz od ludu do ludu. Jeszcze pozostaje las, ale jego oblicze zmienia się. Śpiące jeziora przeistaczają się w wolno płynące rzeki. Piasek zmienia się w kurz, ziemia staje się czarna. Pachnie wodą i bagnem, i czasami wiatr przynosi ci zimny, pozbawiony przestrzeni powiew. Jest to powietrze, które unosi się nad wielkimi wodami, kraina między rzekami łapie Cię²⁸.

Zauważono, że autor *Ziemi Ulro* analogii do źródłowego, archetypowego przeżycia przestrzeni / miejsca / toposu Litwy i Wilna szukał w całej Europie, że ostatecznie odnajdywał te odpowiedniki w – *nomen omen* – Północnej Ameryce i w Krakowie, który stawał się dłań – tak! – miniaturą Wilna. Tylko miniaturą, echem, ułamkiem.

²⁷ E. Wiechert, *Wschodni krajobraz*, „Borussia” 2008, nr 43, s. 28.

²⁸ Tamże. Zob. w tym kontekście studium: E. Konończuk, *Literatura i pamięć na pograniczu kultur (Erwin Kruk – Ernst Wiechert – Johannes Bobrowski)*, Białystok 2000. M. Ossowski, *Literatura powrotów – powrót literatury. Prusy Wschodnie w prozie niemieckiej po 1945 roku*, Gdańsk 2011.

Zastanawia mnie trop ostatni: kulturowo-antropologiczny. Czy ludzi Północy nie charakteryzuje właśnie otchłanna erudycja, wyrosła z ich chłonnej lektury ksiąg pod sklepieniem zimnego, ciemnego, chmurnego nieba, które nie usypia myśli i ciała, jak na świetlistym, gorącym Południu? Czegóż w *Kronikach* nie znajdziemy... Wszystko!

Marks i Engels ścierają się z Dionizosem Friedricha Nietzschego. Totalitaryzmy straszą zbiorową hekatombą, gdy liberalna demokracja odpycha oszalałą wolnością i użyciem. Jest li to Sodomia czy Jerozolima? Śródziemnomorze Heraklita, Dionizosa i Apollina rezonuje z europejską myślą zarówno giganta Nietzschego, jak i skromnego katolika Jerzego Turowicza, piewcy Vaticanum Secundum... Katolicyzm ściera się z litewskim pogaństwem, a głębokie sensy wybrzmiewają w inspirowanych filozofią Wschodu słowach o tym, by „być samym tylko patrzaniem”. Księga Koheleta współbrzmi, ale nie do końca harmonizuje, z Psalmami i Pieśnią nad Pieśniami. Biblia w swym starohebrajskim sensualizmie staje w opozycji do platonizmu i neoplatonizmu, który ujawnia się w angelologicznych i sofiologicznych nawiązaniach. Stary Testament staje w opozycji do Nowego, apokryfy kuszą bardziej niż pisma kanoniczne²⁹. Kronikarskość *Kronik* podcina ich liryzm. Fragmentaryzm i mennipejskość tekstu przeplatającego prozę, wiersz, cytaty z gazet dekonstruuja „totalistyczne” ujęcie Biblii, Kroniki, Księgi. Liryzm współtworzy formę antylirycznego „wykładu” *ex cathedra*. Cykliczność niekoniecznie godzi się z minimalizmem poznawczym. Kawafis, Gide, Cendrars³⁰ i liczni inni pisarze konfrontują się z gigantomacją *Boskiej Komedii* Dantego. Grecka Aleksandria i Ateny walczą z łańskim Rzymem, Wschód z Zachodem, Bizancjum z Romą itd., itp., etc.

²⁹ Zobaczymy, jak brzmią teksty teologiczne z czasów intelektualnej dojrzałości Miłosa: O. H. Langkammer, *Męka i zmartwychwstanie Chrystusa w świetle literatury apokryficznej*; ks. J. Kudasiewicz, *Harmonia obydwu Testamentów w świetle najnowszych badań*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. 10, z. 1, Lublin 1963.

³⁰ Szczególnie ciekawe jest u Miłosa zainteresowanie biografią (ale czy dziełem?) Blaise’a Cendrarsa (1887–1961), który odbył podróż przez Syberię i Kaukaz, Chiny, Indie i Persję. Ten motyw transsyberyjski jest u Miłosa ważny. Por. A. Włoczevska, *Travel writings of Blaise Cendrars*, w: *Metamorphoses of Travel Writing: Across Theories, Genres, Centuries and Literary Traditions*, ed. by G. Moroz and J. Sztachelska, Cambridge 2010, s. 67-75.

Czasem mam wrażenie, że aż brak w tej oddychającej epokami poezji twarzy, grymasu pocziwego człowieka³¹. Ba, niechby i niepocziwego, byle tylko miał w sobie tę „jedyność”, wyrytą szczegółowo zapisanym kształtem oczu i ust, zmarszczek i zaokrągleń. Byle tylko nazywał się jakoś – ot, Janina Niedbała, Horst Bienek, Tadeusz Łachacz, Władysława Dasiak, Helmut Embacher?

Tak moglibyśmy zbudować jeszcze kilkadziesiąt opozycji. Po co? A ten *erudicon* to z Północy? Być może. Ale co to nam daje – stwierdzić, że ta cała masa erudycyjna zrodziła się z chciwych lektur w chłodne lub ciepłe, lecz nie tropikalne dni i poranki w Wilnie oraz Berkeley? Sądzę, że to jest cecha północnego umysłu, ta predykcja do konstrukcji *erudiconu*. Nie wyjaśnia to jeszcze jego znaczenia, które przecież jest – i to ani północne, ani południowe. Pisarz bardzo północny, Erwin Kruk, krąg swych lekturowych pasji, mimo wszystko, określa w ścisłym związku z kategoriami, które definiują Północ: „To, co mnie fascynowało w prozie skandynawskiej, to człowiek w obliczu żywiołów, zmagający się z przeciwnościami losu, z samotnością. To było zgodne z moim wyobrażeniem o świecie”³². Jest to krąg tematów, który uznałbym za własne obsesje i który dostrzegam też – przed wszystkimi innymi – u Miłosza: s a m o t n o ś ć , l o s , ży w i o ł y . P ó ł n o c !

Już nie ma ich, już są...

Powracam do początku: czy *Kroniki* to poezja Północy? Miłosz, który zapisał: „Od dzieciństwa do starości ekstaza o wschodzie słońca”, byłżeby lirykiem nordyckiej wrażliwości?³³ Nieświęty Miłosz od pamięci, któremu już za życia przypisano znaczą rolę strażnika wrót do świata zmarłych, wrót pamięci, bo, jak wyznaje Ewa Bieńkowska po lekturze *Sześciu wykładów wierszem* z tomu *Kroniki*: „Jesteśmy otoczeni przez naszych umarłych, przez wszystkich umarłych. Obserwują nas,

³¹ Por. P. Bojko, *Wizualizacje twarzy w poezji romantyków polskich*, Piotrków Trybunalski 2011.

³² *Moim salonem jest mazurska kraina. Z Erwinem Krukiem, poetą, pisarzem, rozmawia Dariusz Jarosiński*, „Debata. Miesięcznik Regionalny” 2011, nr 6 (45), s. 6.

³³ Cz. Miłosz, *Gucio zaczarowany*, w: tegoż, *Wiersze i ćwiczenia... dość grubo zeszyt w czarnej oprawie wypełniony moimi wierszami...*, do druku podał i wstępem opatrzył M. Skwarnicki, Warszawa 2008, s. 16.

lecz nie mają prawa głosu. Chyba że w *Dziadach*³⁴. Więc znowu *Dziady*, misterium, transgresje, meta-metafizyka polska? A może tylko, jak zapisał Kai Bumann, Niemiec osiadły w Gdańsku: „istotą tej twórczości jest próba utrwalenia pamięci o ludziach żyjących w różnych czasach”³⁵. Może tyle i tylko tyle?

Piszę o Miłoszu A. D. 2011 i 2015 z serca wschodniopruskiego, a więc niemieckiego *residuum* kulturowego i historycznego. W ciągu sześćdziesięcioletniego polskiego „panowania” wsiąkło ono głęboko w ziemię, wycofało się. Ale jest! Jest tu w sposób nieoznaczony nie w kamienicach i pomnikach, ale właśnie w niewymownej, północnej nastrojowości. Takiej samej, jaką znajdziemy w Sopocie, gdzie spoczywa ciało matki Czesława Miłosza. Czym jest ta Północ, pytam, spozierając na chmurne niebo czerwcowego poranka w Lyck/Elku? Urodzony tu klasyk literatury niemieckiej, autor *Muzeum ziemi ojczystej* (1978), opiewającego niemiecki, mazurski Elk, Siegfried Lenz, czyni autobiograficzne wyznania z tą samą – zdumiewającą, zdumiewającą! – pasją pamięci, która doznane przekształca w mit/ocalone, w słowo/byt, w *aeternitas* znaku i znaczonego. To, co wspomинane, zostaje zeternalizowane, uwiekuiszczzone, wstępuje na wyżyny apokatastazy, stając się istnieniem wiecznym, które już było, a przecież wciąż jest, które będzie, albowiem już było, a jest, gdyż jest. I tak *ad infinitum*:

Wszystko już było, kiedy się urodziłem, ściśle rzecz biorąc, nie miałem żadnej racji bytu, byłem zbędny, zbyteczny, byłem lekkomyślnym luksusem; społeczeństwo beze mnie podzieliło się rolami i przywilejami; lista obecności w moim mieście została zamknięta: robotnicy przedstawiali robotników, rzemieślnicy rzemieślników, rybacy rybaków; drobni elccy przedsiębiorcy znali swój tekst, policjanci grali policjantów, a urzędnicy, do których należał też mój ojciec, bezmyślnie posiwili w swoich rolach. Być może poddawałem się pokusie wczesnej śmierci: z jako tako czystym sumieniem można wszak żyć tylko w świecie, który pozwala człowiekowi przekonać się o własnych możliwościach. W Elku, stolicy Mazur, w dniu moich urodzin wszystko już było ustalone, wszystko urządzone, podzielone i postanowione. Ja byłem tam zbytkiem, a to zapewne niweczyło jakiegokolwiek samozadowolenie³⁶.

³⁴ E. Bieńkowska, *W ogrodzie ziemskim. Książka o Miłoszu*, Warszawa 2004, s. 219.

³⁵ K. Bumann, *Prolog*, w: *Wiek Miłosza*, partytura spotkań K. Bumann, Gdańsk 2011, s. 5.

³⁶ S. Lenz, *Na przykład ja. Znaki szczególnie pewnego rocznika (1926)*, przeł. A. Kopacki, „Borussia” 2010, nr 48, s. 10-11. Zob. *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza. Studia*, red. J. Ławski, R. Żytniec, Białystok–Elk 2015.

Te same łamańce z czasem znajdziemy w angielskich wierszach, które tłumaczył Miłosz, ale też w *Kronikach*, łączących z maestrią nutę autobiograficzną z nutą lekturowo-imaginatywną, tworzących tym samym przekorny i złożony Miłosza „portret w labiryncie”³⁷. Przeczytane uzupełnia to, co przeżyte, a zaś to, co przeżyte, nadaje blask i życie temu, co znane z ksiąg i strzępów gazetowych zapisów. Konkluzja brzmi: pamięć, *vanitas*, swego rodzaju „ostateczność” myśli i wyobraźni, tajemnica i nieskończoność oraz wzniosłość – byłyby to cechy dystynktywne północnego imaginarium³⁸. Tak, to by się zgadzało z ogólną tonacją *Kronik* – tomu wierszy pisanych bez uśmiechu i śmiechu, humoru i drwiny, co najwyżej z gorzko-ulotnym ironicznym grymasem Miłosza obleczonego w szatę Koheleta, który czasem dworuje sobie i chichocze, wspominając mody, szaleństwa, cywilizacyjną megalomanię m i n i o n e g o stulecia. J u ż minionego? J u ż . A właśnie mija już nasze stulecie, my wraz z nim.

Co z otchłannym *erudiconem* Miłosza? Przecież nie samych Hamannów i Szyrwidów przywołuje poeta... Ileż tu Platona, ile Biblii hebrajskiej. Co z formą *Kronik* – dziwną, niejasną? Północ żąda formy albo skończonej i absolutnej (*Faust?*), albo rozbitej i otwartej na nieskończoność w szczelinach między jednym a drugim fragmentem. A *Kroniki?* Dwa cykle poetyckie, a w nich wyrafinowana formalnie liryka i utwory łączące fragmenty prozy z poezją, plus cykl *Sześciu wykładów wierszem* na finał. Słowem: ani skończona metaforma, ani fragmentaryczność. Znow zagadka.

Na te wątpliwości odpowiadam sobie tak: całe imaginarium europejskiego Śródziemnomorza zostaje tu przefiltrowane przez symboliczno-kulturowy, mityczny, religijny i filozoficzny filtr, pryzmat, kod/paradygmat prowincji północnych. Jeśli zjawi się Dionizos, to Strawińskiego oraz Nietzschego, jeśli Heraklit, to przeczytany przez filozofię Północy mrocznych ludów germańskich, jeśli neoplatonickie anioły

³⁷ Formułę „portretu w labiryncie” pożyczam ze znakomitego eseju Andrzeja Żurowskiego o Helenie Modrzejewskiej: *Portret w labiryncie*, w: *Autobiografizm i okolice. Prace ofiarowane Profesor Małgorzacie Czerwińskiej*, pod red. T. Sucharskiego, B. Żynis, Słupsk 2011.

³⁸ O nieskończoności zob. J. Bańka, *Mikołaj z Kuzy. Agnostycyzm filozoficzny a etyka prostomyślności*, Katowice 2003; M. Strzyżewski, *Romantyczna nieskończoność. Studium identyfikacji pojęcia*, Toruń 2010; B. Kuczera-Chachulska, *Z estetyki nieskończoności. Szkice o polskiej poezji (nie tylko) XX wieku*, Warszawa 2012.

Pseudo-Dionizego Areopagity, to zapośredniczone w teologii i estetyce baroku, gotyku i neogotyku.

Tak więc kierunek myśli i wyobraźni Miłosza był następujący: cyrkulacja idei, wartości kulturowych zwraca się tu z Południa ku Północy. Przefiltrowane przez północne imaginarium Miłosza tworzą one nową, oryginalną jakość kulturową, w której Północ jest wprawdzie dominantą, ale nie dominuje całkowicie.

Toż samo dotyczyłoby formy *Kronik* i innych tomów Miłosza. Wyrastając z klasycznej tradycji Południa, forma ta ulega fragmentaryzacji, wystrzępieniu, rozbiciu, lecz nie rozpada się, nie popada w atrofię, zachowuje spójność o wysokim stopniu oryginalności. *Notabene*: metafory „formy bardziej pojemnej” grozi już dziś znaczeniowe skostnienie, to samo, które przydarzyło się metaforze „bluszczowatości”, opisującej cechy imaginacji Słowackiego...

Miłosz nie uprawia ani formy zamkniętej, ani otwartej, ale buduje – gdy idzie o gatunki, formy, style wypowiedzi – *f o r m ę i n t e r g e n i c z n ą* (międzyrodzaj – *intergenus*), kosmos międzygatunkowy, międzyrodzajowy, który płynie, „bezboleśnie” (nie zawsze!) asymiluje, szepia i spina poetyki, rodzaje, gatunki. Intergeniczna poetyka Miłosza, tak widoczna w *Kronikach*, jest wyrazem i/lub konsekwencją refleksyjnej, dialogowo-dyskursywnej postawy intelektualnej Miłosza, *p o s t a w y i n t e r m u n d i a l n e j* (*intermundus* – międzyświat). *Intermundus* to obrazowa metafora stworzona przez stoików, epikurejczyków do opisania „przestrzeni”, w której pomiędzy wieloma istniejącymi światami zamieszkują zewnątrzni i obojętni wobec tych kosmosów bogowie.

Miłoszowe „ja” jest takim boskim „ja”, które ze swej intermundialnej perspektywy mediuje między różnymi kulturami, partykularnymi wyobrażeniami o historii Polaków, Amerykanów, Litwinów, Niemców, Ukraińców. Przebywając między kulturowymi, religijnymi i estetycznymi światami, korzysta z tych światów, ich swoistości, znając jednak swe miejsce w kosmicznym porządku. Stanowi *C e n t r u m*. Centrum, które, jak to u poety obserwatora i ironisty bywa, położone jest... *n a p o b o c z u*. Okazuje się centrum „przydrożnym”, z którego widać defilujące dziwowisko świata... Centrum, z którego ów furiat, wariat -bóg-poeta, narcyz-empatyk, podmiot-oksymoron odzywa się czasem ostrym, napastliwym głosem najmądrzejszego boga-zarozumialca, ot, niechby to było tak, jak w mniej znanym wierszu pod tytułem *Struk-*

turalizm, konfrontującym nieczułą i próżną paplaninę naukowej teorii z nędzą świata:

Byłem na odczycie strukturalisty, mówił nadzwyczaj inteligentnie i jego francuskie łapki nadzwyczaj inteligentnie trzymały papierosa.

Chciałem wstać i powiedzieć: ty na tej ziemi wycia i rzygowin, na tej ziemi dręczonego wszelkiego żywego stworzenia i mojej ludzkiej rozpaczy, ty, naukowcu, świnio.³⁹

To jest, niewątpliwie, furia dzikiego Litwina! O „nordyckości” *Kronik* nie zaświadczą jednak północne niebo, szarówka i świt, syberyjski oddech frazy ani maniakalne wprost, monomańskie przywiązanie Miłosza do gestu uchylania wrót pamięci. Nie, to za mało. Miłosz jest północny, bo...

Jego *Kroniki* ewokują ten specjalny typ nieskończoności, właściwy tylko Północy. To nieskończoność jezior, morza, lasu, nieba nocą, ale już nie nieskończoność gór, przepaści, otchłani, pustyni. Tę północną nieskończoność naznacza osobnością aura metafizycznego wymiaru, przydaje jej specyfiki nastrój wsłuchiwania się w istotowy rytm kosmosu. Tylko na Północy ewokacjom nieskończoności, nastawionym na nasłuchiwanie (a nie „napawanie się...”) bytu, towarzyszy nieusuwalna, nieoddzielona od kondycji nasłuchującego *t r o g a*: trwoga słuchacza i trwoga bytu, który w nasłuchiowaniu nicestwieje i przemija.

Nie jest to liryka *tremendum* ani mistycznej ekstazy. Słowo zna tutaj i swe siły, i swe słabości. *Logos katafatikos*, słowo opisujące stworzenie i człowieka, ma tu pierwszeństwo przed słowem, które próbowałoby przekroczyć granicę nazywania, wedrzeć się w sfery Absolutu, czemu służy *logos apofatikos*⁴⁰.

Opisujący świat podmiot, który zna granice opisu i zapisu, nieuchronnie „popada” w świadomość ironiczną i autoironiczną, ale przeżycie godnej, to jest odpowiedzialnej za siebie, świat i słowo, trwogi chroni go przed popadnięciem w rozkawałkowujące kosmos stany sarkastycznej agresji, alienującej groteski i tragigroteski oraz samobójczego absurdu. Ironia ludzi Północy jest stopiona z melancholią i autoiro-

³⁹ C. Miłosz, *Strukturalizm*, w: tegoż, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003, s. 36.

⁴⁰ Odwołuję się do inspirującej pracy Marleny Krupy: *Duch i litera. Liryczna ekspresja mistycznej drogi świętego Jana od Krzyża w polskich przekładach*, Gdańsk 2011, s. 109-170.

nią: „Jak powinno być w niebie wiem, bo tam bywałem. / U jego rzeki. Słyszając jego ptaki. / W jego sezonie: latem, zaraz po wschodzie słońca. / Zrywałem się i biegłem do moich tysiącznych prac! / A ogród był nadziemski, dany wyobraźni”⁴¹. Próbką ciepłej autoironii Siegfrieda Lenza: „Nauczywszy się czytać, wymyśliłem sobie miasto Ełk, nad którym mógłbym panować, wymyśliłem sobie przede wszystkim rozkosze i konflikty władcy z własnego nadania”⁴². Obok niej czuła wzniosłość Ernsta Wiecherta: „Te życiorysy to śmierciorysy, a martwe dusze czekają na artystę, żeby znów powiązał porozrywane wątki”⁴³.

Tworzenie jako sklejanie i lepienie – to wszystko jest u Miłosza. Nie cierpi on kultur kosmopolitycznych, oderwanych od lokalnego podglebia, panuniwersalistycznych i przemądrzałych, takich jak dziewiętnastowieczny pozytywizm lub nowoczesny liberalizm⁴⁴. Skądinąd nie jest też apologetą zaścianka i powiatowej światowości, jakże często wyradzającej się w nacjonalistyczną uzurpację, w totalitaryzmy, głęboko przenikające lokalne kultury: włoską, niemiecką, japońską, wydające z siebie mitologiczne ujęcia ojczyzny w duchu *Blut und Boden*, polskiego ONR-u, nacjonalizmu Yukio Mishimy albo wielkoruskiego imperializmu z ducha Bułharyna, Aksakowa, Tiutczewa, Dostojewskiego i Sołżenicyna.

Jest też u niego znamieną dla wszystkich artystów Północy wzniosłość, będąca dopiero płaszczyzną, od której, z której zaczyna się ironizowanie... Północ ewokuje czucia wzniosłości, ale nowoczesna, dwudziestowieczna Północ zna też melancholię straty i ironię świadomości, która już wie, że niczego i nikogo nie da się ocalić, a jednak przyjmuje tę wiedzę z trwogą pełną pogodzenia, nigdy nieprzechodzącą w egzaltację absurdu istnienia: „Nie lubię absurdu i nie chcę mu się kłaniać, posługując się stylem absurdu, nawet jeżeli mnie zapewniają, że ten styl

⁴¹ Cz. Miłosz, *Jak powinno być w niebie*; cyt. za: tenże, *Metafizyczna pauza*, oprac. J. Gromek, Kraków 1989, s. 181. Zob. w tym kontekście esej Józefa Olejniczaka: *Granice w badaniach literackich*, „Anthropos?” (Katowice) 2010, pod red. A. Kunce, nr 14-15.

⁴² S. Lenz, dz. cyt., s. 11.

⁴³ E. Wiechert, dz. cyt., s. 25-26.

⁴⁴ Zob. A. Janicka, *Młodzi pozytywiści wobec Europy*; M. Wiliński, *Martin Niemoeller i Dietrich Boenhoffer. Niemiecscy teolodzy ewangelicy wobec nazizmu*; obie prace w: *W poszukiwaniu prawdy. Chrześcijańska Europa między wiarą a polityką*, t. 2, pod red. A. Szyndler, Częstochowa 2010.

pochodzi z protestu”⁴⁵. Dalej jednak dopowiada Miłosz: „Nie lubię stylu absurdu, ale nie lubię też porządku naturalnego, który jest uległością wobec ślepego musu, wobec siły ciężenia, przeciwsensem obrażającym mój umysł”⁴⁶.

Absurd, znosząc nadzieję, unicestwiając wiarę i miłość, uchyla – jako niedopuszczalną i skandaliczną – perspektywę, którą poeci Północy uznają za najpierwszą, nawet jeśli otwiera się ona w ich poezji pośród złorzeczeń protestu, w buncie oraz hałaśliwym niepokodzeniu ze złem i fircykowatym gadulstwem przywołanego tu uczonego strukturalisty. To perspektywa metafizyczna. To język Tajemnicy. To zapisywanie *Kronik* istnienia, których nie zmoże czas. Jeden z poetów Północy, Erwin Kruk, ujmuje rzecz tak: „Cierpienie jest nadzieją / Na rzeczy niestworzone” (wiersz z 13 maja 1983 roku)⁴⁷. Miłosz w finale *Kronik* daje podobną wizję tych, którzy są-i-już-ich-nie-ma. Czyli nas, dzieci świata:

Nauczycielka prowadzi sznurek pięciolatków
Marmurowymi salami muzeum.
Sadowi grzecznych chłopców i dziewczynki
Na posadzce przed wielkim obrazem.
Objaśnia, mówi: szyszak, miecz, bogowie,
Góra, obłoki, orzeł, błyskawica.
Umie, a oni widzą pierwszy raz.
Jej gardło nietrwale, jej organy żeńskie,
Kolorowa suknia, kremy i świecidła
Objęte przebaczeniem.⁴⁸

Tak więc, na mojej prywatnej, północnej, bo wschodniopruskiej, mazurskiej, spychowskiej i etckiej, mapie poezji *Kroniki* reprezentują Północ. Dziś, w 22 dniu deszczowego, spychowskiego lipca – są Północą mroczną. Nie inaczej: wyrastają z Północy, wypływają z niej. Są „nordyckie”, bo charakteryzuje je łagodna, bez domieszki humoru, melancholia dystansu i łagodnego pogodzenia z życiem, ale nie zgody na nie. Ujawniają spokojną ironię podmiotu rozpamiętującego utracone życia, byty i jestestwa. Jest to ironia solidarności, empatii, a nie ironiczny impet niszczenia, obracania wniwecz. *Kroniki* są poezją Północy, bo z afektu rozpamiętywania wyłania się w nich „ja”

⁴⁵ Cz. Miłosz, *Metafizyczna pauza*, s. 86.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ E. Kruk, *Nadzieja*; cyt. za: E. Konończuk, *Mazurska obecność Erwina Kruka*, Białystok 1993, s. 98.

⁴⁸ Cz. Miłosz, *Kroniki*, s. 72, *Wykład VI*.

transcendentalne, zdolne do ujęcia rzeczywistości i samoujęcia poza czasem i ponad partykularną sytuacją, a nawet wyprowadzające z pamięci swoisty *Argument* za istnieniem Boga⁴⁹.

„Ja” wysoko zawieszony nad światem, czasoprzestrzenią i... sobą samym, z tego dystansu przypatrujące się w transcendentnym oddaleniu przemijaniu we wszystkich jego aspektach: tego, co już przeminęło, tego, co właśnie przemija, i tego, co będzie przemijać, bo już jest, a więc przemija. Ten strumień jestestw nie płynie w Nicość, lecz kieruje się w tę północną, metafizyczną d a l, dal romantyków, która każe słuchać i nasłuchiwać głosów z Tamtej Strony. Dal – nieskończoność⁵⁰.

W północnym krajobrazie próbuję zrozumieć ten podmiot transcendentálny aż do momentu, gdy go przeżywam. Scena jak z Miłosza. Pierwszy dzień wakacji. Pociąg po brzegi wypełniony dziećmi, dorosłymi, podróżnymi. I myśl-błysk jak z głębi trwogi: że ich, tych dzieci, dorosłych, podróżnych już nie ma. Że nie ma mnie, myślącego o przemijaniu, które się stanie, a właściwie staje się już. Wszystkich nas już nie ma. To Północ, jej trwoga. I Miłosz, jego też nie ma już: „Skąd ta pasja powoływania do bytu czegoś, co już nie należy do «jest», mimo że świadomość podsuwa nam ironiczne refleksje o sztuczności wszelkiej sztuki? Nie umiem jakoś odejść od brzegu heraklityjskiej rzeki, jestem zafascynowany, urzeczone, i nie potrafię zdobyć się na rozmyślanie samo w sobie, bez słów i obrazów. Może dzieje się tak dlatego, że jednym z naszych ludzkich przywilejów jest niedająca się wypełnić wiara w inny wymiar minionego czasu, tak że cokolwiek raz minęło, zostaje przeniesione w ten inny wymiar i trwa tam na zawsze”⁵¹.

To jest kwintesencja Północy, wyrażającej się w trwodze, melancholii i pochwalie sztuki. Północy, która jest metonimią Innego Wymiaru, metaforą zaświatów, peryfrazą lęków ostateczności przeżywanych *in articulo mortis* i symbolicznym skrótem nieogarnionej nieskończoności, wieczności, a może nawet Boga o ciemnej twarzy chłodnego człowieka stąd. Z Litwy, Mazur, Skandynawii, Lyck/Ełku, Sychowa lub Krasnogrudy, Szetejń.

⁴⁹ Por. M. Masłowski, *Dwa traktaty poetyckie o wierze: „Traktat teologiczny” Czesława Miłosza, „Tryptyk rzymski” Jana Pawła II*, w: *W świecie myśli i wartości. Prace z historii literatury i kultury ofiarowane Profesorowi Julianowi Maślance*, red. R. Dąbrowski, A. Waśko, Kraków 2010.

⁵⁰ Nawiązuję do szkicu o dali romantyków autorstwa Oswalda Spenglera.

⁵¹ Cz. Miłosz, *Kroniki*, s. 36, *Wstęp*. O północnej wrażliwości wiele w powieści: S. Lenz, *Muzeum ziemi ojczystej*, przeł. E. Borg, M. Przybyłowska, Olsztyn 2010.



Igor Strawiński, *Święto wiosny*

„BEZGRANICZNA HISTORIA TRWAŁA W TYM MOMENCIE...” SYLWY ANTYAPOKALIPTYCZNE

Jak z ogniem, tak ostrożnie z wiarą być potrzeba:
Łatwo staje się grozą, piekłem w imię nieba.

Tomasz August Olizarowski¹

Karnawał i Dni Sądu

Projekt interpretacyjny, którego wyrazem jest mój esej, zrodził się pod koniec XX wieku. Inspiracją były tu wydarzenia związane z przełomem XX i XXI wieku oraz początkiem nowego Millenium. W kulturze światowej zaznaczył się w tym czasie wpływ apokaliptycznego myślenia o wyrażnie irracjonalnym charakterze: religijnym, teozoficznym, metafizycznym, zaś w przeświadczeniu wielu przedstawicieli nauki i refleksji filozoficznej panował niepodzielnie postmodernizm. Doświadczenie przełomu wieków i millenium miało także, co należy podkreślić, charakter euforyczny: dobitnie poświadczały ów fakt nadzieje, jakie żywiono w związku z rozpoczynającym się stuleciem. Towarzyszyło temu przekonanie, iż XX stulecie było stuleciem męczących i okrutnych błędów, krwawych eksperymentów utopistyczno-totalitarnych i zaprzepaszczonej szans ludzkości. Wyzwoleniu od „dwudziestowieczności” towarzyszyły iluzje nowego stulecia i tysiąclecia, niezapisanych kart historii, która – wbrew optymistycznym prorocstwom – ani się nie skończyła, ani nawet radykalnie oblicza nie chciała zmienić.

Dwuletnie bez mała „święto ludzkości”, entuzjazm przełomu, nowego początku, który, jak się łudzono, będzie trwał wiecznie, zakończy-

¹ T. A. Olizarowski, *Rozsadnik Dydyma*, rękopis Biblioteki Polskiej w Paryżu nr 102, t. III, *Aforyzmy wierszem i prozą, ksiąg 7 i warianty*, s. 34.

ły się szybko i niespodziewanie wydarzeniami 11 września 2001 roku w Nowym Jorku, tą tragiczną i nagłą kodą, którą porównać można chyba tylko do opisywanych z trwogą naturalnych kataklizmów, takich jak trzęsienia ziemi w Lizbonie (1755) i Messynie (1783, 1908), czy historyczne traumy zamachów na panujących i popularne postaci z kultury masowej (Sarajewo 28 VI 1914, Dallas 22 XI 196, Watykan 13 V 1981).

Jak powiedziałem, świadomość apokaliptyczna u kresu XX wieku podszyta była euforią, poruszeniem. Tak masowo rewitalizowane w kulturze masowej prorocтва Sybilli czy Nostradamusa, jak żywą działalność sekt, ruchów o charakterze chiliastycznym, z zapalem głoszących nadciągający Dzień Sądu, traktowano z dreszczem takich emocji, które wprawdzie pobudzają wyobraźnię, lecz którym nie dowierza rozum. Żywy w drugiej połowie XX wieku ruch New Age, spazmatyczne nawroty religijności, synkretyzm religijny – otóż wszystko to zyskało w przededniu Millenium może ostatnią szansę kulturowej wszechobecności: mistyka Wschodu i spirytyzm, buddyzm i ezoteryczne chrześcijaństwo, symbolika różokrzyżowców i okultyzm, astrologia i...² I dziesiątki innych nurtów i prądów tworzących ów – jednych fascynujący, innych odrażający, a dla wszelkiej maści kościołów heretycki – ruch o zabarwieniu egzystencjalnym i najwyraźniej religijnym. „Lata dziewięćdziesiąte – konstatawał amerykański dziennikarz – to dekada najeżona popularnymi teoriami, łączącymi fikcję i teorię naukową z mistyczną religią”³. Prawda!

Wmieszana w kulturę masową nauka obiecywała – w krzykliwych doniesieniach specjalistów od naukowej żurnalistyki – poznanie ludzkiego genomu, znalezienie życia w kosmosie, rozwiązanie sprzeczności

² W księgarniach, prócz „fachowych” podręczników jogi, buddyzmu, lamanizmu etc., można było kupić i tandetne przedruki ekscytujących pism z początku XX stulecia, takich jak: Meb, *Tajemnice Jogów. Cudowny świat między rzeczywistością a sferą urojeń*, pierwodruk „Biblioteczka Historyczno-Geograficzna”, nr 149 „Rój”; przedruk w 40 tysiącach egzemplarzy, Bydgoszcz 1989, Oficyna Wydawnicza „Arcanum”. Z drugiej strony katolickie księgarnie zapełniała literatura demaskująca proroków fałszywych. Por. D. R. Groothuis, *New Age u progu nowej ery*, przeł. B. Śliwińska, Lublin 1991, nakład 10 tysięcy egzemplarzy, wydawca: Wydawnictwo „Misja”.

³ D. Thompson, *Koniec czasu. Wiara i lęk w cieniu millenium*, przeł. B. Nawrot, Warszawa 1999, s. 205. Zob. diagnozę R. Kapuścińskiego w interpretacji Aleksandry Kunce: *Poddaństwo – dystans. Trudna wiedza o doświadczeniu obcego*, w: *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*, red. Z. Kadłubek, T. Sławek, Katowice 2008.

między dominującymi w epoce teoriami fizycznymi i kosmologicznymi, faustyczne przedłużenie młodości, pokonanie zmyru nieuleczalnych chorób *et caetera*. Nie potrafiła jednak ani przeciwdziałać pojawiającym się zagrożeniom epidemiologicznym (AIDS, grypa, nawet gruźlica...), ani nawet zdiagnozować w skali globalnej rozsadzających porządek światowy konfliktów społecznych, etnicznych, resentymentów historycznych, ujawniających się już nie w skali międzypaństwowych animozji, lecz w przestrzeni zimnej wojny międzykontynentalnej (Chiny – Ameryka, Europa – Ameryka, Bliski Wschód – Europa...).

Tu powinienem przywołać Miłosza, ale jeszcze nie...

Na tej fali, tworzonej przez spazmatyczne nadzieje nowej ery i apokaliptyczną trwogę przełomu, który mógłby okazać się Ostatecznym Końcem, przybierał na sile nurt kultury, który wolno określić jako konserwatywny. Głosił on – w obliczu przełomu – powrót do tradycyjnych wartości, do tradycyjnej etyki i stylu życia, do Księgi (tak do Biblii w kręgu kultury chrześcijańskiej, jak do na przykład Koranu w islamie)⁴. Religijny fundamentalizm – trudno się oprzeć wrażeniu – miał wymiar ogólnoludzki i ponadkonfesyjny, łącząc konserwatystów czy tradycjonalistów z kręgu protestantyzmu, judaizmu, islamu oraz katolicyzmu, w którym zresztą bardzo wcześnie „zaowocował” ekskomunikowaną wspólnotą wyznawców myśli biskupa Lefebvre’a. Jeden z gorliwszych wyznawców tak ujął *credo* fundamentalistycznej postawy, znajdując jego archetypiczne wcielenia w postaciach pokroju św. Atanazego, Tomasza Morusa czy Jana Fishera:

Ci, którzy bronią prawdy na przekór przeważającej akceptacji fałszu, muszą nierzadko być przygotowani na to, że będą przez innych postrzegani jako uparci, pyszałkowaci, nieprzejednani, czy wręcz nieświadomieni ludzie. Muszą za przykładem św. Atanazego być gotowi stawić czoło prześladowaniom, czy nawet, by nie iść na ugodę, poświęcić swoje życie.⁵

Lecz od bycia prześladowanym do bycia prześladowcą w imię niewzruszonej „prawdy” bywa tylko krok. Tę osobliwą dykcję kultury wzmocniły i nasiliły wydarzenia 11 września 2001 roku, dopisując do atmosfery adoracji niewzruszonych „prawd” jeszcze widmo iście apo-

⁴ Por. diagnozę krytyczną XX-wiecznej „lewicowości”: R. Scruton, *Intelektualiści nowej lewicy*, przeł. T. Pisarek, Poznań 1999.

⁵ M. Davies, *Św. Atanazy. obrońca wiary. Historia kryzysu ariańskiego w IV wieku*, brak tłumacza, Warszawa 2000, s. 46.

kaliptycznego konfliktu kultur: europejskiej i poszczególnych kultur narodowych, wywodzących się z Europy oraz pozaeuropejskich (islamskiej, perskiej, dalekowschodniej)⁶.

Renowacji nurtu konserwatywnego w kulturze europejskiej, a nade wszystko amerykańskiej, gdzie skończyła się epoka liberalizmu oraz ideologia *political correctness*, obowiązująca jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, towarzyszył ostentacyjny powrót do Pisma, do Biblii, w mniejszym może zaś stopniu do kościelnych form wyrazu wiary. Nie jest niespodzianką, iż u źródeł XXI stulecia pojawił się także żywy nurt egzegetyczny, związany z Apokalipsą świętego Jana, a nawet apokryficzną literaturą apokaliptyczną z przełomu er: przedchrześcijańskiej i chrześcijańskiej.

Zainteresowanie tym kręgiem pism przybierało przy tym wielorakie kształty. Popularny stał się więc nurt odczytań symboliczno-ezoterycznych, dopatrujących się w tekście „ukrytego kodu”, to znów zapisu, ledwie przesłoniętego mglistą symboliką, wydarzeń realnie dziejących się *hic et nunc*, potwierdzających, iż oto żyjemy w czasach ostatecznych⁷. Kierunek inny wyznaczał – równie zastanawiający – nurt egzegetycznego literalizmu, rozpowszechniającego się od XIX wieku w mniejszych, zamkniętych wspólnotach religijnych, które, jak różnej proveniencji „adwentyści”, „badacze Pisma”, „świadkowie”, czytały Apokalipsę z całym dobrodziejstwem z góry powziętych przekonań, iż oto nastał *kairos* końca, czas zagłady:

Na polecenie Ojca Jezus oczyścił niebiosa, zrzucając na ziemię Szatana z jego demonami. Jan widzi to wszystko w wizji, po czym słyszy głos z nieba, który obwieszcza »Teraz nastąpio wybawienie i moc, i Królestwo naszego Boga oraz władza Jego Chrystusa«. Tak więc w roku 1914 Chrystus zaczął królować!⁸

⁶ Oczywiście przywołuję sławetne tezy książki: S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 1997; zob. także: Z. Brzeziński, *Strategiczna wizja: Ameryka a kryzys globalnej potęgi*, przeł. K. Skonieczny, Kraków 2013.

⁷ Zob. M. Drosnin, *Kod Biblii*, przeł. J. Jannasz, Warszawa 1998; J. Satinover, *Kod Biblii: ukryta prawda*, przeł. D. Konieczka, Bydgoszcz 1999.

⁸ *Największy z wszystkich ludzi*, Watch Tower Bible and Tract Society of Pennsylvania, pierwszy nakład angielski 4 mln. egz., brak tłumacza, brak miejsca wydania, druk: Watchturm-Gesellschaft, Selters/Taunus, stron brak, rozdział 132.

Osobliwym i trudnym owocem owego stylu lektury był już nie tylko ograniczony do wąskich grup fundamentalizm i tradycjonalizm, lecz czasem negacja uznawanych dotąd za osiągnięcia myśli ludzkiej teorii naukowych, takich jak podarwinowski ewolucjonizm, negowany w imię biblijnego kreacjonizmu.⁹

Ogłoszono erę Postchrześcijaństwa. Nikt nie wyjaśnił znaczenia tego pojęcia. Tymczasem Chrześcijaństwo, pogrążone w ożywym kryzysie, trwało w najlepsze w „postświecie”. Królowała „post-ym”. „Post” było Wszystko. „Post” było Bogiem. I rzeczywistością. W końcu „Post” okazało się także „Post”. Świat odzyskiwał blask i istnienie. Zaczynał „być”.

Wyjątkowo rzadkim okazem pozostawał w tym czasie ten poziom odczytań pism apokaliptycznych, który skupiał się wokół zagadnień egzystencjalnych, usiłując dostrzec w intymnym doświadczeniu istnienia osoby ludzkiej pierwiastki apokaliptycznego przesłania, objawiające się w starości, chorobie, śmierci, ale przede wszystkim w czułej percepcji zmienności świata, upływu czasu, w gorzkiej myśli, iż: „Nie ma ja lub prawie nie ma ja, ale to ja musi płacić rachunki za istnienie”¹⁰. Ów elitarny głos refleksji – czasem nawet bezpośrednio nie wspartej na Objawieniu Janowym, ale z jego głębokiej inspiracji wyrastającej – ograniczał się jednakowoż do nielicznych teologów i filozofów, antropologów i tanatologów; szukać Apokalipsy we własnym, niepowtarzalnym przeżywaniu istnienia, jest to bowiem zadanie dla niewielu. Misję tę natomiast, pozostając zawsze wyrazem osobistego pragnienia, w publicznej sferze z nawiązką spełniały sztuki, w tym poezja czy szerzej: literatura, od zawsze wyczulone na, jak pisał poeta barokowy, Klemens Bolesławiusz, *Przeraźliwe echo trąby ostatecznej albo cztery rzeczy ostatnie człowieka czekające*¹¹.

⁹ Szczególną siłą negowanie ewolucjonizmu przybrało na początku XXI wieku w Stanach Zjednoczonych. Historia zatoczyła koło: powróciły spory o Darwina rodem z końca XIX w. Por. entuzjizm przyrodoznawczy z początku XX stulecia: W. Bölsche, *Zwycięski pochód życia*, Warszawa [b. r.].

¹⁰ Z. Kaźmierczak, *Natchnienie lub złudzenie. Myśli o intryganctwie rzeczy*, Warszawa 2004, s. 29. Wśród tych, którzy tę „apokalipsę egzystencji” przemyśleli, wymienilibym Martina Heideggera, teologów Ladislausa Borosa i Karla Rahnera, filozofów Vladimira Jankélévitcha, Edgara Morina, optymistę eschatologicznego Waława Hryniewicza, wreszcie Reinholda Niebuhra, Paula Tillicha i Maxa Schelera.

¹¹ K. Bolesławiusz, *Przeraźliwe echo trąby ostatecznej*, wydał J. Sokolski, Warszawa 2004.

Darując sobie truizm, że literatura od zawsze wokół zagadnień, symboli, znaczeń apokaliptycznych krąży, wskażę, iż mało było takich krajów, gdzie temat ten od trzech przynajmniej wieków nie zyskiwałby w obliczu klęski i traum historycznych wciąż nowej i nowej aktualizacji. Ekstrapolując doświadczenie indywidualne świadka Szoa, Michała Głowińskiego, powiedzmy, że właśnie w Polsce szczególnie ostro i bezwzględnie następowały po sobie już nie tylko jedno po drugim „czarne sezony”, ale czarne epoki, czarne wieki¹². Przewidywalną tego konsekwencją stała się zrazu „historyzacja” polskiej literatury, jej idiomatyczność, zamknięcie w kręgu polskich świętych wyzwań, wprowadzie też z uniwersalnym, teodyceicznym odniesieniem w III cz. *Dziadów* Mickiewicza czy w *Królu-Duchu* Słowackiego, *Nie-Boskiej komedii* oraz *Irydionie* Krasińskiego. I wtedy właśnie nastąpiła niespodziewana uniwersalizacja polskiego doświadczenia w XX stuleciu: Od „historii Polski” i „polskiej historii” przekroczyliśmy próg ku „historii po prostu”; od pamięci o sobie w ogóle, od pamięci zbiorowej przeszliśmy do pamięci o sobie samych i o człowieku jako takim. Paradoksalnie to przejście dostrzec można w dziele, które wprowadzie napisał polski pisarz, ale które też adaptował francuski reżyser Costa Gavras: w *Malej Apokalipsie* Konwickiego, zaczynającej się dykcją globalnej i indywidualnej apokaliptyczności:

Oto nadchodzi koniec świata. Oto nadciąga, zbliża się czy raczej przypelza mój własny koniec świata. Koniec mego osobistego świata. Ale zanim mój wszechświat rozpadnie się w gruzy, rozsypie się na atomy, eksploduje w próżnię, czeka mnie jeszcze ostatni kilometr mojej Golgoty, ostatnie okrążenie w tym maratonie, ostatnich kilka szczebli w dół albo w górę po drabinie bezsensu.

Zbudziłem się o tej mrocznej godzinie, która zaczyna beznadziejny dzień jesienny. Leżę i patrzę w okno pełne chmur, a właściwie pełne jednej chmury, jak szerniała ze starości tapeta. To jest godzina podliczania kasy życiowej, godzina codziennego obrachunku. Kiedyś ludzie podsumowywali się o północy, przed ciężkim zaśnięciem, teraz biją się w piersi nad ranem, obudzeni łoskotem zdychającego serca.¹³

¹² Nawiązuje do tomu: M. Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 1998.

¹³ T. Konwicki, *Mala Apokalipsa*, Warszawa 1988, s. 5. Film Costy Gavrasa pod tytułem *La Petite Apocalypse*, 1993, produkcja francusko-polsko-włoska; występują: Pierre Arditi, Anna Romanowska, Jiří Menzel, André Dussolier, Maurice Benichou.

Długą drogę od tego, co tylko polskie, do tego, co zarazem ludzkie oraz polskie, znaczą więc różne etapy. I ów sybilliński ton Woronicza, wołającego: „Niebaczni! Nie są głuche te górne sklepienia / Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia...”¹⁴; i Mickiewiczowski ton mrocznych przepowiedni Oleszkiewicza, mierzących w imperialne samowładztwo, w carską bestię, dokazującą potęgi i okrucieństwa przed zdumioną Europą:

Usnęli w pjaństwie, w swarach lub w rozkoszy,
Zbudzą się jutro – biedne czaszki trupie!
Spijcie spokojnie jak zwierzęta głupie,
Nim was gniew Pański jak myśliwiec słoszy,
Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,
Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika.¹⁵

Jest w tonacji apokaliptycznej literatury polskiej topika psalmu *Super flumina Babylonis illic sedimus et flevimus*, silnie obecnego aż po epokę przełomu politycznego w 1989 roku¹⁶. Znajduje się obok tej tonacji także inna – przez jednych na paryskim bruku wielbiona i uwewnętrzniwana, przez innych wyklęta jako duchowe dziedzictwo i wykwit nacjonalistycznej megalomanii. To tonacja mesjanistyczna, korzeniami sięgająca mitu sarmackiego, barokowej religijności, wiary w providencjalistyczną opiekę Stwórcy, kultu maryjnego. Na przeciwnym biegunie ów tembr dni sądnych wybrzmiewa w – czy szczyrych? – opisach dekadencjonalnej świadomości Płoszewskich (*Bez dogmatu* Sienkiewicza) lub w niepozabawionym złościwości demaskatorstwie nastrojów rewolucyjnych na progu dwudziestego wieku (*Dzieci* Prusa). Istnieje tych apokalips tyle, ile świadectw losu; tych wielkich, jak *Dzienniki* Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Gombrowicza; i tych małych, zapomnianych, choć równie wymownych, gdy złęk-niony świadek notował w okopach I wojny światowej: „Uciekałem od

¹⁴ J. P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, fragment *Pieśni IV*, cyt. za: Z. Libera, *Poezja polska 1800–1830*, Warszawa 1981, s. 128.

¹⁵ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie narodowe*, t. III, *Utwory dramatyczne*, opr. S. Pigoń, Warszawa MCMXLIX, s. 303.

¹⁶ Patrz: B. Burdziej, *Super flumina Babylonis. Psalm 136(137) w literaturze polskiej XIX-XX w.*, Toruń 1999, *Rozdział 10*: „*Jakże mamy nie śpiewać o Babilonie*” – w literaturze współczesnej.

straszego konania, które dokonywało się bezwiednie we mnie”¹⁷. Ile żywotów, tyle apokalips. I tylko jedna Historia.

Przejście od przeklętych pytań polskich do uniwersalnych pytań ludzkich jest – sądząc dziś – w dużym stopniu pozorne. Czy bowiem – na jednym biegunie – nie jest uniwersalny poeta, wołający jak Mickiewicz: „Jeśli zapomnę o nich / Ty, Boże na niebie zapomnij o mnie!”¹⁸, lub pomniejszy liryk i aforysta, Tomasz August Olizarowski, konstatujący u schyłku życia: „Wierzący niewierzącego lub inaczej wierzącego nienawidzi, i , skoro tylko może, prześladuje: i to nazywa się wierzyć w Boga i żyć pobożnie...”¹⁹.

Pamiętający i niepamiętający, wierzący i wiary pozbawiony, prześladowany i prześladowanie czyniący stoją jednak w obliczu tego samego horyzontu apokaliptyki, którego punktem granicznym jest wydarzenie śmierci, zaś świecką konsekwencją sława bądź hańba, z kolei metafizyczną odpłatą potępienie lub błogostan raj. Jakkolwiek rzecz ujmować – apokaliptyczne tony wybrzmiewały w literaturze polskiej ostatnich dwóch stuleci donośnie: równocześnie na poziomie makroapokaliptyki Historii, Paruzji, Sądu, jak również mikroapokaliptyki „istnienia poszczególnego”, by wstrzelić się w dykcję leksyki Witkacego. Bojaźń finału Historii i drżenie egzystencji przenikają ethos tej literatury dogłębnie, trafiając, o dziwo, także w przestrzeń wrażliwości człowieka Zachodu, sięgającego od czasu do czasu po Lema, Miłosza, Szymborską.

Paradoksalne kroniki apokaliptycznych iluzji

Zatem mieliśmy świadomość przełomu, ale czy nie była to tylko wyobraźnia ocezurowana? Czujemy dreszcz apokaliptycznej grozy, który wypowieda też literatura, ale czy aby na pewno ma to coś wspólnego z Apokalipsą? Odczuwamy przełomowość pewnych wydarzeń, które, jak przełom 1989 roku, dzieją się wokół nas, ale o wiele więcej znajdziemy takich przełomów, które prowadzą do świetlanej przyszłości lub zbrodniczych eskalacji – ale my w t e d y, gdy następu-

¹⁷ M. R. Frenkel, *Zapiski wojenne z 1914 r.*, w: tegoż, *Marszruty i manowce półwiecza. Eseje*, Katowice 1960, s. 14.

¹⁸ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, wyd. cyt., sc. I, w. 245-246, s. 146.

¹⁹ T. A. Olizarowski, rękopis cytowany, s. 123. Zob. T. A. Olizarowski, *Poematy*, opr. i wstęp M. Burzka-Janik, red. M. Burzka-Janik, J. Ławski, Białystok 2014.

ją, nic o nich nie wiemy... Najchętniej sycimy się obrazami Upadających Imperiów, budujemy wokół tych obrazów teorie eksplikacyjne, fantasmom powierzamy kreślenie wizji międzyplanetarnych imperiów odległej przeszłości lub ziemskiej Sielanii demokratycznej, ekologicznej, czasem religijno-teokratycznej.

Lecz co my wiemy o Historii?

Zmęczeni budowaniem na jej temat systemów filozoficznych, czujemy, iż to wszystko „nie To”. Że potrzebne nam protezy eksplikacyjne, poszerzania pola naukowego na temat tego, co niemożliwe do poznania: jaki czas, jaka epoka, jakie imperium pozostaje w polu naszych możliwości poznawczych: Rzym, Bizancjum, Imperium Rosyjskie, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej? Rzeczywistość zdaje się nieogarnialna – co nie znaczy, że dla człowieka pozostaje dziedziną obojętną etycznie; co nie znaczy, że to sam człowiek jest obojętnym tej rzeczywistości, bezwartościowym elementem.

„Życie jest snem? A czy wiesz, czyj sen śnisz”²⁰.

Można tę sytuację nazwać tragizmem: ale istnieje tragizm jednostki, grupy, epoki, historii, może natury; ale jedni patrzą na tragiczność w sposób, który gruntuje wiarę w człowieka; „tragiczne” staje się wtedy „oczyszczającym”²¹. Już innym ów tragizm jawi się jako świadomość, iż istnienie to bełkot bytu, jazgot tego, co jest, który ani językiem pokazującym wyższy sens, ani nawet niemym człowieczeństwem być nie może²². Znamy wreszcie i takich, którzy niebezpiecznie wskazują na fakt, że mówić „tragizm”, „apokalipsa”, „los”, „egzystencja”, „śmierć” to po prostu tyle, co eksplodować siłą, rozrzutnie bawić się energią, nieodzowną tym, których na luksus filozofowania – wobec niemocy ciała czy umysłu – nie stać²³.

²⁰ K. Słomiński, *Aforyzmy*, Białystok 1988, s. 8.

²¹ H. Krukowska, *Tragizm, heroizm, groza*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005, s. 17: „Tylko groza, którą Goethe nazwał najlepszą częścią ludzkości, może w y r w a ć l u d z i z t e g o a k s j o l o g i c z n e g o d o ł u” [podkr. – J. Ł.].

²² E. Cioran, *Odyseja urazy*, w: tegoż, *Historia i utopia*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1997, s. 51-52: „Abyśmy mogli zachować wiarę w siebie i w innych; byśmy nie dostrzegli z ł u d n o ś c i , n i c o ś c i k a ż d e g o g e s t u , [...] natura uczyniła nas nieprzejrzystymi dla siebie samych. [...] Niech no byśmy tylko bacznie się sobie przyjrżeli, a wzięłoby nas o b r z y d z e n i e i skazało na egzystencję kompletnie niewydajną” [podkr. – J. Ł.].

²³ Z. Kaźmierczak, *Nietzscheańska filozofia tragedii, czyli o upokorzeniach, jakie niesie filozofia*, w: *Problemy tragedii i tragizmu*, dz. cyt., s. 24: „Albo cierpieć, albo

Dwie jeszcze kategorie ludzi czynią apokaliptyczną bądź tragiczną refleksję względną. Trudno ich nazwać mówcami, objaśniaczami tematu. To „bezmówcy”. Z jednej strony mistycy, dla których historyczność ich egzystencji jest umowną dekoracją spektaklu duchowej partycypacji w boskości, *aeternitatis*, jaźni etc. Ich apokalipsa to jeszcze-istnienie, jeszcze-bycie, tu, w tym świecie, gdzie niech sobie będą imperia, epoki, niech zmierzchają i rodzą się, gdy oni są już nie-tu, nie-z-nami. To elitaryści²⁴.

Ale każde uchylenie powiek – niechaj to będzie na przełomie VI i VII wieku czy wieku XX i XXI – ukazuje tłumy tych korzystających z szansy życia, lecz nigdy, nigdy – bodaj raz nie podejmujących refleksji o jego „problemach”. To tłum, konsument nie tylko masowej kultury, lecz także masowej historii. To z nimi, dla nich, najczęściej ich kosztem rodzą się i umierają imperia. I oni także, należący do tłumów, plemion, epok i czasów przemian, rodzą się, żyją i umierają.

I jeszcze jedno: powiadałem, że literatura odzwierciedla, chwytą, oddaje, zatrzymuje, kreśli na sztalugach słowa, fotograficznie utrwala: historycznego człowieka, jego świat, jego wewnątrzświatowe i transcendentne projekty szczęścia, freski niebios. Czy rzeczywiście? Jej jedna część – owszem – to właśnie czyni. Druga przeciwnie: każe zachwycać się wizją istnienia, które jak dym rozwiewa się czasem przy wichrach wielkich wydarzeń, jak na przykład upadek Rzymu, częściej przy akompaniamencie lokalnych wojen i wojenek, rabacji i powstań (jak, bo ja wiem..., bunt luddystów²⁵). Najczęściej bez wichru oraz burzy dziejów istnienie rozwiewa się samo w swym istnieniu, ginie nie mniej okrutną śmiercią naturalną. Posłuchajmy poetów:

piszę zdanie – *tertium non datur*; jeżeli piszę zdanie mówiące, że cierpię, to znaczy *prawdopodobnie*, iż nie cierpię zbyt mocno” [podkr. – Autor].

²⁴ Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, przeł. B. Smyrak OCD, Kraków 2001, strofa 8 *Śpiewu duszy*:

„Zostałam tak w zapomnieniu,
Twarz moją oparłam o Ukochanego.
Ustało wszystko w ukojeniu,
Troski żywota mojego
Skryły się wszystkie w lilii wonnym tchnieniu.”

²⁵ Przypadkowo wspominam luddystów, angielskich zbuntowanych XVIII-wiecznych robotników, niszczących maszyny, palących fabryki. Oczywiście rozsądniejsze byłoby wspomnienie prześladowanych katarów...

Heraklitus filozof:

Heraklitus filozof, gdy tu był na świecie,
Często płakał, wspomniawszy, co się na nim plecie.
Ale by dziś z martwych wstał, wieręby się rozśmiał,
Bo by się śmiesznych rzeczy ze wszech stron napatrzal;

Bo wszyscy jako małpy pod jabłonką gramy,
Póki jabłka zielone, co ma przyść, nie dbamy,
Aż kiedy mróz przyrazi, toż teraz biegamy,
Ano wszystko nie masz, czym się ogrzać mamy.²⁶

Najpierw więc renesansowa, kalwińska uczoność nie bez powodu przywołuje tu i Heraklita, i obraz człowieka-małpy... Wtórjuje jej barokowe *memento mori*: „Zjadą się krewni i śmierzące ciało, / niewiele myśląc, co się to z nim stało, poprowadzą w grób, smutek pokazując, / rzkomo żałując”²⁷. Poeta romantyczny – z natury niejako uwikłany w konwulsje dziejowe – zawtóruje piewcy moralności: „Rzadki tu widok szczęścia na tej ziemi płaczu, – / Człowiecze! męczenniku, wygnańcze, tułaczu!”²⁸. Powiemy: ależ to patetyczne – te apokalipsy barokowych prostaków, epatujące śmiercią z kosą i trupim rozkładem; te XIX-wieczne wulkaniczne eksplozje patosu, patriotyczne fobie i rozpaczę potem. Za tą myślą tkwi jednak także uniwersalne przeżycie i zrozumienie osobistej mikroapokalipsy, intymnego odsłonięcia się w wyobraźni myśli, że nie tylko jesteśmy bytem-ku-śmierci, lecz bytem-po-śmierci – bo przed nami konali inni – i nade wszystko okazujemy się bytem-w-śmierci:

Natura – powiada Olizarowski – daje do pożarcia ziemi obraz i podobieństwo Boga, jak to czyni z resztą istot. Ziemia, wobec Boga, wobec wszechojca, trwa w dziecięństwie. Gdybyśmy więc wiedzieli tylko to, co widzimy: mieliśmy tylko dowód wiecznego przetwarzania się.²⁹

Przedstawione wyobrażenie – tu jeszcze romantyczne – robi potem zawrotną karierę: to *Ouroboros*, wąż, który pożera się sam, pochłania swój ogon w trzewiach wiecznej przemiany. Zatem, czy naprawdę literatura coś „chwyta”? Może. W wierszu *Schylek wieku* nienobliwa jeszcze Wisła-

²⁶ M. Rej, *Zwierzyniec*, wydał W. Bruchnalski, Kraków 1895, s. 48.

²⁷ K. Bolesławiusz, dz. cyt., s. 36.

²⁸ M. Gosławski, *Tęsknota*, w: tegoż, *Wybór poezji*, opr. J. Lyszczyna, Katowice 2005, s. 165.

²⁹ T. A. Olizarowski, *Rozsadnik Dydyma*, aforyzmy cytowane, s. 158-159.

wa Szymborska wyznaje: „Miał być lepszy od zeszyłych nasz XX wiek”; albo: „Miało się kilka nieszczęść / nie przydarzyć już / , na przykład wojna i głód, i tak dalej”; lub znów: „Jak żyć – spytał mnie w liście ktoś”³⁰.

Czesław Miłosz, ku któremu tu meandrycznie zmierzamy, wprost wziął na siebie rolę zagadującego, zaklinającego byt: „Z rzeczywistością co zrobimy? W słowach gdzie ona?/ Ledwo mignie już znika. Niepoli- czone żywoty nigdy nie wspomina”³¹. Lubi też trochę majestatycznej ironii: „Żył był raz Anusewicz. Żyła była raz Nina./ Jeden raz od począt- ku aż do końca świata”³². Wszyscy i wszystko pogrąża się w owym cza- sie zaprzeszłym, wielkim *plusquamperfectum* – dla jednych to nicosć, innych wieczność natury, dla wybranych wieczne szczęście, darowane przez Pana Dziejów. Przez Boga. To też są apokalipsy, też są tragedie; można w jednostkowym przemijaniu zobaczyć nie „dzieje ludzkości”, lecz to, co odsłania się w chwili uświadomienia losu tragicznego przed każdym człowiekiem. W znakomitym wierszu Reja wskrzeszony He- raklit natrząsa się z ludzi-małp igrających wokół jabłoni przynoszącej im zielone owoce życia. W wierszu Wisławy Szymborskiej sportreto- wane małpy natrząsają się z ludzi, nieszczęślików marzących o próbie ucieczki z więzienia natury i historii:

Dwie małpy Bruegla

Tak wygląda mój wielki naturalny sen:
siedzą w oknie dwie małpy przykute łańcuchem,
za oknem fruwa niebo
i kąpie się morze.
Zdaje z historii ludzi.
Jąkam się i brnę.

Małpa wpatrzona we mnie, ironicznie słucha,
druga niby to drzemie –
a kiedy po pytaniu nastaje milczenie,
podpowiada mi
cichym brząkaniem łańcucha.

(z tomu *Wolanie do Yeti*, 1957)³³

³⁰ W. Szymborska, *Schylek wieku*, cyt. za: A. Morawiec, *Miało być lepiej. O „Schylku wieku”*, w: *O wierszach Wisławy Szymborskiej. Szkice i interpretacje*, red. J. Brzo- zowski, Łódź 1996, s. 88 nn. Polecam w ten sposób i analizę Arkadiusza Morawca.

³¹ Cz. Miłosz, *Sześć wykładów wierszem. Wykład IV*, w: tegoż, *Kroniki*, Paryż 1987, s. 70.

³² Tamże, s. 58, wiersz *Pan Anusewicz (1922)*.

³³ W. Szymborska, *Dwie małpy Bruegla*, cyt. za: J. Brzozowski, *Poetycki sen o doj- rzałości. O „Dwóch małpach Bruegla”*, w: *O wierszach Wisławy Szymborskiej*, dz.

Są, istnieją, jawią się więc: małpy i bohater liryczny wiersza, jest także obraz Bruegla, który zaintrygował poetkę, Bruegel był jeszcze wcześniej, malując swe małpy, teraz jest także ten wiersz z poetką, małpami, człowiekiem i Brueglem, wreszcie jest interpretator i na końcu ja – czytelnik tego wszystkiego, po mnie możesz być „ty” – czytelnik tekstu o tekstach i obrazie, i tak w nieskończoność. Ileż mediatyzacji! Zatem chwyta coś logos literatury? Trzeba mieć nadzieję. Może jest i tak, jak z naddatkiem scjentyistycznego języka konkluduje badacz:

Literacka epifania jest bowiem tyleż określeniem sposobu poznania (»stanu umysłu«), co jego rezultatu (»rewelacji« jakiegoś fragmentu czy aspektu rzeczywistości) – sprzężonych, w sposób nie dający się rozdzielić, w artystycznej formie.³⁴

Tak, może t a k właśnie być. Równie mocno w takim razie przekonywałaby mnie jednak wizja estetyczna, wprost mistycyzująca wizja aktu poznawczego w historiograficznej teorii, którą nie bez racji nazwaną romantyczną:

Owocuje to odkryciem przeszłości jako rzeczywistości, która w jakiś sposób „zrywa” z wieczną terażniejszością. Jest to „chwila starty”, ale jednocześnie doświadczenie historyczne ma na celu odzyskanie przeszłości dzięki ponownemu przekroczeniu granicy pomiędzy przeszłością a terażniejszością. Moment ten można określić jako „chwilę pragnienia i miłości”. Całe piarstwo historyczne musi zostać umiejscowione w przestrzeni zamkniętej przez współczesne ruchy odkrycia (straty) i odzyskania przeszłości (miłość), które wspólnie ustanawiają rzeczywistość doświadczenia historycznego. Przeszłość i terażniejszość są ze sobą związane tak, jak mężczyzna i kobieta w Platońskim micie o pochodzeniu płci opisanym w *Uczcie*.³⁵

Czyż nie lepiej zamiast coś wiedzieć o przeszłości – po prostu do niej „tęsknić”, we wzniostym akcie wychylając się ku niej, ale nigdy nie poznając jej w pełni? Nie byłoby mądrzej w estetycznym akcie epifanizować „to istniejące”, niż je rozumieć, godzić się z nim raz na raz zawsze? To opisanie „sensu” słowa historiograficznego przypomina parodię śre-

cyt., s. 8nn.

³⁴ R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 11-12.

³⁵ F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i przekład E. Domańska, Kraków 2004, s. 47.

dniowiecznych wizji piekła, tej jego części dla nieumiarkowanych w jedzeniu i picciu, siedzących za stołem uginającym się od jadła i napoju, głodnych, już zdawałoby się dotykających ustami zbawiennego owocu – i wtedy strzegące skazańców diabły wiecznie niweczą ich próbę nasyce-
nia się pokarmem, skazując na wieczność głodu i pragnienia.

Tylko tyle nam zostaje? Epifanie i *Sehnsucht* (tęsknota) do przeszłości, dzieciństwa, bytu, natury? Czy przeżywając nasze mikroapokalipsy egzystencjalne, inscenizując globalne fety *fin-de-siecle*'u i Millennium nie zapełniamy pustki? Nie przebieramy się w kostium kogoś, kto przybył już to na święto miłości, już to na upiorny Halloween, choć – ni w jedno, ni w drugie nie wierzy?

Musimy ulegać złudom, zamieniać dni, epoki, lata naszego żywota w dagerotypy przyzwyczajzeń, nawyków, powtórzeń, stereotypów i nałogów. Poeci muszą łudzić się, że słowo może naśladować fotografie, które – nie łudźmy się – tylko udają „zatrzymanie” bytu. Podkreślając omnipotencję czasu, musimy mieć się, że nasze wyobrażenie o nim nadaje mu kształt, a jeszcze lepiej – sens. Zdarza się, że bywa to sens, jaki odsłania wyobrażenie czasu kolistego, to znów linearnego, zwieńczonego zbawienną Paruzją. Bywa, iż sycą naszą pustkę teorie filozofów i psychologów (ot, czas Bergsona, czas Guittona, czasy wewnętrzne), a coraz częściej fantazmaty teorii kosmologicznych, żywiących wyobraźnię ludzi w kulturze masowej. Technologiczny rozwój wyprodukował „świeckie apokalipsy” wojen atomowych, biologicznych, bomby demograficznej, ale również kicze jakichś śmiercionośnych apokalips, zagrażających z kosmosu. To wszystko – choć wyklmn mnie nie-jeden, że mieszam wielkie i małe, Paruzję chrystianizmu i wyobrażenia kresu kultury popularnej – otóż to j e s t d o b r e . Dobre – bo nikomu nie zagraża; dobre, póki nie przynosi cierpienia. Ziemię, czas i przestrzeń musimy przecież zorganizować, by nie być jak te małpy z Rejowego wiersza, obtańcowujące „jabłonkę” pełną owoców, nasz świat, i nie baczące na to, że przyjdzie zima: kres, koniec, *apokalypsis*, gdy uschnie drzewo, zbraknie owoców. Wtedy p o z n a m y . Zresztą tę *macroapokalypsis universum* poprzedzają miliardy jednostkowych śmierci: *microapokalypsis*. Oni już wiedzą. Umarli albo poznali, albo ustało ich poznawanie.

Konstruujemy więc owe teorie, budujemy gałąź naukowego poznania, jakoż też przyzwalamy na to, by rodziły się i upadały twory – Molochy, satrapie, imperia. Przyzwalamy, choć one właśnie organizują dzie-

dzinę pustki w sposób, bywa, odrażający i okrutny: kradnąc dla śmierci życie „twoje” i „mwoje”, „twoje”... To zabijanie nie wiedzie wprawdzie *ad infinitum*, ale tych „twoje” są miliony.

Lubił ten motyw – imperiów, które się w niepojęty sposób rodzą i w sposób nieznany popadają w ruinę – Czesław Miłosz. I to nie tylko w przedłużeniu starego toposu w słynnym *Epitafium* wyraził te fascynacje. Pamiętamy: „W Rzymie, czy naprawdę warto szukać Rzymu? / Imperia upadają i chwał im za to.” Taki ich los, bo na człowieka i wszystko inne czyha śmierć – jeszcze dodaje poeta – „I czas, z jego wzgardliwym a nierychłym sądem” [1986!]³⁶. Musimy mieć te „imperia”, ażeby pustka się wypełniła, a myśl i pamięć historyczna zawsze już pochylały się nad fenomenem świtu i zmierzchu wielkości czy tyranii. Zresztą – trochę przypominając w tym Norwida – uwielbiał Miłosz chwile, gdy upadek odsłaniał swą stronę kreatywną. Oto w wierszu *Cesarz Konstantyn* marzy: „Mógłbym żyć w czasach Konstantyna. / Trzysta lat po śmierci Zbawiciela”³⁷.

Ówże cesarz (ok. 280–337) założył Konstantynopol, przyjął chrześcijaństwo, ba, miał wprowadzić „tolerancję religijną” (edykt w Mediolanie z 313 roku), był świetnym wodzem, choć i w tym przypadku źródła nie podają, ile dusz wyprawił na łono wieczności. W relacjach z pokonanymi był okrutny i bezwzględny (takie czasy!), więc na przykład: „Licyniusz został ujęty, internowany w Tesalonice i wkrótce zgładzony”³⁸. Lecz i z rodziną poczynał sobie ze swobodą oprawcy, który (no...) musiał mordować, bo fundował zręby państwa bizantyjskiego:

Dwudziestą rocznicę panowania obchodził w Rzymie. Tu kazał zgładzić Kryspusa, oskarżonego przez macochę, Faustę, o próbę uwiedzenia; niebawem pozbawił życia i Faustę, obwinioną o cudzołóstwo. (...) Zmarł, przyjmując na łożu śmierci chrzest z rąk ariańskiego biskupa, Euzebiusza z Nikomadii.³⁹

³⁶ Cz. Miłosz, *Epitafium*, w: tegoż, *Kroniki*, dz. cyt., s. 24.

³⁷ Cz. Miłosz, *Cesarz Konstantyn*, wiersz 11. Ostatni z cyklu *Ksiądz Seweryn*, w: *Druka przestrzeń*, Kraków 2002, s. 59.

³⁸ W. Ceran, *Konstantyn I Wielki*, hasło w: *Encyklopedia kultury bizantyjskiej*, red. O. Jurewicz, Warszawa 2002, s. 272. O Norwidzie zob. J. Ławski, *O Norwidowskim rozumieniu bizantyzmu*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze polskiej*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004; G. Halkiewicz-Sojak, *Nawiązane ogniwo. Studia o poezji Cypriana Norwida i jej kontekstach*, Toruń 2010.

³⁹ Tamże. Ale dodajmy, że władca: „Położył podwaliny pod stosunki państwa i Kościoła (...); prowadził szeroko zakrojoną akcję budowy kościołów (m. in. w Rzymie,

Takie czasy! – powiemy – cóż żona, cóż syn... Miłosz to wie. Nic lepiej nie oddaje czasem tajemnicy czy absurdu świata niż hasło encyklopedyczne, wiersz czy szkic. Poeta komentuje: „Konstantyn, Imperator Całego Świata, pyszałek i morderca” (w. 9). Niemniej to ów nienawistnik, czemu nadziwić się nie może Miłosz, zaorganizaował nam czas, zaświaty, obraz Boga w Trójcy Św. Jest w tym albo drwina przypadku, albo tchnienie tajemnicy. Konstantyn dał życie późniejszemu Bizancjum, które – niezbyt dziś lubiane – przetrwa tysiąc lat. Współokreślając kształt chrześcijaństwa, Konstantyn tchnął ducha w coś, co trwa wokół mnie, gdy to piszę, w coś, z czym się nie zgadzamy, co nas nie pociąga lub daje godne i pełne wiary życie po dzień ostatni, a światu obwieszcza nadejście Paradyty, Jezusa, który jest Chrystusem. Zdumiewający ten *Cesarz Konstantyn*:

Mógłbym żyć w czasach Konstantyna.
Trzysta lat po śmierci Zbawiciela,
O którym tyle było wiadomo, że zmartwychwstał,
Niby słoneczny Mitra rzymskich legionów.
Byłbym tam świadkiem sporu pomiędzy homoousios i homoiousios,
O to, czy Chrystus ma naturę boską czy boskiej podobną.
Pewnie opowiedziałbym się przeciwko trynitarianom,
Bo kto może odgadnąć naturę Stwórcy?
Konstantyn, Imperator Całego Świata, pyszałek i morderca,
Przechylił szalę na soborze nicejskim,
Żebyśmy, pokolenie za pokoleniem, rozmyślali o Trójcy Świętej,
tajemnicy tajemnic,
Bez której krew człowieka byłaby obca krwi wszechświata
I daremne byłoby wylanie własnej krwi przez cierpiącego Boga,
Który złożył z siebie ofiarę, już kiedy stwarzał świat.
Więc Konstantyn był jedynie niegodnym narzędziem,
Nieświadomym, co czyni dla ludzi dalekich czasów?
A my, czy wiemy, do czego jesteśmy przeznaczeni?⁴⁰

Miłosz, powinniśmy podkreślić, snuje rozważania z wnętrza „ducha chrześcijaństwa”; znać tu świetne obeznanie z teologią, myślą heterodoksyjną, znać też – mniej lub bardziej w wierszu uświadomione – myślenie chrześcijańską wizją czasu, linearnego, rozpiętego między *genesis* a *apokalypsis*, mającego nad sobą nadpisaną Boską Metahistorię, w której wszystko zaplanowano i w której owym „wszystkim” ste-

Jerozolimie, Autiochii, Konstantynopolu.”

⁴⁰ Cz. Miłosz, *Cesarz Konstantyn*, dz. cyt., s. 59.

ruje wszechwładny Wielki Sternik – Stwórca. I choć nie wszystko tu można rozumem pojąć⁴¹, wizja ta w najlepsze trwa dziś, w grudniowy poranek A. D. 2005, u kresu tego roku, który, gdy ukaże się ten szkic, będzie już tylko wspomnieniem. Bardzo niejasnym i z roku na rok coraz mglistszym. Trwa też dziś gdy w listopadowy poranek A. D. 2011 między Białymstokiem a Warszawą powracam do refleksji o przemijaniu. Już! Już i to przeminęło... A lipiec roku 2015...

Lecz, co my wiemy o Historii? Że trzeba ją rozważać? Pochylać się nad ruinami tlejących imperiów i mikrohistoriami tego czy tamtego człowieka, grupy, klasy, ludu?

„Teoria wartości ruin”

Zmierzchający podmiot dziejów nie wie najczęściej, iż nadciąga kres. Po śladach tych, którzy byli przed nim, po ruinach, wie, co zostanie po nim, choć łądzi się, w istocie trwa w iluzji, że „to”, czyli kres, nie zdarzy się nigdy. Bywają przecież państwa i tacy zbrodniarze, przy których czynach słońce traci blask, a rozum popada w odrętwiającą niemotę. Po Konstantynie wiele jeszcze upadło imperiów, minęło kilkanaście wieków chrześcijańskiej Europy, gdy w Niemczech wzniesiono imperium germańskiej rasy, faszystowską Rzeszę: zapewne najbardziej zbrodnicze mocarstwo w dziejach, siejące wojny, eksterminujące Żydów, narody całe i... masowo popierane przez „naród” (*ein Volk, ein Führer...*).

Twórcy tej bestii osobiwie widzieli genealogię swego wynaturzenia: w miłości ojczyzny, w duchu narodowości, nacjonalizmu zrodzonych w XIX stuleciu. Szczególniej zaś w Romantyzmie⁴². Owszem, niemało tego dowodów. Nadworny architekt Adolfa Hitlera, Albert Speer, w spi-

⁴¹ Por. medytacje XX-wiecznego kardynała: kard. G. Danneels, *Błogosławieni jesteście. Rozważania wielkanocne w rycinach Gustave’a Doré*, przeł. A. Towtkiewicz, Kraków 1993, s. 46: „»Dlaczego sprawiedliwi [uczniowie Jezusa – J. Ł.] cierpią od przemocy?« Nie możemy tego całkowicie zrozumieć; wiemy tylko, że taki był los Jezusa i takie będzie nasz”.

⁴² Zob. na ten temat znakomitą pracę o literaturze wschodniopruskiej: H. Orłowski, *Za górami, za lasami... O niemieckiej literaturze Prus Wschodnich 1863–1945*, Olsztyn 2003, rozdział: *Na początku była wojna. Narodziny po raz wtóry*, s. 53–70; także: R. Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, przeł. W. Kalinowski, wstęp W. Markiewicz, Warszawa 1987, t. II, *Literatura*, s. 208–234. M. Ossowski, *Literatura powrotów – powrót literatury. Prusy Wschodnie w prozie niemieckiej po 1945 roku*, Gdańsk 2012.

sanych podczas dwudziestoletniego więzienia *Wspomnieniach* powtarza słowo romantyzm wielką ilość razy⁴³. W stylu architektonicznym Rzeszy widzi eklektyczną mieszaninę stylów, z których pewne jednak faworyzowano; jest tu więc mowa i o: „»baroku schyłkowym«, podobnym do tego, który towarzyszył rozpadowi cesarstwa rzymskiego”, „Hitlerze ceniącym w stylu klasycystycznym jego ponadczasowy charakter, tym bardziej, że sądził nawet, jakoby znalazł w plemieniu Dorów punkty styeczne ze światem germańskim”⁴⁴, o upodobaniu wodza do „przytulnej drobnomieszczańskości”, a przy tym do gigantyzmu, pompatyczności. Mówi Speer o nawiązaniach do budowli Dariusza I, Kserksesa i Nerona („kazał zbudować na Kapitolu olbrzymi posąg o wysokości 36 metrów”), o stadionie dla 400 tysięcy *Parteigenossen* i tak w nieskończoność⁴⁵.

Speer niczego nie ukrywa, także swego oszołomienia wielkością budowli, „germańskością” stylu architektonicznego, którego korzenie sięgać miały doryckiej Grecji, a przyszłość otwierała się na nieskończoność:

I mnie również oszałamiała perspektywa stworzenia – przy pomocy ry-sunków, pieniędzy i form budowlanych – kamiennych świadków historii i być może zdobycia sobie tysiącletniej sławy. Ale zawsze wywoływałem także zachwyty Hitlera, kiedy mogłem mu udowodnić, że „pobiliśmy”, przynajmniej pod względem rozmiarów, wspaniałe budowle historyczne.⁴⁶

Ci bezprzykładni mordercy wszechczasów, kanibale z gatunku *homo sapiens* marzyli o tysiącletniej Rzeczy: „Obejmie ona wszystkie narody germańskie – wywodził Führer – zaczynać się będzie w Norwegii i ciągnąć aż do Włoch. Ja sam muszę to jeszcze zrealizować. Żeby mi tylko starczyło zdrowia!”⁴⁷. Milknie myśl, gdy to czytam. Prawdziwie „romantyczne” życzenia. Nie poniewieram romantyki bezpodstawnie.

⁴³ A. Speer, *Wspomnienia*, przeł. M. Fijałkowski, J. Kruczyńska, L. Szymański, M. Witczak, Warszawa 1990, np.: „romantyczny protest” (s. 24), „Tłumiliśmy wątpliwości, które mogłyby zakłócić nam spokój” (s. 68, tu: odwołanie do Goethego), „Widok twierdzy nastrajał nas romantycznie...” (s. 102, Carcassonne) etc.

⁴⁴ Naziści jawnie odwoływali się do wzorca greckiego, „doryckiego” lub „spartańskiego” tak w rojeniach o sztuce, jak w projektach nowego człowieka. Zob. G. Benn, *Świat dorycki. O związkach sztuki i władzy*, w: tegoż, *Po nihilizmie. Eseje, szkice, fragmenty*, Poznań 1988, s. 86-115. Tekst z 1934 roku.

⁴⁵ A. Speer, dz. cyt., s. 65-89. Rozdział: *Megalomania w architekturze*.

⁴⁶ Tamże, s. 88.

⁴⁷ Tamże.

Bo tak, jak niewyobrażalne są występki wodza i narodu, tak zaskakująca była ich myśl o kresie mocarstwa.

Tysiącletnia Rzesza – a co potem? A potem miały być – tak, tak! – romantyczne ruiny Rzeszy, z których, po wiekach, gdy narody nasycą się wspaniałością germańskich ruin, narodzi się Czwarta Rzesza Tysiącletnia. A potem? – Potem ruiny Czwartej, z której zrodzi się Piąta i tak po wieczność. Nigdzie lepiej nie widać poganizmu i czegoś, co mogę tylko opisać jako pychę rozbuchaną ponad wszelkie pychy, megapychę obłąkańców, którzy spinają oba krańce linearnej wizji czasu (tu był i jego Kreator i Sędzia), by spiąwszy je, wprowadzić w ruch koło czasów nieśmiertelnej Rzeszy, która rodzi się, pada pięknie w ruiny i tak już na zawsze powtarza ten cykl. Gdyby nie krew ofiar europejskich narodów, nie relacje ofiar Szosa (czytałem), napisałbym, że Speer i Führer stworzyli megalomańską burleskę historiozoficzną. Ale nie, tak miało być, gdyby wodzowi „starczyło zdrowia”. No, jeszcze paru rzeczy mu zabrakło...

Poczytajmy, bo trudno w to wszystko uwierzyć. Imperia upadały dotąd, nie dowierając, że to „już”, szpikując wyobraźnię cesarów iluzjami, że „może jeszcze nie”. Tu zaś inspiracja wyszła od Führera, zapatrzono go w ruiny rzymskie, poświadczające „wielką epokę historyczną”. Ruiny Rzeszy – miały podług tej koncepcji – „po długim okresie upadku” sprawiać, iż „ożyje idea wielkości narodowej”, czego najlepszym dla Speera dowodem były Włochy Mussoliniego, który „wśród swego narodu popularyzuje ideę nowoczesnego imperium”⁴⁸. Ale – tak jak nie każdy z nas starzeje się pięknie, tak i proces popadania w ruinę, murszenia, rozpadu może być wzniośle piękny lub odrażający, jak w opisywanej przez architekta Rzeszy zajezdni tramwajowej, gdzie dostrzegł straszącą „płatanię konstrukcji, wystające żelazne zbrojenia zaczęły rdzewieć”⁴⁹. Ów „ponury widok” tchnął w Speera ducha kreatywności. Tworzy i przedstawia Führerowi *Teorię wartości ruin*:

Ten dylemat rozwiązać miała moja „teoria”: stosowanie specjalnych materiałów oraz uwzględnienie szczególnych układów statycznych powinno umożliwić wznoszenie budowli, które jako ruiny, po setkach lub (jak liczyliśmy) tysiącach lat, będą podobne na przykład do wzorców rzymskich.

Dla plastycznego wyrażenia swych myśli kazałem sporządzić romantyczny rysunek: pokazywał on, jak po wiekach zaniedbania wyglądać będzie

⁴⁸ Tamże, s. 71.

⁴⁹ Tamże, s. 71-72.

trybuna na Zeppelinfeld, porośnięta bluszczem, z przewróconymi filarami, tu i ówdzie zawalonymi murami, ale wyraźnie zachowująca ogólne zarysy. W otoczeniu Hitlera uznano ten rysunek za „błuznierstwo”. Sama tylko myśl o wkalkulowaniu okresu upadku w historię dopiero co powstałej tysiącletniej Rzeszy wydawała się wielu osobom niesłychana. Hitler jednak uważał moje rozumowanie za przekonujące i logiczne; zarządził, by w przyszłości najważniejsze budowle jego Rzeszy wznoszone były z uwzględnieniem tego „prawa ruin”.⁵⁰

Znający romantyczną lirykę rozpoznają bez trudu topos *ruina herbosa*⁵¹, opisujący jakieś piękne egzemplum sztuki architektonicznej w stanie powolnego rozkładu, które porasta bluszcz, oplata natura, biorąca w swe posiadanie wszelkie twory człowieka. Są one źródłem refleksji wanitatywnej, melancholii, lecz i estetycznej satysfakcji, godzą z przemijalnością. Ekspansywność „ruinowych” motywów w sztuce romantycznej (zajrzyjmy do Caspara Davida Friedricha), wpływ wizji Piranesiego – to skończyło się w sztuce parodią i prześmiewstwem⁵².

W Rzeszy miało się skończyć inaczej: ruiny stadionów, hal, ulic powinny były stać się elektrowstrząsem pobudzającym „sumienie” narodowe rasy, która przysnęła znużona po tysiącu lat panowania, ale oto, nagle już, ona, Tysiącletnia Rzesza, patrząc na ruiny „trybuny na Zeppelinfeld”, na ten „romantyczny” landszaft, budzi się rześka do nowej tysiącletniej orgii władzy i dominacji. Nie wiem, czy to jeszcze apokaliptyczne wizje. Chyba nie. To piekło – bo taki świat, bez metafizycznych nawet dodatków, zasługiwałby na miano inferno absolutnego. To wizja z imaginarium pychy, infantylizmu i megalomanii.

⁵⁰ Tamże, s. 72. W przypisie (s. 89) Speer daje techniczną ocenę tych rojeń: „Aby osiągnąć ten cel, chcielibyśmy zrezygnować z możliwie wielu nowoczesnych elementów konstrukcyjnych, wrażliwych na wpływy atmosferyczne, występujących w budowlach stalowych i z żelbetonu; zaniedbując dachy i sufity, przygotowaliśmy ściany na wytrzymanie znacznego nacisku wiatrów nawet na dużej wysokości. Konstrukcja ścian odpowiadała wyczerpaniu statycznym.”

⁵¹ Por. G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993, s. 49: „(...) ruiny ozdobione girlandami bluszczu: barokowego wątku *ruinae herbosae*, podjętego w romantyzmie przez Lamartine’a i Chateaubrianda (...); obrazu z reguły symbolizującego energię i bogactwo form państwa natury, które obejmuje w posiadanie dzieła ludzkie, a także ujawniającego trwanie życia utajone pod pozorami martwoty”.

⁵² G. Królikiewicz, *Ruiny romantyczne inaczej: ironia, żart, karykatura*, „Ruch Literacki” 2001, z. 1.

Potrzebujemy mniejszych i większych świeckich apokalips. Trzeba pamiętać: bywa, iż wyradzają się w piekło. Jeszcze przed barbarią wojenną autor dzieła *Wielkość i upadek Rzymu*, Włoch Guglielmo Ferrero (1871–1942), który wnikliwie obserwował świat XIX i XX wieku, wyciągał z tych samych obrazów upadającego Rzymu – świadom też zawodności analogii – zupełnie inne wnioski: zalecał demokrację przeciw absolutyzmowi, pokój zamiast wojny, odrzucał mrzonki o „politycznych nowościach, i to takich, których cudaczny futuryzm bije w oczy”⁵³. Pozostał jednak jedną z wielu Kasandr tej epoki, zapowiadającej wojnę, jakiej ani Arnold Böcklin, ani Celnik Rousseau nie potrafiliby namalować⁵⁴.

„Piękny jest ludzki rozum” – to pamiętamy z Miłosza. Bezradny jest ludzki rozum – i bywa zaskakiwany, przerażany i unicestwiany sam przez siebie. Wierzący ma wprawdzie symboliczne oparcie w chwili, gdy staje przed nieprzeniknionością ludzi i świata: „Prześladowania – powie teolog – można zrozumieć jako przejawy gigantycznego boju między złem a dobrem, Barankiem a smokiem – boju, który łączy całą historię”⁵⁵. Symbole dają do myślenia, ale, bywa, pochłaniają rozum, rozpętując amok zbiorowego, przywołanego wyżej, szaleństwa historycznego. Co wiemy o historii – nic. Co wiemy o sobie – nic. Co wiemy o przyszłości i przeszłości – nic. Zostaje konsolacja poetów...

Bezgraniczna historia trwała w tym momencie
Kiedy przełamał chleb i wypił wino.
Rodzili się, pragnęli, umierali.
Takie tłumy, na Boga! Jak to jest możliwe
Że wszyscy chcieli żyć, a nie ma ich?⁵⁶

Właśnie tyle wiemy: o nas, o nich, historii, o *perfectum, praesens i futurum*. „A nie ma ich?”

⁵³ G. Ferrero, *Między przeszłością a tem, co nas czeka*, przeł. J. Kuryłowicz, Poznań 1927, s. 8. Pisze myśliciel: „W umysłach wielu ludzi wykształconych i maturalnych przejawia się coraz silniejsza dążność ku wierzeniu, że tylko w całym świecie nowych metodach i doktrynach znajdzie się zbawienie, tak jakby to wszystko, co robiliśmy dotychczas, było jednym wielkim błędem” [podkr. – J. Ł.]. Czuł wojnę!

⁵⁴ Nawiązując do znanych obrazów Arnolda Böcklina *Zaraza* (1898), *Wojna* (1896) i Henri Rousseau *Wojna*.

⁵⁵ Kard. G. Danneels, dz. cyt., s. 46.

⁵⁶ Cz. Miłosz, *Sześć wykładów wierszem. Wykład VI*, wyd. cyt., s. 72.

Co my wiemy o upadku?

To może jednak – skoro, jak napisałem, nie wiemy nic o istocie rzeczywistości – to potrafimy o niej mówić, zaklinać ją czy mumifikować w słowie? Tak właśnie się wydaje. I jest w tym tajemnica – równie wielka, jak cała ta realność nas otaczająca i tkwiąca w nas samych, nieprześwietlona dla podmiotu czy to wtedy, gdy pojmujemy go jako rozum, czy to wtedy, gdy widzimy w nim intuicję, intencjonalne wychylenie, „ja” wobec „Ty” itp. Gadamy, i to gadanie jest naszym ratunkiem. Powiedziałem: wielkie cezury, upadki i inauguracje państw, jednostek, szczyty życiowego powodzenia i mroczne rejony egzystencjalnego dna – wszystko to, złożone w pamięci i spisane, organizuje nasze rozumienie świata.

Jak rok 2002. Czesław Miłosz ma wtedy 91 lat. Umysł Starego Króla, jak nazwał go Seamus Heaney, jest sprawny, choć przynajmniej od ćwierćwiecza przemyśliwa o śmierci. I właśnie w tym roku publikuje poeta esej pod znamienym tytułem: *Upadek Cesarstwa Rzymskiego*, czyli coś dla zwolenników mitu śródziemnomorskiego⁵⁷. „Tygodnik Powszechny” – dość sztampowo – ilustruje tekst rycinami Giovanniego Battisty Piranesiego: *Widok na Campo Vaccino, Castello dell’Acqua Giulia, Łuk Konstantyna i Koloseum*. Na początku eseju portrecik XVIII-wiecznego Anglika, wpatzonego gdzieś w dal, o nalanej twarzy, spłaszczonym nosie i niemałych ustach. Ot, osiemnastowieczna norma, powiedzielibyśmy, gdyby nie to, że przedstawia Edwarda Gibbona (1737–1794), autora monumentalnego *Zmierzchu i upadku Cesarstwa Rzymskiego* (1776–1788). Mniej dziś popularny, dla elity polskiej XIX stulecia był kimś, do kogo trzeba było się odnieść: Niemcewicz go wielbił i we wstępie do swych *Śpiewów historycznych* cytował; Mickiewicz miał go za cynika, fałszerza i potwarcę chrystianizmu, polemizowali z nim Norwid i Krasiński⁵⁸. Dlaczego sięga po tę postać i to dzieło Mi-

⁵⁷ Cz. Miłosz, *Upadek Cesarstwa Rzymskiego, czyli coś dla zwolenników śródziemnomorskiego mitu*, „Tygodnik Powszechny” nr 48, 1 XII 2002, s. 8-9. Przedruk w: Cz. Miłosz, *O podróżach w czasie*, opr. J. Gromek, Kraków 2004, s. 46-59. Wszystkie cytaty za tym wydaniem.

⁵⁸ Piszę o tym szerzej: J. Ławski, *Przekłęte „serce Europy”*. *Wyobraźnia polityczna w „Śpiewach historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, dz. cyt., s. 385-438. J. Ławski, *Mickiewicz – Mit – Historia*. *Studia*, Białystok 2010.

łosz? Na co zda się staremu poecie dzieło o Rzymie, o upadku, o powolnym zmierzchaniu, dzieło miejscami jadowite wobec chrześcijaństwa? Powodów jest kilka, chyba.

Po pierwsze, ta refleksja to kolejna Miłoszowa kontemplacja fenomenu przemijalności: nieodwołalnej, tępej na ludzkie usiłowania, głuchej wobec pragnienia jednostek, narodów, imperiów i cywilizacji. *Vanitas vanitatum...* Po wtóre: to namyślanie się nad istotą cywilizacji, z której, w której i dla której się żyło samemu. Oto jednak zapytuje pisarz: co ja dziś wiem u kresu mego żywota o kresach, narodzinach i metamorfozach świata, w którym żyłem, o kosmosie kultury nie tylko judeochrześcijańskiej, lecz także antycznej, z całym jej bogactwem: rzymskim, bizantyjskim, tym przekazanym przez uczonych arabskich? Co ja wiem i o czym to świadczy? Wreszcie jak rdzeń – nie jak cień – tkwi w wyborze Gibbona jako leitmotivu refleksji kwestia starości, starzenia się, zamierania. Nie wiem, na ile można wierzyć człowiekowi mówiącemu, że jest szczęśliwie stary, ale Miłosz tak słowem, jak zachowaniem akcentuje niespodziewaną w tym wieku zmysłową radość z trwania. Tak, oczywiście, zaraz tu Fausta i Goethego winieniem przywołać. Niech będzie i tak. Lecz czy byłby podobny do Miłosza młody Goethe, 41-letni, wołający w *Elegiach rzymskich* – nawiązując do tego samego toposu, znanego z *Epitafium* Miłosza –

Eine Welt zwar bist du, o Rom; doch ohne die Liebe
Wäre die Welt nicht die Welt, wäre denn Rom auch nicht Rom.⁵⁹

Nędzę i radości matuzalemowego wieku obaj, tak odlegli, poeci przeżywają inaczej. Miłosz w eseju o Gibbonie tworzy medytację o poznaniu, o tym, co wiemy i co nam się zdaje, że wiemy. Nielekko to pisać, ale zmierzch i upadek Romy to nie tylko metafora zmierzchów własnej jego cywilizacji, które w długim życiu oglądał. To także przez analogię oddana medytacja o sobie samym, o własnym odchodzeniu, umieraniu, w którym umiera też wielka część tego świata, który przeciw Rzymowi zrodzony wchłonął rzymskie dziedzictwo, przetrawił i przekazał przez piętnaście długich wieków aż po wiek XXI. „Miłosz wie, że jego króle-

⁵⁹ J. W. Goethe, *Elegie rzymskie*, przeł. L. Staff, wstęp P. Hertz, Warszawa 1991, s. 12. Tłum. polskie, s. 13:

Wprawdzie światem ty jesteś, o Rzymie; lecz próżen miłości,
Nie byłby światem i świat, nie byłby Rzymem i Rzym.

stwa i jego miast nikt nie zawłaszczy – inaczej niż tych, należących do starego Lira⁶⁰. Piękne zdanie. Mimo to, zna on grozę przemian, nieobliczalność metamorfoz: wie, że nieznanym jest smak owoców, jakie wydają kultury i pojedynczy ludzie. Więc jest w tym jakaś groza, jeśli nie – tajemnica. Że nic nie trwa wiecznie, to truizm; ale że niczego nie da się przewidzieć, to banał porażający.

Esej Miłosza zaczyna się od prostych konstatacji: dzieło Gibbona to „jedno z wielkich dzieł europejskiego Oświecenia” (s. 46), autor miał się za racjonalistę, do tego przyjął myśl główną: „chrześcijaństwo pojawiło się w Rzymie jako rodzaj procesu gnilnego wewnątrz imperium” i je uśmierciło (s. 47). To oczywistości. Po nich tuż – teza główna, manifest specyficznego agnostycyzmu historiograficznego:

Dzisiaj ten ciąg przyczynowy Gibbona został zaniechany, do czego przyczyniły się badania historyczne, kładące nacisk na czynniki gospodarcze i struktury klasowe. Ale dzieło Gibbona zastanawia przede wszystkim tym, że tworzy ono pewien obraz mityczny i budzi podejrzenie, że wszelka nasza wiedza o przeszłości jest uproszczona, zmistyfikowana i przypomina taki związek z rzeczywistością, jaki występuje w komiksach, na przykład we francuskim cyklu Asterix o historii Francji. (s. 46-47)

Przeto nie wiemy nic? Wiemy, powiada poeta, to tylko, co podsuwa nam kultura. Średniowiecze podało wiekom następnym preparat z rzymskiego antyku, ekstrakt: „teksty Liwiusza, Cezara, Cyserona, Seneki, oraz jego poetów” (s. 47). Tu ujawnia się Miłosz-humanista, ale nie ten „humanista”, który po prostu wychował się na Liwiuszu i innych, lecz „humanista” nie potrafiący zmierzchów i upadków mocy oraz potęg pojąć bez pytania: a jacy oni tam byli, oni, ci zwykli ludzie, jak żyli, jak się kochali, dlaczego nienawidzili? I w czym kryje się ich przewaga nad ludźmi średniowiecza, jakby mniej okrzęsany: „Bo dopóki istniało Cesarstwo, ludzie się kąpali (...);” potem zaś „ludzkość europejska wkroczyła w epokę przyrodzonego smrodu, mającą rozciągać się na wiele stuleci⁶¹” (s. 47). Niemiłe, ale prawdziwe. Wniosek jednakowoż odsłania się bulwersujący: dlaczego „gorsze” następuje po „lepszym”, zwycięża je i tryumfalnie –

⁶⁰ E. Kiślak, *Szkic do portretu artysty z czasów starości*, „Teksty Drugie” 2001, z. 3/4, s. 98. I u Kiślak powraca analogia z Goethem: „Chociaż Miłosz podważy pomnikowy model starości, nie podejmie jednak polemiki z samym weimarskim starcem, który, jak wynika choćby z *Maksym*, uwalniał wiek podeszły od błędów i zwątpień.”

⁶¹ Zob. obrazoburcze eseje: D. Łukasiewicz, „*Niemieckie psy*” i „*polskie świnie*” oraz inne eseje z *historii kultury*, rozdział 19: *Brudna legenda Polski*, Gdynia 1997.

choć nieprzyjemnie dla powonienia – trwa przez stulecia, osiąga poziom potęgi i... upada, zastąpione przez... jeszcze gorsze?

Mimo tych niedocieczonych, irracjonalnych przyplwów i odpływów historii, trwa ona dalej. Autora *Cafe Greco* interesuje przecież „mit śródziemnomorski”⁶². A jeśli on, to także dziedziczenie tego, co w rzymskim spadku kulturowym okazało się trwałe. Hołdownikom mitu – Śródziemnomorze przypomina pierwotny praocean nauk przyrodniczych, mityczną „prazupę” mitów, symboli, wiar, pojęć; ocean, w którym rodzi się życie⁶³.

Ze Śródziemnomorza, gdzie powstały, wypełzają więc jedna po drugiej wartości konstytutywne cywilizacji europejskiej, która zwojuje świat. Najpierw muszą osiągnąć krańce Europy – ot, takie jak Irlandia, Islandia czy Litwa. Ten niepojęty proces, sugeruje pisarz, odbywa się tylko dlatego, że w jeszcze bardziej niepojętych okolicznościach z Bliskiego Wschodu w świat pulsującej kultury antycznej trafia wiara w Jezusę, Żyda z Palestyny, który ogłasza się Mesjaszem, Christosem, zdobywając – nie wiedzieć czemu – wyznawców gotowych pójść za Niego na krzyż.

Gibbon tego nie pisze, Miłosz tego tak nie formuluje, ale chrystianizm przypomina tę – podniecającą wyobraźnię artystów – wizję poczwarki, którą składa w ciele jednego żywego owada drugi owad. Poczwarki, która żywi się żywym domownikiem, wzrastając uśmierca go, by wreszcie wyjść na jaw z ciała żywiciela jako dojrzała forma. Kiedy czyta się tyrady i ironiczne popisy przeciw chrześcijanom u Gibbona – odnosi się właśnie takie wrażenia. W żywym organizmie antyku za-

⁶² Naturalnie: tu trzeba wspomnieć budowniczych i demistyfikatorów tego mitu w naszej kulturze: Jana Parandowskiego (*Mitologia, Wojna trojańska*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Laur olimpijski*), Mieczysława Jastruna (*Podróż do Grecji*), Zygmunta Kubiaka (*Literatura Greków i Rzymian*), Tadeusza Zielińskiego (*Grecja niepodległa, Cesarstwo rzymskie, Religie świata antycznego*). Zob. o *Micie śródziemnomorskim* Jastruna: A. Kijowski, *Mit mitów*, w: tegoż, *Arcydzieło nieznanne*, Kraków 1964, s. 144-148. Por. *Sparta w kulturze polskiej*, Część I: *Model recepcji, spojrzenie europejskie, konteksty greckie*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, J. Speina, K. Tomaszuk, Warszawa 2014.

⁶³ Naiwny opis tej hipotezy z początku XX wieku: W. Bölsche, *Zwycięski pochód życia*, Warszawa [b.r., ok. 1920]: „Na wielomilowych obszarach kuli ziemskiej lśni i błyszczy powierzchnia wody, świecąc zwycięski protest przeciw astronomicznej nocy. Życie ciągnie tu swą mleczną drogę, przeciwstawiając ją mlecznej drodze na firmamencie”. Ta sejentystyczna utopia praoceanu, w którym zrodziło się życie, niech będzie ironiczną metaforą Śródziemnomorza, w którym zrodziła się cała kultura.

gnieźdża się zarodek Nowego Świata, gdzieś z Judei pochodzący. Miłosza – powtarzam: on tego tak nie formułuje – intrygują: po pierwsze, fenomen nowej wiary, po wtóre, pytanie, co i czy coś z tego, co pozostało po tym pierwotnym świecie-żywicielu, po Rzymie, przetrwało jego kres?⁶⁴ Najpierw analizuje fakt eksplozji chrześcijaństwa – jasne, iż Miłosz nie zna odpowiedzi, dlaczego? Dlaczego w konsekwencji on sam przez całe życie musiał się z rzymskim i nie tylko rzymskim Kościołem mocować, spierać:

Nie wydaje się, żeby Gibbon nam wyjaśnił, jak to było z początkiem chrześcijaństwa. Oczywiście można i dziś powiedzieć, że dla racjonalnych Rzymian chrześcijaństwo było zabobnem. Czy też, jak wyraził się Joseph Conrad, „baśnią orientalną”. Ale Poncjusz Piłat, sceptyk, który pytał: „cóż jest prawda”, nie był reprezentatywny dla przeróżnych ludów zamieszkujących imperium. Bogowie na Olimpie byli na pewno bardziej realni w czasach Homera niż później i coraz bardziej wiedli egzystencję, by tak rzec, semantyczną. Podczas gdy religia obrzędowa była mocno zakorzeniona w życiu każdej polis i publiczne obrzędy, nabożeństwa, procesje konsolidowały lokalny patriotyzm, a koszta zakupu zwierząt ofiarnych pokrywali najbogatsi obywatele, uważając to za zaszczyt i prześcigając się w hojności. Granica pomiędzy tym, co zwyczajne i tym, co cudowne nie była wyraźna i łatwo było spotkać któregoś z bogów pod postacią człowieka. Zdarzały się cudowne zjawienia i boskie interwencje, ocalenia i uzdrowienia. Pielgrzymowano też gromadnie do miejsc świętych słynących z cudów. (s. 50)

Stało się. Nie wiedzieć czemu. A skoro tak, to w świat barbarzyńskiej Północy poszły z chrześcijaństwem dobrodziejstwa antyku, które ono zrazu zaakceptowało, dobrało, przyswoiło, wpisało we własną wizję świata. Na przykład prawo rzymskie – i nazdumiewać się poeta nie potrafi, iż „śląd jego oddziaływań widać w tak zwanych statutach litewskich Wielkiego Xsięstwa Litewskiego pisanych cyrylicą w języku starobiałoruskim” (s. 48). Zatem – co się zrodziło w Rzymie, to znaleźć można nawet w przekodowanym na cyrylicę systemie praw z rejonu Europy, który jeszcze w XIX wieku kojarzono na Zachodzie z lesistą kra-

⁶⁴ W naukowym porządku historiozofię Miłosza przywołuje z rozmachem Jacek Brezcko: *Poglądy historiozoficzne pisarzy z kręgu „Kultury” paryskiej: przewyższenie katastrofizmu, odrzucenie mesjanizmu*, Lublin 2010. Por. też: A. Czajkowska, „*Mój wiek*”? Doświadczenie historyczne w twórczości Czesława Miłosza; J. Miklas-Frankowski, „*Plama narodowej ortodoksji*”. „*Pieśń niepodległa*” Czesława Miłosza (1992), w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, dz. cyt.

iną bez kultury i cywilizacji, gdzie można spotkać niedźwiedzia, a lud wierzy w wilkołaki i upiory. Wiemy, że źle nas kojarzono.

Miłosza nie intriguje cyrylica, lecz łacina, łacińskość, *latinitas*. Bez wahania, myślę, podpisałby się autor *To* pod sugestią Jerzego Axera, że „łacina szlachecka, splatając się z polszczyzną, nadaje wypowiedzi obywatela Rzeczypospolitej (bez względu na jej doraźną treść) charakter deklaracji wierności określonego systemowi wartości”⁶⁵. Potwierdziłby, iż stanowiła ona środek i sposób awansu obywateli wielonarodowej Rzeczypospolitej, „podniesienia do rangi *civis Romanus*”⁶⁶. Pewno także, za tezami latynistów, wydobyłby jej znaczenie w całej, od Węgier po Kurlandię, Europie Środkowo-Wschodniej... Lecz stary Miłosz, kiedy tak przemyśliwa nad losem Rzymu, nad losami języka, którym pisali jeszcze Swedenborg, Linneusz, Sebastian Fabian Klonowic i Maksymilian Fredro, otóż zmierza on do konstatacji, że jednym z ostatnich „małych kresów” Imperium Romanum okazuje się kres języka – właśnie łaciny po *Vaticanum Secundum*, po II Soborze Watykańskim (s. 50).

Czego Miłoszowi żal? Rzymskiej mowy, cywilizacji, prawa (a to nie przypadło przecie, choć istnieje poza macierzystym kontekstem); żal mu, choć tu nie jestem pewien, szlachetnej „filozofii, która bez bogów się obywatela”. Ale też – co Miłosz wydobywa – byłaby owa filozofia niczym bez Grecji; tu za przykład świeci *De rerum natura* Lukrecjusza. Przeto jest tak: ginie Grecja, ale żyje jej kultura w rozwijającym się Rzymie, pada Rzym, lecz egzystują elementy jego masy pośmiertnej, w kulturze krzewiącej swe wartości i chrzczącej się Północy, Europy. Konsekwentnie idąc dalej: ginie chrześcijańska Europa, ale wartości-

⁶⁵ J. Axer, *Łacina jako drugi język narodu szlacheckiego Rzeczypospolitej*, w: *Łacina jako język elit*, red. J. Axer, Warszawa 2004, s. 155. Z kolei o wpływie tradycji Bizancjum pisze Piotr Chomik, *Życie monastyczne w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI wieku*, Kraków 2013.

⁶⁶ Tamże. Pisze Miłosz z kolei tak: „Łacina była długo w Europie językiem tych, którzy umieli czytać i pisać, tj. duchownych. Łacina też była językiem nabożeństw i kazań najpierw w niej pisanych, następnie tłumaczonych na miejscowy język. W tym chrześcijańska Europa Zachodnia stanowiła jeden organizm i jej dalekie kresy, na przykład Polska, nie różniły się zbyt od centrów. Wkrótce też łacina stała się szerzej znana, bo służyła za język szkolnictwa i cała historia Polski, począwszy od kroniki Galla to przecie pisma i mowy po łacinie, aż po kolegia jezuickie Rzeczypospolitej i styl polskiej prozy, przeplatanej łacińskimi wyrażeniami. Wreszcie przyszło dziewiętnastowieczne gimnazjum, którego model wypracowano w Niemczech, i wybitna w nim pozycja łacinnika (s. 49).”

we pierwiastki jej kultury żyją, grawitują, przeobrażają się w... czym właśnie. Tego nie wiemy.

Na szczęście nie wiemy i wiedzieć nie chcemy, czy śmierć schrytianizowanej Europy jest nieuchronna i czy w ogóle nastąpi! Lecz, co my wiemy o Historii? W tym przypadku n a s z c z ę ś c i e – n i c !

Kiedy już Miłosz pożegna i opłacze Romę, przychodzi pora na zwyczajną w takich razach destrukcję mitu. Bo czy ten upadły Rzym był wart aż tak wiele? „Kiedy tak dużo się mówi o tradycji śródziemnomorskiej, warto zadać kilka pytań” (s. 51). Pierwsze z nich zaskakuje – czy umiemy imaginacyjnie ukochać Rzym tak, jak to uczynił Gibbon? „Nasze doświadczenia z imperiami nie były dobre” (s. 51) – pisze Miłosz i pamiętamy znów *Epitaflum* i *Cesarza Konstantyna*. Ale – pisarz ciągnie – czy w samym Rzymie naprawdę warto widzieć Rzym-imperium, państwo-ikonę, puste wyobrażenie, zagospodarowujące nasze odczucie pustki? Dlaczego uwewnętrzniać i mityzować cywilizację, której realni, żywi mieszkańcy wzdychali do lepszych czasów, do Złotego Wieku? Jeśli tęsknili za „lepszymi”, to: „W samym pogańskim Rzymie nie było jednak dobrze z samopoczuciem” (s. 52). Zapewne nie było. Nawet w stoickiej filozofii tkwił oścień smutku. Za dużo też pochwał śmierci. Uczony filolog, pisząc o wygnaniu jako części społecznego życia Rzymu, konkludował w odniesieniu do Cycerona: „Cyceron zaś załamał się tak bardzo, że nie był zdolny podjąć żadnej innej twórczości oprócz – płaczących, chaotycznych i w wysokim stopniu egotycznych listów”⁶⁷. Mało to krzepiące. Miłosz nie zna litości dla Rzymu-Mitu, nie oszczędza go nie dlatego, że przykłady zwyrodnienia były tu okropniejsze niż innych kulturach, lecz dlatego, że za wiele w ten mit Europa zainwestowała wiary jako w źródło swej rzekomo bardzo racjonalno-naukowej cywilizacji:

To prawda, w Rzymie cesarskim pojawia się po raz pierwszy kultura masowa, ale na czym polegająca? Na igrzyskach, których treścią była śmierć oglądana publicznie, czyli zapasy gladiatorów, oraz seks, czyli teatr naturalistyczny z kopulacjami na scenie. I jakby rzutowaniem tych igrzysk na zewnątrz, na podbijane prowincje, były masowe rzezie nieposłusznych tubylców. Praktyką rzymską było też wymierzanie kar nie przez egzekucje, bo samą karę śmierci uważano za niedostatecznie dotkliwą, wyższym stopniem była śmierć w męce, przez ukrzyżowanie. Po rewolucji Spartakusa wzdłuż dróg

⁶⁷ E. Wesołowska, *Rzymska literatura wygnańcza*, t. I, *Cyceron i Seneka*, Poznań 2003, s. 273.

stały rządy krzyży z rozpiętymi na nich niewolnikami, uczestnikami rebelii. Przeciwnicy rozumu, czyli chrześcijanie, według Gibbona, mieli więc niejaki powody, żeby imperium nie lubić, a nawet uważać je za imperium zła. Obraz Babilonu, wielkiej wszetecznicy w Apokalipsie św. Jana, jest przecie metaforą Rzymu. Zresztą nie jesteśmy tutaj daleko od polskiego romantyzmu i dzieł Mickiewicza i Krasińskiego, gdzie obraz wielkiej wszetecznicy jest przeniesiony na Cesarstwo Rosyjskie. (s. 51-52)

Nieprzyjemny rejestr: okrucieństwo, ekspansjonizm, gladiatorzy podrzynający sobie gardła⁶⁸, wynaturzona seksualność ekshibicjonistyczna; niewielu zatęskni za tym Rzymem. Miłosz stosuje znaną w takich przypadkach figurę porównania, które firmuje autorytet: przecież, mówi poeta, „Simone Weil uważała Rzym cesarski za potworną totalitarną bestię, oddaną kultowi samej siebie i ukaraną przez podrzędność swojej literatury w porównaniu z literaturą grecką” (s. 51). Na pewno – wątpimy głośno – Grecja właśnie lepsza była niż inne kultury? Czyżby z matecznika *Mare Internum* wypelźł na grecki ląd jakiś inny gatunek człowieka, obdarzony innym duchem, naprawdę arkadyjski? Miłosz w to wątpi. Zapewne pamięta, co Arystoteles pisał o niewolniku jako „narzędziu” w *Polityce*; może zna tezy trzeźwo myślącego historyka, pokazującego, iż niewolniczy „status anty-obywatela, absolutnego obcego, pozwalał się rozwijać statusowi obywatela”⁶⁹. Do mitu Rzymu sięgają totalitaryści włoscy z XX stulecia, faszyci; zadurzony nazizmem ekspresjonista niemiecki, szukając źródeł „nowej sztuki” w doryckim duchu, opiewa antyczną Grecję nie bez odruchu odrazy; wszędzie podstęp, władza, bestialstwo:

W Koryncie było czterysta sześćdziesiąt tysięcy niewolników, na Eginie – czterysta siedemdziesiąt tysięcy. Nie wolno im było nosić długich włosów, nie mieli tożsamości prawnej, można ich było podarować, zastawić, sprzedać, karać kijem, rzemieniem, batogiem, dybami, obrożą, wypaleniem piętna. Zabicie niewolnika nie było ścigane sędownie, pociągało za sobą ewentualnie łagodną pokutę religijną. Niewolników bito regularnie raz do roku bez przy-

⁶⁸ Por. jednak inne niż popularne, naukowe przedstawienie tematu: D. Słapek, *Gladiatorzy i polityka. Igrzyska w okresie późnej republiki rzymskiej*, Wrocław 1995. Trudno mieć nadzieję, by prace naukowe mogły zmienić wyobrażenie gladiatora kształtowane niegdyś przez literaturę, a przez film współcześnie. Myślę o *Gladiatorze* z Russelem Crowe w reżyserii Ridleya Scotta (2000), ponadto występują Joaquin Phoenix, Connie Nielsen, Olivier Reed, Richard Harris.

⁶⁹ P. Vidal-Naquet, *Czarny lowca. Formy myśli i formy życia społecznego w świecie greckim*, przeł. A. Wolicki, Warszawa 2003, s. 231.

czyny, upijano, aby się z nich naśmiewać, odmawiano im po prostu wszelkiej godności; jeśli któryś z nich odchodził od swojego wyglądu niewolnika, był zabijany, właściciela zaś karano za to, że nie potrafił utrzymać go w poniżeniu. Kiedy niewolników było już zbyt wielu, dokonywano na nich nocnych mordów, zabijając tylu, ilu wymagały okoliczności. W krytycznym momencie wojny peloponeskiej wywabiono w Sparcie podstępem dwa tysiące najgorliwszych w pracy i najbardziej pragnących wolności oraz pozbawiono ich życia – wielka ofiara z własnego dobytku. Tam też do zabiegów wychowawczych należało wysyłanie od czasu do czasu podrastających chłopców na drogi wiodące do miasta, aby, ległszy w zasadzkach, napadali i mordowali zapóźnionych niewolników i helotów, powracających wieczorem do domu; bardzo wychowawcze było takie oswajanie z krwią i ćwiczenie rąk od małego. Taki podział pracy wytworzył atmosferę dla bojów i igrzysk, dla bitew i posągów – grecką atmosferę.⁷⁰

Grecja nie lepsza od Rzymu, a dwa i pół tysiąca lat potem jeszcze gorsi Hunowie XX stulecia: Niemcy w nacjonalistycznym amoku. Miłosz to wszystko wie. Pobłaźliwie patrzy na Gibbona, którego wyobrażenie kształtują ideały antycznej sztuki. Anglik wyklina chrześcijan za to, że niszczą arcydzieła rzymskiej kultury: „Gibbon, wierny oświeceniowemu kultowi starożytności, opisuje z widoczną odrazą niszczenie zabytków chrześcijan (...)” (s. 53). Minie ledwie kilka wieków i ikonoklasy w Bizancjum miażdżyć będą głowy ludzi oddających kult ikonom (ikonodulom) tymi właśnie „świętymi” obrazami. Ci drudzy, ostatecznie zwycięzcy, odpowiedzą równie krwawo⁷¹. Mądrość Miłosza i na tym polega, iż wie, jak wiele było tu przypadku, nieświadomości, igrzysk trafu. Że przetrwa głowa wszetecznego dla wyznawców Chrystusa a pięknego Antinousa, kochanka cesarza Hadriana, również było możliwe, jak ocalenie cudownej ikony Rublowa⁷². Rola przypadku, przekonania i rachub wcale w tym wszystkim ciemna.

⁷⁰ G. Benn, *Świat dorycki. O związkach sztuki i władzy*, przeł. R. Turczyn, w: tegoż, *Po nihilizmie...*, dz. cyt., s. 92-93.

⁷¹ Zob. L. Uspienski, *Teologia ikony*, przeł. M. Żurowska, Poznań 1993.

⁷² Antinousa można obejrzeć w monografii: M. Nowicka, *Twarze antyku. Z dziejów portretu w Grecji i w Rzymie*, Warszawa 2000, s. 175. Pisze badaczka (s. 174): „W Mantynei w Arkadii urządzano ku jego czci co kilka lat igrzyska sportowe, a w miejscowym gimnazjone oglądał Pauzaniusz (VIII 9, 7) kapliczkę z posągami i malowanymi portretami Antinousa, »na których przypomina on Dionizosa«. Statuaryczne portrety Antinousa (zachowało się aż 95 rzeźb lub ich fragmentów) zajmują w sztuce rzeźbiarskiej tych czasów miejsce szczególne”.

Miłosz zaduma się nad „niechrześcijańskością” europejskiej poezji, niewolniczo zależnej od antycznej topiki: dlaczego właściwie tak niezmiennie i długo bawiliśmy się zabawkami, które porzuciło to postarzałe dziecko – Rzym? Inny wątek, wywołany przez eseistę, zdaje się mieć charakter osobisty: że z Rzymem zerwaliśmy dopiero wtedy, gdy wraz z chrześcijaństwem przyjęliśmy transcendentne zaświaty, z ich specjalną – tak to nazwę – metafizyczną topo- czy geografiją (niebo, piekło, czyściec), rozwijającą się na dobre w średnich wiekach. Tak, choć Miłosz tego nie mówi wprost, daje się wyczuć, że myśli o sobie już tak, jak o „turyście”, który krainy te wkrótce zwiedzi; stąd bierze się także wątek zbawienia lub potępienia:

Uzasadnione jest nasze zdziwienie, kiedy czytamy Kochanowskiego. Poeta chrześcijański, a tak bliski poetom łacińskim, jakby nie dzielił go od nich olbrzymi przewrót religijny i światopoglądowy. Nie, jednak odkreślanie ciągłości musi mieć swoje granice, bo poezja Europy chrześcijańskiej wniosła coś, co w starożytnym Rzymie nie istniało. Było to przede wszystkim nowe wyobrażenie zaświatów.

W *Odysei* czy *Eneidzie* Wergiliusza świat umarłych mieści się pod ziemią: jest to Hades, odpowiednik żydowskiego Szeolu, kraina cieni, podziemna rzeka Styks, przewoźnik Charon ze swoją łodzią, źródło Lety, dające zapomnienie o życiu przeszłym, czy też Pola Elizejskie, po których błądzą dusze sprawiedliwych. Wszystko to przekształciło się u chrześcijan w obrazy podziemnego piekła, co prawda z dodatkiem wyrafinowanych kar piekielnych zadawanych duszom przez istoty złośliwe, rogate, włochate i ogoniaste – diabły. (s. 54)

Za cóż miałby zostać potępiony poeta? Miłosz – jak zaczyna, tak i kończy: Rzym upadł, ale i nie upadł... Zetlał, jak wszystkie ziemskie imperia, a przecież choć straciła na znaczeniu i łacina, to t e m a t r z y m s k i nie przepadł z samym Rzymem. Przeciwnie: żyje, jest, co trochę gorszy Miłosza, elementem świata zbiorowej wyobraźni. A przecież tak nie musiało być!

Znakomity passus eseju poświęca Bizancjum – które właśnie upadło raz na zawsze i nieodwołalnie nie tylko jako cesarstwo, ale jako imperator zbiorowej wyobraźni. Dlaczego? Właściwie trudno powiedzieć, bo potencjał mitotwórczy Konstantynopola, gdzie wojny i przewroty pałacowe były na porządku dziennym, jest wprost niewyczerpany. Miłosza trochę złości sukces masowy *Quo vadis* Sienkiewicza⁷³, poleca

⁷³ O sukcesie powieści *Quo vadis* Sienkiewicza daje pojęcie tom studiów: *Z Rzymu do Rzymu*, red. J. Axer, współpraca M. Bokszczanin, Warszawa 2002.

więc z (chyba?) ironią lekturę *Quidama* Norwida⁷⁴. Ale czy nie słyszał o filmowej *Tolerancji* Griffitha, filmach o Kleopatrze i Antoniuszu, nie wie, że każdy prześladowany na tym świecie żył do niedawna w przeświadczeniu, iż nastąpił czas Nerona? Wie.

Z zakłopotaniem kończy esej wyznaniem wiary-zdumienia: „Daleko [do Mistrza i Małgorzaty Bułhakowa] odeszliśmy od oświeceniowych oczywistości i dzieje schrystianizowania Rzymu ukazują się nam coraz to inaczej, w każdym stuleciu jakby na nowo. Ale może warto było przypomnieć o wielkim angielskim historyku” (s. 58). – Znaku zapytania brak, więc „warto było”. Znamienne, iż w finalnym wypowiedzeniu tego eseju jasno jawi się jego *leitmotiv*: schrystianizowanie Rzymu. Sędziwy poeta pisze niespiesznie. Styl zdradza raczej pewne spowolnienie fraz, połączone ze zdumieniem; to ostatnie skończy dopiero śmierć. Gibbon napisał własną hagiografię kultury i jej złowieszczej apokalipsy, którą spowodowała saprofagiczna infekcja bliskowschodnia: chrystianizm. Miłosz patrzy z tronu tych swoich 91 lat na Gibbona, który dożył ledwie 56 wiosen, ze spokojem pełnym pobłażliwości. Nie miota wyrzutów, jak Mickiewicz, tłumaczący uczniom w Lozannie, że „Gibbon sfałszował z nienawiści do tychże ojców [Kościoła] wielką część swoich dziejów”⁷⁵.

Po co Stary Król pisze ten esej? O micie śródziemnomorskim, o tym, czym jest *Roma Aeterna*, o jej upadku i trwaniu? Myślę, że spotykają się tu najpierw w – z pozoru nieporównywalnej – refleksji dwa tematy: nieprzewidywalności świata, który rodzi, wznosi i zabija mocarstwa; i temat osobisty, albowiem z historycznych apokalips coś wynika dla każdego z nas...? W jakiejś kulturze przecież żyliśmy, coś nad brzegi Świtezi czy Niemna ze Śródziemnomorza przyszło. Co? I jak to „coś” wzięłem w siebie i przeżyłem, jak to „coś” żyło ze mną?

⁷⁴ O dziele Norwida zob. E. Kiślak, *Cień arcydzieła*, w: *Trzyście arcydzieł romantycznych*, red. E. Kiślak, M. Gumkowski, Warszawa 1996, s. 197-206. Tu uwaga (s. 206): „W przypadku wielu dzieł nadużyto analogii z filmem, jednak trzeba zaakcentować, że *Quidam* uprzedza nadejście »dziesiątej muzy« (...)”. A jednak to inna „filmowość” niżli Sienkiewiczowska.

⁷⁵ A. Mickiewicz, *Wykłady lozańskie*, zrekonstruował i przeł. J. Kowalski, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, t. VII, *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*, tom opr. J. Maślanka, Warszawa 1996, s. 169. Piszę o tym szerzej w: *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (s. 62-66). Zob. także: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*, red. A. Nawarecki, B. Mytych-Forajter, Katowice 2006.

Jest i temat trzeci – dyskretnie nieodsłonięty – takie myśli, takie loty „hen” ku Rzymowi, by zobaczyć, że nie miał zaświatów, że był taki sam, ale inny etc. – otóż to są obrachunki nie z imperium rzymskim, lecz obrachunki z cesarstwem wyobraźni, ze sobą. Czynione, gdy stoi się na brzegu rzeki. Konkluzja jest jednak dziwna: koniec końców pojęcia nie mamy, skąd ten sukces chrześcijan. W ostatniej instancji – myśli – odsłania się nie Nic, ale Tajemnica. Nie miał o niej pojęcia Gibbon, przeczuwa ją Miłosz. Zmierzch i krach Imperium Rzymskiego – w imaginacyjnej aranżacji Starego Króla – pozwoliły mu usłyszeć melodię Tajemnicy, melodię, której ni powtórzyć, ni zapisać nie sposób. I to jest Apokalipsa. Odsłonięcie.

Litością i odrazą porażony⁷⁶

Czy więc, patrząc na przełom wieków, tego dwudziestego i hasającego już w najlepsze A.D. 2006 i A.D. 2015 dwudziestego pierwszego, mieliśmy poczucie, że dokonało się coś istotnie nowego, niezwykłego? Nie. Spojrzeniu na świat i światki ludzi i narodów towarzyszyła ta sama odraza, ta sama litość. Te same błędy, zbrodnie, także ta sama miłość. Milenijny festiwal przełomu tysiącleci niewiele miał wspólnego – doprawdy – z wiarą tych wszystkich, którzy przez stulecia ufni byli w to, że nadciąga Królestwo: Boże bądź Antychrysta, których wiara ta kształtowała⁷⁷. Wprawdzie irracjonalizm, sekciarstwo i urągające rozumowi herezje trzymały się mocno, ale trzeba było odnieść wrażenie, iż apokaliptyczność jest raczej telewizyjną inscenizacją, kulturową maskaradą, mającą zmienić coś w świadomości tych wszystkich, którzy głodni byli nade wszystko nadziei. Trochę lęku, trochę optymizmu, światowy spektakl – to wszystko tworzyło iluzję początku, który nie nadszedł. Imaginacyjna manipulacja – prorocstwo nadziei – zamieniła się w swoją karykaturę, ironiczny antywzór, pustynię, z której dobiega chichot diabła. Dziś, w 2015 roku, widać to dobrze...

⁷⁶ Cz. Miłosz, *Notatnik*, „Zeszyty Literackie” 2002, nr 1, s. 7. Zob. świetny esej: J. Olejniczak, *Miłosz. Autobiografia. Cztery eseje*, Warszawa 2013.

⁷⁷ Zob. U. Cierniak, *Wyobrażenia o siłach zła u dawnych i współczesnych staroobrzędowców*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Religioznawcze” 1996, z. 29, s. 79-87.

Tak czy owak, mówiąc językiem Miłosza, zdani byliśmy w skali „bezgranicznej historii” albo na złudzenia, albo na porażającą i otępieńczą niewiedzę, albo na makabryczne szaleństwo takich choćby jak Speer projektantów ruin tysiącletniego, zbrodniczego imperium. W mikroskali stulecia, dekady (mikro-mikroskala!) powtarzały się nieodmiennie te same procesy, które zachodziły już tak często. Kończyły się jedne paradygmaty myślowe – ot, choćby biedny postmodernizm czy teorie relatywistyczne w historiografii, postsekularyzm – zaczynały inne: jedni gorliwie wracali do „rzeczy” i „faktów”, policzkując adwersarzy z rozpadającego się paradygmatu, inni strachliwie wyczekiwali na skryształowanie się nowego. Kompromitacja wszelkich „proklamacji końca” (człowieka, historii, religii, ba, nawet książki) nie oznaczała jeszcze laudacji jakiegoś „nowego początku”. Przeciwnie: dynamika procesów społecznych i historycznych wskazywała, że po końcu wszystkiego, a nawet po „końcu końców”, przyszedł... jeszcze jakiś koniec do kwadratu, czego oznaką była wyzbyta pseudometafizycznego sztafażu histeria wojny kultur, wojny antyterrorystycznej, reanimacja głośnej w latach 70-tych XX-wieku hysterii kryzysu wojny atomowej (Iran, Korea...). Początek XXI stulecia okazał się końcem iluzji, życia od nowa, jakby nie było przeszłości. Przeciwnie: narody, które wydały twórcę aryjskiej mitomanii imperialnej (Niemcy), popadać zaczęły w historyczną amnezję.

Poczwarka winy historycznej zamieniała się w budzącego w sobie samym podziw szkarłatnego motyla ofiary.

Obserwując politykę, także w takim kraju jak Polska, można było odnieść wrażenie, iż pod populistyczną patyną niby-ideologii, paplaniny o wartościach kryje się już nawet nie etyczna amnezja, ale proces wypierania etyki, zapomnienia o niej na siłę, by tym łacniej oddać się sferze kalkulacji, manipulacji, planowania, PR-u. „Odtworzenie aury pewnych okresów historii jest bardzo trudne”⁷⁸. Prawda. Ale nie zawsze. Ingres dwudziestego pierwszego stulecia do katedry Historii miał nie tylko mglistą aurę, ale i nader mdło-gorzki smak. Także autor cytowanej konkluzji, Czesław Miłosz, zmarł. Jeszcze w 2002 roku wyznawał z pełną samoświadomością i wspaniałą pasją życia: „Powiniem już umrzeć, a ciągle nie skończona praca”⁷⁹. Praca nigdy nie może się doko-

⁷⁸ Cz. Miłosz, *Kto to był Truman*, w: tegoż, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 37.

⁷⁹ Cz. Miłosz, *Notatnik*, dz. cyt., s. 5.

nać w spełnieniu. Przychodzą na myśl słowa poety nie tylko dla dzieci, Jana Brzechwy: „Leż, mój cieniu, przy mnie / I przedłużaj moje ciało w lepszy świat”⁸⁰.

Odejście Miłosza, skwitowane narodowym skandalem dyskusji o miejscu pochówku poety (czy zawsze tak musimy?), poprzedziło odejście Karola Wojtyły, bez wątpienia wydarzenie, które – czy tego ktoś chce, czy nie, czy ktoś je przeżył, czy nie – pozostanie pokoleniowym doświadczeniem milionów ludzi. Co ciekawsze: nie będzie i nie była to pokoleniowa trauma utraty (to także), lecz zadziwiające przeżycie jedności: wierzących kościelnie, pozakościelnie, czasem agnostyków czy po prostu ludzi wciąż nie mających wiary, w którą stronę pójść.

Mimo tych jednoznacznych doznań, odnosiło się wrażenie, że ogół ludzi żyje w dwóch światach, które czasem niewiele mają ze sobą wspólnego. Trzeba tu, ażeby je opisać, posłużyć się metaforyzacjami. Pamiętamy ze szkolnej edukacji pojęcie *parataksy* (układu zdań złożonych współrzędnie) i *hipotaksy* (układu zdań, w którym jedno ze zdań jest zależne od drugiego). Ale nie o gramatykę tu idzie. Ten pierwszy, współrzędny model budowania wypowiedzi charakterystyczny jest dla Biblii i generalnie języka religijnego. Orzeka się w ten sposób o tym, co podane jest do wierzenia: i rzekł bóg i stało się i uczynił to czy tamto. Układ hipotaktyczny cechuje ten styl językowej wypowiedzi, który określa mówiącego jako osobę racjonalną, rozumiejącą, dowodzącą: skoro jest tak i tak, to pewne jest, że... Nie idzie mi, powtórzę o gramatykę.

Idzie mi o to, iż odnoszę wrażenie, że we wspólnym świecie XXI-wiecznej kultury istniały (ale nie „współ-”) dwa światy: *irracjonalnej parataksy*, i świat *paradoksalnej hipotaksy*. Przy czym obie kategorie określam jako kategorie: egzystencjalne, językowe i religijne. Istniały więc obok siebie dwa światy: ten, wierzących, iż jest tak i tak, że było tak, a będzie jeszcze inaczej. I ów drugi, który mozolnie usiłował wyciągać wnioski, argumentować, „że to i tamto, ponieważ...” Pierwsi odwoływali się do autorytetu Stwórcy i niewzruszonych wartości (irracjonalna parataksa), popadając w skrajnych wypadkach w obłąd religijnego fanatyzmu, groteskowe moralizatorstwo, finalnie w zbrodnię i obłądę.

⁸⁰ J. Brzechwa, *Rozstanie z cieniem*, cyt. za: A. Szóstak, *Od modernizmu do lingwizmu. O przemianach twórczości Jana Brzechwy*, Kraków 2003, s. 306. Pisze Autorka: „Cień jest u Brzechwy jakby osobnym rodzajem bytu, obrazem duszy poety (...), tajemniczym łącznikiem z nieskończonością”.

Drudzy odwoływali się do równie – w ich przekonaniu – niewzruszonego autorytetu rozumu, przyrodzonych władz poznawczych człowieka, praw natury (paradoksalna hipotaksa), popadając z kolei w dogmatyzm, trywialność, niemal religijną żarliwość ateistyczną i równie groteskową wiarę w niewzruszoność swej wiary.

Jedni napełniali świat boską tajemnicą po brzegi, tak iż stawał się on przedsiönkiem nieba i piekła (którego zaiste nieco nawet trzeźwy człowiek dopatrzeć się tu nie potrafił), sceną walki Dobra i Zła⁸¹. Drugim pozostawało w odwecie proklamowanie nietajemniczości (*in potentia*) wszystkiego. Tych spod znaku irracjonalnej parataksy znamionowało zachłyśnięcie symbolem religijnym, który niekiedy zżerał, pochłaniał resztki rozumnej refleksji. Tych drugich określało hołdownicze zawieszenie indukcyjno-dedukcyjnym procesom poznawczym, czyniąc ich niewrażliwymi na symboliczny i każdy pozaracjonalny (emocje choćby) z aspektów ludzkiego poznawania świata⁸². Jednym i drugim pozostawała w najlepszym razie jałowa polemika („dialog”) lub w najgorszym, globalnym wymiarze atmosfera skrytej wojny, konfliktu kultur, wojny światów rozbieżnych, rozchodzących się właśnie już na poziomie języka. Pat.

„Żyjemy, jeżeli można tak powiedzieć, w przeolbrzymiej tymczasowości” – przed II wojną światową przypomniał Guglielmo Ferrero⁸³. Dobrze byłoby o tym pamiętać. *Leitmotivem* tej sylwicznej refleksji jest myśl Czesława Miłosza. Zawsze, w każdym tekście napominał on, by poza opętaniem irracjonalnym i spętaniem racjonalnym, równie czyniącymi ziemię jałową, mieć w oku, w spojrzeniu jeszcze tajemniczość istnienia, pytanie, które wpisane jest we wszystko i w każdą rzecz. W świat, do którego pochwalenia poeta jest wezwany:

⁸¹ P. Żeleźniakowicz, *Pieczęć Antychrysta?*, cz. III, „Wiadomości Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej” 2004, nr 1: „Na początku 1997 r. greccy biskupi uznali kwestię liczby 666 na tyle ważną i aktualną, że poświęcono jej Paschalny list pasterski, odczytany we wszystkich greckich cerkwiach po nabożeństwie rezurekcyjnym. Bezpośrednio powiązane z tą sprawą było, zbiegające się w czasie, przyjęcie postanowień Układu z Schengen. Wśród wiernych krążyły informacje o przedstawionej na nowych dokumentach (wymaganych przez traktat) liczbie Antychrysta, co wzbudzało wiele emocji.”

⁸² Zob. S. J. Gould, *O inteligencji w kosmosie*, w: tegoż, *Niewczesny pogrzeb Darwina*, opr. A. Hoffmann, przeł. N. Kancewicz-Hoffmann, Warszawa 1999, s. 311-322.

⁸³ G. Ferrero, dz. cyt., s. 123.

Chciałem świat opisać jak u Lukrecjusza,
Ale wszystko się zanadto pokomplikowało,
I wyrazów w słowniku byłoby za mało,
Więc tylko wykrzykiwałem: A jednak się rusza!⁸⁴

Właśnie wielkości właściwa jest owa ironia, nieodstępna od zamiarów i prób ich spełnienia. Ale nie paraliżująca. Nie obezwładniająca.

A Apokalipsa? Co powiecie tym wszystkim, którzy bez apokaliptycznych dreszczy nie postąpią ani o krok?

Wyobraźcie sobie ogień Heraklita zanurzony na wieki w formalinie historii filozofii. Pomyślcie, iż nagle rzeka Heraklita zmienia bieg, zawraca i nie tylko wszystko płynie, ale płynie znów do źródła, z którego wypływało. Przedstawcie sobie, iż wąż Nietzschego zjadł już swój ogon, potem głowa połknęła własną głowę, a on, wąż-czas przeszedł na te „drugą stronę” innej wieczności. Zaimprovizujcie sytuację, kiedy wszystkie teksty, słowa i wszystkie za tym idące czyny mają równoważny sens i równą wartość. Wreszcie spróbujcie zdumieć się na myśl, która chodziła po głowie pewnemu niemieckiemu myślicielowi, Friedrichowi Schleglowi, że jakaś wielka jak wieloryb ironia połknęła jak Jonasza wszystkie mniejsze i większe ironie i ironijki, towarzyszące naszemu życiu. Wtedy się odsłoni i będzie apokaliptycznie...

Głowiński

Co robić więc w świecie, gdzie – jak powiadał genialny „poeta historii” – czasem „bogi i ludzie szaleją”. Jakiej miary – ogólnohistorycznej czy indywidualno-intymnej – szukać dla niepowtarzalnego doświadczenia każdego z nas: mnie, ciebie, ich? Czekać na *apokalypsis*, ostateczne odsłonięcie z metafizycznym wykrzyknikiem: *Vae!*? Żyć nowymi początkami, stale powtarzając akt *genesis*: myślowo, filozoficznie, estetycznie? Kultura oferuje na targowisku próżności niezliczoną ilość atrakcji i wczorajszy postmodernista w pół roku przedzierzgnąć może się w apostoła „nowych wartości”, jasne, że teraz już „niewzruszonych”, na przykład krytyki postkolonialnej. Pomni senecjeńskiej miary przemijania zarówno wielkości, jak i tego, co jest drobiną, miary, która poucza:

Czas żarłoczny wszystko niszczy i pochłania,
Wszystko z miejsca porusza się i nie pozwala trwać długo.

⁸⁴ Cz. Miłosz, *Notatnik*, dz. cyt., s. 6.

Giną rzeki, morze się cofa i brzegi osusza.
 Osuwają się góry i wałą wzniosłe szczyty.
 Po cóż o drobiazgach wspominam?
 Wspaniały ogrom nieba spali się w nagłym ogniu.
 Wszystkiego śmierć zażąda. To nie kara, to prawo.
 Ten świat po raz wtóry już się nie narodzi.⁸⁵

– winniśmy chyba odrzucić urojone mniemanie o bezsensie lub absolutnym sensie. Wszystko bowiem jest nie a ż t a k przerażające, nie a ż t a k małe i nie a ż t a k wielkie, by człowiek nie odnalazł w rzeczywistości swego miejsca.

Chciałbym przywołać tekst, który pomiędzy zwodniczym „aż tak (straszny świat)” a „nie aż tak (niezrozumiały)” próbuje znaleźć miarę współczesnego *nil desperandum*, tak w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. To esej Michała Głowińskiego *Starszy człowiek na przełomie wieków*, pisany istotnie w pamiętnym czasie karnawału milenijnno-apokaliptycznego, w roku dwutysięcznym⁸⁶. To zapis swoistego samooglądu, podsumowania człowieka urodzonego w 1934 roku, cudem ocalonego z Szoa, humanisty, który niezatarte piętno odcisnął na półwieczu XX-wiecznej kultury. Jakkolwiek szumnie to brzmi, refleksję Głowińskiego kształtują nie fajerwerki grandilokwencji, ale skromność i pokora wobec istnienia, pomieszane z nieustającym zdziwieniem światem, który postrzega on głównie przez pryzmat kultury jako jej współkreator, historii jako jej ofiara, ale i obserwator, natury w końcu, której jest wrażliwym miłośnikiem.

Głowiński nie przydaje światu sankcji metafizycznej, przyjmując raczej postawę agnostyka⁸⁷, który powiedziałby: w tajemnicy żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. Żyje w świecie tego, co nazwaliśmy paradok-

⁸⁵ L. A. Seneka, *Natura czasu*, przeł. E. Wesołowska, cyt. za: E. Wesołowska, *Rzymska literatura wygnańcza*, t. I, *Cyceron i Seneka*, Poznań 2003, s. 331.

⁸⁶ Pierwotnie referat wygłoszony wiosną 2000 r. na UAM w Poznaniu. Pierwodruk: „Res Publica Nowa” 2000, nr 6; następnie publikacja w: *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*, red. Z. Trojanowiczowa, K. Trybuś, Poznań 2002. Wszystkie cytaty – których lokalizacje podaję tuż po tekście – z wydania: M. Głowiński, *Skrzydła i pięta. Nowe szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2004, s. 5-20.

⁸⁷ Zob. M. Głowiński, *Wyznania agnostyka*, w: *Skrzydła i pięta...*, s. 254: „Agnostycyzm, jeśli nie przybiera kształtów karykaturalnych, nie równa się też kwestionowaniu kulturotwórczych mocy religii, a jeśli by to czynił, prowadziłby do aberracji. To, że nie wiem, czy Bóg istnieje, nie przeszkadza mi w percypowaniu z najwyższym przejęciem wielkiej poezji religijnej, poczynając od *Psalmów* i *Pieśni nad Pieśniami*

salną hipotaksą (wiem, że nic nie wiem), ale wszelkie skrajności tego stylu myślenia i wyobrażania są mu obce jako z natury – jak bycie osobistym wrogiem Pana Boga – obce humanistycznej postawie. I choć, jak większość moralistów, zaparłby się bycia moralistą, w jego znakomitym eseju słysząc tę nienarzucającą się uchu subtelną wibrację głosu skromnego moralisty, a nawet świeckiego katechety.

Jak być? Jak istnieć? Odpowiedź Głowińskiego ufundowana jest na przeświadczeniu, że czas, jak wszystko w ludzkim kosmosie, potrzebuje organizacji: kalendarzowej, przełomowej, historycznej (epoki!), indywidualnej. Czas – tak w wymiarze historii, jak w wymiarze egzystencji – podlega władzy, którą sam nazwałem kiedyś imaginacją o-cezurowaną (łacińskie: *caesura* – odcięcie, przedział), przykrawającą nieobjęty przestwór czasu początkiem i końcem, *genesis* i *apokalypsis*, ale nade wszystko dzielącą tę rozległą przestrzeń między początkiem a końcem na epoki, ery, stulecia, a w wymiarze egzystencji indywidualnej na lepsze i gorsze, przełomowe i popadające zaraz w niepamięć sezony, dni, lata. Głowiński wyciąga z tej z pozoru oczywistej świadomości, iż potrzebujemy kwantyfikacji czasu, wniosek zrazu nieporażający, a po głębszym namyśle odkrywczy: myślmy o czasie miarą dla nas stworzoną, miarą naszego życia. *Humanitas* Głowińskiego odsłania się właśnie w tym postulatcie samoograniczenia: nie aż tak wiele możemy poznać z reguł rządzących tysiącleciami, jeszcze mniej należy do nas poznawczo z dziedziny *futurum*. Starszy człowiek na przełomie wieków nie lokuje refleksji o czasie w rozległej przestrzeni „długiego trwania” Ferdynanda Braudela, choć ma jego wyobrażenie:

Wspomniałem o zmianie tysiącleci, ta strona sprawy mnie tu jednak nie zajmuje. Stulecie, gdy zastosuje się pewnego typu procedury, przylegać może do indywidualnej biografii (i to niekoniecznie wtedy, gdy rozciąga się ona na całą jego przestrzeń – jak życie Hansa Geорга Gadamera czy brytyjskiej Królowej Matki), jest tą jednostką czasu, którą mimo takich czy innych trudności i przeciwieństw można ogarnąć, dostosowując do własnych doświadczeń. W przypadku tysiąclecia tego uczynić się nie da, nie jest to jednostka czasu na miarę indywidualnego życia, w tej perspektywie przejście od jednego do drugiego milenium jest czymś dużo mniej istotnym i – paradoksalnie – dużo gorzej dostrzegalnym niż przesunięcie od jednego wieku do drugiego. Właściwym miejscem tysiąclecia jest swoiście ujmowana historia, jest religia – i jest

poprzez lirykę polskiego i angielskiego baroku, do wierszy romantycznych i dwudziestowiecznych.” Pierwodruk *Wyznań* w „Życiu Duchowym” 2001, nr 28.

mit w takiej czy innej jego postaci. To ono właśnie stanowi domenę długiego trwania. (s. 7)

Tyle tylko: „własne życie”. Gdybyśmy – pozwólmy sobie popaść w kaznodziejski ton, inspirowany Głowińskim – myśleli tylko „sobą”, skromną miarą życia własnego, uniknęlibyśmy indywidualnych feerii pychy, która rozświetlić chce *in toto* sens Historii przez wielkie „H”, istotę Bytu przez ogromne „B”, Egzystencji przez monstrialne „E”. Modestia, skromność i praca – to właściwy wymiar: „Skromność – powiada klasyk – wymaga od człowieka umiejętności miarkowania siebie, co zaiste jest szczególnym darem Bożym”⁸⁸. Tak dla jednostek, jak dla zbiorowości. Co to znaczy – zdaniem autora eseju? Najpierw: pozostać wiernym swoim czasom, swemu stuleciu, ale i każdemu spośród dni swojego życia:

Urodzony w połowie lat trzydziestych, pozostanę już na zawsze kimś określonym przez wiek XX i przez to, co się w nim stało, pozostanę, choć brzmi to niezdanie i patetycznie czy wręcz kabotyńsko, człowiekiem XX wieku – i to niezależnie od tego, ile lat los pozwoli mi przeżyć w wieku następnym. A takie określenie ma daleko idące konsekwencje, będą się o nich szeroko rozwodził. (s. 8)

Nie oznacza to jednak dla Głowińskiego biernego zasklepienia w „tegoczesności”, lecz rozsądną refleksję nad Norwidowskim „co-kolwiek dalej”, przeszłością, postrzeganą także przez los protoplastów, przez własne dzieciństwo i młodość, gdy bez świadomości oglądał odchodzący w przeszłość XIX wiek w osobach Ludwika Solskiego czy Leopolda Staffa. To, co wtedy było oglądem bezrefleksyjnym, to właśnie teraz, gdy „starszy pan” pisze esej, zostaje uświadomione i rozpoznane. Co więcej: docenione. Za całym wywodem pisarza – bo Głowiński z pasją pisze opowiadania zatrzymujące bodaj strumyki z Heraklityjskiej, acz realnej jak najbardziej Utraty, w której nurty wstępował w rodzinnym Pruszkowie⁸⁹ – kryje się przeświadczenie, które określiłbym tak: bez rozpaczy, ale dramatycznie należy zgodzić się na by-wa-n-i-e. Co znaczy: że, owszem, bywamy w sensie ontycznym, prze-

⁸⁸ C. Ripa, *Ikonologia*, przeł. I. Kania, Kraków 2004, s. 371.

⁸⁹ Michał Głowiński na początku XXI wieku najpierw nazywany bywa pisarzem, dopiero potem: historykiem literatury. Opublikował tomy prozy: *Przywidzenia i figury* (1998), *Czarne sezony* (1998), *Magdalenka z razowego chleba* (2001), *Historia jednej topoli* (2003), *Kładka nad czasem* (2006).

mijamy. Ale nade wszystko znaczy to dla „pozytywistycznie” myślącego eseisty: godząc się na to, że współtworzymy kulturę, godzimy się na to, że bywamy: zrazu nieopierzonymi adeptami, potem awangardą, z kolei stajemy się autorytetami, wreszcie przynosi nam los status klasyków (jednym życia, innym kultury).

Bywamy – i trzeba się na to zgodzić. Tworzona przez nas kultura staje się nagle komentarzem do przeszłości, którą sami się staliśmy; trwając zaś w kulturowo-historycznym „teraz” jesteśmy już komentowani przez przyszłość, chyżo nadciągającą z paletą własnych złudzeń. Za tym przeświadczeniem kryje się u Głowińskiego inne: że nie ma poznania bez dystansu. Istniejąc w swoim czasie i miejscu, mamy bowiem nie aż tak wielkie rozeznanie tego, co czynimy, kim jesteśmy, w której stronę dryfujemy. Dotyczy to nade wszystko „ewolucji intelektualnej”, na której skupia się Głowiński (nie docenia może, a może uznaje za niezmiennik to, co w ludzkiej naturze irracjonalne, imaginatywne, biologiczne). W całym wywodzie przewija się, jak leitmotiv, postulat – sobie tylko ultymatywnie złożony do podpisu – przyjęcia postawy, którą z nutą cieplej ironii nazwalibyśmy teorią względności Głowińskiego: nie absolutyzować niczego, przyjąć z dobrą wiarą, że co z jednego punktu widzenia jest przełomowe – jak rok 2000 dla miliardów ludzi – to z punktu widzenia innego jest umowne (dla polskiej historii ważniejszy rok 1989 i 2001):

Dla Francuza, któremu żyć przyszło pod koniec XVIII wieku, datą w wymiarze politycznym ważniejszą był niewątpliwie rok 1789 niż przesunięcie się wskazówek kalendarza z jednego stulecia na drugie, podobnie dla Polaka tamtych czasów ważniejsze były daty kolejnych rozbiorów. Analogia nasuwa się sama: dla kogoś, kto był obywatelem Polski Ludowej, Czechosłowacji, Węgier, wschodnich Niemiec czy jakiegokolwiek innego kraju, będącego domeną realnego socjalizmu, podstawową datą jest rok 1989, kiedy dokonana się zmiana ustrojowa. W tej perspektywie finał jednego stulecia i rozpoczęcie drugiego nie może być czymś więcej niż epifenomenem. (s. 13)

Co zaś – dodalibyśmy – dla chrześcijanina jest ważne (Rok Jubileuszowy), to dla technokraty i informatyka okazuje się problemem przepływu informacji (zakłócenia w działaniu komputerów w 2000 roku). Wynika z tej teorii kulturowej względności także względność naszej samowiedzy w określonym miejscu i czasie: ot, wiemy o sobie coś, co potem okazuje się mirażem. Trzeba, akceptując trudny los, zgodzić się na konieczność łudzenia się, bycia złudzoną, na trwanie w czasem fał-

szwym przeświadczeniu, że przewróciło się wiedzę ludzką do góry nogami, estetykę postawiło na głowie:⁹⁰

Nic wszakże nie ma bardziej krótkotrwałego i kruchego jak to, co chciałoby się określać mianem nowoczesności. Ulegała ona zmianom i ewolucjom, a wielu jej przedstawicieli popadło – widać po latach – w całkowite zapomnienie. Mógłbym się szeroko rozwozić o tym, z jakim przejęciem czytałem w tamtych dziesięcioleciach nowatorskich poetów, jak wgłębiałem się w dzieła przedstawicieli francuskiego *nouveau roman*, którzy postanowili przekształcić gatunek powieściowy, wyrывая go spod dominacji archaicznej – jak im się wydawało – tradycji, sięgającej dziewiętnastowiecznych realistów, jak słuchałem utworów tych kompozytorów, którzy w swojej dziedzinie również postanowili rozstać się z tradycją, odsyłając zwłaszcza romantyzm do wszystkich diabłów. To, co najpierw wydawało się odkryciem, co wiązało się z wolnością i burzeniem zastanych form, po latach, a więc, gdy się patrzy na to wszystko z perspektywy przełomu wieków, prezentuje się jako czysta konwencja czy wręcz domena tuzinkowych naśladowań. (s. 14)⁹¹

Świat zmieniają jednak tylko ci – niektórzy z nich! – którzy pozwolili sobie na gorzki luksus ulegania iluzji, a rozpoznawszy ją, postąpili „cokolwiek dalej” – ale naprzód. Zdaje się, że Głowiński nie ma wyrozumiałości do dwojakiego rodzaju postaw: nieustępliwego autoepigonizmu, „s y n d r o m u k o n s e r w a t y s t y” – i postawy określonej jako „s y n d r o m S t r a w i ń s k i e g o”.

Współtworząc najświetniejszą epokę strukturalizmu w badaniach literackich, Głowiński-teoretyk literatury, dumnie wyrażając świadomość osiągnięć nurtu, wie przecież, że metodologie, jak ludzie,

⁹⁰ Jak się wydaje, oczywistą granicą popadania w złudzenie w refleksji Głowińskiego jest nieczynienie drugiemu zła. Zob. M. Głowiński, *My z lat trzydziestych. (Rozważania aż nadto subiektywne)*, w: tegoż, *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy nie-mitologiczne*, Kraków 2000, s. 150-164. Tegoż, *Rozmaitości interpretacyjne. Trzydzieści szkiców*, Warszawa 2014.

⁹¹ Oczywiście – wiwisekcję procesu starzenia się choćby tekstów najlepiej prowadzić na hucznych manifestacjach „nowoczesności”. Por. tom: *Nowoczesność. Materiały z X Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów (Katowice – kwiecień 1997)*, red. M. Tramer, A. Bąk, Katowice 2000. Wśród referatów: A. Pantuchowicz, T. Rachwał, *Wobec nowoczesności*; L. Wiśniewska, *Modernizm i postmodernizm: pytania o granice*; T. Miczka, *Nowoczesność jako konieczność bycia ponowoczesnym*; K. Krasuski, *Wisława Szymborska nowoczesna i ponowoczesna*. Większość myślicieli omawianych w tego typu egzegezach stała się po niespełna dziesięciu latach *passé* (A. D. 2006 i A. D. 2011–2015). Nie wypada już ekscytować się Derridą czy Baudrillardem.

też bywają⁹². Byłoby dobrze, gdyby następczyni, czyli metoda nowa, wchłaniała – jak Heglowskim modelu znoszenia (*Aufhebung*) – to, co podniosła w górę poprzedniczka, ale z myślenia Głowińskiego wynika raczej, iż godzi się on i na to, że następczyni, metoda otrąbiona nowocześnie – przynajmniej na czas jakiś – zastępuje i nadgorliwie wypiera poprzedniczkę. Wszystkim metodologiom sprawiedliwość oddaje dopiero sędzia sprawiedliwy: czas. Czas, którego w tym przypadku synonimem jest naprawdę duży dystans. Głowiński tego tak nie nazywa, ale to, o czym pisze, nazwać by można „s y n d r o m e m K o ź m i a n a”, klasycysty rodem z XVIII wieku, który przeżył kilku najwybitniejszych poetów romantycznych, w tym Malczewskiego, Słowackiego i Mickiewicza, wytrawszy do końca w swym estetyczno-filozoficznym *credo*⁹³.

Syndrom wtóry nie jest mniej groźny. Autoepigon może być zręcznym autorytetem, którego nikt nie słucha; wpadającemu w syndrom Strawińskiego grozi mało chlubna rola infantylnego starca, dziadunia, który chce być wiecznie młody, Piotrusia Pana z laską w rękę, który goni mody:

Strawiński niemal przez półwiecze określał rozwój muzyki światowej, wpływał na twórczość wybitnych kompozytorów, miał dziesiątki, a może nawet setki kontynuatorów i epigonów, żyjących się okruchami z jego pańskiego stołu. Już w podeszłym wieku zorientował się, że sytuacja się zmienia, że przestaje oddziaływać, czy wręcz schodzi na margines (choć cała jego dotychczasowa twórczość zdobyła już niekwestionowaną pozycję w powszechnych dziejach muzyki, a jego utwory wykonywane były często w różnych częściach świata) – i postąpił

⁹² Zob. znakomitą analizę ograniczeń metody strukturalistycznej: M. Głowiński, *Norwid i Jakobson. (O granicach lingwistycznej analizy poezji)*, w: *Anabasis. Prace ofiarowane Profesor Krystynie Pisarkowej*, red. I. Bobrowski, Kraków 2003, s. 73-78.

⁹³ Około 1850 roku 79-letni Koźmian (1771–1856) pisze tak:

Kto z doświadczenia przestrogi zbiera

I chce uniknąć Męczeństwa,

Woli jednego Rząd, choć swora,

Niżli motłochu szaleństwa.

Ja szczery dawnej wyznawca Wiary,

Wzdrygam się na wrzawę tłumu,

Ty wraz pojdziesz, że chociaż stary,

Nie utraciłem rozumu.

K. Koźmian, *Do P[ani] R[ozalii] R[zeczewskiej] [z okazji jej zapisu na szpital oftalmiczny w Warszawie]*. Redakcja I, w: Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni. Studia i materiały*, Warszawa 2003, s. 560. Zob. Ł. Zabielski, „*Polityczny i literacki zbrodniarz*”. *Okiem Kajetana Koźmiana*, w: *Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, red. I. Jokieli, M. Burzka-Janik, Opole 2012.

w sposób radykalny, zaczął pisać w stylu dodekafonistów wiedeńskich, których przedtem nie cenił. Nie chciał być tylko klasykiem, znowu znalazł się w głównym nurcie, ale – paradoksalnie – status mistrza zmienił na pozycję ucznia. A jego późne utwory, utrzymane w nienagannie nowoczesnym stylu, tak jak go rozumiano w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, popadły w niemal pełne zapomnienie, wykonuje się wciąż dzieła z tych czasów, kiedy Strawiński był Strawińskim, a nie – zaskakującym kontynuatorem Schoenberga i Weberna. (s. 17)

Czy – gdy się już w nie dostajemy – z tych kleszczy samopowielania lub wiecznych metamorfoz jest wyjście? Odpowiedź eseisty zbudowana została z tych samych cegiełek umiaru, skromności i roztropności: trzeba szukać. Szukać nie na zewnątrz, lecz w sobie. Nie w byciu kolejnym neoderridianistą, postfucoistą bądź „nowym Głowińskim”, lecz w głębokim doświadczeniu tego, co teraz mnie samego, a nie kulturę czy historię, ekscytuje:

Problem starszego człowieka na przełomie wieków, zaostrażającym podziały i sprzyjającym wyraźniejszemu niż zwykle trasowaniu granic pomiędzy poszczególnymi segmentami czasu i tym, co się w nich działo (a w istocie także – dzieje), przedstawia się tak: jak zachować wierność sobie, czyli być autentycznym, nie stając się równocześnie zabytkiem minionych lat, takim zabytkiem, którego w istocie żadne urzędy konserwatorskie nie chronią, a on sam wydawać się może innym – a być może i sobie samemu – anachronizmem czystej wody. Jak zatem zachować łączność z tym wszystkim, w czym się wyrosło, a niekiedy nawet – współtworzyło, jak pozostać wiernym temu, co stanowiło przedmiot identyfikacji – i jednocześnie być otwartym na to, co kryształuje się obecnie, czerpać z nowych tendencji to lub owo i nie uważać ich za przejaw dekadencji, kryzysu dyscypliny, czy wręcz oznakę upadku? (s. 18)

Miłosz powiedziałby może tak, jak w wierszu *Argument*: „Kto długo żyje, rozmyśla o porach, sezonach / O tym, że tak ich dużo, co raz innych”⁹⁴. Michał Głowiński, na swój sposób, mówi coś podobnego: trzeba przylgnąć do własnego życia, zgodzić się na nie i, choć to moralistyczne nieco, docenić dar istnienia. Spod jego pióra wyjdzie *Pochwała niewiem 'u*⁹⁵, manifest dramatycznego i rozważnego agnostycyzmu, ale

⁹⁴ Cz. Miłosz, *Argument*, w: tegoż, *Kroniki*, dz. cyt., s. 28.

⁹⁵ M. Głowiński, *Wyznania agnostyka*, dz. cyt., s. 250: „Miron Białoszewski w jednym ze swych niezwykłych egzystencjalistycznych wierszy potraktował czasownik »jestem« jak rzeczownik, napisał utwór zatytułowany *Wynów jestem 'u*. Pójdę jego śladem: uznam, że »nie wiem« to jedno słowo, określające pewną postawę wobec świata. Przedstawiam przeto pochwałę *niewiem 'u*, przekonany, że nie jest ona przejawem ani minimalizmu poznawczego, ani moralnego. Przeciwnie, głęboko wierzę, iż »niewiem« to oznaka w pełni uzasadnionego i to pod każdym względem stosunku do świata”.

i dowód – osobliwy – wiary w samo doświadczenie czasu. 88 pozycji bibliograficznych w katalogu Biblioteki Narodowej jest sygnowanych nazwiskiem Głowiński. A praca wciąż nie została skończona.

Za tym mierzaniem się z wartością swojego życia, powtórzę, tkwi ostra świadomość, że Historia poprzez wielkie „H”, która mogła autora uśmiercić, a cudem ocalała, to nie słodki tort, który można bez konsekwencji dzielić na epoki przypisane narodom, ludom, rasom etc. Jeśli to tort, to prócz rodzynek, są w nim gorzkie i trujące ingrediencje, których nikt nie dorzucił tam z nieba. Lecz człowiek, rojący sobie, że jest a ż t a k za pan brat z panem bogiem albo a ż t a k na „ty” z rozumem, historią, naturą. Wszystko jest w końcu „nie aż tak” szalone, ale zarazem rozumne, sensowne i z sensu wyzute, prostackie i uczone, immoralne i etyczne. W końcu także XX stulecie, wiek Michała Głowińskiego, do którego on sam chce się przypisać – choć oszałamiające zarówno skalą zbrodni, jak postępu – okaże się n i e a ż t a k „teraz”, jak dziś, na progu stulecia następnego. Skamienieje, postąpi jeszcze kilka kroków w tył, przekształci się w ikonę, obraz o rysach jasno zakreślonych. „Bywają” ludzie i całe stulecia:

Wiek ten, który rozpoczął się wojną burską, kończy zaś koszmarną wojną w Czeczenii, nazwany być może wiekiem ludobójstwa, wiekiem zbrodniarzy, wiekiem Hitlera i Stalina. Ale też może być określany jako wiek Einsteina i wielkich uczonych, którzy nie tylko zmienili obraz świata, ale sam świat, wiek wielkich pisarzy, malarzy i kompozytorów, wiek kina, czy wiek ludzi czyniących dobro, jak Janusz Korczak czy Matka Teresa z Kalkuty. Możliwości pojawia się wiele, jest z czego wybierać. Każda nazwa, podobnie jak formuła „stulecie pary i elektryczności” odnoszona do wieku XIX, będzie jednak banalna, jednostronna i – w istocie – fałszywa w swej schematyczności. I niewątpliwie stanie się stereotypem. Albowiem nie tylko wydarzenia zmarmurzają się w dzieje. Dzieje zmarmurzają się w stereotypy, którymi myślimy i przez które na nasz najpiękniejszy ze światów patrzymy. (s. 20)

Przecież to nie powód do załamывania rąk. Perspektywa Michała Głowińskiego, mimo wszystko, okazuje się – jakkolwiek brzmi to banalnie – optymistyczna. Ów wielki „niewiem”, którego pochwałę uczony spisał, poruszył go nie ku rozpacz, lecz ku pracy. Niech się to właśnie tak rysuje: od rozpacz, lecz ku pracy. Że konstatujemy truizm? To prawda. Ale spróbujcie go ucieleśnić. Wtedy znów się odśloni „to” i będzie mniej apokaliptycznie...

Surowy, zdaniem wielu. Wymagający, a przy tym łatwo się uprzedzający i niezmienny raz powziętego zdania. Erudyta, racjonalista,

człek postępu i oświecenia, zdaniem drugich. Polonistyczny autorytet lub krytyk bezlitosny – to też mają być twarze Michała Głowińskiego. Szczęśliwie w tym przypadku słowo nie rozmija się z moim osobistym doświadczeniem spotkania z wybitną osobowością, Taką, która potrafi być konsekwentna i w najlepszym tego słowa znaczeniu naiwna, urocza groźna, pogrążona w erudycji i... (tu się uśmiecham). Racjonalista tak racjonalny, że aż... „Nie aż tak.” Chcę powiedzieć, że wszystkie formuły, w które mógłbym ująć sylwetkę Michała Głowińskiego, będą paradoksem, oksymoronem, *contradictio in edicto*. Na szczęście! Chociaż i szczęścia potrzeba nam „nie aż tak”... Prawda?

Nie potrzebuję sam, żyjąc, apokalipsy jako niszczycielskiej katastrofy, nie trzeba mi czarnych słońc i groźnych pomrukiwań bestii metafizycznej, które trwożyły w dzieciństwie. Dość bestii ludzkich w świecie. Nie pragnę apokaliptyczności jako „odślonięcia” zaświata niedocieczonego przyrodzonymi władzami ludzkimi; nie, nie chcę *apokalypsis* jako ekstraordynarnej łaski zobaczenia samych fundamentów natury.

Wystarczy: porywająca konstatacja, że przecież „coś jest”, a nie „nic nie ma”. Wystarczy więc odrobina cierpkiej wolności, wiary, co na szczęście ciągle bardzo się chwieje, możliwość pracy, nieco rozkoszy z nieodstępnym rozczarowaniem, przyjaźń ludzi, ale *cum grano salis*, szczypta ironii oraz książki. Jeszcze poeci, ich Tajemnice.

A tamci...

Horyzont, w jakim ogląda świat poeta, który prowadził tu mą meandryczną refleksję, jest oczywiście inną kredką, inną pastelą malowaną. Ponieważ i Miłosz – jak Głowiński, gdy zdumiewają go wynalazki długopisu i komputera, płyty kompaktowej – napatrzeć się nie może rzeczom, ludziom, dźwiękom, barwom. I jeszcze temu, że „Płynie rzeka Wilia obojętna”⁹⁶. Moment i historia, błyskawicznie przemijające i wiecznotrwałe w oku i słowie poety, tworzą jednak Całość.

Nieobjęty i nieogarnialny czas zdradza swój cel i sens. W człowieku i przez człowieka: tego, który, jak wierzą liczni, łamiąc chleb i pijąc wino, ostatecznie odślonił telos Całości. I w ciemnych wodach pamięci, w których pragniemy jednak – mimo wszystko, wierząc wbrew nadziei – zobaczyć coś, nie: „coś”, lecz „kogoś” więcej – tych, którzy są już

⁹⁶ Cz. Miłosz, *Notatnik*, wyd. cyt., s. 7. Zob. ciekawe uwagi z tomiku: T. Rączka, „Przez fale rozegnać myśl wód”. *O romantycznych przedstawieniach rzeki w twórczości Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki*, Katowice 2011.

tam, gdzie wszystko zdąży i skąd owo wszystko wypływa. Resztę zostawmy metafizykom i poetom, porywającym się czasem na apokalipsy, a bywa – pisującym liryczne wykłady, w których odsłania się *spatium*.

Na finis tej sylwy antyapokaliptycznej *Wykład VI* Czesława Miłosza. Który dziś także należy już do tych, co „jak za szkłem, patrzą, milczą”:

Bezgraniczna historia trwała w tym momencie
Kiedy przełamał chleb i wypił wino.
Rodzili się, pragnęli, umierali.
Takie tłumy, na Boga! Jak to jest możliwe
Że wszyscy chcieli żyć, a nie ma ich?

Nauczycielka prowadzi sznurek pięciolatków
Marmurowymi salami muzeum.
Sadowi grzecznych chłopców i dziewczynki
Na posadzce przed wielkim obrazem.
Objasnia, mówi: szyszak, miecz, bogowie,
Góra, obłoki, orzeł, błyskawica.
Umie, a oni widzą pierwszy raz.
Jej gardło nietrwałe, jej organy żeńskie,
Kolorowa suknia, kremy i świecidła
Objęte przebaczeniem. Co nie jest objęte
Przebaczeniem? Brak wiedzy, beztroška niewinnych
Wołałyby o pomstę, wzywały wyroku
Gdybym to ja był sędzią. Nie będę, nie jestem.
W chwale odnawia się biedna chwila ziemi.
W równoczesności, teraz, tu, i co dzień
Chleb zamienia się w ciało, wino w krew.
A to, co niemożliwe i nie do zniesienia
Zostaje znów przyjęte, rozpoznane.
Pewnie, pocieszam was. Pocieszam także siebie.
Niewiele pocieszony. Drzewa-kandelabry
Niosą zielone świece. I magnolie kwitną.
To też jest rzeczywiste. Wielki zgiełk ustaje.
Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą.⁹⁷

⁹⁷ Cz. Miłosz, *Sześć wykładów wierszem*, wyd. cyt., s. 72. Por. celne uwagi o czasie i przestrzeni u późnego Miłosza: A. van Nieuwerkerken, *Czesław Miłosz wobec tradycji europejskiego romantyzmu*, „Teksty Drugie” 2001, z. 3/4, s. 39-56. Także: Z. Kaźmierczyk, *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci w biografii Miłosza*, w: *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 w trzech tomach*, t. II, *W kręgu literatury i sztuki*, red. E. Feliksiak, E. Sidoruk, Białystok 2000.

System
der
Wissenschaft

von

Ge. Wilh. Fr. Hegel

D. u. Professor der Philosophie zu Jena,
der Herzogl. Mineralog. Sozietät daselbst Assessor
und andrer gelehrten Gesellschaften Mitglied.

Erster Theil,

die

Phänomenologie des Geistes.

Bamberg und Würzburg,
bey Joseph Anton Goebhardt,
1807.

MIŁOSZOLOGIA

Potem padł na kolana, skłonił się ku ziemi
W hołdzie zamieszkującym ją bogom,
Po czym wstał i rozłożył ramiona ku czci
Bogów na wysokościach, jak kołowrót obracany
Wszystkimi mocami w górze i w dole
Zanośli wiedzę do wiedzy, jedyny świadek
Tego, co zaszło.

Seamus Heaney, *Co zdarzyło się w Kolonie*¹

Miłosz środkiem ustalili się świata...

Com pisał światu k' woli, to światu oddaję,
A com w sercu zachował, z tym się jeszcze taję.
Jan z Kijan, *Dedicatia operis*²

Miłoszologia wtargnęła do nauki o literaturze z siłą zimnego wicheru. W jakiś sposób zadomowiła się w myśleniu o człowieku XX stulecia, istocie osobliwej i – chcąc nie chcąc – zupełnie też barwnej w powielaniu błędów poprzedników – ludzi XVI, XVIII czy nowego, wspanialszego wieku XXI. Miłoszologię stworzył wiek XX, ale powstała ona za życia czcigodnego Przedmiotu Badań, Czesława Miłosza (1911–2004), z myślą o XXI-wiecznej kulturze polskiej i światowej, o myśli humanistycznej wieków następnych.

¹ S. Heaney, *Co zdarzyło się w Kolonie*, przeł. A. Pokojska, cyt. za: *Czesław Miłosz in memoriam*, red. J. Gromek, Kraków 2004, s. 63. Tekst poprzedza nota: „Adaptacja fragmentu *Edypa w Kolonie*, Sofoklesa, wersy 1585-1666. *Pamięci Czesława Miłosza*”.

² Jan z Kijan, *Dedicatia operis*, w: *Fraszki Sowizrzala Nowego*, Kraków 1614, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI w. do końca XVII w.*, red. K. Budzyk, M. Budzykowska, J. Lewański, t. 2, Warszawa 1954, s. 34.

Ustanowili tę „naukę” pospołu – sam Noblista, jego czytelnicy admiratorzy, ich *sensus communis*, a w mierze głównej ludzie o dość nieoczekiwanym acz dziwnym do określenia, podejrzanym statusie: zwani tak badacze literatury, jej teoretycy i interpretatorzy, komparatyści i poloniści, sławiści i kulturoznawcy, sprzymierzeni z historykami XX wieku (znów ten wiek, jak przekleństwo!), antropologami kultury, a także, co ciekawe, publicystami i krytykami szacownych pism, miesięczników, periodyków w Polsce, Ameryce, Europie Zachodniej (odbior Miłozsa na wschodzie Europy nie jest już tak jednoznaczny, nie był euforyczny...), a ponadto – tak, tak! – w Szwecji, której translatorzy i kreatorzy opinii, gustu literackiego na przyznanie Nagrody Nobla zapracowali, świetnie wyczuwając też polityczne tendencje A. D. 1980. Za co im wdzięczni my – filolodzy, Polacy, ..., „miłoszodrzy” – jesteśmy!

Patrząc z drugiej strony, wyrazić to trzeba jasno: miłoszologię powołał sam Miłosz! Wielki poeta, autorytet, wzorcowy egzemplarz Środkowoeuropejczyka i niesklasyfikowanego przez systematyków „człowieka XX wieku”, dalej Noblista, Polak, Amerykanin, Litwin... Proces powoływania tej nauki w obrębie filologicznego władztwa umysłowy był wcale długi, znaczony fazami powolnego przyswajania Miłozsa w Dwudziestoleciu Międzywojennym w Polsce, w jakimś nikłym i lokalnym stopniu na Litwie i w kulturze białoruskiej, jego następnie wojenną i już powojenną recepcją w Polsce i wśród emigracji polskiej, naznaczonej skandalem jego najpierw służby dyplomatycznej w aparacie komunistycznego państwa, a potem ucieczką na Zachód w 1951 roku, nienawiścią komunistujących krajowców i podejrzliwością emigrantów, wchodzeniem w krąg paryskiej „Kultury” i Jerzego Giedroycia³.

Kiedy zdawało się, że Miłosz zastygnie w figurze wybitnego, lecz przeciętnego poety pierwszej połowy dwudziestego stulecia, zjawiska raczej prowincjonalnego, przyszło najpierw długie dość zapomnienie, a zaraz po otrzymaniu literackiej Nagrody Nobla w 1980 roku euforia odbioru, tryumfalny, skrojony na patriotyczno-patetyczną nutę objazd niemłodego już wtedy poety po kraju, witanego jak nowy wieszcz, postać na miarę

³ Zob. A. Franaszek, *Miłosz*, Kraków 2011; C. Cavanagh, *Lyric poetry and modern politics. Russia, Poland, and the West*, New Haven – London 2009; J. Grudzińska-Gross, *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*, wstęp T. Venclova, Kraków 2007; V. Daujotyte, M. Kvietkevičius, *Lietuviškieji Česlavo Miłoszo kontekstai*, Vilnius 2011; Z. Fałtynowicz, *Wieczorem wiatr. Česław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk 2006.

Wałęsy, personifikacja wolnościowych w najlepszym, a łagodnie nacjonalistycznych w najgorszym razie tendencji kultury polskiej⁴. Miłosza światowość wyznaczał wtedy Nobel (a nie z polskiego punktu widzenia odbiór na Zachodzie), rangę w kulturze polskiej dawała skrojona w XIX wieku figura wieszczca, w którą wpakowano poetę bez pytania o zgodę. Tej zgody on, krygując się i nieco irytując, wyrazić nie chciał i już...!⁵

W latach 80. okazało się nagle, iż jest w Polsce polski poeta na skalę światową, którego nikt nie zna, czytać chcą wszyscy, a dobrze znają i rozumieją nieliczni. Ale było już za późno. I tak: miłoszologia się zrodziła, a *Miłosz natus est*, zrodził się piąty czy szósty wieszcz... Do śmierci pisarza powstają liczne, coraz liczniejsze naukowe, biograficzne opracowania o Miłoszu. Jego autorytet rośnie, doprowadzając aż do stanu furii środowiska młodych pisarzy, którzy jego wielkości, a tym bardziej późnych tekstów przyjmować nie chcą jako objawień, gorzej, bo widzą w nim jakiś okaz pleistocenijskiego umysłu z epoki pradziadów, uzurpującego sobie wyłączność do miejsca na Parnasie. Pokolenie Marcina Świetlickiego, Andrzeja Sosnowskiego, Piotra Sommera⁶ nie widzi w nim ani duszy bratniej, bliźniej, ani mistrza słowa. Widzi w nim językową archaikę i wycofanie się z odpowiedzialności za stwórcze słowo, lingwistyczną kreatywność. Leśmian, Białoszewski, Czechowicz – o tak! Miłosz – nie...

⁴ Co ciekawe, choć tyle lat spędził na Zachodzie, Miłosz jest postrzegany coraz częściej jako poeta w głębokim sensie regionalny, którego stosunek do miejsc, pobytu w Tatrach, Białowieży, Wilnie, gdziekolwiek, zasługują na osobne omówienie! Jest to zjawisko szersze, obejmujące innych twórców. Zob. Z. Chojnowski, *Od biografii do recepcji. Ernst Wiechert, Konstanty I. Galczyński, Zbigniew Herbert na Warmii i Mazurach*, Olsztyn 2011; E. Konończuk, *Literatura i pamięć na pograniczu kultur (Erwin Kruk – Ernst Wiechert – Johannes Bobrowski)*, Białystok 2000.

⁵ Zob. teksty o pobycie Miłosza i jego związkach z Podlasiem, wygłoszone na sesji „Mapy Miłosza” Białystok 26-27 05. 2011 (tu: K. Sawicka-Mirzyńska, W. Koronkiewicz, *Białystok i Miłosz*; J. Miklas-Frankowski, *Przekłeta Równina. Mazowsze Miłosza jako przestrzeń infernalna*; R. Winnicki, *Imiona rzeki. Motywy heraklityjskie w wierszach Miłosza*). Także: Z. Fałtynowicz, *Przewodnik. Miłosz / Krasnogruda*, Suwałki 2012.

⁶ Widać to było podczas sesji literackiej i panelu „Warszawa Miłosza”, 12-14 października 2011 roku (Instytut Teatralny, IBL PAN, Pałac Staszica), szczególnie w czasie panelu *Poeta i „nowa dykcja” – czy kategoria nowatorstwa dziś coś znaczy?* (12 X, godz. 18).

Starzejący się Miłosz nie podążył jak Piotruś Pan za młodymi, a młodzi za Miłoszem. Stary Król z pięknej formuły Seamusa Heaneya był dla nich zbyt długo panującym Starym Uzurpatorem, jakimś gerontokratą i, jakby było mało, poetyckim konserwatystą. Nic to nie zaszkodziło rozkwitowi miłoszologii... Raz odkryta, uświadomiona społecznie jako sub-specjalizacja w ramach specjalizacji historycznoliterackiej, jęła rozkwitać. U młodych i coraz młodszych badaczy, doktorantów, ba, i studentów można było znaleźć w *curriculum vitae* groźny symptom choroby – frazę o tym, że ten czy ów „jest miłoszologiem”. Albo miłoszolożką.

Ten – ironizując – horror przyrastającej wielkości Miłosza jako pisarza, autorytetu publicznego i człowieka (jak pięknie się starzał, mawiano!) utwierdzał w pewności, że pojawił się ktoś, kogo bez wahania wpisujemy do dwudziestowiecznej Konstelacji Wielkich Polaków z Karolem Wojtyłą na czele, Lechem Wałęsą, Wisławą Szymborską (ale tę szczypano złośliwościami nawet po śmierci w lutym 2012 roku)⁷.

Wielkości tych starczyło kilku przecież pokoleniom... Ale?! Właśnie „ale!?” Czy znaczy to, że moje – Jarosława Ł., uwielbienie dla Dzieła i Osoby Mistrza wystarczy, by twórczość tę czytały XXI i następne wieki? By miłoszologia wносиła coś nowego do tekstu kultury ewoluującej coraz szybciej i szybciej? A jeszcze: czy szumnie tak określany „świat” znał, zna i zechce poznawać Miłosza? Dla jakich wartości, dla czego miałby to czynić?

Może więc z krojonej na miarę świata miłoszologii ostaną się choć wysepki uznania w postaci amerykańskich czy francuskich, litewskich studiów slawistycznych? Nie zmieni to jednak faktu, iż z całą trzeźwością myśli przyznać trzeba, że Miłosz popularny nie jest w Niemczech i Rosji, we Włoszech i na Ukrainie, w Argentynie i w Grecji *et caetera*. A jego sława japońska, australijska, czeska, meksykańska? Zastanówmy się: w jakimś określonym, dużym stopniu Miłosz współkreował poezję amerykańską, polską, irlandzką, brytyjską, litewską XX wieku, także tworzoną przez młodych. Te zjawiska miłoszologia kiedyś opíše. Czy jednak ta przedsiębiorcza nauka znajdzie drogę do umysłów kolejnych

⁷ Pośród kuriozów pisanych przeciw Miłoszowi do historii przejdzie paszkwil Jana Majdy *Antypolskie oblicze Czesława Miłosza*, Krzeszowice 2005. Szymborską poniewierano tuż po Noblu. Zjawisko to omówił M. Głowiński: *Szymborska i krytycy*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4. Po śmierci poetki ukazał się zjadliwy tekst M. Masłonia *Na własną miarę znać nadzieję*, ukazujący (znów!) stalinowskie początki poetki, rzekomo bałwochwalczy jej kult w Krakowie itp. („Uważam Rze” 2011).

młodych pokoleń poetów z tych kultur, czy też skupi się na „badaniu”, przewartościowywaniu, analizie tej językowej, ideowej, mentalnej skamienieliny, którą dekada po dekadzie stawać się będzie zjawisko, jakim jest „Twórczość i życie Czesława Miłosza”?

Wreszcie najważniejsze: a może jest w nim, w dziele starego króla, potencjał słowa, piękna i myśli, który do elitarnej grupy ukształconych umysłów trafiać, przemawiać, wołać będzie i potem – w II poł. XXI wieku, i dalej, dalej..? Mam taką nadzieję!

Entuzjazm ponoblowski i rozkwit miłoszologii – chyba dorównał mu potem tylko wybuch „herbertologii” i hałas dysput o randzie liryki Szymborskiej⁸ – przycichły po śmierci Miłosza. Ha, więcej, ogłoszono epokę „literackiego czyścica”, w którym jakoby miał się spowiadać z pisarskich grzechów Czesław znad Niewiaży. Równocześnie szybko Miłosz wkraść się do szkolnych podręczników i równie szybko tam spłówił i zmętniał w postpimkoidalnej egzegezie belfrów. Co prawda, szarzał tak w dobrym towarzystwie Mrożka, Lema, Schulza i – o, dziw nad dziwy! – Gombrowicza, którego też nie chciała dziatwa czytać w pierwszej dekadzie XXI wieku. Gorzej, przecież od Gombrowicza, którego za *Ferdydurke* i groteskowy obraz polskość kochały pokolenia po 1980 roku, odwrócić się pod koniec życia sam Miłosz, pisząc w eseju „*Warszawa środkiem ustali się świata*”, który z dnia na dzień stał się w miłoszologii klasyczny, że może mesjanizm nie był takim durnowatym pomysłem na zbiorową i indywidualną katastrofę XIX-wiecznej polskość i Polaków emigrantów, a szuderstwo Gombrowiczowskie nie jest aż takim duchowym przysmakiem, którym posilać się można bez końca:

„Rażąco brzmią te moje przypuszczenia, zważywszy na mój krytyczny stosunek do romantyzmu i brak sympatii do towiańszczyzny. Czyżbym na starość nawrócił się na tzw. ideologię narodową, której jak nie znośłem, tak i nie znoszę? Chodzi mi jedynie o właściwe proporcje i sens hierarchii w myśli, w literaturze i sztuce. Jeżeli prorokiem dzisiejszego wyzwalania się Polaka z polskość jest Witold Gombrowicz, to zaszło tutaj znane zjawisko degradacji idei dzielnych i twórczych do płaskiego poziomu natrząsania się z samych siebie. Czyżby integracja

⁸ Szczególnie znaczący jest rozkwit badań i przyrost prac naukowych, zbiorów studiów o Herbercie. Zastanawia istnienie Klubu Herbertowskich Szkół, popularność poety w Internecie, a także, stale się utrzymująca, popularność pisarza wśród młodych polskich czytelników w pierwszej dekadzie XXI wieku.

europajska miała oznaczać wyrzeczenie się przeszłości kraju mówiącego po polsku? I czy wizja, w imię której ludzie ginęli, chociażby wyrażona w >przepowiedni Wernyhory<, zasługuje jedynie na wzruszenie ramion? Albo inaczej – czy literatura nie popełnia błędu całkowicie odzęgnując się od owego fluidu czy prądu, który popychał do zrywów wyzwolenicznych w ciągu XX wieku, niezbyt zrozumiałych dla Europy Zachodniej, chętnie aprobującej ów Wschód, który jest w sam raz dla barbarzyńców? A przypominając tutaj postacie i pisma z lamusa, mam jednak nadzieję pobudzić kogoś do dyskusji”⁹.

No cóż, straszne to słowa u niegdysiejszego tępicieła mesjanistycznych urojeń, nacjonalistycznej pomrocności, sarmackiej gęby i katolickiego zaścianka. Ta rewizja sądu o romantyzmie nie dodaje blasku myśli Gombrowicza i tworzy ożywiającą linię intelektualnego napięcia wewnątrz miłoszologicznego dyskursu. Czy jednak świadomość napięć, aporii, duchowych oksymoronów, a nawet dziwactw i sądów niesprawiedliwych wypowiedianych przez Miłosza przedrze się w przyszłości do refleksji o pisarzu? Przecież to Miłosz redukowałam czasem Mickiewicza do mesjanizmu, do polonocentryzmu, a w pracach Słowackiego widział estetyczne koktajle, niestrawne dla jego oka, umysłu i ducha¹⁰. Może świadom tej jednowymiarowości głośnych sądów formułowanych przez dziesięciolecia „wyciął ten numer” miłoszologii, korygując ostro sądy pod koniec życia, a osiedlając się w Polsce, w Krakowie?

Wielki stał się jeszcze większy, zapomniany został odkryty, lewicujący i uduchowiony katastrofista stał się, *nolens volens*, także, choć nie tylko, „narodowym poetą”, Europejczyk Amerykaninem, a Amerykanin z Berkeley nad Zatoką San Francisco stał się Polakiem, obiekt

⁹ Cz. Miłosz, „Warszawa środkiem ustali się świata”, w: tegoż, *O podróżach w czasie*, red. J. Gromek, Kraków 2004, s. 102-103. Zob. J. Ławski, *Symplifikat. Karta z dziejów Mickiewiczowskiego mesjanizmu*, w: *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2010; J. Ławski, *Nikt. Czerdzieści i cztery głupstwa o mesjanizmie*, „LiteRacje” 2011, nr 1/20; P. Kuciński, *Ideologiczne funkcje metatekstów w poezji nacjonalistycznej lat 30. XX wieku wobec tradycji romantyzmu*, w: *Nacjonalizm polski do 1939 roku. Wzjęcie kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik, M. Gabrys, Lublin 2011. M. Głowiński, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków 2011.

¹⁰ Zob. rozprawy Karola Samsela (*Ideologia bezczynności – Czesław Miłosz wobec „Prelekcji paryskich” Adama Mickiewicza*) i Grzegorza Kowalskiego (*Miłosz i Słowacki. Spotkania na „Ziemii Ulro”*), w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy...*, dz. cyt. Por. E. Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2001.

paszkwilanckich ataków przeobraził się w autorytet równie silnie uświęcany, co zwalczany, wreszcie młody chłopiec, student, poeta przeobraził się w starca – wszystkim tym przemianom przysługuje jakaś oczywista, pozytywna naturalność. Także temu, że Czesław Miłosz, Bóg jeden wie dlaczego, tak nagle stał się Przedmiotem Badań „miłoszologii”, która ogłasza światu od półwiecza, że Miłosz światowym poetą jest.

Byle tylko nie prześlepiła ona momentu, gdy okaże się że „wielki/światowy” stał się pisarzem obojętnym, nieczytanym, gnuśnym, nudnym, bladym... Może być co epoka *demodé*, wstecznikiem lub lewakiem, antymesjanistą i kryptomesjanistą, dla jednych lepszym myślicielem, dla innych poetą, mistrzem słowa lub parapoetyckiej paplaniny, anti-Polakiem i arcy-Polakiem, Serbem a nawet Szkotem, Litwinem czy Amerykaninem – byle tylko nie stał się skamieliną, na którą wszyscy już dali się nabrać i dadzą się nabrać jak tyle razy przed Miłoszem i po nim. Byle tylko! Miłoszologia ma co robić. Przedmiot Badań – to grunt! – istnieje. Obwołała swe istnienie i badania nad nim nauka, dyscyplina, specjalność, szumnie określająca się jako „miłoszologia”, którą tworzą „miłoszology”. Coś jest, coś się dzieje.

Logos versus „-logia”

Com napisał światu g’woli, to światu oddaję,
A com w sercu zachował, z tym się jeszcze taję,
Czymbach światu zaświecił, niech to gore jaśnie,
Niedawno się wznieciło, niedługo zagaśnie.

*Sejm albo konstytucje domowe.*¹¹

Wokół rocznicy Miłosza w 2011 roku „wybuchły”, dobrze znane badaczom kultu i recepcji wieszczów, obchody, znaczone cotygodniowymi imprezami o Miłoszu, dla Miłosza, z powodu Miłosza, organizowanymi w Polsce i za granicą¹². Sam fakt dobrze wróży dziełu poety, podobnie jak agresywne głosy „prawdziwych” Polaków po śmierci poety i w czasie czczenia stulecia urodzin. To ożywia pamięć. Jeśli coś niepokoi, to: przeogromna, hiperboliczna skala tej czci i chwały; **n i k ł a ś m i a ł o ś ć** naukowych roztrząsań na niezliczonych konfe-

¹¹ Januarius Sowizralius [Jan Dzwonowski], *Sejm albo konstytucje domowe*, pierwodruk w roku, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 11-12.

¹² Ogromną ilość materiałów prezentował o Miłoszu uruchomiony przez Instytut Książki serwis internetowy www.milosz365.pl

rencjach i sympozjach „miłoszologicznych”, które jakby nie potrafią wyjść z utartych torów tematycznych, zarzucić przyczynkarstwa, cennego wspominkarstwa i hermetyzmu; pretekstowość wielu imprez organizowanych pod sztandarem Roku Czesława Miłosza, ogłoszonego 8 października 2010 roku przez Sejm RP¹³, służących rozwijaniu zainteresowań w niewielkim stopniu z poetą związanych, a czasem sprowadzających się do wyciągania pieniędzy na honoraria...; słaby, zastanawiająco obojętny – ani ciepły, ani chłodny, letni po prostu – rezonans twórczości wśród uczniów, studentów, młodzieży, dla której Miłosz jest

¹³ Uchwała Sejmu RP z dnia 8 października 2010 r. w sprawie ustanowienia roku 2011 Rokiem Czesława Miłosza:

„W setną rocznicę urodzin poety i pisarza Czesława Miłosza Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia oddać hołd jednemu z najwybitniejszych twórców naszych czasów, który na trwałe wpisał się w dwudziestowieczną literaturę polską i światową.

Czesław Miłosz, wielki polski poeta, urodził się 30 czerwca 1911 roku na ziemiach historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego, dzisiaj leżących w Republice Litwy. Był głęboko przywiązany do stron rodzinnych i często odwoływał się do nich w swojej twórczości. Słynne jest jego upomnienie się w mowie noblowskiej o los państw bałtyckich, które w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow zostały wymazane z mapy Europy. Czesław Miłosz był spadkobiercą i orędownikiem wielkiej tradycji unii polsko-litewskiej, której współczesną kontynuację widział w budowaniu partnerskich stosunków Polski z jej wschodnimi sąsiadami, opartych na niepodległości państwowej i poszanowaniu praw mniejszości narodowych.

Był pisarzem i myślicielem uniwersalnym, dzięki czemu stał się jednym z największych autorytetów intelektualnych. W swojej twórczości Miłosz przekraczał granice kultur, gatunków i języków. Obcował z całą tradycją poetycką – od Biblii, którą tłumaczył, oraz najbliższego mu dziedzictwa polskiej poezji, poprzez wiersze poetów anglosaskich, po Daleki Wschód. Światowe uznanie przyniósł mu, wydany we wczesnych latach 50. we Francji, tom esejów „Zniewolony umysł”, który stanowi przenikliwą, do dziś nietracącą na aktualności analizę świadomości porażonej przez totalitarne utopie – jedną z najważniejszych książek XX w.

O wadze twórczości Czesława Miłosza świadczą liczne nagrody, wśród nich – przyznana przez Akademię Szwedzką za całokształt twórczości w 1980 roku – Nagroda Nobla w dziedzinie literatury. W opinii zarówno międzynarodowej krytyki, jak i współczesnych mu poetów, jego dzieło to jedno z najbardziej znaczących zjawisk światowej literatury.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o szczególnym znaczeniu jego dorobku twórczego dla dziedzictwa narodowego i światowego, ogłasza rok 2011 Rokiem Czesława Miłosza.

Marszałek Sejmu: G. Schetyna”

zwyczajnym „noblistą”, „gościem, któremu się udało”, „fajnym dziadkiem”, „lewicowcem”, „bojownikiem z komunizmem” (sic!).

Niepokoii najbardziej niewielki czasowy odstęp między śmiercią a jubileuszową fetą: 2004 – 2011. Co będzie potem? Entuzjazm wypali się? Przygaśnie i zagaśnie? Zapewne powstało nie jedno „pokolenie JP II”, ale czy jakieś indywiduum literackie kiedyś powie o Miłoszu „my wszyscy z niego”?

Miłoszologia ma co robić. Niekoniecznie tam, gdzie myśli, że ma do zrobienia najwięcej.

A barbarzyńcy za progiem... Przyszłość kulturowego depozytu – o, jak jestem przekonany, ogromnej wartości – który zostawił Miłosz, nie jest wcale pewna. Samo ukonstytuowanie się filologicznej subdyscypliny, jaką stanie się miłoszologia, nie oznacza, że Miłosz będzie czytany, znany, uznawany za autorytet. Rychło natomiast okazać się może „klastykiem” w takim, niestety, znaczeniu, w jakim jest nim nieczytany Owidiusz, nudny Dickens, poczciwy Reymont, nieznany Walcott czy plejada poetów sarmackich polskiego baroku, a nawet Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Konieczność ich lektury zmusza uczniów i studentów do sięgania po bryki, streszczenia, ekranizacje.

Miłoszologia nie ocali Miłosza, jeśli zamknie go w hermetycznym skafandrze filologii z jej coraz bardziej oderwaną terminologią. Po prawdzie jako „-logia”, jako nauka może do jego logosu poetyckiego zniechęcać. Hieratyzm i arystokratyzm pisarza podany w bezosobowej albo wzniosłej i autorytatywnej szacie myśli i słowa filologa już dziś zdaje się czasem nieznośny.

A barbarzyńcy za progiem... Nie, nie mam tu na myśli tych, którzy nie znając pism Miłosza nienawidzą go *a priori*, bo po prostu nie dla nich ta twórczość, za wysokie to progi. Nie myślę też o pamflecistach, nad-Polakach, obsesjonatach ścigających Żydów, masonów i kryptoniejności narodowe, seksualne, myślowe. Roi się od ich myślowych wykwitów, przyszczów intelektualnych w Internecie, najczęściej są to samozwańczy obrońcy „wartości narodowych”, lecz przecież nienawistników mierzących w Miłosza wypatrzymy na uniwersyteckich katedrach, w redakcjach, na ambonach¹⁴. Dla nich wszystkich – i tych maluczkich, i tych utytułowanych – Miłosz, tak jak Szymborska, Kołakowski, Polański,

¹⁴ Zob. M. Głowiński, *Gombrowicz źle widziany, Nienawidzić siebie*, w: tegoż, *Realia, dyskursy, portrety...*, J. Ławski, *O interpretacji kuriozalnej*, „Anthropos?” 2008,

osiągnął za wiele, samotrzcęć, uzurpując sobie prawo do krytyki polskości, choć sam „w pełni” Polakiem nie był: „Ten prawnik z wykształcenia, autokreowany na profesora literatury, *ex cathedra*, raz w todzie prokuratora, raz z pozycji profesora literatury, nie znając podstawowych zasad jej wartościowania lży to, co nam najświętsze”¹⁵. I Nobla za nic dostał, i pisać nie umiał: „Jest bowiem rzeczą oczywistą, iż jego pióro w kraju nie byłoby złotym Watermannem, przy takich gigantach poezji jak Leopold Staff, Julian Tuwim, Jan Lechoń, Zbigniew Herbert, Kazimierz Wierzyński, Konstanty Ildefons Gałczyński, czy Jarosław Iwaszkiewicz”¹⁶. Byle dołożyć, nieważne kim i czym, byle zniszczyć Miłosza. Nie, to nie są barbarzyńcy. Z barbarzyńców rodzą się czasem wspaniałe jednostki i kultury. Z nienawistników zostaje nienawiść. Nie o nich więc mi chodzi.

Idzie o tych, którzy estetycznego i intelektualnego kodu Miłosza przyswoić nie chcą i nie mogą, bo wydaje im się obcy, nieoswojony, stary, nieswój, za prosty lub za skomplikowany, archaiczny albo nazbyt „modern”. To młodzi. Wiele jest zapewne przyczyn, z powodu których Miłosz jest A. D. 2015 poetą od dawna przegrywającym rywalizację z Szymborską i przede wszystkim Herbertem. Herbertem, któremu przecież przyklepiano łatkę „prawicowca”. Co z kolei trudno orzec o Szymborskiej, związanej z laicko-ironicznym, agnostycznym nurtem kultury¹⁷. Tu lewica, tam prawica, wszyscy lepsi od Miłosza.

Także za granicą idiolekt Miłosza nie trafia chyba w pełni do czytelnika niemieckiego, włoskiego, ukraińskiego czy greckiego. Tu bym się mniej martwił, gdyby nie pokazana przez Mirosławę Zielińską przepaść recepcyjna między kulturą niemiecką a dziełem pisarza rodem z kultury polskiej, ale o światowym rozgłosie. I ja upatruję źródeł rozdźwięku w metafizycznych inklinacjach i innej genezie – mieszczańskiej i szlacheckiej – obu kultur¹⁸. Czy to znaczy jednak, że Polacy jak nie przyswa-

nr 10/11, red. A. Kunce, Katowice 2008 (pismo internetowe); A. Fiut, „*Tak, my wszyscy z Pana*”, *Lewicowość jako grzech pierwotny*, w: tegoż, *Z Miłoszem*, Sejny 2011.

¹⁵ A. Szumański, *Prawda o nobliście. Korespondencja z Krakowa*, „Dziennik Związkowy” Chicago 20/22 grudnia 2002.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Świecki charakter pogrzebu Wisławy Szymborskiej 10 lutego 2012 roku, na którym rozbrzmiewała muzyka Elli Fitzgerald, wzbudził z góry przewidywany odzew w środowisku „patriotów”.

¹⁸ Zob. M. Zielińska, *Recepcja Czesława Miłosza w niemieckim kręgu kulturowym*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy...*, dz. cyt. Por. tomy: *Postacie i motywy faustycz-*

jali chętnie mitu Fausta, tak mają go nie przyswajać po wieki wieków amen? A Niemcy mają szukać u Miłosza tylko politycznego buntownika z komunistycznego kraju, już zawsze pomijając i lekce sobie ważąc rdzeń tej poezji – jej poetycką, metafizyczną ontologię? Pat!

Dziwić nie mogło, że „uklasyczenie” i szkolna kanonizacja Miłosza na wielkiego poetę zniechęca młodych. To przecież nie powód obojętności potencjalnych czytelników. Byli i będą oni elitą, tak jak ludzie umiejący czytać w XVIII i XIX wieku. Miłosz jako poeta – tak jak Mickiewicz z *Panem Tadeuszem* – nie zbłądzi pod strzechy¹⁹. W języku zostanie cienki osad tytułów, fraz, powiedzeń i fotograficzna ikona starożytnego poety z gęstą czupryną i brwiami o jakimś „chyba litewskim”, jak mi powiedział student z Hajnówki, wyglądzie. I pamięć o Noblu. Byłoby wspaniale, by za lat prawie dwieście, jakie miną od śmierci Mickiewicza, to jest w 2055 roku, mówiono o Miłoszu tak, jak o Mickiewiczu już dziś: że jest nam obcy, ale fascynujący, że wszyscy o nim wiemy ze szkoły i że – przecież wielkim! – wstydem jest nie wiedzieć, kim on był i co napisał. Że doktoranci i profesorowie piszą o nim rok po roku dysertacje, choć, zda się, powinni byli już wypisać pióra. Że to był Ktoś przez wielkie „K”, którego imię noszą ulice i szkoły w Polsce, i nie tylko.

Kulturowe tworzenie nowych jakości, idei, estetyk polega przecież także na mądrym wyborze z paradygmatu estetycznego i ideowego, który pozostawiają ludzie, prądy, epoki. To nieprawda, że słowa, myśli, kontekst historyczny, biografia i wpływ na potomnych tylko i ci a -

ne w literaturze polskiej, t. I-II, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 1999–2001.

¹⁹ Już w 2006 roku znakomity znawca Miłosza pisał: „Czyżby największy polski poeta znalazł się, jak inni, w literackim czyścisku? Owszem, ukazują się kolejne tomy dzieł zebranych Miłosza. Tekstom oryginalnym towarzyszą kolejne książki badaczy: Joanny Zach, Ewy Bieńkowskiej i Marka Zaleskiego. >Zeszyty Literackie< ogłosiły drukiem tomik wierszy Miłosza, publikowanych załamach tego kwartalnika, a osobne specjalne numery poświęciły mu >Kwartalnik Artystyczny< w Bydgoszczy oraz >Świat i Słowo< w Bielsku-Białej. Wydawać by się zatem mogło, że nie ma powodu do narzekania. A przecież trudno się oprzeć wrażeniu, że Czesław Miłosz staje się stopniowo Wielkim Nieobecny. Daje się odczuć dotkliwie brak nie tylko jego nowych książek, ale także jego, zawsze wyważonego, ale stanowczego głosu w sprawach publicznych. Był bowiem jednym z ostatnich – obok Jerzego Giedroycia, Jana Pawła II oraz Stanisława Lema – niekwestionowanych Autorytetów. Ich brak jest pustką, która zaczyna coraz niebezpieczniej ważyć na polskim życiu politycznym i kulturalnym”. – A. Fiut, *Wielki Nieobecny*, w: tegoż, *Z Miłoszem*, s. 264.

głe się starzeją, karleją, nikną w niepamięci i nicestwieją. Jeśli Dzieło jest wielokształtne i bogate, kolejne pokolenia – już w innych kontekstach, żyjące w coraz bardziej zmienionej kulturze, wewnątrz nowych paradygmatów kulturowo-aksjologicznych – dobierają z Dzieła to, co bliskie, to, co tłumaczy i rozjaśnia im ich własny moment historyczny i egzystencjalną przygodę istnienia. Wtedy paradygmat pisarza i epoki obrazuje się żywy. Nie mam szans, by przyszłość akceptowała całe Dzieło i wszystko z Życia pisarza. Akceptuje to, co chce, i nie akceptuje cokolwiek bądź przyjdzie jej do głowy. *Post factum*, z historycznego oddalenia następnej epoki widać, dlaczego poprzednia wybierała jedno, a kolejna i ta moja drugie. Warunek konieczny: piękno Dzieła. Piękno słowa i myśli, składające się na odczucie naznaczonego metafizycznie obcowania z Czymś Niepowtarzalnym. Tak było z Mickiewiczem, Słowackim, Prusem, Orzeszkową, Iwazkiewiczem... A może bardziej z Krasińskim, Norwidem czy Przybyszewskim – w XXI wieku śmiało broniącymi swego miejsca na Parnasie.

Miłosza czytają dziś i, powiem bez przesady, kochają koneserzy, „lirykomani” i profesjonalni badacze. Nie czytają młodzi. Dlaczego? Nie wiem. Po prostu to nie jest czas. Ten czas, wierzę, dopiero przyjdzie i niewielka w tym będzie zasługa miłoszologii. Jej rolą jest przygotować pod ten p o w r ó t grunt myśli, pomysłów, metodologii i świeżości podejścia. W znakomitym eseju Piotr Millati, nauczyciel akademicki, miłośnik poezji autora *Doliny Issy*, wyznawał w jubileuszowym 2011 roku:

„Odkąd tylko zacząłem prowadzić uniwersyteckie zajęcia, z uporem i zimną determinacją toczę batalię o uznanie wielkości tego artysty. Jej strategicznym celem jest wywalczyć w duszach studentów choćby skrawek terytorium, które ogarnąłby płomyk entuzjazmu wobec poezji autora *Trzech zim*. Skutki tych wieloletnich zmagania, przynajmniej te, o których mi wiadomo, przypominają klincz, w jakim znalazły się okopane na swoich pozycjach armie na froncie zachodnim podczas I wojny światowej. Mimo ponawianych bez końca ataków, próśb, gróźb, forteli, szantażu stosowanego na przemian z dobroduszną perswazją, wiem dobrze, że linia frontu nie drgnęła nawet o włos. Dochodzi z niej ten sam co wówczas, powtarzany w nieskończoność komunikat: *Na zachodzie bez zmian*.

Taki np. *Traktat poetycki*, będący jednym z najwspanialszych osiągnięć dwudziestowiecznej poezji, nikogo *nie zachwyca!* Co gorsza, wbrew moim intencjom, staje się co roku w mych rękach odrażającym narzędziem tortur, jakim zadają studentom trwałe i bolesne okaleczenia,

bezwzględnie wykorzystując swą władzę i stanowisko. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby urazy doznane w wyniku wymuszonego z tym arcydziełem (to ostatnie słowo wypowiadam serio, proszę nie dopatrywać się w nim ironii!) wywoływały trwałe skutki, utrzymujące się jeszcze przez wiele lat po opuszczeniu Alma Mater. Takie pojęcia jak *manicheizm*, *duch dziejów*, *historyczność*, a także piękna fraza: >Bo więcej waży jedna dobra strofa / Niż ciężar wielu pracowitych stronic< pewnie długo jeszcze, >nim będą zapomniane<, wywoływać będą niemal fizjologiczny skurcz niechęci i irytacji”.²⁰

Mimo wszystko, proszę Pana, nie ma się czego bać, nie warto drzeć szat.

Wydaje się, że dobrze znam dzieje recepcji XIX-wiecznych wielkości – i wieszczów, i pozytywistów, i modernistów... Za życia Mickiewicza nie było mickiewiczologii, ta rozwinęła się po 1864 roku. Mickiewicz znał tylko swą sławę, swój los gorzki i wielki, a także własną materialną nędzę na emigracji. Na miarę XIX-wieczną miał satysfakcję z wydań swoich dzieł, otoczony akolitami-apologetami i nienawistnikami²¹. Miłosz tego wszystkiego też doświadczył. Ale już za jego życia kwitły po 1980 roku badania nad jego twórczością, a wybuch badawczych namiętności uruchomiony przez Nobla i kontekst polityczny Sierpnia '80 przetrwał zmianę kontekstu politycznego i dotrwał do jubileuszowego roku 2011 (badacze XIX wieku pamiętają zbiórki na pomnik Mickiewicza, w które angażowali się i pozytywiści tacy, jak Aleksander Świątchochowski)²².

Takiego szczęścia jak Mickiewicz i Miłosz nie zaznali za życia ani Norwid, ani, co zadziwi wielu, Słowacki, a tym bardziej Antoni Malczewski, autor jednego jedynego dzieła, *Marii* (1825), którego sława

²⁰ P. Millati, *Miłosz antypatyczny*, „Bliza. Gdyński Kwartalnik Artystyczny” 2011, nr 1(6), s. 60. W tymże piśmie zob. koniecznie: D. Zawistowska-Toczek, *Wokół pogrzebu Miłosa – spór, którego nie było*; Z. Kaźmierczyk, *Iść na spotkanie siebie samego. O poezji Czesława Miłosa*; B. Karwowska, *Miłosz i jego poezja w anglo-amerykańskim kontekście*.

²¹ Zob. A. Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, Kraków 1998; *Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej. Studia*, red. K. Maciąg i M. Stanisławski, Rzeszów 2007; D. Siwicka, *Zapytaj Mickiewicza*, Gdańsk 2007.

²² Por. M. Łoboz, „Każdy z nas musi go kochać, każdy z nas wielbić go musi!” – *Mickiewiczowskie lektury pozytywistów*, w: *Literatura i wyobraźnia. Prace ofiarowane Profesorowi Tadeuszowi Żabskiemu w 70 rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2006.

i wielkość po 1830 roku aż po współczesność nigdy nie zostały zakwestionowane. I jest chyba jedynym takim pisarzem w literaturze polskiej. Zmarł w nędzy na raka. O rozgłos Malczewskiego zadbała przyszłość. Krasieński za życia sławny dostąpił. W XX trafił do wieku czyścica, którego imię winno brzmieć Pisarskie Piekło i dopiero na przełomie XX i XXI wieku widać było, że jako dramaturg, epistolograf, prozaik, myśliciel, a nawet czasem – o dziwo, bo tego mu wszyscy odmawiali – czasem jako poeta sprostał próbie czasu²³.

Miałoby z Miłoszem być źle? Jeśli nie zadbam o moje rozumienie poety, to nie pomogę tym innym, nierozumiejącym go moim współczesnym. Jeśli przejmę ich ignorancję i frustrację, sam stracę przyjemność czytania. Nieprzypadkowo nawet tak, zdawało się, przebrzmiałe elementy dziedzictwa Romantyzmu, jak mesjanizm, mistycyzm, patriotyzm, przeżywały na progu XXI wieku renesans²⁴. Pewno przeżyje go i dziedzictwo Oświecenia – pisma Krasieńskich, Golańskich, Zabłockich, Trembeckich, Koźmianów i Śniadeckich. Fortuna kołem się toczy, ale nie jest to ruch bezładny.

Przeciw Miłoszowi przemawia dziś wiele: w tym zmiana kontekstu historycznego. W demoliberalnej rzeczywistości wolnościowe afekty antykomunisty i emigranta – okraszone gnozą, Biblią i manicheizmem – zdają się młodym czymś, czego wysiłku poznawania i zdobywania nie warto podejmować. Od 1981 roku nie zdarzyło się nad Wisłą nic takiego, co przypominałoby o wojnie, klęsce, traumie. Ale Historia przez wielkie „H” tu żyje, jakby zza pleców odzywając się lękami przed Rosją, Niemcami, a nawet oświeconym Paryżem i konserwatywną Ameryką, islamem i obcymi kulturowo przybyszami z Azji. Przecież nie zna tego egzystencjalne doświadczenie młodych, odwołujące się do hedonistycznych bonusów epoki, jakie dają technologia komunikacyjna, Internet, wolność słowa, obyczajowa swoboda i w miarę duży komfort materialny. Tak nie będzie zawsze. Nie wszyscy też z pokolenia konsumpcjonistów nie chcą Miłosza znać i poznać.

²³ A. Janicka, *Krasieński postyczeniowy. Przypadek młodych pozytywistów*, w: *Romantyczne repetycje i powroty*, red. A. Czajkowska, A. Żywiołek, Częstochowa 2011.

²⁴ Zob. B. Sienkiewicz, *Miasto strachu*; G. Jankowicz, *Tuż, tuż. Kilka uwag o polskiej teologii politycznej*, „Przegląd Polityczny” 2011, nr 109 (*Mesjanisci u bram*); N. Bończa-Tomaszewski, *Mesjasz i Kronos*; M. Sokulski, *Uwolnić Mickiewicza. Z Walickim i choćby mimo Walickiego*; A. Walicki, *Zdesarmatyzować Mickiewicza, Odpowiedź Michałowi Sokulskiemu*, „Czterdzieści i Cztery. Magazyn Apokaliptyczny” 3/2011.

Od ćwierćwiecza mojej praktyki akademickiej jako studenta i naukowca, nauczyciela i prelegenta odsetek genialnych, uzdolnionych pasjonatów, czytających i zgłębiających Miłosza studentów jest ten sam. To prawda, że coraz więcej tych, którzy w ogóle nie powinni studiować filologii. Nie oni jednak poniosą wiedzę o wartości Miłoszowego Dzieła w przyszłość. Uczynią to ci genialni, zdolni, erudyci, zapatrzeni w staropolszczyznę, romantyzm itd., roztrzásający przeszłość w światowych kontekstach. Oni też bez trudu napiszą prace o haiku i Bizancjum Miłosza, limerykach Szymborskiej i paradoksach ks. Twardowskiego. Dla nich jest twórczość Pankowskiego, Strykowskiego i Dehnela.

Przeciw Miłoszowi i miłoszologii są dziś te czynniki, które były sprzymierzeńcami: rozgłos ponoblowski, tryumfalny powrót do Polski, sława i uświęcenie w podręcznikach literatury. I jego Nieobecność! Nieobecność samego Miłosza po 2004 roku. Bolesna. Nawet Dzieło zdaje się nie takie, jak byśmy pragnęli – za wielkie, bo kto zna całego Miłosza i/lub Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego, Iwaszkiewicza? Nie leży na linii naszej wrażliwości jego pozorna łatwość, czytelność, ale i ontologia konkretności – dżemu truskawkowego, wódki i zakąsek, trytonów, San Francisco, tysiące szczegółów i szczegółików wpisanych w ich konkretności w Eidos, w uniwersum boskich i nieboskich idei. Świat rzeczy i słów męczy, bo zamieszkaliśmy w niby-świecie obrazów, ekranów, elektroniki. Nie znamy już (ale nie wszyscy) słów, którymi Miłosz nazywał drzewa i ptaki, znamy tylko „drzewa”, „rośliny” i „ptaki”, ale nie żurawie, zimorodki, pokrzywy i miłorzęby, magnolie i osty...

Biografia Miłosza – też jakby nie nasza! Wilnianin, Litwin, katastrofista, lewicowiec, kochanek i amator śledzi, „pijak” i moralista, dyplomata komunistyczny, uciekinier-dysydent, nie-wiadomo-kto między 1951 a 1980 rokiem, wielki poeta po Noblu, stary pisarz z Krakowa, a wcześniej uniwersytecki belfer z Berkeley, światowiec i prowincjusz²⁵, Gucio zaczarowany i Dyzio marzyciel. Miłosz. Wielki. I mały. Wszystkim znany, całkowicie zapomniany. I czytany, i nie czytany. Kto?

²⁵ Zob. T. Bujnicki, *Wilno Miłosza*; R. Gorczyńska, *Paryże Miłosza*; U. Schmid, *Ameryka Miłosza*, „Przegląd Polityczny” 2011, nr 106; W. Kudyba, *Czesław Miłosz i Ameryka. Spór o duchowość*; P. Dakowicz, *Noty o książce „Miłosz. Biografia” Andrzeja Franaszka*, „Topos. Dwumiesięcznik Literacki” 2011, nr 5(120); M. Wróblewski, *Krasnogrudzkie urodziny Czesława Miłosza*, „Czasopis. Białoruskie Pismo Społeczno-Kulturalne” 2011, nr 10 (246).

Zmumifikowany narzędziami miłoszologii Przedmiot Badań, któremu, niewątpliwie – ! – zaszkodziła moda badawcza.

To nie pisarski czyściec jest ważny. Choć nie zaszkodzi on poecie. Miłosz potrzebuje krytyków, a nawet nienawistników, oskarżających go o „antypolonizm”. Miłosz nie wpisuje się w żadną procedurę żalostnego unicestwienia albo reaktywowania tradycji polskiej, którą z taką bezmyślnością podejmowali bezsilni i nieposiadający oryginalnych propozycji intelektualnych premierzy rządów w Polsce, albo bez wstydu ogłaszający walkę z „romantycznymi marzeniami” Polaków, albo bez rozumu próbujący wskrzeszać przeszłość w zupełnie innej rzeczywistości. Miłosza politycznie zawłaszczano na lewo, w stronę liberalizmu i antynacjonalistycznych fobii, ale przecież ani „Polityka”, ani „Gazeta Wyborcza”, tym bardziej „Gazeta Polska” lub „Uważam Rze” nie przywłaszczyły tej myśli pełnej sprzeczności, zmiennej, subtelnie ironicznej, sarkastycznej wobec ideologicznego zadufania i tych, i tamtych²⁶.

Nudziarz z opinii cynika, przekonującego: „Bratny samym swoim istnieniem jako pisarz ulubiony obraża wieszczą Miłosza, którego nikt nie czytał w wyniku zakazów. I tak, dziś nie czyta jako nudziarza”. Wolne żarty... Gdzie Rzym, gdzie Krym!²⁷

Miłosz nie wpisał się w odwieczną polską wojnę domową „neopostromantyków” (tradycja) i „postneooświeceniowców” (rozumie, prowadź i ucz); i dobrze! Pozostał pisarzem. Dla mnie – nade wszystkim poetą. O którego przyszłość się nie lękam tak, jak boję się o to, czy rozwinię się ta święta gałąź filologii, jaką jest i być może będzie miłoszologia. Pisze Piotr Millati z urokiem czulej ironii: „Jednak okrycie uszyte dla nas przez Miłosza nie bardzo przypadło nam do gustu. Może dlatego, że swym ciężarem i przepychem przypomina liturgiczny strój prawosławnego patriarchy. Nie bardzo się da w takim stroju pojechać z rodziną na grilla czy obejrzeć z kolegami meczy. O wiele wygodniejszy jest pod tym względem wielki plaster z kojącym środkiem znieczulającym, jaki zostawił nam Jan Paweł II”²⁸.

²⁶ Szczęśliwie nie musiał się wpisać i nie był wpisywany w postsmołeńskie „traumy” i „antytraumy”, „żałoby” i „antyżałoby”. Szczęściarz, śmieje się z góry z belkutu i tradycyjnej, i oświeconej Polski. I śmieszno, i straszno.

²⁷ J. Urban, *Alfabet Urbana. Od UA do Z*, Warszawa 1990, s. 23, hasło: *BRATNY Roman – pisarz*.

²⁸ P. Millati, dz. cyt., s. 67.

Dobrze. Jeśli miałbym postawić grosza na kogoś, kto zazna uznania w świadomości naszych następców, to postawiłbym na tych, którzy już za życia zaznali odrzucenia. Także „badawczego”, „czytelniczego” i „pokoleniowego”. Wolę stawiać na tych, którzy nawet mej wrażliwości wydają się inni, obcy, trudni. Zarazem: wielcy. Obcy inni-wielcy. Właśnie tak. Do których trzeba się przebijać. Także przez szum i rozgłos kolejnych młodych i rozgłośnych, nowatorów i odnawiaczy. Miłośz potrzebuje barbarzyńców – mądrych, młodych, krytycznych dziś, otwartych jutro na jego logos. Potrzebuje roztropnych miłośzologów, którzy jego słowu pozwolą przetrwać wrzawę demistyfikatorów i młodych nie tyle gniewnych, ile obojętnych. A barbarzyńcy za progiem... – To dobrze.

Kompleks Deotymy

A wiecie, co wam powiem? Już po komedynie.
Rzeczcie: Żal się Boże takiej rekreacji!
Jeszcze byśmy się byli naśmiać więcej chcieli,
Gdyby komedyjanci jeszcze dalej drwieli.

Piotr Baryka, *Z chłopca król*²⁹

Bóg raczy wiedzieć, co sprawia, że jednemu trafia się nauka, zgłębiająca jego dzieło, drudzy przeżywają za życia i sławę, i upadek (przypominają mi się Deotyma i Bałucki z różnej ulepieni gliny), a innych jeszcze noszą na rękach, by potem zaraz zapomnieć, uznać za dinozaura minionej epoki, nudziarza i autoplagiatora (Kajetan Koźmian, Świętochowski, ale i czy nie Nałkowska?)³⁰.

Nie wiem, czy nie smutniejszy los tych wierszopisów i romansopisarzy, którym tak w ogóle potomność przyznała licencję „klasyka”, ale tylko po to, by pogrzebać ich pamięć i dzieło w szkolnych gablotkach: Krasicki, Krasieński, Syrokomla, młodzi pozytywiści, Dąbrowska, Strug, Kaden-Bandrowski, Goetel, Buczkowski. Nawet Sergiusz Pia-

²⁹ P. Baryka, *Z chłopca król*, Kraków 1637, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 371.

³⁰ Zob. H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011; W. Wójcik, *Powrót do Nałkowskiej*, Katowice 2004; Ł. Zabielski, *Cyncynat polski. O „Ziemiach polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I, *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2011.

secki...³¹ I legiony mniejszych Chodźków, Truchanowskich, Machów i Kisielewskich...

Tymczasem powołanie (trzeba by rzec: wyrośnięcie) gałęzi filologicznych arcynauk, opatrzonej dostojną formacją słowotwórczą z greckim „-logia”, zdaje się nobilitować i unieśmiertelnić pisarza. Z drżeniem serca napiszę zaraz, że wprawdzie nikt już nie czyta Mickiewicza i Miłosza, ale bujnie krzewią się mickiewiczologia i miłoszologia... Tak źle nie jest, na Boga!

Ileż tych „-logii”, nauk o pisarzach i artystach. Ich powstawanie, przypieczętowane powstaniem klasy „-logów”, na przykład więc witekologów i kafkologów, dość kapryśnie uzależnione jest od języka, od budowy nazwiska samego pisarza. Można sobie wymarzyć legion: staffologów, gombrowiczologów, schulzologów, a nawet berentologów i dickensologów. W Białymstoku usiłowano powołać nawet lelewelologię, w Krakowie wałęsoznawstwo. Czują się dobrze gałczyńskolodzy. W najlepsze mają się szekspirolodzy i mickiewiczolodzy, a nawet, jak długo jeszcze? – miłoszolodzy. Co jednak począć, jak unobilitować Słowackiego i Krasińskiego, Malczewskiego (Antoniego i Jacka), Przybyszewskiego i Komornicką, Nałkowską i Micińskiego... Strach mówić: są do zniesienia norwido- i iwaskiewiczolodzy, ale nie „micinolodzy” czy „nałkowskolodzy”³².

Z drugiej strony nie tylko nie słyhać, by rozpleniały się na świat cały „reymontologia” i „szymborskoznawstwo”, ale osobnej dziedziny badań humanistycznych nie doczekała się ani w polszczyźnie, ani w rzeczywistości postać Karola Wojtyły (wojtyłologia? papologia? janpaulologia?). Wiele więc sprowadza się *nolen volens* do przypadku i okoliczności. Także do tego, co zostawił po sobie pisarz. A zostawia czasem – jak Reymont, i Miłosz, i Szymborska – i dzieło, i w pewnej, przemijającej chwili sławę (Nobla) większą niż dzieło; jej stygnięcie jest natural-

³¹ Na kanwie biografii Miłosza zaczęły wyrastać pierwsze mitobiografie – jakkolwiek je oceniać (zawsze mogą się przysłużyć budowie mitobiograficznej opowieści o Miłoszu. Zob. M. Nurowska, *Sergiusz, Czesław, Jadwiga*, Warszawa 2013; *Trójkąt namiętności. Z pisarką Marią Nurowską rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert*, „W Sieci” 2013, nr 29(33), s. 74-76.

³² Słyszałem również nazwy specjalności, które ukuto od nazwisk ludowych pisarzy: „kajkologia” (od Michała Kajki, mazurskiego poety, 1858–1940) i „lompologia” (od Józefa Lompy, pisarza ze Śląska, 1797–1863).

ne. W naturalny też sposób chłodzi zapały – jakże modnych w XX wieku – na przykład leśmiano-, witkaco-, herberto- i miłoszologów.

Zmienna fortuna literacka raz wynosi, raz spycha w szron niepaamięci i wielkich, i mniejszych. Czytałem wczoraj do snu Gałczyńskiego. Jaki słuch! Absolutny! I Mazury, Pranie, mój rodzinny Ełk – wspaniale... I Puszcza Piska. Jakiż rytm. A jeśli za ćwierćwiecze, zmęczeni Przybosiem, Białoszewskim i Miłoszem (tak, w pewnym sensie są oni z jednej ligi – tak ich nazwę – lirycznej arytmii rymu) wrócimy do tych absolutnych rytmików... Słowackiego, Gałczyńskiego, Broniewskiego i Tuwima? A jeśli?³³ Szkoda, że nie powstała do tej pory jakaś „logiologia”, nauka o prawach rządzących odbiorem, zapominaniem i odpominaniem artystów słowa i sztuk wszelakich. Może nie myślałbym dziś o miłoszologii, co rozkwitła jak reymonto- i kasprowiczologia, ażeby... no właśnie, ażeby co? Uwiędnąć kiedyś, kwitnąć, wegetować jako nauka tajemna uprawiana przez kapłanów dla kapłanów, a bez ludu bożego miłoszomanów?

To, czego nie było w XIX wieku, a nie było wtedy środków komunikacji elektronicznej ustanawiających i niszczących wielkości jednego dnia, stało się sprzymierzeńcem sławy Miłosza. Media kochały sędziwego poetę, ale czy tak będzie zawsze? Wyskandowana przez tłumy witające Miłosza w Polsce w 1981 roku sława, przyjęta i rozgłoszona w TV i Internecie, nie musi być wieczna. Tym bardziej, że zmerkantylizowaną literaturą, rynkiem pokupnej i sprzedanej książki rządzi mama, ustanawiająca i zmieniająca co raz to nowe mody.

A moda nie opiera się na wartości estetycznej dzieła, jego głębi, bo „modni” byli i sztuczny racjonalista Eco, i tandetny Coehlo, Szymborska i skandalista Houellebecq, de Mello, Dawkins i Merton, wiecznie modne są prorocтва Sybilli i Nostradamusa, był modny Huntington, ale już mniej Brzeziński. Moda strawiła tetmajerowską figurę lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, Marcina Świetlickiego³⁴. W czasach

³³ Akurat ci pisarze przeżywali renesans na progu XXI wieku. Patrz: M. Urbanek, *Broniewski. Miłość, wódka, polityka*, Warszawa 2011; P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007; J. S. Ossowski, *Sprawa Gałczyńskiego. Szkice z antropologii kultury literackiej*, Kielce 2011; M. Tramer, M. Piotrowiak, M. Jochemczyk, *Nasz Broniewski. Prelekcje warszawskie*, wstęp A. Nawarecki, Katowice 2009.

³⁴ W roku 2011 wydano tom zbiorowy urodzonego w 1961 roku poety, zawierający IX wydanych wcześniej tomików poety, w sumie 535 wierszy. M. Świetlicki, *Wiersze*, Kraków 2011, ss. 626.

mej młodości licealnej koleżanki przepisywały na maszynie wiersze Stachury, który jest dziś modny znów, acz inaczej.³⁵ A Wojacek, Poświatowska, Hillar, Osiecka, a Hemar, Białoszewski i... inni? Ale oni nie dostali Nobla. Cóż z tego! Dostali sławę, zaznali mód na siebie i na innych. I zapomnień.

Zdaje mi się, choć tego nie wiem, że Miłosz miał niesamowicie, niezwykle silną *świadość nieprzewidywalności* losów swego Dzieła i Życia u wnuków późnych i najpóźniejszych. I Miłosz, i pisarz, i piszący profesor nie boi losu Orzeszkowej czy Kleinera. Lęka się losu Deotymy³⁶. Choć jest to lęk wstydliwie odsuwany, każdy z piszących „na wszelki wypadek” ustanawia za życia paralele i odniesienia – ten w najgorszym wypadku zostanie Konopnicką (jakaż wspaniała kobieta, osobowość!), ówże Eckermannem lub strażnikiem pamięci a to Dąbrowskiej, a to Szymborskiej. I Miłosz, jak czuję, miał powody się bać o przyszłość, i wiedział o tym zupełnie jasno. Widział, że wiele i wielu przemówi przeciw niemu tuż po śmierci, począwszy od zdziecinniałych patriotów, a na innowatorach i strażnikach czystości języka polskiego kończąc³⁷. Wiedział, że nie pomogą mu apologeci, robiący zeń zwolennika Polski takiej i siakiej, wpisujący jego dzieło w odwieczną polską bitwę pod Grunwaldem, gdzie Krzyżaków gra Oświecenie, a Jagiełłą jest Matka Sarmatka, Tradycja. A przecież wpisywano go w to Oświecenie tak bez rozumu. Nie sposób pojąć jego liryki, odnosząc ją tylko do tradycji Wieku Świąteł.

³⁵ Wydawane są, budząc zainteresowanie, dzienniki, notatki poety: E. Stachura, *Dzienniki. Zeszyty podróże 1; Dzienniki. Zeszyty podróże 2*, opr. D. Pachocki, Warszawa 2010.

³⁶ Zob. J. Topolewski, *Zabita domatorka. Lektura biografii biedermeierowskiej*, w: *Ciało. Pleć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2001.

³⁷ Zob. P. Sommer, *Smak detalu i inne ogólniki*, Lublin 1995.

Przypomnij, żebyśmy cię zapomnieli!

Mój miły kwiczelniku, chcesz,że, abyś wiedział,
Ktom jest i czym się bawię, i gdzie przedtym siedział?
Nie jestem ci ja anioł ani prorok z nieba,
Wszak i o niebie powiem, jeśli komu trzeba.

Do czytelnika paskudnika.³⁸

Może, właśnie „może”? – dlatego Miłosz wykonał pod koniec życia te gesty w stronę sarmackiej, staropolskiej i nawet romantyczno-mesjanistycznej tradycji, widząc, jak bez zahamowań czyni się z jego twórczości >młot na romantyzm<. Więc przeciw ubóstwieniu Gombrowicza opowiedział się za mądrą lekturą Tradycji, także pism Norwida, Brzozowskiego, Wojtyły i mesjanistów. O, prawdziwie oświecona zgroza! Jako – mimo wszystko – poeta obecny publicznie w roli autorytetu, „z-Nobel-itowany” bał się przepoczwarczenia w wydmuszkę noblowskiej wielkości, lansowanej natrętnie, w patetycznym i inteligencko-wzniosłym sosie podawanej do wierzenia, a nie do czytania i myślenia.

O takiej właśnie sytuacji wieszce beatyfikacji, o upupiającym hołdzie pisze Grzegorz Tomicki: „Rok 2011 – jako Miłoszowski – zapowiada się na rok oddawania honorów, tudzież czyszczenia i wiązania butów Czesławowi Miłoszowi. Rozpoczął – falstartem, bo w ostatnim dniu roku poprzedniego (za to jako pierwszy) – Adam Michnik w >Gazecie na Święto<. Umieszczony tam – można by rzec: nakładem własnym – tekst zatytułowany, *nomen omen, Rozpacz Miłosza* stanowi w zasadzie kompilację wcześniejszych tekstów autora o Poezie, >który zaszczytał mnie swoją życzliwością<”³⁹. Tomicki nie oszczędza bodaj i najszlachetniejszego pustosłowia, podszytego pragnieniem ideologicznej refleksji. (Toż samo można by rzec i o Herbercie, i o Szyborskiej, i o Lemie, i o ks. Twardowskim). Konkluduje:

„Może i prawda zatem, że >Czesław Miłosz, największy polski pisarz XX wieku, był poetą ocalenia<, jak twierdzi Adam Michnik, z drugiej jednak strony >nekrologi będą zawsze / czymś więcej aniże-

³⁸ Jan z Kijan, *Nowy Sowizrzal, albo raczej Nowyżrzal*, Kraków 1614, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 15.

³⁹ G. Tomicki, *Jak Adam Michnik Czesławowi Miłoszowi buty wiązał i co na to Stanisław Dygat*, „Res Publica” 2011.

li współczesna poezja / polska na którą nikt się nie rzuca<, jak powiada Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, któremu Adam Michnik ufundował i wręczył nagrodę Nike.

A już na pewno na współczesną, niewspółczesną i żadną inną poezję, ani nawet prozę, nie rzucają się młodzi polscy inteligenci, którzy ocalenia szukają raczej w karierze, a droga do kariery, jak się okazuje, nie jest bynajmniej książkami usłana. >I na tym wypada mi zakończyć tę garść słów nieporadnych<, jak kończy swój tekst Adam Michnik.

Ale nie ja, bo mam jeszcze uwagę na marginesie. Otóż osobiście nic nie mam ani do Czesława Miłosza, ani do Adama Michnika. Po prostu nie wierzę w idole. I zwyczajnie nie lubię, kiedy ktokolwiek komukolwiek czyści albo i wiąże buty, a nadto oczekuje tego od innych. Jak mi powszechnie wiadomo, >im potężniejszy jest obraz bożka, tym uboższy staje się człowiek< (E. Fromm)⁴⁰.

Miłosz ideologiczny, polityczny, dla uczonych i *high life*'u z Berkeley i Krakowa, hieratyczny i śmieszny Tramtadracjusz Pompatyczny – czy może być coś gorszego? Nawet jeśli byłaby to „rozpac” pompatyczna? Gdzie ten, który nazywał puchacza i pokrzywę, rozpoznał zimorodka, wróbla i pliszkę (siwą!)? Miłoszowi nie grozi, że ktoś go nazwie „obcym”, „niepolskim”, „kosmopolitycznym” poetą, gdyż w Polsce takie, nawet głośno powtarzane, *curiosa* nie mają żadnej mocy sprawczej i tak samo polscy są i będą Gall Anonim, Piotr Roizjusz, Reinhold Heidenstein, z ruskich kniaźniów Kniaźnin, Padurra i Fisz, Schulz, Strykowski i Wojdowski.

Nie o polskość w ogóle idzie. Lecz o tę zmieniającą się wokół dzieła Miłosza kulturę, która do 11 września 2001 roku żyła świętem nowego Millenium, a w Polsce tworzyła pokolenia zupełnie pozbawione świadomości historycznej, tak nieosadzone w czasie, jak moi studenci przedwczoraj, z których pięciu po kolei orzekło, iż skoro Mieszko I ochrzcił się w roku 966, co im już podpowiedziałem, to było to w I wieku po Chrystusie. O Chrystusie! Pokolenia te właśnie nie znają historii jako części naszego istnienia, nie lękają się, że ona przejedzie im jeszcze czołgami po grzbietach, a wojnę, nędzę i śmierć traktują jak coś, czego zaznać nigdy nie będzie im dane. Mylą się. Stąd pytanie: to za-

⁴⁰ Tamże. *A propos* wspomnianego księdza poety Twardowskiego (1915–2006). Doczekał się i on „obrazoburczej” biografii: M. Grzebałkowska, *Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*, Kraków 2011.

tem które wiersze, teksty, eseje trafią do nich, młodych, dla których wykorzenie, przemieszczanie się, nieposiadanie własnego Miejsca jest chlebem powszednim? A może wiedzą już o Miłoszu tylko dlatego, że szkoła, że Internet, że wypada...

Jak to się będzie miało do aspiracji miłoszologii?

Nie lubię Różewicza, nie odmawiając mu wielkości⁴¹. Porywa mnie Miłosz, ale nie tym tonem „serio”, który mu przypisują, lecz ironią w najdelikatniejszy sposób wyrafinowaną, ontologiczną, będącą właśnie cieniem i echem tonu wzniesłego, który z kolei krzepi Marka Zaleskiego: „Czy nie zgodzilibyście się z tym, że ci wielcy, starzy artyści są dla nas mistrzami także i z tego powodu, że mają siłę i odwagę, żeby mówić swoje wielkie serio w świecie, w którym właściwie wszystko zostało zironizowane i stało się grą literacką, artystyczną, estetyczną grą. Oni mówią swoje wielkie serio i są programowo antyironiczni. Miłosz bardzo silnie, Różewicz, Herbert, Szymborska”⁴².

Nie wiem, nie jestem pewien, czy Miłosz i >cała z Niego< miłoszologia ostaną się jako samodzielne, klasyczne, lecz żywe przestrzenie humanistyki. Chciałbym. Chciałbym także, by sam Miłosz przemawiał do mnie głosem Mistrza, ale by do czytelnika docierały z jego dzieła inne myśli i tropy, niż te, które ja cenię. W 2003 roku Lidia Burska widziała w Miłoszu właśnie Mistrza, żywego Mistrza *ars moriendi*⁴³. Niechętny mu Adam Wiedemann żegnał w Miłoszu przebrzmiałą przeszłość, zramolałą dykcję, której przeciwstawiał mądrość nihilizującego Różewicza. Ten ostatni „jest żółwiowy, zaskorupały, złośliwy i gada tylko z profesorem Porębskim o jajkach na miękko (albo z umarłym Staffem), ale popatrz, ile się w jego poezji dzieje, jakie tam skoki rejestrów, samplowania, banalizmy i barbaryzmy, a wszystko to w jego własnym stylu,

⁴¹ I cenię piszących o Różewiczu: A. Skrendo, *Poezja modernizmu. Interpretacje*, Kraków 2005; M. Januszkiewicz, *Pożegnanie z metafizyką*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego, Białyostok – Warszawa 2003.

⁴² M. Zaleski, głos, w: *Mistrz superstar? Rozmowa redakcyjna*, „Res Publica Nowa” 2003, nr 1.

⁴³ Lidia Burska (zmarła 8 sierpnia 2008) – badaczka literatury, eseistka, pracownik IBL PAN; Marek Zaleski (ur. 12 października 1952) – badacz literatury, specjalista miłoszolog, pracownik IBL PAN; Adam Wiedemann (ur. 24 grudnia 1967) – poeta, tłumacz, prozaik, krytyk, laureat Nagrody Kościelskich (1999). Piszę te biografie, by uświadomić sobie, jak płynie czas. Lidia Burska uczyła się w 2003 roku od Miłosza, jak mówi w dyskusji, „sztuki umierania”. Dziś, A.D. 2012, nie ma jej wśród żywych.

nie do podrobienia”⁴⁴. Cymes liryczny! Tylko, że nie każdy te rejestry odbiera. I lubi. A ja nie lubię, na przykład. Cenię. Chciałbym tego „cenię” żądać dla Miłosza. Nie więcej.

Blżej mi do umiaru Lidii Burskiej: „Ci starzy artyści: Miłosz, Różewicz, Sempoliński, stają się dla mnie przewodnikami ostatniej podróży, nauczycielami tańca ze śmiercią – nie w artystycznym, lecz w egzystencjalnym sensie. Dosyć osobliwe to mistrzostwo. Gdy o nim myślę, muszę porzucić kategorie: mistrz – uczeń, mistrz – szkoła i pozostać przy bardzo indywidualnym, intymnym przeżyciu, w którym wybieram przewodnika, że tak powiem jednorazowo i z bardzo określonego powodu. Jest to wówczas tylko mój mistrz, nawet jeśli oprócz mnie ma jeszcze innych wyznawców. Zresztą mistrzostwo mogę mu wymówić w każdej innej sprawie, oprócz tej jednej, na której mi szczególnie zależy, w której chcę za nim podążać, chcę pozostawać w aurze jego sztuki, w jego aurze. To jest coś specyficznego i niepowtarzalnego”⁴⁵.

Tak. Dlatego nie potrafię pojąć naiwności postawy tych, którzy, choć takie jest prawo dziejącej się rzeczywistości, przeciwstawiają swą względną, ubywającą wciąż młodość owej rzekomo nietwórczej, schodzącej ze sceny starości. Czytaj: tradycji, pozycji, formie, myśli. A przecież to wszystko Jedno jest. I wiedział o tym Miłosz mądry, mądrym ks. Baką się wspierając, co sławetnie grzmiał:

Cny młodziku,
Migdaliku,
Czerstwy rydzu,
Ślepowidzu,
Kwiat mdleje,
Więdnieje.
Być w kresie,
Czerkiesie.
Ej, dziateczki!
Jak kwiateczki
Powycina,
Was pozrzyna
Śmierć kosą
Z lat rosą:
Gdy wschody,
Zachody.⁴⁶

⁴⁴ A. Wiedemann, wypowiedź, w: *Mistrz superstar?...*

⁴⁵ L. Burska, wypowiedź, w: *Mistrz superstar?...*

⁴⁶ J. Baka, *Młodym uwaga*, w: tegoż, *Poezje*, opr. A. Czyż, A. Nawarecki, Warszawa 1986, s. 79.

Sic transit gloria mundi – przemawia ta myśl do wszystkich prócz Wiedemanna, który, jak pokoleniowa pszczoła robotnica, dziś już nie tak młody, tkął Anno Domini 2003 swój dom dobry pokoleniowej sławy, lepszości, nowoczesności, która chyba nie mogła przewidzieć, że w 2012 roku świadomość Polaków nakłuwać będzie przerażające arcydzieło filmowe: *Róża* Wojciecha Smarzowskiego, odkrywająca piekło i ocalenie w północnym krajobrazie Mazur, krajobrazie nieskończoności zimnej i tajemniczej, znanym jakże dobrze Miłoszowi. A materia dramatu – zdawałoby się na zawsze wygnana z ponowoczesnej mentalności – Historia. Potem przyszła wojna. Wiedemann wiedział lepiej i wtedy, i później: „Czy nie macie wrażenia, że gdy chodzi o mistrzów, mamy do czynienia z pokoleniową zmianą warty? Ci >starzy mistrzowie< znaleźli się poza orbitą życia artystycznego, a mistrzami dla młodych są dziś ludzie około pięćdziesiątki, nie robiący może jakiegś spektakularnej rewolucji, ale przynajmniej niezależni, nieprzewidywalni. W muzyce nie Penderecki ani Kilar, tylko Paweł Szymański, w literaturze nie Miłosz, tylko Piotr Sommer czy Bohdan Zadura. W kinie nagle wyrósł Marek Kotowski, chyba jako jedyny w tym roku odważył się zrobić film artystyczny. Przypadek Różewicza jest tutaj wyjątkiem. Jest chyba jedynym starym mistrzem, który potrafi prowadzić dialog z innymi pokoleniami”⁴⁷.

Nie wiem, jak sprawy miłoszologii ułożą się potem, za sto lat. Wiem, że bywali w kulturze nadwiślańskiego społeczeństwa pisarze głośni i sławni, że *per fas et nefas* są oni „głośni” i „sławni”, że ja potrafię ich czytać nie tylko z pożytkiem, że jest w nich piękno, myśl, forma. A przecież choć są, to nie są. Skarga, Strykowski, Twardowski ze Skrzypny, Trembecki, Lelewel, Chojecki, Orzeszkowa (nawet!)⁴⁸, zapomniana i odpominana jako „nowoczesna” Zapolska⁴⁹, wielki Berent...

⁴⁷ A. Wiedemann, wypowiedź, w: *Mistrz superstar?* Zob. w tym kontekście dyskusję o mistrzach: „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego zm. Adama Mickiewicza”, Warszawa 2010.

⁴⁸ Setną rocznicę śmierci pisarki w 2010 roku obchodzono skromnie. Zabrakło pieniędzy z państwowej kasy, zawiedli sponsorzy i mecenasi.

⁴⁹ Zob. K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999; A. Janicka, *Modlitwa naturalistki – problematyka cyklu w twórczości Gabrieli Zapolskiej*, w: *Cykl literacki w Polsce*, red. K. Jakowska, B. Olech, K. Sokołowska, Białystok 2001; *Gabriela Zapolska. Zbuntowany talent / Le talent en révolte*, Teatr Wielki – Opera Narodowa, Warszawa 2011. Odkrycie Za-

Pisarze pokroju Żeromskiego, którym tak wielu nie chciało się naukowo zająć w 2011 roku, wymawiając się słowami: „to nie mój język...”, „to taki idealista (*uśmiech*)!”, „kto go dziś czyta? (*drwiący grymas*)”⁵⁰ Właśnie, na przykład Żeromski!

A gdyby tak poczytać jako „wielkich” zapomnianych razem Żeromskiego i Świetlickiego, Nałkowską i Masłowską, Tetmajera i Sommera? Skandal. Żaden skandal? Przemijanie. Poczytajcie u Baki...

I ty możesz mieć Arkę...

Ustąpiły złe czasy, nastąpił rok miły,
Nędza z Biedą precz poszły, co przeszkodą były.
To dziwna, czy u diabła były się wylągly,
A nim przyszły do Polski, jako się sprzysięgły,
Że nas trapić umiały, i barzo mizernie,
Jedna drugiej w tej mierze usługując wiernie.

*Nędza z Biedą z Polski idą.*⁵¹

Z pisarzy, którym los nie oszczędził grymasu wstrętu i odrzucenia, chyba bardziej w nowożytnej literaturze polskiej przyćmił wszystkich zapomnieniem Jan Kasprówicz (1860–1926). A zdawało się wielu, że to największy żyjący poeta polski: „Uważany za jednego z najwybitniejszych poetów w dziejach literatury polskiej, stawianego na równi z Adamem Mickiewiczem, czy nawet nobilitowanego do roli Wieszczą”⁵². Oto głos z Wikipedii – z gramatycznym błędem! Ileż ja przeczytałem tych pochwał, ile znał ich Miłosz i jego koledzy żagaryści. Nie byle kto, bo Zygmunt Wasilewski (1865–1948), widział w Kasprówiczu geniusz

polskiej naznaczyła i, niestety, (czasem, nie zawsze) obciążała perspektywa feministyczna w badaniach nad nią.

⁵⁰ Cytowane głosy powtarzały się najczęściej jako powód odmowy wzięcia udziału w: Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Stefan Żeromski i tradycje inteligencji polskiej. Idea – estetyka – język. Białystok – Konstancin – Warszawa 30 V – 2 VI 2011”. Zob. monograficzny numer pt. *Dzieje grzechu* pisma „LiteRacje” nr 2(21)2011 (tu teksty: Jerzego Paszka, Włodzimierza Szturca, Dariusza Trzeźniowskiego, Agnieszki Nietrestry-Zatoń, Iwony Rusek, Jana Tomkowskiego i Grzegorza Kowalskiego).

⁵¹ Anonim, *Nędza z Biedą z Polski idą*, Kraków 1624, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 68.

⁵² Z Wikipedii, hasło *Jan Kasprówicz*, dostęp 18.02.2012. Koniecznie dodam: błędy gramatyczne oryginalne.

polskiego „ludu” wzmacniający słabnącą kulturę „narodu”⁵³. A wnioski sięgały niebios, szły w przyszłość...

„Kasprowicz zademonstrował, że stać nas na nową epokę twórczości, poczynaną jakby od nowa – od fermentu, od rewizji zasadniczych stosunków uczuciowych i zmysłowych ze wszechświatem, z Bogiem – ze swoją własną jaźnią, Kasprowicza chwytny w jego dziełach na gorącym uczynku porania się z elementarnymi zagadnieniami człowieka; chwytny *in statu nascendi* człowieka nowożytnego, rozstrzygającego na nowo zagadki ducha, niezmiernie dbałego o szczytność świata moralnego, który się odsłania przed jego oczyma, człowieka wielce wrażliwego na punkcie odpowiedzialności moralnej za cierpienia i rzucającego w podstawy swego do świata stosunku – miłość – serce swoje. Nigdy bodaj w dziejach myśli poetyckiej w Polsce nie wznoszono tak wysoko sztandaru miłości, jako istotnej potrzeby ducha twórczego. Na zagadnienie miłości, aby przepracowane było od podstaw kosmicznych, czekaliśmy do Kasprowicza.

On daje początek nowej epoce poezji polskiej. Romantyzmu struny, nawiązane do chwały dawnej państwowości polskiej i jej dziejów, napięte wrażliwością polityczną, przejęła wieczna siła rasy, budząca się w narodzie”⁵⁴.

Jak krótko trwała ta wielkość: nie czuć dziś w Kasprowiczu siły, język brzmi archaicznie, wersowanie, rytmika, rym XIX-wieczne, idee spłowiwały, nawet *Hymny* nie budzą poruszenia. Proza – zapomniana, dramaty – nie są znane i wystawiane, listy – przywoływane tylko *à propos* dobrze się na Olimpie mającego „Stacha” Przybyszewskiego, biografia pisarza – raczej żałosna niż wzniosła.⁵⁵ A miało być niebotycznie.

⁵³ Z. Wasilewski, *Jan Kasprowicz*, Warszawa 1923, s. 374 i 375. Tu: „Myśl narodo- wa jest syntezą twórczą idealizmu metafizycznego i poczucia rzeczywistości. Wielki poeta przerabia tylko w swojej świadomości to, co dzieje się w drodze faktu w masach, normalnie się rozwijających. Ten fakt niesie w sobie lud w szerokim znaczeniu, będący narodem” (s. 373). Zob. E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004.

⁵⁴ Tamże, s. 375-376.

⁵⁵ Z prób ożywienia pisarstwa i osoby: M. Sosnowski, *W zgodzie z bytem i przeznaczeniem. Rozważania o osobowości Jana Kasprowicza. Psychologiczny portret twórcy*, Warszawa 2010; G. Igliński, *Pieśni wieczystej tęsknoty. Liryka Jana Kasprowicza w latach 1906–1926*, Olsztyn 1999. Jako kontekst zob. rozprawy M. Ku- ziaka, A. Janickiej, J. Paszka i W. Gutowskiego w tomie *Pogranicze, cezury, zmierz- chy Czesława Miłosza*, dz. cyt.

Sam Stefan Kołaczkowski (1887–1940), profesor UJ, filolog, teoretyk estetyki tragizmu i tragedii, wyrokował o autorze *Na wzgórzu śmierci*:

„Od gigantycznych wizyj, przejmujących grozą, do cichych, wijących się w długich okresach rozpamiętywań liryki refleksyjnej. W tej skali wyraża się pieśń jego duszy, jest bowiem w Kasprowiczu i >nieustępliwy instynkt prostego, biologicznego trwania<. Jak się wyraził Ortwin, i nieukojoną tęsknotą metafizyczna, przemieniająca życie w jakąś mistyczną wędrówkę ku treści moralnej bytu. Dlatego poezja Kasprowicza jest przejawem najtęższych, najświeższych instynktów i najgłębszej świadomości moralnej we współczesnej naszej literaturze”⁵⁶.

Ta opinia mówi sama za siebie. To było w roku 1924. W roku 1931 przyjaciel Miłosza – z Wilna, żagarysta, talent poetycki – Teodor Bujnicki (1907–1944) rozprawia się z fantazmatem wielkości Kasprowicza bez pardonu, z taką wena, z jaką nie cierpi też Tuwima. Ale czytamy o Kasprowiczu:

„Nawet poważna krytyka trzyma się mitu o jakiejś złotej erze poezji Polski Niepodległej, umiejscawiając ją w latach rozkwitu >Skamandra< i przeciwstawiając jej *jałowość* dnia dzisiejszego. Nie ma nic bardziej fałszywego. Czas nareszcie zerwać z legendą *klasycyzmu* >Skamandra<, i czas też powiedzieć uczciwie, że o Kasprowiczu, Staffie, Tetmajerze mówi się dziś jako o wielkich poetach jedynie przez kurtuazję, że się od nich już nie chce brać **nic absolutnie**, że oficjalna ocena profesorów i *fachowców* literatury nie pokrywa się całkiem [z] sądem nowej, gruntownej, poddanej rewizji, opinii.

Umyślnie rzuciłem nazwiska czołowych przedstawicieli >Młodej Polski<, tych *wielkich*, którzy wciąż są tabu, zarezerwowani jako materiał pod lupy profesorskie, tematy przyszłych wykładów, prac seminaryjnych i przyczynków; o ile jeszcze potrafi nas niekiedy poruszyć i wzruszyć estetycznie, stanowczo za dużo piszący Staff, to jakże trudno uwierzyć zapewnieniom o *wieszczności* Kasprowicza! Sztuczna prostota, nieznośna poza: *chłop z pochodzenia, udający chłopą ze sposobu myślenia*, a przy tym wciąż pragnący dowiedzieć, że jest czymś lepszym... doprawdy musimy wreszcie otrząsnąć się z sugestii zbiorowej i ponadawać słuszne epitety i nazwiska rzeczom i ludziom”⁵⁷. Podkreślenia moje!

⁵⁶ S. Kołaczkowski, *Twórczość Jana Kasprowicza*, Kraków 1924, s. 195.

⁵⁷ T. Bujnicki, *Ostatnia kwadra „Kwadrygi”*, „Żagary” 1931, nr 4.

„Chłop”! Straszne. Smutne. I tak w epoce hołdów pisze, może z nieco dziarską przesadą, Teodor Bujnicki, po którym, jak napisał Miłosz w *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada* (1974) zostanie jeden wiersz... (*LITWO, ojczyzno moja!*...). Po Bujnickim zostało więcej⁵⁸. Po Kasprowiczu mniej? Nieliczne wiersze, ironia, *Hymny*, trochę prozy, listy, także – jak sądzę – dzieła dramatyczne. I tyle. Sława poszła precz. Wróci?

Co zostanie z Miłosza? Nie wiem. Przywołam rozpoznanie Aleksandra Fiuta. Jeśli miłoszologia oprze się na badaczach tego formatu, takich intuicji i diagnoz, można być o nią spokojnym. Już w 2006 roku autor *Momentu wiecznego* pisał o Miłoszu jako o „Wielkim Nieobecny”, nie przyjmując – i to jest przenikliwie! – prostych rozpoznań: „Teraz wokół postaci Miłosza zapadła cisza. Jego twórczość staje się domeną specjalistów i wąskiego grona miłośników. Jego książki budzą coraz mniejsze zainteresowanie i rozchodzą się w niewielkich nakładach. Jego wypowiedzi nader rzadko są cytowane. Bardzo niesłusznie, skoro wiele z nich nic nie traci na aktualności”. I dalej w tonie zadziwienia: „Czy obecny brak większego zainteresowania myślą i pisarstwem Noblisty można uznać wyłącznie za symptom nowej cywilizacji, goniącej za złudą konsumpcjonizmu i przekładającej migające obrazy nad trudne i wieloznaczne słowo? Do pewnego stopnia na pewno. Ale jest to również, jak sądzę, objaw postępującej w naszym kraju, a idącej w parze z brutalizacją życia i prymitywizacją języka, degradacji znaczenia wysokiej kultury, szacunku dla intelektualnej finenzji i wysokich moralnych standardów. Upadku trwałych hierarchii i fundamentalnych wartości. Oczywiście, ktoś powie, że komercjalizacja literatury, a także życia literackiego, jest zjawiskiem powszechnym i także Miłosz stał się w sposób nieuchronny jej ofiarą. Ale jeśli tak, to czym tłumaczyć fenomen większej popularności jego twórczości w Stanach Zjednoczonych niż w Polsce?”⁵⁹. Jaka cisza zapadnie o poecie po jubileuszowym Roku Czesława Miłosza – cisza wieczna? Cisza przed powrotem? Cisza skupienia nad głosem pisarza czy cisza *désintéressment*? Cisza tumiwistów, nowych gniewnych – „lep-

⁵⁸ Zob. tom *Teodor Bujnicki. Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. Tadeusz Bujnicki, Białystok 2011, Naukowa Seria Wydawnicza „Colloquia Orientalia Bialostocensia”.

⁵⁹ A. Fiut, *Wielki Nieobecny*, w: tegoż, *Z Miłoszem*, s. 266. Tekst opublikowany pierwotnie pod tytułem *Miłosz został skazany na banal*, w: „Dziennik” 2006, nr 62.

szych”? Jakkolwiek zdecyduje historia, pierwsi dowiedzą się o tym – coraz mniej albo bardziej liczni – miłoszolidzy.

(Prywatnie trwam przy intuicji, która mówi mi, że i wzloty, i upadki skończą się proklamacją niewzruszonej, elitarnej sławy poety. I klasycznością jego dzieł. Nie był nowym, lepszym Mickiewiczem, był po prostu Miłoszem, czeka go więc los Miłosza, trudny i wielki, długi. Własny. Osobliwy. Pewny.)

Interludium sowizdrzalskie

W 1614 roku – 30 lat po śmierci wielkiego Jana z Czarnolasu – tajemniczy poeta sowizdrzalski Jan z Kijan w liczącym pięćdziesiąt jeden fraszek zbiorze *Fraszki Sowizrzala Nowego* opublikował w Krakowie piękny, poetycki hołd, laudację sztuki, która jest większa niż los, pochodzenie, płeć, większa niż czas, któremu nie ulega tylko piękno sztuki. Wspaniała to wiersz – *Janowi Kochanowskiemu na jego composicia*:

Najsławniejszy poeto między poetami,
 Ty nigdy nie umierasz, zawsze jesteś z nami.
 Bo zawsze, poglądając na twój wiersz wspaniały,
 Musimy się dziwować, że był rozum cały.
 By nas kilka tysięcy stanęło z wierszami,
 Żaden taki nie będzie, musim przyznać sami.
 Choć jeszcze drudzy kradną ziarno z twej śpiżarnie,
 Przywłaszczając za swoje, a to czynią marnie.
 Bo też ciężko drugiemu łamać sobie głowy,
 Woli wiersz, choć kradziony, by jedno gotowy.
 Biedneż nasze żebracze płaszczyki łatane,
 Że się cudzym szczyrimy, za swoje wydane.
 Przetoć też naszej pracy marnie używają,
 Przeczytawszy, potym w piec abo wystrzelają.
 A Kochanowski przecię jako pan na stole,
 Czasem dwakroć oprawny, co pojadły mole.
 [.]⁶⁰

Pisywano takich wierszy o poetach u nas wiele – po Malczewskim, Mickiewicz, Słowackim, po Tuwimie i Staffie. Chciałbym, by czas przyniósł sprawiedliwość także Miłoszowi – temu nieopanowanemu nerwusowi z Litwy, katastrofiście, który przetrwał wszystkie katastrofy,

⁶⁰ Jan z Kijan, *Janowi Kochanowskiemu na jego composicia*, w: *Fraszki Sowizrzala Nowego*, Kraków 1614, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 33-34.

a na śmierć spoglądał z dystansu ponad dziewięćdziesięciu lat – spokojnie, choć pewno bez uznania jej zasług dla rodu człowieczego. Podziwiam jego transcendentalne „ja”, które nie gardzi rzeczą, drobiną, prostakiem, źdźbłami traw i ziarnkiem piasku bałtyckiego.

Mam zaufanie do tego, że potomność uzna i jego życie, i dzieło za godne przeżywania, powtarzania, odnawiania w aktach interpretacji i deklamacji. Wniósł do kultury polskiej nieznaną w niej (i nigdzie) rodzaj wzniosłej ironii, ledwie muskającej to-co-jest, niejawną, melancholijną, ontologiczną⁶¹. Jest dla mnie poetą *nieuchwytności* – *spatium*. Jego i n t e r g e n i c z n a , rozpięta między marmurowym kształtem strofy a mennipejską rozrzutnością, forma nie może zawieść.

On sam, co jest paradoksem, jak ufam, z biegiem lat, z ubywaniem świadków jego życia, będzie się stawał Osobowością coraz bardziej tajemniczą, fascynującą, niepojętą. Wszyscyśmy go widzieli, słyszeli i wszystkim nam zdawało się, że go znamy, rozumiemy, mamy. A nie mieliśmy go. To nie jest prawda, żeśmy go znali.

Ma rację, sędzę, Krzysztof Kłosiński, powiadając: „Miłosz – i za to go podziwiam – nigdy w nic nie daje się włączyć, uczestniczy, ale zawsze jest zdystansowany i gotów do wyjścia. Nie można nakreślić jednej politycznej sylwetki Miłosza. Zaczyna jako lewicowiec, a potem stopniowo od tego odchodzi, ale nigdy nie przechodzi zdecydowanie na stronę prawą. Z Miłosza nie da się zrobić postaci jednowymiarowej i jednoznacznej. W swojej złożoności przypomina naszych wielkich bohaterów z przeszłości. Na przykład Mickiewicza, który także nie brał udziału w powstaniu, część życia spędził na emigracji, jemu rów-

⁶¹ W dyskusji *Mistrz superstar?* Marek Zaleski, zaczepiony przez Adama Wiedemanna, który protestuje przeciw wrzuceniu „do jednego worka” jako poetów serio Miłosza, Szymborskiej, Herberta, odpowiada: „Jeśli są ironiczni, to w tym sensie, że pokazują, że nie będziemy nigdy żyli w raju, bo świat jest taką przestrzenią, gdzie zderzają się sprzeczne wartości: prawda, piękno, dobro, szczęście, sprawiedliwość, intensywność życia, wchodzą ze sobą w konflikt. I odwrotnie, piszą też o tym, że zdarzają się cuda, że istnieje uroda świata i grzechem jest mówienie, że świat jest tylko strzępem źle napisanej tragedii. Więc są ironiczni w tym sensie, że pokazują świat jako niejednoznaczny, jako przestrzeń konfliktu i tajemnicy, natomiast nie są ironiczni w stosunku do swojej sztuki. Miłosz w >Tygodniku Powszechnym< odważnie drukuje po śmierci żony bardzo osobisty wiersz o Orfeuszu i Eurydyce, dlatego, że wierzy, że to sztuka, literatura jest właśnie medium dla tego, z czym nie można się uporać jako prywatnym i osobistym.”

Moim zdaniem, sprawa z ironią i tonem serio Miłosza ma się jeszcze inaczej.

nież stawiano rozmaite zarzuty polityczne, wytykano wspieranie towianizmu, on także doświadczył podobnych upokorzeń i doznał izolacji ze strony przyjaciół...”⁶². Ten Mickiewicz już zawsze pozostanie dla Miłosza punktem odniesienia. Oby nie jedynym.

Nie znamy samych siebie, nie znamy Miłosza, o którym powiem bez patosu: naszych czasów najślawniejszy poeta między poetami... Jego jest przyszłość: „A Kochanowski przecię jako pan na stole, / Czasem dwakroć oprawny, co pojadły mole”⁶³.

To samo Miłosz. Jako pan.

Przyszłość Miłosza według Miłosza

Szkola swoje przezwisko ma od próznowania
Wszelkich prac, według Greków zacniejszych mniemania.
*Szkolna mizeria*⁶⁴

Chciałbym napisać: miałem sen, intelektualny! Śniła mi się miłoszologia, jej odległe *futurum*, przyszłość okrutna lub znośna. Czy to był koszmar senny, czy sen błogi, nie powiem. Uważam, że badania miłoszologiczne są dziś na rozdrożu. Z jednej strony brakuje im chłodu dystansu do Przedmiotu Badań, z drugiej narasta obfita produkcja naukowa, popularyzatorska, robiona według XX-wiecznych, „śluszných” kluczy tematycznych. To początek. Ten i taki Miłosz rodem z XX-wiecznej filologicznej scjencji nie przekona człowieka przyszłości, choć – kto wie – znajdzie ciche uznanie u uczonych miłoszologów.

Na początku XXI stulecia trwało już ustalanie, komu też Miłosz się należy – Krakowowi, Wilnu, Berkeley? Szły za tym skrywane uzurpacje do „znawstwa” w dziedzinie miłoszologii, często zatwierdzanego przez

⁶² *Miłosz – mieszkaniec XX wieku. Rozmowa z prof. zw. dr hab. Krzysztofem Kłosińskim, dyrektorem Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej*, rozmawiała M. Sztuka, „Gazeta Uniwersytecka UŚ” nr 1 (191), Katowice 2011, s. 15.

⁶³ Ale już sławę Mickiewicza poniewierano, używając jej do politycznych celów bez litości. K. H. Rostworowski w dramacie *Zmartwychwstanie. Fantazja dramatyczna w czterech częściach ku czci Mickiewicza* (Kraków 1923) groteskowo skonfrontował ożywającego na pomniku Mickiewicza z politykierami. Ale i sam Rostworowski nie powstrzymał się przed narodową moralistyką.

⁶⁴ Anonim, *Szkolna mizeria w dialog zebrana, w której się zamykają wszystkie uciechy i rozkoszy (których nie masz) szkolne, także pokazuje, jakie wzgardy tych nauk, które najpierwej do Boga i znajomości jego prowadzą*, Kraków 1633, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 301.

fakt osobistej znajomości z poetą. (Większość pisanych świadectw na początku opiewa pośmiertnie wielkiego człowieka, później wychodzą głosy takie, jak *Miłosz w Krakowie* Kosińskiej.) Miłosz wchodził do kultury popularnej w piosence, internecie, czekano komiksu o nobliście (co brzmi jak żart?). Mnożyły się doktoraty i habilitacje o poecie. Ktoś to kiedyś policzy i oceni, powstaną rozprawy o – hipotetycznych – *Obchodach Roku Czesława Miłosza w „Gazecie Wyborczej”* i *„Uważam Rze”*, o *Roku jubileuszowym Czesława Miłosza w Białymstoku i na Podlasiu*, o *Wielkiej konferencji miłoszologicznej w Krakowie z perspektywy ćwierćwiecza. Konteksty i dekontekstualizacje, et caetera!* Wszystko to powstanie. Wszystko to już było – nawet wydzieranie sobie i zawłaszczanie poetów znają mickiewiczolodzy i inni „pisarzolodzy”.

Myślę, że miłoszologia jako odrębna, bogata, wielowątkowa, twórcza dziedzina nauk o człowieku, ich filologicznej gałęzi, ostanie się i rozwinie, jeśli, przy ogromnej dawce szczęścia, dziedzice tej wspaniałej, ogromnej spuścizny literackiej i egzystencji zachowają, co nie jest przesądzone, trzeźwe wycucie – użyją wielkiej litery – Tajemnicy Miłosza. I tę to Tajemnicę przybliżać, ale nigdy obnażać do trywialnego pustostłwia, będą człowiekowi.

Człowiek mówi do człowieka. Miłosz-człowiek mówi do ludzi. Do mnie, ciebie, do Piotra Sommera i Michała Głowińskiego, do tych studentów i tamtej kobiety, dziewczyny, Ani, Elżbiety, Ruth, Karla, Vivianne... Nie do: miłoszologa, uczonego, profesora, redaktora, humanisty, przekładowcy, każdego Chińczyka i Francuza, Polaka i Białorusina. Miłosz mówi do człowieka. Dzieło to jego wielkie *soliloquia*, w których człowiek rozprawia o sobie, medytuje i kontempluje siebie, gani i poniewiera, lauduje i wspomina siebie, Miłosza. Siebie człowieka. Koło się zamyka.

Wyobrażam sobie, że miłoszologia przetrwa pośród innych gałęzi refleksji antropologicznej i estetycznej, gdy spełni bodaj w połowie oczekiwania ludzi, którzy tu, na przełomie XX i XXI wieku, Miłosza poznali, lecz przede wszystkim tych, dla których będzie on tajemniczą, żywą kartą losu, tradycji, sztuki i piękna. Można te nadzieje ująć następująco...

Miłoszologia – *primo* – będzie nauką o życiu, doświadczeniu egzystencjalnym i ogromnym dziele tego a nie innego Człowieka – Czesława Miłosza. Skupi się na nim i jego dziele, nie rozerwie związku pomiędzy egzystencją a dziełem, lecz w poszanowaniu autonomii królestw życia i sztuki oświecili wzajem jedno przez drugie. Nie będzie zaś tylko dehu-

manizującą analizą formalną poetyckich zwłok, jakimi stać się mogą wersy, strofy, rymy, gatunki itd.

Dziedzina ta – *secundo* – stanie się interpretacją: sztuką interpretacji, w procesie której każde nowe istnienie czytelnika i badacza hermeneutycznie odnajdować będzie w tekście Miłosza zapis własnego doświadczenia egzystencjalnego. To doświadczenie zapisane zostanie w kształcie interpretacji – zgodnej z literą tekstu i życia pisarza, ale też otwartej na głos i treść życia interpretatora. Nie widzę gorszej przyszłości Miłosza niż jakiś XIII tom *Wielkiej Historii Literatury*, opisujący fazy, gatunki, życie i sławę. To przyjsć musi. I oby tę pracę wykonano szybko z pożytkiem dla zaczynających czytać utwory autora *Kronik*. Ale na tym miłoszologia nie może poprzestać, bo jeśli poprzestanie, utknie na linii startu.

Stanie się – *tertio* – dyscypliną, która trafi z niełatwym przekazem coraz bardziej innego i obcego dla młodych Miłosza do świata dookolnego. Wsiąknie w sztukę, film, teatr, muzykę, a także przyswoi dla swych celów nieznanne dziś media elektroniczne, nie zawierając jednak infantylnie przekonaniu tak często słyszanemu na progu trzeciego milennium, że wszystko, co przełożono na język obrazu, Internetu i dźwięku, jest wieczne, modne, niezniszczalne. To iluzja. Nie sposób dziś przewidzieć, jak będzie się kształtował oficjalny (szkoła, uniwersytet) i nieoficjalny (sztuka) przekaz tradycji za lat sto. Ale miłoszologia musi w nim uczestniczyć, jeśli jej Przedmiot Badań ma pozostać kulturowo oddziaływającym, rozpoznawalnym elementem lokalnej (polskiej) i ogólnoludzkiej (światowej) kultury.

Idąc dalej – *quarto* – miłoszologia musi mieć charakter międzynarodowy: amerykański, litewski, francuski, rosyjski, białoruski, angielski⁶⁵. Byłoby optymalnie, gdyby istniały jej dwa niezależne, kooperujące centra: polskie i amerykańskie. Wydaje się jednak, że nie można na to liczyć w przyszłości, nawet jeśli obecnie w Ameryce zainteresowanie Miłoszem nie maleje. Przewiduję, że to polska filologia stanie się w przyszłości centrum tej dyscypliny – z uwagi na język i kulturę. Mi-

⁶⁵ Zgromadzone w tomie *Pogranicza, cezury, zmierzchy...* (dz. cyt.) prace Joanny Dziedzic, Wandy Supy, Mirosławy Zielińskiej, Ołesi Nachlik, Joanny Pietrzak-Thébault pokazują, iż w kulturze rosyjskiej, niemieckiej, ukraińskiej czy włoskiej proces przyswajania dorobku Miłosza idzie z oporami, ale trwa. W Niemczech i na Ukrainie – chyba jest źle.

łosz nigdy nie napisał (nie zapisano z jego wystąpień) tyle po angielsku czy francusku, rosyjsku, ile pozostało po Mickiewiczu francuskich tekstów pisanych i mówionych, takich jak prelekcje w Collège de France. Jeśli jednak polskie centrum miłoszologii nie rozwinie i nie zainspiruje współpracy z centrami zagranicznymi, miłoszologia rychło stanie się specjalnością lokalną, a nawet prowincjonalną. Przykład innych „-logii” jest odstrasający, gdy pomyśleć o niepolskiej mickiewiczologii, sienkiewiczologii lub – czy istnieje taka? – reymontologii! Albo *Miłosz jak świat*, podług formuły Jana Błońskiego, albo *Zamiast* tego (Marek Zaleski) świat bez Miłosa i *Moment wieczny* niepamięci⁶⁶.

Badania nad Miłosem – *quinto* – będą miały charakter interdyscyplinarny, skupiając zainteresowania: filozofów, neofilologów, socjologów, teologów, estetyków, a nawet amerykańistów i europeistów. Miłoszologia nie może pozostać obojętna na horyzonty dyscyplin i metod nowych, jeszcze dziś nie w pełni wykrystalizowanych lub też przeżywających kryzys, jak psychoanaliza. O Miłosa trzeba zapytać psychologów, socjologów religii i kulturowych migracji. W bliskiej filologom translatologii tkwi – może – być albo nie być światowej miłoszologii. Jest co i kogo przekładać. Nie do końca wiadomo, jak Miłosa przeszczepiać w inne kultury i... za czyje pieniądze (wcale nie wstyd o tym pisać). Interdyscyplinarny charakter miłoszologii znajdzie wsparcie, ufam, w komparatystyce polskiej i zagranicznej, jeśli, w co optymistycznie wierzę, wyklaruje ona przedmiot i metody badań, sama się zdefiniuje.

Sexto – miłoszologia winna (tylko tak marzę...) wspierać badania nad językiem pisarza, jego strukturą, historycznym i kulturowym uwikłaniem. Nowy etap rozwoju dyscypliny, a wtedy ona okrzepnie pośród innych, stanowić będzie proces (długi) opracowywania i wydawania *Słownika języka Czesława Miłosa*, zapewne w nowej formule metodologicznej⁶⁷. Nie nastąpi to szybko. Za językoznawstwem i wespół z nim powinni podążać twórcy słowników tematów, symboli i tradycji, mitów i fantazmatów. Hermetyczna, piękna polszczyzna Miłosa stano-

⁶⁶ J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998; M. Zaleski, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosa*, Kraków 1998; A. Fiut, *Moment wieczny*, Kraków 1998. Wymieniam klasyczne dziś prace, bo kiedyś, kto wie, nie muszą być tak klasycznie znane...

⁶⁷ Oczywiście myślę tu o *Słowniku języka Adama Mickiewicza* (red. K. Górski, S. Hrabec, 1962–1980) jako wzorcu niekoniecznie do powtarzania. Ale skoro słownika podobnego nie mają Słowacki, Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa?... Por. T. Skubalanka, *Język poezji Czesława Miłosa*, Lublin 2006.

wi, o paradoksie, podstawę jego polskiej, ale i światowej sławy, gdy widzieć w niej walor takiego genialnego skomplikowania idiolektu, że daje się on przełożyć na inne języki. Obecnie prace lingwistów są, mniemam, w fazie zaczątkowej.

Przed Miłoszem i jego dziełem – *septimo* – stoi niebezpieczeństwo zawłaszczenia: narodowego, środowiskowego, indywidualnego. Miłosz jest wszystkich i można go badać na najwyższym poziomie w Grenoble, w Kownie, Bydgoszczy, a nawet w Krakowie i Wilnie. Co mówić o Berkeley, Białowieży i Berlinie? Ironizuję. Ile szkody wyrządziły badaniom na przykład Norwida i Krasieńskiego środowiskowe uzurpacje, pompacyjne beatyfikacje przez katolików, konserwatystów, warszawian i lublinian, paryżan i poznańczan, wiedzą dobrze badacze „sławy”. Zamiast badań ufundowano pisarzom badawczy pseudokult, co zawsze kończyło się źle⁶⁸. Zawłaszczenie wspiera się ideologią i megalomańskim przekonaniem uzurpatorów o ich partycypacji w samym źródle mądrości, tradycji i metody. To iluzja. Trudno też nie napisać, że miłoszologia powinna pozostać poza politycznym i ideologicznym dyskursem terażniejszości (na przykład: „liberalno-lewicowym” i „prawicowym”) oraz przyszłości (jakkolwiek on się ukształtuje). Toż samo dotyczy religijnej, narodowej czy nawet rasowej i utopistycznej ideologizacji pisarza (amerykanizm, euroamerykanizm, utopia UE). Łatwo ulec pokusie rozgłosu, trudniej pozbyć się gęby. Tej rodem z Utopii, ale i tej narodowo-religijnej.

Jako część historii literatury i filologii – *octavo* – pozostanie miłoszologia dyscypliną otwartą i twórczą metodologicznie, demokratyczną i tolerancyjną nawet wobec skandalizujących fanaberii. Skandaliści i demistyfikatorzy są w początkowej fazie rozwoju dyscypliny równie potrzebni jak biografowie i monografiści, pod warunkiem, że ich nie zastępują. *Curiosa* mają nieraz walor inspiracji i stają się głośne. Główny wysiłek powinien jednak pójść na wypracowanie indywidualnego spojrzenia na Miłosza badaczy. Miłosz postmodernistyczny, poststrukturalistyczny, regionalny, neo- i postkolonialny – to przemienie. Przyjdą nowe szaty metodologiczne, niestety często splecające dzieła. Niechybnie odrobiona zostanie wobec Miłosza lekcja jakiejś neopsychoanalizy, po-

⁶⁸ Wydawane w Polsce w wielotomowych edycjach dzieła Józefa Mackiewicza, Stefana Kisielewskiego, Melchiora Wańkowicza, Tadeusza Konwickiego, Aleksandra Wata – czy znajdują poza badaczami czytelników? Ale: „dzieła zebrane” pisarzy dawnych i nowszych to zaniedbanie i luka polskiej filologii.

kazującej to, co on sam z ostentacją obwieszczał jako „zakryte”, „skryte”, „tajemnicę”. Być może przyszłość wybierze takie metody czytania Miłosza, które połączą estetykę, egzystencję i „kulturohistorię”. Być może, ale kto to dziś może wiedzieć. Miłoszologii przyjdzie zachować otwartość, pokorę i odwagę wobec ujęć przyszłości, jej metodologii.

Wreszcie – *nono* – badacze miłoszologii i sama miłoszologia pozostać muszą w sferze: sporu, kontrowersji i wartościowania. Nie może tu być apodyktycznych ustanowień „wiedzy” i „prawdy”. I w ich imię dyskwalifikacji odmiennie Miłosza czytających. Także dzieło i życie Miłosza nie mogą pozostać przysłowiową świętą krową, którą omija się z nabożnością. Ma ono szczyty i słabsze momenty. Jeśli razi mnie stylistyka niektórych esejów Miłosza, to nie chcę być z tym sam. Tylko mistrz języka robi błędy, które bołą. Jeśli irytuje mnie nie-głębia *Historii literatury polskiej* Miłosza dla cudzoziemców przy jej pomysłowości i w doborze materiału, i w kreacji obrazu polskości, to powinienem o tym pisać⁶⁹. Najgorsze, co mogłoby miłoszologię spotkać, to tyrania świętych monografii i monografistów, uświęcenie biografii i biografistów. Przeszłość innych pisarzy, którzy dosłużyli się „-logii”, uczy, że nie może się taka zbożna kanonizacja wiedzy o twórcy utrzymać. Im większe ku temu pretensje, tym większy huk upadku. Trzeba się spierać: i o upadki Miłosza, i jego gesty genialne, o słabe i mocne strony, o aksjologię i fantazmatykę, o ukryte oraz jawne w nim i w jego tekście.

Miłoszologia ukonstytuuje się – *decimo* – i zapewni byt tej strużce refleksji humanistycznej, jeśli w świadomości Polaków, elit europejskich i amerykańskich uformuje się – prawda, że bliska stereotypowi – biografia poety, klisza biograficzna, którą nazwę mitobiografią. Uproszczonym, ale ciekawym wizerunkiem, pozwalającym na rozpo-

⁶⁹ Nie jest chyba dziś z wolnością literaturoznawczego sądu źle. Zob. Z. Kaźmierczyk, *Dzieło demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosza*, Gdańsk 2011; J. Breczko, *Dawno i prawda. Wprowadzenie w historiozofię Czesława Miłosza*, Białystok 2005; A. Szawerna-Dyrzka, *Bliższe i dalsze okolice Miłosza. Szkice*, Katowice 2011; *Poznanie Miłosza 3*, red. A. Fiut, Kraków 2011; M. Bernacki, „Wyprowadź mnie z Ziemi Ulro”. (*Szkice o twórczości Czesława Miłosza*), Bielsko-Biała 2005; *Czesław Miłosz i rewolucja*, red. J. Madejski, współpraca U. Bielas-Gołubowska, B. Wolska, Szczecin 2011; M. Wyka, *Dom literacki jako „imago mundi” (wokół krakowskiego epizodu Czesława Miłosza)*; T. Walas, *Miłosz jako figura tożsamości problematycznej*; I. Kania, *Czesław Miłosz a buddyzm*, „Dekada Literacka” 2011, nr 1/2.

znanie Miłosza w licznym, coraz liczniejszym panteonie osobowości kultury. Miłosz przetrwa, jeśli nie straci swego Życia, tej niepowtarzalnej egzystencji i biografii, która z jednej strony będzie go identyfikować, odróżniać, wyłuskiwać z tłumu, ale z drugiej strony podlegać będzie nieustannym napaściom coraz dociekliwszych, śmiałych i bezlitosnych w głębi krytycyzmu, a więc nie destrukcyjnych, lecz epistemo- i metodologicznie pluralistycznych rozpoznań Życia pisarza.

Miłosz, być może, musi przestać już być noblistą.

Musi znów zostać chłopakiem znad Niewiaży, lewicującym młodzieniaszkiem, kochankiem, skandalistą, emigrantem i poszukiwaczem Boga, musi, by nie zostać pożartym przez paraliżujące jak spojrzenia Meduzy opinie tych, którzy staną przed jego pomnikami. Z granitu. Martwymi. Jeśli Miłosz ocali Życie, utrwali się w mitobiografii – przetrwa i miłoszologia. Nawet za cenę utraty dostojeństwa i wzniosłości, hieratyzmu i Guciowej niewinności, które chcąc nie chcąc narzucają się wyobraźni, gdy myślimy „Miłosz”, „Nobel”, „noblista”, „Kraków”, „Wilno”. Jeśli...

Ta miłoszologia futurologa, wyobrażona-wymarzona dziś nie istnieje. Istnieć może kiedyś. Ale nie musi. Miłosz może bowiem podzielić los nie Sienkiewicza, o którego spierać się będziemy do apokaliptycznego „biada!”, ale Koźmiana, Kasprowicza lub noblisty Reymonta – tak samo wzniosłego, kompletnie nieczytanego i inspirującego nieliczne prace literackie. Albo Żeromskiego – z tym jeszcze gorzej, a było tak głośno... sto lat temu.

Wierzę, że dostojna siostra humanistyki i antropologii, córka filologii, dostojna i rzutka, piękna i rozgłośna miłoszologia ma przed sobą przyszłość, albowiem: „Jego wiedza o cierpieniu, kruchości i przemijalności życia ujawnia się w każdym napisanym zdaniu, w każdym wersie jego poezji”. Tak właśnie myślę⁷⁰.

To tylko moje *credo*. Potrzebna człowiekowi ta nauka. Miłoszologia.

⁷⁰ K. Bumann, *Prolog*, w: *Wiek Miłosza. Spotkania poezji i muzyki*, Gdańsk 18-25 marca 2011. *Partytura spotkań* Kai Bumann, Gdańsk 2011, s. 7.

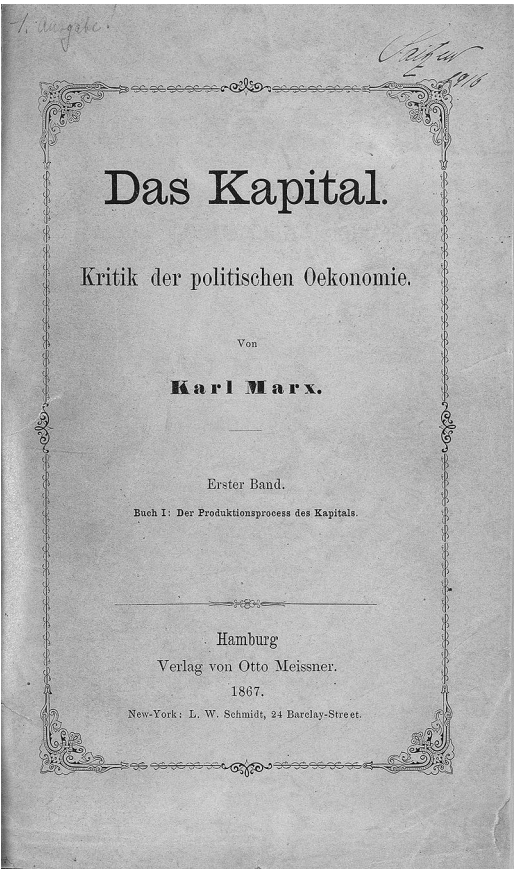
Epilogus Luciferi

Lucifer

(dziękuje wszystkim wespól)

Dopiero się serce moje dziś weseliło
 Z tych powieści, które słyszą; barzo mi to miło.
 [.]
 Dziękuję, możne książęta, mój wierny senacie,
 Iże tak pilne staranie w moich sprawach macie;
 Dziękując, moja czeladko, moje miłe dziatki,
 Że się przez was naprawiają piekielne upadki.
 Jużesmy też prawie byli jak błędne sieroty:
 Owa też słońce rozświeci przed naszemi wroty,
 Mniemam, że wasze starania nie mogą być płone;
 Nasze gmachy spustoszałe będą napelnione.
 Wszystka ludzka familija będzie mieszkać z nami,
 A nie tak nas tęskno będzie, gdyż my już nie sami.
 [.]⁷¹

⁷¹ Januarius Sowizralius, *Sejm piekielny straszliwy i examen książęca piekielnego*, ok. 1622 roku, cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce*, s. 62-63.



1. Ausgabe.

Karl Marx
1867

Das Kapital.

Kritik der politischen Oekonomie.

Von

Karl Marx.

Erster Band.

Buch I: Der Produktionsprocess des Kapitals.

Hamburg

Verlag von Otto Meissner.

1867.

New-York: L. W. Schmidt, 24 Barclay-Street.

TAK ZAMYKA SIĘ TA KRONIKA...

Trudno się, choć trzeba, z *Kronikami* rozstać. Nie wolno rozstać się z Miłoszem.

W 2015 roku jest on poetą nieledwie opłakiwanym, wybitnym, a nawet wielkim, ale przecież „młodzi czytają Herberta i Różewicza”. Jeśli nawet tak jest, to, powtórzę, osiągnęliśmy ledwie bliski przystanek, prawda, że pusty i smutny, w długiej odbiorczej podróży autora *To*. To się zmieni. Ani wątpię, ani chcę sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby Miłósza zastąpić. Mija ledwie dziesięć lat od chwili śmierci poety. Wieloletni związek badawczy z wielkimi romantykami nauczył mnie, że bez wyjątku zażywali oni u potomnych lepszej i gorszej sławy (z wyjątkiem bez ustanku podziwianego Malczewskiego i jego *Marii*). Nauczył, że dystans nie krótszy niż sto lat bywa miarodajny, a wszystko to, co tego warte, choć ociemniane zewsząd, z lewa i prawa, odzyska zawsze swoje miejsce.

Kiedy 25 lat temu pisałem pierwszy esej o *Sześciu wykładach wierszem*, w roku '89 (ale raczej wiosną) świat się przeobrażał, Miłosz był na fali wstępującej, choć już nieco jakby rozpoznany, a nawet opatrzoney. Właściwie – i słusznie! – zadziwiano się bez miary: skąd on bierze siły, by tak pisać i pisać...

Potem był dziewięćdziesięcioletni Miłosz, wspaniała *Spizarnia literacka*, wcześniej *Piesek przydrożny*. W końcu przyszedł czas *Orfeusza i Eurydyki*, rok 2004 i *Wiersze ostatnie*. Tyle było haniebnego rozgłosu wokół miejsca pochówku poety.

W 1989 roku świat zdawał się znów wierzyć w utopię – demokracji liberalnej, wspólnego wszystkim świata, zjednoczonej Europy, ery postindustrialnej. Przez lat dwadzieścia świętowano ponowoczesne wyzwolenie człowieka. Lata 2000 i 2001 przyniosły aż wariackie w swej

naiwności, podwójne jubileusze millenium. Zaczynały się: nowy wiek, ba, nowe tysiąclecie. Ale to wszystko było już... w *Kronikach*. I nawet w nich zostało spuentowane gorzko-rozgrzeszającym rozumieniem.

Kiedy piszę te słowa w końcu listopada roku 2014 (ważny jest tu ów czas, tak płynący bezwzględnie) świat obrócił się do góry nogami: jest to świat „końca demokracji”, nowej „zimnej wojny”, terroryzmu; świat literatury, która nawet i gdyby chciała, nie może lekce sobie ważyć Historii przez wielkie „H”. Znowu pisze się i tę kronika istnienia. Czekaj ona na swojego kronikarza.

Miłosz latami przygotowywał się do owocnej starości, kokieterystycznie ubolewając, że nikt nie stworzył wielkiej powieści o jego epoce. A on stworzył – mały tomik *Kroniki*. O całym stuleciu.

Widzę Miłosza na mapie poezji polskiej daleko, jednak, za romantykami. To prawda, że leży on na tej nici tradycji, formy i wielkiego opiewania Księgi Świata, która od średniowiecznych prapoczątków i Reja snuje się przez Barok ku Brodzińskiemu, Mickiewiczowi, potem Orzeszkowej i Weyssenhoffowi, Dąbrowskiej, by dopełnienie znaleźć w Miłoszu. Lecz dla mnie, czytelnika, który zaczynał swe rozpoznanie od Młodej Polski, potem zajął się dopiero romantycznością i czymś jeszcze innym (Wschód – Zachód), jest Miłosz i będzie poetą wychylonym daleko w przyszłość: za romantyzm, za modernizm i ponad postmodernizm.

Widzę go jako poetę epoki postsekularnej, jednego z prawodawców nowego transcendentalizmu, takiego, który nie gardzi ani podmiotem, egzystencją, bytem, ani historią pokazaną w całej jej konkretności. Wprawdzie nie tak trudno opisać korzenie poetyki Miłosza, to jednak szybko zyskuje on dla mnie status oryginalnego eksperymentatora. Takich eksperymentujących ze słowem i formą był i jest legion. Niewielu z nich poza przekręcaniem słów i parodiowaniem niezamierzonym gatunków coś się uda. Miłoszowi się udaje: właśnie między rodzajami, gatunkami, wersami i słowami jego intergeniczna poetyka odsłania *spatium*, sferę głębi. Co to? Właśnie: „to”.

Tu się zaczyna jego postsekularna metafizyka pytań i odpowiedzi, raczej samych pytań, których nie przewycięża na kwitnącej łączce mistyki, baśniowej wiary, apofatyizmu, ani na heroicznej ławie nihilistów, antyteistów lub gnostyków. Całe jego dokonanie poznawcze ma charakter poetycki.

To poznanie przez sztukę. Nie głuży go obłądny erudicon. Nie przyćmiewa mnogość słów, utworów. Miłosz jest poetą pozamodelowym, spoza Modelu, który solidarnie budują od początku poeci i ich historycy literatury. Ten model gatunkowo-rodzajowy, estetyczny zdaje się kończyć. Także dlatego, że poezja, w ogóle literatura, przechodzi w inny świat nośników, zmienia się ontologia tekstu, a nawet przeobrażają się prawidła poznawcze regulujące do tej pory poznanie tekstu przez jego naoczną lekturę.

Miłosz zapisuje doświadczenie przejścia z dawnego Modelu ku... Nie wiem. Być może ku modelowi innemu. Ale tak, jak się pisało i czytało w '89 roku, pisać i czytać już się nie będzie. Wiele o tej nie tyle „technologicznej”, ile epistemologicznej zmianie powiedzieć by mogli redaktorzy, sekretarze, przyjaciele Miłosza, patrzący na to, jak oswaja on się z nowym światem (także: komputerem, ekranem).

Nie zmienia to faktu, że w poezji przedostał się Miłosz poza utraipienie starych opozycji: sekularne – postsekularne, Oświecenie – Tradycja, naród – indywidualność, wolność – obowiązek. Poeta polski i środkowo-europejski, Miłosz, wydostał się też z tłamszącej opozycji: polskie – uniwersalne. I tak stanie się polskim pisarzem. Taki miał język, że nic nie odwoła tego *stawania się*... Wydaje mi się, że właśnie owa nieokreśloność Miłosza w paradygmacie dawnego modelu kulturowego, a równocześnie nierozpoznanie cech jego głębokiej nowoczesności poza właśnie modną „nowoczesnością” sprawia, że mamy dziś, tak mocno przeżywany, „kłopot z Miłoszem”. Jestem najdalszy od tonacji lamentacyjnej. Od biadolenia i utyskiwania.

Między 1987 a 2015 rokiem świat nie tyle się raz a dobrze zmienił, ile przechodził wielką, długotrwałą przemianę: między nowożytnością a groźnie pomrukową postnowożytnością. Nauka, jaką dają *Kroniki*..., nie, nie „nauka”, lecz rozumienie świata, jakie przynoszą, jest głębsze niż epokowość, czasowość. Choć są to kroniki zapisane strzępami XX wieku.

Poeta idzie w *Kronikach* dalej niż projekt, jaki wyznacza sylwa, zbiór, nieuporządkowana całość. Pokazuje świat postrzępiony, z którego coś/ktoś wyrwało strzępy życia, wspomnień, drapieżnie go kaleczą. To świat-strzęp. A jednak Miłosz robi z niego *Kroniki*. Czule i wzniośle, z pogodną ironią, która jest jego znakiem rozpoznawczym jako filozofa-liryka, ogarnia ten zbiór strzępów, składa w kronikę, tak składa, by spomiędzy słów wyjawilo się to, co tu nazywam *spatium*, przestrzenią,

która nie oznacza i nie jest znakiem, a wszystko znaczy. Nawet nie można wskazać jej miejsca w słowie. Jest dystansem i ogarnięciem. Zrozumieniem przez sekwencję tych strzępów, które zapisały słodko-gorzkie XX stulecie. A jakież to stulecia nas jeszcze czekają? „Oho”!

W całym tomie jest tylko jedno miejsce, gdzie *spatium* zdaje się pochwytnie. Już prawie widać *To*, o którym Miłosz wyda tom dopiero w 2000 roku. Już, już.

Miejsce bliskie banału. Gdzież tu szukać „pracy w języku”, „gry z formą”. A jednak wydaje mi się, że tu właśnie, opisując pożegnanie z Matką, wykonał poeta pracę najgłębszą...

Bądź ze mną, mówię, do niej, krótki był ten czas.
Twoje słowa są teraz moje własne, we mnie:
„Wydaje mi się, że to wszystko było tylko snem”.

Z Nią (1985)



Nicolaus von Jeroschin, *Di Kronike von Pruzinlant*,
rękopis w języku niemieckim. II poł. XIV w.

BIBLIOGRAFIA: WYBRANE WĄTKI

I. Podmiotowa

- Miłosz Czesław, *Góry Parnasu. Science fiction*, wstęp S. Sierakowski, opr. A. Kosińska, Warszawa 2012.
- Miłosz Czesław, *Kroniki*, Paryż 1987.
- Miłosz Czesław, *O podróżach w czasie*, red. J. Gromek, Kraków 2004.
- Miłosz Czesław, *Rok myśliwego*, Paryż 1990.
- Miłosz Czesław, *Spiżarnia literacka*, Kraków 2004.
- Miłosz Czesław, *To*, Kraków 2000.
- Miłosz Czesław, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Paryż 1969.
- Miłosz Czesław, *Wiersze i ćwiczenia*, opr. M. Skwarnicki, Warszawa 2008.
- Miłosz Czesław, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011.

II. Przedmiotowa

- Banowska Lidia, *Miłosz i Mickiewicz. Poezja wobec tradycji*, Poznań 2005.
- Bernacki Marek, „Wyprowadź mnie z Ziemi Ulro”. (*Szkice o twórczości Czesława Miłosza*), Bielsko-Biała 2005.
- Bieńkowska Ewa, *W ogrodzie ziemskim. Książka o Miłoszu*, Warszawa 2004.
- Błoński Jan, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998.
- Borkowska Grażyna, *Towiański – Brzozowski – Miłosz. Wspólna nić?*, w: *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, red. U. Kowalczyk, A. Mencwel, E. Paczoska, P. Rodak, Warszawa 2012.
- Breczko Jacek, *Dawno i prawda. Wprowadzenie w historiozofię Czesława Miłosza*, Białystok 2005.

- Czesław Miłosz *in memoriam*, red. J. Gromek, Kraków 2004.
- Czesława Miłosza „północna strona”, red. M. Czermińska, K. Szalewska, Gdańsk 2012.
- Czyżewski Krzysztof, *Miłosz. Tkanka łączna*, Chorzów 2014.
- Dakowicz Przemysław, *Zaczynając od Heraklita. O motywie rzeki w poezji Miłosza*, „Fraza” 2004, nr 3/4.
- Dembińska-Pawelec Joanna, „*Poezja jest sztuką rytmu*”. *O świadomości rytmu w poezji polskiej dwudziestego wieku*, Katowice 2010.
- Fałtynowicz Zbigniew, *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk 2006.
- Fiut Aleksander, *Moment wieczny*, Kraków 1998.
- Fiut Aleksander, *Z Miłoszem*, Sejny 2011.
- Franaszek Andrzej, *Miłosz*, Kraków 2011.
- Garbol Tomasz, *Po upadku. O twórczości Czesława Miłosza*, Lublin 2013.
- Głowiński Michał, „*Pająk*” Czesława Miłosza, w: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*, red. M. Kalinowska, E. Owczarz, J. Skuczyński, M. Wołk, Toruń 2006.
- Gorczyńska Renata, *Paryże Miłosza*, „Przegląd Polityczny” 2011, nr 106.
- Gorzalska Katarzyna, *Ukąszenie Miłosza. Hegel jako figura retoryczna*, w: *Polskie ethos i logos*, red. J. Skoczyński, Kraków 2008.
- Grudzińska-Gross Joanna, *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*, wstęp T. Venclova, Kraków 2007.
- Heaney Seamus, *Czesław Miłosz i poezja światowa*, przeł. R. Gorczyńska, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 2.
- Heuckelom Kris van, „*Patrzeć w promień od ziemi odbity*”. *Wizualność w poezji Czesława Miłosza*, Warszawa 2004.
- Janicka Anna, *Czesław Miłosz wobec wieku dziewiętnastego. Przypadek pozytywizmu*, w: *Pogranicza, cezury, zmiernicy Czesława Miłosza*, Białystok 2012.
- Janicka Anna, „*Czytając ponownie*”. *Czesław Miłosz i pisarze polsko-białorusko-litewskiego pogranicza: Józef Weyssenhoff, Maria Rodziewiczówna, Włodzimierz Korsak*, w: *Czesława Miłosza „północna strona*”, Gdańsk 2012.
- Kalinowska Maria, *Dwie interpretacje „Dziadów” Mickiewicza – Czesława Miłosza i Jarosława Marka Rymkiewicza*, w: *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, red. E. Kiślak, M. Gumkowski, Warszawa 1996.

-
- Kaźmierczyk Zbigniew, *Dzieło demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosza*, Gdańsk 2011.
 - Kiślak Elżbieta, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2001.
 - Kosińska Agnieszka, *Rozmowy o Miłoszu*, Warszawa 2010.
 - Kudyba Wojciech, „Zostawmy ten złudny umysł”. *Echa medytacji Zen w poezji Czesława Miłosza*, w: *Medytacja. Postawa intelektualna, sposób poznania, gatunek dyskursu*, red. T. Kostkiewiczowa, M. Saganian, Warszawa 2010.
 - Kudyba Wojciech, *Lata trzydzieste. Józef Czechowicz i Czesław Miłosz. Wobec tradycji symbolizmu*, w: *Miłosz – Czechowicz. Lektury paralelne*, red. A. Tyszczyk, U. Wieczorek, A. Zińczuk, Lublin 2011.
 - Kulesza Dariusz, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.
 - „Linijki godne rzeźbienia w marmurze” – z Andrzejem Buszą rozmawia Aleksander Fiut, „Kwartalnik Artystyczny” 2011, nr 2: *Miłosz*.
 - Mielhorski Robert, *Anamneta Miłosz*, „Twórczość” 2009, nr 1.
 - Millati Piotr, *Miłosz antypatyczny*, „Bliza” 2011, nr 1 (6).
 - *Miłosz. Tematy*, red. J. Wolski, Rzeszów 2011.
 - Nietresta-Zatoń Agnieszka, *Przybysze z innej fazy. O starości bez związku z wiekiem metrykalnym*, w: *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, koncepcja J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, G. Kowalski, Białystok 2013.
 - Nieuwerkerken Arent van, *Ironiczny konceptyzm. Nowoczesna polska poezja w kontekście anglosaskiego modernizmu*, Kraków 1998.
 - Nycz Ryszard, *Czesław Miłosz: poeta XX wieku w przestrzeni publicznej*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.
 - Nycz Ryszard, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.
 - Olejniczak Józef, *Czytając Miłosza*, wyd. 2, Katowice 2011.
 - Olejniczak Józef, *Miłosz. Autobiografia. Cztery eseje*, Warszawa 2013.
 - Pawelec Dariusz, *Kod hymniczny w poezji Czesława Miłosza*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2.
 - Piwińska Marta, *Prelekcje o Polsce dla Zachodu. Mickiewicz – Miłosz*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, red. H. Krukowska, Białystok 2013.
 - *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Krotkich, J. Ławski, Białystok 2012.

- *Poznanwanie Miłosza 2. Cz. 1, 1980–1998*, red. A. Fiut, Kraków 2000.
- *Poznanwanie Miłosza 2. Cz. 2, 1980–1998*, red. A. Fiut, Kraków 2001.
- *Poznanwanie Miłosza 3, 1999–2010*, red. A. Fiut, Kraków 2001.
- *Poznanwanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, red. J. Kwiatkowski, Kraków 1985.
- Siedlecki Michał, „Dolina Issy” i „Świat (Poema naiwne)” Czesława Miłosza – punkty zwrotne recepcji, meandry interpretacji, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
- Sikora Jerzy, *Szczęście jako dar w poezji Czesława Miłosza*, „Zeszyty Naukowe WSS-14”, Suwałki 2007, nr 16.
- Skubalanka Teresa, *Język poezji Czesława Miłosza*, Lublin 2006.
- Sochoń Jan, *Traktat teologiczny ks. Janusza St. Pasierba i Czesława Miłosza*, „Topos” 2002, nr 4/5.
- Sommer Piotr, *Smak detalu i inne ogólniki*, Lublin 1995.
- Stala Marian, *Bez Miłosza*, „Gazeta Wyborcza” 15.08.2014.
- Stala Marian, *Trzy nieskończoności. O poezji Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana i Czesława Miłosza*, Kraków 2001.
- Szawerna-Dyrszka Anna, *Bliższe i dalsze okolice Miłosza. Szkice*, Katowice 2011.
- Szymik Józef, „Tłumaczył nam Pisma”. *Biblijny wymiar twórczości Miłosza*, „Świat i Słowo” 2006, nr 1.
- Tischner Łukasz, *Miłosz w krainie odczarowanej*, Gdańsk 2011.
- Trybuś Krzysztof, *Romantyczny duch klasycyzmu (uwagi do lektury Mickiewicza i Miłosza)*, w: *Ulotność i trwanie. Studia z tematyki i historii literatury*, red. E. Wiegandt, A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2003.
- Vallee Lillian, *Kochaj dzikiego labędzia. Czesława Miłosza kręgi dzieciństwa*, przeł. M. Heydel, „Apokryf” 2001, nr 16.
- Walas Teresa, *Miłosza jako figura tożsamości problematycznej*, „Dekada Literacka” 2011, z. 1/2.
- *Wiek Miłosza. Spotkania poezji i muzyki*, opr. K. Bumann, Gdańsk 2011.
- *Wileńskie szopki akademickie (1921–1933)*, wstęp i opr. M. Olesiewicz, Białystok 2002.
- Zach Joanna, *Miłosz i poetyka wyznania*, Kraków 2002.
- Zaleski Marek, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 1998.
- Zarębianka Zofia, *Wtajemniczenie (w) Miłosza*, Kraków 2014.
- Zawada Andrzej, *Miłosz*, Wrocław 1996.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

- I. *Rozdziały wielkich Kronik* – tekst niepublikowany.
- II. *Model. Miłosz i gatunki* – w: *Tradycja i przyszłość genologii*, red. D. Kulesza, Białystok 2013, s. 381-402.
- III. *Erudicon Kronik. Liryzm i figury wiedzy* – pod tytułem: *Dialektyka marności i ocalenia* w „*Kronikach*” Czesława Miłosza, opublikowany w: *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 w III tomach*, T. I: *W kręgu literatury i sztuki*, red. E. Feliksiak, E. Sidoruk, Białystok 2000, s. 179-212.
- IV. *Miłosza „Argument” za istnieniem Boga. Poezja transcendentalna* – jako: *Czesława Miłosza „Argument” za istnieniem Boga. Szkic*, w: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*, red. M. Kalinowska, E. Owczarz, J. Skuczyński, M. Wołk, Toruń 2006, s. 369-386.
- V. *Pewność i cie(r)ń. O „Sześciu wykładach wierszem”* – w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, T. I, *Literatura i słowo*, red. Z. Abramowicz i J. Ławski, Białystok 2009, s. 553-584.
- VI. *Projekty ksiąg nienapisanych: „Rok myśliwego”, „Kroniki”* – jako: *Projekty ksiąg nie napisanych w „Roku myśliwego” Czesława Miłosza*, w: *Zmierzch świata? Apokaliptyczne wizje współczesnych przemian kulturowych*, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 6-7 grudnia 1995 r. przez Zakład Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, red. D. Ossowska, Olsztyn 1997, s. 91-108.
- VII. *Kroniki jako poezja Północy. Perspektywa intymistyczna* – w: *Czesława Miłosza „północna strona”*, red. M. Czermińska, K. Szalewska, Gdańsk 2011.
- VIII. *„Bezgraniczna historia trwała w tym momencie...” Sylwy antyapokaliptyczne* – w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, T. I, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2006, s. 419-452.
- IX. *Miłoszologia* – w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012, s. 51-78.
- X. *Tak się zamyka tak Kronika* – tekst niepublikowany.
- Wszystkie teksty zostały przejrane, uzupełnione i zmienione.

SUMMARY

The present volume is a collection of essays on the poetry of Czesław Miłosz (1911-2004), the 1980 Nobel laureate in literature. The author focuses mainly on one – particularly important for him – book of verse, *Chronicles*, published in Paris in 1987. Arguably, it is a watershed in Miłosz's career: grouping together the poet's major themes so far, it foreshadows his future, "late" works. Its central metaphor, "chronicle," is of paramount significance: it stands for gathering trivial and serious tidings from the world and for recording whatever can be saved by the poetic word.

Chapter I ("Chapters of Great *Chronicles*") considers Miłosz's conception of the subject (the "absolute subject") and a somewhat peculiar poetics of *Chronicles* that combines the lofty with the ironic, and lack of humour with a reserve towards the world represented in verse. Besides, the author points to the thematic dominants in the entire sequence of poems: the motif of *Titanic*, the flow of time, *fin-de-siècle*, erudition, eroticism, and the notion of history.

Chapter II (*Pattern. Miłosz and Genres*) analyzes Miłosz's well-known metaphor of a "more spacious form" in poetry. The author argues that such a formula for poetry is insufficient when it comes to the poet who deliberately merges and paraphrases genres, and who fuses epic and lyric poetry. Seen in such a perspective, Miłosz goes far beyond all possible genre patterns.

Chapter III ("*Erudicon of Chronicles. Lyrics and Figures of Knowledge*") attempts to describe Miłosz's encyclopedic and profound knowledge that encompasses and synthesizes texts of the Orient and the Occident, the traditions of Plato and Aristotle, his rebellion against Hegel, and his fascination with Thomas Merton or Simon Weil. Although Miłosz is strongly influenced by the Bible, his poetic affiliations can be traced in ancient Alexandria: he is an erudite, a man drawing upon elements of strikingly different cultures.

Chapter IV (“Miłosz’s Argument for the Existence of God. Transcendental Poetry”) demonstrates how Miłosz created a new, contemporary version of transcendental poetry that is informed by a strong exposition of the distance between the poet’s “I” and “being” as such. On the other hand, however, what the poet perceives from his vantage point of aloofness comes to be seen as the quotidian, as a snatch of time or a fleeting sensation, and becomes instrumental in formulating an argument for the existence of God.

Chapter V (“Certitude and Shadow. On *Six Lectures in Verse*”) is a meticulous analysis of the six poetic lectures that round off the volume *Chronicles*. In a sense, they recapitulate the metaphysical lyric that is contained in the poetic figures of the river, the word, the silence and the lecture.

Chapter VI (“Books Unwritten Yet Desired: *A Year of the Hunter, Chronicles*”) introduces the motif of books that Miłosz and his contemporaries were not capable of writing but desired to read: a great novel on the twentieth century and a treatise on suffering. As it is argued, *Chronicles* can be read as a fulfilment of this desire: it is, basically, an incomplete entirety – an oxymoronic form – that encapsulates the truth of twentieth-century man.

Chapter VII (“*Chronicles* as Poetry of the North. An Intimist Perspective”) is an attempt to highlight these aspects of *Chronicles* that are connected with Miłosz’s “northern” provenance – his Lithuanian roots. The North is given its own landscape that evokes infinity and within which nature prevails over culture. Miłosz is closest, it is claimed, to certain writers of East Prussia: Ernst Wiechert, Johannes Bobrowski, or Sigfried Lenz.

Chapter VIII (“*Boundless history lasted in that moment... Anti-Apocalyptic Sylvae*”) is an essay on the passing of time and “meanders” of history – the leitmotifs of Miłosz’s lyric.

Chapter IX (“Miłoszology”) is an epilogue of a kind. Rather than delving into the history of critical reception of Miłosz’s works, the author of the study tries to predict ways of interpreting this poetry in years to come. Miłosz – a significant influence on American, Irish and Slavic poetry – is here viewed mainly as a poet of the Polish language and Polish culture.

Chapter X (“This Is How the Chronicle Ends”) is a short, ironic note on all the essays. The chapters are followed by Bibliography.

Professor Jarosław Ławski, the author of the book, is the Head of Chair in Philological Studies “East – West” and a researcher in the nineteenth- and twentieth century literature as well as in the motifs of Faust and Byzantine tradition in the culture of Eastern Europe. He co-edited the volume *Borderlands, Caesuras and Twilights of Czesław Miłosz* (Białystok 2012).

JAROSŁAW ŁAWSKI, MIŁOSZ: „DIE CHRONIKEN”
DER EXISTENZ. INTERPRETATORISCHE SILVEN,
WISSENSCHAFTLICHES VERLAGSPROJEKT – SERIE
„UMBRÜCHE / BERÜHRUNGSGEBIETE“, BIAŁYSTOK 2014.

ZUSAMMENFASSUNG

Das präsentierte Buch bildet eine Sammlung der Essays über die Poesie von Czesław Miłosz (1911-2004), den Nobelpreisträger aus dem Jahre 1980. Der Autor konzentriert sich darauf, was er besonders wichtig findet, nämlich auf den Gedichtsband der Chroniken, der in Paris im Jahre 1987 herausgegeben wurde.

Der Autor vertritt die Auffassung, dass der Band bahnbrechend im Schaffen von Miłosz sei: damit fasst Miłosz sein bisheriges Schaffen zusammen und kündigt reife poetische Werke an. Einen besonderen Wert nimmt die Metapher im Titel der „Chroniken“ ein – der Band sammelt große und kleine Berichte über die Welt, wie eine richtige Chronik. Er hält alles fest, was im poetischen Wort gerettet werden kann.

Im Kapitel 1 (Die Kapiteln der großen „Chroniken“) überlegt der Autor das Konzept des Subjektes („das absolute Subjekt“) bei Miłosz, eine besondere Poetik der Chroniken, die eine Verbindung zwischen der Erhabenheit und Ironie, zwischen Humormangel und Distanz zu der beschriebenen Welt macht. Der Forscher zeigt dominante thematische Merkmale auf: Motiv der Titanic, Zeitversetztheit, Fin de siècle, Gelehrsamkeit, Erotik, Konzept der Geschichte.

Das Kapitel 2 (Modell. Miłosz und Gattungen) analysiert unter dem kritischen Gesichtspunkt eine in der Forschung sehr populäre Metapher von Miłosz, der in seiner Poesie „nach der geräumigeren Form suchte“. Der Autor weist auf die Unzulänglichkeit solcher Auffassung über das Thema bei dem Dichter hin, der gezielt die Gattungen verband und paraphrasierte und die Epik mit der Lyrik mischte. In dieser Auffassung zeigt sich Miłosz „außerhalb des Modells.“

Das Kapitel 3 (Die Gelehrsamkeit der „Chroniken“). Lyriismus und Figuren des Wissens) beschäftigt sich mit der Beschreibung einer komplexen,

reichen Gelehrsamkeit von Miłosz, die die Texte aus dem Osten und Westen, die Tradition von Platon und Aristoteles, Kontestation von Hegel sowie die Faszination von Thomas Merton oder Simone Weil verknüpft. Obgleich Miłosz an der Bibel stark hängt, ist er auch ein Dichter wie aus der antiken Alexandria. Er ist ein Gelehrter, der die Elemente von ganz verschiedenen Kulturen erworben hatte.

Das Kapitel 4 („Das Argument“ von Miłosz für die Existenz von Gott. Eine transzendente Poesie) ist eine Skizze, die zeigt, wie Miłosz einen neuen, modernen Typus der transzendentalen Poesie bildet. Ihre typischen Merkmale sind, so wie bei romantischen Dichtern der Fall war, eine starke Exposition der Distanz zwischen dem „Ich“ des Dichters und der Existenz. Andererseits das, was der Dichter aus der Distanz betrachtet, wird bei einem modernen Dichter zur Gewohnheit, zum Fetzen der Zeit, zum Eindruck, der wie im Fluge vergeht, der nur ein Argument für die Gottesexistenz formulieren lässt.

Das Kapitel 5 (Sicherheit und Schatten. Über „sechs Vorträge in einem Gedicht“) erstellt eine detaillierte Analyse von sechs poetischen Vorträgen, die den Band der Chroniken schließen. Sie bilden in dieser Lektüre ein Resümee der metaphysischen Lyrik, sie sind in poetischen Figuren geschlossen: Fluss, Porträt, Wort, Stille und Vortrag.

Das Kapitel 6 (Projekte der nicht geschriebenen Bücher: „Das Jahr eines Jägers“, „Die Chroniken“) ist eine Analyse des Motivs der Bücher, die Miłosz und seine Epoche nicht schreiben können, aber sie wollen sie lesen: ein großer Roman über das 20. Jahrhundert und ein Traktat über das Leiden. Es zeigt sich, dass man den Band der Chroniken gerade als ein erfülltes Projekt lesen kann: ein unvollständiges Ganze, oxymoronische Form, die die Wahrheit über den Menschen dieses Jahrhunderts in Worte fasst.

Das Kapitel 7 („Die Chroniken“ als Poesie des Nordens. Innenmystische Perspektive) ist ein Versuch des Erahmens dieser Motive der Chroniken, die mit der „nördlichen“ Herkunft von Miłosz aus Litauen in Verbindung stehen. Der Norden soll hier seine Landschaft haben, er evoziert die Unendlichkeit, die Natur besiegt in ihm die Kultur. Miłosz steht am nächsten zu solchen Autoren aus Ostpreußen, wie Ernst Wiechert, Johannes Bobrowski, Siegfried Lenz, wie der Autor andeutet.

Das Kapitel 8 („Grenzenlose Geschichte dauerte in diesem Moment...“ Antiapokalyptische Silven) macht eine Reflexion über die Vergänglichkeit, die Mäander der Geschichte, deren Leitmotiv die Lyrik von Miłosz ist.

Das Kapitel 9 (Miłosz-logie) ist eine Art Epilog der Erörterung. Der Forscher beschäftigt sich hier nicht nur mit der Geschichte der Werke von Miłosz, sondern er versucht den Mechanismus ihrer Rezeption in der weiteren Zukunft vorherzusagen.

Ogleich Miłosz in der ganzen Welt berühmt ist und die amerikanische, irische oder slawische Poesie formt, tritt er hier vor allem als Dichter der polnischen Sprache und der polnischen Kultur auf.

Das Kapitel 10 (So schließt diese Chronik) bildet ein kurzes, ironisches Resümee der Sammlung der Essays über Die Chroniken. Der Band wird mit der Bibliographie ergänzt.

Der Autor des Buches ist Prof. Jarosław Ławski, Leiter des Lehrstuhls der Philologischen Forschungen „Ost - West“, Forscher der Literatur des 19. und 20. Jahrhunderts, der Faustmotive und des Byzantiums in der Kultur des Mitteleuropas, Mitredakteur des Sammelbandes *Berührungsgebiete, Zäsur, Dämmerungen* von Czesław Miłosz (Białystok 2012).

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Zofia – 200, 317,
Abramow-Newerly Jarosław – 204,
Adamczyk Zdzisław Jerzy – 7,
Aksakow Iwan – 217,
Aleksander III Macedoński zwany Wielki, król Macedonii – 95,
Almodóvar Pedro – 179,
Altaner Berthold – 92,
Altizer Thomas Jonathan Jackson – 109,
Améry Jean – 88,
Amis Martin – 180,
Andrzejewski Bolesław – 209,
Andrzejewski Jerzy – 132, 175, 183,
Angelus Silesius (Anioł Ślązak; właśc. Johannes Scheffler) – 113-114,
Ankersmit Frank R. – 233,
Antinous – 250,
Anzelm z Canterbury, św. – 113,
Apollinaire Guillaume (właśc. Wilhelm Apollinary Kostrowicki) – 33, 96,
Archiloch – 82,
Arditi Pierre – 226,
Arendt Hannah – 174, 178-179,
Arystoteles – 92, 103, 249, 318, 321,
Ash Garton Timothy – 83,
Atanazy, św. – 223,
Auden Wystan Hugh – 196,
Augustyn z Hippony, św. – 8,
Ausländer Rose – 204,
Axer Jerzy – 247, 251,

B

Bach Johann Sebastian – 144,
Bachelard Gaston – 141,
Bachórz Józef – 7,
Baczko Bronisław – 174,
Baczyńska Beata – 76,
Bajko Marcin – 285,
Baka Józef, ks. – 29, 292, 294,
Bałowski Mieczysław – 36,
Bałdyga Cezary – 186,
Bałucki Michał – 285,
Banowska Lidia – 33, 69, 313,

Bańka Józef – 214,
Barańczak Stanisław – 25, 160,
Barradori Giovanna – 107,
Barth John Simmons – 180,
Bartoszewicz Kazimierz – 123,
Baryka Piotr – 285,
Baudrillard Jean – 175, 262,
Bauman Zygmunt – 175, 179,
Bąk Adam – 262,
Beauvoir Simone de – 178-179,
Belmont Leo – 128,
Benedykt XIV, papież – 14,
Benichou Maurice – 226,
Benn Gottfried – 238, 250,
Berent Waclaw – 130, 166, 286, 293,
Bergson Henri – 79, 108, 129, 134, 137-138, 156, 165-166, 234,
Bernacki Marek – 84, 111, 167, 305, 313,
Beylin Paweł – 166,
Białoszewski Miron – 264, 271, 287-288,
Bielas-Gołubowska Urszula – 305,
Bieńczyk Marek – 180, 229,
Bieńkowska Ewa – 17, 40, 116, 162, 212-213, 279, 313,
Bierdiajew Mikołaj – 107,
Birgelis Sigitas – 126,
Bizan Marian – 110,
Blake William – 30, 96, 106, 160, 165,
Błażejowski Tadeusz – 182,
Błęszyński Kazimierz – 166,
Błoński Jan – 28, 38, 59, 62, 109, 121, 303, 313,
Bobowska Patrycja – 31,
Bobrowski Ireneusz – 263,
Bobrowski Johannes – 210, 271, 319, 321,
Bois-Reymond Emil du – 129,
Bojko Pelagia – 212,
Bokszczanin Maria – 251,
Bolecki Włodzimierz – 44, 71, 96,
Bolesławiusz Klemens – 225, 231,

- Bonawentura (właśc. Klingemann August Ernst Friedrich) – 34, 37, 207, 285,
Bonhoeffer Dietrich – 132, 149, 217,
Bończa-Tomaszewski Nikodem – 282,
Borg Eliza – 219,
Borges Jorge Luis – 79,
Borkowska Grażyna – 7, 313,
Boros Ladislaus – 225,
Borowska Małgorzata – 245,
Borowski Andrzej – 87,
Borowski Tadeusz – 24,
Boutang Pierre jr. – 197,
Bouyer Louis – 110,
Böcklin Arnold – 241,
Böhme Jakub – 109, 168, 208,
Bölsche Wilhelm – 225, 245,
Brandys Kazimierz – 103,
Bratny Roman – 284,
Braudel Fernand – 259,
Breczko Jacek – 57, 246, 305, 313,
Bremond Henri – 66,
Breza Tadeusz – 178,
Brodski Iosif Aleksandrowicz – 314,
Brodziński Kazimierz – 310,
Brodzka Alina – 100,
Broniewski Władysław – 58, 287,
Browarny Wojciech – 179,
Bruchnalski Wilhelm – 231,
Bruegel Pieter – 232-233,
Brunschwig Léon – 88,
Brzechczyn Krzysztof – 107,
Brzechwa Jan – 255,
Brzeziński Zbigniew – 224, 287,
Brzozowski Jacek – 232,
Brzozowski Stanisław – 289, 313,
Buber Martin – 88, 109,
Buczkowski Leopold – 285,
Budda Siakjamuni (właśc. Siddhartha) – 98,
Budzyk Kazimierz – 269,
Budzykowa Hanna – 269,
Bujnicki Tadeusz – 70, 86, 203, 297,
Bujnicki Teodor – 70, 283, 296-297,
Bultmann Rudolf – 78, 108,
Bułgakow Sergiusz – 94, 108,
Bułhakow Michaił – 252,
Bulharyn Jan Tadeusz – 217,
Bumann Kai – 21, 213, 306, 316,
Burdziej Bogdan – 7, 227,
Burek Tomasz – 19,
Burska Lidia – 291-292,
Burta Małgorzata – 18, 114,
Buryła Sławomir – 7,
Burzka-Janik Małgorzata – 4, 151, 228, 263,
Busza Andrzej – 315,
Bystroń Jan Stanisław – 123,
- C**
Calderón Barca Pedro de la – 75-76, 144,
Cameron James Francis – 45,
Camus Albert – 26, 179,
Cassirer Ernst – 174,
Cassou Jean – 197,
Cavanagh Clare – 270,
Cendrars Blaise – 33, 96, 211,
Ceran Waldemar – 235,
Cézanne Paul – 191,
Chardin Teilhard Pierre de, ks. – 88, 108, 131,
Chateaubriand François-René de – 240,
Chodźko Bożena – 29, 59,
Chodźko Ignacy – 286,
Chojecki Edmund – 293,
Chojnowski Zbigniew – 101, 189, 271,
Chomicz Paulin – 123,
Chomik Piotr – 247,
Choriew Wiktor – 316,
Chudak Henryk – 141,
Chwin Krystyna – 59, 174,
Chwin Stefan – 36, 59, 174,
Cierniak Urszula – 253,
Cieśla-Korytowska Maria – 185,
Cieślik Mariusz – 59,
Cioran Emil – 26, 105, 229,
Claudé Paul – 73,
Coelho Paulo – 287,
Collard Cyril – 179,
Conrad Joseph (właśc. Korzeniowski Józef Teodor) – 42,
Costa-Gavras Constantin – 226,
Cox Harvey – 78,
Crowe Russel – 249,

Curtius Ernst Robert – 87,
 Cyceron – 244, 248, 258,
 Cymbalisty Wojciech Jan – 74,
 Czabanowska-Wróbel Anna – 118,
 Czajkowska Agnieszka – 20, 246, 282,
 Czaplński Przemysław – 177,
 Czapski Józef – 65, 175,
 Czechowicz Józef – 35, 271, 315,
 Czermińska Małgorzata – 7, 62, 206,
 214, 314, 317,
 Czerniak Stanisław – 133,
 Czerwiński Grzegorz – 4, 207,
 Czyż Antoni – 103, 292,
 Czyżak Agnieszka – 316,
 Czyżewski Krzysztof – 92, 314,

D

Dakowicz Przemysław – 283, 314,
 Dalí Salvador – 68,
 Danek Danuta – 27, 103-104,
 Danneels Gottfried, kardynał – 237,
 241,
 Dante Alighieri – 84-85, 90, 96, 143-
 144, 175, 211,
 Dariusz I Wielki, władca perski – 238,
 Darwin Charles – 129, 225,
 Daujotyte Viktorija – 270,
 Davies Michael – 223,
 Dawkins Richard – 287,
 Dąbrowska Maria – 227, 285, 288, 310,
 Dąbrowski Roman – 219,
 Dehnel Jacek – 180, 283,
 Delacroix Eugène – 65,
 Deleuze Gilles – 137,
 Dembińska-Pawelec Joanna – 25, 314,
 Demianiuk Krystyna – 147,
 Demska-Trębacz Mieczysława – 65,
 Deotyma (właśc. Łuszczewska Jadwi-
 ga) – 11, (285-288),
 Derrida Jacques – 175, 262, 264,
 Dickens Karol – 121, 277, 286,
 Dietzsch Steffen – 34, 70, 207,
 Diogenes Laertios – 79, 82,
 Długosz Jan, kronikarz – 13,
 Dobrowolski Jacek – 98,
 Doda-Wyszyńska Agnieszka – 32, 145,
 Dolecki Zbigniew – 196,

Domańska Ewa – 233,
 Domański Juliusz – 80,
 Donelajtis Krystyn (właśc. Kristijonas
 Donelaitis) – 204, 209,
 Doré Gustave – 237,
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz – 36,
 96, 100, 217,
 Drewermann Eugen – 149,
 Drosnin Michael – 224,
 Drużbicki Kasper, SJ – 103,
 Dugin Aleksander – 175,
 Duns Szkot Jan, OFM – 113, 177, 179-
 180,
 Durand Gilbert – 92, 103,
 Dussolier André – 226,
 Dygat Stanisław – 289,
 Dziadek Adam – 24,
 Dziedzic Joanna – 4, 302,

E

Ebner Ferdynand – 88,
 Eckermann Johann Peter – 288,
 Eco Umberto – 180, 287,
 Einstein Albert – 60, 181,
 Eliade Mircea – 145, 159,
 Eliot Thomas Stearns – 26, 39, 127, 136,
 141, 148, 151, 156, 165, 167,
 Emerson Waldo Ralph – 85,
 Engels Fryderyk – 211,
 Euzebiusz z Nikomadii, bp – 235,

F

Fałtynowicz Zbigniew – 270-271, 314,
 Feliksiak Elżbieta – 7, 86, 120, 138,
 171, 178, 267, 317,
 Ferrero Guglielmo – 241, 256,
 Fieguth Rolf – 64,
 Fijałkowski Marek – 238,
 Filon z Aleksandrii – 92, 161,
 Fisher Jan, św., kardynał – 223,
 Fisz Leonard Zenon – 290,
 Fitzgerald Ella – 278,
 Fiut Aleksander – 19, 30, 59, 118, 278-
 279, 297, 303, 305, 314-316,
 Florenski Paweł, ks. – 108,
 Flusser David – 88,
 Foucault Michel – 135, 160, 175, 264,

Fourier Charles – 132,
 Franaszek Andrzej – 76, 270, 283, 314,
 Frankiewicz Małgorzata – 110, 138,
 Fredro Maksymilian – 247,
 Frenkel Mieczysław R. – 228,
 Freud Sigmund – 103, 133, 135,
 Friedrich Caspar David – 240,
 Fromm Erich – 143, 290,
 Fukuyama Francis – 83, 131,

G

Gabrys Monika – 274,
 Gadamer Hans-Georg – 259,
 Gajda Stanisław – 73,
 Gall Anonim – 13, 39, 247, 290,
 Gałczyński Konstanty Ildefons – 271,
 278, 286-287,
 Garbol Tomasz – 79, 201, 314,
 Garewicz Jan – 164,
 Gawliński Stanisław – 203,
 Gazda Grzegorz – 65,
 George Stefan – 35, 50, 145,
 Gibbon Edward – 242-246, 248-250,
 252,
 Gide André – 45, 50, 100-101, 103, 178,
 202, 211,
 Giedroyc Jerzy – 270, 279,
 Gilson Etienne – 124,
 Ginsberg Allen – 60,
 Giszczak Jacek – 107,
 Gleń Adrian – 183,
 Glücksberg Natan – 14,
 Głowiński Michał – 7, 11, 69, 101, 115,
 123, 145, 200, 226, (257-266), 258, 260,
 262-264, 272, 274, 277, 301, 314,
 Goetel Ferdynand – 285,
 Goethe Johann Wolfgang von – 28, 41,
 166, 171, 174, 214, 229, 238, 243-244,
 Golański Filip Nereusz – 282,
 Golaszewska Maria – 73,
 Gombrowicz Witold – 24, 58, 62, 100,
 227, 273-274, 277, 286, 289,
 Gondowicz Jan – 194,
 Gorczyńska Renata – 34, 64, 283, 314,
 Gorecki Antoni – 123,
 Gorzalska Katarzyna – 314,
 Gosławski Maurycy – 231,

Gould Stephen Jay – 256,
 Gowin Anna – 142,
 Góngora y Argote Luis de – 156,
 Górnicka-Zdziech Izabela – 65,
 Górski Konrad – 303,
 Grabner-Haider Anton – 85,
 Graham Aelred, OSB – 107,
 Grass Günther – 180-181,
 Gretkowska Manuela – 180,
 Griffith David Wark – 252,
 Grodecki Roman – 39,
 Gromek Joanna – 115, 217, 242, 269,
 274, 313-314,
 Groothuis Douglas R. – 222,
 Grudzińska-Gross Irena – 270, 314,
 Grunberger Richard – 237,
 Gruszka-Zych Barbara – 167,
 Grzebałkowska Magdalena – 290,
 Grzegorz z Nareku – 75,
 Guitton Jean – 234,
 Gumkowski Marek – 18, 87, 252, 314,
 Gutkowska Barbara – 100-101,
 Gutowski Wojciech – 14, 45, 59, 101,
 295,
 Guze Joanna – 65,
 Günther z Marburga (właśc. Eten Gün-
 ther) – 35,

H

Häckel Ernst – 129,
 Hadaczek Bolesław – 203,
 Hadot Pierre – 31,
 Hadrian, cesarz rzymski – 250,
 Halkiewicz-Sojak Grażyna – 235,
 Hamann Georg Johann – 208, 214,
 Hamilton William – 109,
 Harris Richard – 249,
 Hartwig Julia – 57, 65, 72,
 Heaney Seamus – 115, 124, 269, 272,
 314,
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 36,
 43, 45, 54-55, 82, 108, 131, 143, 148,
 160, 164, 208, 263, 314, 318, 321,
 Heidegger Martin – 79, 108, 178, 225,
 Heidenstein Reinhold – 290,
 Heine Heinrich – 166, 182,
 Hekatajos z Miletu – 83,

Hemar Marian – 288,
 Heraklit z Efezu – 9, 14, 21-22, 38-39,
 44, 59, 76, 78, (79-83), 80-82, 84-86,
 89, 91, 98, 102, 111-112, 115, 117, 119,
 123, 141, 148, 152-155, 157, 164, 166,
 169, 181, 193-194, 201, 205, 211, 214,
 231-232, 257, 260, 271, 314,
 Herbert Zbigniew – 36, 54, 77, 84, 101,
 151, 207, 271, 273, 278, 287, 289, 291,
 299, 309,
 Hersch Jeanne – 178-179,
 Hertz Paweł – 110, 243,
 Hertz Zygmunt – 183,
 Heschel Abraham Joshua – 31-32,
 Heuckelom Kris Van – 116, 314,
 Heydel Marta – 191, 316,
 Hezjod z Beocji – 82,
 Hillar Małgorzata – 288,
 Hipolit Rzymiski, św. – 79,
 Hitler Adolf – 237-240, 265,
 Hoene-Wroński Józef Maria – 123,
 Hoffman Antoni – 256,
 Homer – 82, 166-167,
 Horacy (właśc. Quintus Horatius Flacus) – 100,
 Houellebecq Michel – 287,
 Hölderlin Friedrich – 207,
 Hrabec Stefan – 303,
 Hryniewicz Waclaw, ks. – 225,
 Hubble Edwin – 181,
 Huelle Paweł – 180,
 Hume David – 128,
 Huntington Samuel P. – 131, 224, 287,
 Hutin Serge – 147,
 Hypatia z Aleksandrii – 93,

I

Igliński Grzegorz – 295,
 Ingarden Roman – 140,
 Iwaszkiewicz Jarosław – 50, 167, 182,
 197, 278, 280, 283, 286,

J

Jaeger Werner – 80,
 Jakobson Roman – 263,
 Jakowska Krystyna – 7, 65, 293,
 Jakubowski August Antoni – 14,

James William – 168-169,
 Jan XXIII, papież – 108,
 Jan Ewangelista, św. – 92, 161, 224-225,
 249,
 Jan od Krzyża, św. – 155, 216, 230,
 Jan z Kijan – 269, 289, 298,
 Janicka Anna – 22, 36, 42, 59, 68, 217,
 282, 293, 295, 314-317,
 Janion Maria – 145, 207,
 Jankélévitch Vladimir – 225,
 Janko z Czarnkowa, kronikarz – 13,
 Jankowicz Grzegorz – 282,
 Jankowska Hanna – 224,
 Jannasz Justyna – 224,
 Januskiewicz Michał – 24, 291,
 Jaroński Dariusz – 212,
 Jaroński Zbigniew – 39, 132,
 Jarzębski Jerzy – 30, 60, 87, 96, 121,
 Jaskuła Zdzisław – 57,
 Jaspers Karl – 178,
 Jastrun Mieczysław – 245,
 Jaworski Roman – 100,
 Jean-Paul (właśc. Johann Paul Friedrich Richter) – 286,
 Jeffers Robinson – 60, 85, 90, 146, 189,
 191,
 Jefferson Thomas – 96,
 Jeleński Konstanty – 17, 175, 183,
 Jezus Chrystus – 30, 36, 41-42, 78, 88-
 94, 103, 107-109, 120, 124, 143, 146,
 149-150, 153-154, 158, 161, 176, 186,
 200-201, 211, 222-225, 234-237, 241-
 253, 255-256, 261, 290, 317,
 Joachimowicz Leon – 161,
 Jochemczyk Mariusz – 49, 287,
 Jokiel Irena – 7, 183, 263,
 Jonuškaitė Birute – 126,
 Juliusz Cezar – 244,
 Jung Carl Gustav – 86-87,
 Jurewicz Oktawiusz – 235,

K

Kaczmarek Wojciech – 96,
 Kaden-Bandrowski Juliusz – 285,
 Kadłubek Wincenty, bp – 13,
 Kadłubek Zbigniew – 222,
 Kafka Franz – 286,

- Kajka Michał – 204, 286,
Kalinowska Maria – 4, 44, 69, 87, 115,
245, 314, 317,
Kalinowski Witold – 237,
Kamecka Małgorzata – 69,
Kamińska Anna – 36,
Kancewicz-Hoffman Nina – 256,
Kania Ireneusz – 260, 305,
Kant Immanuel – 108, 160, 174, 194,
Kapuściński Ryszard – 222,
Karst Roman – 182,
Kartezjusz (właśc. René Descartes) –
103,
Karwowska Bożena – 281,
Kasprowicz Jan – 294-297, 306,
Kass Wojciech – 29, 54,
Kawafis Konstandinos – 95, 171, 186-
187, 196, 211,
Kaźmierczak Zbigniew – 119, 155, 225,
229-230,
Kaźmierczyk Zbigniew – 7, 30, 36, 74,
84, 138, 158, 207, 267, 281, 305, 315,
Kelly Stuart – 145,
Kennedy John Fitzgerald, prezydent
USA – 180,
Kętrzyński Wojciech – 204,
Kielar Marzanna Bogumiła – 204,
Kierkegaard Søren – 26, 103, 106,
Kieźuń Anna – 7,
Kijowski Andrzej – 245,
Kilar Wojciech – 293,
Kirchner Hanna – 285,
Kisielewski Józef – 286,
Kisielewski Stefan – 304,
Kiślak Elżbieta – 18, 36, 87, 116, 124,
244, 252, 274, 314-315,
Klecel Marek – 194,
Kleiner Juliusz – 288,
Kleist Heinrich von – 47,
Klekot Ewa – 145,
Klemens z Aleksandrii, św. (właśc. Titus
Flavius Clemens) – 79, 93,
Kleopatra Wielka, królowa Egiptu – 93,
252,
Klonowic Sebastian Fabian – 247,
Kłoczowski Jan Andrzej, OP – 30,
Kłoczowski Jan Maria – 105,
Kłosińska Krystyna – 128, 293,
Kłosiński Krzysztof – 7, 299-300,
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 290,
Kneip Heinz – 182,
Kochanowski Jan – 28-29, 251, 298,
300,
Kochanowski Marek – 45,
Kocjan Krzysztof – 145, 159,
Kolbuszewski Jacek – 281,
Kołaczkowski Stefan – 296,
Kołakowski Andrzej – 166, 277,
Kołakowski Leszek – 128, 177,
Komnena Anna – 13,
Komornicka Maria – 286,
Konieczka Dorota – 224,
Konończuk Elżbieta – 210, 218, 271,
Konopnicka Maria – 288,
Konstantyn I Wielki, cesarz rzymski –
235-237, 242, 248,
Konwicki Tadeusz – 178, 226, 304,
Kopacki Andrzej – 213,
Kopania Jerzy – 108,
Kopeć Zbigniew – 316,
Korczak Janusz – 265,
Korkozowicz Jerzy – 196,
Koronkiewicz Wojciech – 271,
Korotkich Krzysztof – 22, 27, 47, 58,
120, 151, 203-204, 235, 285, 315, 317,
Korsak Włodzimierz – 68, 314,
Kosińska Agnieszka – 313, 315,
Kosiński Andrzej – 29,
Kostkiewiczowa Teresa – 315,
Koterski Marek – 293,
Kotliński Andrzej – 151,
Kott Jan – 132,
Kowalczuk Urszula – 313,
Kowalczykowska Alina – 7, 42,
Kowalski Grzegorz – 4, 27, 42, 59, 74,
207, 274, 294, 315-316,
Kowalski Jerzy – 252,
Kozłowski Władysław – 169,
Kozmian Kajetan – 263, 282, 285, 306,
Krajewski Stanisław – 32,
Krasicki Ignacy, bp – 282, 285,
Kraśnińska Ewa – 179,
Kraśniński Zygmunt – 41, 89, 110, 226,
242, 249, 277, 280, 282, 285-286, 304,

Krastev Ivan – 175,
 Krasuski Krzysztof – 262,
 Kretz Józef – 54,
 Krishnamurti Jiddu – 99,
 Kromer Marcin, bp – 13,
 Królikiewicz Grażyna – 240,
 Kruczyńska Joanna – 238,
 Kruk Erwin – 204, 210, 212, 218, 271,
 Krukowska Halina – 97, 120, 151, 171,
 204, 208, 229, 279, 315,
 Krupa Marlena – 216,
 Krupska P. – 156,
 Kryspus – 235,
 Krzemieniowa Krystyna – 34, 70, 130,
 207,
 Krzemięń-Ojak Sław – 73,
 Krzyżaniak Włodzimierz – 106,
 Krzyżanowski Julian – 121,
 Ksenofanes z Kolofonu – 83,
 Kserkses I, szachinszach perski – 238,
 Kubiak Zygmunt – 95, 167, 171, 245,
 Kuciński Paweł – 274,
 Kuczera-Chachulska Bernadetta – 214,
 Kuczowski Krzysztof – 30,
 Kudasiewicz Józef, ks. – 211,
 Kuderowicz Zbigniew – 130,
 Kudyba Wojciech – 283, 315,
 Kukielko Dariusz – 4,
 Kulczycka Dorota – 57,
 Kulesza Dariusz – 4, 71, 315, 317,
 Kunce Aleksandra – 63, 217, 222, 278,
 Kuryłowicz Julian – 241,
 Kuryś Agnieszka – 88,
 Kuziak Michał – 274, 295,
 Kuźma Erazm – 44, 71,
 Küng Hans – 149,
 Kvietkevičius Mindaugas – 270,
 Kwiatkowski Jerzy – 77, 316,
 Kwoka Tomasz – 124,

L

Lamartine Alphonse de – 240,
 La Mettrie Offray Julien de – 133,
 Langkammer Hugolin, OFM – 211,
 Lebioda Dariusz Tomasz – 89, 110,
 Lechoń Jan – 278,
 Lefebvre Marcel, bp – 223,

Lelewel Joachim – 286, 293,
 Le Louet Jean – 10, **(196-197)**,
 Lem Stanisław – 173, 228, 273, 279,
 289,
 Lenz Siegfried – 204, 213, 217, 219,
 319, 321,
 Leonardo da Vinci – 79,
 Leończuk Jan – 7,
 Leś Mariusz M. – 65,
 Leśmian Bolesław – 35, 60, 117, 202,
 271, 287, 316,
 Lewański Julian – 269,
 Leyris Betty – 197,
 Leyris Pierre – 197,
 Lévinas Emmanuel – 88, 109,
 Lewis Clive Staples – 66, 110,
 Libera Leszek – 34,
 Libera Zdzisław – 227,
 Licyniusz, cesarz rzymski – 235,
 Ligęza Wojciech – 43, 203,
 Linneusz Karol – 133, 247,
 Lipiński Krzysztof – 204,
 Lisiecka Sława – 57,
 Liwiusz Tytus – 244,
 Llosa Mario Vargas – 181,
 Lompa Józef – 286,
 Lottman Herbert R. – 107,
 Lowell Robert – 60,
 Löw Ryszard – 7,
 Lubac Henri de, SJ – 108,
 Lukrecjusz (właśc. Titus Lucretius
 Carus) – 247,
 Lyszczyzna Jacek – 231,

Ł

Ławska z Chrostowskich Halina – 1, 15,
 Ławski Jarosław – 4, **(5-322)**
 Łoboz Małgorzata – 281,
 Łoziński Jerzy – 166,
 Łukasiewicz Dariusz – 244,
 Łukasiewicz Jan – 108,

M

Mach Wilhelm – 286,
 Machiavelli Niccolò – 133, 180,
 Maciąg Kazimierz – 281,
 Maciejewski Marian – 18, 208,

- Mackiewicz Józef – 304,
Madách Imre – 41,
Madajczyk Czesław – 146,
Madejski Jerzy – 305,
Magala Sławomir – 128,
Majda Jan – 272,
Makowska-Tynecka Słowinia – 65,
Malczewski Antoni – 35, 92, 208, 263,
281-282, 286, 298, 309,
Malczewski Jacek – 286,
Maliutina Natalia – 7,
Mandalian Andrzej – 75,
Mani (Manes, Manicheusz) – 159, 282,
Mann Tomasz – 59, 177-178, 181,
Mańkowski Zbigniew – 64,
Marcel Gabriel – 88,
Marek Antoniusz – 93, 95, 252,
Marek Aureliusz, cesarz rzymski – 183,
Marek Ewangelista, św. – 49,
Maria, matka Jezusa – 94,
Maria z Magdali, św. – 48, 95,
Maritain Jacques – 142, 177, 179-180,
Markiewicz Henryk – 122,
Markiewicz Władysław – 237,
Markowski Michał Paweł – 57,
Marks Karol – 41, 45, 55, 82, 88, 107,
131, 133, 135, 145-146, 160, 176, 201,
211,
Markuszevska Agnieszka – 89,
Mascall Eric Lionel – 163,
Masłoń Krzysztof – 272,
Masłowska Dorota – 294,
Masłowski Michał – 219,
Maślanka Julian – 219, 252,
Matka Teresa z Kalkuty, MC – 265,
Matuszek Gabriela – 7,
Matuszewski Krzysztof – 135,
Matywiecki Piotr – 287,
Mazur Aneta – 51, 194,
Márquez Gabriel García – 181,
Mello Anthony de, SJ – 287,
Mencwel Andrzej – 73, 313,
Menzel Jiří – 226,
Merton Thomas, ks. – 36, 86, 90, 107-
109, 114, 177, 179-180, 287, 318, 321,
Michalski Maciej – 177,
Michnik Adam – 289-290,
Miciński Tadeusz – 14, 36, 41, 45-46,
69, 95, 100, 286,
Mickiewicz Adam – 17-18, 26, 29, 33,
40-41, 49, 60, 64, 68-69, 77, 79, 85, 87,
92, 96-97, 103, 110, 117, 119-121, 124,
144, 149, 171, 192, 201-202, 204, 206-
208, 210, 213, 226-228, 242, 249, 252,
263, 266-267, 274, 277, 279-283, 285-
286, 293-294, 298-300, 303, 310, 313-
317,
Mickiewiczowa Celina z Szymanow-
skich – 281,
Miczka Tadeusz – 262,
Mielhorski Robert – 22, 59, 111, 315,
Mieszko I, książę Polski – 290,
Mieszkowski Tadeusz – 85, 113, 124,
142,
Mikiciuk Elżbieta – 64,
Miklas-Frankowski Jan – 246, 271,
Mikołajczak Małgorzata – 151,
Mikoś Michael J. – 7,
Millati Piotr – 280-281, 284, 315,
Miłoz Czesław – (5-322),
Miłoz Janina – 48, 51, 128, 180,
Miłoz Oskar – 64, 73, 96,
Miłoz Piotr – 107,
Miłoz Weronika – 38, 48, 53, 75-76,
97, 157,
Mishima Yukio – 217,
Mistrz Eckhart (właśc. Hochheim Eck-
hart von), OP – 155, 208,
Mniszkówna Helena – 45,
Modrzejewska Helena – 214,
Mojżesz, prorok – 83,
Molski Marcin – 10, (122-126), 122-
123,
Morawiec Arkadiusz – 232,
Morawska Anna – 132,
Morin Edgar – 225,
Moroz Grzegorz – 69, 211,
Morus Tomasz, św. – 223,
Mounier Emmanuel – 142,
Mrongowiusz Krzysztof Celestyn – 204,
Mrozek Sławomir – 101, 273,
Mulford Prentice – 85,
Munier Roger – 114,
Murinius Marcin – 13,

Musijenko Swietłana – 7, 59, 64,
Mussolini Benito – 239,
Mytych-Forajter Beata – 252,

N

Nachlik Olesia – 302,
Nałkowska Zofia – 227, 285-286, 294,
Nansen Fridtjof – 21, 157,
Nasiłowska Anna – 100, 179,
Nathan Leonard – 188,
Nawarecki Aleksander – 18, 252, 287,
292,
Nawrocka Ewa – 7,
Nawrot Bogumiła – 222,
Nerczuk Zbigniew – 31,
Neron, cesarz rzymski – 238, 252,
Netz Feliks – 54,
Neuberg Jan – 194,
Newerly Igor – 132, 204,
Newton Isaac – 129, 165,
Niebuhr Reinhold – 225,
Nielsen Connie – 249,
Niemcewicz Julian Ursyn – 242,
Niemöller Martin – 217,
Nietresta-Zatoń Agnieszka – 294, 315,
Nietzsche Friedrich Wilhelm – 36, 55,
57, 62, 67, 81, 89, 107, 130-131, 133,
135, 145, 166, 175, 201, 208, 211, 214,
229, 257,
Nieukerken Arent van – 267, 315,
Nobel Alfred – 175, 270, 272-273, 276-
279, 281, 283, 286, 288-289, 297, 306,
318,
Norton Charles Eliot – 163,
Norwid Cyprian Kamil – 21, 34, 79,
201, 235, 242, 252, 260, 263, 280, 286,
289, 304,
Nostradamus (właśc. Nostre-Dame Mi-
chel de) – 222, 287,
Novalis (właśc. Hardenberg Georg
Philipp Friedrich Freiherr von) – 41,
207,
Nowacki Dariusz – 177,
Nowicka Maria – 250,
Nowicka-Jeżowa Alina – 79,
Nowicki Światosław Florian – 131, 148,
Nurowska Maria – 286,

Nycz Ryszard – 4, 19, 25, 44, 61, 96,
125, 233, 315,

O

Oczko Piotr – 64,
Odojewski Włodzimierz – 207,
Olech Barbara – 4, 293,
Olejniczak Józef – 24, 58-60, 68, 167,
217, 253, 315,
Olesiewicz Marek – 4, 316,
Olizarowski Tomasz August – 105, 123,
221, 228, 231,
Olszewska Maria Jolanta – 7,
Opacka-Walasek Danuta – 30, 77,
Orłowski Hubert – 200, 204, 237,
Ortwin Ostap (właśc. Oskar Katzenel-
lenbogen) – 296,
Orygenes (Origenes) – 79, 92-93, 208,
Orzeszkowa Eliza – 48, 60, 280, 288,
293, 303, 310,
Osiecka Agnieszka – 288,
Ossowska Danuta – 189, 317,
Ossowski Jerzy S. – 287,
Ossowski Mirosław – 210, 237,
Ostrowska Bronisława – 96,
Ostrowski Witold – 65,
Owczarz Ewa – 69, 115, 314, 317,
Owidiusz – 126, 277,
Ozorowski Edward, Abp – 69,

P

Pachciarek Paweł – 85, 92, 113,
Pachocki Dariusz – 288,
Pacukiewicz Marek – 42,
Paczkowska-Łagowska Elżbieta – 174,
Paczoska Ewa – 7, 313,
Padurra Tomasz – 290,
Panas Władysław – 71,
Pankowski Marian – 283,
Pantuchowicz Agnieszka – 262,
Paprocka-Podlasiak Bogna – 46-47,
Parandowski Jan – 245,
Partyka Jacek – 4,
Pascal Blaise – 49, 106, 160,
Pasierb Janusz Stanisław – 316,
Pasiński Emil – 158,
Paszek Jerzy – 7, 294-295,

Pauzaniusz, król Sparty – 250,
Pawelec Dariusz – 315,
Paweł z Tarsu, św. – 131,
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria – 45,
Pawluczuk Włodzimierz – 149-150,
152,
Pawlukiewicz Ryszard – 81,
Pearce Joseph – 146,
Pedretti Erica – 178,
Penderecki Krzysztof – 293,
Perechodnik Calel – 145,
Phoenix Joaquin – 249,
Piasecki Sergiusz – 285-286,
Pieńkosz Konstanty – 184, 188, 193,
Pietrzak-Thébault Joanna – 302,
Pigoń Stanisław – 227,
Piłat Poncjusz, prefekt Judei – 182, 246,
Piotr z Dusburga – 13,
Piotrowiak Miłosz – 49, 287,
Piórczyński Józef – 168,
Piranesi Giovanni Battista – 240, 242,
Pisarek Teresa – 223,
Pisarkowa Krystyna – 263,
Pitagoras – 82,
Piwińska Marta – 171, 315,
Platon – 82, 91, 93-94, 103, 109, 160,
214, 233, 318, 321,
Plezia Marian – 39,
Plotyn (Plotinos) – 31,
Plutarch z Cheronai – 79,
Pokojska Agnieszka – 269,
Polano Niccolo – 8,
Polański Roman – 277,
Poliszczuk Jarosław – 4,
Popiel Magdalena – 7,
Porębowicz Edward – 143,
Porębski Mieczysław – 291,
Poświętowska Halina – 36, 288,
Potocki Jan – 42,
Poupard Paul, kardynał – 177, 179,
Półchłópek Tadeusz – 154,
Prel Karol du – 53-54,
Prokop-Janiec Eugenia – 295,
Prokopiuk Jerzy – 87,
Prus Bolesław (właśc. Głowacki Aleksander) – 58, 73, 227, 280, 283, 303,
Prus Cezary T. – 138, 171,

Przerwa-Tetmajer Kazimierz – 287,
294, 296,
Przyboś Julian – 100, 287,
Przybyłowska Maria – 219,
Przybyszewski Stanisław – 280, 286,
295,
Psellos Michał – 13,
Pseudo-Dionizy Areopagita – 91,
Ptolemeusz Klaudiusz – 93, 95,
Pucek Robert – 146,
Puchalska Iwona – 185,
Pusz Wiesław – 123,
Putrament Jerzy – 158,
Pysiak Krzysztof – 196,

Q

Quin Artur – 188,

R

Rachwał Tadeusz – 262,
Radyszewski Rościsław – 7,
Radziszewska Julia – 199,
Rahner Karl – 108, 113, 124, 142, 225,
Rączka Teresa – 266,
Reed Oliver – 249,
Rej Mikołaj – 58, 231-232, 234, 310,
Renan Ernest – 129, 150,
Reymont Władysław – 277, 286, 303,
306,
Rimbaud Arthur – 197,
Ripa Cesare – 260,
Ritz German – 7, 207, 288,
Rodak Paweł – 313,
Rodziewiczówna Maria – 68, 314,
Rogosińska Izabella – 101,
Roizjusz Piotr – 290,
Romanowska Anna – 226,
Romanowski Andrzej – 122,
Rorty Richard – 107-108,
Rosenzweig Franz – 109,
Rostworowski Karol Hubert – 300,
Rousseau Henri Julien zwany Celnikiem – 241,
Rousseau Jean-Jacques – 174,
Rowiński Cezary – 92,
Rozanow Wasilij – 107,

Różewicz Tadeusz – 24, 54, 60, 69, 81, 291-293, 309,
 Rublow Andrzej, św. – 103, 250,
 Rusek Iwona E. – 4, 294,
 Ruta-Rutkowska Krystyna – 34,
 Rymkiewicz Jarosław Marek – 25, 36, 87, 314,

S

Sade Donatien-Alphonse-François de – 36,
 Sadzik Józef, ks. – 28, 60, 86,
 Saganiak Magdalena – 7, 315,
 Samsel Karol – 274,
 Sarbiewski Maciej Kazimierz – 104,
 Sartre Jean-Paul – 88, 179,
 Satinover Jeffrey – 224,
 Sawicka-Mierzyńska Katarzyna – 271,
 Sawicki Stefan – 71,
 Scheler Max – 108, 133, 225,
 Schelling Friedrich Wilhelm – 208,
 Schetyna Grzegorz – 276,
 Schlegel Friedrich von – 257,
 Schmid Ulrich – 283,
 Schopenhauer Arthur – 131, 164-165, 185,
 Schönberg Arnold – 264,
 Schubert Gotthilf Heinrich von – 208-209,
 Schulz Bruno – 87, 273, 286, 290,
 Scott Ridley – 249,
 Scruton Roger – 223,
 Sekstus Empiryk – 79,
 Sempoliński Ludwik – 292,
 Seneka Lucjusz Anneusz – 136, 183, 244, 248, 257-258,
 Sęp-Szarzyński Mikołaj – 85,
 Sidoruk Elżbieta – 120, 267, 317,
 Siedlecki Michał – 4, 59, 316,
 Sienkiewicz Bartłomiej – 282,
 Sienkiewicz Henryk – 227, 251-252, 303, 306,
 Sierakowski Sławomir – 59, 313,
 Sikora Adam – 132,
 Sikora Jerzy, ks. – 70, 316,
 Silvaire André – 197,
 Sioma Radosław – 65,

Siwicka Dorota – 281,
 Siwiec Magdalena – 185,
 Skarga Barbara – 129, 177, 293,
 Skłodowska-Curie Maria – 199,
 Skoczyński Jan – 314,
 Skonieczny Krzysztof – 224,
 Skowronek Alfons, Abp – 113,
 Skreczko Adam, ks. – 7,
 Skrendo Andrzej – 81, 291,
 Skubalanka Teresa – 303, 316,
 Skucińska Anna – 115,
 Skuczyński Janusz – 69, 115, 314, 317,
 Skwarnicki Marek – 212, 313,
 Słapek Dariusz – 249,
 Sławek Tadeusz – 30, 160, 222,
 Sławińska Irena – 96,
 Słomiński Kazimierz – 32, 229,
 Słowacki Juliusz – 26-28, 34-36, 41, 44, 49, 58, 69, 74, 85, 90, 92, 97, 103, 110, 156-157, 160, 168, 192, 206-207, 226, 263, 274, 277, 280-281, 286-287, 298, 303,
 Smarzewski Wojciech – 293,
 Smyrak Bernard, OCD – 230,
 Snopek Jerzy – 7,
 Sobeczko Helmut J. – 73,
 Sobota Adam – 98,
 Sochoń Jan, ks. – 316,
 Sofokles – 269,
 Sokolski Jacek – 225,
 Sokołowska Katarzyna – 293,
 Sokołowski Mikołaj – 24, 291,
 Sokrates – 54, 130,
 Sokulski Michał – 282,
 Solski Ludwik – 260,
 Sołowjow Włodzimierz – 107,
 Sołżenicyn Aleksander – 217,
 Sommer Piotr – 271, 288, 293-294, 301, 316,
 Sorokin Władimir – 175,
 Sosnowski Andrzej – 271,
 Sosnowski Mirosław – 295,
 Souza Robert de – 66,
 Sowiński Adolf – 182,
 Sowizralius Januarius (Jan Dzwonowski) – 275, 307,
 Speer Albert – 237-240,

- Speina Jerzy – 69, 115, 245, 317,
Spencer Herbert – 129,
Spengler Oswald – 89, 166-167, 202,
219,
Spinoza Benedykt – 47, 149,
Spitznagel Ludwik – 28,
Stabryła Stanisław – 136, 183,
Stachura Edward – 288,
Staël Madame de (właśc. Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël-Holstein) – 206,
Staff Leopold – 130, 204, 243, 260, 278,
286, 291, 296, 298,
Stala Marian – 59-60, 77, 90, 117, 202,
316,
Stalin Józef – 265, 272,
Stanisz Marek – 281,
Starowieyski Franciszek – 65,
Starzyński Juliusz – 65,
Stasiuk Andrzej – 180,
Staszic Stanisław – 271,
Stein Edyta, św. – 88,
Stępnik Krzysztof – 45, 274,
Stirner Max – 175,
Strawiński Igor Fiodorowicz – 45, 89,
214, 262-264,
Stróżewski Władysław – 71,
Strug Andrzej – 45, 285,
Strzyżewski Mirosław – 214,
Stuiber Alfred – 92,
Strykowski Julian – 283, 290, 293,
Strykowski Maciej – 13, 199,
Sucharski Tadeusz – 214,
Sudolski Zbigniew – 263,
Supa Wanda – 302,
Suszczyński Zbigniew – 208,
Suzo (właśc. Suzon Henryk), OP – 155,
Suzuki Shunryu – 98,
Swedenborg Emanuel – 96, 106, 168,
247,
Swift Jonathan – 60,
Syrokomla Władysław – 285,
Szafrąński Tadeusz – 161,
Szahaj Andrzej – 108,
Szalewska Katarzyna – 62, 314, 317,
Szamryk Konrad – 4,
Szawerna-Dyrszka Anna – 19, 22, 305,
316,
Szczegliacka-Pawłowska Ewa – 58,
Szczepańska Anita – 137,
Szczęśniak Janina – 129,
Szekspir William – 286,
Szestow Lew – 107, 113,
Szewczenko Taras – 65, 266,
Szladowski Marek – 183,
Szmidt Ignacy – 131,
Szóstak Anna – 255,
Sztachelska Jolanta – 69, 211,
Sztuka Maria – 300,
Szturc Włodzimierz – 7, 32, 171, 294,
Szumański Aleksander – 278,
Szweykowski Zygmunt – 73,
Szymański Lech – 238,
Szymański Wiesław Paweł – 171,
Szymański Paweł – 293,
Szyborska Karolina – 69,
Szyborska Wisława – 84, 96, 151,
207, 228, 231-233, 262, 272-273, 278,
283, 286-289, 291, 299,
Szymczak Mieczysław – 112,
Szymik Józef, ks. – 316,
Szyndler Anna – 217,
Szyrwid Konstanty, SJ – 209, 214,
- Ś
- Śliwińska Beata – 222,
Śliwiński Piotr – 149,
Śniadecki Jan – 282,
Śniadecki Jędrzej – 282,
Śniedziewska Magdalena – 62,
Świdorski Bronisław – 103,
Świetlicki Marcin – 271, 287, 294,
Świętochowski Aleksander – 41, 281,
285,
Świrszczyńska Anna – 36,
- T
- Tarantino Quentin – 179,
Tarnowska Maria – 67, 84, 107, 123,
192,
Tauler Johannes, OP – 155,
Tertulian (właśc. Quintus Septimius
Florens Tertullianus) – 113,

Tester Keith – 179,
 Thayer John Borland – 23, 46,
 Thietmar z Merseburga, bp – 134,
 Thompson Damian – 222,
 Thoreau David Henry – 85,
 Tieck Ludwig Johann – 34,
 Tillich Paul – 151, 225,
 Tischner Józef, ks. – 177,
 Tischner Łukasz – 316,
 Tiutczew Fiodor – 217,
 Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz – 290,
 Tokarska-Bakir Joanna – 107-108,
 Tomasiak Tomasz – 30,
 Tomasz z Akwinu, św. – 113, 143,
 Tomaszewski Feliks – 68,
 Tomaszuk Katarzyna – 245,
 Tomicki Grzegorz – 289,
 Tomkowski Jan – 294,
 Topolewski Jarosław – 288,
 Towiański Andrzej Tomasz – 85, 313,
 Towtkiewicz Aldona – 237,
 Traherne Thomas – 26, 36,
 Trakl Georg – 50,
 Tramer Maciej – 4, 58, 192, 262, 287,
 Trembecki Stanisław – 282, 293,
 Tresmontant Claude – 84, 106, 110,
 Trojanowiczowa Zofia – 258,
 Truchanowski Kazimierz – 286,
 Truman Harry S., prezydent USA – 254,
 Trybuś Krzysztof – 258, 316,
 Trzebiński Andrzej – 101,
 Trzeźniowski Dariusz – 294,
 Trzynadłowski Jan – 208,
 Turczyn Ryszard – 88, 250,
 Turkiewicz Halina – 22, 68,
 Turowicz Jerzy – 60, 76, 211,
 Tuwim Julian – 278, 287, 296, 298,
 Twardoch Szczepan – 180,
 Twardowski Jan, ks. – 283, 289-290,
 Twardowski Samuel ze Skrzypny – 293,
 Tyloch Witold – 112,
 Tyszczyk Andrzej – 315,

U

Uniłowski Krzysztof – 24, 177,
 Urban Jerzy – 284,
 Urbanek Mariusz – 287,

Urbańczyk Franciszek – 99,
 Ursel Marian – 27, 97, 156,
 Uspienski Leonid – 250,
 Uzdila Alicija – 126,

V

Vahanian Gabriel – 78, 109,
 Vallee Lilian – 191, 316,
 Velimirović Nikolaj – 124,
 Venclova Tomas – 270, 314,
 Vico Giambattista – 131,
 Vidal-Naquet Pierre – 249,
 Vincenz Stanisław – 84,
 Vitalis Janus – 85,
 Vorgrimler Herbert – 113,

W

Walas Teresa – 23, 305, 316,
 Walcott Derek – 196, 277,
 Waldie Adam – 14,
 Walicki Andrzej – 282,
 Wałęsa Lech, prezydent Polski – 60,
 271-272, 286,
 Wańkowicz Melchior – 204, 304,
 Wasilewski Zygmunt – 294-295,
 Waśko Andrzej – 219,
 Wat Aleksander – 88, 145, 304,
 Watermann Lewis Edson – 278,
 Webern Anton – 264,
 Weil Simone – 88, 96, 109-110, 138,
 249, 318, 321,
 Weiser Piotr – 88,
 Wencel Wojciech – 36,
 Wergiliusz (właśc. Publius Vergilius Maro) – 251,
 Wesołowska Elżbieta – 126, 248, 258,
 315,
 Wesoły Marian – 82, 123,
 Weysenhoff Józef – 68, 310, 314,
 Węgrzecki Adam – 133, 140,
 Whitehead Alfred North – 128, 163-164,
 166,
 Whitman Walt – 26, 49, 59, 85, 100,
 141, 149, 151, 160-161, 165,
 Wiechert Ernst – 210, 217, 271, 319,
 321,
 Wiczorek Urszula – 315,

Wiedemann Adam – 122, 291-293, 299,
Wiegandt Ewa – 316,
Wierzyński Kazimierz – 245, 278,
Więckowski Andrzej – 124,
Wilczek Piotr – 101,
Wilde Oskar – 100,
Wiliński Mateusz – 217,
Winkelmann August – 207,
Winnicki Robert – 271,
Wiśniewska Lidia – 262,
Wiśniowski Józef – 14, 44,
Witczak Mieczysław – 238,
Witkiewicz Stanisław Ignacy (ps. Wit-
kacy) – 100, 228, 286-287,
Witkowska Alina – 281,
Wittbrot Marek – 28,
Wittlin Józef – 167,
Władysław II Jagiełło, król Polski – 288,
Włoczevska Agnieszka – 211,
Włodarczyk Tadeusz – 113,
Włodarski Maciej – 183,
Wocial Jerzy – 80,
Wodziński Cezary – 113,
Wojaczek Rafał – 288,
Wojdowski Bogdan – 290,
Wojtkowska Katarzyna – 32,
Wojtyła Karol, kard. (Jan Paweł II, pa-
pież) – 36, 84, 219, 255, 272, 277, 279,
284, 286, 289,
Wolicki Aleksander – 249,
Wolska Beata – 305,
Wolski Jan – 315,
Wołk Marcin – 69, 115, 314, 317,
Word Jean – 86,
Woronicz Jan Paweł – 227,
Woroszyński Wiktor – 132,
Wójcicka Zofia – 207,
Wójcik Andrzej – 126,
Wójcik Włodzimierz – 285,
Wróblewski Michał – 283,
Wydrycka Anna – 4,
Wyka Marta – 305,

Y

Yates Timothy – 161,

Z

Zabielski Łukasz – 4, 207, 263, 285,
316,
Zabierowski Stefan – 168,
Zabłocki Franciszek – 282,
Zach Joanna – 21, 187, 202, 279, 316,
Zadura Bohdan – 293,
Zagajewski Adam – 118, 207,
Zajac Stanisław – 167,
Zaleski Marek – 118, 202, 279, 291,
299, 303, 316,
Zapert Tomasz Zbigniew – 286,
Zapolska Gabriela – 293-294,
Zaratusztra, prorok – 57, 62, 67, 166,
Zarębianka Zofia – 7, 94, 120, 316,
Zawada Andrzej – 194, 316,
Zawadzki Sylwester – 163,
Zawistowska-Toczek Dagmara – 281,
Zeb Ywzan, blogger – 45,
Zielińska Mirosława – 71, 278-279, 302,
Zieliński Iwo Edward – 113,
Zieliński Jan – 132,
Zieliński Tadeusz – 245,
Ziemia Kwiryna – 27,
Zińczuk Aleksandra – 315,
Znaniecki Florian – 129,
Zwierzyński Leszek – 168,
Zychowicz Juliusz – 88,

Ż

Żabski Tadeusz – 281,
Żak Adam, SJ – 84, 88,
Żeleński-Boy Tadeusz – 160,
Żeleźniakowicz Paweł – 256,
Żeromski Stefan – 45, 283, 294, 306,
Żmigrodzka Maria – 34, 207,
Żuk Igar Wasiliewicz – 7,
Żuławski Andrzej – 68,
Żuławska Jerzy – 47,
Żurowska Maria – 250,
Żurowski Andrzej – 214,
Żynis Bernadetta – 214,
Żytniec Rafał – 213,
Żywiółek Artur – 20, 282,



przełomy
pogranicza
studia literackie

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY
– SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Pragniemy, by książki publikowane w Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku, tematu. Jednym z takich projektów – planowanych jako cykl sympozjów i publikacji – są studia o przemianach formuł emancypacji kobiet.

TOMY WYDANE W NPW– SERII „PRZEŁOMY/POGRANICZA”:

I. *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012

II. Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012

III. Marcin Bajko, *Heroiczna apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012

IV. *Pogranicza, cezury, zmiernicy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012

V. Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013 [wydanie II: 2015]

VI. *Żeromski. Tradycja i eksperyment*, tom I, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, A. Kowalczyk, G. Kowalski, Białystok – Raperswil 2013

VII. *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013

VIII. Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. J. Ławski, M. Siedlecki, posłowie B. Olech, Białystok 2014

IX. Alina Kowalczyk, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, T. I: *Pisma rozproszone i zarzucone*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014

X. *Żeromski. Piękno i wolność, idea i układ* J. Ławski, red. A. Janicka, I. E. Rusek, G. Czerwiński, Białystok – Rapperswil 2014-2015

XI. Dariusz Kulesza, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015

XII. Jarosław Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, red. i opr. M. Siedlecki, J. Ławski, 2015

XIII. *Kraszewski i wiek XIX*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014-2015

XIV. *Kraszewski i nowożytność*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014-2015

XV. *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom III: *Metemorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2015

XVI. Jarosław Ławski, *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy*, Białystok 2014.

XVII. Gabriela Zapolska, *Kwiat śmierci*, red. i wstęp A. Janicka, opr. i posłowie P. Kowalczyk, Białystok 2015

UKAŻĄ SIĘ W SERII MIĘDZY INNYMI:

XVIII. Halina Krukowska, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia o Mickiewiczu*, Białystok 2015

XIX. *Studia o młodych pozytywistach warszawskich*, Seria I, red. A. Janicka, Białystok 2015.

XX. Alina Kowalczyk, *Pisma rozproszone i zarzucone*, tom II, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2016

XXI-XXII. *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego*, Białystok 2016

[Tytuły zapowiedzianych tomów w wersji roboczej.]